



Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowe

SAMUEL R. DELANY

Triton
An Ambiguous Heterotopia

TRYTON

NIEJEDNOZNACZNA HETEROTOPIA

REDAKCJA:
Jacek *Hummel*

Warszawa, 2023

Y2567 * \$1.95 * BANTAM SCIENCE FICTION

A FREDERIK POHL SELECTION
THE NEW NOVEL
OF A KALEIDOSCOPIC FUTURE
BY THE BESTSELLING AUTHOR OF

DHALGREN

SAMUEL R. DELANY

FOUR-TIME NEBULA AWARD-WINNER

WRITON



Spis treści

Rozdział 1. Kłopoty na Trytonie lub Der Satz	4
Rozdział 2. Gry rozwiązywalne	33
Rozdział 3. Unikając Kangurów	67
Rozdział 4. <i>La Geste D’Helstrom</i>	173
Rozdział 5. Idylle w Mongolii Zewnętrznej	199
Rozdział 6. Wiedza obiektywna	273
Rozdział 7. Tejrezjasz maleje, czyli kłopoty z Trytonem	345
Załącznik A	408
I	408
II	410
III	410
VI	419
V	419
Załącznik B	422
I	423
II	424
III	428
IV	434
O Autorze	449
Przypisy	451
Seria „Czarny Kot”	452

*Kilka nieformalnych uwag na temat rachunku modułowego,
część pierwsza*

Ciało społeczne ogranicza sposób postrzegania ciała fizycznego. Fizyczne doświadczenie ciała, zawsze modyfikowane kategoriami społecznymi, przez które jest poznawane, podtrzymuje określony pogląd na społeczeństwo. Następuje ciągła wymiana znaczeń między tymi rodzajami doświadczeń cielesnych, w taki sposób, że każde z nich wzmacnia kategorie drugiego. W wyniku tej interakcji samo ciało staje się ograniczonym środkiem wyrazu ...

Aby analiza strukturalna symboli stała się użyteczna, musi być powiązana w jakiś sposób z hipotezą dotyczącą struktury ról. Od tego momentu dyskusja będzie przebiegać w dwóch kierunkach. Po pierwsze, dążenie do osiągnięcia współbrzmienia na wszystkich poziomach doświadczenia tworzy zgodność środków wyrazu, tak że użycie ciała jest skoordynowane z innymi mediami. Po drugie, kontrola ze strony systemu społecznego ogranicza wykorzystanie ciała jako medium.

— Mary Douglas, *Symbole naturalne. Rozważania o kosmologii*

Rozdział 1

Kłopoty na Trytonie lub Der Satz

Żadne z nas nie uczy się języka w taki sam sposób, ani w pewnym sensie nie kończy nauki w ciągu życia.

— Willard Van Orman Quine, *Słowo i przedmiot*

Od sześciu miesięcy mieszkał w męskiej spółdzielni (Dom Węża). Było tam dobrze. Zatem o czwartej, gdy zmierzał z holu hegemonii na zatłoczony Plac Światła (trzydziestego siódmego dnia piętnastego paramiesiąca drugiego roku, zapowiadano światła wokół Placu – na Ziemi i na Marsie nazywali to którymś dniem wiosny 2112 roku, podobnie jak w wielu oficjalnych dokumentach nawet tutaj, niezależnie od tego, jakie polityczne bzdury zawierały), postanowił wrócić do domu na piechotę.

Pomyślał: jestem dość szczęśliwym człowiekiem.

Tarcza sensoryczna (spojrzał na nią, wielka jak miasto) wirowała na różowo, pomarańczowo i złoto. Pocięty jakby gigantyczną foremką do ciastek wschodził niedorzecznie turkusowy Neptun. Przyjemnie? Tak. Spacerował we wzmocnionej grawitacji pomiędzy dziesięcioma tysiącami ludzi. Tetyda? (Nie, nie małe księżyc Saturna, czy stacja badawcza istniejąca od stu dwudziestu pięciu lat, ale miasto, które, tak, zostało nazwane). Niewielkie, jeśli sobie pomyśli o miejscach, które istniały i w których mieszkał.

Nagle zaczął się zastanawiać: czy po prostu jestem, szczęśliwie, rozsądny?

I uśmiechnął się, przepychając się przez tłum.

Zaczął się zastanawiać, jak bardzo różni go to od otoczenia.

Nie mogę (zszedł z chodnika) patrzeć na *każdą* osobę, żeby to sprawdzić.

W takim razie pięć? Tam: ta kobieta, przystojna sześćdziesiątka, lub starsza, jeśli miała zabiegi regeneracyjne, spacerująca ulicą w jednym błękitnym bucie na wysokim obcasie; miała błękitne usta, błękitne bransoletki na piersiach.

Młody (czternaście? szesnaście lat?) mężczyzna stanął obok niej, złapał jej dłoń o błękitnych paznokciach dłonią z błękitnymi paznokciami i uśmiechnął się (błękitnie) do niej.

Mrugając błękitnymi powiekami w uznaniu, odpowiedziała uśmiechem.

Naprawdę, bransoletki piersiowe na mężczyźnie? (Nawet na bardzo młodym mężczyźnie.) W sensie estetycznie: czy bransoletki piersiowe nie opierały się mniej lub bardziej na piersiach, które a) wystawały i b) kołysały się ...? Jednak jej też nie.

I szła po chodniku w błękitnych obcasach. Młody człowiek szedł po ulicy. Wcisnęli się w różnobarwny tłum.

I spojrzał na dwoje, kiedy zamierzał spojrzeć tylko na jedno.

Tam: przy kiosku na stacji transportowej wysoki mężczyzna w bordowym kombinezonie, z czymś w rodzaju klatki na głowie, rozparty między kilkoma kobietami. Gdy się zbliżał, można było dostrzec też klatki wokół jego rąk: przez drut widać było plamki farby; farba pokrywała jego paznokcie; jego knykcie były szorstkie. Zapewne jakiś potężny urzędnik administracji, mający wystarczająco dużo wolnego czasu i kredytu, by oddawać się podrzędnemu hobby, typu hydraulika czy stolarstwo.

Stolarstwo?

Prychnął i odsunął się na bok. Strata drewna i czasu.

Na kogo jeszcze można było popatrzeć w tym tłumie ...

Drobnymi krokami, z brudnymi stopami, dziesięć, piętnaście, jakieś dwa *tuziny* mamrotaczy podeszło do niego. Ludzie się cofnęli. Nie chodzi o brud i szmaty, pomyślał, ale wrzody ... Siedem lat temu rzeczywiście uczestniczył w spotkaniach Biednych Dzieci Światła Awestal i Zmieniającego Tajemnego Imienia; w ciągu trzech sesji instruktażowych nauczył się pierwszej z dziewięćdziesięciu siedmiu mantr/mamrotań Saja-błę: *Mimimomomizolalilamialomu-elamironoriminos* ... Po tak długim czasie nie był *pewien* co do trzynastej i siedemnastej sylaby. Jednak prawie pamiętał. A ilekroć Biedne Dzieci przechodziły, łapał się na tym, że ćwiczył, nasłuchując ich w przytłumionym grzmocie spółgłosek i samogłosek. Wśród ponad tuzina mamrotaczy, gdzie każde mamrocze różne sylaby (recytowanie niektórych zajmowało ponad godzinę), nie mógł mieć nadziei na wybranie jednej. Zresztą, która mamrocząca cokolwiek warta używałaby najbardziej elementarnego mamrotania w miejscu publicznym? (Musiałeś coś wiedzieć w wieku siedemnastu lat, zanim pozwolili ci uczęszczać na Nadzorowane Zjednoczone Śpiwanie w Akademii). A jednak słuchał.

Mamrotacze o ruchliwych ustach i ciasno zaciśniętymi powiekami wymachiwali brudnymi plastikowymi miseczkami żebraczymi, naprawdę zbyt szybko, by cokolwiek wrzucić. Gdy go mijali, zauważył zestaw starych kluczy w jednej, w drugiej batonik Protyyin (rozdarłe opakowanie) oraz token na pięć franqów. („Używaj, dopóki nie zgłoszę, że został skradziony, albo rachunek stanie się zbyt duży”, brzmiało czyjeś drwiące napomnienie). W środku grupy niektórzy mieli na twarzach zawiązane zabrudzone szmaty. Postrzępione końce trzepotały na źle ogolonej szczęce. Stojąca z boku

kobieta z popękaną żółtą miską (była prawie ładna, ale włosy miała na tyle w strąkach, że prześwitywała łuszcząca się skóra głowy), potknęła się, otworzyła oczy i spojrzała prosto na niego.

Uśmiechnął się.

Znowu zacisnęła oczy, schyliła głowę i szturchnęła kogoś obok siebie, który wziął jej miskę i jej błagającą pozycję, powłócząc nogami z mocno zaciśniętymi powiekami: ona (tak, była jego czwartą osobą) przechyliła się i wepchnęła między nich, została pochłonięta przez nich ...

Z przodu śmiali się ludzie.

Spojrzał.

Ten urzędnik, stojąc swobodni w tłumie, wymachiwał rękami zamkniętymi w klatce i wołał dobrodusznie: – Nie widzisz? – Jego głos był donośny i niesforny. – Nie widzisz? Patrz! Nie mógłbym ci nic dać, gdybym chciał! Nie mógłbym włożyć rąk do torebki, żeby cokolwiek *wyciągnąć*. Tylko popatrz!

Urzędnik miał nadzieję, że pomyłką go z członkiem jeszcze surowszej, choć rzadszej, sekty, która okalecza zarówno ciało, jak i umysł, dopóki jakiś mamrotacz nie otworzył oczu i nie uznał, że naiwniak był modny, a nie wierzący. Mamrotacz, który mrugnął (tylko nowi członkowie nosili przepaski na oczach, które uniemożliwiały im zajmowanie upragnionej, zewnętrznej pozycji Boskiego Przewodnika) musiał oddać miskę i, tak jak zrobiła to kobieta, wycofać się do środka. Mężczyzna przemawiał, Biedne Dzieciaki szurały, mamrotały.

Mamrotacze starali się ignorować takie zniewagi; szukali ich, chlubilili się nimi: tak instruowano go na zebraniach siedem lat temu.

Mimo to żart był dla niego gorzki.

Mamrotacze, jakkolwiek śmieszni, *byli* poważni. (Siedem lat temu sam był poważny. Ale też był leniwy, dlatego przypuszczał,

że dzisiaj nie zostałby mamrotaczem, lecz projektantem niestandardowej komputerowej metalogiki). W każdym razie, mężczyzna prawdopodobnie nie był jakimś ekscentrycznym rzemieślnikiem, kimś, kto pracował dla tych menedżerów, którzy nie mieli dość wolnego czasu lub kredytu, aby oddać się zwykłemu hobby. Kierownictwo, bez względu na to, jak dobroduszne, nie krążyło po ulicach, żeby przemawiać do zakonów.

Ale wokół Biednych Dzieci zamknął się tłum. Czy napastnik się poddał? A może odniósł sukces?

Kroki, głosy, szum przechodzących ludzi mieszały się i zagłuszyły delikatny szum modlitwy.

A teraz spojrzal na ... kogo?

Czwartą z pięciu? Ta czwórka nie była zbyt dobrym wyborem dla rozsądnego i szczęśliwego człowieka. Ale kto był piątą?

Sześć pomalowanych kalejdoskopowo budek wzmacniających ego („Poznaj swoje miejsce w społeczeństwie”, powtarzało sześć nadproży) z boku kiosku transportowego.

Ja? pomyślał. Otóż to. Ja.

Było w tym coś zabawnego.

Ruszył w stronę budek, uderzył się w ramię; potem z kiosku wyszło czterdzieści osób i wszystkie postanowiły przejść między nim a budką. Żeby się nie zniechęcił, pomyślał. *Nie* zrezygnuję. I odepchnął kogoś ramieniem, tak mocno jak sam został popchnięty.

Wreszcie, nieelegancko, złapał się krawędzi budki. Płócienna kurtyna (srebrna, fioletowa i żółta) się zakołysała. Wszedł do środka.

Dwanaście lat temu jakieś publiczne medium wywołało wielkie poruszenie tym, że rząd posiada średnio dziesięć godzin nagrań oraz innych informacji o każdym obywatelu posiadającym zestaw

rządowych tokenów kredytowych czy rządowy dowód tożsamości.

Jedenaście lat temu inne publiczne medium zwróciło uwagę, że dziewięćdziesiąt dziewięć przecinek dziewięć dziewięć i kilka dziesiątek procent dalej tych informacji, a) nigdy nie zostało przeanalizowane ludzkimi oczami (zostały pobrane, opracowane i skatalogowane przez maszynę), b) miały całkowicie nieszkodliwy charakter, oraz c) mogły być łatwo ujawnione opinii publicznej bez najmniejszego zagrożenia dla bezpieczeństwa rządu.

Dziesięć lat temu uchwalono ustawę, zgodnie z którą każdy obywatel ma prawo zażądać dostępu do wszystkich informacji rządowych na jego lub jej temat. Jakiś inne publiczne medium wywołało poruszenie, aby skłonić rząd po prostu do zaprzestania zbierania takich informacji. Jednak takie systemy, raz uruchomione, tworzą większe systemy w nieokreślony sposób: zależały od nich miejsca pracy, zarezerwowano dla nich przestrzeń, trwały badania nad tym, jak robić je bardziej efektywnie, takie systemy, wystarczająco trudne do weryfikacji, są jeszcze trudniejsze do usunięcia.

Osiem lat temu pewna osoba, której nazwisko nigdy nie zostało wymienione, wpadła na pomysł budek wzmacniających ego, aby zaoferować niewielkie wsparcie (i, miejmy nadzieję, nieco większe wsparcie psychologiczne) dla rządowego programu przechowywania informacji:

„Włóż dwufrancowy żeton do szczeliny (kiedyś było to pół franka, ale żetony zostały ponownie zdevaluowane rok temu), włóż swój rządowy dowód tożsamości w szczelinę i ujrzyj, na ekranie trzydzieści na czterdzieści centymetrów, trzyminutowe nagranie wideo z *tobą*, któremu towarzyszą trzy minuty nagranego przemówienia, wybrane losowo z rządowych plików informacyjnych.”

Obok ekranu (w tej kabinie ktoś dziwniecznie wylał na niego

czerwony syrop, część została zamazana kciukiem, a część zeszkrobana paznokciem), tabliczka wyjaśniała: „Szanse są dziewięćdziesiąt dziewięć przecinek dziewięć dziewięć i kilka dziewięć procent, że więcej niż nikt poza tobą nigdy wcześniej nie widział tego, co za chwilę zobaczysz. Albo” jak głosiła tabliczka wesoło, „mówiąc inaczej, istnieje większa szansa, że doznasz niespodziewanego ataku serca, kiedy wyjdiesz z tej budki, niż to, że ten poufny materiał był kiedykolwiek oglądany przez inne ludzkie oczy niż Twoje. Nie zapomnij odebrać swojej karty i tokena. Dziękuję”.

Przez kilka tygodni pracował w publicznych mediach (jako ankieter, podczas gdy wieczorami odbywał kurs metalogiczny) i osiem lat temu był zbulwersowany instytucją budek. Wyglądało to tak, jakby (kiedyś myślał i mówił wiele razy, a kiedy to mówił, wielokrotnie rozśmieszał innych) Niemcy podczas Ziemskiej Drugiej Wojny Światowej postanowili uczynić Dachau lub Auschwitz płatną ofertą turystyczną, zanim wojna się skończyła. (Nigdy nie był na Ziemi. Chociaż znał kilkoro, którzy byli). Ale nie wywołał poruszenia; stało się to po prostu kolejną z kilku przykrości, które, aby żyć w tym samym świecie, trzeba było sprowadzić do rozrywki. Przez dwa lata, uważając budki za szyderczo zabawne w teorii, nigdy do żadnej nie wszedł, jako cichy protest. Kontynuował to tak długo, aż zdał sobie sprawę, że praktycznie nikt, kogo znał, nigdy do niej nie wszedł: uważali miliony ludzi, którzy to zrobili, na wszystkich zamieszkałych satelitach zewnętrznych, za pospolitych, bezmyślnych, politycznie nieodpowiedzialnych i nudnych, co czyniło przygnębiająco łatwym definiowanie ludzi, którzy ich *nie* używali, choćby przez swoje uprzedzenia, jako typ. Nienawdził być typem. („Mój drogi młody człowieku”, powiedział Lawrence, „każdy jest typem. Prawdziwą oznaką inteligencji społecznej jest to, jak niezwykle potrafimy uczynić nasze szczególne zachowania

wania dla konkretnego typu, jakim jesteśmy, kiedy znajdujemy się pod szczególną presją”).

W końcu (pięć lat temu? Nie, sześć) wszedł do jednej z nich, włożył swój żeton ćwierćfranq (tak, wtedy był to ćwierćfranq) oraz swoją kartę i patrzył przez trzy minuty, jak stoi na platformie transportowej, od czasu do czasu wyjmując spod pachy niebieską teczkę z programem, oczywiście zastanawiając się, czy zdąży ją przejrzeć przed przybyciem transportu, podczas gdy jego własny głos, z czegoś, co musiało być kłótnią telefoniczną o jego trzecią ocenę pozycji kredytowej, zmieniał się tam i z powrotem od ponurego do upartego.

Był rozbawiony.

I, co dziwne, uspokojony.

(– Właściwie – powiedział do Lawrence’a – w rzeczywistości *byłem* w nich wiele razy. Raczej szczerę się tym, że czasami robię rzeczy sprzeczne z tym, co robią wszyscy inni. – Na co Lawrence, który miał siedemdziesiąt cztery lata, był homoseksualistą i był nieodmłodzony, mruknął przy tablicy vlet: – To też jest typ.).

Wyjął swoją kartę z sakiewki na luźnym pasku, znalazł swój dwufanqowy żeton i kciukiem wsunął go do szczeliny, po czym wsunął kartę w szczelinę.

U góry ekranu pojawiło się jego imię:

Bron Helstrom i poniżej jego dwudziestodwucyfrowy rządowy numer identyfikacyjny.

Ekran zamigotał, a nie powinien. Rozmycie, wypełniające prawą połowę, pomknęło w górę, zatrzymało się na chwilę na obrazie drzwi, które ktoś (on?) zaczynał otwierać, potem rozmycie popędziło ponownie, przesuwając się (gruba czarna ramka; pojedyncza jasna linia pośrodku) w poprzek ekranu; co oznaczało, że wielościeżkowa taśma wideo w jakiś sposób straciła synchronizację.

(Kiedy zdarzyło się to u jednego z widzów kanału publicznego w spółdzielni, szybko po tym nastąpiło „Przepraszamy, z powodu trudności technicznych ...” w osobliwym, komputerowym stylu lat osiemdziesiątych.)

Pstryk! z głośnika (który, jak przypuszczał, choć nie miał powodu, żeby być tego pewien, był pękającym fragmentem pięćsetmikrościeżkowej taśmy wideo, gdzieś w magazynie przechowywania informacji) zmienił ekran w kolorowe konfetti. Kratka głośnika brzęczała i chichotała jednocześnie i bezsensownie.

Popsuta?

Spojrzał na szczelinę dla karty. Jak ją wyjąć? pomyślał lekko spanikowany. Podważyć pięciofrankowym żetonem? Nie mógł tego zrobić paznokciem. Czy usterka miała miejsce w budce, a nie w archiwum ...?

Burza niezdecydowania, oparł się o tylną ścianę budki i obserwował burzę kropek. Raz pochylił się i przyłożył oko do szczeliny. Centymetr za aluminiową szczeliną, krawędź karty przy jakimś wirującym zegarze, drżała jak nerwowy język.

Odchylił się.

Po trzech minutach ekran zszarzał; bełkot mówcy ustał.

Z metalowej szczeliny wysunęła się karta (jak zadrukowany język, tak; z jego zdjęciem w rogu). Kiedy ją wziął, grube nadgarstki ciężkie od bransoletek, które na cieńszym nadgarstku zabrzęczałyby (Lawrence powiedział: „Grube nadgarstki po prostu nie są tutaj uważane za atrakcyjne” i westchnął). Bron wreszcie się uśmiechnął, zobaczył swoje odbicie w martwym szkłe.

Jego twarz (syrop rozlał się na ramieniu), pod jasnymi, kręconymi włosami, była strapiona. Jedna brew (od dwudziestego piątego roku życia stale rosła, tak że właściwie musiał ją obcinać) była pomarszczona; drugą zastąpił, gdy miał siedemnaście lat, złotym

łukiem osadzonym w skórze. Mógł go usunąć, ale nadal cieszył się hołdem złożonym bardziej szalonej młodości (bardziej niż chciałby to przyznać) w Goebelsach Bellony na Marsie. Złoty łuk? Nawet wtedy była to drobna, choć gwałtowna moda. Nikt dzisiaj na Trytonie nie wiedział, co to znaczy, ani się tym nie przejmował. Szczerze mówiąc, dzisiaj większość cywilizowanych Marsjan też tego by nie zrobiła.

Skórzana obroża, którą zmontował w swoim domku, z moieżną sprzączką i ćwiekami, co było po prostu nostalgią za zszloroczną modą. Nieregularna, kolorowa pajęczyna na jego klatce piersiowej była próbą czegoś na tyle oryginalnego, by zachować godność, ale niezbyt odległego od tegorocznej.

Wkładał swoją kartę z powrotem do torebki, kiedy coś zabręczało: jego dwufranqowy żeton wpadł do kubka zwrotnego, powtarzając to, po co sama budka została tu umieszczona, aby głosić: rząd się troszczył.

Wziął żeton (z zepsutą maszyną nie dowiedziała by, czy dwa franqy zostały pobrane z jego kredytu pracowniczego, czy nie, dopóki nie dotarł do swojego komputera spółdzielczego) i odsunął pięścią zasłonę. Pomyślał:

Tak naprawdę nie popatrzyłem na moją ostatnią osobę. Ja ...

Plac Światła był teraz, oczywiście, prawie pusty. Tylko kilkanaście osób wędrowało przez halę w tę czy tamtą boczną uliczkę. Naprawdę, po prostu nie było tłumu, z którego można by wybrać ostatnią osobę.

Bron Helstrom skrzywił się w duszy. Nieszczęśliwy, podszedł do rogu, próbując na nowo wyobrazić sobie kolorowe kropki znikające w jego odbiciu z syropem.

Tarcza sensoryczna („Osłania nas jedynie przed rzeczywisto-

ścią nocy”, znowu, Lawrence) płynęła nad głowami, przekładając radiowe niebo za nią na światło widzialne.

Neptun (jak to często i, rzadko, wyjaśniano na różnych plakatach turystycznych w różnych biuletynach i dziennikach) nie byłby aż tak intensywnym turkusem, nawet w transformacji; ale fajnie mieć tam tak dużo koloru.

Noc?

Neriada? Z Trytona drugi księżyc Neptuna nigdy nie wyglądał na większy niż gwiazda. Kiedyś przeczytał w księdze ze starymi, jasnymi obrazkami: „... Neriada ma praktycznie orbitę przypominającą kielbasę...”. Znał niezwykle spłaszczony obwód małego księżyca, ale często zastanawiał się, czym właściwie jest kielbasa.

Uśmiechnął się do różowego chodnika. (Skrzywienie nadal wisiało w środku, męcząc mięśnie, które już nadawały wyraz wobec tłumy; nie było tłumy...) Na rogu skręcił w stronę nielicencjonowanego sektora.

Nie była to bezpośrednia droga do domu; ale od czasu do czasu, ponieważ była to kolejna rzecz, której pokroju nie robił, wędrował kilka przecznic od swojej ścieżki, by wrócić do domu przez u-1.

Przy zakładaniu każde miasto Zewnętrzznego Satelity planowało sektor, w którym oficjalnie nie obowiązywało żadne prawo, ponieważ, jak zauważył socjolog z Marsa, który je jako pierwszy poparł, większość miast i tak z konieczności tworzy takie dzielnice. Sektory te spełniały złożony zakres funkcji w ekologii psychologicznej, politycznej i ekonomicznej miast. Problemy, których obawiało się kilku konserwatywnych, przyziemnych myślicieli, nie pojawiły się. Interfejs między oficjalnym prawem, a oficjalnym bezprawiem stworzył kilka niezwykle stabilnych nieoficjalnych praw w całym sektorze bezprawia. Drobni przestępcy raczej tam nie uciekali: funkcjonariusze organów ścigania mogli wejść do sektora

u-1, tak jak do każdego innego; a w u-1 nie istniały prawne ograniczenia dotyczące metod zatrzymywania, użycia broni czy napaści technologicznej. Ci więksi przestępcy, których przestępstwa, dzięki umownej wolności tego miejsca, istniały głównie na papierze, uznali za wygodne, aby życie na ulicach było dość bezpieczne, a drobne przestępstwa pozostawały na minimalnym poziomie. Dziś było to trochę truizmem: „Większość miejsc w sektorze nielicencjonowanym jest statystycznie bezpieczniejsza niż reszta miasta”. Na co truistyczna odpowiedź brzmiała: „Ale nie wszystkie”.

Mimo to, ulice u-1 miały ściśle inny charakter. Ci, którzy zdecydowali się tam zamieszkać – a wielu tak zrobiło – zrobili to, ponieważ prawdopodobnie lubili to uczucie.

A ci, którzy wybrali tylko spacer? (Bron dostrzegł łukowate przejście podziemne w szarej ścianie na końcu zaułka). Ci, którzy wybierali się tam tylko od czasu do czasu, kiedy poczuli, że ich tożsamość jest zagrożona redundantną formalnością uporządkowanego, licencjonowanego świata ...? Lawrence prawdopodobnie miał rację: oni też byli typem.

Ściana na prawo od łuku była pusta i wysoka. W ramce świeciły się zielone cyfry i litery oznaczające współrzędne zaułka. Czterdzieści czy pięćdziesiąt pięter w górę, okna nieregularnie rozrzucone. Na jego wysokości, ktoś namalował hasło; ktoś inny je zamalował. Mimo to przemalowanie podążało za literami na tyle, by zobaczyć, że musiało mieć siedem ... osiem ... dziesięć słów, a siódmym prawdopodobnie była ziemia.

Ściana po lewej łuszczyła się plakatami wojennymi. „Tryton z Sojuszem Satelit!” było najczęstszym, fragmentarycznym nakazem. Trzy, prawie nietknięte, zażądały: „O co, na ZIEMIĘ, mamy się martwić!?!”. I jeszcze: „Trzymaj Trytona wysoko!”. Ten powi-

nien wkrótce zostać zdarty przez każdego, kto zajmuje się zbieraniem plakatów; ze skrawków i strzępów wynika, że ktoś musi.

Przejsie podziemne oświetlone było po obu stronach trupimi zielonymi paskami świetlnymi. Bron wszedł. Ci, którzy boją się u-1, podawali swój klaustrofobiczny strach przed przemocą (ponieważ statystyki mówią, że po prostu nie znajdziesz jej w środku) jako wymówkę.

Jego odbicie załśniło na zielono wzdłuż kafelków.

Asfalt, szorstki, pod sandałami.

Wznoszące ciepłe powietrze nagle zapiekło go w oczy i odrzuciło kawałki papieru (strzępy z kolejnych plakatów) z powrotem wzdłuż korytarza.

Zmrużył oczy w zamierającym wietrze i wyszedł w prawie ciemność. Tu, w tym najstarszym sektorze miasta, zamaskowano tarczę sensoryczną. Pasy światła na wysokich słupach sprawiały, że czarny sufit był jeszcze ciemniejszy. Wijące się ślady zbiegły się w lśniących szponach w pobliżu podstawy latarni, a potem pogrzażyły się w cieniu.

Sto metrów dalej zachybotała się ciężarówka. Trzy osoby, ramię w ramię, przeszły przez wiadukt. Bron skręcił wzdłuż wyłożonego płytami chodnika. Trochę żużlu rozrzuconego przy relingu. Pomyślał: Tutaj wszystko może się zdarzyć; a jedyne, o czym zapewnia mój niepokój, to to, że bardzo mało jest ...

Kroki z tyłu dotarły do niego, dopiero gdy dołączył do nich drugi zestaw, cięższy i tępy.

Odwrócił się, ponieważ w u-1 powinien być bardziej podejrzliwy.

Za nim pędziła kobieta w ciemnych spodniach i butach, ze złotymi paznokciami i oczami oraz krótką peleryną, która nie zakry-

wała piersi. Może pięć metrów dalej, pomachała mu, przyśpieszyła bardziej ...

Za nią, człapiąc w kręgu światła lampy na chodniku, szedł goryl w postaci mężczyzny.

Był paskudny.

I nagi, z wyjątkiem pasków futra owiniętych wokół muskularnego ramienia i krępego uda; łańcuchy zwisały mu z szyi na owłosionej, zapadniętej klatce piersiowej. Jego włosy były zbyt brudne i splątane, by stwierdzić, czy zostały ufarbowane na niebiesko, czy na zielono.

Kobieta była zaledwie dwa metry od niego, kiedy mężczyzna – nie zdawała sobie sprawy, że był za nią ...? – dogonił ją, obrócił za ramię i strzelił w szczękę. Chwyciła się za twarz, zatoczyła się na barierkę i, głównie po to, by uniknąć kolejnego ciosu, który minął jej ucho, padła na kolana, padając na ręce.

Stając nad nią okrakiem, mężczyzna wrzasnął:

– Zostaw go – dźgając Brona trzema grubymi palcami, każdy z czarnym, metalowym pierścieniem – samego, słyszysz? Po prostu go zostaw w spokoju, siostró! Okej, bracie – co najwyraźniej oznaczało Brona, chociaż mężczyzna tak naprawdę nie odwrócił wzroku od czubka blond głowy kobiety – ona nie będzie ci już przeszkadzać.

– Ale ona nie ... – powiedział Bron.

Splątane włosy się zakołysały. Twarz spoważniała: ciało na górze i na lewo od nosa było tak pokryte bliznami, opuchnięte i brudne, że Bron nie mógł stwierdzić, czy zapadnięta plamka, błyszcząca w środku, była okiem, czy otwartą raną. Głowa potrząsnęła powoli.

– Dobrze, bracie. Zrobiłem swoją część. Jesteś teraz zdany na siebie ...

Nagle mężczyzna odwrócił się i odszedł, bosymi stopami przebiły się przez krąg światła na zużłowych płytach.

Kobieta usiadła z powrotem na chodniku, pocierając podbródek.

Bron pomyślał: Spotkania seksualne są częstsze w u-1. (Czy mężczyzna był członkiem jakiejś szalonej, purytańskiej sekty?)

Kobieta spojrzała gniewnie na Brona, potem jej oczy, zwiężając się mocniej, odwróciły się.

– Bardzo mi przykro, ale czy zajmujesz się prostytutką? – zapytał Bron.

Spojrzała na niego ponownie, ostro, zaczęła mówić jedną rzecz, zmieniła się na drugą, wreszcie zdecydowała:

– O Jezu Chryste – po czym wróciła do dotykania szczęki.

Bron pomyślał: Chrześcijananie chyba *nie wracają* ...?

– Cóż, wszystko w porządku? – zapytał.

Potrząsnęła głową w sposób, który, jak uznał, nie miał na myśli konkretnie negacji. (Uznał, że jej okrzyk nie miał na myśli konkretnie chrześcijaństwa). Wyciągnęła dłoń.

Patrzył na nią przez chwilę (była szeroka jak jego własna dłoń, z wyraźnymi więzadłami, skóra wokół złotych paznokci szorstka jak u jakiegoś rzemieślnika): potrzebowała pomocy.

Pociągnął ją na nogi, zauważając, że niepewnie się wyprostowała, że była ogólnie grubokoścista i raczej niezręczna. Większość ludzi o takich kształtach, jak on, miała tendencję do kultywowania dużych mięśni (tak jak on); ona jednak, normalne u ludzi z Osiedli o niskiej grawitacji lub z Osiedli o średniej grawitacji, nie zawracała sobie tym głowy.

Roześmiała się.

Podniósł wzrok znad jej bioder i zobaczył, że patrzy na niego, wciąż się śmiejąc. Coś w nim w środku się cofnęło; śmiała się z *niego*

. Ale nie jak rzemieślnik z mamrotaczy. To przypominało, jakby właśnie opowiedział jej dowcip, który sprawił jej wielką przyjemność. Zastanawiając się, co to było, zapytał:

– Czy to boli?

– Tak – odpowiedziała ostro, skinęła głową i dalej się śmiała.

– Chodziło mi o to, że myślałem, że możesz uprawiać prostytucję – powiedział Bron. – Choć tutaj jest rzadko – co oznaczało Satelity Zewnętrzne – to *tu* jest częściej – co oznaczało samo u-1.
– Zastanawiał się, czy zrozumiała różnicę.

Jej śmiech zakończył się z westchnieniem.

– Nie. Właściwie to interesuję się historią. – Zamrugwała.

Pomyślał: Ona potępia moje pytanie. Oraz: Chciałbym, żeby znów się zaśmiała. A potem: Co zrobiłem, że *przestała się* śmiać?

– Czy *ty* zajmujesz się prostytucją? – zapytała.

– Och, nie w ... – Zmarszczył brwi. – No cóż, chyba ... ale czy masz na myśli kupno czy ... sprzedaż?

– Któreś z nich wolisz?

– Ja? Och, ja ... – Teraz się roześmiał. – Cóż, właściwie, lata temu, widzicie, byłem ... kiedy byłem jeszcze nastolatkiem ... um, sprzedawałem ... – Potem wypalił. – Ale to było w Bellonie. Dorastałem na Marsie i ... – Jego śmiech zmienił się w zakłopotany grymas. – Zajmuję się teraz metalogiką ...

Zachowuję się, jakbym tu *mieszkał* (co oznaczało u-1), pomyślał z rozpaczą; starał się nie sprawiać wrażenia, że mieszka na zewnątrz. Ale dlaczego miałoby go to obchodzić ...?

– Ale dlaczego miałabyś się przejmować ...? – zapytał.

– Metalogika – powiedziała, ratując go. – Czytałeś Ashima Slade? – Który był matematykiem/filozofem z Lux University, który jakieś dwadzieścia pięć lat temu po raz pierwszy opublikował

(w jakimś absurdalnym wieku, dziewiętnastu lat) dwa bardzo grube tomy przedstawiające matematyczne podstawy tego zagadnienia.

Bron się roześmiał.

– Nie. Obawiam się, że to trochę za dużo dla mnie

Kiedy już znalazł się w biurowej bibliotece, faktycznie przejrzał drugi tom *Summa Metalogiae* (tom pierwszy został wypożyczony); notacja była inna i bardziej skomplikowana (i niezgrabna) niż obecnie używana; tom wypełniony był gęstymi i niejasno poetyckimi medytacjami na temat życia i języka; do tego niektóre z nich były po prostu złe.

– Zajmuję się czysto praktycznym zastosowaniu tego biznesu.

– Och – odparła. – Rozumiem. Rozumiem.

– Właściwie nie interesuje mnie historia rzeczy. – Zastanawiał się, skąd słyszała o Ashima Slade, który i tak był dość ezoteryczny.

– Staram się trzymać tu i teraz. Czy kiedykolwiek byłaś w ...

– Przepraszam – powiedziała. – Po prostu robiłam uprzejmy szum. – I kiedy zastanawiał się, *dlaczego* się nie zgadza, znów się roześmiała: – Jak na zdezorientowaną osobę jesteś bardzo bezpośredni.

Pomyślał: *nie* jestem zdezorientowany.

– Lubię bezpośredniość, kiedy się z nią spotykam – powiedział.

Uśmiechnęli się do siebie. (Myśli, że wcale *ona* nie jest zdezorientowana ...) A mimo to cieszył się jej uśmiechem.

– Co tutaj robisz? – Jej nowy ton sugerował, że też jej się to podobało. – Nie mieszkasz tu z nami, indywidualistami ...?

– Po prostu idę na skróty do domu – (Jej uniesiona brew zapytała.)

Co *robiłaś*? To znaczy, co *on* robił ...?

– Och ... – Skrzywiła się i potrząsnęła głową. – To ich pomysł na podniecenia. Albo moralność. Lub coś.

– Jacy „oni”?
– Wybijały Zakon Głupich Bestii. Kolejna sekta neotomistyczna.
– Och?
– Wyrosła jakieś sześć tygodni temu. Jeśli będą pojawiać się kolejne, mogę przenieść się z powrotem na twoją stronę miasta. No cóż, przypuszczam ... – wzruszyła ramionami – mają rację.

Obróciła szczękę z boku na bok, dotknęła jej opuszkami palców.

– Co ich kręci?
– Koniec z bezsensowną komunikacją. A może znaczącą ...? Nigdy nie pamiętam. Większość z nich należała kiedyś do naprawdę surowej sekty samoumartwienia się i okaleczania, widziałeś to oko? Rozpadły się, gdy niektórym szamanom udało się zrobić krzywdę w szczególnie długotrwały i nieprzyjemny sposób. Całkowicie zrezygnowali z komunikacji werbalnej; a dwóm czołowym guru, jak również jednemu z dżentelmenów, publicznie wypalono mózgi. To było dość ponure.

– Tak – powiedział, bliski lekkiego, współczującego wzruszenia ramion. Ale nie zrobiła tego. Więc on też nie zrobił.

– Najwyraźniej niektórzy z byłych członków, którzy przeżyli, wtedy nie pozwalali sobie nawet na nazwisko, tylko na liczbę, bardzo długą, przypadkową, jak sądzę, zebrali się znowu wokół mniej więcej podobnych zasad, ale z, jak sądzę, można tak to nazwać, bardziej zrelaksowaną interpretacją: Zakon Głupich Bestii ... – Pokręciła głową. – Widzisz, fakt, że oni rozmawiają, miał być bardzo subtelną ironią. Po raz pierwszy mi przeszkodzili. Są przykryzy, następnym razem ja też mogę być przykra!

– Mogę sobie wyobrazić – powiedział, szukając jakiegoś punktu zaczepienia, by podjąć rozmowę. Nie znalazł żadnego i brnął w milczeniu. Uratowała go ponownie, mówiąc:

– Chodź ze mną na spacer – i uśmiechnęła się, kiwając głową.

Odwzajemniając uśmiech, schylił się z ulgą i poszedł. Kilka sekund później odwróciła się (na zakręcie, który często widział i o którym nigdy nie myślał), po czym znów na niego spojrzała.

– Zauważyłaś? – spytał. – Poznać nową osobę tutaj, w Tetydzie, to jak wejście do nieznanego miasta...? – powiedział. Powiedział to też wcześniej.

W wąskiej uliczce, szare ściany po obu stronach (pod czarnym sufitem), spojrzała na niego, zastanawiająco.

– Przynajmniej ze mną zawsze tak było. Nowy przyjaciel, a oni niezmiennie mają spotkanie lub innego przyjaciela na jakiejś ulicy, na której nigdy wcześniej nie byłeś. To sprawia, że miasto... ożywa.

Jej nowy uśmiech lekko drwił.

– *Myślałabym*, że komuś takiemu jak ty wszystkie miejsca w mieście wyglądają na ożywione – i skrzyła w jeszcze węższą uliczkę.

Spojrzał na świecące, czerwone (dla u-1) cyfry współrzędnych ulicy na ścianie, podążając.

Potem myśl: Ale *dlaczego* podążam? wyprzedziła go. Aby ją rozwiać, wyprzedził ją.

Młody człowiek, którego Bron ledwo zauważył, gdy opuszczał łukowe przejście, nagle odwrócił się do nich plecami, przykucnął, a potem skoczył, wymachując rękami i włosami w górę i w tył; stopy – czerwone skarpetki błyszczały między postrzępionymi mankietami i butami z frędzlami – miały się w powietrzu i dalej, za rękami: miedziane włosy zamiatały ziemię. Potem był dobrą stroną do góry. Potem kolejny przewrót w tył. Potem kolejny. Potem podskoczył, odwrócił się, wyciągając ręce do krótkiego ukłonu. Bez koszuli, w postrzępionych spodniach, lekko dysząc, z włosami zwisającymi mu na ramionach, opadającymi mu

na twarz, on (o wiele czystszy niż goryl, przed którym właśnie uratował ją Bron) uśmiechnął się szeroko.

A ona znowu się uśmiechała:

– Och, chodź! Chodźmy za nim!

– Cóż, jeśli ... – Wciąż zastanawiał się, dlaczego za nią idzie.

Ale chwyciła go za rękę! Pomyślał o tym z podnieceniem. I kolejna myśl do tego: To pierwsza rzecz, która się dzisiaj wydarzyła, i zasługuje na to! I ta myśl (pomyślał) była drugą ...!, co rozpoczęło nieskończony regres przyjemności, przerywany tylko wtedy, gdy ujęła go teraz za nadgarstek i pociągnęła za róg. Na małym kwadracie kosz na śmieci płonął, padając błyskami światła, na gitarę ciemnowłosej dziewczyny; odwróciła się, brzdąkając powoli. Muzyka (poprzedni akrobata wykonał ostatni obrót i zataczając się, śmiejąc, wstał) przyspieszyła.

Jakiś mężczyzna zaczął śpiewać.

Bron rozejrzał się za nim i zobaczył plakat, a raczej mural, na przeciwległej ścianie:

Skrzydłata bestia z prawie nagim jeźdźcem wznosiła się między trzepoczącymi gałęziami, jeździec z ekstatycznym wyrazem twarzy, zgiętymi ramionami związanymi brązem. Wodze z tańcucha zwisały luźno po lewej stronie, naciągnięte po prawej, z wierzchowcem zwróconym w ich kierunku.

Ktoś ustawił na żwirze małą lampę z obrotowym reflektorem; jasna kałuża padała na skośne udo jeźdźcy. Łuski bestii były ciasne w miejscu, w którym wyginała się szyja stwora, i marszczyły się w miejscu zgięcia jednej z jego nóg.

Przy ogniu stało kilkanaście osób. Jedna kobieta, siedząca na skrzyni, dawała piersi dziecku: w ciepłym przeciągu z płonącego kosza jej szyfon unosił się i opadał.

Bron zobaczył, że czarna lina nad głowami ... kołysz się. Mógł

dojrzeć tylko jakieś dziesięć metrów; co oznaczało, że mogła być przywiązana do wspornika ukrytego w ciemności dziesięć i pół metra nad nimi, albo nawet sto. (Z częstotliwości huśtawki było to raczej dwanaście metrów). Ktoś zsuwał się powoli w dół: złote łańcuszki zwisały z jej pierścieni na palcach u nóg. Na końcu każdego z nich w blasku ognia wirowały małe lusterka (ogniste kropki rozchodziły się po muralu); lina ślizgała się i ślizgała wokół jej łydki, wokół talii, wokół ramienia, gdy schodząc w blask, obserwowała towarzystwo.

Kiedy się zatrzymała – czy była modelką dla jeźdźca? Te brązowe rękawice, ta skórzana spódnica ...? najwyższa głowa znajdowała się jakieś pół metra poniżej najniższego lustra.

Niektórzy ludzie kołysali się do niewidocznej piosenki piosenkarza.

Właśnie wychwycił ostatnie pół tuzina słów, kiedy:

– Patrz ...! – wyszeptał, przyciągając do siebie kobietę. – Czy to nie ten człowiek, który uderzył ...?

Jego towarzyszka zmarszczyła brwi w kierunku, w którym skinął głową (jej ramiona poruszały się pod krótką, szarą peleryną), po czym spojrzała z powrotem na Brona (ramiona ułożyły się) i szepnęła:

– Spójrz jeszcze raz, ona kołysze się w blasku ognia ...

Odrzucił „ona” jako przejęzyczenie, kiedy muskularna istota z obszytym futrem udem i ramieniem, zmierzwionymi włosami i owrzodzonym okiem, kołysząca się wśród tuzina innych kołyszących się, przesunęła ciężar: Bron zobaczył przez włochy mięśnie piersiowe, blizny po czymś, co musiało być niewiarygodnie niezdarną mastektomią. *Ktoś* z przodu odsunął się na bok, tak że odsunął się chwiejny cień, najwyraźniej z tej samej zwierzęcej sekty, jakkolwiek nagiej i brudnej, to *była* kobieta, albo kastrat z bliznami

na klatce piersiowej. Podobnie jak było to w przypadku gorylowa-
tego napastnika.

Śpiew trwał.

Jak (Bron odwrócił wzrok, żeby nie być zauważonym) mógł-
bym pomylić ją z tym drugim? (Inni dołączyli do śpiewu. A po-
tem jeszcze inni.) Jej twarz była szersza; pod brudem jej włosy
były brązowe, a nie niebieskie; z jej szyi zwisał tylko pojedynczy,
zardzewiały łańcuszek.

Piosenka, którą śpiewała (wśród kilkunastu innych śpiewają-
cych) była piękna.

Głosy były szorstkie; siedem nieparzystych, hałaśliwych, nie-
pewnych, niezgranych. Ale *co* śpiewali ...

Bron poczuł uścisk dłoni.

... ciągle wznosiło się i wznosiło ponad, definiując akord, któ-
rym następna nuta, zawieszona, pięknie biła. Zmarzły mu plecy
i brzuch. Wydychał, oddychał, próbując wdychać słowa, ale łapiąc
tylko: „...cały onyks i fałdy krwi gołębiej ...”, aby przeoczyć
jedno zdanie i złapać inne: „...miłość jak trzask lodowatego sil-
nika ...-”, co, biorąc pod uwagę tuzin słów, które usłyszał po raz
pierwszy, było głębokie.

Kobieta na linie zaczęła opadać z wysoka, przebijając melodię.

Ogarnęły go dreszcze. Jego powieki drżały.

Akrobata, z szeroko rozstawionymi nogami, ramionami i dłu-
gimi włosami do tyłu, twarzą do góry, rzadka ruda broda zaczesana
tuż pod brodą, też śpiewał.

Głosy przeplatały się, wirowały.

Jego uszy i język wydawały się nagazowane.

Skóra na głowie pęzła z radości.

Coś eksplodowało w śmietniku. Czerwone iskry rozsypały się

po obręczy i rozsypały się na żwirze. Niebiesko-białe iskry wystrzeliły w jedno-, dwu-, kilkumetrowej fontannie.

Bron cofnął się.

– Nie, patrz ... – szepnęła, ciągnąc go do przodu. Jej głos brzmiał tak, jakby dobiegał ze sklepiionych kopuł. Zdumiony, spojrzał w górę.

Fontanna wznosiła się na ponad pięć metrów!

Iskry uderzyły w ramię kobiety na linie. Intonowała coś; usłyszał: „... kropka siedem, jeden, osiem, dwa, osiem, jeden, cztery ...”. Przerwała, roześmiała się, puściła jedną ręką, by zdmuchnąć iskry. Przez chwilę (jak gdyby recytowała jakieś mistyczne odliczanie) myślał, że jej wizerunek na muralu oderwie się i, trzepocząc, zwinie jasną kolumnę w świętą ciemność.

Gitarzystka pochyliła się nad swoim instrumentem, uderzając lewą ręką i prawą, bijąc wściekłymi akordami. Ludzie zaczęli klasnąć.

Uniósł ręce, też klasnął, słabo: ale to wstrząsnęło całym ciałem; zaklaskał ponownie, dziko nierytmicznie. Klaskano znowu, czy piosenka się skończyła? Brzmiało tylko ciche śpiewanie kobiety na linie, jej głos był miarowy, jej oczy utkwione w oczach Brona: „... pięć, dziewięć ... dwa ... sześć ... jeden ... siedem ... pięć ...”. Bron znowu klasnął, sam i zdał sobie sprawę, że łyzy spływają po jednym policzku. (Iskry zgasły.) Jego ręce opadły, zakołysały się bezwładnie.

Rudowłosy akrobata zaczął znowu się przewracać, ale zatrzymał się, zanim odszedł z ziemi, uśmiechnął się i wstał. Na co Bron zareagował prawie nudnościami. Gdyby przewrót został zakończony (w ciszy dziecko wyrwało się z piersi kobiety, rozejrzało się po kwadracie, zamrugało, po czym znów rzuciło się na sutek i zaczęło ssać) Bron zdał sobie sprawę, że zaraz zwymiotuje; i nawet

niekompletne salto wydawało się w jakiś sposób niewiarygodnie poprawne.

Bron przełknął ślinę, zrobił krok, próbował się ogarnąć: wydawało się, że po całym placu porozrzucane są fragmenty.

Oddychał bardzo ciężko.

Muszę być niesamowicie natleniony! Celowo zwolnił oddech.

Jego ciało wciąż mrowiło. W każdym razie to *było* ekscytujące! Ekscytujące i ... piękne! aż do mdłości! Uśmiechnął się, przypomniał sobie swoją towarzyszkę, rozejrzał się ...

Podeszła do ludzi przy dymiącym śmietniku, uśmiechając się do niego.

Odwzajemniając uśmiech, potrząsnął głową, trochę oszołomiony, trochę wstrząśnięty.

– Dzięki ... – zakaszła i ponownie potrząsnął głową. – Dziękuję ... – i tyle było do powiedzenia. – Proszę ... Dziękuję ...

Wtedy zauważył, że wszyscy, dziewczyna z gitarą, kobieta na linie, wciąż dysząca akrobata, kobieta siedząca na skrzyni z dzieckiem, kobieta z matowymi włosami z bliznami i tym okiem, i pozostałe tuziny wokół zgaszonego śmietnika (smukła strużka dymu stworzyła drugą pionowo linię obok liny), obserwowali go.

Kobieta, która go przyprowadziła, spojrzała na pozostałych, a potem z powrotem na Brona.

– Dziękuję ci.

Podniosła przed sobą obie ręce, skinęła mu głową i zaczęła kłaśkać.

Podobnie zrobili inni. Połowa z nich skłoniła się nierówno; niektórzy skłonili się ponownie.

Wciąż się uśmiechając, Bron powiedział:

– Hej, chwileczkę ... – Niektóre negatywne emocje walczyły o uwagę.

Gdy kobieta wystąpiła naprzód, walczył i przez chwilę wygrał. Zdezorientowany sięgnął po jej dłoń.

Spojrzała na jego, trochę zdziwiona, po czym powiedziała:

– Och ... – i pokazała mu swoją dłoń (mały metaliczny okrąg przyklejony do środka); być może dlatego, że wydawał się nie rozumieć, zmarszczyła brwi, po czym znów powiedziała:

– Och ... – ale innym tonem, i drugą ręką chwyciła go niezgrabnie; cóż, to było lepsze niż nic. – To jest komuna teatralna – powiedziała. – Działamy w ramach rządowej dotacji artystycznej, aby produkować mikroteatr dla wyjątkowych odbiorców ...

Za jej plecami ktoś podniósł lampę (promień odbił się od muralu), wyłączył ją. Kobieta z lustrami zwisającymi na palcach wspinała się po linie, wciągając się z powrotem w ciemność.

– Mam nadzieję, że podobają ci się to tak samo jak nam. – Ramiona w szarej pelerynie znów poruszyły się w delikatnym śmiechu. – Naprawdę, byłeś najbardziej doceniającą widownią, jaką ostatnio mieliśmy. – Rozejrzała się dookoła. – Myślę, że się z tym zgodzimy ...

– On na pewno! – zawołał mężczyzna, kucający przy koszu.

Chwycił brzeg kosza i szarpnął. Kosz się otworzył. Akrobata po drugiej stronie złapał połowę, pociągnął coś i, brzęk! brzęk!, całość złożyła się w kształt, który obaj podnieśli i unieśli w alejkę.

Wspinacz po linie zniknął: koniec liny, szarpiąc się gniewnie, wspinał się w górę i w górę, aż w czerni ...

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko narkotynom ...?
– i zniknęła.

Odwróciła dłoń z metalowym krążkiem.

– To tylko najłagodniejszy psychodelik, wchłaniany przez skórę. I jest wbudowany test na alergię na wypadek, gdybyś ...

– Och, nie przeszkadzało mi to – zaprotestował. – Cellusin, jestem dość z tym obeznany. Znaczy, wiem, że ...

– To trwa tylko kilka sekund. – powiedziała. – Daje to widzom lepszy dostęp do parametrów estetycznych, wokół których ... – Patrzyła badawczo. – ...pracujemy?

W odpowiedzi skinął głową, choć nie był pewien, o co chodziło. Owłosiona, pokryta bliznami kobieta chwyciła jeden z drążków obrzeża muralu i oderwała go od ściany, przechodząc i zwijając luźne, grzechoczące płótno, mocno się huśtające.

– Naprawdę ... – powiedział Bron. – To było cudownie! To znaczy, nie sądzę, żebym kiedykolwiek ... – czemu, ponieważ nie brzmiało to tak, jak zamierzał powiedzieć, pozwolił się zagubić. Za murem znajdował się palimpsest plakatów. Ostatni kawał płótna pokazał: „Spójrz, co *Ziemia* zrobiła z ich *Księżycem*! My nie” Reszta została oderwana. „*Chcesz, żeby nam to zrobili*” uzupełnił w myślach, zirytowany, że wiedział, ale nie skąd. Jak tekst piosenki, pomyślał, przebiega ci przez głowę, co w zasadzie ci się nie podoba.

Kobieta opuściła rękę, ponownie skinęła głową, odwróciła się i przeszła przez plac, zatrzymując się, by spojrzeć za liną.

Bron zaczął mówić, ale zakaszał (odwróciła się) i dokończył:

– ... jak masz na imię?

– Moi przyjaciele nazywają mnie Spike – powiedziała, gdy jeden z mężczyzn podszedł, objął ją ramieniem i wyszeptał coś, co ją rozśmieszyło.

Różnorodność, pomyślał, która wiąże jej twarz między lekkim zwątpieniem a radością!

– Będziemy w tej okolicy jeszcze jeden dzień – (mężczyzna odchodził) – Przy okazji, muzykę do naszej produkcji napisał nasz gitarzysta Charo ...

Ciemnowłosa dziewczyna, podciągając płócienny pokrowiec wokół swojego instrumentu, zatrzymała się, uśmiechnęła do Brona, po czym zapięła zamek błyskawiczny.

– Tło i kostiumy wykonał Dian ...

Która była najwidoczniej tą włochatą kobietą niosącą zwinięty mural: zanim skrzyła w zaułek, posłała mu groteskowy, jednooki uśmiech.

– Wszystkie nasze efekty specjalne wymyślił nasz akrobata, Windy, ale myślę, że już przygotowuje następne miejsce. Głos solowy, który usłyszałeś pierwszy, został nagrany przez Jon-Teshumi.

Jedna z kobiet podniosła coś, co rozpoznał jako mały magnetofon.

– Produkcję koordynował nasz menedżer Hatti.

– To też ja – powiedziała kobieta z magnetofonem i pospieszyła za pozostałymi.

– Cała produkcja – odezwała się teraz gitarzystka (Charo?) z rogu – została wymyślona, napisana, wyprodukowana i wyreżyserowana przez Spike. – Gitarzysta uśmiechnęła się.

Spike uśmiechnęła się.

– Dziękuję, jeszcze raz – i, obejmując ramię wokół ramienia gitarzysty, już byli za rogiem.

– To było wspaniałe! – zawołał za nimi. – To było naprawdę ...

Rozejrzał się po pustym placu, na usianej plakatami ścianie, na inne ulice. Którędy przyszedł? Emocje, z którymi Bron walczył, nagle narosły. Nie krzyknął: *Nie!* Zamiast tego rzucił się do niskiego sklepionego przejścia i wskoczył w alejkę.

Skręcił już na dwóch skrzyżowaniach, kiedy jego umysł odwrócił się od tego, co się przez niego działo, przez chwiejącą się postać, która trzydzieści metrów przed nim, przechodząc od rogu

do rogu, spojrzała na niego: oko; łańcuchy; zatopiona klatka piersiowa; Wysokie światła współrzędnych tworzyły czerwony węzeł na włochatym ramieniu: tym razem *był* to gorylowaty człowiek, i zniknął.

Na rogu Bron rozejrzał się, ale go nie zauważył. Czy Głupie Bestie, zastanawiał się raptem, były również częścią szarady? W jaki sposób możliwość ta była przerażająca. Wędrować po U-1, aż go znajdzie? A może innego członka sekty? Albo z obsady? Ale gdyby pierwsze spotkanie było teatralnym prologiem, skąd miałby wiedzieć, że odpowiedź, jaką otrzymał, nie była jakąś równie teatralną kodą? Bezsensowna komunikacja? Sensowna ...? Mówiła, że która z nich?

Odwrócił się, odetchnął głęboko i pospieszył w lewo, pewien, że idzie źle; dopóki nie wyszedł na znajomy, wyłożony płytami chodnik, trzy skrzyżowania w poniżej miejsca, w którym wszedł.

A co działo się w jego umyśle?

Mimimomomizolalilamialomuelarmronoriminos... A „mu” i „ro” to trzynasta i siedemnasta sylaba! Ze szczątków pamięci dotarły na swoje miejsca, ustalone i pewne.

Czy to był prosty narkotyk? A może jakiś rezonans z utworu teatralnego? Czy po prostu przypadek? Idąc powoli, dziwnie zamysłony, ponownie przyjrzał się mamrotaniu. W wahaniu między przyjemnością a nieprzyjemnością powrócił śmiech Spike, albo jako coś, co miało wpływ, albo to było przejście.

Mamrotanie przetoczyło się przez jego umysł.

Wtedy Bron zmarszczył brwi.

Trzecia sylaba ... a co z dziewiątą? Z pewnym wspomnieniem trzynastej i siedemnastej nadeszło inne, którego nie przypominał sobie od lat: Instruktor na ostatnim spotkaniu Biednych Dzieci, w którym uczestniczył, stał przy ławce, poprawiając raz za razem

wymowę tych dwóch sylab. i znowu i znowu i znowu, w końcu mówiąc : „Wciąż ich nie mówisz właściwie” i przeszedł do następnego nowicjusza. Klasa recytowała ten bełkot jeszcze kilka razy unisono: był w stanie usłyszeć, że jego własne samogłoski dla tych trzeciej i dziewiątej sylaby rzeczywiście były nieprawidłowe. W końcu spojrzał na swoje kolana, niewyraźnie zamazane przez całą sprawę; i nie przyszedł na następną sesję. Prawda, podcinająca obecną przyjemność – *nowe* uczucie (twarz Spike zamigotała w pamięci, śmiejąc się) było w jakiś sposób częścią pierwszego negatywnego uczucia, które próbował stłumić z powrotem na małym placu (nie ...! nie krzyknął) – była taka, że nie mając nic wspólnego z trzynastą sylabą, siedemnastą, trzecią lub dziewiątą, nigdy tak naprawdę nie poznał mantry.

Jedyne, co miał (znowu zaczęły grać sylaby), było czymś, czym mógł, tak jak robił to przez większość swojego życia, się zadowolić.

Uświadomienie sobie (to nie był narkotyk; po prostu tak było) wzruszyło jego wzrok resztkami łez, aż, nie, nie z tego się śmiała ...?, zdezorientowany, zamrugął.

Rozdział 2

Gry rozwiązywalne

Śmierć w środku takiego dyskursu jest niezwykła i pozwala nam widzieć naszą własną kondycję.

— Robin Blaser, *The Practice of Outside*

Brązowe klamry, zapięte jak szpony bestie, odskoczyły pod pomarszczonymi kciukami Lawrence’a. Lawrence otworzył skrzynię szeroką na metr.

– Chodzi mi o to – powiedział Bron, gdy drewniana pokrywa, inkrustowana kością słoniową i orzechem włoskim, stuknęła o stół w pokoju wspólnym – skąd masz wiedzieć, czy *lubisz* coś takiego ...?

Spojrzał ponad planszą: ograniczony krawędziami z teku, w trzech wymiarach, rozciągał się krajobraz, góry po lewej, ocean po prawej. Dżunglę pomiędzy nimi przecinała w jednym miejscu wąska droga z podwójnymi koleinami, w innym wijąca się rzeka. Język pustyni wyrывał się zza stromych turni, obok poszarpanego kamieniołomu. Napływające od granicy, małe fale wbijały się w szkliste morze, aż do brzegu, gdzie pieniać się, łamały. Wzdłuż plaży pomarszczona piana przesuwiała się w górę i w dół, w górę i w dół.

– Rozumiesz? – nalegał Bron. – To znaczy, rozumiesz mój punkt widzenia?

Srebro rzeki, opuszczając góry, wylało się małym wodospadem, jasnym jak spadająca mika. Dżunglę przecinał ciemniejszy zielony rumieniec: mikrowiatr poruszający wierzchołki mikrodrzew.

– Widzisz, był tam człowiek z jakiejś sekty, którą nazwała Głupimi Zwierzętami ... to znaczy, jeśli istnieje taka sekta. Ale biorąc pod uwagę wszystko, co się wydarzyło, jak możesz stwierdzić, czy coś z tego było prawdziwe? Nie wiem, jak duża była ich dotacja ... a może ta „dotacja” też było częścią teatru.

– No cóż, jej imię z pewnością jest znajome ...

– Czyżby? – spytał Bron w cichej świetlicy. – Spike?

– Tak.

Lawrence zmontował astralny sześcian: sześć plastikowych kwadratów o wymiarach piętnaście na piętnaście, ułożonych na mosiężnych palach, tworzyło trójwymiarową, przezroczystą przestrzeń do gry po prawej stronie głównej planszy, na której toczyły się wszystkie demoniczne, mityczne, magiczne i astralne bitwy.

– Nie śledzisz takich rzeczy. Ja tak. Wydaje mi się nawet, że słyszałem coś o Głupich Bestiach, to fragment jakiejś dziwacznej sekty, która kiedyś nazywała się bardzo długim numerem?

– Opowiadała mi takie bzdury.

– Nie pamiętam, *gdzie* o nich słyszałem, nie śledzę tego typu rzeczy, więc nie mogę przysiąc istotności twoich bestii. Ale w każdym razie Spike jest całkiem realna. Zawsze chciałem zobaczyć jedną z jej produkcji. Raczej ci zazdroszczę ... Tam. To wszystko. Czy mógłbyś, proszę, wyciągnąć karty z bocznej suflady?

Bron spojrzał się na bok szafki vlet, wyciągnął długą, wąską sufladę. Podniósł obrobiony skórzany kubek do gry w kości; pięć kostek zastukało głucho. Rzucone, trzy byłyby czarne z białymi kropkami, jedna przezroczysta z diamentowymi kropkami, a piąta, nie sześcienna, ale szkarłatna i dwudziestościenna, miała siedem

pustych twarzy (zwykle łagodnymi w grze, czasami mogły okazać się katastrofalne, jeśli rzuciłbyś jedną w niewłaściwą stronę); inne przedstawiały trzynaście obcych gwiazdozbiorów, zaznaczonych na czarno i złoto.

Bron odstawił filizankę i dotknął grubego opakowania. Odwinął z niego niebieski jedwabny materiał. Wzdłuż krawędzi płótna wyhaftowano złotymi nitkami:

$$\sum_{n^x \rightarrow \infty} \frac{1}{\pi} \log_2 \frac{\left| \int_{-A}^A M(\Theta) \exp\left(I \frac{\pi n \Theta}{A}\right) d\Theta \right|^2 + \left| \int_{-A}^A N(\Theta) \exp\left(j \frac{\sin \Theta}{A} d\Theta\right) \right|^3 + A_M^N}{A_M^N - \prod_{r=\pm n}^{\infty} \frac{1}{e} \log_m \left| \int_{-A}^A N\left(k \frac{\cos \Theta}{A} d\Theta\right) \right|^3 - \prod_{r=A}^{\infty} \frac{1}{\pi} \log_e \left| \int_n^r M\left(j \frac{\pi n \Theta}{nr} d\Theta\right) \right|^5}$$

dość trudne równanie, dzięki któremu działa jeszcze trudniejszy system punktacji (Lawrence jeszcze go tego nie nauczył; wiedział tylko, że Θ jest miarą strategicznych kątów natarcia [na różnych rodzajach terenu N , M i A] i że te małe zdobywały więcej punktów niż duże). Gdy pociągnął za niebieski róg, dwie karty wysunęły się na stół. Podniósł je, Czarnoksiężnika ze Skał i Dziecko Cesarzowej, i dołączył do talii.

– Lawrence, chodzi o to, że nawet jeśli nie był członkiem ich grupy ... to znaczy, była tam pewna kobieta z sekty, która zdecydowanie była z nimi ... chyba że to też była ustawka. To wyglądało tak, jakbym nagle nie mógł niczemu ufać ...

Lawrence otworzył szufladę po drugiej stronie szafki i wyjął garść małych, lustrzanych i przezroczystych ekranów (niektóre z wyrytymi tymi samymi, obcymi konstelacjami, inne z innymi), postawił je pionowo obok tablicy, po czym sięgnął z powrotem do środka po pioniki: rzeźbionych żołnierzy piechoty, konnych, modelowe obozowiska wojskowych; i z tej samej szuflady wyjął dwa miniaturowe miasta z ich maleńkimi uliczkami, placami i targowiskami: jedno umieścił na swoim miejscu w górach, drugie ustawił nad brzegiem.

– Nie rozumiem, dlaczego jesteś tak zajęty analizowaniem tego wszystkiego ... – Lawrence wziął jednego czerwonego żołnierza piechoty, jednego zielonego, usiadł z powrotem na krześle, schował kawałki za plecami – kiedy wydaje mi się, że to wszystko zdarzyło się, w skądinąd nudny dzień, doznałeś, tak jak to opisałeś, rodzaj estetycznego doświadczenia.

Bron pomyślał, że siedemdziesięcioczerolatkowie powinni albo poddać się zabiegom regeneracyjnym, albo nie siedzieć nago w pokojach wspólnych spółdzielni, była to kolejna myśl, którą postanowił stłumić: Lawrence miał prawo ubierać się lub nie ubierać w jakikolwiek sposób, Ale dlaczego, zastanawiał się, tak łatwo było stłumić niektóre negatywne myśli, podczas gdy inne po prostu się mnożyły? jak te na temat tej kobiety teatru, Spike, o czym unikał wspominania przez ostatni kwadrans.

– Jeśli prosiłeś o radę, a nie prosisz, powiedziałbym, dlaczego po prostu tego nie zostawisz. – powiedział Lawrence. – Jeśli nie masz nic przeciwko komentarzom, a, jak zakładam, nie masz, bo pomimo wszystkich moich innych komentarzy, nadal ze mną rozmawiasz i nie odszedłeś tak po prostu ... – Lawrence złączył pięści nad górami. – Mogę tylko podejrzewać, ponieważ nie zostawiłeś tego, jedyny logicznie prawdopodobny wniosek, prawdopodobnie jest w tym coś więcej. Przynajmniej jeśli chodzi o ciebie. Wybieraj ...

Bron klepnął Lawrence’a w lewą pięść.

Pięść (Bron pomyślał: Może to po prostu dlatego, że Lawrence jest moim przyjacielem) odwróciła się i otworzyła: szkarłatny żołnierz piechoty.

– To ty – powiedział Lawrence.

Bron wziął pionek, rozejrzał się po drugiej stronie pudełka i zaczął wyciągać szkarłatne pionki z szuflady z zielonego aksa-

mitu. Zatrzymał się przy figurce nazwanej Bestią, trzymał ją między kciukiem a palcem wskazującym i przyjrzał się jej: miniaturowa, przysadzista postać z metalowymi pazurami i plastikowymi oczami nie była szczególnie głupia, podczas pewnych zagrywek kratka głośnika obok szuflady na kostkę do gry odgrywała ryk stworzenia, a także przerażone okrzyki atakujących. Bron obracał ją w palcach, zastanawiając się, uśmiechając, zastanawiając się, co jeszcze może powiedzieć Lawrence'owi poza „tak” ...

– Freddie – Lawrence zwrócił się do nagiego dziesięciolatka, który podszedł do stołu, żeby popatrzeć (jego głowa była ogolona, oczy były niebieskie, szerokie; nosił niezliczone pierścionki z jasnymi kamieniami, trzy, cztery, i pięć do palca i ssał wskazujący i środkowy, skóra w jednym kąciku ust była jasna od śliny) – na co się gapisz?

– To – powiedział Freddie, kręcąc palcami, kiwając głową w stronę planszy.

– Dlaczego nie pójdziecie do miłej, koedukacyjnej kooperatywy, w której może być kilkoro innych dzieci i być może inni ludzie, którzy się wami zaopiekują?

– Flossie lubi tutaj – odpowiedział Freddie. Jego policzki wróciły do powolnego pulsowania, gdy Flossie (głowa [również ogolona] i o połowę wyższy, oczy tak szerokie [i niebieskie], ręce ciężkie z jeszcze większą liczbą pierścieni) stanął tuż za ramionami Freddiego.

Flossie się gapił.

Freddie patrzył.

Potem jaskrawo opierścieniona dłoń Flossie wyjęła palec Freddiego z jego ust.

– Nie rób tak.

Dłoń Freddiego opadała na tyle długo, by podrapać się po brzuchu.

chu, po czym wróciła do góry: dwa mokre palce, blisko tuzin pierścieni między nimi, wsunęły się z powrotem do ust.

Sześć miesięcy temu Bron po prostu założył, że tych dwóch, którzy mieszkali w sąsiednich pokojach na końcu jego korytarza, było kochankami; później uznał, że są zaledwie braćmi. Lawrence, dzięki swojej zdolności do odkrywania prawdy w plotkach, w końcu ujawnił szczegóły: Flossie, który miał dwadzieścia trzy lata i był ojcem Freddiego, był poważnie niepełnosprawny umysłowo. Przywiózł ze sobą swojego dziesięcioletniego syna z komuny w Callisto-Port, ponieważ w Tetydzie działał bardzo dobry instytut szkoleniowo -medyczny dla niepełnosprawnych umysłowo. (Kamienie w tych pierścieniach były jajowatymi, krystalicznymi jednostkami pamięci, które, chociaż nie rekompensowały całkowicie wad neurologicznych Flossie, z pewnością pomagały; Flossie nosił różne pierścienie w różnych sytuacjach. Freddie nosił resztę. Bron zauważył, że Flossie często wymieniała się z synem). Kim lub gdzie była matka, nie wydawało się to obchodzić ani wiedzieć. Od komuny do spółdzielni i z powrotem, Flossie wychowywał Freddiego od dzieciństwa. („I jest dość bystry”, skomentował Lawrence, „choć z tym ssaniem palców, myślę, że cierpi społecznie”). Imiona były pomysłem Lawrence’a. („Tajemnicze odniesienie do literatury, tak niezrozumiałe dla Ciebie, jak jest dla nich” powiedział Lawrence, kiedy Bron poprosił o wyjaśnienia), skodyfikowany, gdy obaj zaczęli ich używać.

– W porządku, jakie były ich prawdziwe imiona? – ktoś zapytał.

Oprócz dwudziestu dwucyfrowych rządowych numerów identyfikacyjnych, nikt (wyjaśnili) nigdy nie zadał sobie trudu, by zaproponować takie, który by im się szczególnie podobały („Co jest

jedynie komentarzem na temat wąskich horyzontów światów, wśród których żyjemy” powiedział Lawrence).

– Jeśli chcecie popatrzeć – powiedział Lawrence – idźcie tam i usiądźcie. Stanie tak blisko i pochylanie się nad naszymi ramionami tylko mnie denerwuje.

Flossie położył migoczącą dłoń na ramieniu Freddiego: poszli, usiedli i się gapili.

Spoglądając na planszę, Bron próbował sobie przypomnieć, co miał odpowiedzieć ...

– Nie ...!

Bron i Lawrence podnieśli wzrok.

– Oto ja, gonię ostatkami sił, aby dotrzeć na czas do tej jamy węży, a wy dwaj już jesteście zmrożeni! – Z balkonu patrzył Sam, potężny, jowialny i mrocznie przez barierkę. – Dobrze! Co możecie zrobić? Ktoś wygrywa? – Sam zszedł po wąskich, żelaznych stopniach, uderzając w poręcz szeroką, czarną dłońią. Dźwięk rozbrzmiał w pokoju wspólnym.

Pół tuzina mężczyzn siedzących w boksach do czytania, niszach taśmowych lub kącikach dyskusyjnych spojrzało w górę i się uśmiechnęło. Trzech zawołało pozdrowienia.

–Hej ...! – Sam skinął głową pozostałym i obrócił się wokół balustrady. Miał duże, wspaniałe ciało, które zawsze pokazywał (raczej pretensjonalnie, pomyślał Bron) nago. – Jak się wam żyło od mojego wyjazdu?

Podszedł, by stanąć przy skraju stołu i z czarnymi pięściami na wąskich, czarnych biodrach, spojrzał w dół na ułożone kawałki.

Bron nienawidził Sama.

Przynajmniej, z trzech osób w spółdzielni, które od czasu do czasu uważał za swoich przyjaciół, Sam był tym, który irytował go najbardziej.

– Robi się całkiem niezły – odpowiedział Lawrence. – Myślę, że Bron dość dobrze czuje vleta. Będziesz musiał się trochę namęczyć, aby dogonić go od miejsca, w którym byłeś ostatnim razem.

– Wciąż nie jestem w tej samej lidze co Lawrence

Właściwie Bron kiedyś prześledził rozwój swojej niechęci. Sam był przystojny, ekspansywny, przyjaźnie nastawiony do wszystkich (w tym do Brona), mimo że jego praca trzymała go w podróży przez jedenaście dni na każde dwa tygodnie. Te bzdury i klepanie po plecach? Po prostu standardowy, irytujący typ, uznał Bron; ale ta ocena była nieco złagodzona, ponieważ w końcu Sam *był* po prostu przeciętnym znajomym, próbującym się dogadać (a poza tym *był* przyjazny wobec Brona).

Mniej więcej półtora miesiąca później – objawienie nadeszło powoli, ponieważ Sama tak często nie było – Bron zaczął zdawać sobie sprawę, że Sam *nie* był taki przeciętny. Pod całą tą jowialnością krył się raczej niesamowity umysł. Bron zauważył od czasu do czasu, że Sam zna mnóstwo dokładnych informacji na różne tematy, które z każdym nowym przykładem stawały się niepostrzeżenie zdumiewające. Pewnego razu, gdy Bron w roztargnieniu narzekał na jeden z bardziej skomplikowanych programów metalogicznych w pracy, Sam przedstawił raczej skromną, raczej błyskotliwą, sugestię. (Cóż, nie, przypomniał sobie Bron; to nie *było* takie genialne. Ale było cholernie bystre.) Bron zapytał wtedy: „Czy Sam kiedyś interesował się metalogiką?” Sam wyjaśnił: „Nie”, ale wiedział, że Bron tak, więc kilka tygodni temu przejrzał kilka taśm na ten temat, kilka książek; i znalazł zaprogramowany tekst w Głównej Info, który przejrzał co kilka klatek. To wszystko. Bronowi to się *nie* spodobało. Ale z drugiej strony Sam był po prostu przystojnym, przyjaznym, inteligentnym facetem, który robił swój kawałek jako przepracowany sprzedawca / konsultant, co wozilo go

w tę i z powrotem od Tetydy do Lux na Tytanie, z Lux na Iapetusie do portu Callisto, a nawet do obskurnego hoteli i akademików skupionych w tańszych częściach centrów miast Bellony, Port Luna i Rio. Bron kiedyś nawet *zapytał* Sama, co robi; odpowiedź, poddana ze smutnym uśmiechem i pokręceniem głową, brzmiała: „Rozwiązuję problemy po jakichś naprawdę niskiej jakości bzdurach”. Bron uznał, że Sam był uciskany przez system tak samo, jak każdy inny. Bron mówił coś w tym rodzaju Lawrence’owi, kiedy Lawrence wyjaśnił, że „uciskany przez system” w ogóle nie dotyczyło Sama: Sam był szefem Departamentu Łączności Politycznej między Korpusem Dyplomatycznym Satelit Zewnętrznych a Wywiadem Satelit Zewnętrznych i miał wszystkie przywileje (i wyszkolenie) obu: miał immunitet rządowy praktycznie w każdym politycznym dominium zamieszkałego Układu Słonecznego. Daleki od bycia „uciskany” przez system, Sam miał prawie tyle władzy, ile mógł mieć człowiek, nawet na wybranym stanowisku. Rzeczywiście, miał znacznie więcej władzy niż jakakolwiek liczba wybieralnych urzędników; zrozumieli to następnym razem, gdy Sam ją wykorzystał: niektóre przestarzałe przepisy dotyczące zagospodarowania przestrzennego nękały spółdzielnię i trzy inne w pobliżu przez ponad rok (spółdzielnie koedukacyjne, w których mieszkało trzy siódme populacji, były traktowane rozsądniej, ktoś kiedyś narzekał, ktoś inny narzekał, że to nieprawda), a budowa nowego kabla do prywatnego kanału nagle wysunęła się na pierwszy plan zagospodarowania przestrzennego. Znowu zagrożeni eksmisją? Ale Sam najwyraźniej wszedł do jakiegoś biura, poprosił o trzy dokumenty i poinstruował, by wyrzucić połowę zawartości jednego z nich; ujawniły się sprzeczności w części przepisów dotyczących zagospodarowania przestrzennego. Jak powiedział Lawrence:

– Reszcie z nas zajęłoby to rok petycji, nakazów sądowych, procesów i tego wszystkiego, aby wyprostować te ustawy zagospodarowania przestrzennego, które i tak były nielegalne.

Bron też *tego* nie polubił. Jednak nawet jeśli Sam był jowialny, przystojny, błyskotliwy i potężny, nadal mieszkał w nieokreślonej spółdzielni (nieokreślonej co do preferencji seksualnych: na rogu znajdowała się gejowska spółdzielnia męska; hetero trzy przecznice dalej; tak, nieco ponad dwie piąte populacji mieszkało w mieszanym spółdzielniach, mężczyzn/kobiet/hetero/homo, a trzy z nich mieściły się elegancko o jedną ulicę dalej, a tuż za nimi spółdzielnia heteroseksualnych kobiet). Gdyby Sam miał jakąś silną tożsamość seksualną, heteroseksualną lub homoseksualną, tuzin spółdzielni byłoby zachwyconych jego członkostwem. Fakt, że Sam zdecydował się żyć w całkowicie męskiej niespecyficznej postaci, prawdopodobnie oznaczał, że pod życzliwością, inteligencją i mocą, prawdopodobnie był zepsuty przez nerwicę; za nim ciągnął się szereg nieudanych wspólnych prób i nieudanych seksualizacji, jak u większości mężczyzn po trzydziestce, którzy wybrali takie miejsce do życia. *Ta* iluzja trwała przez kolejny miesiąc. Nie, jednym z powodów, dla których Sam nie było tak długo między wizytami (Sam to wyjaśnił pewnego wieczoru), było to, że był częścią dobrze prosperującej rodzinnej komuny (dwie piąte populacji) składającej się z pięciu mężczyzn, ośmiu kobiet i dziewięcioro dzieci w Lux (na Iapetusie), większym z dwóch satelickich miast noszących tę nazwę.

Sam spędzał tam tydzień, trzy dni tutaj na Trytonie i cztery dni w różnych innych miejscach. W ten sposób zwykle miał zaplanowane dwa tygodnie. W tym momencie Bron (byli wszyscy, Bron, Sam i Lawrence, pili w jednej z nisz rozmów w pokoju wspólnym) rzucił Samowi wyzwanie (raczej pijany):

– Więc dlaczego spędzasz czas z bandą leni, neurotyków, opóźnionych umysłów i nieafektywnych takich jak my przez sześć dni w miesiącu? Czy to sprawia, że czujesz się lepszy? Czy przypominamy ci, jak jesteś wspañiały? – (Kilka innych osób w świetlicy obejrzało się; dwóch, jak Bron mógł stwierdzić, stanowczo się nie przyglądało).

Sam odpowiedział z całkowitą bezczelnością:

– W spółdzielniach jednopłciowych, niesprecyzowanych, ludzie są o wiele mniej politycznie zaangażowani. W pracy jestem w środku zamieszania pomiędzy satelitami zewnętrznymi a światami wewnętrznymi dwadzieścia dziewięć godzin na dobę. W jednej z twoich cudzysłów, normalnej spółdzielni, cudzysłów, hetero, gej, mieszanych lub samotnych, przez cały dzień trwałyby rozmowy o wojnie i nigdy nie zaznałbym ani chwili spokoju.

– Masz na myśli – odparował Bron – że tutaj, w Domu Węża, jesteśmy zbyt skupieni na sobie, żeby przejmować się tym, co dzieje się w reszcie wszechświata?

– Tak myślisz? – zapytał Sam i zastanowił się. – Zawsze myślałem, że mamy tu całkiem niezłą grupę facetów. – A potem, bardzo mądrze, Sam wymówił się od dyskusji, nawet Bron musiał przyznać, że robi się głupio. A dwie godziny później Sam, w sposób, którego Bron nie mógł określić, który nie wydawał się ani mądry czy zwycięski, gładki czy nieprzyjemny, wsunął głowę do pokoju Brona, śmiejąc się i powiedział:

– Czy widziałeś tę rzecz, którą Lawrence trzyma w pokoju wspólnym? – (Którą Bron rzeczywiście już widział.) – Lepiej zjeżdż tam, zanim wybuchnie, odleci, czy coś!

Sam znów się roześmiał i poszedł sobie. Idąc do świetlicy, Bron zastanawiał się nieswojo, czy jednym z powodów, dla których tak bardzo nie lubił Sama, nie było to, że Lawrence uważał Sama za

dar Wszechświata dla ludzkości. (Czy naprawdę jestem zazdrosny o siedemdziesięcioletniego homoseksualistę, który raz w miesiącu upija się i próbuje się do mnie przystawiać?, zadawał sobie pytanie w drzwiach do pokoju wspólnego. Nie, łatwiej było bądź przyjaźnie nastawionym do Sama przez trzy dni co dwa tygodnie, niż poważnie traktować ten pomysł.)

To, co Lawrence rozłożył na zielonym suknie stołu, to była gra w vlet.

– Grasz w to z siatką ... – spytał Sam i spojrzał spod brwi na Brona – czy jesteś już poza tym?

– Cóż, nie wiem, czy ... – odparł Bron.

Lawrence sięgnął po jeden z przełączników w szufladzie na karty. W całym krajobrazie szpilki światła zaznaczyły kwadratowy wzór, trzydzieści trzy na trzydzieści trzy.

– Bronowi przydałoby się, jak sądzę, kilka gier z siatką ...

U zaawansowanych graczy (Lawrence wyjaśnił dwa tygodnie temu, kiedy ostatnio był Sam) siatka była używana tylko do ostatecznej punktacji, aby zdecydować, kto dokładnie zajął jakie terytorium. Jednak w rzeczywistej grze gracze początkujący uznawali to za pomocne w ocenie tych wszystkich ważnych zer. Bron zastanawiał się nad sugestią, by pominęli to w tej grze. Jednak już się stało; miasta zostały umieszczone, obozowiska zostały rozmieszczone. Plastikowy wąż morski zanurzył się, podskakując, w morzu. Bestia wyrzała ze swojego legowiska; Żołnierze Lawrence'a ustawili się wzdłuż brzegu rzeki, jego chłopci na polach, członkowie rodziny królewskiej zebrali się za liniami, magowie w jaskiniach.

– Sam, dlaczego nie zagrasz tej rozgrywki? Mam na myśli to, że przez ostatnie dwa tygodnie ćwiczyłem ... – powiedział Bron.

– Nie – odpowiedział Sam. – Nie, chcę popatrzeć. I tak zapomniałem o połowie ruchów, odkąd Lawrence mi je wyjaśnił.

Grajcie. – Zrobił krok do tyłu w zamyśleniu i obrócił się, żeby obejrzeć tablicę od strony Brona.

– Bron niepokoi się nowym przyjacielem – powiedział Lawrence. – Dlatego jest taki ponury.

– To po prostu to – Bron był zirytowany, że jego zajęcie nazywano ponurym. – Wcale nie wydawała *mi* się zbyt przyjazna. – Wziął talię i przetasował, myśląc: Jeśli ten czarny drań będzie tam stał i wpatrywał się w moje ramię przez całą tę cholerną grę ...I zdecydował się nie podnosić wzroku.

Rozdanie Brona było dobre. Ostrożnie ułożył karty.

Lawrence rzucił kostką nad pustynią, aby rozpocząć grę, zaliczył pięć królewskich, połączył Żonglera z Poetą, odrzucił trójkę Klejnotów i przeniósł dwa swoje statki towarowe z portu na otwarte wody.

Rzut Brona dał mu podwójną szóstkę, diamentową trójkę, z trójokim obliczem Yldritha na dwudziestoscianie. Zakrył połączenie Lawrence'a siódmką, ósmą i dziewiątką Burz, ustawił maleńki lustrzany ekran z wyrytą uśmiechniętą twarzą Yldritha, cztery pola przed głównym statkiem towarowym Lawrence'a, kazał siedmiokrotnie zakryć szóstkę królewską Lawrence'a, odrzucił Pazią Świtu i zabrał trzy Klejnoty Lawrence'a z Asem Płomieni; jego karawana rozpoczęła wędrówkę w górę rzeki w kierunku górskiej przełęczy w Dolinie K'hiri, gdzie z powodu obecności zielonej czarownicy wszystkie zdobyte tam punkty zostałyby podwojone.

Dwadzieścia minut po rozpoczęciu gry czerwony Kurier został uwięziony między dwoma lustrzanymi ekranami (z rogatą głową Zamtyla i wielojęzycznym Arkrolem, odbijającymi się w nieskończoność); Szkarłatny Bohater zaoferował pomoc, ale w zasadzie został zablokowany przez przezroczysty ekran. Na kostce błysz-

czyły dwa diamenty wśród czarnych jedynek i piątek, a Lawrence był o punkt od swojej licytacji; co oznaczało astralną bitwę.

Gdy zwrócili uwagę na trójwymiarową planszę, która określała wyższe decyzje (a każdy z siedmiu znaczników, które tam zagrali, miał zmarszczoną twarz bogini). Bron uznał, że to głupie siedzieć tam i wściekać się na stojącego za nim Sama. Odwrócił się, aby coś powiedzieć ...

Sama nie było przy jego ramieniu.

Bron się rozejrzył.

Sam siedział przy jednym z czytników, w niszy z Freddieм i Flossie, przeglądając jakieś mikrofiszki. Bron posłał zęby z obrzydzeniem i odwrócił się do Lawrence'a z:

– Naprawdę ...

kiedy lampy w pokoju wspólnym przygasły do ćwierci jasności. (Pomarszczony podbródek Lawrence'a, czubki jego palców i podstawa zielonego Maga, którego miał zamiar umieścić, świeciły ponad światłem planszy vlet). W górze narastał ryk.

Lampy zamigotały raz, po czym zgasły całkowicie.

Wszyscy spojrzeli w górę. Bron usłyszał, jak kilku mężczyzn wstaje. Przez kopulasty świetlik, ciemny jak pokój, pojawiło się światło.

Sam teraz też wstał. Światła w pokoju wciąż były wyłączone, a światła wszystkich czytników w pokoju migały unisono.

– Co u licha ... – powiedział ktoś, kto miał pokój obok Brona (i którego nazwiska po sześciu miesiącach Bron wciąż nie znał).

– Nie jesteśmy u licha ... – Lawrence powiedział ostro, nawet jak na Lawrence'a.

Gdy światła w pokoju ponownie się zapaliły, Bron zdał sobie sprawę ze strachem, podekscytowaniem lub oczekiwaniem (nie był

pewien, które), świetlik nadal był czarny. Osłona sensoryczna na zewnątrz była wyłączona!

– Wiecie – powiedział jowialnie Sam, i na tyle głośno, by usłyszeli go wszyscy w pokoju – podczas gdy wy siedzicie i gracie w gry wojenne, tam toczy się wojna, w którą Tryton jest bardzo bliski zaangażowania. – Jowialność opadła; odwrócił się od swojego czytnika i przemówił do sali:

– Nie ma się czym martwić. Ale musieliśmy zastosować poważne, niewojownicze kroki obronne. Zaciemnienie było przerwą w dostawie prądu, podczas gdy energia została skierowana do naszych głównych sił. Te *smugi na niebie* były śladami zjonizowanej pary z nisko latającego sprzętu zwiadowczego ...

– Naszego czy ich? – ktoś zapytał.

Kilka osób się roześmiało. Tylko kilka.

– Jednego lub drugiego – odpowiedział Sam. – Migotanie w tym miejscu oznaczało uruchomienie naszego domowego zasilania awaryjnego; nie do końca udanego, generatory potrzebują kilku sekund na rozbieg. Domyślam się ... – Sam podniósł wzrok – że tarcza sensoryczna będzie wyłączona nad miastem przez kolejne trzy lub cztery minuty. Jeśli ktoś chce wyjść i zobaczyć, jak naprawdę wygląda niebo z Tetydy, teraz ma swoją szansę. Prawdopodobnie nie będzie zbyt wielu osób ...

Wszyscy (oprócz trzech osób w kącie), łącznie z Bronem, wstali i pognali w stronę podwójnych drzwi. Bron obejrzał się wśród narastających głosów wokół nich. Trójka w kącie zmieniła zdanie i nadchodziła.

Wychodząc na ciemny dach, Bron zauważył, że dach obok nich był już zatłoczony. Tak samo dach po drugiej stronie. Kiedy obejrzał się, drzwi serwisowe na dachu za nimi otworzyły się; dziesiątki kobiet pospiesznie wybiegły, odwrócone głowy i podniesiony wzrok.

– Boże, zapomniałem, że są gwiazdy! – powiedział ktoś obok Brona.

Wokół niego ludzie wypatrywali się w noc.

Neptun, wyraźnie kulisty, nakrapiany, mleczny i znacznie ciemniejszy niż prążkowany turkus na tarczy sensorycznej, był dość wysoko. Słońce, niskie i może pół tuzina razy jaśniejsze niż Syriusz, wyglądało mniej więcej jak szerokość dna kubka do gry w kości. (Na tarczy sensorycznej byłaby to różowawa poświata, która, chociaż jej cynobrowy środek był maleńki, wysyłała pulsujące fale na całe niebo.) Atmosfera nad Tetydą miała tylko siedemset pięćdziesiąt metrów grubości; silnie zjonizowane pole zimnej plazmy odcinało je ostro tuż przy osłonie; przy zgaszonej tarczy gwiazdy były tak jasne jak lód, jak na jakimś naturalnie pozbawionym powietrza księżycu.

Zakurzony rozprysk Drogi Mlecznej mglił się na czerni. (Na tarczy byłby to pasek zielonego srebra.)

Niebo wydaje się mniejsze, pomyślał Bron. Wygląda bezpiecznie i blisko jak zadaszona część u-1, tak, przebita gwiazdą tutaj i słońcem tam. Ale chociaż wiedział, że te światła są oddalone o miliony kilometrów, miliony lat świetlnych, wydawały się oddalone o nie więcej niż kilometr. Przenikające się nawzajem pastelowe mgiełki tarczy, choć znajdowały się mniej niż kilometr nad ziemią, dawały *prawdziwe* wrażenie nieskończoności.

Kolejna linia świetlna wystrzeliła w górę: pulsowała i rozprasała kolory w ciemności jak roztopiona tęcza.

– Lecą tak nisko ... – zawołał Sam z krawędzi dachu – że ich wydzielanie jonów pobudza część tarczy do losowego wyładowania: właściwie to nie jest ich ślad, który widzisz, tylko obraz, pod nim, na ...

Ktoś krzyknął.

I Bron poczuł się nagle oszołomienie; potem serce rozbrzmiało w jego czaszce, bolesne jak młot. Następnie, po nagłym uderzeniu w podeszwy jego stóp, jego żołądek przewrócił się, nie, nie wymiotował. Jednak się zachwiał. A kolano uderzyło kogoś, kto upadł. Gdzieś coś się rozbiło. Potem pojawiło się światło. Jego uszy przestały pulsować. Czerwone plamy znikły z jego oczu. I był na nogach (osunął się na jedno kolano? Nie był tego pewien), łapiąc oddech.

Spojrzał w górę. Wieczne pastele tarczy, otoczone jaskrawo-niebieskim Neptunem, znów się paliły. Ludzie na jego dachu (i dachach wokół) leżeli. Ludzie pomagali sobie nawzajem. Jego własna ręka, gdy się odwrócił, została złapana; pociągnął kogoś na nogi.

– ... powrotem do środka! Wszyscy wracajcie do środka! – (Nadal Sam; ale pewność opuściła jego głos. Jego autorytet był podszyty lekkim, elektrycznym strachem.) – Wszystko jest teraz pod kontrolą. Ale po prostu wracajmy *di środka* ...

Wpadli w skośny korytarz, skręcając spiralą w głąb budynku; niespokojna konwersacja wybuchała:

– ... odcięcie grawitacji ...

– Nie, nie mogą ...

– ... jeśli zasilanie zawiedzie! Nawet na kilka sekund. Cała atmosfera wydełaby się jak balon i stracilibyśmy całe ciśnienie na ...

– To niemożliwe. Nie *mogą* odciąć grawitacji ...

W świetlicy napięcie (jeśli rzeczywiście grawitacja miasta osłabła na sekundę lub dłużej) roztrzaskało jedną z szyb w świetliku. Żadne kawałki nie spadły (podobno było -nietłukące-), ale rozdrobnione szkło zwiisało w swoich teselacjach.

Krzesła były przewrócone.

Czytnik upadł, szuflady się rozsypały; karty z fiszkami rozsypały się na pomarańczowym dywanie.

Astralny sześcian wysunął się z uchwytu i przekrzywił, a jego boskie znaczniki wypadły na planszę do gry wśród zatopionych statków i przewróconych żołnierzy.

Sam mówił do tych, którzy stali wokół niego:

– ...nie, to nie znaczy, że Tryton będzie musiał przystąpić do wojny między Satelitami Zewnętrznymi a Światami Wewnętrznymi. Jednak taka możliwość była oczywista od ponad roku. Wątpię, czy szanse na to zmieniły się w taki czy w inny sposób, przynajmniej zakładam, że nie. Może ten incydent właśnie uświadomił taką możliwość w waszych głowach. Dobra, przysuńcie kilka krzeseł ...

– Jeszcze raz wyjaśnij sprawę grawitacji – powiedział Freddie trochę nerwowo.

Siedział ze skrzyżowanymi nogami na podłodze, jedną ręką z jasnymi pierścieniami na kolanie ojca (Flossie siedział na krześle za nim, obie ręce błyszczały na jego nagich kolanach).

– Wyjaśnij to *bardzo* powoli, rozumiesz? I bardzo wyraźnie. I bardzo prosto. – Freddie spojrzał w górę, a potem na pozostałych. – Rozumiesz teraz, jak musisz to zrobić?–

– Sam, to przerażające. – powiedział ktoś inny. – To znaczy, gdyby grawitacja *została* odcięta choćby na piętnaście czy dwadzieścia sekund, wszyscy w mieście mogliby zginąć!

Sam westchnął, pochylił się do przodu z łokciami na kolanach i poklepał jakby dwie strony wyimaginowanego pytania.

– W porządku. Omówię to jeszcze raz dla tych z was, którzy wciąż nie rozumieją. Pomyślcie o starym modelu względności. Gdy prędkość cząstki w linii prostej zbliża się do prędkości światła, jej objętość maleje zgodnie z kierunkiem ruchu, zwalniają się jej procesy czasowe względem obserwatora, wzrasta jej masa, a wraz z nią grawitacja. Załóżmy teraz, że przyspieszenie jest po krzywej. To

wszystko nadal jest prawdziwe, tyle że nie w tempie regulowanym przez skrócenie Fitzgeralda; założmy, że dzieje się to na bardzo ciasnej krzywej, powiedzmy krzywej tak ciasnej jak powłoka elektronowa. Czy to nadal jest prawdziwe? Tak. I założmy, że krzywa jest jeszcze ciaśniejsza, powiedzmy, tak ciasna, że jej średnica jest mniejsza niż średnica samej cząstki, w zasadzie to mamy na myśli, kiedy mówimy, że cząstka „się kręci”. Teoria względności nadal obowiązuje: po prostu powierzchnia cząstki ma większą gęstość, masę i grawitację niż środek, rodzaj wytwarzanego relatywistycznie napięcia powierzchniowego, które powstrzymuje cząstkę przed rozlatywaniem się w chmurze neutrin. Teraz, dzięki bardzo wymyślnym manewrom technologicznym, obejmującym zdepolaryzowany magnetyzm o ultrawysokiej częstotliwości, nakładające się fale magnetyczne i naprzemienną parzystość, przyspieszenie polaryzacji, możemy spowodować, że wszystkie naładowane nukleony, które teoretycznie są tylko protonami, ale w rzeczywistości okazują się zawierać również kilka neutronów, w pewnych krystalicznych ciałach stałych o dużej gęstości, zaczynając od samego spinu, aby zwiększyć średnicę ich wzajemnie przenikających się orbit do mniej więcej tę samą wielkość w poprzek co jądro atomu rodu sto trzy, które z wielu powodów uważa się, że w tej pracy za standardową jednostkę miary, podczas gdy wciąż poruszają się z prędkością zbliżoną do prędkości światła ...

– Powiedziałeś wcześniej, Sam, że tak naprawdę nie krążyły – powiedział ktoś inny – ale że chwiały się, jak koszulki poza środkiem.

– Tak – powiedział Sam. – Drganie jest tym, co odpowiada za jednokierunkowość powstałego pola grawitacyjnego. Ale staram się to teraz wyjaśnić tym, którzy nie mogli zrozumieć *ostatniego* wyjaśnienia. Właściwie to nawet nie jest chybotanie; jest to zło-

żone przesunięcie fali o gradiencie pionowym, należy pamiętać, że wszystkie te terminy, cząstka, spin, orbita, chybotanie i fala, są po prostu wysoce sfizykalizowanymi metaforami procesów, które wciąż najlepiej rozumie się i najłatwiej stosować jako zestaw czy-stomatematycznych abstrakcji. W każdym razie wszystkie cząstki w wiązce trójwarstwowych kryształu irydu/osmu, rozmieszczonych pod miastem, szaleńczo krążą po malutkich kręgach o średnicy jeden przecinek siedem dwa siedem średnicy jądra rodu sto trzy. Rezonans magnetyczny zapobiega zapadaniu się kryształów. Wynikowa masa i ustawienie grawitacji wzrasta kilkaset milionów razy ...

– ... w jednym kierunku, z powodu drgania – powiedział powoli Flossie.

– Zgadza się, Floss. – Freddie, wyraźnie zrelaksowany, zdjął rękę z kolana ojca i wsunął do ust dwa błyszczące palce. – W rezultacie wszystko, co znajduje się nad nimi, jest porządnie przytrzymywane. To, w połączeniu z naturalną grawitacją Trytona, daje Tetydzie na poziomie ulicy dziewięć przecinek sześć dwa ziemskiej grawitacji na poziomie morza na magnetycznym biegunie południowym.

– Masz na myśli, że Ziemia ma jeden punkt trzy dziewięć pięć normalnej wzmocnionej grawitacji Tetydy – powiedział ktoś z tyłu pokoju.

Czarne brwi Sama zmarszczyły się ponad uśmiechem.

– Jeden punkt trzy dziewięć pięć jeden ... mniej więcej. – Rozejrzał się po grupie. – Pułapka atmosfery z zimnej plazmy działa na zasadzie podobnego manewrowania magnetycznego, choć nie ma nic wspólnego z grawitacją. Należy pamiętać, że dla całego miliona dwustu tysięcy trójwarstwowych kryształów każda grupa dziesięciu tysięcy ma własne źródło zasilania awaryjnego.

– W takim razie nie *mogłyby* wszystkie naraz się wyłączyć – powiedział Lawrence. – Nawet na kilka sekund. Czy o to Ci chodziło?

– Tak powiedziałem. – Sam położył brodę na ciemnych knykciach, spoglądając na mężczyzn spod opuszczonych brwi. – Podejrzewam, że jest znacznie bardziej prawdopodobne: w rezonansie magnetycznym został wywołany jakiś synchroniczny dźwięk ...

– Wywołany przez kogo? – ktoś zapytał.

Sam uniósł brodę o centymetr od knykci.

– ... został wywołany w rezonansie magnetycznym, który spowodował, że pole grawitacyjne, pamiętajcie, pole magnetyczne, które kontroluje obrót cząstki, zmienia się dosłownie miliardy razy na sekundę, uporządkowało się: wszystkie drgania zachybotwały się w jedną stronę jednocześnie. Nawet przez sekundę; może nawet do setnej tysięcznej sekundy, jeśli tak długo. Tak, w naszej atmosferze pojawiło się nagłe wybrzuszenie. Ale wątpię, czy straciliśmy więcej niż setkę albo dwie hektopaskali; i uspokoiło się w kilka sekund. Jasne, to był duży szok, ale nie sądzę, żeby coś naprawdę poważnego ...

– Co to było ...!

Odwrócili się do balkonu.

– Co się stało? Ja nie ... – Alfred (który miał siedemnaście lat, miał pokój naprzeciwko Brona i był trzecią osobą w spółdzielni, o której Bron, od czasu do czasu, uważał za przyjaciela) stał nagi przy barierce. W jednym nozdrzu pękła bańka krwi. Krew spływała mu po szyi, po kościstej klatce piersiowej. Wyciągnął rękę, już wysmarowaną i otarł krew z zakrwawionego policzka.

– Byłem w swoim pokoju, a potem ... bałem się wyjść! Nic nie słyszałem. Z wyjątkiem pierwszych krzyków. Co ...? – Cienka strużka spłynęła po jego brzuchu, dotarła do włosów na genitaliach, zbudowała się tam przez trzy ciche oddechy, po czym spły-

nęła w dół jego uda. – Czy wszyscy ...? – Przerażonymi, zielonymi oczami, zamrugał na widok zebrania w pokoju wspólnym.

W jakiś sposób, dwadzieścia minut później, pionki zostały przedstawione na tablicy; kilkadziesiąt osób wróciło do różnych czytników w pomieszczeniu, a kilka innych (w tym Sam) zabrało Alfreda do pokoju konsoli, gdzie punkt dostępu spółdzielni do komputera miejskiej informacji przygotowałby mu diagnozę medyczną i wszelkie niezbędne skierowania. Potem ktoś wrócił i ze zdumieniem poinformował, że z powodu przepełnienia systemów miasta trzeba będzie czekać od siedmiu do dziesięciu minut na rozpatrzenie wszystkich programów medycznych!

– Myśle, że wiele osób skrzyło wiele kostek ... – było czymś wątpliwym komentarzem.

Bron postanowił zejść i zobaczyć na własne oczy. Na dole wciśnął się do pokoju z kilkoma innymi. Między dwoma ramionami widział migający ekran: „Oczekiwanie wynosi trzy minuty, zanim będziemy mogli ...”. To było niepokojące. Poza zakrwawionym nosem i strachem Alfred wydawał się w porządku. Kiedy Bron tam był, znak opóźnienia został zastąpiony zwykłym: „Twoja diagnoza rozpocznie się za minutę. Przygotuj się, aby odpowiedzieć na kilka prostych pytań.” Więc kiedy Alfred, z jednym knykiem przyciśniętym do górnej wargi, siadał do konsoli, Bron i kilku innych wróciło do świetlicy.

Przegrał bitwę astralną siedem do jednego.

– O czym – powiedział Lawrence, siadając z powrotem na krześle – w ogóle myślałeś?

Bron sięgnął i zdjął własnego, przewróconego, szkarłatnego asasyna i wsunął zieloną księżną Lawrence’a na plac przy brzegu wodospadu, by zagrozić karawanie przygotowującej się do przeprawy przez rzekę niecałe trzy kwadraty na wschód. Z bierką wciąż w dłoni

(czuł jej zgrubienia i rogi), podniósł karty i przyjrzał się wyczerpanym punktom.

– O tej kobiecie. – Możliwy był tylko jeden meldunek, a od ostatniej oferty dzieliło go trzy.

Lawrence roześmiał się, usiadł wygodnie i położył własne karty na kościstym kolanie.

– Chcesz mi powiedzieć, że w środku tego podniecenia myślisz o jakiejś kobiecie? Jeśli jesteś *takim* typem, co robisz w *tej* spółdzielni? Jest wiele miejsc przygotowanych dla ciebie, przesadnie pożądanego stworzenia. W rzeczywistości większość z nich. Dlaczego chcesz tu być i psuć swoim paskudnym id nasze ascetyczne życie?

– Kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem – powiedział Bron – wlałeś na mnie w korytarzu na górze, pijany do łez i zażądałeś, żebym cię przeleciał na miejscu.

– Pamiętam to dobrze. – Lawrence skinął głową głęboko. – Następnym razem, gdy się upiję, mogę zrobić to samo. W starym piracie jest jeszcze życie, chodzi jednak o to, że kiedy odmówiłeś, mówiąc, że po prostu nie byłeś (jak to tak dyplomatycznie ująłeś) podniecany mężczyznami, nie wyrzuciłem cię od razu ze znajomych; Nie zlekceważyłem cię w jadalni następnym razem, gdy się mijaliśmy. Nawet jeśli sobie przypominam, przywitałem się z tobą następnego ranka i zgłosiłem się na ochotnika, aby wpuścić mechaników, aby naprawili obwód twojego kanału, kiedy byłeś w pracy.

– O co chodzi, Lawrence?

Bron spojrział na swoje karty. Kilka razy w jego życiu ludzie zwracali mu uwagę, że jego przyjaciółmi byli raczej to ludzie, którzy zbliżali się po przyjaźni, a nie ludzie, do których on by się zbliżył. Oznaczało to, że spory procent jego męskich przyjaciół

na przestrzeni lat było homoseksualistami, co na tym etapie było po prostu znajomym zjawiskiem.

– Ty jesteś lubieżny. Przyznaję, że moje relacje z kobietami nigdy nie były najlepsze, chociaż, na bogów jakiegokolwiek sekty, sam seks nigdy nie wydawał się problemem. Ale właśnie dlatego się tu przeprowadziłem: żeby uciec od kobiet *i* seksu.

– Och naprawdę! Alfred sprowadza tu swoje dziewczynki po północy i wygania je przed świtem, może to pieprzenie, ale to *nie* seks. W każdym razie nikomu to nie przeszkadza, chociaż jestem pewien, że to by go po prostu zniszczyło, gdyby się o tym dowiedział.

– Na pewno to mi nie przeszkadza – powiedział Bron. – Albo ty pędzący swoich chłopaków do środka ...

– Pobożne życzenie! Pobożne życzenie! – Lawrence zamknął lekko oczy i uniósł brodę. – Ach, jakie pobożne życzenia.

– Jeśli dobrze pamiętam – powiedział Bron – tamtego wieczoru na korytarzu, kiedy powiedziałem „nie”, stwierdziłeś, że nienawidzę pedałów i zażądałeś, żebym powiedział, co robię w kooperacji wyłącznie dla mężczyzn, jeżeli nie lubię chodzić do łóżka z mężczyznami ...

Oczy Lawrence’a się otworzyły; jego podbródek opadł.

– ...po czym uprzejmie poinformowałeś mnie, że gejowska, wiesz, politycznie, od czasu do czasu, to słowo było bardzo paskudnym słowem, dopóki ten głupi serial z publicznego kanału raz na zawsze go nie zdenaturował w latach siedemdziesiątych, ten sam, w którym wprowadzono -w- do języka, gejowska spółdzielnia dla mężczyzn mieści się dwie ulice dalej i mogłaby mnie zabrać na noc. Bękart!

– Ciagle nalegałeś, żebym cię przeleciał.

– A ty upierałeś się, że nie chcesz chodzić z *nikim* do łóżka,

w międzyczasie tłumacząc mi w najbardziej niedojrzały sposób, że nie spodziewam się, by w takiej komunie było więcej niż dwadzieścia procent gejów ... gdzie masz tę strasznie osobliwą statystykę, jestem pewien, że nigdy się nie dowiem; potem wyjaśniłeś, że mimo to, z powodu twojego obecnego braku zainteresowania kobietami, czułeś się politycznie homoseksualistą ...

– Wtedy powiedziałeś, że nie możesz znieść politycznych homoseksualistów. Lawrence, o co chodzi ?

– I nadal nie mogę. Chodzi o to, że ... – Lawrence ponownie spojrzał na tablicę: w Górach Norhia od jakiegoś czasu rozwijała się sytuacja, która, jak miał nadzieję Bron, obróci się na jego korzyść, jeśli tylko Lawrence zablokuje przezroczyste ekrany Egotha i Dartora. Góry Norhia były miejscem, na które patrzył Lawrence. – moje uczucia do ciebie, później tej nocy, gdy leżałem wybudzony w alkoholowej stymulacji, rzucając się i obracając w moim wąskim łóżku, gdzie tak niefrasobliwie mnie rzuciłeś i odszedłeś, były raczej podobne do tych uczuć wobec tej kobiety, których unikałeś opisania.

– Myślałem, że zemdląłeś ... – Oczy Bron powędrowały z tablicy do Lawrence'a. – Przepraszam?

– Powiedziałem, że zaraz po tym, jak tak uprzejmie położyłeś mnie do łóżka ... to znaczy, przypuszczam, że mogłeś mnie zostawić na podłodze w przedpokoju; zemdlonego? Ha! czułem do ciebie to, co ty do niej. Nienawidziłem cię, myślałem, że masz twarde serce, nieczułe, niewłaściwe i głupkowate; i całkiem najpiękniejsze, szykowne, tajemnicze i cudowne stworzenie, jakie kiedykolwiek widziałem.

– Tylko dlatego, że chciałeś ... ? – Bron zmarszczył brwi. – Sugerujesz, że ja chcę ... z nią?

– Po prostu zauważam podobieństwo reakcji. Nie ośmielam się

sugerować, że *którakolwiek* z moich reakcji może zostać wykorzystana jako poprawny model dla twoich, chociaż jestem pewien, że mogą.

Smutek Brona opadł na mikrogóry, maleńkie drzewa, brzeg, gdzie maleńkie fale obmywały jasne, barbarzyńskie piaski. Po kilku sekundach powiedział:

– Dała mi jedno z najwspanialszych doświadczeń w moim życiu. Na początku myślałem tylko, że mnie do niego zaprowadzi. Nagle dowiedziałem się, że poczęła, stworzyła, wyprodukowała i wyreżyserowała ... Widzisz, wzięła mnie za rękę. Wzięła mnie za rękę i poprowadziła ...

Lawrence westchnął.

– A kiedy objąłeś moje słabe, sparaliżowane ramiona ...

Bron ponownie podniósł wzrok, wciąż marszcząc brwi.

– Gdybyśmy wszyscy zginęli dziś wieczorem, Lawrence, nie umarłbym taką samą osobą, jak gdybym umarł dziś rano.

– Co sugerowały twoje pierwsze komentarze na temat całej sprawy, zanim zacząłeś ujawniać, jak zimna, nieludzka, bez serca i niegodna zaufania była oczywiście ta słodka istota. Próbowałem ci tylko przypomnieć. – Lawrence znowu westchnął. – I przypuszczam, że przynajmniej tamtej nocy kochałem cię pomimo ...

Zmarszczka Brona zmieniła się w grymas.

– Hej, no weź ...

Pomarszczona twarz Lawrence'a (poniżej podkowy białego futra otaczającego piegowaty łeb) zrobiła się szyderczo skrzywiona.

– Co ty nie powiesz. Oto jestem, w kolejnej namiętnie platońskiej romansie z właściwie mendą.

Wyobrażając ją sobie, Bron powiedział:

– Lawrence, spójrz, myślę o tobie jako o moim przyjacielu. Naprawdę. Ale ... – Twarz Lawrence'a wróciła, nadal cierpka. – Ale

spójrz, nie mam siedemnastu lat. Mam trzydzieści siedem lat. Mówiłem ci wcześniej, eksperymentowałem, kiedy byłem dzieckiem, dużo tego. I cieszę się, że mogę trzymać się wyników.

Wyniki eksperymentów, potwierdzające, że jako jeden z osiemdziesięciu procentami populacji, według tych „osobliwych” statystyk, były takie, że mógł dobrze funkcjonować z obiema płciami; ale tylko dzięki brutalnej, intelektualizowanej fantazji mógł uczynić seks z mężczyznami częścią swojego rzeczywistego życia. Ostatnim brutalnym intelektualnym rozumowaniem, jakiego dokonał, była obecność w Świątyni Biednych Dzieci Światła Awestal i Zmieniającego Tajemnego Imienia; brutalność po prostu nie była tym, co go interesowało.

– Lubię cię. Chcę zostać twoim przyjacielem. Ale, Lawrence, nie jestem dzieckiem i byłem tu już wcześniej.

– Nie tylko jesteś gnidą. Jesteś arogancką gnidą. Nie mam trzydziestu siedmiu lat. Mam ponad siedemdziesiąt trzy lata. Ja też byłem tu wcześniej. Prawdopodobnie więcej razy niż ty.

Lawrence pochylił się i ponownie kontemplował planszę, podczas gdy Bron kontemplował (ponownie) zjawisko, dzięki któremu myślał o czasie, który był wtedy (co zawierało jego eksperymenty zarówno z płcią, jak i religią), a czasem, o którym myślał jako teraz (który zawierał ...cóż, to wszystko), starzy ludzie przekształcili się ze stworzeń trzy lub cztery razy starszych w istoty, które były tylko dwa lub mniej starsze.

– Sądzę, że to twój ruch. I nie martw się, zamierzam zostać twoim przyjacielem. – powiedział Lawrence.

– Jak myślisz, co powinienem zrobić, Lawrence?

– Cokolwiek myślisz, że powinienes zrobić. Możesz spróbować zagrać w tę grę, cześć Sam! – który podszedł do stołu. – Powiedz mi, dlaczego nie zagrać razem przeciwko mnie. Bron zbzi-

kował z powodu jakiejś teatralnej kobiety w U-1 i nie może się nastawić na to, żeby wrócić i ją znaleźć, co mi odpowiada. Ale to zepsuło jego koncentrację, co mi nie odpowiada. Chodź, Sam. Usiądź i pomóż mu.

W ramach protestu Bron zrobił miejsce na kanapie dla jowialnego, błyskotliwego, potężnego, czy może raczej powinien po prostu wstać i wyjść? Wtedy Sam zapytał o jego strategię łączenia i, kiedy Bron wyjaśnił, pochlebnie zagwizdał. Przynajmniej Bron pomyślał, że to było pochlebne.

Grali. Przyplęwy się odwróciły. Podobnie jak wynik. Zanim zakończyli wieczór (jak wyjaśnił Lawrence, początkujący gracze nie powinni nawet mieć nadziei na rozegranie meczu do końca przez pierwsze sześć miesięcy), Bron i Sam walili się po ramionach, śmiali się, gratulowali sobie i odwracali się, żeby pogratulować Lawrence'owi i, oczywiście, wszyscy spotkają się jutro wieczorem i wznowią to, co przerwali.

Kiedy Bron szedł korytarzem w kierunku swojego pokoju, zdecydował ciepło, że baty, które zadał staremu piratowi, nawet jeśli wymagało to pomocy Sama, sprawiły, że wieczór był tego wart.

Przy drzwiach zatrzymał się i zmarszczył brwi, patrząc na drzwi naprzeciwko.

Nawet nie zapytał Sama, jak się miewa Alfred. Czy powinien teraz zapukać i się dowiedzieć? Nagłe wspomnienie jednej z wielu rzeczy, osobistej rozmowy, jaką kiedykolwiek odbył z Alfredem, powróciło: pewnego razu Alfred zabrał Brona do restauracji (polecanej przez Flossie, która poleciła mu ją od przyjaciela Freddiego), która, okazało się, prawie w całości zaspokaja potrzeby zamożnych (i raczej ponurych) od dziewięciolatków do trzynastolatek. (Młodszy byli po prostu owinięci futrem!) Obecna była tylko garstka nastolatków, około wieku Alfreda, i wszyscy wydawali się

spoglądać na to miejsce z jawną dobrą wolą i wyczuwalną nostalgią. Bron był tam samotnym dorosłym. Podczas kolacji Bron gadał o czymś innym, gdy Alfred pochylił się nad stołem i wysyczał:

– Ale ja nie *chcę* związków! Nie *chcę* przyjaźni! *Chcę* seksu, czasami. To właśnie robię w Domu Węża. A teraz zejdź ze mnie!

Dwoje niezidentyfikowanych seksualnie dzieci, z rękoma zaciśniętymi na żarówkach kawy po obiedzie, odwróciło małe, łyse, brązowe twarze, by stłumić uśmiechy w swoich bujnych kołnierzykach. Mimo to nadal uważał Alfreda za swojego przyjaciela, ponieważ Alfred, jak wszyscy jego pozostali, przyszedł do niego, nadal przychodził, prosząc, żeby zrobił to, czy mógłby mu pożyczyć tamto, czy też wysłałby ten kupon do tego reklamodawcy, lub ten list z protestem na temat tego, co ktoś inny mu przysłał, odbierz to czy tamto w drodze do domu, albo gdzie powinien to wyrzucić i tak, na pewno możesz go mieć, jeśli chcesz. Z różnym stopniem wojowniczości Bron spełniał te prośby (aby zachować pokój, powiedział sobie na początku), tylko po to, by odkryć, że w zgodzie z nim cenił sobie związek, przyjaźń, poprawił się (ponieważ miał trzydzieści siedem lat, nie siedemnaście). Przypuszczam, pomyślał Bron, stojąc w korytarzu, rozumiem go, to ma coś z tym wspólnego. Z pewnością rozumiem go lepiej niż Lawrence’a. Albo Sama. (Albo tę kobietę ...? Znowu jej twarz wróciła do niego, odwracając się w rozkosznym śmiechu.) Odwrócił się do swoich drzwi.

Jeśli chodzi o pukanie do Alfreda? Gdyby u Alfred nie było w porządku, Bron rozumiał go na tyle, by wiedzieć, że nie chciałby być na tym przyłapany. A gdyby tak było, nie chciałby, żeby mu w tym przeszkadzano. (Jeśli wszystko z nim w porządku, pomyślał Bron, prawdopodobnie śpi. Tak bym sobie poradził, gdybym miał tak mało czasu jak ten biedny dzieciak.) Bron pchnął swoje drzwi

i wszedł do słabo oświetlonego pomieszczenia. pokój, z owalnym łóżkiem (które mogło powiększyć się do trzech: pomimo skrytości Alfreda, w zasadach spółdzielni nie było nic, co mówiłoby, że nie możesz rozegrać tylu osób, ile chcesz, dopóki robisz to we własnym pokoju), czytnik, szuflada z mikrofiszami, ekran telewizyjny i dwa pokręta pod nim dla siedemdziesięciu sześciu kanałów publicznych i jego trzech prywatnych, dwa okna (jedno prawdziwe, które wychodziło na alejkę za budynkiem, drugie zmienna, holograficzna diorama: na obu zaciągnięto niebieskie zasłony), szuflady na ubrania, szuflady zlewu i szuflady toalety w ścianie, tu i ówdzie plastikowe kołnierze na niebieskim dywaniku, z których za naciśnięciem przełącznika w szufladzie kontrolnej wybaloniłyby się nadmuchiwane krzesła.

To był pokój jak pokój Alfreda, jak Lawrence, jak Sam, rzeczywiście jak kilkanaście innych, w których mieszkał na jednym świecie i trzech księżycach; pocieszający pokój; pokój jak dziesięć tysięcy razy dziesięć tysięcy innych.

O czwartej dwadzieścia siedem rano Bron obudził się nagle, zastanawiając się dlaczego. Po pięciu minutach w ciemności wpadł na pomysł, choć nie był pewien, czy to on wyrwał go ze snu. Wstał, wyszedł na korytarz i szedł do pokoju konsolowego.

Na ekranie, od ostatniej osoby, która go używała, pozostały dwie listy. (Zazwyczaj było to coś z kursu domowego Freddiego lub Flossie).

Bron przesunął wzrokiem po prawej: po sześciu wpisach zdał sobie sprawę, że odczytuje nazwiska byłych prezydentów Marsa. Jego wzrok przykuł Brian Sanders, druga z dwóch (z dwudziestu czterech mężczyzn) kobiet-prezydentów Marsa. To pod wodzą Briana Sandersa, starej podżegaczki i ryczącej dziewczyny, pięćdziesiąt lat temu zalegalizowano w Bellonie prostytucję męską; po-

nadto, jak pisano, samodzielnie wyprowadziła termin „stworzony przez człowieka” - z większości języków Ziemi (gdzie jej przemówienia były oczywiście transmitowane w telewizji) i Marsa - natarczywie odnosząc się do wszystkich obiektów wojennych, a także większości wytworów kultury Ziemi, na „stworzone przez chłopca”.

Lista po lewej stronie (imiona męskie i żeńskie wymieszane w równym stopniu i losowo) zawierała – było to oczywiste tylko z grupowania w siedem – nazwy różnych zarządów Federacji Satelitarnych Zewnętrznych. Tak, ostatnia grupa była teraz u władzy, podczas Sojuszu Wojennego: ich nazwiska były na wszystkich kanałach publicznych. (Oczywiście imiona męskie i żeńskie nie znaczyły zbyt wiele. Każdy mógł mieć prawie dowolne imię – jak Freddie i Flossie – zwłaszcza wśród obywateli drugiego, trzeciego i czwartego pokolenia). Bron zastanawiał się, dla jakiego zakładu politycznego lub argumentu te informacje zostały przywołane do rozwiązania; i nawet bez siadania wyczyścił bieżący program. Wciąż znajdował się pod nim program medyczny, ale to nie był program Alfreda.

Bron wybrał Informacje Ogólne.

Spodziewał się dziesięciu minut porównań i ogólnych informacji ogólnych, kiedy wykręcił „The Spike: aktorka (zawód)”, jak zebrać informacje o kimś takim? Ekran zamigotał przez sekundę, po czym zgasł:

„Spike – robocze imię Gene’a Trimbella, producenta, reżysera, dramaturga, aktorki, dyrektora naczelnego zmiennej komuny teatralnej. Potwierdzić? : : biograficzny : : krytyczny : : opisowy : : rejestr publiczny 9”

Bron zmarszczył brwi. Z pewnością nie interesowała go jej biografia. I tak nacisnął Biografię.

„Biografia wstrzymana na żądanie”.

To sprawiło, że się uśmiechnął.

Wiedział, jak wyglądała.

”Opis” nie był konieczny.

Nacisnął Krytyczny i ekran zapełnił się drukiem: „Spike to robocze imię Gene’a Trimbella, według powszechnego konsensusu najbardziej uderzającego młodego dramaturga/reżysera/producenta, który pojawił się na początku obecnej dekady, z których wielu było związanych z Kręgiem (zobacz) w Lux na Iapetusie. Wcześniej przyciągnęła uwagę swoimi oszałamiającymi produkcjami takich klasyków, jak *Britannicus*, *Wielki Bóg Brown*, *Vatzlav* i *A.C./D.C.*, a także jednoosobową produkcją wideo *Les Paravents*, w której wykonała wszystkie dziewięćdziesiąt osiem ról. Nie mając jeszcze trzydziestu lat, wyreżyserowała legendarny (i wciąż kontrowersyjny) dwudziestodzieciogodzinny cykl operowy George’a Otuoli, Eridani (zobacz), w którym koordynowała ponad trzysetu aktorów, tancerzy, śpiewaków, dwa orły, wielbłąda oraz stumetrowy, płonący gejzer w roli tytułowej. O ile jej twórczość reżyserska w tradycyjnych formach skłania się ku ambitności i monumentalności, to jej własne prace twórcze cechuje duża kompresja i zwięzłość. Dziś jest najbardziej znana z pracy w mikroteatrze, dla którego trzy lata temu założyła własną firmę. Często jej krótkie, eliptyczne i intensywne utwory porównywane są do muzyki XX-wiecznego kompozytora Weberna. W innym miejscu inny krytyk powiedział: „Jej prace nie tyle zaczynają się, co kończą; raczej nagle spychają znajome przedmioty, emocje i działania, często na zaledwie minutę lub krócej, w olśniewającą, surrealistyczną luminescencję, za pomocą mieszanki muzyki, ruchu, mowy, światła, narkotyków, tańca i wystroju”. Jej artykuły o teatrze (zebrane pod tytułem *Sceny pierwotne* i reprezentowane jako seria wyczerpujących pism słynnego już epigrafu Lacana, który

rozpoczyna każdy utwór: „Narracja w rzeczywistości podwaja dramat z komentarzem, bez którego nie jest możliwe mise en scene. Powiedzmy, że akcja pozostałaby właściwie niewidoczna z dołu – pomijając fakt, że dialog byłby wyraźnie i z dramatycznej konieczności pozbawiony jakiegokolwiek znaczenia dla publiczności: – innymi słowy, niczego z dramatu nie można było uchwycić, ani zobaczyć, ani usłyszeć, bez, ośmielimy się powiedzieć, zmierzchu, jaki narracja w każdej scenie rzuca na punkt widzenia, jaki miał jeden z aktorów podczas jej wykonywania?”), dały wielu ludziom wrażenie, że jest bardzo umysłową pracownią; jednak emocjonalna siła jej własnej pracy jest tym, na czym opiera się najnowsza podstawa jej reputacji. Mimo to wielu młodych aktorów i dramaturgów (z których większość wprawdzie nigdy nie widziała jej twórczości lub widziała jej niewiele) przyjęło Sceny jako swego rodzaju manifest, a jej wpływ na obecną i żywą sztukę dramatu był porównywany z Marią Irene Fornes, Antoninem Artaud, Maliną czy Coltonem. Mimo to jej towarzystwo pozostaje niewielkie, jej występy intymne, choć rzadko zamknięte w formalnej przestrzeni teatralnej. Jej utwory były wykonywane w całych satelitach, olśniewając wielu przechodniów, którzy jeszcze przed chwilą nawet nie wiedzieli o ich istnieniu”.

Indeks z boku ekranu zawierał dwa tuziny bardziej krytycznych fragmentów. Przeczytał losową trójkę i w połowie czwartego wyłączył konsolę.

Pociągnął za sobą drzwi pokoju, nie zamknęły się do końca. Marszcząc brwi, odwrócił się, żeby to zbadać. Nadproże na górze odsunęło się mniej więcej milimetr od ściany. Wieczorne -chwianie się- grawitacji? Spojrzał na konsolę przez trwałą teraz szczelinę w drzwiach. Jak mógłby zapytać o to Ogólne Informacje?

Boso przeszedł korytarzem, nagle zmęczony.

Wspinając się nago do łóżka, pomyślał: Artyści ...? Cóż, nie tak źle jak rzemieślnicy. Zwłaszcza gdy odnosili sukcesy. Mimo to ...oczywiście, że będzie fiksował na kimś praktycznie sławnym; chociaż mimo Lawrence'a nigdy o niej nie słyszał. Przygnębiony i zastanawiając się, czy kiedykolwiek ją jeszcze zobaczy, zasnął.

Rozdział 3

Unikając Kangurów

Filozofowie opowiadający się za sędami twierdzili, że sądy są potrzebne, ponieważ prawda jest zrozumiała tylko z sądów, a nie zdań. Nieprzychylna odpowiedź jest następująca, możemy wyjaśnić prawdziwość zdań propozycjonalistycznie w jego terminach: te zdania są prawdziwe, których znaczenia są prawdziwymi sędami. Jakakolwiek porażka zrozumiałości tutaj jest już jego własną winą.

— Willard Van Orman Quine, *Filozofia logiki*

Audri, szef, którą lubił, położyła dłonie na framugach drzwi boksu i stojąc pod różnymi kątami w stylu Audri, powiedziała (z wyrazem twarzy, który wcale mu się nie podobał):

– To jest Miriamne, Bron, zrób coś z nią – po czym odeszła.

Młoda kobieta, która chwilę temu była za nią (Miriamne?), była ciemna, z kręconymi włosami, inteligentnie wyglądająca i po-nura.

– Cześć.

Bron uśmiechnął się i pomyślał: będę miał z nią romans. Nadeszło, cierpliwie, wygodnie, definitywnie, wspaniałe uwolnienie. To powinno sprawić, że szalona blond istota o szorstkich dłoniach o złotych paznokciach (i gładkim, wolnym śmiechu) zniknie z jego umysłu. Zapadł w sen, myśląc o niej; obudził się, myśląc o niej.

Rozwahał nawet (ale w końcu zdecydował, że nie) pójście do pracy przez u-1.

Miriamne, w drzwiach, miała na sobie tę samą krótką pelerynę w kolorze gołęzim, co Spike, miała nagie piersi, tak jak Spike, i, co ważniejsze, natychmiast przypomniał sobie formularz pracy, który wypełnił siedemnaście lat temu: „Opisz preferowany, fizyczny typ, z którym czujesz się najbardziej pewny swoich występów”. Jego opis preferencji brzmiał: „Niska, ciemna, o małych kościach, z szerokimi biodrami-. A Miriamne, niska, ciemna, drobnokoścista i tylko o włos od Kallipygos, patrzyła jakieś dziesięć centymetrów w lewo, pięć wyżej, na jego prawe ucho.

Na jego brew? Nie ...

Bron wstał z krzesła, wciąż się uśmiechając. Była taką kobietą, z którą mógłby być nieskończenie cierpliwy w łóżku (jeśli potrzebowała cierpliwości), ponieważ często łatwiej jest być cierpliwym wobec tych, z którymi czujesz się bezpiecznie na swoim przedstawieniu: doświadczył przyjemnego powrotu zawodowej pewności siebie. Mam nadzieję, pomyślał, że mieszka w miłej, przyjaznej, mieszanej spółdzielni, więc nie brakuje jej do rozmów (rozmowy w seksualizacjach nie były jego mocną stroną). Kobiety, które to zaakceptowały, od czasu do czasu bardzo lubił. I było coś w jej wyrazie twarzy, co zapewniało go, że tak naprawdę nigdy nie będzie musiał się przejmować. Jak lepiej mogłoby być? Nagradzanie ciała, wyzwanie dla intelektu i brak napięcia w emocjach. Podeszedł, usiadł na rogu biurka, stanął między nią a tym, na co teraz patrzyła za nim, i zapytał:

– Czy masz pojęcie, czego dokładnie oczekują, że z tobą zrobię?
– Zdecydował, że przynajmniej ze dwa tygodnie, przynajmniej zajmie mi to głowę. Może nawet trwać trzy lub cztery miesiące, maksymalnie. Kto wie, mogą się nawet polubić.

– Zadać mi pracę, jak sądzę – odpowiedziała i zmarszczyła brwi, patrząc na notatki na tablicy ogłoszeń.

– Czym dokładnie się interesujesz? – zapytał.

– Cybralogistyka – westchnęła w sposób (ciągle patrzyła na tablicę), który sugerował, że powtarzała to wiele razy tego ranka.

Mimo to uśmiechnął się i z ukłuciem oszołomienia przebrzmiewał w jego głosie, zapytał:

– Cybralogistyka ...? – a gdy jeszcze nie patrzyła, zapytał jeszcze. – Jeśli twoją dziedziną są Cybralogistyka, to dlaczego, kurczę, wysłali cię do Metalogiki?

– Prawdopodobnie dlatego ... – jej spojrzenie złapało jego wzrok – że mają pięć wspólnych liter, nawet w tej samej kolejności. Jak wszystkie te plakaty wojenne nieustannie nam przypominają, nie jesteśmy na świecie. Jesteśmy na ostatnim dużym księżycu Układu Słonecznego, jedynym, któremu udało się uniknąć najgłępszej i najdroższej wojny w historii. A po ostatniej nocy można się zastanawiać, jak długo *to* potrwa! Nasze importy i eksporty gospodarki są tak napięte, że od roku opieramy się na granicy kryzysu gospodarczego, i to od złej strony. Każdy, kto ma władzę, histeryzuje, a wszyscy inni udają, że śpią. Czy w ciągu ostatnich sześciu miesięcy wiedziałeś, że coś działa tak, jak powinno? Byle co? To znaczy, po ostatniej nocy ...

Och, pomyślał, mieszka w u-1. Cóż, to nie powinno być problemem; może nawet sprawić, że będzie ciekawiej ... I odgonił blond śmiech z szaro-gołębih ramion.

– Tak, ta sprawa wczoraj wieczorem. To było dość przerażające, prawda? Facet ze spółdzielni, w której mieszkam, jest w Departamencie Łącznikowym z Wywiadem. Potem próbował wytłumaczyć całą sprawę kilku z nas. Nie sądzę, żeby ktokolwiek był przekonany. – (To powinno jej pokazać, że miał pewną świadomość

mość polityczną. A teraz coś dla jej ego ...?) – Naprawdę wiem, że Audri musi wykorzystać każdą osobę, którą dostanie, zwłaszcza tutaj, ale jaki jest sens wysyłania kogoś z twoim treningiem do tego działu? – Obrócił się na kacie biurka, podniósł przewód z półki, przyłożył czerwony koralik do ucha, a niebieski do ust.

– Kadry ...? – powiedział zbyt szorstko; Miriamne spojrzała na niego. – Tu Bron Helstrom ... – po czym podał pierwszą dziesiątkę swojego dwudziestodwucyfrowego numeru identyfikacyjnego; do celów zawodowych, które były wszystkim potrzebne. – Prze-
stań, proszę. Nie chcę tego powtarzać. Przysłaliście nam, tutaj, w Metalogiki, niejaką Miriamne, nie będę pytał *jej* o numer: poszukaj go. Już dzisiaj wystarczająco się była męczona. – Spojrzał na Miriamne, która teraz na niego patrzyła, choć trochę obojętnie. – Jest cybralogikiem i z jakiegoś głupiego powodu, którego żadne z nas nie rozumie ani nie docenia, została wysłana do ...

– Z kim chcesz porozmawiać w dziale kadr? – głos odpowiedział ze zrozumiałą irytacją.

– Zrobisz tak. – (Miriamne słyszała tylko jego część rozmowy.) – Ten cały nonsens wyrósł, ponieważ obowiązki były przerzucane i przerzucane przez, jak sądzę, tydzień lub dłużej. A ja ... to znaczy Bron Helstrom, w metalogice ... – Jeszcze raz wyrecytował swój numer – ... zakładam, że teraz to masz, abyś wiedział, skąd pochodzi ta skarga, nie zamierzam zgubić się w tasowaniu. Wysłaliście tę kobietę do Metalogiki, działu, który nie może w pełni wykorzystać ani jej wykształcenia, ani talentu. To nie pierwszy raz, kiedy to się stało; szósty. To śmieszne, strata czasu wszystkich, przerwa w pracy wszystkich. Teraz decydujesz, kto powinien wiedzieć, i idziesz im powiedzieć ... – Usłyszał ostry wdech, a potem trzask przerwane połączenia. – ... i jeśli ktoś chce wiedzieć, skąd wzięły się skargi ... teraz, załatw to tym razem – Jeszcze raz podał

swoje imię i numer martwemu, czerwonemu koralikowi. – A teraz pomyśl o tym, ptasi mózgu, zanim uczynisz życie następnej osoby nieszczęśliwym, wysyłając ją do pracy, do której nie jest przeszkolona. Do widzenia.

Odłożył słuchawkę, myśląc: „Ptasi mózg” był za rozłączenie. Mimo to, zdecydował, przekazał swoją rację. Spojrzał na Miriamne (z duchem wojowniczości przebijającym się przez jego uśmiech).

– Cóż, myślę, że wyraziliśmy naszą rację, o ile coś to da. – Przechylił głowę.

Ten sam duch grał w niej. Potarła szyję jednym palcem. Jej paznokcie były krótkie i chromowane. Jej usta były pełne i brązowe.

– Jestem cybralogistykiem – powiedziała. – O ile wiem, nie ma czegoś takiego jak cybralogik.

Bron się roześmiał.

– Och. Cóż, będę z tobą szczery. Nigdy nie słyszałem o „cybralogistycy”.

– Słyszałam o metalogice ...?

Podczas gdy Bron się śmiał, duch na chwilę stał się prawdziwy.

– Spójrz – powiedział. – Mogę opowiedzieć ci o metalogice, a do jutra prawdopodobnie sprawimy, że zrobisz coś, co nie jest zbyt nudne, jeśli nie przydatne – Odwrócił ręce. – Albo możemy napić się kawy i po prostu ... – wzruszył ramionami – porozmawiać o innych rzeczach. To znaczy, wiem, jak wyczerpujące mogą być te poranki z pośpiechem i czekaniem. Musiałem przejść przez moją część, zanim tu wylądowałem.

Jej uśmiech stał się krótkim (ale z tym ponurym duchem wciąż grającym w tle) śmiechem.

– Dlaczego nie napijemy się kawy i opowiesz mi o metalogice.

Bron skinęła głową.

– Dobrze. Po prostu ... – wstając.

– Czy mogę usiąść w tym ...?
– Pewnie. Rozgość się. Jak lubisz ...?
– Czarną – odpowiedziała z fotela, – jak moja stara – i znów się roześmiała (podczas gdy on sięgnął do szuflady przy kolanie i wybrał numer. Jedna plastikowa żarówka, wysuwając się, uderzyła go w knykcie i sparzyła). – Tak zawsze mawiał mój ojciec. – Położyła ręce na kolanach. – Moja matka pochodziła z Ziemi, właściwie z Kenii; i od tego czasu staram się przeżyć.

Bron odwzajemnił uśmiech, położył jedną bankę kawy na biurku, sięgnął po drugą i pomyślała: Typowy u-1 ... zawsze mówi o tym, skąd pochodzą, skąd pochodzą ich rodziny. Jego rodzice byli rośli, blond, pracowici i (po latach pracy jako operatorzy komputerów na Marsie, kiedy ich szkolenie na Ziemi, przestarzałe prawie przed emigracją na Marsa, obiecywało im wspaniałą karierę w projektowaniu) dość ponurzy. Mieli po czterdzieście, kiedy pojawił się jako ostatnie, piąte dziecko. (Był prawie pewien, że jest ostatnim dzieckiem.) Czy to właśnie, zastanawiał się ponownie, dlatego lubi ponuro wyglądające kobiety? Jego rodzice byli, jak wielu innych, to żenujące, robotnikami w nowym świecie, który coraz mniej potrzebował takiej pracy. Nie mieszkał z nimi od piętnastego roku życia, nie widział ich od dwudziestego roku życia, myślał o nich (zwykle, gdy ktoś mówił o swoich) rzadko, mówił o nich (w zamian za kodeks uprzejmości niemal powszechny poza granicami u-1 taki, że, kiedy już zdał sobie sprawę, że istnieje, uznał za niezwykle uspokajające) nigdy.

Bron podał Miriamne drugą bulwę.

– W porządku. Metalogika ... – Z powrotem za biurkiem? Nie, lepiej podeprzyj się ponownie na przodzie, dla efektu.

– Ludzie – wrócił do zgniatania drobiazgów – kiedy rozwiązują jakikolwiek prawdziwy problem, nie używają ścisłej, formalnej lo-

giki, ale jakąś formę metalogiki, dla której reguły logiki formalnej mogą być brane, mniej więcej, pod uwagę jako parametry generowania. Znasz to: jeśli półtora kura złoży półtora jajka w półtora dnia ...? – Uniósł brew (prawdziwą) i czekał, aż weźmie łyka.

Jej plastikowa bańka pomarszczyła się w maleńkim załamaniu. Ona spojrzała w górę.

– Pytanie brzmi: to ile jaj składa jedna kura jednego dnia?

– Jedno? – zasugerowała.

– ...to logiczny cytat bez cytatu, który ludzie rzucają czubkami głowy od ponad stu lat. Trochę jednak namysłu pokaże ci, że tak naprawdę to dwie trzecie jaja ...

Miriamne zmarszczyła brwi.

– Cybralogistyka to komponenty reprezentacji mowy/myśli, jestem inżynierem sprzętu: nie wiem zbyt wiele o logice, meta i tak dalej. Więc powoli.

– Jeśli półtora kura zniesie półtora jajka w półtora dnia, to trzy kury zniosą trzy jaja w to samo półtora dnia, prawda? Dlatego jedna kura w ciągu półtora dnia znosiła jedno jajko. Dlatego jedna kura znosi ...

– Dwie trzecie jaja ... – Skinęła głową i upiła łyk. Bańka zapadła się bardziej. – w ciągu jednego dnia.

– Weszliśmy w metalogikę – wyjaśnił Bron (myśląc: w przypadku ponurych, inteligentnych, ten rodzaj uwagi oznacza, że posuwamy się dalej niż byśmy, gdyby się uśmiechali) – kiedy pytamy, dlaczego nazwaliśmy „tę” odpowiedź jako „logiczną” w pierwszej kolejności. Znasz początkową zasadę praktycznie każdego tekstu logiki formalnej, jaki kiedykolwiek napisano: „Zaprzeczenie, że P jest prawdziwe, to stwierdzenie, że P jest fałszywe”?

– Jak przez mgłę przypominam sobie, że zaprzeczam, że Taj Mahal jest biały – bańka Miriamne była cała pomarszczona plasti-

kiem między jasnymi paznokciami – ma na celu stwierdzenie, że nie jest biały ... pomysł, z którym intuicyjnie nigdy nie czułam się komfortowo.

– Masz dobry powód. – Bron pociągnął łyk i usłyszał trzask plastiku. – Znaczenie „bycia białym” podobnie jak znaczenie każdego innego słowa, to *szereg* możliwości. Podobnie jak sam kolor, znaczenie zanika zupełnie niepostrzeżenie z jednej strony poprzez szarość ku czerni, a z drugiej poprzez róż ku czerwieni i tak dalej, dookoła, ku każdemu innemu kolorowi; a nawet w stosunku do niektórych rzeczy, które w ogóle nie są kolorami. Logik, który mówi: „Zaprzeczenie, że Taj Mahal jest biały, to stwierdzenie, że nie jest biały”, tak naprawdę mówi: Ustawiam granicę wokół części zakresu przestrzeni znaczeń, której centrum wszyscy zgadzamy się nazywać białym, i następnie zaczynamy nazywać wszystko wewnątrz tej sztucznej granicy „białym”, a wszystko poza tą granicą „nie-białym”, w sensie -niebiałe-, teraz zauważ, że już wprowadziliśmy zniekształcenie tego, co mówiliśmy, że naprawdę tam jest, czyli to każdy punkt w całkowitym zakresie przestrzeni znaczeń musi znajdować się wewnątrz lub na zewnątrz tej granicy, to już pomysł ryzykowny; ponieważ jeśli ta granica jest czymś w prawdziwym wszechświecie, od kamiennej ściany do pojedynczego impulsu fali, musi być coś pod nią, że tak powiem, nie ma ani jednej, ani drugiej strony. Jest to również ryzykowne, ponieważ jeśli Taj Mahal jest zrobiony z białych płytek przylegających do brązowego granitu przy pomocy brązowej zaprawy, nic nie stoi na przeszkodzie, abyś stwierdziła, że Taj Mahal jest biały, Taj Mahal jest brązowy i Taj Mahal jest ciemny i twierdząc, że zarówno brązowe, jak i ciemne leżą w obszarze ważności, który oznaczyliśmy jako -niebiałe- ...

– Poczekaj chwilę: część Taj Mahal jest biała, część Taj Mahal jest brązowa, a część Taj Mahal jest ...

– Rozwiązanie jest jeszcze prostsze. Widzisz, podobnie jak „biały”, słowo „Taj Mahal” ma zakres znaczeniowy, który rozciąga się z jednej strony przynajmniej do bram otaczających teren, taki, że kiedy już do nich wejdiesz, możesz powiedzieć, zgodnie z prawdą: „Jestem w Taj Mahal” i rozciąga się, z drugiej strony, przynajmniej do poszczególnych płytek na ścianie, a nawet dalej do zaprawy między nimi, tak że przechodząc przez drzwi Taj, dotykając tylko swoich paznokcie do paska bezbarwnego gipsu między dwiema płytkami, można powiedzieć równie szczerze, że dotknąłem Taj Mahal.

Ale zauważ również, że tereny Taj Mahal stopiły się, dopóki nie są jednym, z obszarem znaczenia „powierzchni Indii”, z których znaczna część wcale nie jest terenem Taj. A zaprawa między płytkami stopiła się, dopóki nie stała się jednym, z Vriamin Grotte, gliną wydobywaną z kopalni gliny Vriamin trzydzieści mil na południe, z których część poszła do Taj, a część do innych budynków. Język jest parametalogiczny, a nie perymetalogiem. Obszary znaczeń przeplatają się i zanikają w sobie jak kolorowe chmury w trójwymiarowym widmie. Nie pasują do siebie jak cegły o twardych krawędziach w pudełku. To, co sprawia, że „logiczne” ograniczanie jest tak ryzykowne, to fakt, że twierdzenie logika formalnego, że granica może być umieszczona wokół obszaru przestrzeni znaczeń, nie daje w tak niejasnej sytuacji możliwości określenia, gdzie ustawić granicę, jak ją ustawić. lub gdy raz ustawiona, okaże się najmniej przydatna. Nie pozwala też dwóm osobom na upewnienie się, że ustaliły swoje granice wokół tego samego obszaru. Traktowanie przenikających się chmur o miękkich krawędziach tak, jakby były cegłami o twardych krawędziach, nie jest zbyt pomocne, jeśli chcesz zbudować prawdziwą dyskusję o tym, jak zbudować praw-

dziwy dom. Zwykły, nieformalny, nierygorystyczny język przewycięża jednak wszystkie te problemy z brawurą, rozmachem i elegancją, które pozostawiają formalnego logika dyszącego i bijącego brawa. – Bron zakołysał się raz na swoim biurku. – Wizualizuj obszar przestrzeni znaczeń, co jest trudne do wykonania w najlepszych czasach, ponieważ najprostszy model, jaki wymyśliśmy, musi przedstawiać go w siedmiu współrzędnych (po jednej dla każdego narządu zmysłu): i ten, którego obecnie używamy, wykorzystuje dwadzieścia jeden, z których niektóre są ułamkowe, co nie jest wcale trudniejsze niż praca z wykładnikami ułamkowymi, a kilka z nich jest biegunowych, ponieważ wynikowe, niedefiniowalne linie między współrzędnymi dwubiegunowymi ładnie modelują pewne nieciągłości istotności, których nie udało się jednak połączyć w spójny sposób: takie rzeczy jak poślizg między denotatywnym a konotatywnym lub metonimicznym a metaforycznym. Potrzebują odrobiny teorii katastrof, żeby się przebić, nawiasem mówiąc, czy wiesz, że teorię katastrof wymyślił w XX wieku ten sam dwudziestowieczny topolog, Rene Thorn, o którym zawsze mówią neotomiści ...

Aby nakreślić parametaliczny model języka, posłużył się fantazyjną analogią „znaczeń”, takich jak kolorowe chmury wypełniające przestrzeń znaczeniową i słowa jako balony samonaprowadzające, które, połączone w zdanie, były wciągane w różne obszary w swoich chmurach znaczeniowych przez powstałe wektory składni, ale po zwolnieniu cofnęłyby się mniej więcej tam, gdzie, w swoich zachmurzonych zakresach, wystartowały. Nie był pewien, czy zaczerpnął analogię z czegoś, co przejrzał w bibliotece biurowej, być może z jednego z feyerowych fragmentów drugiego tomu Summy Slade’a?, lub gdyby to było coś z jego kursu szkoleniowego. Możliwe, że było to jedno i drugie.

– Myślę, że właściwie nadałam – powiedziała w pewnym momencie Miriamne. – Dopiero niedawno wspomniałeś o rzeczach we wszechświecie. OK: gdzie w prawdziwej przestrzeni *jest* ta przestrzeń znaczenia? A z czego w prawdziwej przestrzeni są zbudowane te siedmio-do-dwudziestojednowymiarowe obłoki lub pasma o rozmytych krawędziach?

Bron się uśmiechnął.

– Musisz pamiętać, że wszystkie te wizualizacje, nawet n-wymiarowe, są same w sobie tylko abstrakcyjnymi modelami do ... cóż, wyjaśniające, jak temu, co jest, udaje się osiągnąć to, co robi. W tym przypadku mamy do czynienia z wysoce złożoną matrycą organiczną mikroobwodów ludzkiego mózgu, która styka się z wieloma frontami fal zniekształconymi przez obiekty i energie rozproszone w kosmosie. W tym przypadku pomaga mózgowi uczyć się języków, przedstawiać argumenty w tych językach i analizować te argumenty w kategoriach logicznych i metalogicznych. Jeśli pozwolisz mi uruchomić kilka wektorów składni wśród niektórych balonów, które odepchną je od szaleńczej metaforycznych poślizgów: Przestrzeń znajduje się w obwodach mózgowych, a chmury składają się z tego samego, co słowa po przejściu przez błonę bębenkową, to samo, z czego składa się obraz tej bańki kawowej, gdy przechodzi przez siatkówkę, to samo, z czego składa się smak batona Protyn, gdy przechodzi przez kubki smakowe, to samo, co wektory wiążące balony razem lub sił naprowadzających, które zakotwiczą je w chmurach mniej więcej tam, gdzie uczenie się je ustanowiło: seria ukierunkowanych, elektrochemicznych frontów fal.

Miriamne uśmiechnęła się.

I nadal myślę, że nadałam.

– Dobrze. Następnie wyrzuć wszystkie wizualizacje, które stwo-

rzyłaś do tej pory, po pierwsze, ponieważ po prostu nie ma sposobu na wizualizację ukierunkowanego odwzorowania czoła fali w przestrzeni od siedmiu do dwudziestu jeden wymiarowej, pełnej spektralnie powiązanych zakresów znaczeń, które są mniej niż, delikatnie mówiąc, uproszczone. A ponieważ, po drugie, zaczniemy wszystko od nowa od „Afirmacja P to zaprzeczenie nie-P” i wbiegniemy po zupełnie nowych schodach. Gotowa?

– Ruszaj – powiedziała Miriamne. – Zaraz za tobą.

– W porządku: dwa cele metalogiki to: jeden) delimitacja problemu i, po drugie) badanie wzajemnego przenikania się elementów problemowych w przestrzeni znaczeń. W starym języku logicznym, czy widziałeś relacje z kanałów publicznych o tych rzeczach kilka tygodni temu?, możesz nazwać to rygorystycznym mapowaniem Wszechświata Dyskursu. Załóżmy, że konstruuujemy jakiś argument lub dyskusję na temat pól lodowych Rolnika Jonesa i wiemy, że rozwiązanie będzie dotyczyć pewnego obszaru na ziemi Rolnika Jonesa; a większość problematycznych elementów to rzeczy już znajdujące się na ziemi lub rzeczy, które mogą być na nią sprowadzone. Jeśli zdecydujemy się nazwać wszystkie jego ziemie na południe od Starej Szczeliny „P”, to w zależności od tego, jak i jakie rzeczy na ziemi wpływają na problem, to znaczy przenikają się z nim, może nie ma powodu, aby nie nazywać wszystkich ziem na północ od Starej Szczeliny „nie-P”. Albo możemy nazwać cały kraj na północy i rzeczy, które są na całej ziemi na północy i południu, „nie-P”. Albo, z innym rodzajem problemu, możemy chcieć nazwać cały kraj na północy i wszystkie rzeczy na całym północnym i południowym kraju oraz wszystkie rzeczy, które mogą być sprowadzone do kraju „nie-P”. Albo rzeczywiście możemy, w zależności od problemu, dokonać innego podziału. Teraz pamiętaj, w logice formalnej, „nie-P” musiało być wzięte

w kategoriach „nie-P”, które, jeśli P jest południowymi akrami farmera Jonesa, obejmuje nie tylko akry północne, ale także problem kwadratu koła, wewnętrzny pierścień Saturna i smutek, nie wspominając o Taj Mahal. Ale biorąc pod uwagę to, co wiemy o problemie, byłoby trochę głupio oczekiwać, że którakolwiek z tych rzeczy przyniesie prawdziwe rozwiązanie. Odrzucenie ich z naszych rozważań jest delimitacją metalogiczną, wynikającą z badania przestrzeni istotności wokół różnych wektorów składniowych łączących różne słowa problemu. Oznacza to, że nasz wyznaczony obszar dla P i not-P można nazwać metalogicznie, jeśli nie logicznie, poprawnym. Innymi słowy: zaprzeczyć w *znaczący sposób*, że Taj Mahal jest biały, podczas gdy z pewnością *nie* należy tego potwierdzać, to z całą pewnością sugerować, że Taj Mahal *jest* jakimś kolorem lub kombinacją kolorów; i sugeruje to o wiele silniej niż sugeruje, że Taj Mahal to Brian Sanders, wolność, śmierć, duże, małe, pi, powtórzenie dziesiętne lub kometa Halleya. Takie sugestie łączą przestrzeń znaczeniową i utrzymują ją w porządku. Takie sugestie rozwiązują prawdziwe problemy. Znowu na chwilę technicznie i wracając do naszego n-wymiarowego koszmaru ... – Od tego momentu zaczął prześlizgiwać się po różnych topologicznych reprezentacjach metalogicznych przenikania się „P” i „nie-P”, w dowolnej n-przestrzennej objętości oba były reprezentowane. – ...nie-P może odciąć mały kawałek P lub może to być kształt, który przebija P jak palec przez kulkę ciasta, wystając z obu stron. Może to być kształt, który przecina P i przecina go na dwie, a właściwie na trzy, biorąc pod uwagę, że wynik to dwie strony i wycinek ze środka. Mamy bardzo użyteczną relację P/nie-P, w której mówimy, że bez względu na przestrzeń, nie-P jest całkowicie zawarte przez P, jest do niej styczne w nieskończonej liczbie punktów i dzieli ją na nieskończoną liczbę kawałków, to jest tak powszechne,

że mamy na to specjalną nazwę: mówimy, że nie-P niszczy P. To jest relacja metalogiczna, którą półtora kury błędnie sugeruje, aby uzyskać szybką odpowiedź -jeden-.

Bron wziął głęboki oddech i zauważył, że jego oczy krążą po boksie, zatrzymując się przy tablicy ogłoszeń, konsolach ściennych i biurkowych, szufladach na akta, półkach i czytnikach.

- A co robimy tutaj, w tym dziale, to bierzemy programy dla bardzo skomplikowanych problemów, ich werbalne streszczenia i specyfikacje odpowiedzi, często same problemy zawierają miliony elementów i miliony operacji, i przeprowadzamy szybką ankietę z które staramy się zmapować, do której jednowymiarowej, dwuwymiarowej lub siedemnastowymiarowej przestrzeni należy problem/odpowiedź; a następnie zasugerować właściwe wzajemne przenikanie się topologii dla składowych P, Q, R i S, które tworzą daną rzecz, dając w ten sposób dostosowaną do potrzeb metalogikę, która po wprowadzeniu do komputera redukuje całość do rozsądnych rozmiarów i kształtu; jednak nie wysyłamy naszych wyników bezpośrednio do sali komputerowej, ale przenosimy je do innego działu zwanego po prostu 70-E, który całkowicie przerabia nasze wyniki w jeszcze inną formę i wysyła je ponownie do jeszcze innego działu znanego jako Howie's Studio (choć sądzę, że Howie nie był z nami od ponad siedmiu lat), gdzie robi się im jeszcze dalsze tajemne i tajemnicze rzeczy, które nie muszą nas tutaj dotyczyć. Wracając do tego, co robi ... - i gdy jego monolog powoli stał się ponownie dyskusją, odkrył, że z wieloma bardziej technicznymi aspektami („... jeśli nie uda nam się wygenerować spójnego mapowania problemów na przestrzeni n współrzędnych, indeksowanie krzyżowe mapowania do przestrzeni 3 przez zbiór macierzy iloczynów krzyżowych reprezentowanych przez $\#1, \#, *3 \dots \#$ może często sugerować, czy aproksymację koherencji można uzyskać na

przestrzeni $if + 1$, Współrzędne $n + 2, n + 3 \dots n + r$. Co jest bardzo miłe, ponieważ wszystko, co musisz zrobić, dla danej mapy, to wziąć objętość, która pozostawia ci tylko do zrozumienia pewnych aspektów metalogicznych jej translacji, które możemy modelować jako przyspieszenie regresywne w odniesieniu do konkretnych iloczynów nieprzemiennej macierzy i, j oraz $k \dots$

Wydawała się zaznajomiona z innych aplikacji. Proste analogie, ostatecznie pełne dziur (niespójności, które starała się wypełnić technika), od razu przebijała się przez nie we właściwych miejscach. Zaczynał podejrzewać, że w oczekiwaniu na pracę wzięła Sama. Od czasu do czasu słuchała bardzo uważnie, kiedy zauważył, że skręca w stronę niewyraźnej elokwencji. Podczas jednego z takich zwrotów uderzyła myśl: Gdzieś w prawdziwej przestrzeni był prawdziwy Taj Mahal. Nigdy go nie widział: nigdy nie był na Ziemi. To i deszcz i nieosłonięte światło dzienne ...co przy obecnej sytuacji politycznej pewnie nigdy by nie zrobił. Potem pojawiło się, by zastąpić całą nieprzyjemną myśl (choć nie wiedział, dlaczego tak niepokoił) brzmiało: Jeśli naprawdę wychodzę na romans z tą kobietą, może trochę ciągnę ...? Jego oczy wróciły do Miriamne. Czekał, aż powie, na każdą ostatnią rzecz, jaką powiedział, że zrozumiała lub że nie rozumiała, albo, że widok ze szczytu tych schodów był trochę oszałamiający (zawsze tak uważał), albo zadać pytanie o jakąś część tego, albo w końcu przyznać, że jej uwaga odeszła i że trochę przeoczyła; i czy mógłby powtórzyć.

To, co powiedziała, po tym, jak zmiażdżyła żarówkę kawy w pięści, rozejrzała się w poszukiwaniu jakiejś utylizacji, nie znalazła żadnej, więc w końcu rzuciła ją w kąt z mnóstwem innych pogniecionych żarówek, które sam nieelegancko upuścił tam w ciągu ostatniego miesiąca, było:

– Wiesz, myślę, że spotkałeś wczoraj mojego przyjaciela w u-1. Prowadzi komunę teatralną ... Spike?

Następnie jego serce zaczęło walić. (Taj rozsypał się w rumowisku granitu, grotu, kafli ...) Utrzymał uśmiech na swoim miejscu i zdołał powiedzieć ochryple:

– Och, to znaczy wiesz ...? Co za przypadek! – Uderzenie wzrosło tak wysoko, że zaboląło go uszy ... – ... Spike? – a potem ucichło.

W ciągu następnych sześciu godzin, przez jakiś logiczny, metalogiczny lub losowy proces, dowiedział się, że Miriamne mieszka w spółdzielni u-1 (Trzy Ognie), która zaoferowała trupie Spike puste pomieszczenia na poziomie piwnicy; że Miriamne zaprzyjaźniła się z Spike około tydzień temu; że Spike wspomniała jej zeszłej nocy, że zrobili występ dla kogoś, kto prawdopodobnie pracował w wielkiej hegemonii komputerów przy Placu Światła, nie, Spike nie znała jego imienia, ale interesował się metalogiką i nosił jedną metalową brew. W tym czasie Bron wyjął z szuflady tabliczki do pisania, które można było ścierać, niektóre wymazał, włożył do innych szuflad, zdał sobie sprawę, że umieścił je w niewłaściwych szufladach, uśmiechnął się, poinformował ją o projekcie Gwiazdy Dnia (z wyjaśnieniem, kiedy był w połowie, zdał sobie sprawę, że nie mogła nadażać, ponieważ było to po prostu niespójne, skończył i tak, i odkrył, że śledziła znacznie więcej, niż sądził), dowiedział się tego, kiedy została zatrudniona, powiedziano jej z całą pewnością, że nie skończy na własnym polu, ale w sytuacji ekonomicznej, w jakiej się znajdowały, trzeba było zadowolić się tym, co można było dostać. Kiedy powiedzieli jej, że spróbują jej w metalogice, zastanawiała się, czy wpadłaby na tę wysoką blondynkę ze złotą brwią. Tak, zdziwiła się, kiedy zdała sobie sprawę, że to on był osobą siedzącą za biurkiem, do której została przydzielona jako

asystentka. Tak, Tetyda była małym miastem. W samym środku tego wszystkiego nadeszła pora lunchu i powiedział jej, gdzie jest stołówka w budynku, odesłał ją tam, postanawiając samodzielnie zjeść coś owiniętego w folię w pokoju. Pięć minut po jej wyjściu przypomniał sobie, że próbował nawiązać romans z tą kobietą. Wysłanie jej samej na lunch nie było zbyt mądre, jeśli taki był jego cel, więc pospieszył za nią.

Tuż za podwójnymi drzwiami stołówki stało Siedem Sędziwych Sióstr (w każdym razie cztery z nich były kobietami) w zielonych płaszczach z koralików i srebrnych chustkach. Mniej więcej rok temu przybyły do pracy w Hegemonii; plotka uczyniła z nich przez kilka miesięcy coś w rodzaju mitu hegemonii. Były ostatnimi ocalałymi z jakiejś sekty, do której wszyscy przyłączali się w wieku trzech lub czterech lat, która przez ostatnie osiemdziesiąt lat lub więcej unikała wszelkiej umiejętności czytania, pisania, regeneracji ciała i nabywania umiejętności matematycznych. (Bron nie był pewien, co sekta robiła). Jednak kilka lat temu, w związku z koniecznością symbolicznej dewaluacji i rosnących żądań kredytowych, nastąpiła zmiana polityki sekty. Korzystając wyłącznie z ćwiczeń i programów instruktażowych z zakresu Informacji Ogólnej dostępnych za pośrednictwem konsoli dowolnego komputera kooperacyjnego, siedmioro osiemdziesięciolatków w ciągu półtora roku opanowało nie tylko podstawowe czytanie i pisanie oraz podstawy matematyczne, ale także kilka dość zaawansowanych paramatematycznych technik projektowania: zgłosiły się do pracy, zdały testy biegłości i zostały zatrudnione. Ich sekta wciąż zabraniała spożywania posiłków z niewierzącymi, ale z jakiegoś poczucia przyzwyczajenia społecznej przychodziły w godzinach lunchu i stały pod ścianą, uśmiechając się, kiwając głową i wymieniając dziwne uprzejmości z kolegami z pracy, którzy przychodzili jeść.

Bron skinął głową najbliższemu, po czym spojrzał na ruchliwą salę. Wokół Tristana i Izoldy, dwunastoletnich siostr bliźniaczek, które pół roku temu awansowały na kierowników całego skrzydła hegemonii Tetydy (... więcej testów biegłości, więcej fenomenalnych wyników), zgromadziło się kilkanaście osób (tak, oczywiście, że tak). Tristan, naga, stała, drapiąc się w lewą stopę dużymi palcami prawej, wyglądając na zupełnie niezainteresowaną wszystkim. Izolda, spowita w przezroczysty szkarłat od twarzy do stóp, rozmawiała z ożywieniem z tuzinem osób naraz. Po trzech miesiącach dziewczęta poprosiły o zwolnienie ich z obciążających stanowisk kierowniczych. Powiedziały, że koliduje to z ich innymi zainteresowaniami. Teraz znowu pracowały jako rzeczoznawcy techniki kredytowej. Ale, jak głosiła plotka, utrzymały wzrost pozycji kredytowej o poczwórny slot.

Gdy Bron patrzył z baru wegetariańskiego po lewej, przez ruchliwy pokój, na linię specjalnych diet po prawej, po raz stutysięczny doznał nudnego momentu niewygody i wyobcowania: większość z tych ludzi, tak jak rozsądny i tak szczęśliwy jak on, mieszkała w kooperatywach koedukacyjnych, których kiedyś próbował, ale uznał za zbyt nudne i irytujące, by je znieść. Większość z nich, choć niekoniecznie ta sama większość, żyła w spółdzielniach, w których seks był jawny, zachęcany i uporczywie integrowany ze wszystkimi aspektami wspólnego życia ... w teorii dobrze, ale w praktyce to był ich najbardziej denerwujący i nużący aspekt. (Niewielu [nieco mniej niż jeden na pięciu] takich jak Philip, który stał po drugiej stronie korytarza, pocierając brodę o nadgarstek i rozmawiając z trzema młodszymi programistami, których płci Bron nie potrafił nawet odróżnić [choć jeden z nich był nagi] dla przechodzących między nimi mężczyzn i kobiet, mieszkali w złożonych

komunach rodzinnych). Philip był szefem, którego Bron zdecydowanie nie lubił.

Gdzie w ogóle była Miriamne?

Podczas pierwszego roku pobytu na Satelitach, w Lux, Bron myślał, że może lubi pracę fizyczną, pracę rękami i ciałem, w końcu wrócił z fizycznej pracy na Marsie. Trenował, uczył się, testował; i pracował w dużym refektarzu metali lekkich (metale ciężkie były coraz radsze w miarę oddalania się od Słońca). Nienawidził tej pracy; był całkowicie sfrustrowany przez ludzi. Potem spędził trzy tygodnie na programie szkoleniowym w kombajnie recyklingowym Protyn, to było tak nieprzyjemne, że zdecydował, że porzuci księżyc Saturna na rzecz księżyców Neptuna. (Jowisz był po drugiej stronie słońca; w tym roku zniechęcali do emigracji na Ganimedesa). Potem była praca w kanale publicznym.

Mimo wszystko, po prostu stać przez godzinę w stołówkach w którymkolwiek z czterech miejsc, patrzeć, jak ludzie przychodzą i odchodzą, podsłuchiwać urywki rozmów, przeglądać objawy ich codziennych trosk, naprawę, z wyjątkiem tego, że tamto było na Iapetusie i to był Tryton, trudno było to odróżnić.

Miriamne z tacą szła od linii wegetariańskiej.

Ruszył do niej, wśród robotników przemieszczających się tu i tam.

– Hej – powiedziała. – Zmieniłeś zdanie? – Potem spojrzała mu nad ramieniem.

Bron też się obejrzał.

Philip, boso jak Tristan, w antyseptycznie białym kombinezonie, szedł w ich stronę. Do piersi miał przypięty mosiężnymi klipsami czerwone plastikowe V.

– Och, hej, Phil ...? – Bron się odwrócił. – To jest Miriamne, nowa asystentka, którą Audri przyprowadziła do mnie dziś rano.

Philip jest moim *drugim* szefem, co sprawia, że jest też twoim szefem ... a może spotkaliście się już wcześniej?

– Spotkaliśmy się – powiedział Philip. – Jak ci wcześniej mówiłem, jeśli Bron źle cię potraktuje ... Powtarzam to teraz, bo nie lubię mówić rzeczy za plecami ludzi, kopiesz go ... – Philip podniósł stopę i wbił lekko palec u nogi w łydkę Brona (kostka Philipa była niesamowicie owłosiona) – tutaj. Bron skrzył sobie kolano na początku tego roku – co było prawdą – i nie sądzę, żeby odpowiednio się tym zaopiekował. Powinno mu to sprawić wiele bólu.

Bron się roześmiał.

– Philip to prawdziwy komik. – Nie, w ogóle nie lubił Philipa.

– Podśledzałam, jak ktoś mówił, że te dwoje dzieciaków było szefem tej całej operacji kilka miesięcy temu ...? – powiedziała Miriamne.

– Tak – powiedział Philip. – I wszystko działało znacznie płynniej niż teraz. Oczywiście to może być cała presja wojny.

Miriamne zerknęła na grupę wciąż skupioną wokół bliźniaków i pokręciła głową z lekkim uśmiechem.

– Zastanawiam się, co będą robić za dziesięć lat.

– Wątpię, czy utrzymają się w biznesie – powiedział Philip. – Ten rodzaj nigdy się nie utrzymuje. Zanim skończą dwadzieścia pięć lat, prawdopodobnie założą rodzinę. Albo religię, jeśli nie rodzinę. A propos rodzin, niektóre z naszych dzieci czekają na mnie na dole. Wybaczysz mi? – Philip odszedł. Na plecach miał przypięty mosiężnymi spinaczami czerwone plastikowe N.

– Chodź, zjem obiad. Znajdź, proszę, budkę. – powiedział Bron, marszcząc za nim brwi.

Wszędzie w holu stały kabiny: do jedzenia i czytania, do jedzenia i rozmowy, do jedzenia i cichej medytacji, prywatne kabiny na wszystko, czego tylko zapragniesz, jeśli wybrała jedną z tych,

Bron, tym małym gestem ręki, jasno określiłby wtedy jego intencje.

Ale wybrała jedną do rozmowy.

Tak więc przez resztę lunchu (zdał sobie sprawę, co robił na dwie minuty przed czasem powrotu do pracy), zapytał ją o Spike, komunę teatralną, trochę więcej o Spike, nie tak naprawdę, zastanawiał się, kiedy jechali ruchomymi schodami do Wydziału Metalogicznego w drugim piętrze podziemi, zastanawiał się, jak ustawić wszystko na właściwej stopie. Cóż, miał resztę dnia.

Reszta dnia minęła w ten sam sposób, aż do chwili, gdy spytała, czy mogłaby wyjść dziesięć minut wcześniej, bo przecież dzisiaj tak naprawdę nie było nic do roboty i nadrobi czas, gdy bardziej zagłębi się w rzeczywistą sytuację pracy, a on powiedział, że pewnie, a ona wspomniała, że wraca do swojej spółdzielni, a Bron, pamiętając, że mimo wszystko próbował nawiązać z nią romans, zapytał, czy ma coś przeciwko temu, żeby z nią szedł i, nie, nie było mu nie po drodze, często jeździł okrężną trasą przez u-1, zmarszczyła brwi i trochę ponuro się zgodziła. Piętnaście minut później, kiedy skręcili z Placu Światła, opustoszałą alejką w kierunku przejścia podziemnego, przypomniał sobie ponownie, że próbował nawiązać z nią romans i położył rękę na szarym ramieniu jej peleryny: może to był czas na otwarte zasygnalizowanie zamiarów ...

– Słuchaj, – powiedziała Mirramne – wiem, że to duża presja, gdy musisz uczyć kogoś wykonywania pracy, do której nie jest przeszkolony lub nawet zainteresowany, ale mam też wrażenie, mniej więcej co pół godziny, kiedy zamyślasz się nad czymś, że zalecasz się do mnie.

– Ja? – Bron pochylił się nieco bliżej i uśmiechnął. – Dlaczego miałabyś tak myśleć?

– Lepiej to wyjaśnię – powiedziała. – Spółdzielnia, w której mieszkam, to same kobiety.

Śmiech Spike powrócił do niego, pulsując biciem jego serca, które po raz drugi zaczęło bić.

– Och, hej ... – Opuścił rękę. – Hej, przepraszam, spółdzielnia gejowska?

– *Nawet jeśli* nie – powiedziała. – To ja jestem.

– Och. – Bron odetchnął, serce wciąż mieszało krew i powietrze w piersi. – Hej, naprawdę, nie byłem ... to znaczy nie wiedziałem.

– Jasne – powiedziała. – Dlatego pomyślałam, że powinnam coś powiedzieć. Chodzi mi o to, że po prostu nie przepadam za mężczyznami na *każdy* sposób, ani w kształcie, ani w formie. Rozumiesz?

– Jasne, oczywiście.

– I nie mam ochoty na później wrzask za to, że cię zwodziłam, bo tak nie jest. Po prostu staram się być miłą dla kogoś, z kim muszę pracować, kto wygląda na całkiem miłego faceta. To wszystko.

– Naprawdę – powiedział. – Rozumiem. Większość ludzi żyjących w jednopłciowych, niespecyficznych spółdzielniach nie przepada za mężczyznami lub kobietami. Wiem., sam mieszkam w jednej.

– Rozumiesz. – Uśmiechnęła się. – Jeśli chcesz teraz wrócić na Plac i złapać swój transport ...?

– Nie. Szczerze mówiąc, naprawdę wracam w ten sposób do domu ... wiele razy. Tak właśnie wczoraj poznałem Spike.

Miriamne wzruszyła ramionami, szła dalej, ale w odległości, która, gdy zbliżali się do łuku, zwiększała się. To nie jest nadąsanie, uświadomił sobie nagle: jest tak samo zajęta jak ja. Czym? zastanawiał się. A w jego umyśle, przytłaczająca jak góra lodowa

i jasna jak kometa, była twarz Spike. Nie (zmrugał oczy na Miriamne, która była o krok do przodu), powiedziała, że Spike była tylko jej przyjacielem: Jak ja i Lawrence, pomyślał. Potem nagle pytanie: Czy ona czuje do Spike sposób, w jaki Lawrence zawsze powtarza, że czuje do ...? Jego oczy zwęziły się jeszcze bardziej na stojące przed nim ramiona w szarej pelerynie. Zabię ją! pomyślał. Sprawię, że będzie żałować, że kiedykolwiek słyszała o metalogice! Miriamne, zataczająca się, pijana, w korytarzu spółdzielni, trzymająca się Spike, schwytana w ramiona, upadając odurzona na podłogę korytarza ... Pomyślał: Ja ... Miriamne obejrzała się.

– Znowu wyglądasz na zaabsorbowanego.

– Hm? – powiedział. – Och. Zdaje się, że jestem. – Uśmiechnął się: zabię ją. Zabię ją w jakiś powolny i długotrwały sposób, który będzie boleć niesamowicie i niewiarygodnie i ciągle i będzie wydawał się nie mieć źródła i zajmie lata.

Ale, zajęta własnymi troskami, Miriamne odwróciła wzrok.

Ze sklepionego przejścia po asfalcie leciały papiery, tuzin drukowanych ulotek wirowało w ich łydkach.

Jedna przykleiła się do łydki Miriamne. Próbowwała go ominąć, ale nie mogła, więc w końcu pochyliła się i podniosła ją. Gdy weszli na zielone światło, obejrzała papier. Čwierć drogi, z krzywym uśmiechem, podała ją Bronowi.

Aby na nią nie patrzeć, przeczytał:

TE RZECZY DZIEJĄ SIĘ W TWOIM MIEŚCIE!!!

margines głosił krzywymi literami nagłówek.

Poniżej mniejszymi literami ogłaszano:

„Oto trzynaście rzeczy, o których *twój* rząd *nie* chce, abyś wiedział.

Poniżej znajdowała się lista ponumerowanych akapitów:

1 Odcięcie grawitacyjne, które zeszłej nocy narzuciło terror na całą Twierdzę Tetydy, nie jest pierwszym, które wstrząsnęło

miastem. Obszar składający się z trzech kwartałów w nielicjonowanym sektorze w pobliżu zewnętrznego pierścienia, który obejmował skrzydła C i D oddziałów szpitalnych Para-med, został dotknięty trwającą dwie i pół minuty całkowitą awarią grawitacyjną, która spowodowała spadek ciśnienia atmosferycznego o trzysta hektopaskali, a ponieważ obszar ten był stosunkowo mały, wytworzyło to wichury w obszarze peryferyjnym u-1, które w szczytowym momencie nigdy nie zmierzono, ale dla których pięć i trzy czwarte minut później zanotowano spadek do dwustu kilometrów na godzinę! Dane dotyczące obrażeń wciąż nie zostały opublikowane. Wiadomo, że zmarło dwadzieścia dziewięć osób, wśród nich czterech z siedmiu „politycznych” pacjentów (pacjenci? więźniowie?) w aneksie C Para-med. Moglibyśmy omówić to bardziej szczegółowo, ale jest zbyt wiele innych rzeczy do wymienienia. Na przykład:

2) Mamy kopię notatki z Departamentu Łączności pomiędzy Departamentem Dyplomatycznym a Wywiadem, z pieczęcią obiegową z godziny 16:00, która zawiera między innymi: „... Dzisiejszy kryzys będzie krótki. Większość obywateli nawet nie zauważy ...”

– Przepraszam – powiedział ochryply głos. – Lepiej pan mi to odda, proszę pana.

Bron podniósł wzrok w zielonym świetle.

Miriamne też się zatrzymała.

– Równie dobrze mógłby mi pan to przekazać ... proszę pana.
– Mężczyzna był krzepki. Siwe włosy (i jeden mały sutek) przepychały się przez czarną sieć na jego klatce piersiowej. Miał na sobie czarną jarmułkę, czarne spodnie, buty rozpięte z przodu na włochatych, pobitych palcach. Bron wiedział, że będą otwarte z tyłu na szerokich, zrogowaciałych obcasach. W jednej ręce trzymał płócienny worek (to ramię było w czarnym rękawie), a w drugiej

(nagie, z wyjątkiem skomplikowanej, czarnej rękawicy, błyszcząco tarczami, pokrętłami, małymi etui i żebrowanymi wypustkami) ścisnął zmięte ulotki.

– Jakaś banda z u-1 wydrukowała około piętnastu tysięcy takich i zrzuciła partię przy każdym cholernym wyjściu. Więc wszystkie e-dziewczyny muszą iść i zamienić się w kontrolerów zanieczyszczeń! – Spojrzał na Miriamne, która z założonymi rękami oparła się teraz ramieniem o zielone kafelki. Jej posępne, zaabsorbowane spojrzenie zniknęło; zostało zastąpione przez stłumioną, ale wyraźną wrogość.

– Chodzi mi o to, że nie możemy mieć takich śmieci, żeby po prostu leżały na ulicach. – Jego oczy wróciły do Brona. – No weź, pozwól dziewczynie wykonać swoją pracę i oddaj ... – Jego wyraz twarzy się załamał. – Słuchaj, jeśli chcesz to *przeczytać*, po prostu włóż do kieszeni i zabierz ze sobą. Nie ma ograniczeń co do posiadania ich we własnym pokoju tyłu, ile chcesz, ale mamy je oczyścić ze wszystkich publicznie licencjonowanych nieruchomości. Słuchaj, nie obchodzi mnie, czy to przeczytasz. Tylko nie zostawiaj tego we wspólnych przestrzeniach, to wszystko ... to nie jest jakieś cholerne państwo policyjne. Jak myślisz, gdzie jesteśmy, na Ziemi? Pochodzę z Ziemi. Kiedyś byłam dziewczyną z egzekwowania prawa, no cóż, nazywaliśmy ich tam „egzekutorami”, w Pittsburghu, zanim przyjechałam tutaj i wstąpiłam do policji. W Pittsburghu można było zostać zaciągniętym do resocjalizacji tylko za coś takiego ... – Skinął głową w stronę wyłożonej kafelkami ściany, na której opierała się Miriamne. Ktoś namalował jaskrawą czerwienią (co wyglądało zupełnie nieapetycznie pod zielonymi paskami światła):

POSTAW MOCNO STOPY NA TYM! TO *NIE* JEST ZIELONY SER!

Pod nim niezdarne strzałki wskazywały na ziemię. (Czarną kredą ktoś nabazgrał po jednej stronie hasła: „to trochę trudne, jeśli nadal zmniejszają grawitację” z kilkoma czarnymi strzałkami skierowanymi w stronę ostatniego wykrzyknika).

– Uwierz mi, w Pittsburghu tak właśnie się dzieje. – (Piętnaście lat temu funkcjonariuszami organów ścigania w Tetydzie były prawie wszystkie kobiety, stąd przydomek -e-dziewczyna-. Przy zmieniających się standardach i migracjach w ciągu ostatniej półtorej dekady, jedna trzecia była mężczyznami. Ale nazwa się utrzymała i, jak wyjaśniła kiedyś naczelną funkcjonariusz Phyllis Freddy w publicznej ankiecie kulturowej uśmiechniętemu rozmówcy, tym samym studząc humor z dowcipu, który nigdy nie był bardziej niż chłodny: „Słuchaj, e-dziewczyna to dziewczyna, nie obchodzi mnie, czy jest mężczyzną, czy kobietą!”) – Naprawdę. To znaczy, wiem, o czym mówię. A teraz odłóż to, czy daj tutaj, co?

Bron ponownie zerknął na Miriamne (która przyglądała się cicho), po czym wręczył ulotkę.

Trafiły za innymi do worka.

– Dzięki. – Ubrany na czarno agent wepchnął dalej papiery. – To znaczy, przyjeżdżasz tutaj na księżyc i podejmujesz pracę jako dziewczyna, ponieważ umiesz to robić, do tego zostałeś wyszkolony, i uwierz mi, tutaj jest o wiele łatwiej niż w Pittsburgh ...lub w Nankinie. Wiem, bo pracowałem w obu. Mam na myśli to, że bierzesz tę pracę, bo chcesz być dziewczyną ... – Podszedł do Brona, pochylił się i zgarnął kolejną garść trzepoczących po ziemi papierów – I co? Jak kończysz? Śmieciarz!

Miriamne znowu zaczęła iść z założonymi rękami. Bron też ruszył.

W podziemnym przejściu odbił się echem porwany papier (oraz papiery pogniecione i zgniecione).

Idąc ciemnym chodniku, obok poręczy, Miriamne skrzyła w lewo.

Fajne, jasne, przenikające się kolory przykuły uwagę Bron:

Budka wzmacniacza ego stała pod piaszczystą ścianą kilkadziesiąt kroków poniżej. Coś z nią było nie tak.

– Przepraszam – zawołał Bron. – Możesz chwilę poczekać?

Podszedł do budki.

Ktoś ją zepsuł, prawdopodobnie tym samym sprayem w aerozolu, którym na płytkach przejścia podziemnego napisano hasło -zielony ser-. Na tle zwykle topniejących odcieni trudno było stwierdzić, co było kioskiem, a co skażeniem; Jedyne, co go upewniło, to napis nad wejściem (pokazywała tylko -twój- i połowa -społeczeństwa-), poplamiona czerwoną plamą.

Płótno zostało wyrwane z jednego końca z płózów; odepchnął je.

Wewnątrz było szkarłatne smugi. Czy jakiś wyznawca kultu religijnego wybrał tę budkę, w której dokona samookaleczenia ...?

To był tylko wandalizm.

Ekran był załamany, czerwień była zbyt jasna, by mogła być zalana krwią. Otwór na żetony był zaklejony na wpół przeżutym Protyynem albo gorzej. Szczeliny wlotu karty były podważone.

To chyba, zamyślił się Bron, zeszłej nocy po prostu trochę bardziej zirykowało ludzi tymi rzeczami ...

– To już cztery miesiące. Właśnie to zauważyłeś? – powiedziała Miriamne, gdzieś tuż za jego ramieniem. Potem dodała: – Słuchaj, nie chcę być niegrzeczna. Ale jednym z powodów, dla których chciałem wyjść kilka minut wcześniej, jest to, że chciałabym spróbować złapać przyjaciółkę w spółdzielni, to dla mnie raczej ważne. – Uśmiechnęła się. – Sprawa sercowa, jeśli wolisz ...? Jeśli nie masz nic przeciwko, po prostu pójdę dalej ...

– Nie ... – powiedział Bron, odwracając się. – To znaczy, nie mam nic przeciwko. Ale ja ...

Miriamne już zaczęła iść.

Bron dogonił ją.

– To znaczy, pomyślałem, że wpadnę i zobaczę, czy Spike ... Spike tam jest. Chciałem ... no cóż, powiedzieć jej, jak bardzo podobał mi się jej spektakl, chyba, że gdzieś grają ...?

– Nie – odpowiedziała Miriamne. – Nie dziś wieczorem. Mogą jednak ćwiczyć. – Rozłożyła ramiona i zahaczyła kciukiem z chromowanym paznokciem o chromowany pasek w talii. – Z kilku rzeczy, które powiedziała, nie zdziwiłabym się, gdyby była raczej zadowolona, że cię widzi – co, gdy biegł dalej (czasem cicho obok niej, czasami cicho z tyłu), sprawiło, że był niesamowicie szczęśliwy.

Ciemne uliczki, tu i ówdzie przecinane światłem sodowej lampy umieszczonej pionowo w uchwycie ściennym (dolne kilkanaście centymetrów większości z nich było całkowicie zabrudzone), ustąpiły miejsca węższym zaułkom. Świeące na czerwono liczby i litery współrzędne, w małych ramkach nad nim, miały już tak wiele indeksów górnych i dolnych, że naprawdę potrzebowałyby nadgarstka kalkulatora, żeby dokładnie określić, gdzie się znajduje.

Wspięli się po metalowych schodkach między dwiema ścianami oddalonymi od siebie o jakieś pół metra, do tunelu, który był całkowicie czarny, chłodny, wilgotny i którego sufit (Bron wiedział, że jest brudny) wciąż dotykał mu włosów.

– Tędy ... – powiedziała Miriamne, głosem przytłumionym ciemnymi ścianami. – Wiem, że prowadzę cię dość ponurym skrótem. Ale się spieszę.

Poszedł „tędy”, trącił ramieniem róg zjazdu; podczas gdy on

pocierał ramię, przed Miriamne otworzyła się linia pomarańczowego światła, pokazując jej sylwetkę o szerokich biodrach.

– Tutaj ... – czyli do okrągłego pokoju z pojedynczym słupem świetlnym pośrodku, od podłogi do sufitu. – To poczekalnia dla gości Three Fires. Wiem, że jest całkiem goły ... – Łóżka piętrowe pod ścianą z niebieskimi plastikowymi podkładkami do spania; kilka poduszek podłogowych; kilka niskich półek, na których leżały książki. (Jakie to osobliwe, pomyślał. Jak w u-1.) Obok łóżka stał czytnik, ale w niczym nie przypominał szuflady na akta biblioteki. (Co też, pomyślał, było bardzo u-1. Oczywiście wszystkie książki są poezją.)

– Nie mamy wielu gości – wyjaśniła Miriamne. – Wyślę Spike na dół, wybac mi, jeśli nie wrócę. Ale naprawdę chcę złapać moją przyjaciółkę ... Jeśli jeszcze tu jest. Jeśli nie ma Spike, ktoś podejdzie i ci powie. Do zobaczenia jutro w pracy. – Skinęła głową.

– Dziękuję. – Bron skinął za nią, siedząc na dolnej pryczy, dopiero teraz uświadamiając sobie z całą pewnością, że -jej przyjacielem- wcale nie była Spike. Pomarańczowe plastikowe drzwi, stukając łożyskami, zamknęły się na jej obrazie kołyszącej się talii, szerokich bioder poniżej i nagiego ciała powyżej. Za uśmiechem Brona pojawiła się mgła wrogości, która towarzyszyła mu, odkąd weszli do przejścia podziemnego, rozplynęła się.

Wypuścił oddech, usiadł z powrotem na wypełnionej powietrzem podkładce, rozważył ponownie teraz, gdy już jej nie było, i pomyślał:

Nie mogę mieć tej szalonej lesbijki w moim biurze. Popatrz, jak ona sprawia, że się czuję, wiedząc, że mieszka z nią w tej samej spółdzielni! Bron (jak większość ludzi) uważał zazdrość za irracjonalną emocję. Ale była ona też prawdziwa. I czuł ją na tyle rzadko, by szanować, kiedy zazdrościł. Poproszę Audri (albo Philipa? Nie,

Audri), żeby przeniosła ją do innego wydziału ... Szybko się łapie i przydałby mi się ktoś z mózgiem, żeby nadać kształt tej bzdurnej Star-minus. Ale nie o to chodzi, zdecydował. Przeniesienie. Tak. Będę ...

– Cześć! – odezwał się znajomy głos tuż nad nim.

Spojrzał w górę. W suficie wstawiono głośnik.

– Ech ... cześć?

– Już idę ...

– Nie musisz się spieszyć po ... – ale słysząc kliknięcia, spojrzał w dół, gdy jasnopomarańczowe drzwi skończyły wtapiać się w matową pomarańczową ścianę.

– Och ...

– Cześć! – Weszła do pokoju. – Co za niespodzianka.

Luźne, czerwone spodnie łopotały przy jej nagich kostkach. Od pasa czarne szelki krzyżowały się między jej piersiami (mośiężne klipsy spinały duże, czerwone, plastikowe R ... nie miał pojęcia dlaczego) i zakrywały jej ramiona. Zatrzymała się z rękami na udach, teraz ze złotymi paznokciami, lekko brudnymi i ujmującymi, ustami pozbawionymi szminki i uroczymi.

– Zdębiałam, kiedy Miriamne powiedziała mi, że tu jesteś. Byłam gotowa na spędzenie wieczoru na przeanalizowaniu czterdziestu sześciu mikrosценariuszy, o których wiem, bez patrzenia, że nie są w naszym stylu. Ludzie ciągle dają nam rzeczy, które są minutowymi sztuczkami, zamiast minutowego teatru ... wiesz, co mam na myśli? Dlatego w końcu tworzymy większość własnych prac. Ale zawsze czuję, że muszę wziąć pod uwagę niechciane materiały, tak na wszelki wypadek. Moim błędem było obiecanie ludziom z fundacji, że poświęcę temu pewną ilość energii. W niektóre tygodnie po prostu masz mniej ochoty na rozważanie niż w inne. A to jest jeden z nich. – Usiadła na łóżku obok niego – Przez całe popołudnie

ćwiczyliśmy nowy utwór, który jutro wchodzi do produkcji. Właśnie przerwaliśmy pół godziny temu ... – i czule położyła dłoń na jego nodze, ze złączonymi małymi i serdecznymi palcami oraz razem środkowym i wskazującym, w kształcie litery V, co na Ziemi, Księżycu, Marsie, Io i Europie, Ganimesie, Callisto, Iapetusie, Galileo, Neriadzie i Trytonie, w spółdzielni i gminie, w parku, barze, publicznym spacerze i prywatnym wieczorze, było społecznie akceptowanym sposobem dla mężczyzn, kobiet, dzieci i kilku genetycznie zmodyfikowanych wyższych zwierząt, aby pokazać: jestem zainteresowana seksualnie.

– Chcesz wejść do mojego pokoju? – zapytała.

Po raz trzeci tego dnia serce zaczęło mu walić.

– Hm ... – odpowiedział. – To znaczy ... tak. Mam na myśli, jeśli ... pewnie. Tak. Proszę ...

Klasnęła w kolana.

Prawie złapał jej rękę.

– No to chodźmy. – Wstała z uśmiechem. – Dzielę pokój z Windy, naszym akrobatą. A Charo ... to nasz gitarzysta, prawdopodobnie nie przeszkadzałoby ci to, że tam byli. Ale mi już tak ... jestem trochę osobliwa. Poprosiłam ich, aby przez kilka godzin dzielnie stawiali czoła stalowym spojrzeniom pokoju wspólnego. Te jednopłciowe spółdzielnie o nieokreślonych preferencjach są jak życie na szczycie góry lodowej!

– Ta – powiedział, idąc za nią przez pomarańczowe drzwi, przez korytarze, schody, korytarze. – Też w jednej z takich mieszkam.

– Chodzi mi o to – powiedziała, zatrzymując się przy drzwiach pokoju i zerkając na niego – że to strasznie miło, że Three Fires w ogóle nas przyjmują, w kompanii są mężczyźni i kobiety, ze

wszystkich przekonań. Ale oj! Psychiczny chłód! – A potem: – Naprawdę? Dobrze!

Nacisnęła kciukiem okrągłą tabliczkę identyfikacyjną na drzwiach (która wydawała się równie osobliwa jak książki w poczekalni dla gości).

– To znaczy ... – powiedziała tonem, który mówił mu, że grzecznie podchwyciła kolejną myśl – jeśli Windy i Charo po prostu usiedli i czytają, przypuszczam, że nie byłoby tak źle. Ale oni zawsze ćwiczą. Obie. Po prostu mnie to rozprasza.

Drzwi się otworzyły.

Weszła.

Wszedł za nią.

Łóżko było potrójne i pomięte.

– Naprawdę, kiedy Miriamne powiedziała mi, że jesteś *jej szefem* ...

Roześmiał się całkowicie zachwycony.

– Co ona o mnie powiedziała?

Spojrzała na niego, zamyślona, z językiem wciśniętym w policzek:

– Że bardzo się starałeś. – Odwróciła się przed łóżkiem, odpięła szelki, które opadły na czerwone spodnie. – Uznałam to za polecenie.

Podchodząc do niej, zastanawiał się przelotnie, czy może się stać coś strasznego.

Tak się nie stało.

Kochali się.

Potem leniwie zasugerowała chęć powrotu do swoich scenariuszy. Tak czy inaczej, znowu się kochali, po czym, ku swemu zdumieniu, zaczął płakać. Łzy wciąż tryskały, próbował je wyśmiać, ostatecznie dość dumny z powodu otwartości swoich emocji, czym-

kolwiek one były, do diabła ... Wyraźnie poruszona, przytuliła jego głowę na kolanach i zapytała:

– Co jest? No tam, co się dzieje?

– Nie wiem. Naprawdę nie. – powiedział wciąż śmiejąc się, wciąż płacząc. – Nie zdarza mi się to często. Naprawdę. Przydarzyło mu się to dokładnie dwa razy wcześniej, za każdym razem, gdy miał dwadzieścia lat, za każdym razem z niskimi, ciemnymi kobietami o drobnych kościach i szerokich biodrach, co najmniej piętnaście lat starszymi od niego.

Znowu się kochali.

– Wiesz – powiedziała w końcu, przeciągając się w jego ramionach – naprawdę jesteś całkiem uroczy. Gdzie ... – i jedna ręka wysunęła się z łóżka – się tego nauczyłeś?

Bron obrócił się na brzuchu (doszedłszy do siebie po płaczu), uśmiechając się.

– Właściwie to już raz ci mówiłem. Prawdopodobnie zapomniałaś.

– Mmm? – Spojrzała na niego.

– Teraz prawdopodobnie jesteś typem, który podniesie to przeciwko mnie – powiedział, nie wierząc w to przez chwilę. Te zdrowe Satelity Zewnętrzne desperacko akceptowały każdą związaną ze Światem dekadencję; Podejrzewał, że dostarczało to pewnego rodzaju *dreszczu* emocji, zwykle nieobecnego w ich życiu w małym świecie.

– Kochany – przewróciła się na niego – wszyscy są typem.

Unosząc brwi, Bron spojrzał w dół na zagłębienie między ścięgna jej szyi.

– Od wieku ... cóż, z przerwami między osiemnastym rokiem życia a ... och, około dwudziestu trzech, moje usługi seksualne

można było kupić w miejscu w Bellonie zwanym ...nie żartuję ...Flesh Pit.

– Przez kogo? – Przekrzywiła głowę. – Kobiety?

– Tak. Kobiety ... Och, to była dobra, uczciwa, wysoko opodatkowana, zatwierdzona przez rząd praca.

– Podatki – powiedziała. – Tak. Słyszałem, że światy są takie ... – Nagle zarzuciła mu rękę na ramię. – Jak było? Chodzi mi o to, czy siedziałeś w klatce i byłeś wybierany przez grasujące stworzenia z rozszerzonymi żrenicami, srebrnymi powiekami i welonami?

– Nie do końca. – Bron roześmiał się. – Och, mamy kilka zestawów, w tym z welonami. Ale one są prawie ograniczone do starych filmów i starożytnych programów Annie. Jednak nie wszystkie, moja złota brew kiedyś naprawdę podniecała niektóre z nich. Wtedy wiedzieli, co to znaczy.

– Co to znaczy?

– Nic przyjemnego. Daj spokój. Daj się przytulić.

Przytuliła się.

– Życie na planecie zawsze brzmiało dla mnie tak romantycznie. Dorastałam na lodowych polach Ganimesesa. W porównaniu z tobą jestem praktycznie prowincjonalnym głuptaskiem. Czy to było okropne, bycie prostytutką, płacenie podatków i tak dalej? To znaczy, okropne dla twojej psychiki?

– Nie ... W każdym razie seksualnie, po kilku formularzach A-79, po prostu całkiem dobrze orientowałeś się, kim naprawdę jesteś.

– Czy musiałeś iść z *jakąkolwiek* kobietą, która by zapłaciła?

Zaczął podejrzewać, że pomysł ją podniecił i rozważał rozpoczęcie erotycznego monologu, który faktycznie wykorzystał z różnymi kobietami, który (właściwie) zawierał tylko kilka fantazji o przeoczeniu: skończyło się na tym, że został poturbowany przez

tuzin kobiet w zamkniętym pokoju, gdzie został nieświadomie zwabiony i pozostawiony posiniaczony, wyczerpany, osuszony; zwykle można by to potraktować jako zachętę do miłości. Ale był ciekaw jej ciekawości.

– Dla praktycznych celów tak robiłem. Z tym że firma była dla swoich klientów, więc byli dość sprawni wobec facetów, których zatrudniali. Kiedy starasz się o taką pracę po raz pierwszy ... no cóż, wypełniasz dużo formularzy, robisz dużo testów pytań i odpowiedzi i co tam masz. Chodzi mi o to, że naprawdę nie wypadłoby wysłać kobiety do faceta, który po prostu nie mógł tego dla niej zrobić, zakładając, że to jest to, co ona lubi; a spora czwarta część klientów nie lubiła.

– Więc *możesz* wybrać po prostu chodzenie do łóżka z atrakcyjnymi kobietami, jeśli chcesz ...

Pokręcił głową, zastanawiając się, czy żartuje.

– Słuchaj, gdybyś była typem faceta, który mógłby sobie radzić tylko z dorosłymi nimfami podczas dziennych romansów wideo, naprawdę, po prostu nie byłoby zbyt prawdopodobne, abyś ubiegała się o tę pracę. Kiedy zostałem zatrudniony, byłem pro wszystkim kobietom z fizycznymi deformacjami. Z jakiegoś powodu blizna lub uschnięta ręka lub noga zawsze mnie kręciły; co uczyniło mnie całkiem użytecznym. I oczywiście starsze kobiety; i ciemna skóra; i duże biodra; Byłem też gotów do tego, co nazywali sadyzmem drugiego stopnia.

– Mój Boże – powiedziała. – Co to jest? Nie, nie mów mi! Czy prostytutki *otrzymywały* takie samo luksusowe traktowanie, formularze wydajności i tym podobne?

– Kobięca prostytutka jest na Marsie nielegalna ... och, oczywiście było jej wiele. Prawdopodobnie tyle, ile męskiej, tylko w liczbach. Jednak ponieważ było to dość nękanie przez e-dziewczyny

...hm, e-mężczyzn, jakikolwiek pojedynczy lokal, który zbliżył się do wielkości jednego z męskich domów, był najeżdżany, rozbijany i zamykany. Więc po prostu nie można było doprowadzić rzeczy do tego samego poziomu organizacji. Jednakże otrzymywałem specjalne zwolnienia z kredytów i preferowane stawki standardowych pożyczek rządowych za każde nieprzerwane sześć miesięcy, w których pracowałem, z których, nawiasem mówiąc, w ciągu trzech i pół roku były tylko dwa. To rodzaj pracy, z której często bierzesz wakacje. – Położył dłoń na jej karku i potarł. – Teraz na Ziemi prostytutka kobiet jest licencjonowana przez rząd w większości miejsc, a prostytutka mężczyzn jest nielegalna. Najdziwniejsza rzecz: niektórzy z wielkich mężczyzn, którzy prowadzili Flesh Pit. i około połowy innych domów w Goebels, udali się na Ziemię i założyli licencjonowane domy prostytutki kobiecej w różnych tamtejszych miastach, używając tych samych technik opracowanych na Marsie, a które stosowali dla męskich domów, sprawdzanie prostytutek, uzyskiwanie ich wykresów wydajności i preferencji. Najwyraźniej zrobili porządek! Najstarszy zawód na Ziemi był również jednym z najbardziej tandetnych, dopóki *oni* się nie pojawili, a przynajmniej tak mówią na Marsie. Pracowałem z kilkoma facetami, którzy nielegalnie byli wolnymi strzelcami w różnych miejscach na Ziemi. – Westchnął. – Znali osobliwe historie.

– Planety muszą być bardzo osobliwymi miejscami. – Ona westchnęła. – Czasami zastanawiam się, czy to nie jedyny powód, dla którego prowadzimy z nimi wojnę.

– Albo niedługo będziemy z nimi w stanie wojny. W każdym razie Tryton.

Głowa Spike się podniosła. Jej włosy opadały na brzeg jego dłoni.

– Małe, ciemne kobiety z dużymi biodrami i wyschniętymi ra-

mionami ... – Spojrzała na niego. – Pewnego dnia musisz mi powiedzieć, co widzisz w grubokościstej, chudej blondynce, takiej jak ja.

– To obszary wzajemnie się zawierające, a nie wykluczające się wzajemnie. A zawierają o wiele więcej ... – Potarł nosem jej ramię i zastanawiał się nad tym, o co przed chwilą zapytała; jego umysł, przyzwyczajony do takich meandrów, był w stanie wymyślić jedynie rodzaj uogólnionego kazirodstwa, a nawet narcyzmu, którego zaprzeczenie było przyczyną tych innych smaków, teraz (co ciekawe), przełamanych.

– Oczywiście – powiedziała Spike – całość brzmi strasznie dziwacznie, bycie prostytutką i w ogóle. – Spojrzała na niego ponownie. – Co pomysleli twoi rodzice?

Wzruszył ramionami; poruszyła niewygodny obszar; ale zawsze uważał szczerłość za dobrą rzecz w sprawach seksu.

– Tak naprawdę nigdy o tym z nimi nie rozmawiałem. Oboje byli cywilnymi konstrukcjonistycznymi operatorami komputerowymi, dla was, tutaj, lekkimi robotnikami. Byli dość posępni wobec wszystkiego i myślę, że to byłoby dla nich tylko kolejną przyczyną do smucenia.

– Moi rodzice – powiedziała, ziewając – cała dziewiątka to farmerzy lodu z Ganimedesa. Nie dla nich miasta. To dobrzy ludzie, wiesz? Z tym że nie widzą dalej niż następna odwilż metanowa. Teraz byliby całkiem szczęśliwi, gdybym weszła w szeregi takich jak ty ... albo Miriamne. Jednak teatr, obawiam się, jest trochę poza nimi. To nie oni się *dezaprobuja*, wiesz ... po prostu ... – Potrząsnęła głową.

– Moi rodzice, a byli tylko we dwoje, nie wyrażali sprzeciwu. Po prostu o tym nie rozmawialiśmy. To wszystko. Wtedy nie rozmawialiśmy zbyt wiele o niczym.

Nadal kręciła głową.

– Lodowe sanki, sprawdzanie uszczelnienia próżniowego na tym sprzęcie, tamtym urządzeniu, zawsze patrząc na świat przez spolaryzowane okulary ... dobrzy, solidni ludzie. Ale ... nie wiem: ograniczeni.

Bron skinął głową, by raczej zakończyć, niż kontynuować. Ci ludzie u-1 *rozmawialiby* o swojej przeszłości i, co bardziej niepokojące, zachęcali do rozmowy. (Archetypowa scena: Matka z farmy lodowej mówiąca do młodego człowieka Ziemi z wątpliwą przeszłością [lub Patriarcha mówiąca do równie wątpliwej młodej kobiety z Marsa]: „Nie obchodzi nas to, co zrobiłeś, tylko to, co robisz, i nawet to, gdy już to zrobisz, zapominamy o tym”. W licencjonowanym obszarze miasta ta filozofia – w granicach rozsądku – wydawała się obowiązywać. Ale w takim razie, po co u-1, jeśli nie do robienia rzeczy inaczej?)

– Teraz widzisz – powiedział Bron – wydaje mi się to romantyczne, dorastanie w nieokiełznanej, krystalicznej dziczy. Chodziłem do każdej opery lodowej, którą prowadzili w New Omoinoia; a kiedy w rok później puszczała je ponownie na kanałach publicznych, kazałem strasznie wielu klientkom czekać na dole, żeby dowiedzieć się, jak Bo Ninepins miał zamiar wyciągnąć osadników spod kolejnego osuwiska metanu.

– Ha! – Rzuciła się na łóżko. – Naprawdę? Moi rodzice też. Kochali je! Pewnie widziałeś część naszej farmy, kompanie opery lodowej zawsze wykorzystywały nasze południowe hektary do robienia zdjęć plenerowych. Była to jedyna farma w promieniu tysiąca kilometrów od G-city, na której znajdowało się miejsce, które wyglądało, jakby *mogło* być w operze lodowej! Może kręcenie się wokół kompanii filmowych pchnęło mnie do teatru, kto wie? W każdym razie, odkąd skończyłam dwanaście lat, musieliśmy raz w miesiącu

zakopywać się w Diamentowym Pałacu, cała nasza grupa. Jak spotkanie religijne, przysięgam. Potem nie spali do pierwszej w nocy, pijąc i narzekając na szczegóły, co tym razem ludzie od filmu źle zrobili. I bądź tam przez następny miesiąc w przyszłym miesiącu, to właśnie moi rodzice uważają za teatr: szlachetna, stara samotniczka Lizzie Ninepins ratująca osadników ze zjeżdżalni, albo młody, męski kilof Pete z pięcioma żonami i czterema mężami, którzy zbijają fortunę na metanowej przepaści ... – Roześmiała się. – To był piękny krajobraz do dorastania, przynajmniej na południowych hektarach, nawet jeśli nigdy nie widziałeś go bez osłony między tobą a próżnią. Gdybym kiedykolwiek wyreżyserowała operę lodową, moi rodzice pomyśleliby, że przybyłam! Rzeczywiście, dotowany przez rząd mikroteatr! Przypuszczam, że od czasu moich imienin odczuwałam potajemną potrzebę ... Wybrałam imię mojej matki, której nigdy nie znałam, a która zginęła w lawinie lodowej, zanim się urodziłam. – Spike się roześmiała. – Teraz założę się, że widziałeś tę jedną na tuzin oper lodowych! Ja zdecydowanie. – (Bron się uśmiechnął. Na Satelitach dzieci otrzymywały tylko imię po urodzeniu, mniej więcej połowa dostawała nazwisko jednego z ich genetycznych rodziców, a rządowe numery seryjne służyły do oficjalnej identyfikacji. Potem, w jakimś dniu dojrzwania, przyjmowały dla siebie nazwisko, od imienia kogoś sławnego lub na cześć jakiegoś dorosłego przyjaciela, kolegi z pracy lub nauczyciela. Wiek przyjęcia nazwiska wynosił dwanaście lat na księżycach Saturna, czternaście na księżycach Jowisza; Nie był pewien, ile to było tutaj, na Trytonie, ale podejrzewał, że było mniej niż tam. Na Ziemi nazwiska nadal, ogólnie rzecz biorąc, przekazywane były po ojcu. Na Marsie mogli przekazywać po ojcu lub po matce. Nazwisko jego ojca brzmiało Helstrom. Jeśli, jak do tej pory był pewien, że było to mało prawdopodobne, dołączyłby kiedykolwiek do ro-

dziny, Helstrom byłoby [pierwszym] imieniem jego pierwszego syna). Spike znowu się roześmiała, tym razem tłumiąc śmiech pod jego pachą. Potem podniosła głowę.

– Czy wiesz, co naprawdę powiedziała o tobie Miriamne?

Bron przetoczył się na bok.

– *Nie* powiedziała, że bardzo się staram?

– Powiedziała, że jesteś pierwszorzędną menda, *ale* bardzo się starasz. Opowiedziała mi tę okropną historię o tym, jak ... – Przerwała. Jej oczy rozszerzyły się. – O jej! Zapomniałam ... jesteś jej szefem, ona nie jest twoim. W ostatniej pracy, jaką miała, była majstrem produkcji dla zakładu produkcji cybralogów ... Cóż, *teraz* to narobiłam! – Potrząsnęła głową. – Nigdy nie pracowałam w biurze i ... zapomniałam.

Bron się uśmiechnął.

– Jaka była ta okropna historia, którą opowiedziała?

– Kiedy wychodziła stąd, wypaliła coś o tobie, że uprzykrzasz telefonicznie życie jakiejś recepcjonistce, tylko po to, by zrobić na niej wrażenie jako pierwszy krok do dostania się do jej majątek.

Bron się roześmiał.

– Wydaje mi się, że miała mój numer!

– Jeśli to właśnie robiłeś, nie możesz użyć tego przeciwko niej.

– Och, nie zrobiłbym tego. – Znowu wtulił się w nią, obejmując ją ramionami. – Znasz to o złotym sercu prostytutki, leżącym pod tym wszystkim?

– Ach, ale złoto może być bardzo zimnym, ciężkim metalem.

– Odwróciła głowę na jego ramieniu. – Czy uważasz, że bycie prostytutką było pomocne?

Wzruszył ramionami, kołyszając ją.

– Myślę, że dzięki temu jesteś pewniejsza siebie, gdy jesteś w łóżku, niekoniecznie lepszym kochankiem, ale bardziej zrelaksowanym.

– Masz – powiedziała w stronę sufitu – pewien talent pirotechniczny, który, przyznaję, piekielnie podziwiam.

– Z drugiej strony nie wiem, czy to robi coś dla seksualnej części związku. Może uprawianie tak dużo seksu, że nie trzeba iść dalej niż na dół do poczekalni dla klientów, żeby go zdobyć, a to jest opłacalne, do tego trzeba zapłacić rachunki, myślę, że kiedy w końcu *wyjdiesz* do prawdziwego świata i odkryjesz, że ludzie są tak samo zainteresowani tobą, tak jak są twoją techniką, i spodziewają się, że ty też będziesz nimi zainteresowany, to wymaga pewnego dostosowania. Może nigdy tak nie miałem. Trwałe seksualizacje po prostu nie są moją mocną stroną... nie! – Spojrzał na czubek jej głowy. – Wcale tak się nie czuję! Czy to nie zabawne, że zawsze mówimy banał, nawet jeśli w to nie wierzymy! Nie. Nie sądzę, żeby mnie to w żaden sposób zraniło. Niektóre z nich były przyjemne. Niektóre z nich były nieprzyjemne. A to wszystko było dawno temu. Jednakże nauczyłem się cholernie dużo o sobie, o ludziach. Być może nigdy nie miałem skłonności do związków, nawet jako dziecko; dlatego w pierwszej kolejności poszedłem w prostytucję. Niemniej z pewnością to sprawiło, że jestem o wiele bardziej tolerancyjny w stosunku do znacznie większej liczby różnych typów ludzi niż większość zwykłych Marsjan, powiedzmy, większość moich klientów. To, czego się tam dowiedziałem, jest prawdopodobnie jedyną rzeczą, która umożliwiła mi przystosowanie się, jakkolwiek źle to zrobiłem, do emigracji tutaj na Satelity... gdzie ty, jak to mówią?, nie możesz zawrzeć umowy między albo podmiotem seksualnym albo sekciarskim.

– Zgadza się – zadumała się. – Małżeństwo jest również legalne na Marsie. Z jakiegoś powodu myślimy o tym tylko w kategoriach Ziemi. – Skinęła w zamyśleniu głową. – Chociaż to, co powiedziałeś o związkach, które nie są twoją mocną stroną, jest prawdą, to

druga rzecz, którą powiedziałaś, nadal ma sens, nawet jeśli jest to banał. Cóż, jaki *rodzaj* życia dzisiaj tak naprawdę pasuje do ciebie? Niech mnie szlag, jeśli wiem, co zrobiło życie w teatrze ... – Drzwi wpadły do środka, uderzając o ścianę. Bron poderwał się na łokciu i zobaczył dwie bose stopy, z postrzępionymi mankietami odsuniętymi od rudowłosych łydek, machające w powietrzu. Akrobata (Windy?) wszedł na rękach. W holu ktoś grał na gitarze.

Bron już miał powiedzieć coś o pukaniu jako pierwszy, gdy mała dziewczynka (może sześć? może siedem?) w butach na bardzo grubych podeszwach i owinięta zwisającym, postrzępionym welonem z cekinów, wbiegła do pokoju, wskoczyła na łóżko (jej kolano).posiniaczył sobie udo), płacząc i rzuciła się w ramiona Spike; Spike wrzasnęła:

– O mój Boże ...! – i, ku zdumieniu Brona (siedział teraz na skraju łóżka, obiema stopami na ciepłej podłodze z tworzywa sztucznego), sama zaczęła płakać i tulić brudnopalczaste stworzenie.

– Hej, właśnie się zastanawiałem, czy wy ... – To była wło-chata, na wpół ślepa kobieta po mastektomii, oparta o drzwi. Na jej poranionej twarzy pojawiło się zdumienie. – Och przepraszam! – Gdy się cofnęła, do środka wcisnęły się kolejne dwie kobiety, jedna niosąca drabinę, a druga skrzynkę z narzędziami.

– Posłuchajcie – powiedziała ta z walizką, stukając nią o podłogę i popychając ją jednym butem o bardzo spiczastych noskach – musimy to teraz zrobić. Naprawdę. Przykro mi. – Pokrywa otworzyła się z trzaskiem.

– Hej, co ... – powiedział Bron (stał teraz przy ścianie) do guzowatej kostki, która machała przy jego ramieniu – Chodzi mi o to, czy to tylko jeden z twoich cholernych kawałków mikrote-atru? Bo jeśli tak ...

– Człowieku – powiedziała głowa (która była na wysokości mniej więcej kolana, kaskada rudych włosów zamiatała podłogę, między rozrzuconymi rękami) – nigdy nie mieszkaj w spółdzielni wyłącznie dla kobiet, chyba że wszystkie są hetero, albo wszystkie są gejami, aż do ostatniej. Po prostu nie warto, wiesz, o co mi chodzi? – Włosy opadły na tyle, by zobaczyć ucho. – Znaczy, serio! – Ręce się przesunęły. Stopy się zakołysały.

Mała dziewczynka, siedząca teraz na szczycie drabiny, pociągnęła nosem.

Dwie ostatnie kobiety, które weszły, robiły znaki na ścianie czarnymi kredkami.

Spike, na skraju łóżka, podciągała swoje workowate czerwone spodnie, stojąc i obracając się (na plecach, zapinany na te same mosiężne klipsy, było czerwone Z, równie tajemnicze jak R z przodu) i ciągnęła czarną szelki na jej ramieniu. Odwróciła się i trąc załzawione oczy, podeszła do Brona.

– Przepraszam za to, naprawdę, jestem ... Ale po prostu antropomorfizuję wszystko!

Jedna z kobiet zamachnęła się małym młotem w ścianę. Od uderzenia pojawiły się pęknięcia. Mała dziewczynka na szczycie drabiny znów wybuchnęła płaczem.

Tak samo zrobiła Spike.

– ... Och, *weź*, proszę, kontynuuj, naprawdę! – Wskazała za siebie jedną ręką. Łzy spływały trzema liniami po jednym policzku, jedną po drugim. Nagle uderzyła w stopę Windy. – Och, *przestań* się dąsać i wstań!

Stopy akrobaty zakołysały się dziko, kopały gwałtownie, odzykiwały równowagę. Z poziomu kolan płynął potok egzotycznych i wyspecjalizowanych wulgaryzmów, które z niesamowitą wyrazistością przypomniały Bronowi twarz jednego konkretnego ziem-

skiego człowieka, z którym pracował w Goebels: Gdyby Windy *nie* spędził czasu na Ziemi jako nielegalna, męska prostytutka, z pewnością spędzał dużo czasu z mężczyznami, którzy to zrobili!

Jednakże Spike chwyciła Bron za ramię i popychała go w stronę drzwi, w których stała gitarzystka (Charo?) z instrumentem wysoko pod pierśiami, z pochyloną głową, lewą ręką daleko w górę szyi, ściskając akord za akordem; ogromny mięsień między kciukiem a palcem wskazującym prawej dłoni pulsował, gdy jej paznokcie grzechotały nutami na korytarzu.

– – Do ósmej ...! – – Spike odwróciła się z powrotem do pokoju i zawołała *ze łzami w oczach, machając jedną ręką, co sprawiło, że zatoczyła się na niego. – Obiecuję! Naprawdę! Do ósmej będę wiedziała, co robię!*

Młot uderzył o ścianę.

Spike odepchnęła gitarzystę.

– Nie, nie w ten sposób – co, jak uświadomił sobie Bron, było do niego, nie do niej. Pociągnęła mocno, przeczyszczając głowę, nosem – *Tędy!* – Ponownie chwyciła Brona za ramię i wciągnęła go do holu.

W zawadiackim naśladowaniu Sama (czemu oddawał się raz w miesiącu) Bron poszedł tego dnia do pracy w niczym. Mimo to wolałby się umyć lub, jeśli to nie wystarczyło, przynajmniej przespać się jeszcze przez dwadzieścia minut, przytulić się do jej kościstych pleców. Niemniej poszedł za nią za róg, gdzie korytarz zrobił się zupełnie ciemny, i zderzył się z nią; odwróciła się twarzą do niego. Jej ramiona zacisnęły się wokół niego. Jej policzek, wciąż mokry, musnął jego.

– Wiem, że to nie jest zbyt gościnne. Czy możemy po prostu stać tutaj i tulić się przez kilka chwil? Tak naprawdę po prostu

nasza firma jest gośćmi spółdzielni, także gośćmi niekredytowymi; trzeba wytrzymać.

Chrząknął coś pomiędzy irytacją a przyzwoleniem; i trzymał ją i był przez nią trzymany; i, z wyjątkiem plastikowej litery na piersi, czuł się coraz bardziej komfortowo.

Ludzie od czasu do czasu, ich mijali.

Po piątej osobie oderwała się.

– Wyjdźmy na zewnątrz i przespacerujmy się. Czuję, że byłam po prostu okropna.

Znowu chrząknął, wziął ją za rękę; ścisnęła dłoń i (na dźwięk jej szurania pantalonów) poszli korytarzem.

– Chciałem cię zapytać – powiedział, wpadając na ten pomysł po raz pierwszy w tym momencie – czy wzięłaś wszystkich swoich „widzów” do łóżka ... jako rodzaj bisu?

– Większości z *nich nie zabieram do łóżka. Czemu?*

– Cóż, ja ... po prostu mam trudności z tobą, czasami z podjęciem decyzji, co jest prawdziwe, a co jest teatrem.

– Serio? – zapytała; wyglądała na zaskoczoną; i zaintrygowaną. Potem się roześmiała. – Ale cały teatr to rzeczywistość. A cała rzeczywistość to ... teatr!

Bron znowu chrząknął, zirytowany czymś innym niż ironiczna banalność. Po chwili spaceru w ciszy zapytał:

– Kiedy wyjdziemy na zewnątrz?

– Jesteśmy na zewnątrz.

– He? – Spojrzał na ściany (matowy, bezdrzwiowy brąz), na sufit; nie było sufitu. Ściany szły w górę i w górę i znikwały w nie-licencjonowanej ciemności. Spuścił wzrok; przed nimi świeciły się czerwone, świecące litery współrzędnych ulic. – Och.

– Spodobałeś mi się – powiedziała w końcu, odpowiadając na pytanie, które zadał ponad minutę temu; – Najpierw jak wygląda-

łeś. Następnie sposób, w jaki ... cóż, zareagowałeś na naszą pracę. To znaczy, *wiemy*, że jest dobra. Do tej pory zrobiliśmy to dla może kilkunastu osób i wszystkim się *podobało*. Jednak twoja odpowiedź była tak otwarta i ... cóż, „bogata” to sposób, w jaki Dian, to nasz scenograf, określił to, kiedy o tym rozmawialiśmy później.

– Rozmawialiście o mnie później?

– Och, zawsze omawiamy każdy występ. To tylko część zakulisowej (niejako) pracy, której publiczność nigdy nie widzi. Przypuszczalnie jednak zyskuje kolejna publiczność. Chodzi mi o to, że zasadniczo zajmujemy się łagodnym wprowadzaniem ludzi w pojedynczy moment dezorientacji werbalnej i przestrzennej, *mam na myśli* dezorientację, ale mam na myśli oczywiście wyzwolenie, doświadczenie większego porządku, niż może zapewnić codzienność. Chwila werbalnej, przestrzennej i duchowej energii w rozdzielczości. Jest to tak potrzebne w świecie, który jest tak zamknięty, jak życie w każdym satelickim mieście z konieczności. Zwłaszcza ... – Spojrzała na wysokie, puste ściany – w miejscu tak zamkniętym jak sektor u-1. Być może chęć wyrwania się, nawet poprzez sztukę, to znowu wynik mojego dziedzictwa na farmie lodowej. Tak, spędziłam dzieciństwo, jeżdżąc po plastikowych korytarzach od chatki z bąbelkami do chaty z bąbelkami, albo w lodziarniach, które były o wiele bardziej ciasne niż to. Chodzi jednak o to, że te korytarze i chaty *były* przezroczyste. A za nimi ... – wzięła głęboki oddech – było niebo!

Bron pamiętał z zeszłej nocy rozczarowujące gwiazdy.

– Ale to, co mówiłam: zdziwiłbyś się, jak wielu ludzi *walczy* z tą chwilą wolności, nawet przy zastrzyku narkotyku, przez całą minutę i czterdzieści dziewięć sekund, jakie zajmuje wykonanie utworu! Nie walczyłeś z tym; popłynąłeś z tym. Podobało mi się to. Wszystkim się podobało, wtedy, oczywiście, było coś ciekawego

w twojej osobowości, pomimo dość dosadnej strony. Większość ludzi, o ile nie śledzą poważnie teatru, nawet nie pamięta mojego imienia, większości nawet nie zadaje sobie trudu powiedzenia, nawet kiedy pytają ... nie wyobrażasz sobie, jak bardzo byłam zaskoczona, kiedy Miriamne przyprowadziła cię ze sobą.

Dotarli do szerszej arterii; tory zakrzywiały się po drugiej stronie, dwa czerwone błyski wskazywały szyny w miejscu, w którym zbliżali się do znaku ulicznego.

– Naprawdę kierujesz całą trupą? – zapytał. – Piszesz, produkujeś, grasz, reżyserujesz ... całość?

– Jestem nawet znana z szycia kostiumów.

– Och. – Dyskomfort sprawił, że zaczął przeszukiwać inne niewygody tego dnia. Najbardziej dostępne było: – Wiesz, przez całą drogę tutaj miałam najbardziej szaloną wizję, że ty i Miriamne jesteście w to zamieszane. To znaczy seksualnie.

– Czemu?

– Chyba projektowałam. – Roześmiał się. – Mieszkam w całkowicie męskiej, nieokreślonej kooperacji po drugiej stronie Wielkiego Podziału. Widzisz, żyje tam mój przyjaciel, który jest tym idealnie zwariowanym, siedemdziesięcioczerotnym, nieregenerowanym facetem, który za każdym razem, gdy się upije, zawsze bezskutecznie atakuje moje zmęczone, blade ciało; potem trochę się rozkoszuje, kiedy go odrzucam. Myślę, że to daje mu jakąś masochistyczną pociękę. Prawdę powiedziawszy, to naprawdę świetny facet ... Właściwie, dlaczego nie pójdziemy teraz do mnie, a stary Lawrence zostanie zapętlony, uraczy cię przygodami ze swojej długiej i burzliwej kariery? Jesteś typem, mam na myśli bycie w teatrze i w ogóle, któremu prawdopodobnie naprawdę by się to spodobało.

– Wszyscy jesteśmy ... – zaczęła. – Ale powiedziałam to wcze-

śniej. Nie sędę, żebym go polubiła. Bardzo mało sympatyzuję z politycznymi homoseksualistami.

Bron się roześmiał. – To właśnie powiedział mi Lawrence, gdy spotkałem go po raz pierwszy. – Potem zmarszczył brwi. – Dlaczego nazywasz go politycznym homoseksualistą?

– Chodzi mi o to, że jeśli po pierwsze nie jest z tego zadowolony i po drugie ciągle pcha swoje uczucia na ludzi, którzy ich nie odwzajemniają, to zastanawiam się tylko, dlaczego nic z tym nie robi? To znaczy nie tylko żyjemy w epoce zabiegów regeneracyjnych; są też zabiegi refleksacyjne. Może zmienić swoją seksualność na kogoś lub na kierunek, który może na niego działać. I, jak zawsze mówią w broszurach, im jesteś starszy, tym lepiej działają.

– Jasne – powiedział Bron. – Ale myślę, że Lawrence próbuje tylko udowodnić swoją rację.

– Dlatego nazwałam to politycznym. I dlatego nie mam dla niego zbytnej sympatii. Seksualne wygrywanie dyskusji to taka strata czasu. Zwłaszcza jeśli masz siedemdziesiąt cztery lata. A zabiegi refleksacyjne są bardzo skuteczne. Wiem. Użyłam ich.

Bron zmarszczył brwi przez ramię.

– Byłaś kiedyś gejem i zrezygnowałaś?

– Nie. Niemniej była kiedyś bardzo wspaniała kobieta, która bardzo mnie lubiła duchowo i seksualnie i bardzo mnie pragnęła, „aktorka starej szkoły”, jak sama siebie nazywała. Wiesz, właściwie wyreżyserowała kilka oper lodowych, niektóre z lepszych też. W każdym razie miałam refleksację, zajmuje to pięć minut, a ty przez to wszystko przesypiasz. Byłyśmy razem bardzo szczęśliwe. A kiedy było po wszystkim, miałam kolejną, która sprawiła, że wróciłam do wysokich blondynów z kręconymi włosami i wydatnymi kośćmi policzkowymi ... – Spojrzała na niego. – Przysięgam. Każdy, kto przejmuje się seksualizacją i nie wykorzystuje ich z czy-

stych uprzedzeń, i nic więcej, a twój przyjaciel Lawrence brzmi, jakby był z Ziemi, jest głupcem.

– Jesteś uparta!

Wzruszyła ramionami.

– Tylko kiedy mam rację. Ty też upierasz się przy swoim zdaniu, jeśli chcesz. Z twoim doświadczeniem ... – spojrzała, mrugając – wyobrażam sobie, że powinieneś wiedzieć więcej o odpieraniu zarzutów niż ja!

– Masz na myśli czasy, kiedy byłem człowiekiem pracującym ...? No jasne, niektórzy z nich korzystali. Ja nie. – Bron wzruszył ramionami. – Nigdy nie musiałem. Nieszczególnie lubię seks z mężczyznami. Jednak kiedy to zrobiłem, nie było to trudne. Dlatego zawsze myślałem, że mogę to zrobić, jeśli kiedykolwiek będę musiał.

– Ach – powiedziała Spike, unosząc palec wskazujący. – Ale ponowna fiksacja to kwestia pragnienia, a nie wydajności. I zapewniam cię, jako kogoś, kto jest również uczciwym wykonawcą, pragnienie *jest* znowu czymś innym. Nie ... – Potrząsnęła głową jeszcze raz. – Nie sądzę, żebym naprawdę bawiła się z panem Lawrence'em.

– Pewnie ma swoje powody ... i prawdopodobnie dlatego mieszka tam, gdzie mieszka ... Jesteś dość zimnym i niehumanicznym typem – powiedział nagle. – Myślisz, że masz wszystko obmyślane od samego początku.

Spike się roześmiała.

– A kto mnie nazwał typem trzy razy w ciągu dziesięciu minut? Wygląda na to, że trochę się zorientowałeś.

Bron znowu chrząknął.

– Lawrence zawsze mówi, że wszyscy też są typami.

– Można sobie wyobrazić – powiedziała Spike z udawaną roz-

wagę (A może to była celowa kpina?), – że oboje możemy się mylić. Ale wątpię w to. – I nagle: – Przez Mroczny Pierścień ...! – co było okrzykiem, który do tej pory słyszał tylko w operach na lodzie, choć kiedyś spodziewał się, że zaśmieci rozmowy wszystkich Satelitów Zewnętrznych: nie był w stanie stwierdzić, czy to dziedzictwo, czy afektacja. – Jest pięć minut do ósmej! – Puściła jego dłoń i chwyciła się za czoło. (Z przyćmionymi, żółtymi cyframi i zawiniętymi ramionami, wysoko w górze wisiał zegar w czerni.) – Czy wiem, co zamierzam zrobić ...? Tak! – Spojrzała na niego szeroko otwartymi, bijącymi oczami, zacisnęła jego policzki w dłoniach. – Muszę bieć! Praca na mnie czeka. Naprawdę byłeś cudowny. Do widzenia! – Odwróciła się. I pobiegła. Czerwone spodnie zatrzepotały w ciemności.

Bron stał nagi i zdezorientowany na pustej, nielicencjonowanej ulicy, gdzie wszystko, *wszystko* może się zdarzyć.

Stał tam przez dłuższą chwilę, rozmyślając o tym, co się stało, spoglądając na siebie, spoglądając w górę na zegar lub w ciemność, w którą zniknęła.

Po torach, powłócząc nogami, przeszły dwaj mamrotacze. Jeden z zaciśniętymi oczami, pochyloną głową, wymachiwał niebieską plastikową miską. Drugiego, znacznie starszego mężczyznę, prowadziła za rękę: jego oczy były skrępowane szmatą.

Ich głosy, przytłumione i trzepoczące, skręcane i powykręcane, osobno i razem. Mantra tej kobiety była długa, łącząc ze sobą możliwe i niewypowiedziane dźwięki. Głos mężczyzny, jednym głosem, chrapliwym głosem ... Bron musiał to przesłyszeć pięć razy, zanim się upewnił: i wtedy prawie dotarli do przeciwnego zaułka; a głos kobiety wciąż go zagłuszał, tu przy trzeciej sylabie, tam przy siedemnastym: *Mimimomomizolalamialomuelamironoriminos* ...

Paznokcie dłoni (i u stóp) Alfreda były długie i brudne. Tak

jak włosy Alfreda. Pochylił się do przodu na krześle do rozmów, a czerwone plastikowe K przypięte mosiądzem do czarnych szelek (Co u licha ...? Bron zastanawiał się: Co one w dwóch światach i dwudziestu światach mogą oznaczać?) wisiało luźno na jego kościstej piersi.

– Po prostu nie wiem, naprawdę nie wiem. – Alfred potrząsnął głową, jego głos był niski, chrapliwy i intensywny. – Nie wiem ...

Szelki podtrzymywały szkarłatne majtki od bikini, absurdalnie za duże jak na kościste biodra Alfreda, ale w miejscach, w których Alfred prawdopodobnie bywał, prawdopodobnie o to chodziło.

– W tydzień podrywam dwie, trzy, cztery kobiety i jest w porządku. Potem, następnego wieczoru, jestem napalony jak diabli, a kobieta, którą dostaję, to prawdziwy nokaut. Ale wracamy tutaj ... i kuleję! Nie mogę podnieść w żaden sposób! I *to trwa czasami, trzy, cztery, pięć tygodni, aż sam nie mogę nic z tym zrobić, wiesz? A ja wciąż* sprowadzam kobiety, a one współpracują jak diabli! To jeszcze gorzej. Potem, w końcu, kiedy *zaczynam* się zbierać, zdobywam kolejne punkty i *zmuszam* ją, żeby tu wróciła ... i to *zawsze* dzieje się z tą, którą naprawdę chcesz i naprawdę musiałeś popracować nad nią, aby uzyskać, jedziemy i ... pfff! – Alfred prawie zerwał się na nogi, po czym opadł na krzesło. Potrząsnął głową. – Trzy sekundy, cztery sekundy ... *może* dziesięć! Jeśli będę miał szczęście! – Mrugnął zielonymi oczami na Bron. – *Wtedy* muszę przejść przez tydzień *tego*, zanim będę mógł go włączyć na przyzwoite dwie lub trzy minuty, przez kilka następnych razy. To znaczy, *dlatego* tu mieszkam, wiesz? Przyprowadzam tu kobietę, jeśli coś schrzanię, mogę powiedzieć: Dzięki za przybycie, proszę pani. Przepraszam, że zmarnowałem twój czas. Do zobaczenia i zabierzcie ją stąd! Te mieszane spółdzielnie, gdzie chłopaki i dziewczyny mieszkają razem, robiąc to ze sobą przez cały czas ...? Próbowałem *sześciu* z

nich, kiedy pierwszy raz tu przyjechałem, i mieli tam kilka *fajnych* kobiet ... Oj!, zrobisz tam kilka razy bałagan i pierwszą rzeczą, o której się dowiesz, że chcą o tym *porozmawiać*! A potem musisz jeszcze trochę o tym *porozmawiać*. Następną rzeczą, o której się dowiadujesz, jest cholerne *spotkanie* ze wszystkimi innymi mężczyznami i kobietami, którzy nawalili w tamtym tygodniu. Kiedy zawalam, nie chcę rozmawiać. Chcę iść spać! Gdybym mówił o każdym problemie przy kobiecie, nie miałbym czasu na siusiuka! A to już inna sprawa, próbowałeś kiedyś wysikać się do zlewu z jakąś kobietą, z którą właśnie zawałiłeś, leżącą w łóżku i *gapiącą* się na ciebie? To znaczy, nawet jeśli *nie* patrzy! – Alfred znów pochylił się do przodu, oparł się na kolanach i potrząsnął głową. – Miałem się poddać. Mam na myśli sikanie. – Znowu pojawiły się zielone oczy. – Hej. Zamówilem tę maść w jednym z tych sklepów na Placu Światła, które sprzedają im czasopisma ...? – Alfred pochylił się bliżej, jego ton nagle stał się poufny. – Sprawdziłem to na komputerze i okazało się, że nie ma nic *złego* w korzystaniu z nich ... Już mi ją przypisano. Jednak powiedzieli, że nie dostają zbyt wiele, więc nie trzymają jej w magazynie. Będą mieli jutro, tylko jutro muszę zacząć te testy umiejętności zawodowych. Mój pracownik socjalny mówi, że muszę ... Odbierz to dla mnie, Bron. Sklep znajduje się w południowo-wschodnim rogu, nie ten duży. Mały, dwa drzwi na lewo. – Alfred zatrzymał się, zamrugał. – Odbierzesz to dla mnie, Bron ... dobrze?

– Dobra. – – Bron skinął głową, uśmiechnął się i poczuł się naciągnięty.

Alfred wyemigrował z jakiegoś mniejszego księżycy (Urana, ale wtedy, który z satelitów Urana nie był mniejszy; żaden z pięciu nie miał ponad 900k średnicy) jako czternastoletnia sierota; i nie lubił rozmawiać o swojej przeszłości. (Nawet tyle informacji dotarło do

Brona za pośrednictwem Lawrence'a.) Bron uznał, że emigracja w wieku czternastu lat wymaga mniej więcej dziesięciu lat więcej odwagi niż emigracja w wieku dwudziestu czterech lat, nawet jeśli *odbywała* się w ramach Federacji Satelitarnej. Cholera, trzy lata temu sytuacja była tak napięta, że tylko Ganimedes i Tryton przyjmowali emigrantów z Ziemi i Marsa. Tryton przyjmował tylko z Marsa.

– Alfred, czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że możesz być gejem? – zapytał, ponieważ czuł, że musi coś powiedzieć. – To znaczy, emocjonalnie. – (Alfred, zdobywszy swoją przysługę, siedziałby cicho przez następną godzinę.) Do tego fragmenty rozmowy Spike wciąż do niego wracały. – To, co bym zrobił, gdybym miał takie problemy, to wizyta w klinice refleksyjnej. Zmien swoją rzecz na mężczyzn i zobacz, czy wszystko się ułoży.

– Nie – powiedział Alfred, kręcąc głową. – Nie ... – Ale zarówno *nie*, jak i potrząsanie głową były raczej rozpaczą niż negacją. – Nie ... to znaczy, kiedyś *to* zrobiłem, wiesz? Mam na myśli tak powiedział mój pracownik socjalny. Naprawili to dla mnie. W przychodni w u-1. Próbowałem tego przez sześć miesięcy.

– I?

– To było okropne. Mam na myśli, że byłem napalony na mężczyzn. Jeśli chodzi o to, jak poszło, kiedy włożyłem je do worka, to znaczy, że to było to samo, w górę, w dół, do środka, na zewnątrz i „Co, już skończyłeś?” tylko z komplikacjami. To znaczy, jeśli wejdiesz i skończysz w trzy sekundy, to *boli*, wiesz? Więc musisz poprosić ich, żeby to wyjęli, a oni nadal chcą iść, a nikt tego nie lubi!

– Mmmmm – powiedział Bron, ponieważ nie mógł myśleć o niczym innym.

– Wreszcie wróciłem do kliniki i powiedziałem: hej, proszę,

czy poskładacie wszystko tak, jak było wcześniej? Pozwólcie mi przynajmniej polubić to, co lubię, wiesz? bez względu na to, czy coś popsuję, czy nie. To znaczy ... – Alfred usiadł z powrotem – to podobno bardzo powszechne problem.

– To nie tak, że były *rzadkie* ani nic w tym rodzaju. – Alfred zmarszczył brwi. – To znaczy, że nie jestem jedyną osobą, która kiedykolwiek miała takie problemy, można by pomyśleć, że mogą zrobić coś dla faceta. – Odchylił się nieco bardziej. – Czy kiedykolwiek miałeś takie problemy?

– No cóż ... – zastanowił się Bron.

Dwa z jego pierwszych trzech (głównych) doświadczeń seksualnych (wszystkie w ciągu miesiąca przed jego czternastymi urodzinami) mogły, według szerokiej definicji, wiązać się z przedwczesnym orgazmem, tj. orgazmy go zaskoczyły. Wszak nie od tego czasu. Problemy, które teraz miał (jeśli *były* to problemy), zbaczały w innym kierunku: i nawet te jedynie zwiastowały nawracającą (i na szczęście łagodną) infekcję prostaty, która pojawiała się mniej więcej co roku, odkąd skończył trzydzieści lat.

– Jeśli robisz to w każdą noc – powiedział Bron – nie możesz oczekiwać, że za każdym razem będzie idealnie.

Podczas swoich pierwszych zawodowych lat, kiedy, dwa, trzy, a często cztery dziennie, zaliczył (za pierwszym razem, kiedy to obliczył, ta liczba też go zaskoczyła) osiemset lub więcej kobiet, został zaatakowany przez „zwiędnięcie” nieco mniej niż tuzin razy; od tego czasu częstotliwość znacznie spadła. Jedynym sposobem, w jaki mógł sobie wyobrazić problemy Alfreda, było założenie, że było to równoznaczne z byciem w zasadzie bezpłciowym. Był pewien, że Alfred lubił włączyć się po wielu miejscach spotkań przy ich głośnej muzyce, przy słabym oświetleniu, lubił być obserwowany przez kobiety, wciągany przez nie w rozmowę (a może

Alfred angażował się? Bron wiedział, że ma tendencję do przedstawiania swoich najczęstszych doświadczeń, zamiast preferencji, na wszystkich), nawet cieszył się, że sprowadza je z powrotem pod swój ekscentryczny adres („Spółdzielnia w całości męska...? Masz na myśli to, że *nie jest* gejowska?”). Być może Alfredowi podobało się nawet zamawianie niedostępnych maści w maleńkich sklepach. Seksem jednak (Bron był przekonany) Alfred nie mógł się *prawdopodobnie* cieszyć.

– Daj temu trochę czasu – powiedział Bron. – I cóż... to znaczy, kiedy byłem w twoim wieku... – Ale Alfred miał siedemnaście lat. A Bron był uświadomiony na tyle trzydziestosiedmioletkiem, że żaden siedemnastolatek (zwłaszcza siedemnastolatek, który postanowił żyć tak całkowicie z dala od swoich rówieśników jak Alfred) nie chciał, żeby mu o tym przypominano.

Tak więc politycznie, pozwolił temu wybrzmieć.

– Wiesz, zeszłej nocy, po tym, jak oderwała się tarcza i krwawiłeś z nosa, prawie zapukałem do twoich drzwi, żeby się sprawdzić, ale pomyślałem, że...

– Szkoda – powiedział Alfred. – Och, człowieku, *szkoda*, że tego nie zrobiłeś! Byłem sam, bez dziewczyny ze mną, bez niczego, i nagle pomyślałem, że *umrę*, a moje uszy prawie pękły, nos zaczął krwawić i słyszałem, jak rzeczy przewracają się w innych pokojach... oni rozwalili cholerną grawitację! – Alfred wziął oddech. – Naprawili mnie, wiesz... ten wielki czarnuch, który zawsze mówi wszystkim, co mają robić i dlaczego? Jednak nie mogłem zasnąć przez resztę nocy. Chciałbym, żeby ktoś przyszedł mnie zobaczyć. Naprawę. – Zielone oczy Alfreda wróciły do Brona.

– Weźmiesz dla mnie tę maść, co? – Były w nich wszystkie stare podejrzenia, starą nieufność.

– Dobrze.

Potem Alfred wstał, odwrócił się (w miejscu, gdzie czarne szelki krzyżowały się między jego pryszczatymi łopatkami, była czerwona, plastikowa Q. Bron pomyślał: Q?) i wyszedł.

Porozumienie? Tylko trochę winny, Bron zadał sobie pytanie: Gdzie jest? I nie otrzymał odpowiedzi. Nazywam to przyjaźnią, ale to prostsze. Wykorzystuje mnie, a ja mu pozwalam. Bóg wie, że wolałbym spędzić każdą godzinę w towarzystwie Lawrence'a albo dużego murzyna. Ale ...czy to tylko więź między dwoma, zawieszonymi, heteroseksualnymi mężczyznami? Zerwał w czasie występu (a jego zerwania, szczerze mówiąc, mają dla mnie mniej sensu niż skłonności Lawrence'a, Miriamne!)

– A czym ja zerwałem ...?

W każdym razie Bron wołał, żeby Sam lub Lawrence zeszli do pokoju wspólnego z vletem lub bez.

Następnego ranka do pracy założył ubranie.

Wiele z nich.

Wszystko czarne.

Skończył przeglądać folder Day Star-minus, zamknął go, włożył z powrotem do dolnej szuflady i zdecydował, że będzie musiał poczekać jeszcze tydzień, zanim będzie mógł zwracać sobie głowę pisaniem potwierdzenia spójności.

Patrzył na dyptyk z wielostanowymi programami ewaluacyjnymi, których nigdy nie potrafił rozgryźć, w którym z trzech kierunków ma funkcjonować kontekst modułowy, gdy Miriamne zastukała we framugę otwartych drzwi.

– Mogę z tobą chwilę porozmawiać?

Bron usiadł i otulił się płaszczem.

– Z pewnością.

Zatrzymała się tuż za progiem, wyglądając na zakłopotaną, spojrzała na tablicę ogłoszeń, spojrzała na róg biurka.

– Audri powiedziała mi, że prosileś o przeniesienie mnie do innego działu.

Palcem wskazującym w czarnej rękawiczce Bron nasunął maskę wyżej na nos; trochę się ześlizgnęła, co było w porządku do czytania, ale nie do rozmawiania z ludźmi stojącymi, kiedy ty siedziałeś. Kiedy położył dłonie w rękawiczkach na szarym graficie, którym wyłożono jego biurko, znów się ześlizgnęła; co oznaczało, że będzie musiał przeprowadzić ten wywiad, poczuł uścisk zakłopotania wysoko w klatce piersiowej (albo nisko w gardle) i przełknął ślinę, z jej głową odciętą przez górną krawędź otworu na oko, przez pysk, przy nosie.

– Zgadza się. Po chwili namysłu uznałem, że to głupie, z twoim treningiem, cybralogami czy czymkolwiek, marnować swój czas i ...cóż, mój czas też.

– Mmm – powiedziała. – Myślałam, że łapię dość szybko jak na kogoś, kto w ogóle nie znał tego.

– Och – powiedział – obawiam się, że naprawdę, nie o *to* chodzi ...

– Obawiam się, że chodzi o *to*, że nie mam pracy.

– Hmmm? – zapytał, niepewny, co miała na myśli. – Cóż, nie martw się. W końcu znajdą ci miejsce, może to potrwać dzień lub dwa. Są szanse, że będzie bliżej twojego pola.

Potrząsnęła głową.

– Przeszłam już przez pięć działów. W każdym przypadku zostałam przeniesiona. Recepcjonistka z działu Personelu powiedziała mi dziś rano, nieco chłodno, że oni, kimkolwiek „oni” są, po prostu nie mają dla mnie pracy w mojej dziedzinie i że ponieważ wypróbowali mnie w trzech pokrewnych dziedzinach i, w dwóch innych tam, gdzie moje zdolności były wysokie, jednym z nich

było tu, muszą po prostu zaklasyfikować mnie jako niezdolną do pracy.

– No cóż, to trochę głupie. Mam na myśli, że w takiej firmie, jak ta, z kimś takim jak ty ... Jednak, przez ostatnie kilka miesięcy widać było, jak wiele zamieszania wymykało się ... – Położył buty pod biurkiem, nieco bardziej rozchylił rękawiczki. – Dlaczego inne wydziały cię przeniosły?

– Miały swoje powody. – Spojrzała na róg biurka, drugi róg biurka, na jego twarz.

Bron opuszczył głowę (która całkowicie odcięła jej), uniósł palce w rękawiczkach, splótł je, położył brodę na odzianych w ubranie knykcjach, ciemna zasłona na dole maski zaciągnięta na jego usta

...

– Cóż, też mam swoje powody.

– Hmm – odpowiedziała ponownie, innym tonem; i położyła brązowy palec na krawędzi biurkowej konsoli i jakby obracała ręką na chromowanym gwoździu, zdenerwowanie, które uznał za niesamowicie irytujące.

Muszę ją przenieść, pomyślał. (Jego ręce, nerwowo, wróciły na biurko.) Nie mogę oczekiwać, że będę pracować przez cały dzień w tym samym miejscu o wymiarach dwa na dwa z kimś, kto, od dużych skłonności do drobnych tików, sprawia, że czuję się, jakkolwiek irracjonalnie, niewygodnie.

– Po prostu zastanawiałam się, czy ma to coś wspólnego z wczorajszymi bzdurami. – powiedziała.

Bron uniósł pytająco brew. Wszak oczywiście nie zobaczyła tego za maską na całą głowę.

– Co masz na myśli?

– Cóż, przez cały dzień układałeś ręce na różnych biurkach

i blatach z palcami w odwiecznej, społecznie akceptowalnej pozycji, podobnie jak teraz ...

Spojrzał w dół.

– Och ... – Położył dłonie na papierze milimetrowym; był to jeden z niefortunnych nawyków pozostałych po jego młodości – czym zawodzie; czasami sygnalizował, nawet o tym nie wiedząc.

– ... i nie byłam zbyt wrażliwa. Po prostu myślałem, że to złapiesz, przez połowę czasu, myślałem, że rzeczywiście. Naprawdę tego nie wyjaśniliśmy sobie, dopóki nie byliśmy w połowie drogi do domu. I T zażartowała o tym Spike, powiedziała mi, że powiedziała ci, kiedy wróciłam, strasznie przepraszając. Sądzę, że *ludzie* teatru nie są tak naprawdę znani ze swojej dyskrecji. – Jej ręka opadła na bok. – To, co powiedziałem, było raczej żartem.

Roześmiał się i pochylił do przodu. Tunika nieprzyjemnie przeciągnęła się przez jego plecy. Peleryna pośladowała się, spadając, szepcząc na podłogę.

– I ja też. Mam nadzieję, że nie potraktowałeś tego poważnie, ja nie.

Jej uśmiech był zaniepokojony.

– Cóż ... po prostu pomyślałam, że zapytam.

– Cieszę się, że to zrobiłaś. Czułbym się okropnie, gdybyś odezwała, myśląc, że to z powodu głupiej uwagi. Naprawdę, mogę, co to było?, być „... menda, która próbuje ...”, ale szczerze mówiąc, nie jestem potworem. Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, postanowiłem poprosić o przeniesienie, zanim cokolwiek z tego się wydarzyło. – Nagle zrobiło mu się jej żal, mimo irytacji zakłopotania. – Słuchaj, bądź ze sobą szczerą. Byłem tam, nadskakując nad tobą wczoraj ... To znaczy, nie zdawałem sobie sprawy, że nie jesteś zainteresowana. Taki właśnie jestem. Uważam cię za bardzo

atrakcyjną. Z pewnością nie mogłaś tak *bardzo* się doczekać pracy ze mną, skoro tak dalej prowadzę ...

– Nie masz na myśli – powiedziała i nawet bez jej twarzy mógł stwierdzić, że zmarszczyła brwi – że kazałeś mnie przenieść, bo nie interesowałam się tobą seksualnie ...? Będę szczerą. Nawet mi *to* nie przyszło do głowy!

– O nie ...! – Wewnątrz maski poczuł, że jego twarz staje się wilgotna. – Miałem na myśli tylko to, że prawdopodobnie nie ... Naprawdę tak nie myślisz, prawda? Bo jeśli tak, to po prostu się mylisz! *Bardzo* się mylisz!

– Dopóki Audri nie zatrzymała mnie dziś rano w holu, myślałam tylko o tym, że sprawiłeś, że metalogika brzmiała dość interesująco. I raczej nie mogłam się doczekać pracy w dziale.

– No cóż, dziękuję ... – Nie napinając się idiotycznie z powrotem, nie mógł spojrzeć ponad jej ciemnym, delikatnym obojczykiem. – Cieszę się, że przynajmniej ...

– To sprowadza się do tego: czy jest jakaś szansa, że zmienisz zdanie i mnie zatrzymasz?

Fala zakłopotania i irytacji zagłuszyła wszelką sympatię. Zdjął ręce w rękawiczkach z biurka i położył je na udach, aby opadły z ud, tak że obszerne podwójne rękawy opadły mu na nadgarstki. Czy powinien? Czy mógł pozwolić jej tak się zastraszyć?

– Nie. – Wziął oddech, wypuścił go. – Obawiam się, że nie mogę. – Uniósł głowę na tyle wysoko, by zobaczyć jej podbródek: poruszał się trochę dziwnie. – Nie możesz prowadzić działu w ten sposób. Przykro mi z powodu tej pracy, ale ... cóż, w tym momencie wszystko, co powiem, byłoby po prostu głupie. Moje powody mają związek z wieloma rzeczami, które, skoro nie *ma* cię teraz w tym dziale, nie są twoją troską. Mamy program Day Star do przerobienia, gdzie, tak, mógłbym cię wykorzystać. Jednak wła-

śnie skończyłem ponownie go analizować niecałe dziesięć minut temu i z różnych powodów, mając do czynienia z równie ważnymi projektami, po prostu nie chcę tego teraz robić. To bardzo proste i bardzo bezpośrednie: po prostu nie potrzebuję cię w tej chwili do zadań, które muszę wykonać. – Wziął kolejny oddech i ku swemu zdziwieniu poczuł ulgę po wyjaśnieniu. – Właściwie cieszę się, że mnie odwiedziłaś. Ponieważ nie chciałbym, żebyś odeszła, myśląc, że to coś osobistego. – Mając nadzieję, że już nigdy więcej nie będzie musiał jej widzieć, nawet tyle, ile mógł teraz widzieć, powiedział: – Może wpadniemy na siebie w twojej spółdzielni; pewnego dnia możemy nawet napić się drinka i pośmiać się z tego.

– Powiedziałeś, że powinnam być szczerą – dobiegło gdzieś ponad jej ramionami. – Szczerze mówiąc, mam nadzieję, że nie zobaczę ciebie ani nikogo innego z tego głupkowatego lunaparku przez długi, długi czas. A to, obawiam się, jest całkowicie osobiste!

Szczęka Brona się zacisnęła. Jego maska zsunęła się tak, że nie mógł patrzeć ponad jej szerokimi, obszytymi chromem biodrami: odwróciły się (nie ostro, nie ze złością, ale powoli i, jeśli biodra mogły same wyglądać na zmęczone, zmęczone) w drzwiach, wyszły na korytarz.

Jego policzki były ciepłe. Zamrugął, wściekając się z dyskomfortu. Kiedy z nią rozmawiał, próbował sobie przypomnieć, dlaczego chciał, żeby odeszła. Wrzuciła tę niesamowitą sugestię, że to dlatego, że nie odpowiedziała na jego zaloty! Jakiś czas wczoraj, i tak, to było, zanim Spike opowiedziała tę głupią i obraźliwą gadkę o tym, że jest menda, podjął decyzję. I jako podjętą decyzję zapisał ją. Wchodząc tego ranka do biura, w kłębowskiu czerni, poszedł prosto do biura Audri i przedstawił ją.

– Och ...dobrze, w porządku. – powiedziała Audri.

Poszedł do swojego boksu, zaczął pracę; i jeszcze kilka minut

temu czułem się całkiem dobrze... To *była* logiczna decyzja. Mimo to, w ogóle, nie mógł odtworzyć logiki czy metalogiki, która ją zrodziła.

Pomyślał: jeśli wyciągniesz słuszne wnioski, nie przechowujesz wszystkich notatek roboczych i bazgrołów, które zgromadziłeś po drodze. To są właśnie te rzeczy, z których można zrezygnować! (Zmiał kawałek papieru, który, patrząc na jego szary, wykreślony róg wystający z węzła w czarnej rękawiczce, zdał sobie sprawę, że prawdopodobnie będzie go potrzebował ponownie.) Ona mnie nie lubi, a ja jej. Nie da się pracować w takiej atmosferze. *To* logiczne!

Odłożył papier milimetrowy, zdjął jedną rękawiczkę i za pomocą plastikowego szablonu wykresu zaczął czyścić paznokcie. Młodzieniec obgryzający paznokcie, na początku swojej efemicznej profesji, w końcu zerwał z nałogiem. Wszystkie jego paznokcie były teraz szersze od krawędzi do krawędzi niż od naskórka do korony; co wciąż wyglądało trochę dziwnie. Nie lubił swoich rąk, a przy niektórych narkotykach w ogóle unikał patrzenia na nie. Cóż, przynajmniej dzisiaj jego paznokcie były opilowane, polakierowane i równej długości.

Z praktycznego punktu widzenia wyglądały dość zwyczajnie.

Założył rękawiczkę z powrotem, naciągnął płaszcz na lewe ramię, potem na prawe i w końcu mógł użyć obu rąk, poprawił maskę na głowę.

Jego policzki wciąż były ciepłe. Wiedział, że na obu będą cętkowane, czerwone plamy, które dopiero zaczynają zanikać.

Siedział w stołówce przy stoliku do jedzenia, skubiąc fałdy na wpół zwiniętej bulwy kawy, kiedy spojrzał w górę i zobaczył Audri z tacą.

– Cześć – powiedziała i wsunęła się naprzeciwko niego. – Ach...! – Przyłożyła głowę, na wpół zamaskowaną po lewej stronie

(czystą i jasną jak srebrne jajko z okiem), na wyściełane oparcie. – To był dzień!

Bron chrząknął.

– Dokładnie moje uczucia! – Srebro pokrywało lewą stronę szyi Audri, jej ramię, jedną pierś, w dół (teraz poniżej blatu) na biodrze, obcisłą plastikową skórą, która byłaby dość smukła dla każdego, kto ma mniej kącików niż Audri.

Bron sięgnął w górę, zdjął nakrycie głowy, położył je na drewnianym stole (sztuczne włókno komórkowe, którego nie da się odróżnić od drewna na każdym poziomie poza mikrofakcją) i spojrzał na kałużę ciemnych welonów, cieniowane otwory na oczy, czarne cekiny, które zagłuszały całą grę przypominającą koszykówkę.

– Przepraszam za ten transfer dziś rano. Mam nadzieję, że nie sprawiła ci tyle kłopotu, co mnie.

Audri wzruszyła ramionami.

– Tak ...no wiesz ...powiedziałam jej, że nie jesteś typem, który zmienia zdanie w takiej sprawie. Zdarzyło się *tak* już wcześniej. – Westchnęła, podniosła coś długiego i ciemnego, posypanego orzechami, spojrzała na to z dezaprobatą. – Powiedziała jednak, że mogą zaistnieć okoliczności łagodzące, i chciała z tobą porozmawiać. Staralam się zasugerować tak uprzejmie, jak to możliwe, że równie dobrze może nie zawracać sobie głowy. Jednak w końcu nie mogłam odmówić. Było mi jej żal, wiesz? Została przerzucona przez całą hegemonię i to naprawdę nie była jej wina. To tylko ogólne zamieszanie.

Bron znowu chrząknął.

– Nie wiedziałem, że to jej ostatnia szansa. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że całkowicie straci pracę.

Audri odchrząknęła.

– Dlatego poprosiłam cię, żebyś sprawdził, czy nie możesz *czegoś* z nią zrobić, kiedy ją przyprowadziłam.

– Och. Cóż, tak ... – Czy Audri wypowiedziała jakąś specjalną prośbę w sprawie dziewczyny? Bron zmarszczył brwi. Z pewnością tego nie pamiętał.

Audri westchnęła.

– Wstrzymałam zielony formularz, dopóki nie wysłała z rozmowy z tobą ...

Bron podniósł wzrok znad zmiętej bulwy.

– Masz na myśli, że to nie *było* ostateczne? – Pozwolił, by zmarszczenie brwi się pogłębiło. – Myślałem, że cała sprawa jest już zamknięta ... Gdybym to wiedział, może bym ... – Nie, tak naprawdę nie kłamał. Nie przyszło mu do głowy, że formularz *nie* został wysłany. – Powinna była mi powiedzieć.

– Cóż ... – Audri odgryzła kęs orzechowego batonika – teraz już wysłany. Poza tym wszystko jest tu tak pomieszane z sytuacją między nami a światami, jestem zaskoczona, że wciąż tu jesteśmy. Nasze konta są na wszystkich księżycach, nawet na Lunie. A co się tam wydarzy? Wszyscy wiedzą, że wkrótce będzie wielu ludzi bez pracy i nikt nie wie kto. Kto wie, co ty i ja będziemy robić za sześć miesięcy ... – Skinęła znacząco głową. Potem dodała. – Nie martw się, nie grozę ci.

– Nie, nie myślałem, że grozisz. – Uśmiechnął się. – Nie jesteś typem osoby, który przeraża.

– Prawda – powiedziała Audri. – Nie jestem.

– Hej – powiedział nad nim Philip, – kiedy zobaczymy jakąś pracę nad Day Star, co? Audri wysłała ci wczoraj asystentkę, a ty ją dzisiaj odesłałeś. Przesuń się ...

– Hej, no weź ...! – powiedział Bron.

Taca Philipa zaklekotała obok Audri.

– Nie martw się, nie chcę nawet siedzieć obok ciebie. – Philip, dziś w obcisłych spodniach, z nagą piersią (bardzo owłosioną) i w malej, szarej pelerynie na ramionach, opadł na siedzenie obok Audriego. – Czy był kiedyś dzień ...! Pośpiesz się i czekaj; poczekaj, bo mi się śpieszy. – Zmarszczył brwi przez kędzierzawą brodę. – Co się z nią stało?

– Posłuchaj – powiedział Bron do krzepkiego małego Philipa – kiedy załatwisz mi asystenta, którego będę mógł użyć? Ta była w ...co to było? Kriogenikiem czy coś? – Bron naprawdę nie lubił Philipa.

– Och przestań. Nie potrzebujesz do tego wyszkolonego asystenta ... – Pięści Philipa (owłosione jak jego klatka piersiowa) zacisnęły się po obu stronach tacy. – Wiesz co myślę ...? – Spojrzał w dół, zastanowił się, podniósł palcami coś zabrudzonego i schylił się, żeby złapać to w usta, zanim się rozpadło – Myślę, że po prostu nie lubisz lesb. – Skinął głową, przeżuwając w kierunku Audri, głośno ssąc jeden palec po drugim. – Wiesz?

– Co masz na myśli? – zażądał Bron. – Lubię Audri, a ona jest ... – Potem poczuł się śmiesznie. Przez celowy brak smaku Philip wmanewrował go w powiedzenie czegoś nieumyślnie bez smaku i (bez wątpienia) zbierał punkty za tym sympatycznym uśmieszkiem. Bron spojrzał na Audri (którą *lubił*); otwierała dziobek kubka kawy.

– Z przyjaciółmi takimi jak ty ... – powiedział Philip i pokiwał głową porozumiewawczo. – Posłuchaj, wszyscy jesteśmy teraz w tej okolicy na wylocie. To zamieszanie z jednej strony na drugą. – Lewy sutek Philipa był bardzo duży. Wokół niego był łysy pierścień. Mieszki włosowe zostały usunięte. Ciało na klatce piersiowej było nieco luźniejsze po tej stroni niż po prawej. Okresowo, gdy w komunie Philipa na Ringu spodziewano się nowego dziecka,

pierś powiększała się (trzy tabletki w porze lunchu: dwie małe białe i jedna duża czerwona), a Philip brałby dwa lub trzy dni w tygodniu urlopu. Bron był na urlopie na ostatnim Dniu Suwerenności

...

– Słuchaj – powiedział Philip, ssąc jeden gruby palec, potem drugi (był o głowę niższy od Brona) – Jestem bardzo prostolinijnym facetem, wiesz o tym. Myślę coś, mówię to. Jeśli to powiem, wiesz, że nie mam nic przeciwko tobie, chyba że powiem, że tak.

– Cóż, ja też jestem całkiem bezpośredni. – Bron ostrożnie przesunął kciukiem w rękawiczce po ostatniej tłuczonej soczewicy na tacy, włożył kciuk do ust i ostrożnie wyciągnął. – Przynajmniej o moich emocjach. Ja ...

Jeden z młodszych programistów, ubrany w niebieską pończochę w duże, srebrne diamenty, powiedział:

– Cześć, Bron ... – po czym zorientował się, że trwa „dyskusja”, schylił głowę o diamentowych oczach i pospiesznie odszedł.

– Nie lubię jej – powiedział Bron. – Nie lubiła mnie. To nie jest sytuacja, w której mogę pracować.–

– Tak, tak ... – Philip nasypał więcej jedzenia. – W tej całej emocjonalnej atmosferze, jaka się robi się wokół z całym tym strachem przed wojną, jestem zaskoczony, że ktokolwiek może pracować, kropka-.

– Bron jest też jednym z twoich lepszych pracowników. – Audri odgryzła kolejny kęs długiego orzecha. – Więc zostaw go, Phil. – (Czasami jego upodobanie do Audri prawie zbliżało się do miłości platonicznej).

– Już, już. Hej, jesteś w nowym miejscu praktycznie od sześciu miesięcy. Już zastygło?

– Jest w porządku – powiedział Bron. – Bez problemów.

– Myślałem, że właśnie tam poczujesz się najbardziej jak w domu.

– W jednej z tych szczerych rozmów, które Philip zawsze inicjował bez twojej zgody, w czasach, gdy Bron zwykł je znosić, Philip faktycznie podał Bronowi nazwę Domu Węża. – Po prostu miałem przeczucie, że może tam być ci łatwiej. Cieszę się, że tak jest. Poza sprawami Day Star, nie, nie zapomniałem o tym – Phil machnął grubym, włochatym, mokrym palcem wskazującym – na pewno nie mam żadnych skarg na swoją pracę. Nie martw się, załatwimy ci asystenta. Powiedziałem Audri, gej-mężczyzna i normalna lub heteroseksualna super-kobieta ... na co Audri odpowiedziała: „Cóż, on mnie lubi!” – Philip się roześmiał. – Dostarczymy ci jednego; i z odpowiednim szkoleniem. To jest rodzaj, do którego można się odnieść, mówiąc o gejach ... – Philip przełknął ślinę, jego dłoń na jego owłosionym przedramieniu opadła pod stół; przedramię poruszało się do przodu i do tyłu, a ręka wynurzyła się, nieco bardziej sucha. – Marny ... pamiętasz ją z mojej komuny, Marny? Mała, ciemna ...? – Druga ręka podniosła się i razem narysowały prawie kształt Wenus. (Bron pamiętał ją bardzo dobrze z imprezy Dnia Suwerenności.) Philip szturchał Audri i mrugnął do Brona. – To ona jest inżynierem lodu, wspina się po zimnych lodowcach jak coś z cholernej opery lodowej! Ostatnie dwoje dzieci, jakie miała ... ja byłem tatą. W każdym razie będzie miała kolejne. I nigdy nie zgadniesz, przez kogo ... Danny! – Zwrócił się do Audri, potem do Brona. – Pamiętasz Danny’ego ...? – Philip zmarszczył brwi. (Bron przypomniał sobie Danny’ego, z pewnym niesmakiem.) Zmarszczki Philipa zmieniły się. – W każdym razie to dopiero drugie dziecko, jakie ma w życiu, i pierwsze w tej komunie. – Pięć Philipa opadła na stół, rozluźniając się, jak rozsypany worek ziemniaków. – Wiesz, jak ważne mogą być dzieciaki dla gejów ... to znaczy, przez większość czasu myślą, że *nigdy* ich nie będą mieli, wiesz? Teraz nie obchodzą

mnie dzieci. Mam tu sześć własnych i ... Panie, muszę mieć dzieci w całym Układzie Słonecznym. Zobaczmy, trzy na Io, jedno na Ganimesesie, nawet jedno na Lunie, a paru na Neriadzie ... – Nagle zmarszczył brwi. – Masz dzieci, Bron? To znaczy, wiem o tych Audri.

– Parę – powiedział Bron.

Na Marsie pewna kobieta oznajmiła mu kiedyś, że zamierza zająć z nim w ciążę. W pierwszym roku jego emigracji przywędrował za nim nawet list ze zdjęciem dziecka, niemowlęcia z podwójnym podbródkiem, karmionego przez pierś znacznie większą niż zapamiętał. Był wyjątkowo niewzruszony.

– Na Ziemi – dodał w końcu Bron. Poczęcie miało miejsce na Marsie; ale list przyszedł z Ziemi.

– Mmm – powiedział Philip z dyskomfortem licencjonowanego sekciarza, gdy wspominał rzeczy zbyt odległe w przeszłości. – Nigdy nie miałem żadnego na planecie. W każdym razie: zapytałem Danny'ego, czy zamierza pomóc w pielęgnowaniu. – (Ludzie z sektora nielicencjonowanego, pomyślał Bron, mówili o rodzinach, z których pochodzili. Ludzie z sektora licencjonowanego opowiadali o rodzinach, jakie mieli. Mimo całego zaangażowania tych ostatnich w sprawy tu i teraz, Bron czasami uważał, że obie rzeczy są równie niedopuszczalne). – To znaczy dlatego, że Marny chce z kimś się wymieniać. W każdym razie wiesz, co mi powiedział? Wiesz, co powiedział? Martwi się o swoją sylwetkę! – Philip potrząsnął głową, po czym powtórzył: – Martwi się o swoją figurę. No cóż, wiesz, co to dla mnie oznacza. – Jego ręka uniosła się i wykonała sugestywną krzywiznę przed luźniejszym mięśniem piersiowym; jego mocno obciążone rzęsami powieki opadły, gdy spojrzał na siebie. – Dwie małe białe ...

– ...i jedna duża czerwona. – Audri się roześmiała. – Cóż, gratulacje dla was wszystkich.

– Jego figura! – Philip potrząsnął głową i uśmiechnął się czule.
– Mam na myśli, że Danny jest częścią mojej cholernej komuny i kocham go. Naprawdę, ale czasami zastanawiam się dlaczego.

Bron postanowił ponownie założyć maskę; ale Philip nagle nacisnął czerwony plastikowy przycisk w rogu stołu.

Taca Philipa z rozmazanymi szczątkami zatrzęśła się, zadrżała, rozpuściła się i została wessana przez siatkę poniżej: Szuuuuuuuuuuuu. W trakcie szuuuu Philip potarł ręce po siatce, najpierw grzbiety, potem dłonie i zadowolony wstał. Szuuu się skończyło.

– Słuchaj, kiedy tu siedłem, pomyślałem, że przerywam delikatną sytuację. Pomyślałem, że może wymagać przerwania i zaryzykowałem. Wiesz, że Audri nieźle się zdenerwowała za zapuszkowanie tej kobiety. – Do Audri powiedział: – Chcę z tobą porozmawiać o tym, co mówimy ludziom z Day Star Plus o Day Star Minus, kiedy muszę im wyjaśnić, dlaczego jeszcze nie ma redukcji metalicznej. I wkrótce. – Zwrócił się do Brona: – I to jest wymówka dla Audri, żeby się na ciebie odegrać, jeśli zrobi się zbyt szorstko, rozumiesz? Wszystko jasne i za burtą. A ty ...chcesz spróbować zmiażdżyć moje orzechy? Załatwisz Day Star w ciągu miesiąca! Od tygodnia mówię ludziom, że nie ma mowy, abyśmy mogli przygotować to w ciągu trzech. Skończ to w takim terminie, a moja twarz będzie świecić na czerwono we wszystkich czterech działach. Do zobaczenia. – Ześlizgnął się ze stołu i pomaszerował (ani wysoki, ani szeroki, tylko gruby, Philip wciąż sprawiał wrażenie, że jest ociężały) przez stołówkę.

Bron spojrzał na Audri. Włosy po prawej stronie jej głowy były burzą zieleni, złota, fioletu i pomarańczy. Widoczna połowa jej twarzy była napięta, posępna i zatroskana.

– Hej – powiedział Bron – czy naprawdę się tym przejmowałaś, bo ja ...?

– Och – powiedziała Audri. – Cóż, tak – to słowa, których często używali ze sobą, czasem w sposób fizyczny, czasem nie.

– Cóż, gdybyś ... – Ta myśl pojawiła się skrzywiona, zatrzymała się na chwilę w jego umyśle, grożąc, że wpadnie albo wpadnie, jak absurdalny Humpty Dumpty; potem nagle nie wydawało się to wcale absurdałne: – Hej, widziałeś Miriamne później, wczoraj? To znaczy, że nie spotkałaś się z nią gdzieś po pracy ...?

Oczy Audri znowu skupiły się na nim.

– Nie. Czemu? Wcześniej jej nie widziałem, zanim Kadry jej nie przysłały wczoraj rano.

– Och, bo przez chwilę ...

Bron zmarszczył brwi; nagle podniósł zawołowane i wyszywane cekinami przykrycie głowy i je założył. Wraz z tą myślą pojawiło się nagle wspomnienie, kiedy dokładnie (w szarej, przypominającej kanion alejce prowadzącej do u-1!) i dlaczego (ta wymyślna, nieuzasadniona relacja między Miriamne a Spike!) zdecydował się na przeniesienie Miriamne. Teraz wydawało się to śmieszne, okrutne (lubił Audri) i egocentryczne. Gdyby mógł, zatrzymałby ją teraz. Ale zielony formularz ...

– Nie sądzę, że ona jest jeszcze ... – Jego głos zagłuszyła ciemna maska.

– Mmm? – – spytała Audri, popijając; jego własna bańka głósno zagrzechotała, całkowicie się rozpadła. Jeśli ta myśl była światem, ta, która towarzyszyła jej, okrążając ją jak satelita, była taka: Miriamne była przyjaciółką Spike. Jakaś wersja tego wszystkiego najprawdopodobniej do niej wróci. Co by sobie pomyślała?

– Audri? – zapytał.

– Tak?

– Jaki jestem? Mam na myśli, co o mnie myślisz ...? Gdybyś musiała mnie opisać komuś innemu, jak byś to zrobiła?

– Uczciwie?

Pokiwał głową.

– Powiedziałabym, że jesteś bardzo zwyczajnym, lub wyjątkowym, w zależności od tego, jak na to spojrzysz, połączeniem dobrych intencji i emocjonalnego lenistwa, być może trochę zbyt egocentrycznym, jak na gust niektórych ludzi. Jednak do swojej pracy masz strasznie dużo talentu. Może reszta to tylko niezbędne błędy osobowości, które się pojawiają przy takiej pracy.

– Powiedziałabyś, że jestem menda ... ale może menda, która była ... nieważne. Tylko gnida.

Audri się roześmiała.

– Och, może poza czwartkami, albo w każdy drugi wtorek miesiąca, jakaś wersja tej myśli przelatuje przez mój zmęczony mózg ...

– Tak. – Bron skinął głową. – Wiesz, już trzeci raz w ciągu trzech dni ktoś tak mnie nazwał.

– Gnida? – Audri uniosła jedną różnokolorową brew (i obniżyła jedną srebrną). – No cóż, z pewnością nie ci, którzy ...

– Masz na myśli Philipa, trochę wcześniej dzisiaj, on ...?

Brwi obu Audri opadły teraz.

– Nie, laleczko. Zrobiłeś to ... właśnie teraz.

– Och – odpowiedział Bron. – Cóż, tak.

Po powrocie, w swoim gabinecie Bron siedział, przeżuwał i rzucał kolejne zgniecione bulwy kawy do stosu w rogu.

Nie rozumieją, pomyślał; potem przemyślał to jeszcze raz. Philip, Audri, Sam, Miriamne i Lawrence, nawet Danny (którego pamiętał) i Marny (którą pamiętał z pewną czułością) nie rozumieli. A Alfred prawdopodobnie rozumiał najmniej ze wszystkich, choć

z innego punktu widzenia, to Alfred prawdopodobnie rozumiał najlepiej; to znaczy, Alfred z pewnością go nie rozumiał – Brona – ale Alfred z pewnością rozumiał z pierwszej ręki uczucie, że nikt cię nie rozumie; i – Bron mógł sobie pozwolić na samobiczowanie – w pewien sposób ten szczególny typ bezmyślności Alfreda był prawdopodobnie całkiem zbliżony do jego własnego. Tak, Alfred rozumiał doświadczalnie, nawet jeśli nie miał wyraźnej świadomości tego doświadczenia jako możliwego punktu agonii dla jakiegokolwiek innej istoty ludzkiej poza nim samym. I (Bron wciąż rozmyślał, pięć minut po zamknięciu, idąc, z szeleszczącymi rękawami i płaszczem, z holu i na Plac) całkowita odmowa Alfreda, by zaproponować komukolwiek innemu interpretację – spekulacyjną, uspokajającą, potępiającą lub pomocną – własnego stanu psychicznego nie reprezentowała szacunku, a przynajmniej zachowania, które by było dla niego nie do odróżnienia? Alfred po prostu założył (ale wtedy nie wszyscy zakładali, dopóki nie dałeś im powodów do zrobienia czegoś innego), że wiesz, o co ci chodzi ...

I narysowana, młodzieńcza twarz Alfreda została wymazana.

Chciał rozpocząć z nią romans! Była w jego typie. A teraz jego własny, zaangażowany kontrwywiad przeciwko niemu spowodował jej zwolnienie. Swoje własne odpowiedzi, które powinien wykorzystać jako elastyczne parametry, przyjął jako sztywne, ustalone obwody.

I narysowana, młodzieńcza twarz Alfreda została wymazana.

Oczywiście, że nie rozumiała.

Biedna Miriamne!

Skąd mogła wiedzieć, co lub dlaczego kryje się za tym, co jej się przydarzyło?

Cierpiąc od rany bycia zranionym, pomyślał:

Pomóż mi. Przeszedł przez zatłoczony Plac. Górna krawędź

oczodołów całkowicie odcięła tarczę sensoryczną z ciemnością pełną jak dach u-l. Otulony i czarny, przeszedł przez ruchliwą halę, myśląc: Niech mi ktoś pomoże ...

Tak jak Alfred (pomyślał), sam w swoim pokoju, jego krwotok z nosa został już zdiagnozowany, Sam i inni odeszli, rozpaczliwie pragnący teraz, gdy katastrofa ustała, aby ktoś, ktokolwiek, wpadł i przywitał się.

Szczęka Brona się zacisnęła.

Maska zsunęła się niżej, tak że – myśl ta przyszła brutalnie jak ból, a wraz z nią zarzucił płaszcz na ramię i pospieszył dalej – gdyby ktoś próbował spojrzeć mu w oczy, spojrzeniem przyjaznym, prowokacyjnym, wrogim lub obojętnym, to nie byłby w stanie powiedzieć, ponieważ wszyscy, z wyjątkiem najniższych w tłumie, byli teraz głupawo bez głowy.

Jeśli tak bardzo potrzebujesz pomocy (z goryczą zazgrzytał zębami, gdy ktoś otarł się o jego ramię; szarpnął się, uderzając kogoś innego) i nadal nie możesz jej uzyskać, jedyną rzeczą, aby oderwać myśli od tej potrzeby, to pomóc komuś innemu ... które to objawienie, jako że był to jeden z nielicznych momentów, gdy kiedykolwiek miał, przywiodło go na sam środek Placu.

Stał, mrugając: dwie osoby po kolei uderzyły go w lewe ramię; jedna osoba potknęła się o jego prawe. Kiedy się potknął, ktoś inny potrącił go, odbijając i powiedział: – Hej, patrz, dobrze? Jak myślisz, gdzie jesteś?

I wciąż stał, wciąż mrugając, w pół zasłoniętej ciemności.

Ktoś inny potknął się o niego.

I jeszcze kogoś.

Zielony formularz już był wysłany. Nic nie mógł zrobić dla Miriamne ...

Pięć minut później znalazł mniejszy z sekszopów w południowo-wschodnim

rogu i, dobrze otulony płaszczem, poprosił o zarezerwowaną paczkę maści, która została już opłacona. Tam! Poczucie obowiązku moralnych już wymykające się z jego obciążonej duszy (i rurkowate opakowanie w jednej z licznych tajnych kieszeni swojego płaszcza), wyszedł na (prawie opustoszały już) Plac Światła.

Dziesięć minut później, z biciem serca powoli, wszedł w oświetlone na zielono kafelki przejścia podziemnego, nie zważając na napomnienia z kredy, farby i plakatu, nabazgrane z lewej i prawej strony.

Wysoka i przyćmiona w ciemności, jedna zwinięta, archaiczna wskazówka wskazywała na sześć, druga na siedem. (Zegary dziesiętne, pomyślał. Osobliwe.) Przeciął tory, zapiaszczony bruk. Minął wysokie podpory podwieszonego chodnika. Przez szyny powyżej, światła rzucały sieć cieni.

Po kilku następnych krokach, z kaprysu, odwrócił się, podciągając na sobie całe swoje szeleszczące ubranie.

Bron zdobył szczyt.

Stali przy przeciwnej poręczy, plecami do niego, patrząc na ciemność, która mogła być murem trzy metry dalej albo nocą odartą z gwiazd o lata świetlne.

Rozpoznał ją po blond, pierzastych włosach, wysokich ramionach (teraz bez peleryny), długich krzywiznach jej pleców schodzących do spódnicy, nisko na biodrach: pasie sięgającym ziemi, gdzie brązowe, czerwone i pomarańczowe plamki były jak coś z pocztówki przedstawiającej jesienne zbocze wzgórza w innym świecie.

Bron zwolnił w połowie drogi. Płaszcz, welony, rękawy i mankiety, które wydęły się na nim, opadły na rękawiczki i buty.

Ten drugi ...?

Zmatowane włosy miały nutę niebieskiego (lub zielonego?).

Z wyjątkiem pasów futra owiniętych wokół grubego ramienia i krępego uda, wciąż był nagi.

Nadal był brudny.

Bron zatrzymał się trzy metry wcześniej, marszcząc brwi w swojej masce (którą, gdzieś tuż za przejściem podziemnym, w końcu udało mu się ułożyć na prawo), zastanawiając się nad ich cichą rozmową.

Nagle się obejrzała.

Tak samo zrobił mężczyzna. W pokrytym bliznami i spuchniętym ciałem błyszczała (nawet tak blisko, nie był pewien, czy mógł, czy nie mógł widzieć) zapadnięta plama.

– Bron ...? – spytała, odwracając się całkowicie. Potem: – To ty jesteś za tą maską ...? Tetyda *to* małe miasto! Fred tutaj ... – (Fred też się odwrócił; naszyjniki z łańcuszków zwisały z brudnej, nadmiernie umięśnionej klatki piersiowej z zapadniętym, centralnym dołem) – ... i ja rozmawialiśmy tutaj o tobie, uwierzysz?

Paznokcie widoczne na palcach Freda z czarnymi obwódkami i brudnymi obwódkami były obgryzione. Jak, zastanawiał się Bron, mogłeś się zmusić do ugryzienia ich, skoro masz tak brudne ręce, na co Fred podniósł rękę i zaczął obgryzać je z roztargnieniem, jego widoczne, przekrwione oko mrugało.

– Fred właśnie mi mówił, że przez jakiś czas mieszkał na Marsie. I na Ziemi też. Spędziłeś nawet trochę czasu na Lunie, prawda? – (Fred obgryzał dalej, patrząc na Brona spod kudłatych brwi i poczerniałych knykci.) – Fred mówił, że zna Goebels, czy nie tak nazywano dzielnicę czerwonych latarni w Bellonie, Fred? Fred mówił mi, co oznacza twoja złota brew: To naprawdę niesamowite! ... Cóż ... to nie tylko małe miasto. To mały wszechświat!

Fred gryzł. Fred mrugał.

Bron pomyślał: co ludzie zrobią ze swoimi ciałami. Tak jak te

ogromne mięśnie sumiennie wyhodowane w klinice (żadna praca w niskiej grawitacji nie da takich rozdętych ud i bicepsów, tych ramion, tego brzucha, z równo ułożonymi mięśniami), tak i brud, blizny, rany, czyraki na brudnych ramionach i biodrach wynikały z sumiennego zaniedbania.

I nikt nie miał genitaliów tych rozmiarów, oprócz choroby lub w wyniku (chirurgicznej) operacji.

– ... to naprawdę dziwne, – powiedziała Spike – po prostu stanie tutaj, rozmawiając o tobie i nagle jesteś, tuż za ... – Potem Fred, nadal gryząc, nagle wystąpił naprzód (za maską, Bron wzdrygnął się), wszedł przed Spike i ruszył w dół chodnika: łagodny odgłos kroków, brzęk łańcuchów.

– Twój przyjaciel nie jest zbyt komunikatywny – powiedział Bron.

– To z powodu sekty – powiedziała Spike. – Mówił mi, że Bestie mają ostatnio spore kłopoty. Oni właśnie się zreformowali, wiesz, ze starszej sekty, która się rozpadła; a teraz wyglądało na to, że mogą się ponownie rozpuścić. Dian, pamiętasz ją; jest w naszej grupie, kiedyś należała do Bestii. Zrezygnowała z nich w zeszłym miesiącu. Może jestem stronnicza, ale wierzę, że ona jest z nami szczęśliwsza. Cały problem, jak sądzę, polega na tym, że za każdym razem, gdy jakiś fragment komunikacji wydaje się biednemu Fredowi lub którejkolwiek z pozostałych Bestii, jeśli o to chodzi, jako prawdopodobnie znaczący ... czy też bezsensowny? Wytłumaczono mi to dziesiątki razy i nadal nie potrafię tego dobrze zrozumieć, w każdym razie jego przekonania religijne mówią, że musi albo przestać, albo, poza tym, odmówić udziału w tym. Możesz sobie wyobrazić, jak trudne muszą być decyzje ekumeniczne podczas soboru religijnego. Może pójdziemy na spacer ...? – Wyciągnęła

rękę, po czym zmarszczyła brwi. – A może jestem zarozumiała, zakładając, że przyszedłeś do mnie.

– Ja ... przyszedłem się z tobą zobaczyć.

– Cóż, dziękuję. – Jej dłoń zacisnęła się na jego. – Zatem chodź.

Ruszyli przy balustradzie.

– Czy Fred też był częścią twojego spektaklu teatralnego? – zapytał. – Ten cały, otwierający gambit, kiedy po raz pierwszy mnie zamroziłaś ... – co było slangiem hodowców lodu, który przeszedł do powszechnego użytku, za sprawą lodowych oper; ale po chwili, gdy przypomniał sobie jego pochodzenie, wydawało się to afekcją i wolałby go nie użyć.

– Ach ...! – Uśmiechnęła się do niego. – A kto wie, gdzie kończy się życie, a zaczyna teatr ...

– No weź – powiedział szorstko, jego własne wahanie minęło przed jej łagodnym kpieniem. Wtedy powiedziała:

– Fred? – I wzruszyła ramionami. – Przed dzisiejszym popołudniem nigdy w życiu go nie widziałam.

– Więc dlaczego rozmawiałaś z nim tutaj?

– Cóż, ponieważ ... – Poprowadziła go po kilku stopniach. – on tam był. I to znaczy, skoro raz wałnął mnie w szczękę i to w tym najdelikatniejszym momencie spektaklu, kiedy nawiązuje się pierwszy kontakt z publicznością, pomyślałam, że może to zastąpić formalne wprowadzenie. Najwyraźniej widział już niektóre z naszych prac, powiedział mi, że też je lubi. Próbowalam odkryć, jak pasuje to do misji nałożonej na niego przez jego sektę. To oczywiście poprowadziło do polityki bestii, a stamtąd do historii jego życia ... wiesz, jak to się dzieje. Wiedziałam coś o tym wcześniej od Diany, więc mogłam zrobić kilka inteligentnych komentarzy; to naturalnie uprzedzało go w stosunku do mnie; zaczęliśmy rozmawiać. Jak możesz sobie wyobrazić, ludzie z takimi zobowiąza-

niami nie są osobami najbardziej społecznie poszukiwanymi. Myśle, że tęskni za cywilizowaną rozmową. Naprawdę uważałam go za całkiem przebiegłego faceta. Metafizyczny problem ze stanowiskiem Freda polega oczywiście na tym, że komunikacja obejmuje co najmniej dwie osoby, mniej więcej. Teraz – gdy dotarli na chodnik – dwoje ludzi może rozmawiać intensywnie, elokwentnie lub gdziekolwiek pomiędzy. Jednak w dowolnym momencie to, co ma znaczenie dla jednego z nich, może stać się pustym paplaniną dla drugiego. Albo sytuacja może się odwrócić. Albo te dwie sytuacje mogą się nakładać. A wszystko to może się zdarzyć kilkanaście razy w ciągu pięciu minut.

– Biedny Fred – powiedział sucho Bron. Skręcili w wąską uliczkę. Czerwony znak uliczny przesuwiał miniaturowe litery, kropki i kreśki na jej rogówce, obserwując go. – Cóż, cieszę się, że nie był częścią całego cyrku.

– A ja, jak mówią, cieszę się, że się cieszysz. Zastanawiałam się, czy nie zapytać go, czy chciałby dołączyć do trupy. Musisz przyznać, że jest pełen kolorytu. A jego występ, kiedy cię spotkałam, z pewnością dodał pewne je ne sals quoi. Jeśli jego sekta zbankrutuje, byłoby tragicznym pozwolić, by całe to poświęcenie po prostu odpłynęło! Gdybym tylko mogła określić, jakie było jego stanowisko wobec samej komunikacji teatralnej... czy uważa, że ma to sens, czy nie? Ileż on, lub Dian, o tym mówią, stają się strasznie abstrakcyjni. Może lepiej poczekam, aż z tego wyjdzie. I można powiedzieć, że mógłby skorzystać z tej pracy, po prostu na niego patrząc. – Bron już miał puścić jej rękę, ale nagle uśmiechnęła się do niego. – A co cię tu sprowadza, przerywając moje teoretyczne zadumy nad twoją osobą i osobowością, jakby to było prawdziwe?

Chciał powiedzieć: Przyszedłem ci powiedzieć, że bez względu

na to, co powie ta szalona lesbijka, nie jestem odpowiedzialny za jej zwolnienie, nieważne, za jaką mende mnie uważa!

– Przyszedłem dowiedzieć się o tobie, kim byłaś i czym byłaś.

Spike uśmiechnęła się spod opuszczonych brwi.

– Zamaskowany, zawołowany i spowity w cienistych całunach? To romantyczne! – Weszli w jeszcze węższą alejkę, zdał sobie sprawę, że faktycznie znajdują się w środku. – Chwileczkę ... – Zatrzymała się przed tym, co było, jak rozpoznał, drzwiami do jej pokoju spółdzielni – zobaczmy, co mogę wymyślić, by pomóc ci w twojej misji. Jestem za minutę – i weszła do środka: drzwi zamknęły się z kliknięciem.

Przez następne sześć minut Bron nasłuchiwał, jak przesuwają się szuflady, stukają drzwiczki szafki, coś się przewraca; męski głos (Windy'ego?) zaprotestował szorstko; zabrzączała gitara; ten sam człowiek się roześmiał; więcej szuflad; potem jej własny głos mówiący wśród chichotu (co sprawiło, że odwrócił się od drzwi, potem ich dotknął, a potem znowu opuścił palce w rękawiczkach, wciąż się poruszając):

– Chodź, chodź! Przestań! Przestań już, nie psuj mi wejścia ...!

– Potem cisza na kilkanaście oddechów.

Drzwi się otworzyły; wymknęła się; drzwi zamknęły się z tyłu.

Miała białe rękawiczki.

Miała białe buty.

Jej długa spódnica i stanik z wysokim dekoltem były białe. Białe rękawy okrywały jej nadgarstki. Sięgnęła w górę i naciągnęła biały płaszcz na ramiona. Bledsze niż kość słoniowa fałdy przetoczyły się wokół.

Na głowie miała maskę na całą głowę: białe welony wisały pod oczami; lodowa kula połyskiwała białymi cekinami. Wyżej wznosiły się białe pióropusze, jak u jakiegoś pawia albinosa.

– A teraz ... – zasłona zatrzepotała od jej oddechu – możemy wędrować po labiryntach uczciwości i oszustwa, przeszukując iluzoryczne centra naszej istoty poprzez szczegółowe badanie zmian i blasku naszych własnych, proteuszowych powierzchni ... – Odwróciła się, do drzwi i zawołała:

– Nie martwcie się, wrócę na przedstawienie.

Przytłumiony głos dziewczyny: – Lepiej bądź!

Biała maska zwróciła się do niego, mamrocząc:

– ...naprawdę ...! – Oddech uspokoił się i zasłony opadły. – Teraz, sprawdzeni w świetle i braku światła, możemy rozpocząć nasze zamyślenie ... – Jej palce w rękawiczkach wypadły z jej pokrytego białym szalem gardła i zbliżyły się do jego.

Wziął je.

Szli korytarzem, który ponownie stał się wysoką, pozbawioną dachu ulicą.

– Dobrze. Co chcesz o mnie wiedzieć?

Po chwili powiedziała:

– No, proszę. W każdy możliwy sposób.

Chwilę później powiedział:

– Nie jestem ...szczęśliwy w świecie, w którym żyję.

– Ten świat ... – Przesunęła białą rękawiczką przez ciemność przed nimi – to nie świat, ale księżyc?

– Wystarczy. Oni ...sprawiają, że jest ci tak łatwo, wszystko, co musisz zrobić, to wiedzieć, czego chcesz: żadnego ucisku filozoficznego w stylu dwudziestego pierwszego wieku; nie ma ucisku seksualnego w stylu dwudziestego wieku; nie ma ucisku ekonomicznego w stylu dziewiętnastego wieku. Żadnego w stylu osiemnastego wieku ...

– W siedemnastym wieku panował ucisk filozoficzny, a w dwu-

dziesiątym pierwszym ucisk seksualny. I wszyscy mieli swój udział w gnębieniu ekonomicznym ...

– Ale mówimy o naszym świecie. Ten świat. Najlepszy ze wszystkich ...

– Ogromnie wielu ludzi, którzy tu mieszkają, marnuje mnóstwo kredy, farby, duplikatów i ogólnej energii politycznej, próbując przekonać ludzi, że nie jest najlepszy. Bron, jest wojna ...

– A my w niej nie jesteśmy ... jeszcze. Spike, w mojej okolicy jest mnóstwo ludzi, a niebo jest tam w zupełnie innym kolorze, którzy szczerze wierzą, że jeśli ludzie, o których mówisz, zajmą się własnymi sprawami, zbliży nas to trochę do tego świata.

Jej uścisk na jego dłoni rozluźnił się.

– Mieszkam w sektorze u-1. Ty nie. Nie będziemy się teraz o to kłócić. – Dłoń znowu się zacisnęła. – A to, o czym mówię, jest takie samo w obu miejscach. Jeśli jesteś gejem, znajdziesz gejowską spółdzielnię; jeśli jesteś hetero, znajdziesz się w jednej z męsko-żeńskich spółdzielni, gdzie wszystko jest Gemuetlichkeit i ze świadomością społeczności; i istnieje każda kombinacja pomiędzy ...

– Zawsze myślałem, że podział, którego tu używamy, dotyczy czterdziestu lub pięćdziesięciu podstawowych płci, dzielących się luźno na dziewięć kategorii, cztery homofilne ...

– Co? Znaczy, że nigdy nie wklepałeś Seks w Ogólne Info, kiedy miałeś dziesięć lat? Zatem byłeś prawdopodobnie jedynym dziesięciolatkiem, który tego nie zrobił ... Och, ale jeśli dorastałeś na Marsie ... Homofilia oznacza, że bez względu na to, kogo lub co lubisz pieprzyć, wolisz żyć i mieć przyjaciół głównie z twojej płci. Pozostała piątka to osoby heterofilne. – (Oczywiście znał terminy; oczywiście, że wklepał seks; szczerze, cała teoria najpierw wydała mu się sprytna, a potem całkowicie sztuczna). – Mam na myśli,

jeżeli masz czterdzieści lub pięćdziesiąt płci, i dwa razy tyle religii, jakkolwiek je zaaranżujesz, na pewno znajdziesz miejsce, w którym dość łatwo będziesz się pochichotać. To też całkiem przyjemne miejsce do życia, przynajmniej na tym poziomie.

– Pewnie. Jeśli chcesz przykuć osiemnastoletnich chłopców do ściany i przekłuć ich sutki rozpalonymi do czerwoności igłami ...

– Lepiej, żeby były rozpalone do czerwoności. – Z welonów i brokatu jej głos emanował uśmiechem zbyt tajemniczym, by można go było sobie wyobrazić. – W przeciwnym razie możesz dostać infekcji!

– Mogą być lodowato zimne! Chodzi o to, że po pracy zawsze możesz wpaść tam, gdzie osiemnastolatki, którzy akurat lubią takie rzeczy, rozpalone do czerwoności igły na drugim piętrze, lodowate na trzecim ... wszyscy połączyliście się we wzajemnie korzystny sojusz, w którym ty i oni, a także twój labrador retriever, jeśli jest tym, czego potrzeba, aby cię podkreślić, wszyscy możecie spotkać się na zasadzie współpracy, wzajemnych korzyści i szacunku.

– A buda jest na pierwszym piętrze?

– I jest jedna tutaj w twojej jednostce, jedna w moim i prawdopodobnie jeszcze tuzin w całym mieście. A jeśli po prostu nie jesteś zadowolony z liczby lub jakości osiemnastolatków w tym tygodniu, możesz umówić się na zmianę preferencji. A skoro już to robisz, jeśli uważasz, że twoje ciało jest niesmaczne, możesz je zregenerować, pofarbować na zielono lub załatwić heliotropię, tu wyścielić, tam schudnąć ... – Kolejne skrzyżowanie wyprowadziło ich na kolejny podwyższony chodniku. – A jeśli jesteś po prostu zbyt znużony na cokolwiek z tego, możesz zwrócić się do pociechy religii i pozwolić swojemu ciału umartwiać się tak, jak chce, jednocześnie koncentrując się na czymkolwiek, co się stanie z twoją

ideą Wyższych Rzeczy, mając pewność, że kiedy już się znudzisz, czeka komputer diagnostyczny z płynem i strzykawką, który cię poskłada. Jeden z moich szefów w biurze ma rodzinną komunę ... na Ringu.

– Brzmi elegancko ... Czy powiedziałeś *w* Ringu czy *na* Ringu?

Ponieważ Ring (który nie był pierścieniem, ale rodzajem ząbkowanej endocykloidy wzdłuż zewnętrznej krawędzi miasta) składał się z najbogatszych kompleksów komunalnych w Tetydzie. (Rządzące rodziny Tetydy, gdy zostały wybrane, tradycyjnie przenosiły się do Londyńskiego Punktu Ringu.) Czcigodne komuny szeregowe, które rosły w mieście przez prawie dziewięćdziesiąt lat, znajdowały się na zewnętrznej krawędzi Pierścienia, ale nie w Ringu, który był amorficzny, sąsiedztwo rozszerzające jedną lub dwie jednostki miejskie w środku, ale wciąż sztywne przez bliskość.

– Na.

– Super elegancko!

– I jest typem, który nie dałby franqę za wszystkie twoje piszących slogany, piszących pamflety malkontentów. W mojej spółdzielni jest facet, który w rzeczywistości jest w rządzie, i jestem pewien, że uznałabyś po złej stronie: prawdopodobnie myśli więcej o malkontentach niż Philip. – Za balustradą po ich prawej stronie, daleko w ciemności, przetoczył się transportowiec. – W Ostatni Dzień Suwerenności Philip urządził u siebie wielką imprezę ...

– To patriotyczne!

– ... ze wszystkimi znajomymi i wszystkimi znajomymi wszystkich innych w jego gminie. Powinnaś to zobaczyć ...

– Kilka razy zostałem pobłogosławiona przyjaciółmi w *Kręgu*, który jest oddalony tylko o jedną ulicę i to było całkiem oszałamiające.

- W jego komunie jest trzynaście ...
- Normalnie sabat!
- ... nie licząc dzieci. Trzy kobiety i dwóch mężczyzn, jeden, naprawdę wstrętny pedał o imieniu Danny, są na absolutnie najwyższej pozycji kredytowej.
- Jestem zaskoczona, że cała trzynastka nie jest.
- Philip jest o trzy miejsca wyżej ode mnie i zawsze mówi o tym, za jakiego włóczęgę uważa go reszta rodziny. Mają co najmniej dwa tuziny pokoi, z których połowa to wielkie okrągłe obiekty, z szerokimi schodami i przezroczystymi zachodnimi ścianami zagładającymi między wieże miasta z płonąca nad głową tarczą, i przezroczystymi wschodnimi ścianami wychodzącymi na lodowe skały gwiazdy na prawdziwym niebie ...
- Cienie miejsca, które nazywałam domem ...
- Dwupoziomowe pokoje rekreacyjne; pokoje ogrodowe; baseny ...
- Powiedziałeś baseny z literą V ...?
- Trzy, które pamiętam. Jeden z własnym wodospadem, rozpryskującym się i rozpryskującym się z basenu na górze. Ich dzieci są tak cholernie grzeczne i przedwcześnie rozwinięte, a jedna trzecia z nich jest tak oczywiście podobna do Philipa, że zastanawiasz się, czy mają go przy sobie do czegoś innego. A ludzie pili, pływali i jedli w całym lokalu i pytali: „Czy zatrudniliście jakiś kucharzy, żeby wam w tym pomogli?”, a jakaś bardzo elegancka dama z komuny w mnóstwie pereł i niewiele więcej odpowiadała: „O nie, nie tak robimy rzeczy na Ringu” i z tym niesamowitym uśmiechem; „Tak zrobiliby to tam ...” kiwając głową w kierunku Ringu. I stado siedmio- i ośmiolatek pędzone przez małego, nagiego orientnego kozła, a ktoś mówi: „Och, czy jesteś ich niańką?”, i z tym wielkim orientalnym uśmiechem: „Nie, jestem jednym z ojców”,

co, jak sędzę, gdybyś spojrział dwa razy, byłoby tak oczywiste, jak Philip, a ten jest w międzygwiazdnej grawitacji ...

– Druga topowa pozycja?

– Zgadłaś. I żeby spróbować być niegrzecznym, zapytaj inną damę z tej społeczności, która została ci przedstawiona jako Komisarz ds. Egzekucji w Departamencie Wykonawczym, czy ona też jest na szczycie ...

– Dwa w dół od góry, jak sędzę ...

– A ona mówi: „Nie, jestem druga od góry. Na jakiej pozycji jesteś ...”

– Na jakiej pozycji jesteś ?

– Nigdy nie byłem wyżej niż piętnasty od szczytu i nie widzę powodu, by być wyżej. Tylko że już mnie pyta, czy nie chciałbym z nią popływać? Podgrzewany basen na piętrze; a jeśli chcemy się zanurzyć w chłodny sposób, możemy po prostu wpaść tutaj. A czy muzyka jest wynajęta? Nie, to ich dwie najstarsze córki, które są po prostu strasznie kreatywne, jeśli chodzi o muzykę, gotowanie i fizykę motoryzacji. Potem spotykasz inną piękną kobietę z dwójką dzieci, jedno z nich najwyraźniej Philipa, nazywające ją „Mama” i bawiące się razem na piasku, więc pytasz: „Też jesteś częścią komuny?”, a ona śmieje się i mówi: „O nie. Byłam kilka lat temu, ale rozstałam się. Jestem teraz na Neriadzie. Ale właśnie przyszedliśmy na imprezę. Nie przegapiłabym tego! Dzieciaki były tu zawsze takie szczęśliwe!” To wszystko było tak zdrowe i akceptujące, całkowite i eleganckie, że aż chciało się zwymiotować, właściwie tak zrobiłem mniej więcej po dziesiątym kieliszku czegoś strasznie mocnego; i na całym dziwnie wyglądającym obiekcie artystycznym, który pomyślałem, że będzie trudny do zastąpienia. I oczywiście, jest tam Philip, z dzieciakiem na ramionach, z obwisłym lewym cyckiem i jedna z jego kobiet, Alice, z dzieckiem na

swoim, ona jest murzynką z tatuażami, uśmiecha się, trzyma mnie za głowę i mówi: „Tutaj, weź tę pigułkę. Za minutę poczujesz się lepiej. Naprawdę. Och, nie martw się o to! Nie jesteś jedyny.” To znaczy, po jakimś czasie *chcesz* być jedyny, w jakiś sposób, w jakiejś formie, w jakiejś formie ... Tatuaże? Miałem tatuaże, kiedy byłem dzieckiem. I je też usunąłem. W trudny sposób. Pod koniec chyba wpadłem do basenu i jakieś pięć osób wyciągnęło mnie i przypuszczam, że byłem po prostu zły, nie wspominając o picciu ponownie, Po prostu zrób coś naprawdę skandalicznego, była tam jedna kobieta o imieniu Marny, która była naprawdę miła, ja zaczął mówić o tym, jak potrafię pieprzyć za pięć franków; tylko pięć franków, a każdej z was pokażę niebo ...

– Mmmmm – powiedziała Spike.

– Tylko kto tam oczywiście jest, oprócz tego Danny’ego; z szerokim uśmiechem, mówi; „Hej, od czasu do czasu wchodzę w to. Pięć franków? Zabiorę cię na górę!” Po prostu spojrzałem na niego, wiesz, i powiedziałem: „Nie ty, frajerze. A co z twoimi kobietami?” Chodzi mi o to, że po prostu chciałem się przebić, jakoś. *Wiesz*, co on mi odpowiedział, z tym bardzo zatroskanym spojrzeniem, jakbyś poprosił go o odtworzenie jednego z jego starych trzydziestu trzech nagrań, ale wiesz, że jest zadrapane? „No cóż, nie sądzę, żeby którakolwiek z naszych kobiet teraz się tym interesowała ... może z wyjątkiem Joan. Jeśli tylko poczekasz, pobiegnę i zapytam” i wbiega w górę jednym z tych niesamowitych schodów z niesamowitym widokiem na lód na zewnątrz. Oczywiście do tego czasu Philip wrócił i staram się powiedzieć tym kobietom, że *jestem* dobrą okazją. *Naprawdę* dobra okazją. Profesjonalna jakość ... *byłem* profesjonalistą. Tu nie *masz* nawet profesjonalistów! To znaczy, mógłbym sprawić, żeby to zadziało. A Philip, który musi być prawie tak samo pijany jak ja, mówi: „Tak, interesowałem

się puszczaniem, Marny i ja byliśmy, kiedy byliśmy dziećmi i jeździliśmy autostopem. Pierwszy raz była na Ziemi, a ja na Lunie, robiliśmy to przez kilka miesięcy. Myślę, że na sposób nielegalny. Tylko ja nigdy nie pamiętam na Ziemi, które rodzaje są nielegalne. Świetnie pielęgnuje ciało. Jednak jest to trochę trudne dla głowy.” Powiedział, że to było tak, jakby cały czas grał w tenisa i nigdy nie miał szansy na rozmowę z nikim poza siecią! Czy możesz to sobie wyobrazić? Od Philipa? Gdybym nie był tak pijany, prawdopodobnie byłbym zaskoczony. W tej chwili chyba zdałem sobie sprawę, że to tylko jedna irytacja, z którą będę musiał żyć w tym samym świecie, może od czasu do czasu chichotać. Nieważne, jak bardzo rzygałem. – Chodnik prowadził ich po łagodnym łuku. – Potem musiałem wyjść. Żadna logika ani metalogika nie zmusiłyby mnie do pozostania. Wszystko było idealne, piękne, bez pęknięć i szwów. Każdy cios, który zadałeś, zostawał wchłonięty i stawał się jednością ze strukturą. Wracając z Ringu, Philip zapytał, czy nie chcę czekać na Joan, a kiedy odmówiłem, kazał mi wziąć kolejną pigułkę; one pracują ... ciągle chciało mi się płakać.

– Czemu?

– To było piękne, pełne, harmonijne, promienne, to była rodzina, której oddałbym lewe jądro ... do diabła, oba ... żeby być córką lub synem. Cóż za miejsce, w którym dorastasz, mając pewność, że jesteś kochany bez względu na to, co robisz, kimkolwiek jesteś, z całą wiedzą i pewnością siebie, jaką dałoby ci to, gdybyś decydował, co to jest. Wielkie kłamstwo, jakie utrzymują ci ludzie, niezależnie od tego, czy są w komunie, czy w spółdzielni, i przypuszczam, że kiedy wszystko zostało powiedziane i zrobione, powód mojej nienawiści, nawet tych, których lubię, takich jak Audri (kto jest moim drugim szefem), brzmi: Każdy może tak mieć, być tego częścią, rozkoszować się tego blaskiem i być jednością z sa-

mym pierwiastkiem promieniującym, och, może nie każdy może tak mieć pod adresem w odległości spaceru od London Point, ale gdzieś, gdzieś, czeka na ciebie ... jak nie w rodzinnej komunie, to w komunie pracy, jak twój teatr, jak nie w komunie, to w ... no cóż, heterofilnej spółdzielni; jeśli nie w spółdzielni heterofilnej, to w spółdzielni homofilnej. Gdzieś, w twoim sektorze lub w moim, w tej czy tamtej jednostce, jest: przyjemność, społeczność, szacunek, wszystko, co musisz zrobić, to wiedzieć, jakiego rodzaju, ile i w jakim stopniu tego chcesz. To wszystko. – Prawie płakał, wracając tego ranka do swojej licencjonowanej spółdzielni sektorowej. Teraz prawie płakał. – Ale co dzieje się z tymi z nas, którzy *nie* wiedzą? Co dzieje się z tymi z nas, którzy mają problemy i nie wiedzą, *dlaczego* mamy te problemy? Co dzieje się z tymi z nas, u których nawet ta część, która pragnie, utraciła przez atrofię wszelki związek z wyartykułowanym rozumem. Zdecyduj, co lubisz i idź po to? A co z tymi z nas, którzy znają tylko to, czego *nie* lubimy? Wiem, że nie lubiłem twojej przyjaciółki Miriamne! Wiem, że nie chciałem z nią pracować. Dziś rano wyrzuciłem ją z pracy. Nie wiem, jak doszło do *którejkolwiek* z tych rzeczy. I nie chcę wiedzieć. Ale wcale tego nie żałuję! Może żałowałem, przez chwilę, ale teraz już nie. A ja nie chcę.

– Aha! – powiedziała Spike. – Myślę, że właśnie dotarliśmy do szczegółu, a przynajmniej drobiazgu.

Spojrzał ostro na jej białą maskę.

– Czemu?

– Zmienił się cały twój ton głosu. Twoje ciało się przesunęło. Nawet w masce można było zobaczyć, jak głowa wysuwa się do przodu, a ramiona cofają się do pozycji, w teatrze trzeba się wiele nauczyć o tym, co ciało ma do powiedzenia na temat ruchów w emocji ...

– Tylko nie jestem w teatrze. Interesuję się metalogiką. A co z tymi z nas, którzy nie wiedzą, co ciało ma do powiedzenia na temat emocji? Albo ścieżkami komet? Ujmij to w taki sposób, który ja rozumiem!

– Cóż, nie interesuję się metalogiką. Wydaje się, że używasz jakiegoś logicznego systemu, w którym, gdy zbliżasz się do jakiegokolwiek wyjaśnienia, mówisz: „Z definicji mój problem jest nierozwiązywalny. Teraz to wyjaśnienie mogłoby go rozwiązać. Jednak skoro określiłem swój problem jako nierozwiązywalny, to z definicji to rozwiązanie nie ma zastosowania.” Naprawdę, jeśli ... Nie. Czekaj. Chcesz, żebym powiedziała, co się dzieje na twoich warunkach? Cóż, *cierpisz*, po pierwsze. Tak, ludzie tacy jak ja mogą usiąść i określić, w jaki sposób udaje ci się zadać sobie sporą część tej krzywdy. Podejrzewam, że w lepszych chwilach ty też możesz ...

– W twoim rozumieniu to są moje lepsze chwile. Moim zdaniem to najgorsze, bo wtedy ból wydaje się najbardziej beznadziejny. Przez resztę czasu mogę przynajmniej mieć nadzieję, jakkolwiek fałszywą, że sprawy po prostu się poprawią.

– A zatem według siebie po prostu cierpisz. I ... – westchnęła – od czasu do czasu ... to znaczy wiem, jak bardzo Miriamne pragnęła tej pracy; ona prawdopodobnie jest sporo pozycji kredytowych poniżej ciebie i mnie, krzywdzisz innych ludzi.

Milczeli przez kilkanaście szeleszczących kroków.

– Pytałaś mnie wcześniej, czy bycie prostytutką wyrządziło mi jakąś krzywdę. Właśnie myślałem. Twoja przyjaciółka Miriamne uważała, że powodem, dla którego ją zwolniłem, było to, że nie była zainteresowana, kiedy do niej wystartowałem. Cóż, może to jedna zła rzecz, jaką wyrządziła mi prostytutka. Widzisz, jedyną, poniżającą rzeczą, która przytrafia się ci raz za razem w tego ro-

dzaju pracy, jest to, że ludzie ... mężczyźni, którzy zatrudniają cię tak samo jak kobiety ... którym służysz, to ludzie, którzy nieustannie dodają do wszystkiego, co robisz, tylko dlatego, że to sprzedajesz, jakiś rodzaj seksualnej motywacji. Kiedy jesteś w biznesie, uczysz się z tym żyć. Ale to jest różnica między *nimi* a tobą, łapiesz to w żartach, *dostajesz* to w napiwkach, dostajesz to w pracach, z których się wracasz. I nigdy nie ma to nic wspólnego z żadnym prawdziwym powodem, dla którego możesz w ogóle zrobić coś prawdziwego. Zapytaj swojego przyjaciela Windy, powie ci, co mam na myśli: kiedy tu przybyłem, słyszałem wszystko o seksualnej wolności satelitów, to złoty mit dwóch planet. Kiedy opuściłem Marsa, obiecałem sobie, że jest to coś, czego nigdy nie zrobię nikomu, dopóki żyję; po prostu zrobiono mi to zbyt wiele razy. Cóż, może bycie prostytutką uczyniło mnie przewrażliwionym, ale kiedy Miriamne poważnie powiedziała mi tego ranka, że ją wyrzuciłem, ponieważ nie chciała się poddać, coś, to mną po prostu rzuciło! Nie jest to coś, o czym często się tu dowiadujesz, i tak, to oznacza poprawę w moim życiu. Jednak kiedy tak się dzieje, nie sprawia to, że jest przyjemniej. To nie jest coś, co mógłbym zrobić nikomu innemu. To nie jest coś, co lubię robić ze mną ... Chociaż jej nie lubię, przez całą drogę tutaj było mi jej żal. Ależ jeśli jest typem, który zrobiłby to innej osobie ... do diabła, zrób to mnie, zastanawiam się, czy mam prawo jej współczuć ... Wiesz?

- Z jednej strony - powiedziała Spike, a jej głos wyrażał wyraz powagi równie zawily, jak poprzedni uśmiech - wszystko, co mówisz, ma sens. Na innym, bardzo głębokim, nie rozumiem ani jednego słowa. Naprawdę, nie sędę, że kiedykolwiek spotkałam kogoś takiego jak ty; a znam trochę. Opowiadasz wszystko, od Philipa po Miriamne, *jej* kobiet? *jej* mężczyzn? W rzeczywistości

nawet nie powiedziałeś nic o drugiej stronie; Zastanawiam się, czy to ważne? brzmi jak wizja z innego świata!

– Pochodzę z innego świata, świata, z którym toczycie wojnę. I tak, robiliśmy tam inaczej.

– Świat, z którym mam wielką nadzieję, że nie jesteśmy w stanie wojny.

– W porządku, świata, z którym jeszcze nie jesteśmy w stanie wojny. Czy uważasz, że moja niezdolność do trzymania się najdrobniejszych punktów to tylko kolejny przykład mojego marsjańskiego zamętu?

– Myślę, że twoje dezorientacja rani innych ludzi.

Skrzywił się za maską.

– W takim razie ludzie tacy jak ja powinni być eksterminowani! Jej zamaskowane oczy zabłyszczały.

– To byłoby rozwiązanie; Myślałam, że od początku je odrzucamy.

Ciągle krzywił się i milczał.

Po kilku kolejnych krokach Spike powiedziała:

– Więc teraz, kiedy już wszystko o mnie wiesz, co zrobisz z tymi cennymi informacjami?

– He? Och, tylko dlatego, że zająłem się sobą? Cóż, jesteśmy w sektorze nielicencjonowanym, czyż nie ...

– Nazwałabym to narzekaniem na podwładnych i przechwalaniem się, ale nieważne.

– Ale wiem o tobie wszystko – powiedział. – Przynajmniej dużo, jesteś dzieciakiem dziewięciu hodowców lodu z Ganimedesa; prawdopodobnie tak zdrowe i całościowe wychowanie, jakie mogłabyś uzyskać w tłumie Philipa ...

– Och, pod pewnymi względami zdrowsze. Jestem pewien, że o wiele bardziej neurotyczne w innych, w *moim* rozumieniu.

– ...a teraz żyjesz romantycznym życiem producenta teatralnego w huśtającym się, nielicencjonowanym sektorze wielkiego miasta, gdzie zdobyłaś sławę i, jeśli nie fortunę, przynajmniej rządowy grant. Co jeszcze można wiedzieć?

Biała czaszka z pióropuszem wydała z siebie pojedynczą sylabę śmiechu, prawie szczekanie (uznał to za bardzo brzydkie): podązał za nią sznur gładkich.

– No cóż, wiesz o mnie przynajmniej jeszcze jedną rzecz.

– Co?

– Jestem tolerancyjna jako uczciwa słuchaczka. Powiedz mi, czy myślisz, że ludzie, którzy spędzają czas, z jakiegokolwiek powodu, w Goebels, biegają do określonego typu osobowości? Pytam, bo muszę przyznać, że tu i tam znajduję podobieństwa między twoją osobowością a Fredem. Och, nic konkretnego, tylko ogólne podejście do życia.

– Nie sędzę, żeby mi pochlebiało.

– Och, ale oczywiście! Ty też musisz wiedzieć wszystko o Freddie ... To znaczy, nie sędzę, żeby miało to coś wspólnego z samą prostytutką. Nie był jednym. Zresztą żaden z was nie jest ani trochę taki jak Windy. Był ... ale wtedy, jak powiedziałaś, Ziemia to inna sprawa.

– Po prostu nie rozumiesz. – Bron westchnął. – Pomóż mi. Weź mnie. Uczyni mnie całością.

– Najpierw musiałabym się czegoś o tobie dowiedzieć. – Jej spojrzenie było całe z białej satyny i cekinów. – I komplementuję cię, zakładając, że nawet nie zaczęłam.

– Złożę się, że myślisz, że mogłabyś, jak to powiedziałaś?, usiąść i wymyślić, w jaki sposób udaje mi się zadać sobie sporą część bólu.

– Twoje przypuszczenia dotyczące tego, o czym myślę, są tak

monumentalne, że aż wstrząsające. – Wciąż trzymając go za rękę, ruszyła do przodu. Nagle obejrzała się i szepnęła: – Pozwól, że ci pomogę! Pozwól, że cię zabiorę! Pozwól, że cię uzdrowię!

– Hę?

Uniosła palec wskazujący w rękawicze do zasłony przed ustami.

– Chodź ze mną. Blisko. Rób to, co ja. Dokładnie. Jednak pod żadnym pozorem nic nie mów!

– Co Ty ...?

Znowu uciszyła go, puściła jego rękę i falami bieli zbiegła po schodach obok nich.

Szedł za nią falami czerni.

Przeszła żuźlowy odcinek i natychmiast przyśpieszyła po źle naprawionych schodach między ścianami, które ledwo mieściły jego ramiona.

Zatrzymała się na szczycie.

Zatrzymał się za nią. Jeden cekin owijający brzeg jego prawego oczodołu ograniczał jego wzrok szkarłatnym blaskiem.

A jej białe pióropusze i atłasowe nakrycie głowy zamigotały na czerwono, jaśniej niż jakikolwiek błędny znak koordynacyjny mógłby je ufarbować.

Za wejściem do zaułka pół tuzina osób ...wśród nich mała dziewczynka, którą widział w pokoju Spike zeszłej nocy, a także masywna i po mastektomii Dian, niosąca na ramionach szkarłatne pochodnie, syczące i mżące od iskier. Windy, na wielkim urządzeniu, jak kołowrotek dla gryzonia, dzwonki przymocowane do jego nadgarstków i kostek, obrócony głową w dół, głową w górę, głową w dół: wokół pępka namalowano cel, pierścienie z niebieskiego i złotego sięgające aż do krążące sutki i kolana. Gitara rozbrzmiała. Jakby to był sygnał, dwóch mężczyzn zaczęło rozwijać po ziemi

ogromny dywan, kolejny mural: ten z jakiegoś starożytnego jarmarku z archaicznymi kostiumami, szczekającymi i biesiadnikami.

Wербalna dezorientacja, pomyślał, słuchając surrealistycznego katalogu tekstów: melodia była drugorzędna, tym razem rytmiczna, bardziej śpiewna niż śpiew.

Kim (Bron przyglądał się widzom klaszczącym w intensywnym, natarczywym rytmie) tym razem była publiczność?

– Tutaj! – szepnęła Spike, podnosząc kij oparty o ścianę, drugi wsunęła w rękawice Brona i unosząc swój wysoko, pobiegła przez rozpostarty karnawał, w krąg niosących pochodnie (którzy cofnęli się po nią) wymachując kijem nad jej głową.

Bron wybiegł za nią, machając swoim.

Kątem oka dostrzegł, że Windy zszedł z koła i powoli obracał kołem (jego paznokcie u rąk i nóg były opalizujące i wielobarwne) przez śmigających pochodnie.

Wierchołek kija Spike eksplodował niebieskimi iskrami. Podniósł wzrok: jego własny był trzaskiem złota.

Potem, poza złotem, zobaczył, że trapez opada w ich kierunku. (Jak wysoki był *tu* sufit?) Jechały na nim dwie postacie. Jedną z nich była kobieta, teraz w zwykłym, wyciętym worku ulicznym, która, kiedy ją ostatnio widział, nosiła na palcach lusterka. Druga była młodsza, wyższa, miała ciemne włosy (spadli w odległości dwóch metrów od błyszczących szczytów masztów, a potem zsunęli się i podnieśli); jej rysy, skądś z ziemskiej Oceany, wyrażały zdumienie, gdy wyciągnęła się do tyłu, unosząc się w ciemności ... i wróciła z powrotem, mankiety spodni i smaganie włosów. Śpiew zmienił tonację i barwę.

Najpierw pomyślał, że piosenka przeradza się w polifonię. Jednak wszyscy po prostu odchodzili na własną rękę.

Powyżej kołysały się dwie kobiety.

Muzyka była kompletną kakofonią.

Spike uniosła wysoko swój kij i zakreśliła nim, trzepocząc rękawami, w szerokim kręgu (podniósł swój, zamachnął się nim; pocił się w masce na głowie), po czym nagle rzuciła go na ziemię (jego kij spadł z brzękiem chwilę później). Śpiewacy natychmiast ucichli.

Bron podniósł wzrok, podobnie jak wszyscy inni.

Huśtawka opadała łukiem w przód i w tył, zwalniając.

Ktoś po jego lewej zaczął nutę. Ktoś po prawej dodał kolejną, trzecią dalej. Inni dodali do tego; akord rósł, spółgłoskowy i mollowy, jak wody jakiegoś obcego oceanu rozrywające się wokół jego uszu. Nagle otworzyło się na dur, co sprawiło, że złapał oddech.

Huśtawka zatrzymała się niepewnie. Wysoka młoda kobieta ścisnęła jedną z lin obiema rękami i patrzyła w dół ze zdumieniem.

Akord umarł. Pochodnie rozrzucone na ziemi, czerwone i niebieskie, złote i czerwone ...

– Och ... Och, to było ... Och, dziękuję! – powiedziała młodsza kobieta. Druga kobieta na huśtawce powiedziała:

– Dziękuję ... – Puściła linę i balansując tam ze skrzyżowanymi kostkami, zaczęła klaskać.

Podobnie jak reszta trupy.

Spike zdjęła maskę i, trzymając ją pod pachą, ukloniła się, ukazując białe pióropusze, wśród innych kłaniających się nierówno wykonawców. Bron skończył swój zawstydzony ukłon i zdjął maskę. Skóra, wilgotna za uszami i na nasadzie nosa, ostygła.

– To było cudowne! – powiedziała młoda kobieta, spoglądając na nich. – Czy jesteście jakąś grupą teatralną?

– Komuną – wyjaśniła druga kobieta na trapezie. – Pracujemy dzięki dotacji rządowej, aby stworzyć mikroteatr dla wyjątkowej publiczności. Och, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, użyliśmy narkotyków, cellulizyny?

– Oczywiście, że nie! – powiedziała młoda kobieta, zerkając w tył, a potem w dół. – Naprawdę ... to było po prostu ...

– Tak jak ty! – zawołał jeden z mężczyzn, podnosząc pochodnie.

Każdy się śmiał.

Coś uderzyło Bron w kostkę. Spojrzał w dół. Trzy osoby zwiąjały mural. Bron przeszedł nad nim. Szczekacze, biesiadnicy i wesołe miasteczka zniknęły w płóciennym zasuwie.

– ... piosenka została napisana przez naszego gitarzystę, Charo ... – którego gitarowa twarz błysnęła w oczach Brona, gdy wchodziła do futerału; Charo uśmiechnął się do swingersów. – ... rekwizyty i murale są autorstwa Dian i Hatti, z pomocą naszego akrobaty, Windy. Ta produkcja została wymyślona, wyprodukowana i wyreżyserowana przez kierownika naszej firmy, Spike – która skinęła głową, pomachała i poszła pomóc Windy zerwać koło ... – ... ze specjalnymi występami Tyre, Millicent, Bron i Joey, którzy wszyscy byli również naszą publicznością, w swoim czasie.

– Och ...! – powiedziała młoda kobieta i spojrzała w dół na Brona i innych wymienionych.

Bron rozejrzał się, zaskoczony, pamiętając, żeby uśmiechnąć się.

– Jeszcze raz dziękujemy za bycie naszą publicznością. Naprawdę doceniamy tę responsywną. To był nasz ostatni występ na Trytonie. Niedługo nasza dotacja się skończy. Jesteśmy na Trytonie od ośmiu tygodni, podczas których wykonaliśmy ponad dwieście dwadzieścia pięć wykonań dziesięciu utworów, trzy z nich nigdy wcześniej nie były wykonywane, prawie trzystu osobom ... – Ktoś podniósł kij, który rzucił Bron na chodnik, zabrał go. – Dziękuję jeszcze raz.

– Och, dziękuję wam – *zawołała wysoka młoda kobieta.* – *Dzię-*

kuje...! – Trapez zaczął się wznosić w ciemności, skrzypiąc i ruszając, nawijany na krążek zębaty. – Dziękuję wam wszystkim! To znaczy, nie miałam pojęcia, kiedy właśnie zasugerowałaś, żebyśmy usiedli na tym czymś, że nagle... Och, to było po prostu cudowne!

Głowy, ręce i kolana wyskoczyły w cień, z dala od zegara dzieciętnego, przyćmione i odległe w ciemności.

Spike z maską na głowie wciąż pod pachą rozmawiała z kobietą, która trzymała teraz dziewczynkę w ramionach. Wszyscy troje śmiali się głośno.

Wciąż się śmiejąc, Spike zwróciła się do Brona.

Zdjął jedną ze swoich rękawiczek i wsunął ją pod pachę z maską, tylko po to, żeby coś zrobić. Próbował wymyślić coś do powiedzenia, a gniew, że tego nie znalazł, już walczył z jego początkową przyjemnością.

– Świetnie się spisałeś! Zawsze lubię wykorzystywać w spektaklu jak najwięcej nowych osób. W tego rodzaju rzeczach ich koncentracja i spontaniczność nadają temu coś, czego nie może dać żadna dokładna próba. Och, jak cudownie! – nagle wzięła go za rękę i spojrzała na niego (jego paznokcie, świeżo polakierowane tego ranka, kiedy zdecydował się na ciemny strój, były, podobnie jak Windy, wielobarwne i opalizujące). – Uwielbiam kolor na mężczyźnie! Każę Windy nosić go, kiedy tylko mogę. – Spojrzała na jego maskę, na swoją. – Jedyne problemy z tymi rzeczami polega na tym, że jeśli nie skręcisz karku, nie zobaczysz niczego dalej niż półtora metra nad ziemią!

– O co chodzi z tym ostatnim występem?

– Zgadza się. Następny przystanek... – Jej oczy podniosły się ku ciemnemu sufitowi – Neriady, jak sądzę. A potem... – Wzruszyła ramionami.

Bron wyczuł to przez ich złożone dłonie.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– No cóż, tak byłeś zajęty odkrywaniem *mnie*, że nie miałam szansy. – Kilka sylab śmiechu płynęło w jej uśmiechu. – Poza tym byłam tak zajęta wymyślaniem, jak sprowadzić cię tutaj na czas, że tak naprawdę nie myślałam o niczym innym. Czy ci się podobało?

– Tak.

– Nie chciałabym wiedzieć, co byś powiedział, gdybyś tego nie lubił! Po prostu brzmiałeś, jakbyś zgadzał się nadzorować własną egzekucję ... – W tym momencie pomalowane ramiona z opalizującymi, wielobarwnymi paznokciami zatrzepotały wokół jej ramion. Długie rude włosy opadały na jej atłasową tunikę; zagrzemiał spod niej basowy głos: – Chodź, kochanie, niech ta noc była niezapomniana!

Odepcnęła Windy'ego (Bron rozluźnił zęby) mówiąc:

– Pamiętam już zbyt wiele nocy z tobą. Przestań, co?

Głowa wtulona w jej szyję podniosła się, odrzuciła rude włosy (po raz pierwszy widział je od razu do góry nogami: dobrodusznia, ospowata, z postrzępioną brodą) i uśmiechnęła się do Brona:

– Próbuję wzbudzić w tobie zazdrość.

Odnosisz sukces, tego Bron nie powiedział.

– Słuchaj, w porządku. To znaczy, twoi przyjaciele prawdopodobnie urządzają jakąś imprezę grupy, żeby uczcić ... – W jakiś sposób jedna garść wielobarwnych gwoździ była teraz zaczepiona na ramieniu Brona, druga wciąż na Spike.

Windy stanął między nimi:

– Słuchaj, zostawię was samych. W spółdzielni powiedzieli, że możemy bawić się w pokoju wspólnym tak późno, jak tylko chcemy. – Potrząsnął czerwoną głową. – Te kobiety chcą nas stamtąd wyrzucić w najgorszy sposób!

Obie ręce uniosły się i opadły jednocześnie. Bron pomyślał: to polityczne.

– Do zobaczenia w lokalu ...

– Nie będziemy korzystać z tego pokoju przez cały ...

– Kochana – powiedział Windy, – nawet gdybyś, dostałem zaproszenia do *kilku* innych. – I Windy odwrócił się i pobiegł, żeby pomóc komuś zabrać to, w co zapadło się koło do ćwiczeń.

Druga ręka Spike podniosła się, by złapać Brona; jego oczy wróciły, aby je zobaczyć, jeden goły z kolorowymi paznokciami, trzy w rękawiczkach (dwie białe, jedna czarna).

– Chodź – powiedziała cicho. – Pozwól się zabrać ...

Później, ilekroć przypominał sobie te trzy pierwsze spotkania, to właśnie to pamiętał najdobitniej; i to było tym, co we wspomnieniach najbardziej rozczarowywało. Nie potrafił jednak powiedzieć, dlaczego dokładnie był rozczarowany.

Wrócili do spółdzielni; objęła go ramieniem, ich peleryny zaszeleściły; pochylając się w jego stronę, gdy szli ulicami, powiedziała:

– Wiesz, myślałam o tym, co mi mówiłeś, o swoim szefie. I wszystko ... – (zastanawiał się, kiedy miała czas pomyśleć:) – Właściwie przez cały występ. Po prostu nie mogłam tego wyrzucić z głowy. Rzeczy, które wydaje mi się, że pomyliłeś, wydają mi się tak jasne. Strzałki, które zdajesz zakładać, że biegną od B do A, dla mnie tak wyraźnie biegną od A do B, że mam skłonność nie ufać własnej percepcji, nie Wszechświata, ale tego, do czego we Wszechświecie się odnosisz. Wygląda na to, że pomyliłeś władzę z ochroną; jeśli chcesz stworzyć grupę ludzi, dołącz do komuny. Jeśli chcesz być chroniony przez taką, przejdź do spółdzielni. Jeśli chcesz obu, nic nie powstrzyma cię przed dzieleniem czasu między nimi. Wygląda na to, że upadek rodziny jest raczej odmówionym ci prawem ekonomicz-

nym, którego zazdrościsz, a nie godnym podziwu, ale trudnym przedsięwzięciem ekonomicznym. Podobnie jak Mars, mamy immunologiczną antykoncepcję zarówno dla kobiet, jak i mężczyzn, co sprawia, że prokreacja jest nie-zwyczajna. Masz darmowy dostęp do pigułek porodowych w stu klinikach ...

– Tak – powiedział, by być szokującym: – Wziąłem je raz, za opłatą.

I w typowo satelitarny sposób ona wydawała się w ogóle nie odczuwać szoku. Cóż, byli w U-1, gdzie szokowanie było czymś powszechnym, prawda?

– Musisz *tylko* podjąć dwie decyzje dotyczące rodziny – ciągnęła. – Gdzieś w okolicach imienin decydujesz, czy chcesz mieć dzieci przez przypadek, czy celowo; jeśli celowo, co robi ponad dziewięćdziesiąt dziewięć procent, otrzymasz zastrzyk. Potem, później, musicie zdecydować, że ich chcecie, i dwoje z was idzie po pigułkę.

– Wiem to wszystko ... – powiedział; ścisnęła jego ramię, uświadomił sobie, że aby powstrzymać go od mówienia.

– To – dokończył – przynajmniej jest takie samo jak w Bello-

nie.

– Tak tak. Próbuję tylko wszystko przeliterować, żeby zobaczyć, czy uda mi się wymyślić, gdzie zboczyłeś z toru. Przy takim ustawieniu mniej niż dwadzieścia procent populacji decyduje się na rozmnażanie. – (To nie to samo, co Bellona; ale jednak Mars był światem, a nie księżycem). – W mieście o zamkniętej atmosferze jest to dokładnie tyle, ile możemy tolerować. W satelitach staramy się rozwiązać tę hierarchiczną więź między dziećmi a statusem ekonomicznym, z którego Ziemia jest tak słynna, edukacja, utrzymanie i dotacje socjalne, aby nie znaleźć się w okropnej sytuacji, w której jeśli nie masz innego statusu, *zawsze* są dzieci.

I bez względu na to, jak dobrze sobie radzisz, nie mam zielonego pojęcia, z czym pomyliłeś seks. Z jednej strony opowiadasz swoją historię w doskonale spójny sposób, tylko że ja bywałam na przyjęciach w rodzinnych komunach, jeśli nie na Pierścieniu. Byłam na imprezach w nierodzinnych spółdzielniach, gdzie na czterdzieści czy pięćdziesiąt dorosłych były zawsze dwie lub trzy rodziny samotnie wychowujące dzieci. Byłam na przyjęciach wydawanych przez dorastające komuny rodzinne, które z powodów religijnych mieszkaly na ulicach. Wszyscy mają dostęp do tej samej podstawowej edukacji; i podstawowego wyżywienia i schronienia, którego nie można odmówić w żadnej spółdzielni ... – Szła dalej, mówiąc, przyciągając go bliżej za każdym razem, gdy zaczął się zastanawiać, co próbowała powiedzieć, aż przestał słuchać ... po prostu próbował poczuć. Byli już na przyjęciu. Jedną z pierwszych rzeczy, które poczuł, była słaba wrogość (wobec Windy, który był naprawdę miłym facetem, i Dian, która pod koniec wieczoru był najmilszą osobą w jego towarzystwie, bez żadnej kruchości Spike i w łagodniejszy sposób z jej równie przenikliwymi spostrzeżeniami, żeby wskazać kilka subtelnych przykładów) między kobietami mieszkającymi w spółdzielni i komuną, która wyjeżdżała następnego ranka. – Chociaż przypuszczam – powiedziała Dian, opierając ręce równie owłosione jak Philip na równie owłosionych kolanach – że wypróbowałoby to czyjaś cierpliwość, gdyby grupa spacerujących aktorów zaparkowała w twojej piwnicy, grając do późnych godzin, podczas gdy krążą plotki o zarazie. ... – i skinęła głową w kierunku skromnego Trytona z plakatem Teraz Przymierze na ścianie.

Rozmawiał z niektórymi z „publiczności”, którzy zostali zamrożeni w ostatnim spektaklu, różnymi ludźmi, dla których trupa występowała i z którymi zaprzyjaźnili się różni członkowie. Tak, byli tym zaskoczeni tak samo jak Bron. Po tej dyskusji podniósł

głowę i zobaczył w pokoju Miriamne. Przez dziesięć minut desperacko chciał odejść, ale nie potrafił wymyślić sposobu, by zrobić to gładko. Wtedy, ku jego wstydowi i zdumieniu, zapytał ją przez grupę konwersacyjną, której jakoś oboje stali się częścią, o to, jak wyglądała jej sytuacja zawodowa. Wyjaśniła w dość przyjazny sposób, że będzie pracować jako mechanik transportu na farmie lodowej niedaleko Tetydy. To nie były cybralogi, ale przynajmniej pracowała własnymi rękami. Wyraził ulgę i poczuł, że coś jeszcze głębiej w nim zapada, coś unieważnionego, coś zaprzeczonego.

Odwrócił się, by posłuchać intensywniej, wielosylabowej dyskusji o ogromnej trudności w wykonywaniu dzieł teatralnych sprzed XX wieku dla publiczności z XXI wieku:

– Masz na myśli ze względu na długość?

– Otóż to. Przede wszystkim jednak wynika to z tego, że perypetie niezmiennie wracają się do zazdrości seksualnej; To jest po prostu tak trudne dla współczesnej publiczności.

– To głupie – powiedział Bron. – Jestem zazdrosny ...och, może nie konkretnie seksualnie. Wiem, że ... – do Spike, która czule opierała się o niego – Windy i ta kobieta, która gra na gitarze, muszą mieć coś wspólnego. To znaczy, widziałem łóżko ...

– Nawet w nim spał – powiedziała Spike, wciąż pochylona.

– Byłoby głupio być o to zazdrosnym; ale jeśli chodzi o uwagę, jestem tak zaborczy wobec ludzi, z którymi mam do czynienia, jak to tylko możliwe ... tak sędzę.

– Zauważyliśmy – powiedziała kobieta, która grała na gitarze, z lekko szyderczym uśmiechem (przypominającym Spike), który trochę go zaniepokoił, ponieważ do tej pory nie zauważył, że Charo trzyma drugą rękę Spike. A gdzieś w pokoju Windy się śmiał.

Spike zwracała na niego zdumiewająco dużo uwagi, cichego i nieugiętego rodzaju (czy choć raz miała z nim kontaktu fizycz-

nego, odkąd weszli do pokoju ...?), co sprawiało, że czuł się zrelaksowany, bezpieczny i ... także praktycznie nieświadomy jej obecności. (Cała trójka prawdopodobnie dyskutowała o tym poprzedniej nocy i uznali, że jest „tym typem”, co, chociaż nie przebiło powierzchni zrelaksowanej ochrony, wbiło głębiej niepokojący klin pod nią).

Nie było w tym nic z tej plastikowej dobrej woli, która zapiekała zgromadzenie u Philipa, którą chciało się rozbić saniami. Imprezy po tej stronie linii miały być po prostu bardziej zrelaksowane, bardziej nieformalne, swobodniejsze. Nic nie mogłeś zrobić.

Przez następne pół godziny rozmyślał nad planami poproszenia jej (którą widział tylko kątem oka, ale którą czuł, przytuloną ciepło pod pachę), by porzuciła życie z komuną i pojechała z nim do czego? Chciał coś dla niej zrobić. Wreszcie zadowolił się wytworzeniem swego rodzaju seksualnej kadencji, serii pieszczot, aktów, pozycji, o narastającej intensywności, aby z nią zrealizować, kiedy mieliby wrócić do jej pokoju, i w leniwym momencie, kiedy nikt z nią nie rozmawiał, przyłożył usta przy jej uchu: – Chodź ... pozwól, że cię zabiorę.

– Co ...? – mruknęła.

– Chodź ze mną. Blisko. Rób to, co ja ... – i poprowadził ją do przedpokoju.

Uprawianie miłości było wspaniałe, choć dopiero w połowie listy, już błagała go, by przestał.

– To cudowne – szepnęła. – To jest wspaniałe. Ale *zabijesz* mnie! – Uświadomił sobie, że puścił wodze wyobraźni. Kilka minut później on też był wyczerpany. Owinięci wokół siebie, ramiona każdego z nich napinały się wokół swoich zdyszanych oddechów, Bron czekał na sen ... leciał w jego kierunku, trochę szar-

piąc (jak ten bezmyślny trapez, wznoszący się w ciemność), każde wzdychało.

A jednak rozczarowanie, z pewnością oboje byli fizycznie usatysfakcjonowani. Czy po prostu nie dokończył swojego scenariusza? Czy to była jakaś głupia, w gruncie rzeczy estetyczna wada, jakaś przeoczona wskazówka, jakieś pomyłone wejście, jakiś nieistotny wadliwy rekwizyt, którego nikt z publiczności nie mógł być świadomy? Publiczność była tylko jedna ... A co ona zrobiła, że mógł ją widzieć coraz mniej wyraźnie, podczas gdy myślał o niej coraz bardziej w kategoriach jej pracy, słowami, które jego własny język najpierw posmakował w jej ustach?

Westchnął raz jeszcze i pogrążył się we śnie, unieruchomiony jak łód metanowy, i obudził się z niego dwie godziny później, marniakiem z energią, niesamowicie pragnąc wyjść (musiał wrócić do domu, żeby się przebrać; nie można było nosić takiego przebrania jak to do biura dwa dni z rzędu), co jej nie przeszkadzało, tłumaczyła, kiedy on wkładał rękawiczki, wkładał maskę, naciągał pelerynę na ramiona, bo chciała się wcześniej przygotować ...

Ale był przy drzwiach, życząc jej powodzenia w podróży. A ona wciąż leżała w łóżku, śmiejąc się swoim łagodnym śmiechem i życząc mu powodzenia.

Bron biegł przez ciche, nielicencjonowane ulice.

Na podartej, gumowej macie podłogowej wandalizowanej budki od ego (dlaczego zatrzymał się, żeby jeszcze raz zajrzeć do środka? Wciąż nie był pewien) leżały kawałki papieru. Wiedząc już, co jest na ich spodniej stronie (odcisk właśnie prześwitywał), podniósł jedną, opuścił zasłonę i wepchnął ulotkę do jednej ze swoich tajemnych kieszeni (gdzie przez rękawiczkę wyczuł paczkę, którą nosił wokół Alfreda przez cały wieczór), wszedł na oświetloną na zielono, nabazgraną płytkę i wyszedł pod zielonymi (dla licencjo-

nowanych) współrzędnymi ulic, na różowy, licencjonowany chodnik.

Pomiędzy wysokimi dachami tarcza sensoryczna, granatowa, tu i ówdzie rumieniła się srebrem. Próbował sobie przypomnieć to, co powiedzieli po rozstaniu, i uznał, że jest to dziwnie niewyraźne, wtedy zdał sobie sprawę, jak wyraźnie pamiętał wszystko inne, poczynawszy od przedstawienia, a skończywszy na chwili, gdy spleceni ze sobą spali.

Spike wylatywała. Dziś. Więc głupio było się nad tym rozmyślać.

Jednak każdy nocny incydent, z jego rozczarowaniem wciąż nietkniętym, a także jego bezpieczeństwem, relaksem, niemal nieznośną przyjemnością, powracał z taką wyrazistością, że przy każdym obrazie coś grzęzło mu w gardle. (Tylko zapachy zwykle przywracały mu tak żywe wspomnienia.) Trzy razy, w drodze na całonocną stację transportową na Placu Światła, zatrzymywał się nieruchomo na ulicy. I cztery razy, gdy siedział, patrząc przez okno na galaktykę gwiazd przedświt Tetydy, spadł... lecąc z tyłu w błękit (jak jakiś lot do Neriad, a potem dalej...) był bliski łez.

– ... żeby cię niepokoić o tej godzinie, ale chciałem tylko zabrać ci twoje rzeczy tak szybko, jak to możliwe, póki jeszcze o tym myślałem, wiesz? Na wypadek, gdybyś... cóż, teraz to masz. – W górę szerokiego dwa centymetry pęknięcia drzwi biegła wstążka koloru cielistego. Na czubku znajdowały się potargane włosy i pojedyncze, zielone oko z czerwoną obwódką. Na dole, po różnych cętkach, modelach i zagnieceniach, były grube żyły i brudne paznokcie.

– Dobra.

Drzwi zamknęły się z kliknięciem.

Bron skręcił w cichym korytarzu, przeszedł do swojego po-

koju, zdjął rękawiczki, przez chwilę patrzył na własne, kolorowe, zadbane palce, zdjął maskę i wszedł do środka.

Rozdział 4

La Geste D'Helstrom

Myślę, że komar filozoficzny mógłby twierdzić, że społeczeństwo komarów jest społeczeństwem wielkim, a przynajmniej dobrym, gdyż jest to najbardziej egalitarne, wolne i demokratyczne społeczeństwo, jakie można sobie wyobrazić,

— Karl R. Popper, *Wiedza obiektywna*

Melancholia minęła po trzech godzinach snu.

Energia (i jasność) pozostała przez całą, aż do trzeciej (opuścił lunch), kiedy, gdy po raz kolejny przeglądał przedprogramowane specyfikacje Day Star, dotarło do niego: P musiałby się przeciąć mniej niż połowa nie-P (jak również kawałki Q, R i S podczas cięcia T); musi też otaczać ponad połowę; i styczna do niego nie mniej niż siedem (co było oczywiste) i nie więcej niż czterdzieści cztery (co było suką!) punktów. Do czegoś *to* prowadziło.

Niezmiernie zadowolony, pomaszerował do biura Audri ze swoim znaleziskiem.

– Świetnie – powiedziała Audri, podnosząc wzrok znad biurka.

– W nagrodę dostajesz dwutygodniowe wakacje.

– Hmmm? – mruknął Bron.

Audri odchyliła się do tyłu i założyła ręce za głowę.

– Powiedziałam, że masz dwa tygodnie wolnego, zaczynając od jutra.

– Nie rozumiem ... – Nagle przypomniał sobie niejasną rzecz, którą wczoraj powiedziała o „grożeniu”: – Hej, spójrz! Ta dziewczyna dostała inną pracę. To znaczy, widziałem ją później i nic jej nie jest!

Audri zmarszczył brwi.

– Jaką jesteś dziewczyną ... Och, do licha, Bron! Nie wrzucaj tutaj gównianych rzeczy. – Jej ręce opadły na biurko. – Nie mogę tego dzisiaj znieść. Ludzie są zwalniani w całej hegemonii. Gdybyś był na lunchu, to byś słyszał!

– Cóż, nie chciałem lunchu – zaprotestował automatycznie. – Chciałem popracować. W ten sposób dostałem ...

Zatrzymała go lekko przymkniętymi powiekami.

– Patrz. – Otworzyła oczy. – Możesz wziąć dwutygodniowy urlop z ośmioprocentową obniżką kredytu na czas ...

– *Osiem* procent!

– ... albo zrezygnować. Zrobiło to pół tuzina osób. Sama muszę wziąć dziesięć dni wolnego. I muszę wymyślić coś wspólnego z dziećmi.

Chociaż Bron lubił Audri, nie lubił jej trójki dzieci. Kiedy od czasu do czasu przychodziły do biura, uważał, że są przedwcześnie rozwinięci, zarozumiali i nieugięci. Mieszkała z nimi w gejoskiej, kobiecej spółdzielni (nie w komunie – pokój, jedzenie i praca były przyjazne, ale formalne) w bezpretensjonalnej spiralnej wieży, blok od przysadzystego, masywnego budynku Brona. Bez laminowanej ostentacji wielopłciowego mieszkania Philipa na pierścieniu, ani uporczywie tandetnej osobliwości mieszkania w sektorze U-1, był to najwygodniejszy dom, jaki odwiedził na Tetydzie. W istocie wszystkie trzy wizyty sprawiły, że był dziwnie zrelaksowany i dziwnie przygnębiony, ale po trzech wizytach zdał sobie sprawę, że to dwie reakcje.

Bron przełknął (i zapomniał) o swoim kolejnym proteście.

– Przypuszczam, że nie musimy jeszcze wpadać w histerię – powiedziała Audri. – Tym razem to *tylko* osiem procent. I tylko na dwa tygodnie. Chcą, aby wszystko wyglądało tak, jakby działało na pełnych obrotach, tylko że ludzie po prostu robią coś innego.

– Co to za logika, czy też metalogika?

– Mam trzy stopnie naukowe z tego przedmiotu i jestem w trakcie zdobywania kolejnego, czyli o trzy więcej niż ty, i nie mam najmniejszego pomysłu. – Audri oparła dłonie o krawędź biurka.

– Spójrz. Po prostu wynieś się stąd. Jeśli wymyślisz coś więcej tego popołudnia w Day Star, wsadź to pod drzwi Phila lub moje. Wszakże nie przeszkadzaj nam. Dobra? I nie przychodź jutro.

Co ciekawe, powiedział (nie chciał, ale brzmiało to trochę wojowniczo):

– Dobra ... – i wrócił do swojego biura.

Myślał o wielu rzeczach i nawet nie zadał sobie trudu, by ponownie otworzyć folder Day Star.

Energia zniknęła, zanim wrócił do Domu Węża. Siedząc w świetlicy, sam w niszach do rozmów, ponownie przeczytał ulotkę odebraną tego ranka z podłogi kabiny wzmacniającej ego:

„TE RZECZY DZIEJĄ SIĘ W TWOIM MIEŚCIE!!!”

Jednak chłonąc każde polityczne okrucieństwo, myślał o innych rzeczach, które nie dzieją się w mieście: jak występy małej trupy mikroteatralnej; i jej dyrektor, który nie był już mieszkańcem. W sposób, którego nie odważyłby się zdefiniować, pogorszyło to okrucieństwa.

– Chcesz kontynuować od miejsca, w którym skończyliśmy? – Sam położył walizkę na stole i usiadł. – Lawrence kazał ustawić elementy najlepiej, jak pamiętamy, i zejść za dziesięć minut

i dokona poprawek. – Sam odepchnął mosiężne pazury i otworzył planszę.

– Sam, jak godzisz pracę dla rządu z przerażającą sytuacją polityczną na Trytonie? – spytał Bron

Sam uniósł brew.

Miedzy nimi dudniły mikrofały, wiały mikrobryzy, pochylały się mikrodrzewa, a mikropotoki pluskały i szeptały mikroskały.

– To znaczy, jesteś w ...co to jest? Dział Łącznikowy? Zaangażowanie polityczne to nie granica, Sam; to jest parametr. Czy nigdy się nie zastanawiałeś? Czy nigdy nie wątpisz?

– Jaki wielki metafizyczny kryzys właśnie przeszedłeś, że nagle rozbudził cały ten niepokój?

– Nie rozmawiamy o mnie. Zadałam ci pytanie. – Aby nie mierzyć się z odpowiedzią, Bron otworzył boczną szufladę gabloty, wyjął przezroczyste płyty astralnego sześcianu i zaczął je montować na mosiężnych słupkach. Kiedy podniósł wzrok, Sam przyglądał mu się poważnie, karty w jego ciemnych palcach zatrzymały się na pół potasowane. Róg Białego Nowicjusza wystawał, zakrzywiony na ciemnoróżowej dłoni Sama.

– Tak. – Białý Nowicjusz wypadł. – Wątpię. – Za nim upadło pięćdziesiąt kart. – Często. – Przez chwilę pojawił się na twarzy Sama cichy śmiech; jego oczy wróciły do kart. Rozdzielił paczkę i znów przetasował.

– Daj spokój. W co wątpisz?

– Wątpię, czy ktoś taki jak ty mógłby naprawdę zadać mi takie pytanie z czysto samoistnych powodów.

Bron wyciągnął drugą szufladę z aksamitnymi statkami, wojownikami, jeźdźcami, pasterzami i myśliwymi.

– Nie ma powodów samoistnych. Cokolwiek sprawia, że pytanie pojawia się w mojej głowie, fakt, że *jest* w moim umyśle, jest

tym, o co stawiam *moje* pytanie. Nadal istnieje. – Podniósł ekran przedstawiający rogatą głowę Aolyona (policzki nadmuchane huraganowym wiatrem) i umieścił go na jego maleńkiej podstawie, na wodach, które natychmiast pociemniały wokół niego; zielone koryta i pieniające się korony toczyły się po niewielkim odcinku morza.

Sam odłożył paczkę, sięgnął do szuflady kontrolnej i przekręcił pokrętło. Z bocznego głośnika dobiegły trzaski przy pędzącym wietrze, po którym nastąpiło mamrotanie jak pokruszonych głazów.

– To niezła burza ...czy były tam jakieś morskie potwory? Nie pamiętam ...

– W co wątpisz? – Bron podniósł swoją szkarłatną Bestię i postawił ją na skalnej półce, gdzie obniżyła się na wąskim szlaku wijącym się poniżej przepaści.

– W porządku. – Sam usiadł i przyglądał się, jak Bron układa maleńkie figurki. – Jedna sprawa, o którą się martwiłam od ostatniego wieczoru, kiedy wszyscy graliśmy w tę grę ...

– ...noc wyłączenia grawitacyjnego. – Bron pomyślał: Tego wieczoru, kiedy ją spotkałem. Zbierał zielone kawałki i układał je przy rzece, skale i drodze.

– W Departamencie wiedzieliśmy, że tej nocy coś się wydarzy. Wyłączenie nie było niespodzianką. Sądzę, że dla reszty też było to jasne, nie byłem zaskoczony ... Jednak powiedzieli nam, że tylko kilka osób wyjdzie, aby zobaczyć.

Bron spojrzał w górę: Sam obracał przezroczystą kostkę między ciemnym palcem wskazującym a kciukiem.

– Mieli to wszystko obmyślane, statystyki, trendy, tendencje i naprawdę dziwny moduł predykcyjny zwany -indeksem hysterii-, wszystko to mówiło, że praktycznie nikt nie chciałby wyjść, aby

zobaczyć niebo ... O ile mogą powiedzieć, osiemdziesiąt sześć procent populacji Tetydy znalazło się na zewnątrz w ciągu minuty i dziesięciu sekund, w jedną lub drugą stronę, od ciecia.

– W co tutaj wątpić?

– Mylili się.– Sam miał dziwny wyraz twarzy. – Przypuszczam, że nie mam żadnych złudzeń co do tego, że nasz rząd jest instytucją szczególnie moralną. Chociaż jest bardziej moralny niż wiele innych w przeszłości. Ani przez chwilę nie wydaje mi się, że którekolwiek z oskarżeń w tym śmietniku, który właśnie czytałeś ... – Skinął głową w stronę ulotki, która spadła na pomarańczowy dywanik; w jakiś sposób noga stołu zadziałała (lub papier pod nią) w rogu – były szczególnie przesadzone. Najgorsze, co możesz powiedzieć, to, że są wyrwane z kontekstu. Najlepsze, co można powiedzieć, to, że są symbolami kontekstu politycznego, który nadaje im znaczenie, jakie mają. Ale do tej pory, i to pewnie wydaje ci się dość naiwne, nigdy nie przyszło mi do głowy, że rząd może się *mylić* ...co do faktów i liczb, swoich szacunków i przewidywań. Do tej pory, kiedy pojawiła się notatka, która mówiła, że ludzie, miejsca, incydenty zbiegają się w określonych godzinach i na określone sposoby, tak było. Ostatnia notatka mówiła, że mniej niż dwa procent populacji wyjdzie. Byliby zbyt przestraszeni. Wyszło ponad *osiemdziesiąt* procent. To więcej niż dziewięćdziesiąt pięć procent błędu. Można powiedzieć, że to nie był błąd w niczym ważnym. Ale kiedy jesteś na krawędzi wojny, dziewięćdziesiąt pięć procent błędu w *czymkolwiek* po prostu nie buduje zaufania do twojej strony. Więc zwątpiłem.

– Sam, Ziemia popełniła wielkie okrucieństwa na Księżycu i sprzymierzyła się z Marsem w celu całkowitej ekonomicznej dominacji księżyców Jowisza i Saturna, zarówno dużych, jak i małych. Neriady już powiedziały, że będą z nami; a Tryton stoi na skraju całej

sprawy, czekając na zanurzenie się w jednym z najbardziej bezmyślnych ... i destrukcyjnych konfliktów w historii ludzkości, już na setki sposobów zostaliśmy poplamieni krwią i brudem: noc odcięcia grawitacji mogła być najbardziej ekstrawaganckim ruchem, wątpię, czy ktokolwiek z nas, nawet ty, potrafi to ocenić szkody w porównaniu do ...

– Cóż – powiedział Sam, spuszczać jedną brew, unosząc kącik pełnych ust – to nie jest tak, jakby ktoś wykorzystywał żołnierzy – i pozwolił, by jego wyraz twarzy zmienił się w drwiący, bezdźwięczny śmiech.

– Niektórzy z twoich najlepszych przyjaciół prawdopodobnie też są Żydami – powiedział Bron. Banał o żołnierzach został zdevaluowany, tak jak (wy tłumaczyła mu kiedyś ekscentryczna starsza kobieta, którą Bron odwiedzał w u-1), -prawo i porządek- zostały zdevaluowane dwa wieki wcześniej. – Więc ta wojna to tylko guziki, szpiedzy i dywersje, a giną tylko cywile, ci, którzy nie są wyrzuceni z pracy przez ekonomiczne manipulacje lub nie spadną z dachu podczas cięcia grawitacyjnego, bo to wszystko, co jest.

– Wiesz ... – Sam znów się pojawił, aby ustawić karawanę Scarlet, kawałek po drugim, na szlaku w dżungli – jednym z powodów, dla których przeprowadziłem się w to miejsce, było to, że nie musiałem znosić sześciu godzin dzień przesłuchań politycznych.

Bron wyjął z szuflady ostatni statek towarowy i umieścił go na skraju burzy, natychmiast figurka zaczęła się unosić na falach i toczyć.

– Tak? Rząd powiedział ci, że masz dziewięćdziesiąt dziewięć przecinek dziewięć dziewięć dziewięć procent szans na znalezienie tylko niepolitycznych typów w tego typu spółdzielniach? Cóż, może jestem tylko tym dziwnym i niewytłumaczal-

nym punktem zero zero zero zero zero jeden procent, który nazywają osobowością ...

– Nie. Jesteś typem takim jak reszta z nas.

– ... a może rząd po prostu ... – Bron podniósł ręce i wzruszył ramionami – znowu się myli ...? – Miał na myśli, że to denerwujące.

Jednak Sam najwyraźniej skończył z irytacją. Zaśmiał się głośno.

– Może ... – i zaczął rozmieszczać ekrany.

– Witaj Alfredzie. – Głos Lawrence’a dobiegł głośno i wesoło ze środka pokoju.

Bron i Sam podnieśli wzrok.

Po drugiej stronie świetlicy Alfred pospieszył w kierunku schodów balkonowych.

– Powiedziałem: Cześć, Alfredzie – powtórzył Lawrence (który najwyraźniej był w drodze, by dołączyć do gry). Jedna pomarszczona pięść spoczywała na jego białym jak pergamin biodrze.

Alfred, u stóp schodów, z ręką na poręczy, obrócił się. Na jego czarnym pasku do pończoch duże, czerwone litery zwiślały z tyłu i z przodu.

– Hm ... – odpowiedział. – Och ... Ummm ... – skinął głową, po czym podskoczył, szkarłatne Q między łopatkami.

Lawrence podszedł.

– Okropne jest to, że on się wyrabia. Przechodzę przez to każdego dnia, ile? Cztery miesiące? Jeśli porozmawiasz z nim dwa razy, teraz głośno i wyraźnie, on naprawdę na ciebie spojrzy. Nawet się zatrzyma. Czasami nawet trochę chrząka. A syndrom ogólnego zachowania nie jest już kompletnym nieartykułowanym przerażeniem. Pierwsze trzydzieści razy, licząc, po prostu wycelował nos przed siebie i biegł szybciej. Szacuję, że w tym tempie może osią-

gnąć stan akceptowalnego zwierzęcia ludzkiego, nie wybitnego, pamiętajcie: po prostu do przyjęcia, za jakieś dwieście pięćdziesiąt lat. – Lawrence obszedł stół, przyglądając się tablicy. – Nawet przy zabiegach regeneracyjnych nie wytrzyma tak długo. Mmm ... Widzę, że trwa wojna.

Bron usiadł wygodnie.

– Dlaczego po prostu nie odpuścisz ... nie zostawisz go w spokoju?

Lawrence chrząknął i usiadł obok Sama, który podszedł do niego.

– Sam i ja jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, jaki każdy z was, w dwóch obszarach katastrofy społecznej, kiedykolwiek miał. A tak przy okazji, kiedy zamierzasz się załamać i mnie wypieprzyć?

– Czy od czasu do czasu proponujesz to Alfredowi w ten sam, serdeczny, przyjazny sposób?

– Brońcie Niebios! – Lawrence przekreślił przełącznik; siatka zamigotała nad planszą. – To co najmniej za *trzysta* lat. Mogę tyle nie wytrwać! – co rozśmieszyło Sama, chociaż Bron nie uważał tego za zabawne. Lawrence pociągnął za pomarszczone fałdy pod brodą, a potem wyciągnął rękę i poprawił dwie królowe.

– Myślę, że tak naprawdę tam stały. W każdym razie *wydaje* się, że was dwóch poradziło sobie całkiem nieźle. W porządku, teraz, odejść ode mnie! Uciekaj! – To było do Sama, który wciąż się śmiał. – Teraz obaj gracie przeciwko mnie, nie myślcie, że takie przechylenie się da jakieś korzyści. – Bron przypomniał sobie komentarz Spike dotyczący homoseksualistów politycznych ... Sam zmienił miejsce.

Lawrence podniósł paczkę i rozdał karty.

– Ze wszystkimi dziewczynami, z którymi Alfred ciągle zakrada się do pokoju, i dlatego czuje, że musi się zakradać, nigdy

się nie dowiem, cóż, powinien zrezygnować z tego idiotycznego kursu komputerowego, na którym wysłał go jego pracownik socjalny przez ostatnie dwa miesiące, mam na myśli, nie lubi tego i nie chce tego skończyć, i pojechać na Ziemię, albo gdzieś, gdzie jest to legalne, i zostać prostytutką. – Lawrence skinął znacząco głową w kierunku Brona. – Robienie tego na przyjętych zasadach przez jakiś czas może być dokładnie tym, czego potrzebuje, nie sądzisz?

Był to pierwszy raz, gdy Bron usłyszał o kursie komputerowym, co było denerwujące. Z drugiej strony było kilka rzeczy o Alfredzie, o których nie wiedział (jeśli Lawrence uważał, że Alfred mógłby zostać profesjonalistą), co go ucieszyło. Rozdrażnienie sprzeczne z przyjemnością wywołało niezobowiązujący chrząknięcie.

– Wiesz – powiedział Sam, wachlując się kartami – jesteś protekcjonalnym draniem, Lawrence.

Co zwiększyło przyjemność Brona.

– Wydaje mi się, że Mars jest jedynym miejscem, gdzie to *jest* legalne na taką *skalę*, jakiej potrzebuje – ciągnął, nieświadomy, Lawrence. – I oczywiście *nie może* polecieć na Marsa, Ziemię ani nigdzie indziej, z powodu wojny.

Bron spojrzał na ich wspólną rękę, sięgnął i odwrócił dwie karty.

– Lawrence, muszę odbyć oficjalną podróż na Ziemię; Jutro wyjeżdżam. – powiedział Sam. – Chcesz pojechać? To na kredyt rządowy: musiałbyś dzielić moją kabinę.

– Boże! – Lawrence zaprotestował. – Masz na myśli być zamkniętym z tobą w tym samym dwa na dwa, kiedy wpadaliśmy na słońce, z nadzieją, że na drodze akurat *stanie* bardzo mały ocean na bardzo małym świecie? Nie, dziękuję! Pełzałbym po ścianach!

Sam wzruszył ramionami i spojrzał na Brona.

– Chcesz się zabrać?

– Nie z tobą. – Bron myślał właściwie o pracy, kiedy z ukłuciem przypomniawszy sobie, że przez następne dwa tygodnie nie ma żadnej pracy. Podróż z dala od tego całego, wrednego, przygnębiającego księżycy? Czy istnieje lepszy sposób, żeby wymazać ją z pamięci. – Zawsze możesz wziąć Alfreda. – Bron chciałby, żeby Sam spytał ponownie.

– Ha! – powiedział Sam bez humoru. – Niech Lawrence pracuje nad nim przez kolejne dwieście pięćdziesiąt lat. Nie ... to doświadczenie byłoby dobre dla dzieciaka. Ale na tę podróż mam wyznaczony limit świty, a jest jeszcze sprawa reszty imprezy do rozważenia. Potrzebuję kogoś dość reprezentacyjnego, który może być przynajmniej trochę towarzyski; a także może się sam bawić, jeśli musi. Wy dwaj, tak. Alfred, obawiam się ... – Sam potrzęsnała głową.

– Dlaczego *nie* pojedziesz, Bron? – zapytał Lawrence.

– Dlaczego nie Ty? – spytał Bron, starając się brzmieć towarzysko; zabrzmiało to niejasno ponuro.

– Ja? Zamknięty razem z *tym* ciałem? – Lawrence przyjrzał się tablicy. – Wystarczająco złe jest to, że próbuję utrzymać samokontrolę, obserwując, jak ono się kręci po salonie. Nie; obawiam się, że masochizm już mnie nie interesuje.

– Cóż, to nie jest ... – (Sam oddzielił trzy karty, najwyraźniej decydując się na pierwszy układ) – jakbym się z tym urodził.

– Nie, Bron, pojedź z nim – powiedział Lawrence. – Jestem po prostu za stary na skakanie po Układzie Słonecznym. I w czasie początków zarazy.

– Jeśli pojedę, kto zagra w twoją głupią grę?

– Lawrence może nauczyć Alfreda – powiedział Sam.

– Przestań myśleć ...szansa na to, że uczę Alfreda vleta, jest taka sama jak na to, że Sam zabierze go na Ziemię. Myślę, że nasze zastrzeżenia są podobne.

– Wyjeżdżamy jutro rano – powiedział Sam. – Wrócimy za dwanaście dni. Masz jeszcze kilka dni, żeby nic nie robić, zanim będziesz musiał wrócić do pracy w ...

– Jak ...?

– Hej! – powiedział Lawrence. – Nie musisz rzucać planszą o podłogę!

Zresetował dwie figury, które Bron przewrócił na początku. Sam, wciąż patrząc na karty, miał ten kpiący uśmiech.

– Czasami rząd ma rację. – Spojrzał spod oka. – Jedziesz?

– Ach, dobrze – Bron sięgnął i wyciągnął połączenie czterech pojazdów w wysokim Flames, które Sam przeoczył; co w każdym razie przez pierwsze pół godziny gry dawało im zdecydowaną przewagę, zanim Lawrence, dzięki zręcznej manipulacji wszystkimi bogami i mocami astralnymi, odzyskał swoją zwyczajną przewagę.

To było tak, jakby ktoś nagle wyłączył tarczę sensoryczną.

Po lewej postrzępione metanowe twarze sprawiały, że sceneria była dzika jak w tysiącu oper lodowych.

Po prawej stronie rozciągał się po horyzont ziarnisty gruz, który w dziewięćdziesięciu sześciu procentach stanowił jeden z najnudniejszych krajobrazów w Układzie Słonecznym.

Pędzili pomiędzy, wewnątrz jasnego tunelu przENOŚNIKA. London Point włókł się z tyłu. Ostre gwiazdy przebiegały czerń.

Siadając na swoim miejscu, z dwoma zakrzywionymi daszkami z przezroczystego plastiku nad nimi (stacjonarnym samochodem i tunelem powyżej pędzącym do tyłu z prędkością stu siedemdziesięciu pięciu kilometrów na godzinę), Bron odwrócił się w lewo (Sam też tam siedział), pomyślał o hodowcach lodu i zapytał:

– Wciąż się zastanawiam, dlaczego zdecydowałeś się mnie za-
brać.

– Abyś zszedł ze mnie – powiedział uprzejmie Sam. – Może doprowadzi cię to do jakiegoś politycznego sporu, który poważnie podważy moje stanowisko. Jednak w tej chwili twoje jest tak nie-
dojrzałe, że nie mogę ci nic powiedzieć, z wyjątkiem uprzejmych
dźwięków, jakkolwiek te dźwięki mogą ci się wydawać pomysłami.
W ten sposób będziesz miał okazję zobaczyć z bliska najmniejszy
ułamek rządu i sprawdzić, co robi. Rząd zazwyczaj *ma* rację. Z mo-
jego doświadczenia wynika, że „zazwyczaj” wynosi dziewięćdzie-
siąt dziewięć procent z dużo większą liczbą dziewiątek po prze-
cinku. Nie wiem: może zobaczenie odrobiny prawdziwej rzeczy
rozwieje twoje lęki i uciszy cię. Albo może sprawić, że będziesz
krzyczeć. Krzyk albo cisza, w każdym razie przekaże informację.
Osobiście ulży mi.

– Ale masz swoje wykształcone zdanie, w którym kierunku
prawdopodobnie pójde, prawda?

– To twoje nieuzasadnione przypuszczenie.

Bron patrzył, jak lodowiec oddala się od lodowej skały, kilka
kilometrów za ramieniem Sama.

– A rząd naprawdę nie ma nic przeciwko, jeśli mnie zabierzesz?
A jeśli znajdę jakieś poufne, ściśle tajne informacje?

– Taka kategoria już nawet nie istnieje – powiedział Sam. –
Poufne to najbardziej ograniczony poziom, jaki możesz uzyskać;
i możesz to zobaczyć w każdej budce wzmacniającej ego.

Bron zmarszczył brwi.

– Ludzie rozbijali budki – powiedział w zamyśleniu. – Czy
rząd ci to powiedział?

– Prawdopodobnie powiedziałby, gdybym zapytał.

Rozbite szkło; podarta guma; jego własna twarz wykrzywiona

w wygiętym chromie: obraz powrócił, wystarczająco intensywny, by zaskoczyć.

– Sam, naprawdę, dlaczego rząd chce, aby ktoś taki jak ja był na takiej wycieczce?

– Oni nie chcą. Ja chcę ciebie. Po prostu nie mają nic przeciwko, że cię zabieram.

– Ale ...

– Przypuśćmy, że *dowiesz* się czegoś ... chociaż nie wiem, co to może być. Co możesz z tym zrobić? Biegać z wrzaskiem ulicami Tetydy, rozdzierając ciało i wcierając sól w rany? Jestem pewien, że istnieje sekta, która już się tym zajmuje. Po prostu żyjemy w tym, co socjologowie nazywają społeczeństwem politycznie niestabilnym. I jak zdaje się, że powiedziałem: zmienność polityczna ludzi żyjących w jednopłciowych, nieokreślonych spółdzielniach o preferencjach seksualnych jest szczególnie niska.

– Innymi słowy, biorąc pod uwagę moją konkretną kategorię, mój ogólny typ psychologiczny, zostałem uznany za bezpiecznego.

– Jeśli chcesz na to spojrzeć w ten sposób. Możesz jednak chcieć wyrazić to nieco bardziej pochlebnie: Ufamy, że większość naszych obywateli w dzisiejszych czasach nie zrobi nic *zbyt* głupiego.

– Oba zestawy słów wciąż odwzorowują tę samą sytuację – powiedział Bron. – Metalogika, pamiętasz? Hej, wiesz, zanim opuściłem Marsa i przybyłem na Tryton, aby być szanowanym metalogikiem dla gigantycznej hegemonii komputerowej, byłem męskim prostytutem w burdelach Bellony's Goebels. Ale potem dostałem te papiery, patrz ... Co myśli o tym twój rząd, tutaj, gdzie zarówno prostytutka, jak i małżeństwo są nielegalne?

Sam wepchnął swoje buty na miękkiej podeszwie, sięgające do kolan, w przestrzeń między pustymi siedzeniami.

– Zanim ja przyjechałem na Trytona, byłam raczej nieszczę-

śliwą, ziemistą blondynką, niebieskooką (i strasznie krótkowzroczną) kelnerką w Lux na Iapetusie, z upodobaniem do innych bladych blond kelnerek o niebieskich oczach, które, o ile młoda i niedojrzała mnie wtedy mogła zrozumieć, wszystkie były tylko ponad sześciometrowymi emigrantami z Wallunda i Katanga, które absolutnie zainfekowały okolicę; Miałam bardzo wysokie, bardzo bezużyteczne IQ i pracowałam w bardzo mało inspirującym rynsztoku. Potem miałam tę operację, widzisz ...?

Bron starał się nie wyglądać na zszokowanego.

Sam uniósł brew, lekko skinął głową.

– Czy uważasz, że to satysfakcjonująca przemiana? – Zmiany płci były dość powszechne, ale ponieważ (jak Bron pamiętał wyjaśnienia pewnego publicznego channelera) niektóre „sukcesy” operacji mogą być zepsute przyznaniem się, nie słyszało się często o konkretnych.

Sam spojrzał na niego mrocznym spojrzeniem o grubych warstwach.

– Bardzo. Oczywiście byłem wtedy znacznie młodszy. A gusta się zmieniają, jeśli nawet dokładnie się nie zmieniają. Mimo to odwiedzam starą dzielnicę ... – (Bron pomyślał: Rodzinny mężczyzna, potężny, duży, czarny i przystojny Sam ...) rozsądny ton (w którym Bron odnalazł teraz łżejsze wydźwięki tego prowokującego bezpieczeństwo basu) – po prostu nie jest zainteresowany moją dość powszechną historią seksualną ani twoją dość osobliwą. I powiedziałeś mi o swoich dniach nieładu. Przyznaję, że za pierwszym razem byłem zaskoczony. Ale wartość szoku maleje wraz z powtarzaniem.

– Nie powiedziałeś mi – powiedział ponuro Bron.

Sam uniósł drugą brew.

– Cóż ... nigdy nie pytałeś.

Bron nagle nie miał ochoty więcej rozmawiać, niepewny dlaczego. Jednak Sam, najwyraźniej zadowolony z nastrojowego milczenia Brona, usadowił się na swoim (jej? Nie, -jego-. Tak przy najmniej sugerowały kanały publiczne) siedzeniu i wyrzał przez okno.

Pędzili przez przyćmiony, lśniący krajobraz zielonego lodu, szarej skały i gwiazd.

Być może kilometr dalej Bron zobaczył coś, co uważał za port kosmiczny, o którym Sam powiedział, że nim nie jest. Minutę później Sam zwrócił uwagę na coś, o czym wspominał.

– Gdzie? – Bron nic nie widział.

– Tam. Możesz zauważyć błysk krawędzi, dokładnie między tymi dwoma jak-się-one-nazywają.

– Wciąż nie mogę powiedzieć, gdzie jesteś... – W tym momencie wpadli do zadanego tunelu; w pojeździe zapaliły się światła. Wycie silnika wdarło się do świadomości Brona, obniżając wysokość tonu. Zwolnili. Zatrzymali się. Potem były zielone, pastelowe korytarze i bogato urządzone poczekalnie, które podczas gdy piłeś i poznawałeś ludzi, resztę świty Sama, toczyłeś się cicho po niewidzialnych torach, wciągnięty niewidocznymi windami, ludzie śmiali się i patrzyli w dół na dywan z geometrycznym wzorem, gdy zatrzęsła się podłoga, a do właściwych drzwi skierowały cię małe kolorowe światła i ludzie na przyjęciu, którzy najwyraźniej byli starymi wyjadaczami w tego rodzaju rzeczach. (W pobliżu nie było nikogo, kto by przypominał stewarda; ale Bron nie był pewien, czy to „standardowy turysta”, czy po prostu „rząd”). Entuzjastycznie mówił komuś, kto równie entuzjastycznie słuchał o jego emigracji z Satelit Zewnętrznych dwanaście lat temu, które „...powiem wam, było zupełnie inną sprawą. To znaczy, całe trzy tysiące z nas było odurzone do skrzeli przez to wszystko: a co tam w tym na-

poju, w każdym razie ...” kiedy zdał sobie sprawę, pośród śmiechu, że za sześć miesięcy ... za sześć tygodni od teraz, prawdopodobnie już nigdy nie pomyśli o żadnym z tych uprzejmych George’ów, Angeli, Arouna, Enid i Hotai. To znaczy, pomyślał, to misja polityczna: nikt nawet nie *wspomniał* o polityce! Nawet nie zapytałam Sama, co to za misja! Czy o to chodzi, zastanawiał się, gdy szli innym korytarzem (niektórzy z grupy jechali gładko ruchomym pasem wzdłuż korytarza; inni szli obok niego, rozmawiając i śmiejąc się), gdy Sam mówił o politycznej niestabilności?

W większym, bogatszym, mobilnym pokoju, z luksusowymi rozkładanymi fotelami na kilku wyłożonych wykładziną poziomach, było więcej drinków, więcej muzyki, więcej rozmów ...

– To wszystko jest cudowne, Sam! – ktoś zawołał. – Ale kiedy wejdziemy na statek?

Ktoś inny podniósł kostkę, żeby sprawdzić przypięty tam skomplikowany chronometr:

– Wydaje mi się, że jesteśmy na nim przez ostatnie dwie minuty i czterdzieści sekund – co wywołało grupowe Oooooch! i więcej śmiechu.

– Start za siedemnaście minut. – Sam zszedł po schodach z poręczami. – To jest moja kabina. Po prostu zajmij dowolny fotel.

W ciągu następnych dziesięciu minut Bron dowiedział się, że niebieskooka blondynka na kanapie obok Brona jest częścią rodzinnej komuny Sama i że ta opalona, pulchna dziewczyna chodzi dookoła i pyta:

– Narkotyki? Narkotyki, wszyscy? – i klaszcząc w bok szyi każdego, kto się uśmiechał i kiwał głową, była ich córką.

– Masz na myśli, że naprawdę możesz to zrobić *bez* narkotyków? – ktoś zapytał.

– Cóż, Sam chce, żebyśmy obejrzeli start – powiedziała blon-

dynka, kładąc się na sofie i wychylając się, żeby zobaczyć mówcę.
– Więc sugeruję, żebyś je wziął, w przeciwnym razie może to być trochę niepokojące.

– Właśnie dlatego zapytałem – powiedział drugi mówca.

Kiedy pulchna dziewczyna podeszła do kanapy Brona, pod wpływem impulsu uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– Nie, dziękuję ... – Ale i tak go klasnęła; potem szarpnęła rękę i wyglądała na zaniepokojoną:

– Och, strasznie przepraszam ... Powiedziałeś Nie ... !

– Hm ... w porządku – wymamrotał Bron.

– Cóż, może nie dostałeś zbyt wiele ... – i rzuciła się na sąsiednią kanapę.

W kabinie rozbrzmiał brzęczyk. Wiele bogatszych rzeczy, oprawy oświetleniowe, rzeźby ścienne, półki, ozdobne stoły, składały się w górę lub w dół lub na bok w ściany, podłogi i sufit. Kilka kanap obróciło się tak, że wszystkie były zwrócone w tę samą stronę w teraz raczej zinstytucjonalizowanej przestrzeni. Ściana przed nimi się rozpadła. To, co wcześniej było korytarzem, teraz w rozgwieżdżoną noc było oknem wielkości ściany, przeciętym kilkoma dźwigarami, na dole widoczne były szczyty kilku budynków.

Z sufitu rozwinął się ekran, migotał niezliczonymi liczbami, siatkami i wykresami.

Bron przypomniał, że nigdy nie zdarzył się wypadek statku kosmicznego po trzeciej sekundzie od startu, mniej niż w 100 procentach śmiertelny, co prawdopodobnie oznaczało, że nie zażył zbyt wielu leków startowych.

– Zawsze uważałem te podróże za takie ekscytujące – powiedział ktoś – bez względu na to, gdzie i ile razy jeżdżę. Nie mam *pojęcia* dlaczego ...

Wiedział, że niebieskie cyfry (które coraz częściej pojawiały

się na ekranie) były ostatecznymi liczbami kontrolnymi nawigacji. Czerwone liczby (i cała masa zmieniła się z niebieskich na czerwone) oznaczały, że te obliczenia zostały zatwierdzone i wprowadzone do komputera startowego.

– Nie ma już odwrotu – powiedział ktoś uroczyście.

– Mam nadzieję, że przykrycie basenu jest szczelne – powiedział ktoś inny (i wszyscy się zachichotali). – Nie chciałbym się wykapać zbyt wcześnie.

Bron oparł się o wyściółkę. Coś zaczęło ryczeć, dość daleko, po jego prawej stronie; potem coś innego, znacznie bliżej, po jego lewej stronie. Teraz wyświetlały się tylko dwie niebieskie cyfry na pełnym polu czerwieni i dziwnie migotały, co kazało mu podejrzewać, że zostały popsute.

Ktoś powiedział: – Nie sędzę, żeby te niebieskie liczby miały rację ...

Ktoś inny powiedział: – Sam, mówiłem ci, powinieneś być dostać rządową kabinę. Rząd nigdy się nie myli.

Ludzie znowu zachichotali.

Wtedy zniknęły szczyty budynków i dźwigary. A gwiazdy się poruszały.

Kabina szarpnęła.

– Uwaga na głowy! – ktoś powiedział.

Ludzie znów się śmiali.

Dół nagle i niepokojąco ustawił się w jakimś kierunku w pobliżu jego stóp. Bron poczuł, że poślizgnął się na podkładce. Gwiazdy odskoczyły na bok na panoramicznym oknie; chwilę później zostały zmiecione przez krajobraz, poruszając się zbyt szybko, by Bron mogła stwierdzić, czy mają dziesięć metrów, czy dziesiątki ...sieć światel i więcej światel przeleciało: sama Tetyda. Znowu wszyscy *Ooooch*.

Byli co najmniej dziesięć kilometrów w górze.

Teraz gwiazdy. Teraz krajobraz... ale poruszający się wolniej, przy najmniej czterdzieści. Kiedy dziurawy horyzont znów minął, Bron dostrzegł odległą krzywiznę. Potem kabina zakołysała się imponująco do tyłu... a raczej „dół” ponownie zadowolił się pod podłogą.

Ekran, jego dwie popękane, niebieskie cyfry wciąż migoczące (wszystkie inne już zniknęły), zwinął się do sufitu.

Czy to był ten lek, czy to, że nie dostał wystarczającej ilości jednego z kilku leków, czy też innego za dużo? ...przez dłuższą chwilę siedział na kanapie, wpatrując się w krążące wokół gwiazdy. Starożytni Ziemianie próbowali dobrać obrazki na tych niebiesko-białych punktach. Próbował nałożyć jej twarz; ale ani gwiazdy, ani jego pamięć nie pozostały wystarczająco nieruchome.

Kiedy w końcu wstał, ludzie już spacerowali. Na wyższym poziomie, u szczytu schodów, zadaszenie basenu się cofnęło. Kilka osób już wiosłowało. Oprawy oświetleniowe, bar, rzeźby i stoły ponownie zostały usunięte; a pułapka otworzyła się z zejściem do sekcji swobodnego spadania kabiny: bęben tak duży jak ten tuż „pod” nim, z „prawdziwą” (to znaczy tylko przy przyspieszaniu) grawitacją („Goście są proszeni, aby nie przenosić płynów z jednego poziomu na drugi” – głosił napis na stojaku obok drabiny, na której w białych plastikowych pierścieniach stały już cztery lub pięć niedokończone drinki). Kończąc obchód basenu, Bron podszedł do schodów wyłożonych dywanem, teraz z drinkiem, gdy podeszła trójka ludzi, śmiejąc się histerycznie z czegoś idiotycznego.

Okazało się, że jego leżanka akceleracyjna zawiera niekończące się, połączone ze sobą i przeplatane szafki, przegródki i zakamarki, które kościsty, gadatliwy rudzielec, prawie wystarczająco niski, by być karłem, z wielką przyjemnością mu demonstrował. Było to

oczywiście łóżko; po prostu pociągnij tam za uchwyt, a dźwiękoszczelna bańka prywatności, cóż, *prawie* dźwiękoszczelna, przesunie się nad całością. Za pomocą tego przełącznika możesz włączyć tryb nieprzezroczysty lub przezroczysty. A to jest zegar, który został wstępnie ustawiony, aby pomóc ci zmienić harmonogram snu podczas 90-godzinnej podróży, aby nie cierpieć zbyt z powodu opóźnienia w kosmosie, chociaż i tak nikt nigdy nie podąża za nim w takim odlocie jak ten. Oto twój czytnik, choć wybór w szufladzie z aktami, podkreślam, będzie monumentalnie mało inspirujący. Nawet nie patrzyłbym na to, chyba że chcesz się tylko pośmiać. (Chociaż kiedyś znalazłem taki po prostu zapchany dwudziestowieczną fantastyką naukową, czy kiedykolwiek czytałeś? Fascynujące rzeczy!) Podnieś tę połowę spiwora, a odkryjesz miejsce do ablucji; ta połowa do defekacji. A pod nim, tylko sekunda; proszę bardzo!, to twój bagaż.

Który Bron zapakował, na sugestię Sama, w małą plastikową torbę. Sam powiedział, żeby nie brał dużo; wszystko miało być dość nieformalne. Wędrując po kabinie, od czasu do czasu rzucając okiem do innych luków bagażowych, gdy ten lub inny gość szukał jakiegoś osobistego efektu, zauważył, że co najmniej trzy osoby przyniosły ogromne ilości worków, paczek, toreb, praktycznie przepełniając ich sofy. Na początku poczuł się lekko zaniepokojony. Jednak w miarę upływu godzin nikt nie miał zamiaru się stroić.

Spędził dużo czasu „na dole” w słabo oświetlonej komorze swobodnego spadania, patrząc przez okno na gwiazdy.

– Hej – zawołał do niego Sam, gdzieś w trakcie drugiego dnia.
– Podejdź tu na chwilę. Musisz to zobaczyć.

Bron odpiął siatkę, w której pływał, odepchnął się w kierunku drabiny, podciągnął, wyszedł do komory obciążeniowej, dziwne

doświadczenie, kiedy głowa, potem ramiona, a potem ramiona i klatka piersiowa stały się ciężkie (jak z basenu, tylko bardzo różne; porównywał je kilka razy podczas tej podróży, po prostu zobacz), i podszedł do basenu.

– Chodź, spójrz na to. – Sam jedną ręką nalał drinka, drugą prowadził ramię Brona. – Daj spokój.

Przy basenie, przy jednym ze ściennych stolików, siedział drobny, kościsty, rudowłosy; naprzeciwko niego siedziała równie drobna orientalna kobieta z nieregularnie przystrzyżonymi czarnymi włosami. Pomiedzy nimi znajdowała się tablica vlet. Był tylko o jedną czwartą mniejsza od Lawrence’a. (Mała wersja podróżna?) Krajobraz był po prostu laminowaną fotografią 3D, a nie animowaną holograficzną powierzchnią jak u Lawrence’a. Kawałki nie zostały starannie wyrzeźbione i pomalowane, a jedynie były to wypukłe symbole na czerwonych i zielonych plastikowych markerach. Kostka astralna nie miała własnego stojaka. Jednak Bron widział w rozmieszczeniu bogów szczątki okrutnej bitwy astralnej, którą zieloni (strona rudej) najwyraźniej wygrali.

Pięć meldunków już się rozpadło.

Kobieta rzuciła kostką i w dość zaskakujący sposób (dość sprytny, pomyślał Bron, gdy tylko skończono ruch), zdołała sprowadzić swoich Strażników z prawej strony, dokładnie w chwili, gdy karawana Greena przeszła przez kuźnię, by ciągnąć pod wpływem szkarłatnego Maga, znacznie pomnożoną przez trzy odbijające ekrany.

Rudowłosy rzucił kostką, odrzucił niski Płomień, jednym ruchem rozproszył ekrany po rogach planszy (co sprawiło, że Bron, wśród pół tuzina widzów gry, zmarszczył brwi) i odwrócił się, by zmienić matrycę na planszy astralnej. To sprytnie!, pomyślał Bron. Kobieta będzie musiała na to odpowiedzieć, wyciągając część swo-

ich mocy z Realnego Świata, co pozostawi niektóre z jej najsilniejszych postaci bez ochrony.

Krawędź planszy, stół i policzek kobiety migotały odbiciami od basenu.

Sam szturchnął Brona i uśmiechnął się.

– Pomyślałem, że możemy rzucić im wyzwanie w grze deblowej, ty i ja. Myślę, że są trochę poza naszą ligą.

Kobieta wygrała bitwę w trzech ruchach.

Jakiś czas później rozegrali partię debła, i po dwudziestu minutach zostali zmieceny z szachownicy. Podczas gdy Sam mówił:

– Cóż, może nie wygraliśmy, ale założę się, że czegoś się nauczyliśmy! Lawrence, lepiej uważaj, kiedy wrócimy, co Bron? – Bron, uśmiechając się, kiwając głową (jej wspomnienie dręczy go w każdym migotaniu mozaikowego sufitu powyżej), wycofał się do komory swobodnego spadania, zdeterminowany, by nigdy nie grać w tę głupią grę znowu, z kimkolwiek, na dowolnym świecie lub pomiędzy, w dowolnej lidze lub poza nią!

Pokonywał setki milionów kilometrów, żeby o niej zapomnieć: wpiął się w siatkę i zatopił się w myślach. Gwiazdy dryfowały w zaciemnionej komnacie.

– Chcesz tego spróbować?

– O nie, nigdy nie mogę jeść na tych wycieczkach ... Nie mam *pojęcia* dlaczego ...

– Wiesz, że nie mam nic przeciwko syntetycznej żywności, o ile nie starają się, aby smakowała jak coś innego, algi, wodorosty lub coś takiego.

– Myślę, że powodem, dla którego jedzenie jest tak okropne podczas tych lotów, jest to, że oczekują, że upijesz się na śmierć.

– Czy kiedykolwiek myślałeś o Samie jako o pijącym człowieku? Panie, czy on to odkłada!

– Cóż, to ma być misja polityczna. On jest prawdopodobnie pod dużą presją.

– Co mamy robić, gdy już tam dotrzemy?

– Och, nie martw się. Rząd dba o swoich ...czy my zwalniamy?

– Chyba tak.

– Czy nie powinno tu świecić jakieś światło albo coś, abyśmy wiedzieli, że kiedy to się stanie, musimy wrócić na górę? Dziwię się, że ta cała kabina po prostu się nie rozpada. Wydaje się, że *nic* nie działa dobrze!

– Cóż, *mamy wojnę*.

W ciągu dziewięćdziesięciu godzin Bron znajdował się na koło dziewięćdziesięciu dziewięciu takich rozmów, brał w nich udział lub słyszał taką rozmowę. Był w komorze swobodnego spadania, kiedy zapaliły się światła.

– Myśle, że to oznacza, żeby lepiej pójść na górę. – Wokół niego ludzie wypinali się z siatek. – Za około godzinę skierujemy się na lądowisko.

– Dlaczego nie włączyli tych świateł, kiedy wykonywaliśmy manewry przy Pasie? – ktoś zapytał.

– Wydaje mi się, że pojawiają się, kiedy będziemy zwalniać lub przyśpieszać w dostatecznym stopniu.

– Och.

Ściana zsunęła się na okno do lądowania (na ekranie, ponownie zasuniętym, dwie niebieskie cyfry wciąż migotały), zwyczajowo, jak wszyscy mówili, przy lądowaniach atmosferycznych.

Bron kołysał się z boku na bok na swojej kanapie, podskakując i tupiąc w sposób, który byłby naprawdę niepokojący, gdyby nie przyjął pełnego kompletu leków. Lądowania na planecie były notorycznie szorstkie.

Było kilka niezbyt poważnych żartów na temat tego, czy nadal są w powietrzu; lub na statku, gdy zaczęło się toczenie.

Potem ściana okienna odsunęła się: teraz nie było za nią szyby ... A niektórzy z towarzystwa byli wyraźnie bardziej zrelaksowani, śmiali się i rozmawiali głośniejszymi i głośniejszymi: niektórzy, z niewyjaśnionych przyczyn, byli bardziej stonowani (w tym Sam); wyszli do kolejnego, zielonego, pastelowego korytarza. (Bron zastanawiał się nad Taj Mahal, ale jednak, to była to misja polityczna).

– Czy podczas tej podróży oglądamy jakieś krajobrazy? – ktoś zapytał.

– Wątpię. Rząd nie wierzy w scenerię dla księżycaków.

– Ach! Ale *który* rząd?

W ciągu następnych kilku dni, choć chodzili do wystawnych restauracji, odbywali długie podróże mechanicznymi środkami transportu przez niekończące się, ciemne tunele, poszli nawet na kilka koncertów symfonicznych i spędzili jedno popołudnie w muzeum, w którym byli podobno jedynymi zwiedzającymi (zbiór był prywatny, wyszli z jakiegoś głębokiego poziomu ruchomymi schodami, w nocy schodzili do swoich oddzielnych, luksusowych pokoi różnymi ruchomymi schodami), Bron miał wrażenie, że tak naprawdę nie opuścili kompleksu ziemskiego portu kosmicznego. Nie widzieli nieba. Poza tym publiczność koncertowa (ich grupa zawsze miała prywatną lożę) lub inni goście (ich *stoliki zawsze były osobno*), *żadnych ludzi, chociaż, jak mały rudzielec z wyraźną przyjemnością wyjaśniał, jeśli poświęcić czas, który spędzili na transporcie mechanicznym, i uśrednić go z prędkością nawet stu pięćdziesięciu tysięcy na godzinę, mogli znajdować się nawet dwa tysiące kilometrów od punktu przybycia, całkiem daleko na Księżycu, ale nie tak daleko, biorąc pod uwagę, że byli na Ziemi.*

Był to wspaiały, przyjemny i całkowicie pozbawiony krawę-

dzi okres, w rzeczywistości jego jedyne krawędzie zapewniały chwile, w których mógł zastanowić się, jak bezkrawędziowy był.

Pewnego ranka (przynajmniej myślał, że to poranek), zastanawiając się, czy mógłby znaleźć kogoś, kto również zasnął na późne śniadanie, Bron wyszedł ze swojego pokoju i przechodził między dużą ilością bujnej roślinności pod wysokim, lustrzanym sufitem, kiedy zobaczył Sama spieszącego w jego stronę, wyglądającego na zmartwionego.

A dwaj nieznajomi w czerwono-czarnych mundurach zbliżali się do niego z miejsca pod drzewem o grubym pniu, gdzie najwyraźniej czekali. Kobieta złapała Bron za ramię. Mężczyzna powiedział:

– Jesteś księżycakiem, prawda? Spokojnie!

A pięć metrów dalej Sam zamarł z doskonale zszokowanym wyrazem twarzy.

Rozdział 5

Idylle w Mongolii Zewnętrznej

Możemy zauważyć, że w tych eksperymentach znak „=” może oznaczać słowa „jest pomyłony z”.

— G. Spencer Brown, *The Laws of Form*

Zaczął mówić:

– Jestem księżycakiem. Ale wątpię, czy jestem takim głupcem jak ty ... – Ale poprowadzili go brutalnie przez imitację dżungli.

Zardzewiały metal prześwitywał przez szarą farbę drzwi: to niesamowite urządzenie zamka faktycznie miało otwór na klucz; jaskrawoczerwone litery oznaczały wyjście.

Weszli na betonową klatkę schodową. Zaprotestował raz i został popchnięty; pośpieszyli go. Ściany, schody i poręcze były brudne do takiego stopnia, do którego nie przygotowały go ani młodość na Marsie, ani dojrzałość na Trytonie. Z każdym podestem coraz bardziej się bał, myślał: Ziemia jest starym światem ... starym, starym światem.

Wyciągnęli go, bez tchu po wspinaczce, na wąski chodnik, gdy obok przemknęła spora liczba ludzi (którzy, w ciągu mniej niż piętnastu sekund, kiedy ich zobaczył, musieli, jak uznał, mieć tylko trzy podstawowe style ubioru.); tylko jeden zerknął.

Nad nieregularnymi szczytami budynków (nigdy wcześniej nie widział nieregularnych szczytów budynków) powietrze było ziar-

niste szaroróżowe, jak zabrudzona tarcza sensoryczna (czy to było niebo? Z atmosferą ...?). Ciepły, cuchnący zapach unosił się na ulicy (równie zdumiewający). Gdy pchnęli go do pojazdu, zaskakujący powiew (był to pierwszy powiew, jakiego kiedykolwiek czuł, niewytwarzany przez konwekcje dmuchawy z jakiejś kratki wentylatora w promieniu kilku metrów) niósł ze sobą tuzin, zgrzytliwych i nieprzyjemnych zapachów.

– Tutaj!

Otworzyli drzwi pojazdu i wepchnęli go na siedzenie; płótno w kolorze „nieba” wypchnięte z jednego otwartego szwu. Dwie umundurowane nieznajome (jakieś e-dziewczyny) przechadzały się po drugiej stronie, zostawiając go na chwilę sam na sam z narastającymi myślami (mogłem biec, teraz mogłem pobiec ...!), ale nieznajomość wszystkiego (i przekonaniem, że była jakaś pomyłka) sparaliżowała go: potem byli w środku; drzwi trzasnęły: pojazd opadł prosto w dół, został złapany i wpadł w podziemny strumień pojazdów o największym przyspieszeniu i, z wyjątkiem lądowania na Ziemi, najsilniejszym, jakie kiedykolwiek czuł.

Dziesięć minut później został szarpnięty (W porządku! Nie próbuję się opierać! Idę. Jestem ...) i ponownie wyszarpnięty z samochodu, przeciągnięty obok wysokich budynków i w końcu wprowadzony marszowo do takiego, który mógł być osiemdziesiąt, sto osiemdziesiąt lub osiemset lat (najstarsza zachowana budowla w Beltonie miała sto dziesięć lat, w Tetydzie nie więcej niż siedemdziesiąt pięć). Tym razem nawet nie zauważył, czy na zewnątrz jest niebo, czy nie.

Winda z brudną mosiężną bramą zabrała ich w górę trzy piętra (co wydawało się głupie, ponieważ właśnie weszli na co najmniej osiem w hotelu): poprowadzono go przez korytarz i popchnięto (jeden z jego sandałów zsunął się i poleciał na gołe kolano, miał na

sobie tylko szorty i lekką koszulkę w kształcie litery V) do pokoju z cementową podłogą i tynkowymi ścianami ociekającymi farbą. Drzwi zamknęły się za nim; kiedy wstał, pocierając kolano (tak, to, które skręcił w zeszłym roku), rozległy się głośne kliknięcia i trzaski, gdy zapadały kraty, zamki i zaczepy. Okno było zbyt wysokie, by móc przez nie wyrzeć, nawet jeśli (czego nie zrobił, bo bolało go kolano) podskoczył. Metalowe drzwi były matowo-szare, z zadrapaniami i zadrapaniami na poziomie ...kopnięć! Pokój miał może trzy metry na dwa i pół metra.

Nie było mebli.

Przebywał w nim prawie pięć godzin.

Coraz bardziej głodny, coraz bardziej spragniony, w końcu musiał iść do łazienki. Obok drzwi, w rogu cementowej podłogi, znajdował się zielony, metalowy odpływ. Oddał w nim mocz i zastanawiał się, gdzie ma robić cokolwiek innego.

Siedział w kącie naprzeciwko, kiedy drzwi z brzękiem stukających zamków się otworzyły. Dwóch umundurowanych na czerwono -szaczarno strażników weszło do środka, szarpnęło go na nogi i przycisnęło płasko do ściany, podczas gdy postawny, łysy mężczyzna w najmniej wygodnym z trzech podstawowych stylów wszedł i powiedział:

– W porządku. Co wiesz o tych ludziach?

Bron naprawdę myślał, że miał na myśli strażników.

– O delegacji księżycowej!

– ... nic ...? – spytał zdziwiony Bron.

– Powiedz nam, albo wyciągniemy to z ciebie, a miejsca w twoim mózgu, z których to wyszarpiemy, już nigdy nie będą zbyt dobre: z powodu blizny, to zakładając, że kiedykolwiek będziesz miał szansę użyć go ponownie, tan gdzie wyślemy cię do końca życia, kiedy skończymy.

Bron nagle stał się zły i przerażony.

– Co ...co chcesz wiedzieć?

– Wszystko, co wiesz. Zacznij od początku.

– Ja ...ja po prostu wiem, że to jakaś misja polityczna. Naprawdę nie *wiem* o tym nic więcej. Sam jest ... Sam poprosił mnie, żebym przyleciał jako część ...świty.

– To zabawne – powiedział jeden ze strażników do nikogo w szczególności. – Księżycaki zawsze siedzą w kącie, gdy tylko zostawisz ich w spokoju. Marsjanie i Ziemianie zawsze siedzą pośrodku ściany. Zawsze się zastanawiałem dlaczego.

Potężny mężczyzna spojrzał krzywo, wymamrotał:

– Cholera ... – i nagle jeden ze strażników uderzył Brona mocno w bok, tak że zwałił się na ścianę, sapiąc i mrugając, gdy wychodzili.

Drzwi się zatrzasnęły.

Zamki trzasnęły.

Obaj strażnicy były kobietami.

Trzy godziny później zamki ponownie zachrobotały.

Gdy dwaj strażnicy weszli do środka, Bron z trudem wstał (z miejsca pośrodku muru, ostatecznie, po długim chodzeniu, zdecydował się usiąść). Złapali go, ciągnęli go cały czas, oparli plecy o ścianę. (Tym razem obaj strażnicy byli mężczyznami). Inny mężczyzna, mniej korpulentny i bardziej owłosiony, wszedł i zadał Bronowi identyczne pytania, dosłownie, uświadomił sobie w tym samym czasie (i zaczął się tym martwić), że jego własne odpowiedzi były przynajmniej sformułowane nieco inaczej. Na koniec mężczyzna wyjął z bocznej kieszeni coś, co wyglądało jak zegarek z kłami. Podeszedł i dźgnął go w ramię Brona, Bron skrzywił się z bólu, nie żeby cokolwiek to zrobiło wobec tego, jak trzymali go strażnicy.

– Nie krzyw się! – powiedział mężczyzna. – Ma boleć. – Choć rozkaz i wyjaśnienie było śmieszne, Bron próbował go posłuchać.

Mężczyzna wyszarpnął instrument i spojrzał na niego.

– Co ty nie powiesz. Mówi prawdę. Daj spokój.

Bron spojrzał w dół, aby zobaczyć dwie plamy krwi na swojej koszulce w kształcie litery V. Wewnątrz coś spłynęło po jego klatce piersiowej.

– To zabawne – powiedział jeden ze strażników do nikogo w szczególności. Księżycaki zawsze siedzą po środku ściany, gdy tylko ich zostawimy samych. Marsjanie i Ziemianie zawsze wybierają rogi. – A kiedy Bron odwrócił się, by zaprotestować, bo wydawało się to ostatnią, absurdalną kroplą, drugi strażnik uderzył go w bok: runął na ścianę, sapiąc, mrugając.

Mężczyzna otworzył drzwi, w lewo; strażnicy poszli za nim. Ten, który go uderzył, zatrzymał się z ręką na krawędzi drzwi i zmarszczył brwi, kiedy, strach i ból w brzuchu zmusiły Brona do leżenia na podłodze przy narożnym odpływie.

– Jezu Chryste ... – Spojrzał z powrotem na Brona. – Wy księżycaki naprawdę jesteście zwierzętami, prawda? – Potrząsając głową, zatrzaskał za sobą drzwi.

Czterdzieści minut później ten sam strażnik wrócił, sam. Ramiona Brona zeszytywniały. Odepchnął się od ściany.

Strażnik podszedł, wziął Brona pod ramię i podciągnął go do góry.

– Twój przyjaciel czeka na ciebie w korytarzu. Już po wszystkim, chłopcze. – Bron był o głowę wyższy od strażnika, który, jak uświadomił sobie Bron, wyglądał jak nieco zorientowany i pozbawiony brody Philip.

– Co oni ...? – Bron zaczął.

– Przepraszam, że musimy was tak bić za każdym razem, gdy wychodzimy. To tylko rutyna, żeby wyjść bezpiecznie, wiesz? Ale z drugiej strony, jeśli byłeś w ogóle powiązany z tym, o czym my-

śleliśmy, że możesz być w środku ... – Potrząsnął głową i zachichotał. – Pozwól, że ci powiem ... Tylko dwóch strażników tutaj? Byłem przestraszonym sukinsynem. – Znowu pociągnął za Brona, który w końcu odsunął się od ściany. – Byłeś przez jakiś czas na targu mięsnym na Marsie, co? – Strażnik mocno trzymał Brona, gdy w końcu zaczął ruszać nogami. – Ja też ... kiedy byłem zbyt młody, żeby wiedzieć lepiej. – Znowu potrząsnął głową. – Powiedziałem im, że my po prostu nie jesteśmy typem, który kończy się tym, w czym myśleli, że jesteś. Powiedziałem im, żeby nawet nie zwracali sobie głowy, kiedy raport przyszedł po raz pierwszy. Ale jestem marsjaninem. Na Ziemi nikt nie słucha marsjan. Na Marsie nikt nie słucha ziemniaków. Sprawia, że zastanawiasz się, co robimy, walcząc po tej samej stronie, prawda? – Spojrzał na kał obok odpływu. – Naprawdę, jesteś zwierzęciem. Wszystko, co musisz zrobić, to przeczytać cholerne instrukcje; są wydrukowane wewnątrz ... Teraz wiem, że nie zachowywałeś się tak na Marsie. Po prostu podciągasz za ... ale może księżycaki po prostu nie są przyzwyczajeni do tych samych udogodnień, do których przywykliśmy tutaj, co? – Weszli do holu. Głos strażnika był przyjazny, jego uścisk mocny. – No cóż, splukałem gorsze rzeczy niż ta z tej cholernej podłogi. I te cholerne ściany. I ten cholerny sufit. – Zrobił minę. – Ten cholerny sufit jest cholernie wysoko. – Poprowadził Brona przez kolejne drzwi, do dużego, nieokreślonego biura, z kilkoma biurkami, kilkoma krzesłami i kilkunastoma mężczyznami i kobietami siedzącymi, stojącymi i chodzącymi, niektórzy w czerwieni i czerni, inni nie.

Sam wstał z jednego z krzeseł. Wyglądało na to, że jego twarz właśnie wraca do siebie po wyrazie, który Bron widział na niej trzynaście godzin temu.

– Oto on – powiedział strażnik, a do innego strażnika: – Larry, niech czarnuch za niego podpisze i zabierze go stąd, co?

Podczas gdy Sam opierał się o biurko, żeby podpisać dokumenty, Bron czekał na odpowiedni moment, by zapytać, co się z nim dalej stanie. On i Sam byli w połowie korytarza, kiedy Bron dotarło do niego, że został zwolniony pod opiekę Sama. Poczuł ulgę, gdzieś, tak. Niemal natychmiast, uczucie strachu, z odrętwiałych wyżyn, do których się wzniosło, zamieniło się w możliwe do uchwycenia, by wreszcie osiąść, jak coś trującego, na tyłach jego języka, utrudniając setki pytań, które próbowały się wyrwać. W mózgu Brona migotała setka rozbitych niebieskich światełek.

Otwierając szklane drzwi wyłożonego kafelkami holu, Sam zapytał w końcu:

– Wszystko w porządku?

Na kamiennych schodach Bron wziął głęboki oddech.

– Czy wiesz, co mi zrobili! Sam, czy wiesz, co oni ...

– Nie wiem – odpowiedział miękko Sam. – I nie chcę wiedzieć. A jeśli zależy ci albo na moim życiu, albo na własnej wolności, *nigdy* nie opiszysz mi ani komukolwiek innemu tego, co się właśnie wydarzyło, dopóki trwa ta wojna. Właściwie potraktuj to jako nigdy nigdy.

Strach, przynajmniej częściowo, ścisnął się; i stał się gniewem. Jednak wciąż był strach. W końcu wyrwał się, tak jadowicie, jak tylko mógł (zeszli ze schodów i skręcili za róg):

– Wydaje mi się, że rząd znowu się mylił.

Sam spojrzał na niego.

– Nasz rząd miał rację. Ich był w błędzie. – Na rogu Sam zatrzymał się i spojrzał na niego. – Nie, nie przewidzieliśmy tego. Przykro mi.

Światła migotały w lśniącej ciemności w czterech kierunkach.

Ulica była mokra, uświadomił sobie Bron. Czy został uwięziony przez jeden z legendarnych deszczów, które od czasu do czasu doświadczały różne obszary Ziemi?

Nagle wydało się to najbardziej niewiarygodnym aspektem niesprawiedliwości. Czuł, przez słabość, głód, pragnienie, strach i wściekłość, że może płakać.

Deszcz ...!

Sam, trzymając jedną rękę na ramieniu Brona i pochylając się blisko, mówił:

– Słuchaj, nawet bez znajomości szczegółów, wiem, że było ci ciężko. Ale mnie też było ciężko. Istniało czterdzieści pięć powodów, dla których mogli cię aresztować, przez które, gdyby tak się stało, byłbyś teraz martwy: prosto, szybko, całkowicie nielegalnie i bez pytań. Musiałem biegać od naszych ludzi do ich ludzi i z powrotem, próbując dowiedzieć się, jak wydostać cię z każdej z tych czterdziestu pięciu sytuacji, jednocześnie unikając ustalenia, czy któraś z nich rzeczywiście miała miejsce. Albo cokolwiek o tym, co by mogli, gdyby kiedykolwiek powinni. To rzeczy, o których nie powinienem wiedzieć. Jeśli miałbym się o nich dowiedzieć, stałbym się tutaj bezużyteczny i cała misja kończy się fiaskiem. Dlatego nie chcę nic słyszeć o tym, co ci zrobili lub ci powiedzieli. Nawet jeśli to nic dla ciebie nie znaczyło, to bardzo możliwe, że może coś znaczyć dla *mnie*, w takim przypadku równie dobrze moglibyśmy rzucić ręcznik i całą gromadą pojechać do domu, zakładając, że nam pozwolą. Twoje życie, moje życie, życie wszystkich, których ze sobą przywieźliśmy, i wielu innych, byłoby od tej pory w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Czy rozumiesz?

– Sam – odpowiedział Bron, ponieważ musiał coś powiedzieć, – sprawdzali wszystko, co powiedziałem ... za pomocą jakiegoś e-detektora! – Nie wiedział, czy wybrał to, ponieważ było to naj-

większe oburzenie, czy najmniejsze. W pamięci cofnął się o godziny, próbując ustalić dokładnie, czym byli pozostali. Jego gardło było zachrypnięte. Coś się w nim łąpało, zmuszając go do kaszlu.

Sam zamknął oczy, zaczerpnął tchu i jeszcze bliżej pochylił swoją szorstkowłosą głowę.

– Bron, sprawdzają mnie za pomocą jednego około pięć razy dziennie, rutynowo. Posłuchaj ... – Sam otworzył oczy ... – Spróbujmy zapomnieć, że to się stało, dobrze? Tak źle, jak to było dla ciebie; tak źle, jak to było dla mnie, odtąd po prostu o tym *zapominamy*. – Sam przełknął. – Pójdziemy gdzieś ... po prostu zostawimy grupę, ty i ja. Zadzwoń do Lindy, kiedy tam dotrzemy. Może dołączy do nas z Debby. Może nie. Zresztą nie ma potrzeby zostawać z resztą. Przyznamy się później.

Bron nagle chwycił Sama za nadgarstek.

– Przypuśćmy, że teraz nas słuchają ...!

– Jeśli tak, do tej pory nic nie powiedzieliśmy, czego już nie wiemy. Niech tak zostanie ... Proszę?

– Sam ... – Bron ponownie przełknął ślinę. – Ja ... muszę iść do łazienki. Jestem głodny. Nie mogę chodzić za dobrze, bo nadal boli mnie prawa strona ... kolano, pamiętasz, gdzie ostatnio je skręciłem ... Ale nie wolno mi mówić ... i boli mnie ramię ...

Sam zmarszczył brwi. Potem zmarszczenie brwi zmieniło się w jakiś niedającą się nazwać minę. Sam powiedział cicho:

– Och, mój ...

Pierwszym zajęli się pierwszym problemem w drzwiach w alejce (jak zwierzę, pomyślał Bron, przykucnięty w półmroku, wycierając siebie kawałkiem wyrzuconego papieru. Ale najwyraźniej w tej konkretnej części tego konkretnego miasta nie było żadnych obiektów publicznych); drugą zajęli się w ciasnym miejscu, którego brudne, niepomalowane ściany przypominały Bronowi klatkę schodową,

do której został po raz pierwszy wepchnięty. Jedzenie było nie do poznania, głównie tłuszcz, a kiedy Sam wyjął kupony turystyczne, sprzedawca spojrział na niego tak, że dla Brona z pewnością oznaczało to kłopoty; ale kupon został przyjęty.

Na zewnątrz przeszli kilka przecznic (Bron powiedział, że poczuł się trochę lepiej), wspięli się po metalowych stopniach do czegoś, co Bron uważał za sufit między budynkami; ale okazało się, że jest to podpora dla jakiejś archaicznej, publicznej komunikacji szynowej.

Na szarocznym nad nimi widniał jasny, biały dysk, który, jak wyjaśnił Sam, był księżycem w pełni.

Bron był zdumiony.

Pierwszy deszcz.

Teraz pełnia księżyca. A deszcz ...? To byłaby historia! Wychoząc ze starego budynku do ciepłego (a może im było zimno?) ziemskiego deszczu. Potem księżyc nad nimi ...

Skorzystali z następnego transportu, jechali nim chwilę, przesiedli się na stacjach tak brudnych, że jasno oświetlone były bardziej przygnębiające niż te, w których światła sodowe były tylko fioletowymi przeblaskami na zakopconym szkłe. Jego wrażenie Ziemi jako prawie bezludnej planety nagle się odwróciło (na jednym etapie podróży musieli stać, trzymając się pasów sufitowych, przyciśnięci do dziesiątek ziemiaków) do tłumu w szaro-zielono-niebiesko-brązowych ubraniach. Bron był wyczerpany. Jego ostatnią wyartykułowaną myślą było nagłe uświadomienie sobie, w dryfującym zmęczeniu, że z trzech podstawowych stylów jeden był najwyraźniej zarezerwowany dla kobiet, drugi dla mężczyzn, a trzeci dla młodych ludzi i/lub każdego, kto wydawał się zaangażowany w sprawę fizycznej pracy, z których większość wydawała się mężczyznami, a wszystko wydawało się tak arbitralne, że po prostu

próbował wyłączyć swój umysł i nie rozważać więcej aspektów tego nachalnego, nieprzyjemnego świata. Kiedy tylko mógł, zamykał oczy. Raz stojąc i trzy razy siedząc, zasnął. Potem znaleźli się w innym dużym, zatłoczonym holu, a Sam przy kasie kupował kolejne bilety. Zapytał, dokąd teraz idą.

Do samolotu.

Okazało się to o wiele bardziej przerażającą procedurą niż lot kosmiczny, być może dlatego, że był o wiele mniejszy, a może dlatego, że jedynym dostępnym narkotykiem był alkohol.

Mimo to, gdy patrzył przez owalne okno na prawie nieruchomą warstwę chmur poniżej, o świcie bordową smugę na mglistym błękicie, znów zasnął. I nie obudził się w pełni, dopóki Sam nie zapędził go do jakiegoś szalejącego pojazdu lądowego z siedzeniami na dwa tuziny osób: oprócz kierowcy byli jedynymi pasażerami.

Zeszli do szaleńcu, z mnóstwem trawy i skał rozciągających się na pozornie nieskończony horyzont. Kilometry dalej szara fala rozbijała się nad krawędzią świata ...górami? Tak, a biel wzdłuż ich końcówek musiała być śniegiem! Poza chatą skały, trawa i zarośla ciągnęły się w nieskończoność pod białym niebem.

– Wiesz – powiedział Sam, – za każdym razem, gdy tu przyjeżdżam ... – (Autobus kołysał się, ze świru, skrzypienie przeszło w syk, na asfalt toczył się droga, która zapadała się w krajobraz, potem wznosiła się, znacznie cieńsza, dalej i znowu spadała) – Wydaje mi się, że to miejsce nie zmieniło się od miliona lat. Potem rozglądałem się i uświadamiam sobie, że wszystko się zmieniło od ostatniego razu, gdy byłem tu sześć miesięcy lub rok temu. Wiem, że nie było tam *tej* ścieżki ostatnim razem, kiedy przyjechałem ... – Kolczasta trawa poruszała się z lekkim wiatrem, ocierając się o listwy chaty, na krawędziach odwijających się podwójnych kolein. –

A te wielkie, włochate sosny, które można tam po prostu zobaczyć ... – (Bron myślał, że to krzaki i znacznie bliżej; ale tak jak to robiło tu i tam z każdym mrugnięciem, odkąd wysiedli z autobusu, perspektywa się poprawiła) – Cóż, dozorca poinformował mnie, że historycznie są rdzennymi mieszkańcami tego obszaru, to Dawn Redwoods, ale zostały sprowadzone dopiero w zeszłym roku.

Bron podniósł oczy, zmrużył oczy na to, co było niczym innym jak niebem.

– Czy to ... ranek?

– Tutaj jest wieczór.

– Gdzie jesteśmy?

– Mongolia. Mongolia Zewnętrzna, ta konkretna jej część nazywała się kiedyś. Ale to nie znaczy zbyt wiele, chyba że wiesz, w jakim kierunku leży Mongolia Wewnętrzna, prawda? – Sam wyjął ręce z kieszeni długiej, skórzanej kamizelki, odetchnął głęboko, naciągając złotą siateczkę pod spodem. – Przypuszczam, że to, gdzie jesteś, nie ma znaczenia, chyba że wiesz, gdzie byłeś.

– Skąd pochodzimy?

Sam uśmiechnął się z opuszczonymi brwiami.

– Z Tetydy. Na Trytonie.

Bron sięgnął do kołnierza i potarł ramię pod plamami krwi.

– Jestem zmęczony, Sam. – Nie był bardzo zakrwawiony.

– Wejdz do środka – powiedział Sam.

W chacie siedzieli przy zniszczonym drewnianym stole i podano im słony, brązowy, gorzki rosół w pogiętych mosiężnych miseczkach.

Słony, brązowy, zgorzkniały mężczyzna, który jej podawał (z wgniecionego mosiężnego garnka) miał na sobie podartą koszulę i postrzępiony fartuch, oba poplamione i ochlapane, to była krew!

Z jakiegoś rytualnego uboju czy rozbioru mięsa? Nieprzyjemnie, trzymając w obu dłoniach ciepłą miskę, Bron wypił więcej rosołu.

– Tam są wykopaliska archeologiczne. Centrum miasta jest w tym kierunku. – Słony, brązowy palec wskazujący wskazał niejasno w stronę okna bez górnej szyby. – Tam możesz znaleźć zakwaterowanie. – Wydawało się, że kąt między wykopami, centrum i mieszkaniem ... to mniej niż sekunda łuku; co zostało rozwiązane przez: – Po prostu wspinaj się trochę tą drogą – wskazując w tym samym kierunku – i miniesz wszystkie trzy. Nie ma tu wiele do zrobienia, ale prawdopodobnie o tym wiesz; dlatego przyjechałeś, a przynajmniej tak mi mówi większość turystów.

Na zewnątrz poszli poboczem drogi.

– Tu jest tak mało – skomentował radośnie Sam, – a jednak jest tak głośno!

Trawa wokół nich zgrzytała. Między nimi zawył owad. Podmuchał wiatru bębnił po nich, a stadko papiruskrzydłych stworzeń, niebieskich jak stal w półmroku, zamilkło przy ich kolanach i trzepotało po łące, motyle, jak uświadomił sobie, z jakiegoś paska z obrazkami z dzieciństwa, z jakiejś wizyty w muzeum dla młodocianych. Zapachów (i równie dziwnych) było tyle, ile było w mieście. Większość z nich wydawała się różnego rodzaju łagodnym rozkładem, produktami powolnego spalania, a nie szybkiego, które nauczył się już kojarzyć z gęściej zaludnionymi obszarami tego świata.

Każde miejsce, do którego zmierzali, musiało być dość daleko, ponieważ w całej tej otwartej przestrzeni Bron ich nie widział. (Wciąż był śmiertelnie zmęczony). Ale krajobraz zawierał doliny, skały i pagórki, których, ponieważ nigdy wcześniej tak naprawdę nie chodził wśród takich, tak naprawdę nie widział, dopóki nie znalazł się na, pod, lub omijając jeden.

Dwóch ludzi zbliżało się środkiem drogi. Od zaplecionych włosów po zaskorupiałe buty, byli to najbrudniejsi ludzie, których Bron widział od czasów Freda.

Jedna z nich ciągle wbijała środkowy palec pod soczewkę jakichś niby gogli, umieszczonych na jej nosie. (Brud jednak nie był czarny ani szary, tylko trochę brązowawy.) Drugi nosił kapelusz z rondem (!), zarzuconym na głowę.

– To było naprawdę zabawne – Bron usłyszał, jak mówi bardzo poważnym głosem. – Myślałem, że będzie to wszystko szcztokowaniem i szelakowaniem. Właśnie tak o tym słyszałem.

– Obawiam się ... – skrzywiła się i zaczęła kopać – to po prostu nie jest ten rodzaj kopania. – (Okulary, uświadomił sobie Bron.) – Będziecie grzebać, dopóki nas nie zamkną ... – (Czy okulary nie zniknęły, zanim człowiek dotarł do księżycy? Gdzieś na Ziemi ludzie nadal nosili *okulary* ...! – kiedy nie kopiesz.

– Myślę, że gdybyśmy znaleźli coś wystarczająco delikatnego do pędzli, Brian i tak by nas odstraszył.

– Och, Brian prawdopodobnie pokazałby ci, jak. To tylko w tych warstwach, do których doszliśmy, nikt nie robił niczego tak delikatnego.

Kopacze przeszli.

Bron, opóźniony o krok za Samem (zmęczenie dosięgło jego kolan), wszedł na wzniesienie wokół włochatej skały: coś, co wyglądało na plac budowy, rozciągało się na jakieś piętnaście metrów, po porządnym ruszeniu samej drogi. Słupki w paski były osadzone na żółtych plastikowych podstawach lub wbite w ziemię.

Niektórzy mieli aparaty. Niektórzy mieli taczki. Wielu, przeważnie bez koszul, wędrowało po starannie zakotwiczonych rowach, oglądając ściany. Gdzieś na całym niebie szarość rozdarła się,

ukazując wielkie płatki błękitu i spuszczać smugę musztardowego światła.

Sam zatrzymał się przy linach. Bron zatrzymał się obok niego.

Przeszła kobieta niosąca karton. Bron zajrzał do środka, zatrzymała się, uśmiechnęła i przechyliła pudełko, żeby mógł zobaczyć: czaszki i kawałki czaszek patrzyły w tę i w tamtą stronę. Tu i tam tkwiły kawałki taśmy.

– Wszystko – zwierzyła się kobieta, kiwając głową w prawo – od tej części, dokładnie w lub tuż pod Domem M-3 ... jeśli to było mieszkanie. Brian, jak sam przyznał, pomylił się trzy razy w tej sprawie. – Podniosła karton. – Może zobaczymy się tu jutro? Wszyscy teraz kończą. – Gdy się odwróciła, wyminęła ją grupa kopaczy, którzy przeszli przez liny i krążyli wokół Sama i Brona.

– Człowieku – powiedział jeden, – jeśli nie zwolnisz mnie z tego kawałka kafelka, znajdę ci małą głowę.

W późnym, zaskakującym słońcu kopacze pomaszzerowali jasną, czarną drogą, podczas gdy Bron ponownie rozmyślał nad obrazami Taj.

Na jednym ze stosów kobieta, odwrócona do nich plecami, siedziała na skrzyni, grając na gitarze. W chwilach ciszy między pędzącą trawą a głosami dochodziła do nich muzyka, powolna i fachowa, leniwie przetaczana od siódmej do archaicznej siódmej Jej śpiew brzmiał tak znajomo, jak muzyka brzmiała dziwnie.

Bron zmarszczył brwi.

Zaczął coś mówić. Ale to i tak nic by nie znaczyło dla Sama. Ponieważ był tak zmęczony, podjęcie decyzji zajęło mu całą minutę: ale nagle przerzucił nogę przez liny, ruszył po gruzowisku, omal nie zderzył się z inną grupą kopaczy: jeden położył rękę na jego ramieniu i uśmiechnął się przez zakurzoną brodę, powiedział:

– Chodź ... po tej stronie kredy, jeśli masz zamiar chodzić tutaj, czego i tak nie powinienes robić!

– Przepraszam ... – Bron ruszył po luźnej ziemi; brud był w jego sandałach. Obszedł stos.

Charo z małymi piersiami śpiewała sennie, patrząc na palce pod białozłotym niebem:

Ustysz, miasto śpiewa jak chór syren.

Jakiś głupiec próbował podpalić słońce.

Kaznodzieja z telewizji krzyczy: Chodź!

Czuje się jak Fay Wray twarzą w twarz z King Kongiem.

Mama chce po prostu iść do pubu na całą noc ...

Charo podniosła wzrok znad sznurków, zmarszczyła brwi na grymas Broni, nagle podniosła głowę, zaśmiała się, skinęła mu głową; i nadal grała.

Za nim mężczyzna powiedział:

– Czy to ty?

Bron odwrócił się.

– To ty ! – Rzadkowłosy Windy, zakurzony po pracy, wspiał się na stos z wiaderkiem z rzeczami wystawionym z jego uda, machając drugą ręką, by zachować równowagę. – Co ty u licha tu robisz?

– Byłem ... po prostu siedłem. A ja ... Co to jest ...?

– Ostatni raz widziałem cię na jakimś cholernym księżycu dwieście pięćdziesiąt milionów kilometrów stąd. A on po prostu się przechadza, tak mówi!

– Co wy tutaj robicie? – spytał Bron. – Na Ziemi?

– Normalnie. Mikroteatr dla małej lub wyjątkowej publiczności. Dotacja rządowa. Dokładnie to, co mówi umowa, która nas tu przywiodła.

Bron się rozejrzał.

– Czy to jedna z niej ...?

– He? O Chryste, nie! Kilkoro z nas z trupy właśnie zdecydowało się na ochotnika przy kopaniu. Interesują się bardzo ekscytującymi rzeczami. – Wietrzny roześmiał się. – Największym dzisiejszym znaleziskiem, czy uwierzysz, jest cały zestaw starożytnych narzędzi do kopania. Najwyraźniej ktoś w niepamiętnej przeszłości również próbował odkopać to miejsce.

Za Bronem rytm instrumentu Charo rozjaśnił się, przyspieszył.

Windy kontynuował:

– Brian próbował dowiedzieć się, czy coś znaleźli, czy po prostu się poddali i odeszli, nie wspominając już o tym, jak dawno to było.

Charo śpiewała:

Byłam w parlamencie; byłam w szkole;

Byłam w więzieniu i nauczyłam się Złotej Zasady;

Byłam w fabryce, odstąpiłam w tych świętych salach.

Jedyne, co wiem, blues złapał świat za jaja.

– Ale co wy tutaj *robicie*? – zapytał ponownie Bron. Ponieważ nagle wszystko wydawało się zbyt niedorzeczne. Na granicy myśli migotały wszelkiego rodzaju tajemnicze i tajemnicze plany Sama, z których był to jakiś maleńki fragment wzoru, którego zasięgu i zakresu nigdy nie poznał, pod groźbą egzekucji lub uwięzienia.

– Właściwie bardzo elegancki program. Bardzo klasyczny: seria z Jackson MacLow Asymetries. Człowiek napisał setki rzeczy. Występujemy w całej gamie, a ostatni cykl z siódemki. Lata sześćdziesiąte, znaczy lata tysiąc dziewięćset sześćdziesiąte, są tutaj bardzo modne. Biorąc pod uwagę nas, wiesz, jesteśmy o wiele bardziej współcześni. Ale ... – Windy rozejrzał się – naprawdę, ta planeta

musi mieć najbardziej konserwatywną publiczność w systemie. To niesamowite!

Charo śpiewała:

Byłam w Tundrze i na górze;

Byłam w Paryżu, robiąc to, co robią Francuzi.

Byłam w Bostonie, gdzie budynki są tak wysokie.

I gdziekolwiek nie pójdziesz, blues chwycił świat za jaja.

– Czy ... Spike jest tutaj? – spytał Bron, co wydawało się bardzo głupim, a zarazem rozpaczliwie ważnym pytaniem. – Mam na myśli *tutaj*, – czyli wykop, co wcale nie miał na myśli: nie widział jej.

– Na miejscu? Och, wczoraj kręciła się przez kilka godzin. Ale te MacLow to suki, stary. Poza tym myślę, że przygotowuje kolejny ze swoich specjalnych funky-zowie-pufl! muszę pokazać miejscowym, o co w tym wszystkim chodzi. – Windy odłożył wiadro. – To prawdopodobnie będzie sztuka dla unikatowej widowni. – Uśmiechnął się. – Obawiam się, że swoje już dostałeś. Ale jeśli będziesz w pobliżu jeszcze kilka godzin, może uda Ci się złapać nas na wieczornym występie MacLows. Są otwarte dla każdego, kto przechodzi. Wiesz ... – Windy znów się rozejrzał i podniósł wiadro – Brian mówi, że milion lat temu ... myślę, że to był milion ... to miejsce było całkowicie pustynią. Wyobraź sobie, tylko piasek!

Możesz to podłapać od kaznodziei lub od rekina basenów,

odszukasz to w gramatyce uwag towarzyskich;

lub na dole toalety możesz przeczytać na ścianie:

Wszędzie, gdzie nie spojrzysz, blues trzyma świat za jaja.

Tempo znów się zmieniło, zwalniając do melodii, którą usłyszał po raz pierwszy:

Czasami zastanawiam się, kim jestem.

Czuję się, jakbym żyła w hologramie.

Wydaje się, że nie ma znaczenia, co jest dobre, a co złe.

Wszyscy chwytają i stają się silni.

Ale mama chce po prostu wyjść na całą noc.

Gra ucichła, Charo wstała, zeszła tyłem w kierunku Brona, trzymając gitarę za gryf.

– Masz pojęcie, gdzie jest Boston?

– Myślę, że Boston już nie istnieje – powiedział Windy. – Pamiętam, jak kiedyś jechałem autostopem gdzieś na tej cholernej planecie i ktoś powiedział: Jesteśmy dokładnie w pobliżu Bostonu. Przynajmniej myślę, że to był Boston. – Windy wzruszył ramionami. – Hej, patrz. Musimy iść. Nadal mamy przedstawienie ... – Zrobił mały taneczny krok; rude włosy i wiadro się kołysały; zawiało i włosy rozwiały się; wiadro zagrzechotało. – Zaśpiewaj kilka piosenek, zrób kilka salt: zawsze szczęśliwy i jasny. – Pochylił głowę i uśmiechnął się, gdy Charo chwyciła go za ramię, a gitara kołysała się w jej drugiej ręce. Odeszli.

Bron zdziwiony wrócił do lin. Kiedy się wspinał, Sam zapytał:

– Znajomi?

– Tak. Ja ... – Bron przez chwilę zastanawiał się, czy nie zapytać Sama, *dlaczego* ta trupa jest tutaj. Ale to było głupie i śmieszne, a także paranoidalnymi szczątkami po jego spotkaniach z ziemskimi e-dziewczynami, czy jak tam nazywano.

– Kiedy z nimi rozmawiałeś, nawiązałem rozmowę z niejakim Brianem, który opowiadał mi, no wiesz, około milion lat temu, że to miejsce było pełne jaskiń, kamieniołomów i kanionów. Czy to niesamowite?

Bron wziął oddech.

– Gdzie ... jest Boston, Sam?

– Boston?

Wśród wędrujących kopaczy Bron skręcił wraz z Samem w dół drogi.

– Spójrzmy. Boston, poczekaj, aż wyobrażę sobie kulę ziemską, teraz ... tak, myślę, że powinien być w *tym* miejscu ... – Sam wskazał na ziemię pod kątem wyraźnie odbiegającym od pionu – w kierunku ... może kilka lub pięć tysięcy kilometrów ... jeśli nadal istnieje Boston.

Miasto pojawiło się nagle jak wykopaliska.

Jeden mały dom został wbudowany w ścianę skalną; obeszli go, by znaleźć domy po obu stronach drogi. Skręcili za kolejny róg. Gdzieś w pobliżu publicznej fontanny ulica rozwinęła się w bruk.

I kroki.

– To jest tutaj po drodze ... Ale widok jest tego wart. Dzielimy pokój dwuosobowy, to wszystko, co mieli.

– Dobra. Jednak myślę, że mogę się zdrzemnąć, jak tylko tam dotrzemy. Za parę godzin wstanę. Jest coś, co chcę złapać w mieście.

– Dobrze. Wyjdziemy i kupimy coś do jedzenia, kiedy się obudzisz. – I (po tym jak wspięli, odwrócili się i wspięli ponownie) weszli przez drewniane drzwi (w ścianie z białego gipsu) z pomalowanymi zielonymi kwiatami, a obok nich w drewnianej skrzynce rosły prawdziwe niebieskie kwiaty.

Kobieta, która mogła być starszą siostrą mężczyzny, który pomagał im w chacie, poprowadziła ich po drewnianych schodach do pokoju, gdzie u stóp łóżka z niebieską narzutą leżał, obok łóżka Sama, żółty plastikowy worek bagażowy Brona.

Tak naprawdę nie pamiętał, żeby się położył.

Pamiętał, że w półśnie zastanawiał się, czy powinien poprosić Sama o pomoc w znalezieniu miejsca pobytu trupy i czy powinien to zrobić przed czy po jedzeniu.

Potem obudził się z czymś miękkim pod brodą. Spojrzał w dół, na brzeg niebieskiego koca ze sztucznego jedwabiu, z biało-złotym światłem w kąciku jego pola widzenia. Zwrócił ku temu oczy; i przycisnął je do blasku.

Zsunął kołdrę i wstał, mrugając. Przez szeroko rozwarte okiennice pokoju, za pulsującym powidokiem, w dół zbocza rozciągały się dachy pokryte czerwoną dachówką. Na horyzoncie między dwiema górami płonął klin słońca.

Zachód słońca?

Przypomniął sobie, że przyjechali późnym popołudniem. Znacznie mniej obolały, czuł się tak, jakby spał dobre trzy godziny.

Sam leżał rozciągnięty po drugiej stronie łóżka w gąszczu poskręcanej pościeli, bosa stopa wystająca z jego końca, nagie ramię zwisające z boku, szeroko otwarte usta i warczący oddech.

– Sam ...? – powiedział miękko Bron. – Sam ... lepiej zacząć najmy, jeśli mamy dostać jakąś kolację. Sam ...

Sam powiedział:

– He ...? – i podniósł się na łokciu, mrużąc oczy.

– Słońce zachodzi ... Nie wiem, jak długo spałem, ale powiedziałeś, że chcesz coś zjeść, a ja ...

– Jest piąta rano! – powiedział Sam i opadł z powrotem na poduszkę, obracając i wyszarpując więcej pościeli.

– Och. – Bron ponownie wyjrzał przez okno.

Klin tarczy słonecznej stawał się coraz większy.

– ... Och – powtórzył, rozejrzał się po pokoju, po czym wrócił do łóżka, wyciągając niektóre pościele z bezwładnego ciała obok siebie.

Leżał tam, bardzo czujny, zastanawiając się, czy powinien mimo wszystko wstać i sam zbadać świtające miasto.

I zasnął, zastanawiając się.

– W *tym* !

Od piętnastu minut szukali miejsca na późne śniadanie.

– Dobrze – powiedział Sam, zaskoczony.

Jednak Bron już pchał drewniane drzwi. Na długich szybach rozbłysło niebo. Sam wszedł za nim.

Na początku Bron myślał, że to tylko dlatego, że byli zespołem teatralnym, że wśród tych dwóch tuzinów jedzących w sali wydawali się tak kolorowi. Ale on (w srebrnych szortach, czarnej koszuli i czerwonych rękawiczkach) i Sam (w wysokich butach i krótkiej niebieskiej todze) byli równie wyróżniający się jak aktorzy. Wszyscy inni nosili (z trzech podstawowych stylów) ten, który był (w zasadzie) matowymi spodniami, które schodziły do kostek i matowymi koszulami, które schodziły do nadgarstków ...choć niektórzy nosili je podwinięte. Mimo to wszyscy wydawali się ożywieni, nawet przyjaźni. Większość stanowili robotnicy ze stanowiska archeologicznego.

Spike ryczała na swoim krześle, z rękami na szyi, śmiejąc się. Czarne szelki krzyżowały się z jej nagimi ramionami, przypięte mosiądzem do czerwonego Z. Wyrwane z otoczenia, natychmiast rozpoznawalne: czerwona plastikowa litera ze znaku koordynującego *ulice* w u-1.

Bron powiedział:

– Witaj ...

Spike odwróciła się.

– Cześć! – I gładki śmiech. – Ktoś mówił, że widział, jak wczoraj tu spacerowałeś. Co zrobiłeś? Podążałeś za mną przez całą drogę z Trytonu, stawiając czoła potyczkom granicznym i niebezpieczeństwu bitwy, aby stanąć u mojego boku? Chodź, siadaj, ty i twój przystojny przyjaciel, i zjedz coś.

Młoda kobieta (ta w okularach, którą widział, ocierając oczy

o drogę; twarz i dłonie były znacznie czystsze, ale jej ubrania były równie brudne) trzymała herbatę w obu dłoniach, zakurzone paznokcie wygięte na tle grubego, białego fajansu i mówiła do Charo, która oparła brodę na knykciach:

– Myślę, że to takie cudowne, że wy, ludzie, możecie przyjść i być z nami, pomimo tej wojny. To okropna wojna! Po prostu okropne!

– No cóż, przynajmniej ... – (Bron pomyślał przez chwilę, że to Windy; to był ziemiak z brodą i mnóstwem pierścionków w uszach i palcach) – ... nikt nie walczy żołnierzami.

– Usiądź – Sam nakazał Bronowi od tyłu. I do ludzi na ławce, kiedy wydawało się, że nikt nie robi miejsca, z jego najbardziej uprzejmym uśmiechem:

– A co powiecie na przesunięcie się i wpuszczenie nas tutaj?

Trzy osoby gwałtownie odwróciły głowy, jakby zdumione. Z wahaniem spojrzeli na siebie, jeden nawet próbował się uśmiechnąć i wreszcie przesunął się na ławce: dwaj przesunęli krzesła. Wygląda na to, pomyślał Bron, że cała ich reakcja, reakcja i czasy opóźnień są inne. Czy to jest, zastanawiał się, załączek tego, dlaczego uważają nas za zuchwałych barbarzyńców, a my sądzymy, że są zbyt wyrafinowani i podli? Bron siedział na końcu ławki i czuł się jak obcy w obcym świecie, podczas gdy Sam przeciągnął się skądś na krzesło, wpadł na nie i odsunął się.

– Zamierzacie kopać rano? – ktoś zapytał Spike.

Która odpowiedziała:

– Ha! – To była najgorsza część jej śmiechu. Uderzyła przednimi nogami krzesła w podłogę. – Może za kilka dni. Ale organizacja trupy zajmuje teraz zbyt dużo czasu.

– Musi pracować, żeby reszta z nas mogła pojechać i kopać – zawołała gdzieś z dołu stołu włochata Dian.

Dziewczyna mówiła do Charo:

– ...w ogóle *bez* podatków? Po prostu wydaje mi się to niemożliwe.

Charo oparła brodę na pięści:

– Cóż, zostaliśmy wychowani, by myśleć o podatkach jako po prostu o wymuszeniach dokonywanych przez największych oszustów, którzy akurat mieszkają najbliżej ciebie. Nawet jeśli odwrócą się i powiedzą, że w porządku, wydamy pieniądze na rzeczy, których możesz użyć, takie jak armia lub drogi, co po prostu zamienia je w chwalebne pieniądze na ochronę, jeśli o nas chodzi. Muszę płacić *ci*, żeby móc mieszkać na *mojej* posesji; i społecznie mnie zrehabilitujesz, jeśli tego nie zrobię ...? Przepraszam, ale nie, dziękuję. Nawet jeśli zamierzasz ich użyć, by postawić drogę pod moimi drzwiami lub sfinansować swój program resocjalizacji, to i tak jest to wymuszenie ...

– Chwila – powiedziała Spike, pochylając się do przodu z łokciami opartymi o stół. – Poczekaj, nie toczymy tej wojny żołnierzami: nie ma powodu, aby zacząć wykorzystywać aktorów i archeologów. – Pochyliła się wokół Charo: – Mamy po prostu znacznie bardziej skondensowany i znacznie bardziej skomputeryzowany system niż wy tutaj. Na przykład wszystkie nasze serwisy społecznościowe są prowadzone na podstawie subskrypcji w stopniu, którego po prostu nie można praktykować na Ziemi. Albo nawet Mars ...

– Ale te subskrypcje są trochę jak nasze podatki ...

– Nie są – odpowiedziała Charo. – Po pierwsze, są legalne. Po drugie, wszystkie są opłatami za określone usługi. Jeśli ich nie używasz, nie zostaniesz obciążony opłatą.

– Powinniście mieć nieco mniej niż jedną piątą swojej populacji w rodzinach produkujących dzieci – powiedział mężczyzna

z brodą i pierścieniami, – a jednocześnie nieco ponad jedna piąta twojej populacji jest zamrożona na zasiłkach ... – Potem skinął głową i wydał z siebie porozumiewawczy dźwięk, który wydawał się tak absurdalny, że Bron zastanawiał się, patrząc na kolorowe kamienie na jego uszach i kostkach, czy był upośledzony umysłowo.

– No cóż, po pierwsze – odezwał się Sam z końca stołu – te piąte części *nieco się* pokrywają się, mniej niż jeden procent. Po drugie, ponieważ kredyt na podstawową żywność, podstawowe schronienie i ograniczony transport jest automatyczny, jeśli nie masz kredytu na pracę, twoje tokeny automatycznie i natychmiast wpłacają je na rachunek stanowy, nie wspieramy ogromnych organizacji opieki społecznej śledczych, ankietatorów, organizatorów biur i administratorów, którzy są głównym kosztem waszych różnych usług opiekuńczych tutaj. – (Bron zauważył, że nawet niewyczerpana uprzejmość Sama rozwinęła się w jasny sposób.) – Nasz bardzo wydajny system kosztuje jedną dziesiątą na osobę, tego, co wasz najtańszy, krajowy, nieefektywny i całkowicie nieodpowiedni system. Naszym jedynym kosztem mieszkania i wyżywienia człowieka z zasiłku są koszty samego jedzenia i czynszu, które są odliczane w stosunku do kredytu państwa przez ten sam system komputerowy, który śledzi zakupy innych osób w oparciu o ich własny kredyt na pracę. W satelitach wyżywienie i zakwaterowanie osoby na zasiłku kosztuje minimalnie mniej niż wyżywienie i zakwaterowanie kogoś, kto pracuje na tym samym poziomie kredytowym, ponieważ księgowość jest minimalnie mniej skomplikowana. Tutaj, przy wszystkich ukrytych opłatach, kosztuje od trzech do dziesięciu razy więcej. Ponadto mamy znacznie większą rotację ludzi korzystających z opieki społecznej niż Luna lub którykolwiek z suwerennych światów. Nasz dobrobyt nie jest klasą społeczną, która się w nim rodzi, żyje i umiera, reprodukując po drodze połowę na

stępnego pokolenia dobrobytu. Praktycznie *każda osoba* poświęca na to *trochę* czasu. I mało kto ma więcej niż kilka lat. Nasi ludzie na zasiłkach mieszkają w tych samych spółdzielniach, co wszyscy, a nie w oddzielnych gettach ekonomicznych. Praktycznie nikt nie będzie miał dzieci, kiedy jest na zasiłku. Całość ma też inną wartość społeczną, wpłata się w tkankę naszego społeczeństwa w tak różny sposób, jest zasadniczo tak innym procesem, że nie można tego nazwać tak samo, jak tutaj.

– Och, potrafię. – Mężczyzna dotknął uklejnionego ucha. – Pewnego razu spędziłem miesiąc na Galileo; i byłem na tym! – Ale roześmiał się, co wydało się wystarczająco skutecznym sposobem na powstrzymanie się od tematu, który stał się nieprzyjemny dzięki żądaniom tej uporczywej ignorancji ziemiaków.

Inny ziemiak, którego Bron nie widział, też się roześmiał:

– Różne rodzaje podatków. Różne rodzaje dobrobytu: a oba symbole ogólnej różnicy, wyrosłe między każdą gospodarką, wpędziły nas w ekonomiczny impas, który spowodował, jak zwykli to nazywać w gazetach? Najgorętsza zimna wojna w historii ... Dopóki się nie załamali i zaczęli nazywać to wojną.

– To straszna wojna – powtórzyła dziewczyna. – Okropna. I myślę, że to cudowne, że mimo to możecie być tutaj, z nami, tak jak teraz. Myślę, że to wspaniałe, że pokazujecie nam swój teatr ... to znaczy. MacLow, Hanson, Kaprow, McDowell, wszyscy pochodzili z Ziemi. A kto dzisiaj wykonuje ich dzieła na Ziemi? I myślę, że to cudowne, że pomagacie nam w kopaniu.

Bron zastanawiał się, skąd mają jedzenie.

Najwyraźniej Sam zapytał, ponieważ wracał przez pokój z dwiema tacami, z których jedną wsunął przed Bron z uśmiechem, a drugą stuknął na swoim miejscu.

Bron podniósł filiżankę czegoś, co uważał za herbatę, wypił:

bulion. Reszta śniadania składała się z kawałków czegoś, co smakowało w połowie drogi między mięsem a biszkoptem ... coś w rodzaju ziemistego Protyny. Ugryzł kolejny kęs i powiedział:

– Przepraszam, ale ...?

Spike odwróciła się.

– ... To znaczy, zdaję sobie sprawę, że będziesz zajęta pracą w teatrze, ale jeśli masz kilka minut, może T mógłbym cię zobaczyć ... To znaczy, możemy pójść na spacer. Lub coś. Gdybyś miała czas.

Obserwowała go, coś nieczytelnego ujawniało się głęboko w mięśniach jej twarzy. W końcu powiedziała:

– W porządku.

Pamiętał, żeby oddychać.

I wrócił do swojej tacy.

– Dobrze – powiedział, co brzmiało zabawnie. Więc powiedział: – Dziękuję – co również nie było w porządku. Więc znowu powiedział: – Dobrze. Uśmiechał się przy wszystkich trzech.

Reszta śniadania była zdominowana zniecierpliwieniem, by to się skończyło; rozmowa, skojarzona z wojną, zamknęła go jak ściany ziemskiej celi, w której spędził, ale nie moge jej o tym powiedzieć!

Ta myśl przysła, nagle i szokująco.

Sam powiedział, że nie wolno mi o tym nikomu mówić!

Oczywiście, to musi oznaczać, że jej też ... zwłaszcza jej, jeśli była tu na zaproszenie rządu. Odtąd jego myśli były jeszcze bardziej obce i oddzielone. O czym *więc* można było z nią rozmawiać, o czym jej opowiadać, prosić o jej wsparcie, jej współczucie, jej opinie?

To była najważniejsza rzecz, jaka mu się przydarzyła, odkąd ją poznał; szalona paranoja Sama sprawiła, że znalazł się poza granicami konwersacji.

Drewniane nogi krzeseł i podkładki do ławek drapały deski; kopacze wstali do wyjścia. Bron poszedł za Spike na ganek, zastanawiając się, co *powie*.

Sam wciąż był w środku, wciąż rozmawiał, wciąż jadł, wciąż wyjaśniał, *zupełnie* jak w spółdzielni.

Drzwi zamknęły się za nimi. Bron powiedział:

– Po prostu nie mogę dość do siebie po tym zbiegu okoliczności: wpadnięcie na ciebie w ten sposób! Co tam jest? Trzy miliardy ludzi na Ziemi? Chodzi mi o to, że właśnie spotkałem cię w Tetydzie, a potem, po drugiej stronie Układu Słonecznego, po prostu w dodatkowej wycieczce do ... gdzie jesteśmy? Mongolii! Wpaść na ciebie ... tak po prostu! Szanse muszą wynosić miliardy do jednego!

Spike odetchnęła głęboko, rozejrzała się po placu, na góry za dachami domów, na zasnuwane chmurami niebo, które za dnia było nieskończenie wyższe niż rozgwieżdżony dach nocy.

– To znaczy – powiedział – może to być milion miliardów do jednego! Miliard miliardów!

Zeszła po stopniach ganku i spojrzała na niego.

– Słuchaj, miałeś być kimś w rodzaju matematyka. – Uśmiechnęła się słabym uśmiechem, z lekko zmarszczonymi brwiami. – Przez wojnę jest tylko tuzin, nie, właściwie dziewięć, miejsc na Ziemi, do których księżycak może się oficjalnie udać, chyba że bierzesz udział w jednej z tych głupich misji politycznych, o których zawsze czytasz w wywrotowych ulotkach i nigdy nie słyszysz wymienionych na kanałach. Wszystkie te dziewięć miejsc jest tak samo na uboczu, jak to, co najmniej tysiąc kilometrów od jakiegokolwiek większego skupiska ludności. Nasza trupa jest częścią programu wymiany między walczącymi, lub, w przypadku Trytona, prawie walczącymi, światami, aby wszelkie kontakty kulturowe nie zostały odcięte: Pierwszym miejscem, które zasugerowali,

abyśmy się udali, była sprytna mała wioska położona na południowym krańcu Cieśniny Drake’a, średnia roczna temperatura minus dwadzieścia stopni Celsjusza. Szczerze mówiąc, wątpię, czy więcej niż trzy z wyszczególnionych obszarów nadają się do *zamieszkania* o dowolnej porze roku ziemskiego. Żaden z dziewięciu nie ma więcej niż półtora tysiąca mieszkańców. A w mieście liczącym półtora tysiąca osób, dwóm nieznanym, którzy przyjeżdżają do niego, trudno jest nie dowiedzieć się o swojej obecności w ciągu sześciu godzin! Biorąc pod uwagę fakt, że oboje jesteśmy na Ziemi w tym samym czasie i że obaj jesteśmy księżycakami o naszym szczególnym temperamencie i typie, powiedziałbym, że szanse na to, że wpadniemy na siebie nawzajem były ... co? Pół na pół? Może nieco wyżej?

Chciał powiedzieć: Ale jestem *na* jednej z tych misji politycznych! I zostałem wzięty do niewoli, przesłuchiwany, bity, maltretowany ...

– Co ty tu w ogóle robisz? – zapytała.

– Och, ja ... – Zmieszanie wzrosło, gdy przypomniał sobie nakaz Sama. – Cóż, jestem tutaj ... z Samem. – Kolejni kopacze schodzili po schodach.

– Po co tu jest Sam?

– No cóż, on jest ... ja ... – Dręczyły go tysiące sekretów, których nie był nawet pewien, że posiada, objawienia, które mogą doprowadzić do upadku światów i księżyców w jakimś katastrofalnym, kosmicznym bilardzie. – Cóż, Sam jest w pewnym sensie ... – Co mógł powiedzieć o Samie, co nie skierowałoby ich do zakazanego tematu? Sam jest przyjacielem? Kobieta, która zmieniła płeć? Łącznikiem w Departamencie Wywiadu Satelit Zewnętrznych ...

– ... od rządu? – zasugerowała Spike. – Cóż, w takim razie

nie będę się już w to wtrącać! Za każdym razem, gdy zadajesz pytanie na temat tego świata, o cokolwiek, zawsze jest ktoś przy twoim boku, który grzecznie wskazuje, że tak naprawdę, dla własnego dobra, wolałbyś nie wiedzieć. Jest nawet część pracy Briana, która najwyraźniej nie powinna zanieczyszczać delikatnych, małych, księżycowych umysłów. I z tego, co wiem, nie ma nic bardziej podstępного niż to, że milion lat temu wszystko to było pod krawędzią śródlądowego morza. Bardziej podoba mi się moje pierwsze przypuszczenie, że podążałeś za mną przez Układ Słoneczny, bo po prostu nie mogłeś się beze mnie obejść. To z pewnością bardziej pochlebne niż to, że jesteś oficjalnym agentem wysłanym, by mieć nas na oku. Najmilsze jest oczywiście to, że *to* naprawdę zbieg okoliczności. Akceptuję to.

Bron szedł obok niej z ogromną głową od widmowych danych, uśmiechnięty i nieszczęśliwy.

– Cóż, bez względu na to, czy jest to miliard do jednego, czy jeden do miliarda, cieszę się, że się spotkaliśmy.

Spike skinęła głową.

– Myślę, że ja też. Miło zobaczyć znajomą twarz. Jak długo tu jesteś?

– Tutaj? Od ostatniej nocy. Na ziemi? Chyba kilka dni. To nie jest ... cóż, bardzo przyjazne miejsce.

Zgarbiła ramiona.

– Zauważyłeś? Wydaje się, że wszyscy tak bardzo się starają. Być przyjaznym, mam na myśli. Ale wydaje się, że po prostu nie potrafią zrozumieć, jak. – Westchnęła. – A może chodzi po prostu o to, że z miejsca, w którym się znajdujemy, rozpoznajemy i reagujemy na różne symbole przyjaźni. Myślisz, że to może być to? – Ale mówiła o czymś innym niż miał na myśli: czarno-czerwone mundury, cele bez mebli, małe maszyny z kłami ...

- Być może – powiedział.
- Jesteśmy tu od dwóch dni. Za kilka dni wylatujemy na Marsa. Może tam na ciebie wpadnę?
- Ja... – zmarszczył brwi. – nie sądzę, żebyśmy lecieli na Marsa.
- Och. Jesteś z Bellony, prawda?
- Pokiwał głową.
- Jaka szkoda. Mógłbyś oprowadzić nas po okolicy przez cały wieczór, chociaż czyste obszary są tak samo na uboczu na Marsie, jak tutaj. Prawdopodobnie nie będziemy przebywać w promieniu dziesięciu kilometrów od Bellony ani do innego podobnego miejsca.
- Bellona to jedyne miejsce na Marsie, jakie naprawdę znam – powiedział. – Kiedy dorastałem, nie sądzę, że wyszedłem z niego więcej niż tuzin razy.
- Wymamrotała coś pojednawczego.
- Ale Mars jest bardziej przyjazny niż Ziemia. Przynajmniej wtedy, kiedy opuszczałem.
- To zrozumiałe. Chodzi mi o to, że nawet jeśli rząd jest bliżej Ziemi, tekstura życia, z dnia na dzień, musiałaby być bliższa życiu na satelitach. Cały stosunek i rodzaj obiektu stworzonego przez dziewczynę do krajobrazu musi być bliższy temu, co jest na księżycach. – Roześmiała się. – Przy całej tej *przestrzeni*, jaką mają tutaj, wchodząc na ludzi za każdym razem, gdy się odwrócisz, nawiasem mówiąc, czeka cię mała przygoda, gdy spróbujesz ponownie znaleźć tego swojego przyjaciela, myślę, że to zrozumiałe, dlaczego ludzie nie potrafią się odnosić do innych ludzi. Cóż, Ziemia jest miejscem, z którego wszyscy pochodzimy. Pamiętaj. Pamiętaj o tym, powtarzam sobie. Pamiętaj. Kilka razy w domu spotkałem Ziemiaków, z kilkoma nawet zaprzyjaźniłam się, zwłaszcza przed wojną: zawsze wydawali mi się trochę dziwni. Ale sądziłam, że to

z tego powodu, że byli w dziwnym i nieznanym miejscu. Myślę, że najdziwniejszą rzeczą, jaką zauważyłam w ciągu dwóch dni, kiedy tu byłam, jest to, że wszyscy są *tak* bardzo podobni do wszystkich Ziemian, jakie znałam wcześniej! Podnoszą przedmiot i jakoś tak naprawdę nigdy go nie *dotykają*. Mówią coś, a ich słowa nigdy nie opisują całkowicie ich pomysłów. Czy wiesz, co mam na myśli?

Wymamrotał odpowiednie „mmm”.

Spike się roześmiała.

– Przypuszczam, że to nie jest najlepszy sposób na reklamowanie międzyplanetarnego zrozumienia i dobrej woli, prawda? Może gdy wszystko pojawia się z morza, ziemi i powietrza tak łatwo, jak powinno tutaj, po prostu nie musisz *naprawdę* myśleć. Jak ci się podoba życie pod gołym niebem? Czy czujesz, że wróciłeś do domu, wróciłeś nareszcie na stare tarliska? A może chcesz wrócić do domu tak samo jak ja?

– Wydaje mi się, że jestem bardzo niespokojny. – Skręcili za róg. – Kiedy wracasz?

Odetchnęła. To był wygodny, zrelaksowany oddech: on też wziął jeden. Wszystkie te drobne zapachy, pomyślał; jeśli je lubisz, prawdopodobnie lubiłeś życie pod gołym niebem. Jeśli nie, nie lubiłeś. Wątpił, by było to bardziej skomplikowane.

– Nasza podróż na Marsa – – wyjaśniła – jest w pewnym sensie otwarta. Kiedy pojawia się nacisk, są tam o wiele bardziej liberalni, zwłaszcza w sprawach takich jak wymiana kulturowa. A z relacji wynika, że widzowie mają nieco bardziej katolickie gusta. Przyznaję, nie mogę się tego doczekać.

– Chciałbym pojechać – powiedział.

Minęli kolejny róg.

Powiedziała:

– Tu mieszkamy. – Budynek był niski, duży i tandetnie pobie-

lany. – Ludowa Spółdzielnia Kulturalna. Kopacze zajmują najwięcej, ale my mamy cztery pomieszczenia na najwyższym piętrze.

– Zawsze utkniesz w czyjejs piwnicy lub na strychu. – Wspomnienia sal koncertowych, przedziałów transportowych, zarośniętego odpływu w zabrudzonej cementowej podłodze, kryształowych pionków do gier na tablicach, które nie były ani go, ani vlet.

– Wciąż nie mogę przeboleć zbiegu okoliczności, bez względu na to, jak mały czy duży, czy ...czy mógłbym za chwilę wejść? – ponieważ zatrzymała się przed drewnianymi drzwiami, pomalowanymi na żółto i wyraźnie przekrzywionymi w ramie.

Uśmiechnęła się.

– Naprawdę, dziś rano mam dużo pracy do wykonania. Zaraz po obiedzie muszę mieć zaplanowane wspólne próby części do nowego spektaklu. To jest jeden z naszych najbardziej ambitnych, a co najmniej cztery sekundy są nadal dość luźne.

– Ja ...Ja ...ja ...chciałbym to zobaczyć!

Znów się uśmiechnęła.

– Szkoda, że nie złapałeś ostatniego występu cyklu MacLow zeszłej nocy. Były otwarte dla przechodniów. Byłoby miło zrobić to dla ciebie, ale tak naprawdę jest to mniej lub bardziej rozumiane jako część warunków naszego bycia tutaj, że robimy wszystko, co możemy dla mieszkańców. Poza MacLows nie mieliśmy nawet dzieciaków z wykopalisk dla publiczności. Staramy się zachować to dla rdzennych mieszkańców.

Z wyjątkiem mężczyzny w chacie i kobiety w pensjonacie, Bron nie był pewien, czy widział rdzennych mieszkańców.

– Cóż, myślę, że to ... – Wzruszył ramionami, uśmiechnął się i poczuł desperację.

Podąła mu rękę.

– W takim razie do widzenia. Nawet jeśli cię nie zobaczę ...

– Czy *mógłbym* Cię znowu zobaczyć! – wypalił, ujmując jej dłoń w obie swoje. – To znaczy ... może dziś wieczorem. Później, po twoim występie. Pójdziemy gdzieś. Zrobimy ... coś! Coś miłego. Proszę. Ja ... Ja ... ja *chcę*!

Spojrzała na niego.

Desperacja, którą czuł, była oszałamiająca i gwałtowna. Zaczął puszczać jej rękę, a potem ścisnął ją mocniej. Ruch pojawił się pod skórą jej twarzy.

Czy się litowała?

Znienawidził to.

Czy ona sama siebie poszukiwała?

Czego musiała szukać!

Czy zastanawiała się, co powiedzieć?

Dlaczego po prostu nie powiedziała „tak”?

– W porządku – powiedziała. – Tak. Pójdę z tobą dziś wieczorem. Po naszym ostatnim występie.

Prawie puścił jej rękę. Dlaczego po prostu nie powiedziała ...

– Czy to w porządku – zapytała z lekkim, znajomym uśmiechem – dla ciebie?

Skinął głową, nagle zastanawiając się: dokąd by poszli? Z powrotem do swojego pensjonatu? Do jej miejsca? Nie, musiał ją gdzieś zabrać. Pierwsze. A był sto milionów kilometrów od każdego miejsca, które znał.

– Spotkajmy się tutaj – powiedziała. – O dziewiątej. Co Ty na to? Powinno to być jakieś pół godziny po zachodzie słońca, jeśli dobrze pamiętam.

– Tak – powiedział.

– I gdzieś wyjdziemy.

Pokiwał głową.

– Dobrze. – Cofnęła rękę, ponownie na niego spojrzała, zawa-

hała się: – Więc do dziewiątej? – Pchnęła drzwi. – Spotkamy się tutaj.

– To strasznie miło z twojej strony ... – pamiętał, żeby powiedzieć.

– Wcale nie – powiedziała. – Będzie fajnie – i zamknął drzwi. Stał na wąskim chodniku, myśląc, że coś jest nie tak.

Odnalezienie Sama nie była właściwie całą wyprawą. Jednak w ciągu godziny i kwadransa, które mu to zajęło, doszedł do wniosku, że ktokolwiek założył wioskę, musiał być bez wątpienia szalony. I chociaż istniały pewne prace, które z pewnością szaleńcy mogli wykonywać całkiem dobrze, i chociaż metalogika, jak czasami żartowała z niego Audri, była jedną z nich, planowanie miasta zdecydowanie nie było:

Znajdował się tutaj zakład mieszkalny, Spółdzielnia Ludowa, a tam, po jego lewej stronie znajdował się rodzaj dzielnicy handlowej; a za rogiem znajdowała się mała jadalnia. Wszystko w porządku. Wędrując po wąskich uliczkach, znalazł kolejną kolekcję małych sklepików: Czy za rogiem po jego prawej stronie znajdowała się jadalnia? Nie. Czy po jego lewej stronie znajdował się, jakikolwiek, placówka dzienna? Nie! Był całkiem przygotowany na to, że jednostki miejskie będą rozmieszczone inaczej niż te na Tetydzie, ponieważ jednostki Tetydy różniły się od jednostek Lux czy Bellony. (W rzeczy samej, Tetyda wykorzystywała siedem różnych typów jednostek miejskich, chociaż ze względów praktycznych wystarczyło znać tylko dwie z nich, aby znaleźć wszystko, czego chciałeś w większej części miasta, a Bellona rzekomo, chociaż tylko jedna była powszechna, posiadała dziewięć.) Po pół godzinie zaczęło mu świtać, że nie ma żadnego układu w jednostkach miejskich tego miasta. Jeszcze pół godziny i zaczął się zastanawiać, czy to miasto posiada podział na jednostki miejskie. Logika, którą mógł w ogóle

przypisać układowi, po tym, jak wiele razy przeszedł niektóre ulice i nie był w stanie znaleźć innych, o których wiedział, że minął, polegała na tym, że większość sklepów i lokali gastronomicznych wydawała się znajdować w jednym obszarze, w obrębie trzech lub czterech ulic centralnego placu. Co do reszty, to była metoda prób i błędów.

Ulicę z kamiennymi schodami znalazł przypadkiem.

Na tyłach pensjonatu przy białym emaliowanym stole siedział Sam, przy jego łokciu stał wysoki kieliszek czegoś pomarańczowego ze słomką i zielonymi liśćmi wystającymi z góry. Zaglądał do przenośnego czytnika, kciukiem raz za razem naciskał dźwignię przewijania.

– Sam, co tu można robić w nocy?

Klik.

– Spójrz na gwiazdy, powąchaj czyste powietrze, wędruj po dzikich wzgórzach i łąkach.

Klik-klik.

– W każdym razie to właśnie planuję robić. Jeśli utkniesz w odległych zakątkach Mongolii Zewnętrznej, nawet w dzisiejszych czasach, nie ma wiele do *zrobienia* poza wymyślaniem coraz ciekawszych sposobów na relaks.

Klik-klik.

– Robienia z kimś. Wychodzę z kimś wieczorem.

Klik; Sam sięgnął po swój napój, nie trafił go, wziął go i włożył słomkę do ust. Klik-klik.

– Kobieta, za którą pobiegłeś po śniadaniu? – Odstawił napój z powrotem na stół (klik); krawędź kieliszka znajdowała się tuż poza krawędzią.

Bron zmrużył oko, zastanawiając się, czy powinien je przesunąć.

– Powiedziałem, że zabiorę ją w jakieś ekscytujące miejsce. Dziś wieczorem.

– Nie przychodzi mi do głowy żadne miejsce, do którego mógłbyś... – Sam podniósł wzrok, marszcząc brwi. – Poczekaj sekundę.
– Odstawił szklankę dalej na stół.

Bron odetchnął.

Sam pogrzebał wśród stojaków kieszeni wzdłuż boku swojej togi, wyciągnął kwadratowy plik kolorowego papieru, który rozłożył w prostokąt.

Dobrze wiedząc, co to było, Bron zapytał:

– Co to jest?

– Pieniądze – powiedział Sam. – Czy kiedykolwiek ich używałeś?

– Pewnie. – Na Marsie było sporo miejsc, które nadal je zbierały.

Sam liczył przez zwitek.

– Jest takie miejsce, w którym byłem kilka razy, kiedy przejeżdżałem tędy, jakieś sto kilometrów na północ. – Dorzucił kolejne kartki. – Proszę, to powinno wystarczyć, aby zabrać ciebie, twoją przyjaciółkę i połowę jej komuny teatralnej. – Podczas gdy Sam rozdawał papiery, Bron zastanawiał się, skąd Sam wiedział, że ona pracuje w teatrze. Ale może dowiedział się przy śniadaniu. Sam kontynuował: – To restauracja, gdzie nadal jedzą te rzeczy. Niektórzy uważają to za dość eleganckie. Może spodobałoby się to twojemu przyjacielowi. Jeśli nic więcej, to zabawa. – Sam wyciągnął papiery.

– Och. – Bron je zabrał.

– To wszystko pokryje, jeśli dobrze pamiętam. To dość stare miejsce. Pochodzi z czasów Ludowych Kapitalistycznych Chin.

Bron zmarszczył brwi.

- Myślałem, że to trwało tylko dziesięć lat?
- Sześć. W każdym razie jest to coś, na co można się pogapić, jeśli jesteś w sąsiedztwie. Nazywa się *Łabędzią Szyją*, nad czym zawsze się zastanawiałem. Ale dla ciebie to kapitalistyczne Chiny.
- Mówisz, że to sto kilometrów? Nie pamiętam dokładnie, ile to mila, ale podejrzewam, że to za daleko, by iść. – Bron ponownie złożył papierowe dokumenty i zastanawiał się, gdzie je położyć.
- Trochę. Powiem gospodyni, żeby zrobiła ci rezerwację. Wyślą po ciebie transport, wiesz o napiwkach i tego typu rzeczach?
- W kręgach, w których poruszałem się w młodości, uczyłeś się etykiety pieniędzy wraz z comiesięcznym badaniem pod kątem tajemnych i różnych chorób wenerycznych. – Papier wskazywał na tysiąc coś, wiedział, że prawdopodobnie będzie to albo bardzo mało, albo bardzo dużo.
- Jaka jest tutaj stawka napiwków? – pomyślał, żeby zapytać.
- Piętnaście procent? Dwadzieścia?
- Piętnastka to tyle, co mi powiedziano, gdy pojechałem po raz pierwszy; nikt nie wyglądał na nieszczęśliwego, kiedy wyszedłem.
- Dobrze. – Bron nie miał kieszeni w tym konkretnym stroju, więc ponownie złożył pieniądze, włożył je do drugiej ręki, po czym przełożył z powrotem. – Nie planowałeś tam jechać, prawda? To znaczy, jeśli potrzebowaleś tego dla siebie ...?
- Na pewno planowałem *nie* iść – powiedział Sam. – Byłem już pół tuzina razy. Naprawdę wolę otwarte skały i trawę, noc, gwiazdy. Przyniosłem te dokumenty specjalnie po to, by zdjąć cię z karku przynajmniej na jeden wieczór, kiedy tu byliśmy, mając nadzieję, że ci się to spodoba.
- Och – odpowiedział Bron. – Cóż ... dzięki. – Znowu szukał kieszeni lub torebki, znowu przypomniał sobie, że ich nie ma. – Ech ... Gdzie się idzie, aby odebrać transport?

– Nie martw się – Sam uśmiechnął się lekko. – Odbierają cię.
– Aha! – Bron powiedział i poczuł, że wie ... – To *takie* miejsce ... – ponieważ w satelitach nie było takich miejsc.
– Eleganckie – powtórzył Sam, kierując wzrok z powrotem na czytelnika. Klik. Klik. Klik. – Mam nadzieję, że dobrze się będzie bawił. – Klik.

W pokoju Bron siedział na łóżku i zastanawiał się, co robić do dziewiątej. Po kilku minutach jego rozmyślań weszła gospodyni, niosąc tacę, na której stał wysoki kieliszek wypełniony czymś pomarańczowym, słomką i liśćmi.

– Wybierasz się dziś wieczorem do Szyi z przyjacielem? Jest tam bardzo miło. Spodoba ci się. Wszystkie rezerwacje zostały dokonane. Nie martw się o nic więcej. Jeśli ty lub twój przyjaciel chcecie iść w stroju z epoki, daj mi znać ...? Wiele osób lubi tak.

– Och – odpowiedział Bron. – Pewnie ... – z tuzinem wspomnień z czasów młodości w Bellonie (po wyjściu gospodyni): Znał dokładnie suknię dla drogiej męskiej prostytutki, jadącej do podobnego przedsięwzięcia na Marsie. Na pewno *nie* ubiór z okresu (okres przedkredytowy, kiedy pieniądze były w użyciu). To od razu naznaczyło cię jako jednego z tych przerażających turystów, którzy odwiedzili takie miejsce raz, dwa, może trzy razy w życiu, którzy przeszli przez okres łagodnych uśmiechów i szyderczych chichotów. Odwiedzałeś w stroju z epoki, jeśli miałeś własne i byłeś znany przez firmę; cokolwiek innego sprowadzało cię do tej kategorii aksamitnej pogardy dla tych, którzy robili rzeczy, których się Nie Robi. Ponadto Spike nie *wiedziała*, dokąd zmierzają. Jej własna suknia prawdopodobnie byłaby czymś nowoczesnym i nieformalnym. Z drugiej strony nie chciał wyglądać jak jeden z tych nieświadomych frajerów, którzy wędrują w takie miejsca bez poczucia, że w rzeczywistości są w instytucji historycznej. Bez względu na to,

jak nieodpowiedni byłby strój Spike, jeśli jego własna, bezmyślnie, tylko to podkreślała, nawet jeśli nie byłaby urażona, z pewnością *nie* byłaby pod wrażeniem.

A to była Ziemia – *nie* Mars. Jego doświadczenie z takimi miejscami pochodziło nie tylko z innego świata: ale także sprzed piętnastu lat. Ale, pomyślał, istotą takich miejsc jest anachronizm. Nawet jeśli w takich placówkach zmieniały się same style, struktura rozmieszczenia stylistycznego pozostawała niezmienna. W rzeczywistości pewna starsza klientka (ze srebrnymi powiekami i przyciętymi welonami, która kiedyś zabrała go do takiego miejsca, gdzie sama chodziła od dwudziestu lat) powiedziała mu kiedyś to samo w Bellonie. (Przypominały się jej welony i powieki, jej imię i twarz jakoś uciekły ...) Z takimi rozmyślaniami i marzeniami spędził resztę poranka: Jego własne ubrania, zdecydował, te, które przywiozł, zapewnią mu strój, cokolwiek on nosił. Dopił drinka, wyszedł do ogrodu, szukając Sama, który zniknął.

Wrócił do swojego pokoju. Cóż, jego własne ubrania i Sama; był pewien, że Sam nie miałby nic przeciwko. I poszedł go szukać, żeby zapytać.

Po południu spędził co najmniej dwie godziny, siedząc w ogrodzie, próbując na siłę się zrelaksować. Za każdym razem gospodyni pojawiała się z drinkiem. Założył, że zawiera jakieś narkotyki, kofeinę, alkohol, cukier? Jednak ze wszystkich efektów, ten był metabolicznie neutralny. (Niewyraźnie pamiętał coś o prawie Ziemi zabraniającym podawania jakichkolwiek narkotyków bez wcześniejszego i skomplikowanego ogłoszenia i zgody.) Do ósmej rozłożył swoje ubranie:

Jeden srebrny rękaw z frędzlami do ziemi (Sam miał dwa w torbie, ale tylko prostytutka poszłaby do takiego miejsca tak ekstrawagancko symetrycznego: dwa byłyby w porządku na śniadanie,

ledwo do przyjęcia na lunch. Ale kolacja ...?) i srebrna uprząż (własna) podobna do e-dziewczyn Tetydy i pasujące do niej srebrne majtki: czarna szaszetka na pas (Sama) na pieniądze. Brak torby (co oznacza tajne kieszenie) oznaczyłby go (znowu) jako prostytutkę. Jego własna sakiewka z wbudowanymi lusterkami i migającymi światłami w takiej sytuacji zidentyfikowałaby go jako klienta prostytutki. Przez pół godziny męczył się z obuwiem, aż nagle wpadł na genialny pomysł: najpierw własne, miękkie, czarne buty, potem wygrzebał zestaw do makijażu Sama z dna torby Sama i plastikowym lakierem starannie pomalował swoje buty. złota brew (od czasu do czasu zatrzymując się, by pogłaskać kciukiem tę kudłatą prawdziwą) na czarno.

Wyjął zmywacz do lakieru, pewien, że będzie musiał go powtarzać z pół tuzina razy; nigdy wcześniej tego nie robił (przynajmniej nie na czarno) i był pewien, że pomaluje mu całą twarz. Pochylając się i zezując, jak w lustrze powiększającym, wykonał jednak trzema pociągnięciami doskonałą robotę.

Tam!

Równowaga, pomyślał; a-symetria i koherencja. Wszystkie ideały mody kłaniały się, ale żaden się nie skarżył.

I było dziesięć do dziewiątej.

Włożył wybrane ubranie, pospieszył na dół, przez drzwi, w ciemnoniebieski wieczór i po kamiennych schodach ulicy (obrzeże wodospadu światła), myśląc: Nie myśl w jednostkach miejskich. Nie. Nie *ma* żadnych.

Najpierw miał nadzieję, że zjawi się minutę lub dwie przed jej wyjściem; wtedy ona już tam będzie, żeby nie musiał czekać.

Kiedy minął róg Spółdzielni Ludowej, otworzyły się żółte drzwi; wyszły trzy osoby. Dwóch kopaczy. Osoba, z którą się pożegnali, która machała za nimi, a teraz opierała się o framugę drzwi, czeka-

jąc, w czymś bez rękawów, do kostek i czerni, z krótkimi włosami srebrzystymi, jak grzywka na rękawie Brona (a raczej Sama), była Spike.

Kopacze przeszli. Jeden się uśmiechnął. Bron skinęła głową. Spike, wciąż pochylona, z założonymi rękoma, zawołała:

– Cześć! To jest być na czas! – i roześmiała się. Płynnie. Na jednym przedramieniu nosiła srebrzystą rękawicę, ozdobioną skomplikowanymi symbolami. Kiedy się zbliżył, wstała i wyciągnęła rękę.

Lewe ramię zwisało ze srebrem, ujął jej dłoń w swoje i zachichotał.

– Jak dobrze cię znowu widzieć! – czując przez chwilę, że on ma dwadzieścia lat, a ona trzydzieści i to jest jakiś przydział do innego świata.

– Mam nadzieję – powiedziała – że nie idziemy nigdzie, gdzie będę potrzebowała moich butów ...? Jeśli tak, skoczę i przyniosę ...

– Idziemy gdzieś, gdzie ktoś tak oszałamiający jak ty, może nościć ... – Rytualne zakończenie brzmiało: wszystko, na co cię stać, łącznie z moim sercem na Twoim rękawie. Ale nie miał dwudziestu lat: to było tutaj, to było teraz – cokolwiek zechce. – Ich ręce złączyły się w czterostronny węzeł. – Właściwie to miałem na myśli małe miejsce, jakieś sto kilometrów na północ stąd, Pełzający Łabędź – uśmiechnął się. – Nie, nie śmieję się. To dla ciebie tylko kapitalistyczne Chiny. Nie był długowieczny, więc musimy być tolerancyjni.

Nie śmiała się jednak; promieniała.

– Wiesz, miałam *minimalne* przeczucie, że tam jedziemy. – Pochyliła się ku niemu konspiracyjnie. – Ale obawiam się, że nie mam pieniędzy. I nie wiedziałabym, co z nimi zrobić, gdybym miała.

Nigdy nie byłam w pobliżu żadnego miejsca, które kiedykolwiek z niego korzystało. Windy i Charo poszli pierwszego wieczoru, kiedy przyjechaliśmy, byłam zajęty sprawami trupy, i chociaż mam dużo kredytów, obawiam się, że wykorzystali limit kuponów dla nas trojga.

Pomyślał czule: Byłabyś kiepską dziwką: to jest linia, której używasz później. Ale prawdopodobnie naprawdę miała to na myśli, co sprawiło, że chwilowo jeszcze bardziej ją polubił.

– Wieczór jest na mnie, właściwie na Sama. On jest rządem. Pieniądze? Ma nieograniczone zasoby i zaprosił nas, byśmy się dobrze bawili.

– Jak miło z jego strony! Dlaczego nie jedzie z nami?

– Sam nienawidzi tych rzeczy. – Bron odwrócił się i wziął ją pod ramię. Ruszyli ulicą. – Nie tknie tego. Kiedy jest na starym rasowym tarlisku, istnieją dla niego same skały, trawa i gwiazdy.

– Rozumiem ...

– Nie byłaś tam wcześniej, prawda? – Zatrzymał się. – Będę szczerzy, to *mój* pierwszy raz ...

– Nie, nie byłam. A Windy i Charo w swoich opisach byli kusząco niejaśni.

– Rozumiem ... – Zmarszczył brwi, patrząc na jej srebrzyste włosy. – Ale skąd wiedziałas, dokąd jedziemy?

Jej śmiech (i zmusiła go do ruszenia najdelikatniejszym naciśnięciem na ich złączone ramiona, jakby miał dwadzieścia lat, a ona była z innego świata) był srebrzysty jak jej włosy.

– Kiedy jesteś w Mongolii Zewnętrznej, nawet w dzisiejszych czasach, podejrzewam, że po prostu nie ma tutaj zbyt wielu miejsc, do których można się udać.

Szept, który przez kilka sekund znajdował się na granicy świadomości, nagle skupił jego uwagę.

Bron podniósł wzrok.

Coś ciemnego przecięło jaśniejszą ciemność między dachami i, brzęcząc jeszcze głośniejsze, wróciło, by zawisnąć, a potem usadowić się po drugiej stronie drogi.

Było gładkie, bez skrzydeł, mniej więcej wielkości pojazdu, którym jechali z Samem podczas ostatniego etapu ich podróży tutaj.

Bok otworzył się, opuszczony jak most zwodzony na ciężkim, wypolerowanym łańcuchu, którego fioletowa wyściółka przytrzymywana była sześciociałowymi fioletowymi pomponami.

– Och – wykrzyknęła Spike – to musi być dla nas! Ciekawe, jak nas w ogóle znaleźli?

– Sądę, że to jest dla nas. – ale z naciskiem silniejszym niż ten, z którym zachęciła go do spaceru, powstrzymał ją przed rzuceniem się do przodu. – Ktoś mi kiedyś powiedział, że działają na węch, ale nigdy tego nie rozumiałem. Jak poszło dzisiejsze przedstawienie? – Nonszalancko utrzymywał ich niespieszne tempo. – Czy szczęśliwa publiczność tego wieczoru doceniła? Domyślam się, że ciężko nad tym pracowałaś, wnioskuje zarówno z tego, co mówiłaś, jak i z tego, co Windy ...

W tym momencie Spike wyszeptała:

– Och! – ponieważ czterech lokajów wyszło, by stanąć w czterech rogach obniżonej platformy, cztery nagie, połączane, dość atrakcyjne młode ...kobiety? Bron poczuł chwilę dezorientacji: na Marsie lokaje byliby mężczyznami, zwykle sami prostytutkami (lub jednorazowymi prostytutkami), tam dla przyjemności kobiet płacących rachunek. Ale męska prostytutka była na Ziemi nielegalna. Kobiety prawdopodobnie były prostytutkami lub takimi były w tym czy innym czasie; i były tam dla jego rozkoszy ... No tak, pomyślał, oficjalnie *płacił*, co samo w sobie nie martwiło go.

Ale odwrócenie ról było dziwne. W końcu tego wieczoru martwił się o rozkosz Spike. I, pomijając Charo, Spike dała jasno do zrozumienia, że jej lesbijskie skłonności są raczej intelektualne.

– Chciałbym wiedzieć, co myślisz o publiczności Ziemi, gdy miałaś kolejny występ. – powiedział.

– Cóż, ja ... – Dotarli do platformy. – Hm ... dobry wieczór! – wypaliła do kobiety obok niej, która uśmiechnęła się i skinęła głową.

Bron też się uśmiechnął, myśląc: Ona z nimi *rozmawia*! Co znowu (zdał sobie sprawę, że cała jego młodość zamigotała i wyblakła) byłoby w porządku, gdyby płaciła i znała tę młodą ... damę z poprzedniej okazji ...

Przeszli przez pluszową rampę, weszli do komnaty z czerwonymi i miedzianymi poduszkami, oknami obserwacyjnymi, kilkoma pluszowymi zasłonami i szkarłatnymi drapowanymi ścianami.

Kiedy poprowadził Spike do jednej z kanap, odwróciła się *do* niego.

– Czy *jest* gdzieś miejsce, w którym można by dowiedzieć się, ile to wszystko kosztuje?

Na co się głośno roześmiał.

– Oczywiście – powiedział. – Jeśli naprawdę chcesz wiedzieć. – Znowu powrócił ten młodzieńczy moment, klient, który po raz pierwszy zabrał go w takie miejsce; jego własne żądanie tych samych natrętnych informacji. – Niech zobaczę ... usiądź. Tam ... – Usiadł obok niej, po jej lewej stronie, wziął podłokietnik kanapy i pociągnął. Nic. (Czy wszystko na tej planecie jest zacofane? zastanawiał się.) – Przepraszam ... – Sięgnął przez nią i pociągnął za podłokietnik po jej prawej stronie. Podniósł się, odsłaniając na spo-

dzie, w starannie oszklonej ramce, kartkę wydrukowaną strasznie drobną czcionką z nagłówkiem: Explication de Tarif.

– Możesz się dowiedzieć z tego – wyjaśnił – o wynagrodzeniu każdej osoby, z którą będziemy mieli cokolwiek wspólnego dzisiajszego wieczoru, osobiście lub przez ich usługi, o kosztach wszystkich przedmiotów, które zobaczymy lub użyjemy, lub które są używane dla nas, koszt ich utrzymania i sposób obliczania cen, które zostaną nam naliczone, nie zdziwiłbym się, biorąc pod uwagę, że to jest Ziemia, nawet gdyby to było wliczone w podatki.

– Ooooch ... – odetchnęła, obracając się na wygodnym siedzeniu, żeby przeczytać.

Rampa się zamykała. Lokaje, którzy znaleźli się teraz w środku, zajęli swoje miejsca.

Spojrzał na jej ramiona, zgarbiona w skupieniu. Powstrzymał następny chichot. Nie mógł nic do zrobić: na razie ona po prostu musi być prostytutką, a on musi grać klienta. Była młoda, niedoświadczoną naciągaczką, dopuszczającą się wszystkich wulgaryzmów i wybryków naturalnych w tej sytuacji. Musi być oczarowany, pobłażliwy, pewny własnej wiedzy o tym, co właściwe. W przeciwnym razie, pomyślał, nigdy nie przeżyje wieczoru, nie śmiejąc się z niej wprost.

Uświadomił sobie, że czytała *całość*, co, szczerze mówiąc, przypominało pracowitą turystkę. Prawdziwa przyjemność tkwiła oczywiście w kwotach, a te, które można było zobaczyć na pierwszy rzut oka: zostały wydrukowane pogrubioną czcionką.

Lokaje w czterech rogach komnaty siedzieli przy stolikach zwiniętych ze ściany. Stoły? Siedziska? To było dziwne. Po co, pomyślał, był lokaj, jeśli on (lub ona) nie stali w gotowości?

Komnata się zakolysała. Fale przesunęły się po zasłonach. Dotknął ramienia Spike.

– Myślę, że jesteśmy w drodze ...

Podniosła wzrok, rozejrzała się i zaśmiała. Kołysali się, poruszali się. Za oknem widokowym poruszyła się ciemność, chmury lub góry.

– To coś musi pochodzić z czasów, kiedy po raz pierwszy opanowali grawitację! – wykrzyknęła. – Wątpię, czy kiedykolwiek byłam w tak starym środku transportu! – Położyła dłoń na jego dłoni i ścisnęła ją.

Chwilę później ustalili kurs; podskakiwanie ustało. Na zawołanie jedna z lokajów wstała, podeszła do nich, stąpając ostrożnie między poduszkami, zatrzymała się przed nimi i skłoniła głowę:

– Chcielibyście się napić przed obiadem ...?

I w jednej przerażającej chwili Bron zdał sobie sprawę, że nie pamięta nazwy tego najdroższego drinka! Przyszło mu do głowy nazwa tego, rzeczywiście smaczniejsza, ale tańsza, i według której zawsze oceniano klientów, Zdecydowanie Druga Stawka (zdecydowanie powyżej najczęstszego typu), jeśli go zamówili, a nawet sugerowali.

Spike znowu czytała *Tarif*.

Dyskomfort ukrywając, Bron był pewien, czy został ukryty, jeszcze raz dotknął jej ramienia. – Moja droga, lokaj chciałby wiedzieć, czy czegoś chcesz.

Jej oczy się uniosły. Uśmiechając się, lekko zawstydzona wzruszyła ramionami.

– Och, ja nie ... cóż ... naprawdę ...

Miał nadzieję, że źle zapamiętana nazwa minęła jej przez oczy, że przykuła ich ogromna cena.

Zamrugała, wciąż się uśmiechając, wciąż zdezorientowana.

Tak się nie stało. (Byłaby kiepską dziwkę, pomyślał, odrobinę mniej czule.) Powiedział:

– Czy macie ... Złoty Nektar Kwiatowy? – Zwilżone plecy; ale była to jedyne nazwa, jaką pamiętał. (Jego czoło też się zwilżyło.)

– Nie ... Nie ... myślę, że poprosimy o coś droższego. Chodzi mi o to, że musicie mieć coś droższego, że ... no, prawda ...?

– Mamy Złoty Nektar Kwiatowy – powiedziała młoda kobieta, kiwając głową. – Czy mam przygotować dwa?

Kropla potu spłynęła mu po ramieniu, wewnątrz pożyczonego rękawa Sama. Po kilku sekundach ciszy, Spike powiedziała, zerkając na lokaja i Brona:

– Tak! Brzmi cudownie.

Lokaj skinęła głową, zaczęła się odwracać, po czym z pytającym wyrazem twarzy zapytał:

– Jesteś z Marsa, prawda? – Bron pomyślała: myśli, że jestem tanim Bellona John, a Spike to naprawdę głupia dziwka! Kropla potu spłynęła z jego policzka i w dół szczęki.

Spike znów się roześmiała.

– Nie. Obawiam się, że jesteśmy księżycakami. Jesteśmy częścią programu wymiany kulturalnej.

– Och. – Kobieta skinęła głową, uśmiechnęła się. – Złoty Nektar Kwiatowy przechowujemy głównie dla marsjańskich klientów, naprawdę *jest* bardzo dobry – co z mrugnięciem oka powiedziała do bezpośrednio do Brona. – Ziemianie prawie nigdy o tym nie *wiedzą!* – Znowu się skłoniła, odwróciła i wróciła między zasłony za stołem.

Spike chwyciła teraz Brona za ramię i pochyliła się bliżej.

– Czy to nie cudowne! Myślała, że jesteśmy ze świata. – Zachichotała. Na chwilę jej czoło dotknęło jego policzka. (Prawie się wzdrzgnął.) – Wiem, że to wszystko gra aktorska, ale to naprawdę *jest* ekscytujące ... choć jako teatr.

– Cóż ... – powiedział, próbując się uśmiechnąć – cieszę się, że dobrze się bawisz.

Ścisnęła jego nadgarstek.

– I sposób, w jaki wydajesz się dokładnie wiedzieć, co się dzieje, naprawdę *jesteś* idealną osobą do takiego wyjazdu!

– Cóż ... dziękuję – powiedział. – Dziękuję – ponieważ nie mógł wymyślić nic innego do powiedzenia.

– Powiedz mi ... – I jeszcze raz się pochyliła. – Ale czy „lokaj” nie jest rodzaju męskiego ... znaczy na Ziemi?

Chociaż już się nie pocił, poczuł się nieszczeniwy. Jej próba odwrócenia uwagi tylko podjudziła. Bron wzruszył ramionami.

– Och, cóż ... czy „e-dziewczyna” nie jest żeńska?

– Tak – powiedziała – ale to jest *Ziemia, na której takie rzeczy tradycyjnie, jak zwrócono mi uwagę, mają znaczenie.*

Znowu wzruszył ramionami, żałując, że po prostu nie została go w spokoju. Lokaj wrócił z drinkami na lustrzanej tacy.

Bron podał Spike jej, wziął swój.

– Dlaczego nie pozwolisz mi płacić w trakcie – zasugerował.

– Byłoby najwygodniej, jakbyście zapłacili na końcu – powiedział lokaj, wciąż się uśmiechając, ale trochę mniej. – Chociaż, jeśli wolicie ...?

Spike pociągnęła łyk.

– Z tego, co słyszymy w domu, wygoda ma być na Ziemi bardzo ważna. Dlaczego nie zrobimy tego w ten sposób? – Potem spojrzała na Brona, który skinął głową.

Lokaj też skinęła głową.

– Dziękuję – i odeszła do jej stolika.

Bron popijał napój, którego smak był samą nostalgią, całą pamięcią, o czym tak głośno oznamiał, że to nie było piętnaście lat temu (kiedy ostatnio go próbował), że to nie jest Mars: że są tu

kobiety-lokaje zamiast mężczyzn-lokajów; że wygoda była tradycją (Więc dlaczego, zastanawiał się przez chwilę zły, oddawał się instytucji, której jedynym celem była niewygodna ekstrawagancja?) i że był niewtajemniczonym turystą.

Nie!

Może to było aktorstwo!

Ale *to* była rola, której nie mógł zaakceptować. Zarówno temperament, jak i doświadczenie, jakkolwiek nieadekwatne i przestarzałe, zaprzeczały temu. Odwrócił się do promieniającej Spike.

– Nadal nie powiedziałaś mi, jak poszło przedstawienie wieczorem.

– Ach ... – powiedziała, odchylając się do tyłu i krzyżując bosa stopy na poduszkach przed sobą – przedstawienie ...!

Trzy razy (Bron siedział, bojąc się każdej) pozostali trzej lokaje proponowali im (Spike *polubiła* Złoty Nektar Kwiatowy, cóż, on też to *lubił* . Ale nie o to chodziło) kolejny napój, drugi z tradycyjnymi orzechami, trzeci z małymi owocami, oliwkami, które zapamiętał jako znak rozpoznawczy najlepszych miejsc. Oferowali też trzy rodzaje: czarny, zielony i żółty. Był pod wrażeniem, co go bardziej przygnębiło. Zadaniem klienta było *robić* wrażenie, a nie *być pod* wrażeniem. Zadaniem klienta było nadzorowanie efektów, dogłębne, kierowanie doskonałym wykonaniem. Zresztą w tym momencie nie było jej (lub jego) miejscem do uniesienia. Do następnego drinka zaoferowano im tacę z małymi rybnymi i mięsnymi przysmakami, serwowanymi na pikantnych ciastkach. Na koniec zaproponowano im słodczyce, czemu Bron odmówił.

– Potem – wyjaśnił Spike. – Prawdopodobnie będą mieli kilka niesamowitych słodczych, więc możemy je pominąć w dobrej wierze.

Skinęła głową z uznaniem.

Potem przez okno wpadło światło. Podekscytowana Spike pochylała się nad nim, by spojrzeć. Komnata zaczęła podskakiwać i szarpać. Nagle szarpanie ustało: wylądowali. Rampa ścienna z fioletowymi pomponami spuściła się na łańcuchach. W oddali i ciemności płonęły światła na zewnątrz. Lokaje wstali, by zająć pozycje w czterech rogach rampy.

Kiedy szli między pierwszymi dwoma, Bron powiedział (w myślach zastanawiał się, jak to powiedzieć kilka razy):

– Myślę, że zarozumiałe było założenie, że jesteśmy z Marsa ...lub z satelitów. Albo skądkolwiek. Skąd mają wiedzieć, tylko z tego, co zamawiamy, skąd jesteśmy? – Nie powiedział tego głośno. Ale też nie powiedział tego cicho.

Pod koniec tego oświadczenia jego spojrzenie wyrachowanego spokoju, dotarło do Spike, która marszczyła brwi. Z założonymi rękami zwolniła na skraju pluszu (przy ostatnim lokaju).

– Podejrzewam – powiedziała, unosząc lekko uniesioną brew – dlatego, że nazwałeś ich lokajami. W *Explication de Tarif* nazywa się je „hostessami”.

„Lokaj” to prawdopodobnie marsjański termin.

Bron zmarszczyła brwi, zastanawiając się, dlaczego wybrała to stwierdzenie, żeby zwolnić.

– Och ... – powiedział, schodząc z końca rampy, jego oczy znów wędrowały po skałach, balustradzie, wodospadzie. – No cóż ...oczywiście. No, może lepiej, żebyśmy ...

Ale Spike, również idąc, posunęła się o krok do przodu.

Za czerwonymi aksamitnymi linami, które wyznaczały kręty chodnik, były skały, coraz dalej. Reflektory oświetlające to drzewo lub ten krzew sprawiły, że niebo było czarne i ciasne jak sufit u-1.

– Czy to nie dziwne – powiedziała Spike, a jej stwierdzenie

były dziwnie styczne do myśli Bron – nie można powiedzieć, czy jest nieskończone, czy zamknięte ... mam na myśli całą przestrzeń.

Bron spojrział ponad drugą poręczą, gdzie której rozbijały się potoki. W górze był księżyc.

– Myślę, że ... – powiedział (odwróciła się, aby spojrzeć) – to nieskończone.

– Och, nawet tego nie widziałem ! – Jej ramię otarło się o jego, gdy go obeszła. – Dlaczego to ...

– Spójrz – powiedział, nie mając na myśli scenerii. Spojrzała na niego. – Myślę, że wygodą czy nie, *muszę* im teraz zapłacić, choćby za teatr. – I zanim zdążyła skomentować lub zaprotestować, cofnął się na fioletową platformę.

Bron zatrzymał się przed najbliższym, złotoskórym lokajem, z ręką na torebce.

– Podalesz nam tego ostatniego drinka, prawda? I był z pewnością cudowny, biorąc pod uwagę moje pragnienie i wyczerpujący dzień, który miałem do tej pory. Cokolwiek jest według menu ... dziesięć, jedenaście? Dwanaście ...? – (Było napisane ósma pięćdziesiąt.) Dotknął naciągniętego, skórzanego karku – Cóż, sam twój uśmiech sprawił, że był wart o połowę więcej – i wyciągnął dwa banknoty, z których górny miał dwadzieścia, czego się spodziewał. – Chcesz to ...?

Złoczone powieki lokaja rozszerzyły się.

– Czy ty ...?

Oddzielając dwudziestkę od drugiego banknotu (czyli trzydziestki), Bron wszedł na peron, trzymając banknot wysoko nad głową.

– No to jest ... skacz po to! Skacz!

Lokaj zawahał się przez chwilę, przygryzł jej złocistą, dolną wargę, nie odrywając oczu, po czym skoczył, chwytając Bron za ramię.

Bron puścił papier. Podczas gdy trzepotał, strząsnął jej rękę i podszedł do następnego lokaja z kolejnym banknotem w palcach.

– Ale ty, moja droga – czuł się śmiesznie angażując się w takie przekomarzanie się z kobietami, jakkolwiek sformalizowane – dostarczyłaś pierwszego, tego, który zaspokoił pałacę pragnienie, z którym przybyliśmy. Już samo to potraja cenę! Masz, mój energiczny ... – Trzymał dokument przy kolanie. – Chcesz to?. Tu jest. Czołgaj się! Czołgaj ...! – Pozwolił, by banknot opadł na ziemię i odwrócił się ponownie, gdy kobieta zanurkowała za nim. – A wy dwoje ... – Wyciągnął jeszcze dwa banknoty, po jednym do każdej ręki – nie myślcie, że zapomniałem o usługach, które wyświadczyliście. A jednak ... jakoś, choć pamiętam, nie do końca potrafię ich rozróżnić. Oto dwadzieścia i trzydzieści. Możecie walczyć o to, który z was zasługuje na który. – Rzucił dwa banknoty w powietrze i przeszedł nad jedną z kobiet, która już klęczała, drapiąc się z jedną z pozostałych. Usłyszał, że za jego plecami druga dwójka też zaczyna.

Bron zszedł z podestu (okrzyki; szamotanina; więcej krzyków za nim) i ruszył w stronę Spike. Stała z dłońmi przyciśniętymi do brody, z szeroko otwartymi oczami i otwartymi ustami, nagle pochyliła się ze śmiechu.

Bron obejrzał się tam, gdzie na fiolecie czterech lokajów miało się, śmiejąc i okładając się nawzajem.

– To jest ... – zaczęła Spike, ale znowu przerwała. – To cudowne!

Bron wziął ją za ramię i zawrócił wzdłuż chodnika.

Wciąż się śmiejąc, odwróciła głowę, żeby spojrzeć.

– Gdyby sam w sobie nie było tak doskonałe, użyłabym tego w produkcji! – Jej oczy spjrzały w jego. – Nigdy bym nie pomyślała, że pieniądze mogą to zrobić ...?

– Cóż, biorąc pod uwagę stojącą za tym mitologię i rzadkość

...

Spike znów się roześmiała.

– Tak sądzę, ale ...

– Spędziłem kiedyś czas jako lokaj – powiedział Bron, co nie było do końca nieprawdą: kiedyś dzielił pokój w Bellonie z dwiema innymi prostytutkami, które miały; i nawet zaproponowano mu pracę ... coś jednak wyszło. – To cię łąpie.

– To naprawdę niesamowite! – Spike pokręciła głową. – Dziwię się, że nie rozrywają go na kawałki!

– Och, nauczysz się – powiedział Bron. – I oczywiście, jak to wszystko, to wszystko jest w zasadzie tylko rodzajem ... cóż, pokazu. – Wskazał na skały, niebo, wodospady, które biegły pod przezroczystą częścią ścieżki, którą szli (mech, piana i jasne wiry zieleni przelatowały pod jego czarnymi butami i jej bosymi stopami) w kierunku wachlujących kolumn z zielonego szkła, które były wejście Szyi.

Spike potarła palcem rękawicę.

– To, jeśli przyjrzyś się uważnie, ma skalę logarytmiczną. Środkowy pasek się obraca, więc możesz użyć go jako swego rodzaju suwaka. – Zaśmiała się. – Z tego, co zawsze słyszałam, potrzebny był komputer, aby obliczyć prawie wszystko, co miało związek z pieniędzmi. Ale myślę, że ktoś przyzwyczajał się do tego dzięki czystej ekstrawagancji.

Bron roześmiał się teraz.

– Cóż, dobrze jest wiedzieć, że wiesz, co robisz. To niebezpieczne. Bez wątpienia uzależnia. Ale myślę, że delegalizowanie przez satelity to posunięcie za daleko. I po prostu nie mogłabyś ustawić niczego na taką skalę w u-1. – Kolumny, siedemdziesiąt lub osiemdziesiąt z nich, które widział, wznosiły się może na trzydzie-

ści metrów. – Poza tym wątpię, żeby to w ogóle się przyjęło. Jesteśmy ... ty po prostu masz niewłaściwy temperament ... To znaczy, *lubie* żyć w woluntarystycznym społeczeństwie. Przypuszczam jednak, że wystarczy raz lub dwa razy w roku dostać się w swoje ręce pieniądze.

– Och, na pewno ... – Spike skrzyżowała ramiona i znów spojrzała między nie. Bron objął ją ramieniem.

On też obejrzał się.

Rampa się zamknęła; lokaje zniknęli.

Były tam inne chodniki, inne rzemiosło, inni ludzie kręcili się wśród skał.

Inny lokaj, z piersiami, biodrami i włosami w kolorze matowego brązu, stał obok czegoś, co wyglądało jak zielona budka wzmacniająca ego, zakryta wielobarwnymi cekinami. Bron wcisnął mały banknot w matową brązową dłoń.

– Proszę ... ?

Odwróciła się i zaciągnęła zastonę. Wnętrze było pokryte białą emalią. Mężczyzna, który wyszedł, miał na sobie tradycyjny czarny garnitur z czarnymi jedwabnymi klapami, czarny pas i małą czarną kokardkę przy kołnierzyku białej, białej koszuli.

– Dobry wieczór, panie Helstrom. – Podeszedł do przodu, uśmiechnął się, skinął głową. – Dobry wieczór pani.

– Hmm ... cześć!

– Jak miło cię dzisiaj widzieć. Cieszymy się, że wpadliście dziś wieczorem. Chodźmy wszyscy w tę stronę ... – Już szli razem wśród pierwszych, wachlujących słupów marmurkowej zieleni – i zobaczymy, co możemy zrobić, żeby znaleźć wam stolik. W jakim nastroju jesteś dziś wieczorem ... Woda? Ogień? Ziemia? Powietrze? ... może jakaś kombinacja? Co preferujecie?

Bron odwrócił się i uśmiechnął do Spike.

– Twój wybór?
– Och, cóż, ja ... to znaczy, nie wiem co ... cóż, moglibyśmy mieć wszystkie cztery? A może to byłoby ...? – Spojrzała pytająco na Bron.

– Można ... – Majordomus się uśmiechnął.

– Ale myślę – powiedział Bron – że to może trochę rozpraszać.
– (Była urocza ... *Wszystkie* cztery? Naprawdę!) – Zadowolimy się ziemią, powietrzem i wodą; i zostawimy ogień na inny czas. – Spojrzała na Spike. – Czy to ci pasuje ...?

– Och, z pewnością – odpowiedziała szybko.

– Dobrze więc. Po prostu chodź tędy.

I byli za kolumnami. Majordomusowi, choć przyjemnie, uznał Bron, uchodził na sucho tylko z najpotrzebniejszymi rzeczami. Brakowało tych drobnych dodatków osobowości i entuzjazmu, które indywidualizowały pracę, wieczór, doświadczenie („... za które nigdy nie możesz zapłacić, ale mimo to płacisz”, jak to kiedyś ujął jeden z jego dowcipnych klientów). Oczywiście były to coś, co można uzyskać, często odwiedzając takie miejsce, a *nie* będąc turystą. Ale Bron był pewien, że wyglądał na przyzwyczajonego do takich miejsc; a ewidentna nowość Spike w całej sprawie powinna wywołać bardziej ludzką reakcję. Z pewnością wyglądali, jakby *możli* wrócić.

– Tylko tutaj.

Majordomus wyprowadził ich na trawę ... Tak, *byli* w środku. Ale sufit, coś jasnego, czarnego, wielowarstwowego i przeplatane-
nego, był bardzo daleko.

– Przepraszam ... tędy, proszę pana.

– Och? – Bron spojrzał w dół. – Oczywiście. – To proste, Bron zdał sobie sprawę, nie lubi tego człowieka.

– Ta trawa ...! – wykrzyknęła Spike. – Wspaniale jest cho-

dzić! – Pobiegła kilka kroków w górę zbocza, odwróciła się i z ekstatycznym wzruszeniem ramion uśmiechnęła się.

Bron uśmiechnął się i zauważył, że profesjonalny uśmiech domusa trochę złagodniał. Co nieco stłumiło własny uśmiech Brona.

– Wałujemy ją raz dziennie i przycinamy dwa razy w tygodniu – powiedział majordomus. – Miło jest, gdy ktoś to zauważy i faktycznie zadaje sobie trud, aby skomentować.

Spike wyciągnęła rękę do Bron, który podszedł i ją ujął.

– To piękne miejsce! – powiedziała; i do domusa: – Którędy, powiedziałaś ...?

Domus, wciąż uśmiechnięty i z lekkim ukłonem.

– Tędy – ruszył w górę zbocza, w kierunku, w którym Bron zauważył, że nie był tym, od którego zaczynali.

Wodospad rozbijający się na zewnątrz najwyraźniej zaczynał się tutaj, kilka poziomów wyżej. Mogli go słyszeć przez prawie dziesięć minut. Wspinali się między wysokimi skałami ...

– O mój ... – szepnęła Spike.

... i zobaczył to.

– Czy miejsce odpowiada? – Domus wyciągnął jedno z pluszowych krzeseł, obszedł stół na trawie, wyciągnął drugie.

Znajdowali się praktycznie na szczycie ogromnego altany. Obok nich pieniała się woda, spływając po skałach, zarówno z przodu, jak i z tyłu. Mieli widok na poziom po poziomie całej restauracji.

– Co za zapierająca dech w piersiach lokalizacja ...! – wykrzyknęła Spike.

– Niektórzy ludzie nie lubią chodzić tak daleko – wyjaśnił domo. – Ale wyglądało na to, że dobrze się bawicie. Osobiście uważam, że warto.

Dłoń Brona spoczywała na sakiewce, przygotowana do ofiarowania rytualnego rachunku i rytualnej prośby o lepszy stół. Jednak to

była dobra lokalizacja. Naprawdę, pomyślał, nie powinienś akceptować pierwszego miejsca, które ci pokazali, klienci nigdy nie robili tego na Marsie; poza tym chciał zmusić tego człowieka do pracy.

– Proszę pana ...? – Majordomus uniósł brew.

– No cóż ... – zadumał się Bron. – Nie wiem ...

– Och, usiądźmy tutaj! To był taki piękny spacer po tak cudownej przejażdżce. Nie wyobrażam sobie szczęśliwszego celu!

Bron uśmiechnął się, wzruszył ramionami i po raz drugi poczuł na krzyżu pot z zakłopotania. Spike przesadzała. *Powinni najpierw pokazać inne miejsce, a potem to jako drugie. To byłby właściwy sposób. Za kogo ci ludzie się uważali?*

– W porządku – powiedział krótko Bron. – Och ... tutaj. – Wcisnął banknot domusowi, śmiesznie byłoby szukać mniejszych.

– Dziękuję Panu. – Kiwnięcie głową i uśmiech były krótkie. – Chcielibyście kolejnego drinka, kiedy będę przynosił menu?

– Tak – odpowiedział Bron. – Proszę.

– Piliście ...?

I Bron przypomniał sobie nazwę tego napoju: Chardoza.

– Złoty Nektar Kwiatowy.

– *Jest pyszny!* – Spike opadła na krzesło, oparła łokcie na wysokich ramionach i zablokowała obie ręce, nieelegancko pod brodą, wyprostowała obie stopy pod stołem i skrzyżowała kostki.

Śmiech domusa był przez chwilę niemal szczery.

Metalowe liście na środkowej części stołu rozłożyły się. Napoje wytoczyły się na marmurowych tacach z zielonego szkła.

Bron zmarszczył brwi, ale jednak domus wiedziałby, co piją, zanim Bron wezwał go z gabinetu.

Bron usiadł na swoim krześle naprzeciw Spike i pomyślał: jest całkowicie zachwycająca i całkowicie denerwująca. W jakiś sposób jednak uświadomienie sobie tego skryształizowało: graj klienta tak,

jak umiesz, nie było mowy, żeby mógł dopasować ją do roli swojego młodszego ja. Jej wybryki, entuzjazm i dziwactwa po prostu nie miały nic wspólnego z jego wczesnymi wizytami u braci Bellona, po pierwsze, po prostu nie gardziła nim tak, jak on gardził tymi, którzy go tam eskortowali, tak że w grę olśniewającą i imponującą, w której pracowicie zbierał punkty, ona po prostu w nią nie grała. Co ja tutaj robię? pomyślał nagle. Już dwa razy został zredukowany do potu umartwienia, i prawdopodobnie zostanie tak potraktowany przed końcem wieczoru. Ale przynajmniej (pomyślał dalej) wiem, *czym* się upokorzyć. Zarówno niewygody, jak i przyjemności upewniły go, że to jego terytorium. Pot wysychał. Podniósł zimną szklankę i upił łyk. I zdał sobie sprawę, że przez cały czas Spike milczała.

– Czy coś się dzieje?

Uniosła brwi, a potem podbródek z oczekiwanych knykci.

– Nie ...

Uśmiechając się, powiedział:

– Jesteś pewna? Jesteś pozytywna? W moim zachowaniu, zachowaniu, ubiorze nie ma nic, co by Ci się nie podobało?

– Nie bądź głupi. Znasz się na takich miejscach, co sprawia, że jest to podwójnie zabawne. Najwyraźniej poświęciłeś dużo czasu na strój, co bardzo doceniam: dlatego nie poszedłem z Windy i Charo. Upierali się, że zaraz po pracy przyjdą w ubiorach roboczych.

– Cóż, radość z takiego miejsca polega na tym, że *możesz* przyjechać tak formalnie lub tak nieformalnie, jak chcesz.

– Ale jeśli zamierzasz poddać się anachronizmom, równie dobrze możesz przyjąć każdy aspekt. Naprawdę – uśmiechnęła się – gdybym była typem, który denerwuje się z powodu czyichś ubrań, Windy dawno by mnie wyleczyła. – Teraz zmarszczyła brwi. – Przypuszczam, że nie pojechałam z nimi, ponieważ wiem, że w głębi

duszy po części powodem ich przybycia jest bycie skandalicznym, a przynajmniej zgorszenie. Co może być zabawne, jeśli jesteś w nastroju. Ale mam teraz inne rzeczy do zrobienia . . . Wy dwoje, w młodości, dzieliliście zawód.

– Tak. Wiem – powiedział Bron, ale na razie nie mógł sobie przypomnieć, skąd wiedział. Czy nawiązała do tego? A może Windy?

– On ma bardzo nieprzyjemne wspomnienia związane z takimi miejscami.

– Więc dlaczego wraca?

Wzruszyła ramionami.

– Przypuszczam . . . cóż, chce się popisać.

– I być skandalicznym?

Spike uśmiechnęła się tylko dolną wargą w ustach.

– Charo powiedział, że dobrze się bawiła. Powiedzieli, że na prawdę powinienem spróbować i przyjechać, jeśli mogę.

– W takim razie mam nadzieję, że będziesz miał równie lub nawet lepszą zabawę.

Skinęła głową.

– Dziękuję.

Domus stojący przy jego ramieniu oznajmił:

– Pańskie menu . . . proszę pani?

– Och! – Spike usiadła, wzięła ogromny, aksamitny i wielostro-
nicowy folder.

– . . . proszę pana?

Bron wziął swoje, próbując przypomnieć sobie, czy na Mar-
sie dawali menu najpierw mężczyźnie, a potem kobiecie; czy też
najpierw młodszemu, potem starszemu; czy jeżeli był to klient, to

...

– Może chcielibyście trochę więcej powietrza? – Domo sięgnął

i pstryknął palcami. Splecione zwierciadła (po ich dziesięciominutowej wędrówce pod górę, teraz zaledwie kilka metrów nad nimi) zaczęły się unosić, obracać i składać z gwiazd.

Dotknął ich wiatr.

Krawędź obrusu musnęła udo Bron.

– Zostawię was na chwilę, abyście dokonali wyboru. Kiedy podejmiecie decyzję ... – Uśmiech, skinięcie głową ... – Wróć.

– I zniknął za skałą.

Spike pokręciła głową ze zdumieniem.

– Co za niesamowite miejsce! – Obróciła krzesło (siedzisko na obrotowym uchwycie), by spojrzeć w dół pobliskiego zbocza. – To znaczy, nie sądzę, że kiedykolwiek byłam w tak dużej zamkniętej przestrzeni!

Do szczytu zbocza naprzeciwko nich było co najmniej sześćset metrów. Część przestrzeni między nimi wypełniały wielkie skały, małe góry, pagórki trawy, sztuczne rampy, platformy i tarasowe powierzchnie, gdzie gdzieś stał kolejny stół, maleńki w pewnej odległości, z biesiadnikami pochylającymi się do posiłków lub bez nich. Widzieli tuzin pieców, w których, z rozstawionych wokół urządzeń, realizowano bardziej brutalne gotowanie.

Inni klienci, pojedynczo lub w grupach, w towarzystwie swoich, ubranych na czarno majordomusów, przechadzali się ścieżkami, po rampach. Daleko wzniesienie, pocięte w trzech miejscach przez spadającą wodę, wyglądało nocą jak pole bitwy, oświetlone setką ognisk rozrzuconych na ciemnych, zielonych i skalistych zboczach. Sufit z wieloma lustrami, gdy tylko ich oczy spojrzały dalej na dziesięć metrów, bez końca migotał, a gwiazdy na normalnym niebie były milion razy większe.

– Tam, skąd pochodzimy ... – głos Spike sprowadził go z powrotem – myślę, że nigdy nie mamy tyle miejsca do stracenia. –

Cóż ... – Otworzyła menu – co do licha – i spojrzała na niego spod opuszczonych brwi z półuśmiechem, który zaledwie kilka sekund później nadał mu polityczne znaczenie. – mamy jeść?

I kiedy próbował przypomnieć sobie nazwę tego dania, które jadł podczas swojej pierwszej wizyty w tego rodzaju lokalu w Beltonie, Spike zaczęła czytać różne pozycje, towarzyszące im opisy, opisy tradycyjnych dodatków, małe eseje na temat organizacji zwyczajów w różnych kuchniach. Gdy Bron przewracał kartki, jego uwagę przyciągnęło ... „austriacka kiełbasa” ...; wpatrywał się w nazwę, próbując przypomnieć sobie, dlaczego go zaintrygowała. Ale potem powiedziała coś, co było tak zabawne, że roześmiał się głośno. (Przewrócił kartkę.) Potem oboje się śmiali. Przeczytał trzy pozycje, wszystkie były historyczne. W jakiś sposób, wesoło (i przy kolejnej rundzie Nektaru Złotego Kwiatu) skonstruowali posiłek, który zaczynał się od czystego suomono, a następnie ostryg Rockefeller, grillowanej przepiórki, boeuf au saucisse en chemise, gdzieś wśród tego wszystkiego parowiec świeżych po jednej stronie stołu pojawiły się warzywa, po drugiej łódka z chlebem; wina zaczynały się od Champagnoise do ostryg, potem Pommard z przepiórką i Macon do pieczeni.

Bron zatrzymał się z widelcem w kawałku skorupy, która miała chemisse boeuf.

– Kocham cię – powiedział. – Rzuć teatr. Połącz swoje życie z moim. Stań się jednym ze mną. Bądź moja. Daj mi się całkowicie posiadać.

– Szalony, cudowny człowieku ... – Ostrożnie, pałeczkami, podniosła włócznię brokułów z górnej warstwy bulgoczącego bulionu: węgle w grillu świeciły w jej rękawicy – nie w tym życiu.

– *Dlaczego nie? Kocham cię.* – Odłożył widelec. – Czy to nie wystarczy?

Ostrożnie zjadła brokuły.

– Czy to – zapytał, pochylając się do przodu – że po prostu nie jestem w twoim typie? Mam na myśli fizycznie? Podniecają cię tylko małe krasnoludki, które potrafią robić salta w tył, prawda?

– Jesteś *bardzo* w moim typie – odpowiedziała. – Dlatego tu jestem. Na linii zwierząt, i myślę, że należy to docenić, jesteś na prawdę spektakularny. Myślę, że duzi, blond Skandynawowie są najpiękniejszymi rzeczami na świecie.

– Ale nadal nie jestem małpą, która potrafi huśtać się między drzewami za ogon ani która przychodzi do takich miejsc w swoich ubraniach roboczych. – Zdał sobie sprawę, że poczuł się urażony jej uwagą dopiero w połowie własnej. – Albo, jeśli już o tym mowa, długowłosa młoda damą, która siedzi i śpiewa pieśni ludowe. – Miał nadzieję, że uśmiech, który teraz przybrał, złagodził to, co w jego uszach zabrzmiało nieco szorstko. – Niestety, co mogę zrobić z tymi drobnymi wadami?

Jej uśmiech był lekko naganny.

– Masz swój urok. I twoje liczne szorstkie punkty ... Ale także urok.

– Wystarczająco czarujący, żebyś odeszła ze mną na zawsze?

– Teraz moja kolej, by powiedzieć: „Niestety”. – Wzięła w zęby ostatni brokuł i odsunęła pałeczki z kości słoniowej. – Nie.

– W takim razie nigdy nie byłaś zakochana – powiedział. – Otóż to. Twoje serce jest z kamienia. Nigdy nie doświadczyłaś żaru prawdziwej namiętności, który roztopił je do życia. W przeciwnym razie wiedziałabyś, że mówię prawdę, i byś się poddała.

– Do diabła, jeśli to zrobię i do cholery, jeśli nie, co? – Odłożyła pałeczki, wzięła widelec i pokroiła wołowinę. – Właściwie to byłam zakochana.

– Masz na myśli Windy i Charo?

– Nie. Z nimi jestem po prostu szczęśliwa, stan, nawiasem mówiąc, cenię bardzo wysoko, „zwykły” taki, jaki jest.

– Czy masz na myśli tę panią, przez którą się refleksowałaś?

– Nie. Nawet nie to. To była tylko kwestia starej, zwyczajnej chemii, z którą się urodziłem. – Zjadła kolejny kęs i wierchem palca zgarnęła okruchy z dolnej wargi. – Właściwie myślę, że ci o tym opowiem. Naprawdę byłem zakochana. A co więcej, było to naprawdę i prawdziwie i dramatycznie nieodwzajemnione. Tak, powiem ci. Więc po prostu posłuchaj, nie przeciwczyłam tego, więc wyjdzie to bardzo niezdarnie, kto wie, nawet brzydko. I nie mam pojęcia, czy coś dla ciebie będzie to znaczyło. Ale jestem pewien, że gdzieś tam będzie właściwe uczucie, jeśli nie właściwe słowa. Jak Księga Umarłych, czy coś takiego: przeczytaj ją tylko raz, a kiedy będziesz jej potrzebować, kiedy możesz jej użyć, musisz zaufać, że niezbędne informacje wrócą do Ciebie, jeśli tylko pozwoliłeś przepłynąć im przez twoje uszy nawet raz. Kiedyś uczyłam, a raczej przez ostatnie kilka lat, ponieważ trupa radziła sobie tak dobrze, prowadziliśmy coś w rodzaju seminarium przesilenia na Uniwersytecie Lux. W teatrze. I ja ...

Historia *była* niejasna. I niezdarna. Miała coś wspólnego z wejściem do sali seminaryjnej pierwszego wieczoru, trzy lub pięć lat temu, i spotkaniem z jednym studentem, który miał na sobie tylko futrzaną kamizelkę i nóż, przypięty do stopy; potem było coś z mnóstwem narkotyków. Albo je sprzedawał, albo kupował ... O tak, została praktycznie nieartykułowany przez niego w chwili, gdy weszła do pokoju.

– No, jak wtedy uczyłaś klasę? – Och, wyjaśniła (w trakcie wyjaśniania czegoś innego), była w tym bardzo dobra. (W czym? ale ona ciągnęła) On i jeden z pozostałych starszych uczniów poprosili ją po zajęciach, aby wpłaciła bieżący kredyt na fundusz piwa.

(Warzyli piwo w czyimś pokoju na zapleczu.) Potem jakoś zatrzymała się u niego. Potem więcej narkotyków. I zabierał ją, najpierw z grupą przyjaciół, którzy robili świece, by posłuchać piosenkarza w kameralnym klubie, a potem odwiedzić komunę w lodzie, jego ślizgaczem, co brzmiało tak, jakby była pod większym wrażeniem niż gdy była z nim, a potem odwiedzić odległych przyjaciół, lekcja już się skończyła, a on był najwyraźniej siostrzeńcem jakiegoś słynnego przyrodnika i badacza, o którym Bron rzeczywiście słyszał w związku z polami lodowymi Kalisto, gdzie znajdowały się lodowy „lasy” i lodowa „plaża” nazwana jego imieniem; ale ta historia miała miejsce na Iapetusie, a nie na Kalisto, i – ...kiedy oczywiście to nie wypaliło, a ja spędziłem dwa tygodnie, przynajmniej!, nie myśląc prosto ani przez jedną minutę, można by pomyśleć, że była jego religia, naprawdę, to było jak chodzenie z miękką czaszką, z usuniętymi oponami mózgowymi i każdym impulsem z każdego doznania w Układzie Słonecznym detonującym w całym mózgu, rozumiesz, seks był absolutnie wspaniały, na tyle na ile byłam zainteresowana. Ale ta fizyczna rzecz po prostu nie była nim (był jednym z twoich mistycznych typów), cóż, nie miałam nic do roboty poza ...odejściem. Ponieważ kochałam go absolutnie bardziej niż cokolwiek innego na świecie. Ostatnią noc spałem z nim w tym samym pokoju, na kocu na podłodze. Wierzę, że raz spróbowałem go zgwałcić. Powiedział, odpieprz się. Tak też zrobiłam, a później powiedział, że mogę go *przytulić*, jeśli to sprawi, że poczuję się lepiej, i zdałam sobie sprawę, że tego *nie chcę*. Więc powiedziałem, dzięki, nie. Brunhilda na swym płomiennym łożu nie mogła płonąć bardziej niż ja! (Powiedział, że jestem zbyt namiętna ...!) Leżałam tam całą noc, na podłodze obok niego, zupełnie sama ze sobą, czekając na świt, o którym byłam absolutnie pewna, że nigdy nie nadejdzie.

– I tego ranka przytulił mnie; a potem zabrał mnie do promu. I dał mi zeszyt, okładka była z niebieskiego plastiku, przez który przewijały się najwspanialsze wzory. I byłam tak szczęśliwy, że prawie umarłam. I pisałem do niego listy, aż mi odpisał, widzisz, jeden z moich przyjaciół powiedział: „Wiesz, zniszczyłeś mu życie. Nigdy wcześniej nie spotkał nikogo takiego jak ty, kto uważał, że jest tak ważny!” A to było lata temu. Właśnie dostałam od niego list w zeszłym tygodniu; nazywa mnie jedną z osób, które kocha. Rozumiesz ...? Jeśli *naprawdę* kogoś kochasz i jest oczywiste, że to niemożliwe, *zrobisz to*. Nawet to. Rozumiesz? – On też nie miał pojęcia, co to było. Słuchając, znów przypomniał sobie wydarzenia z ziemskiej celi. O czym to właściwie było? Czy Spike miałaby jakieś sugestie? Pragnął przerwać jej monolog, by zapytać. Ale Sam powiedział, że temat był verboten ...sprawa życia, śmierci i tak będzie na zawsze. Mimo to czuł się raczej romantycznie ...gdyby tylko mógł stłumić frustrację. I jakoś wróciła do czegoś, co wyglądało na środek historii, wyjaśniając, że, widzicie, był starszy od innych uczniów, że ona z reguły nie lubi dzieci, choć trzeba było zrobić wyjątek dla Charo, która miała dziewiętnaście lat, ponieważ Charo była pod wieloma względami wyjątkowa. Potem było coś z mnóstwem zdjęć zrobionych na półce lodowej, nagich, w skimmerze z Godzinami Katarzyny z Kleve, kim, jak się zastanawiał, była Katarzyna z Kleve i gdzie półka lodowa dostała się do całej tej sprawy? Naprawdę *próbował* podążać. Ale w ostatnich chwilach jej opowiadania zauważył, tuż po jej lewej stronie, inną grupę przechodzącą poniżej, ich majordomus prowadził ich ścieżkami i rampami w kierunku ich odosobnionego stolika.

Patrząc na idących czterech mężczyzn i trzy kobiety, Bron nagle zmarszczył brwi i lekko się pochylił do przodu.

– Wiesz – powiedział – ...przepraszam, ale czy wiesz, że spo-

śród wszystkich klientów, których tu widziałem, nie ma ani jednego w butach!

Spike też zmarszczyła brwi.

– Och ... – No tak. To jedyne ustępstwo, jakie Windy zrobił w kwestii mody, kiedy przyjechał tu z Charo. Właściwie, tuż przed moim wyjazdem, przypomniał mi, żebym zdjęła moje, na wypadek, gdyby to było to, dokąd jedziemy ... ale tak naprawdę ... – Nagle zachichotała, wsuwając swoje stopy z powrotem pod krzesło (W jego butach, jego palce u nóg zaczęły mrowić) – są tu strasznie nieformalne. Windy powiedział, że bose stopy są ... no cóż, akceptowane, do cieszenia się trawą, ale tak naprawdę nie *obchodzi* ich, w co się ubierasz!

– Och. – Bron uspokoił się; majordomus podszedł, by rozpalić banany Fostera, jeden kelner w czerwonej szacie podniósł płonący piecyk, drugi wózek, na którym stały owoce, brandy i mrożone creme brulee. Różne dania były serwowane przez te kobiety o wysokich fryzurach i szkarłatnych sukniach. (Mieli też kobiety jako kelnerki! I w takim miejscu jak to!). Podczas pierwszych miesięcy spędzonych na Trytonie Bron przyzwyczał się do ludzi zajmujących wysokie stanowiska, często o nieoczekiwanej płci. Ale ludzie na stanowiskach służby byli czymś innym.

Masło speniło się na miedzianej patelni. Domus przesunął nożem do obierania po pierścieniu skórki pomarańczy, skórki cytryny: razem z pralinką, cukrem; potem zręczne obieranie białych bananów, skórka już upieczona na czarno; a po spryskaniu brandy i przechyleniu rondla huk płomieni.

– Widzicie – powiedział ze śmiechem majordomus, przechylając patelnię. – Madame kończy się jednak ogniem, wodą, ziemią i powietrzem!

Spike rozpromieniła się, szeroko otwierając oczy, i złożonymi dłońmi.

– To niezła produkcja.

Z obcasami mocno dociśniętymi do siebie pod krzesłem Bron zaczął wybierać łyżeczką pomiędzy maleńkimi płomieni, które teraz goniły się wokół jego talerza deserowego, i jeść najbardziej zachwycające słodczy, jakich kiedykolwiek próbował, podczas gdy pot znów wezbrał na jego karku i plecach. Co było tak okropnego (Spike beztrząsco rozmawiała teraz z ubranym na czarno majordomusem i jednym z kelnerów w szkarłatnej sukni, oczywiście „kelnerka” było właściwym słowem, ale wydawało się to tak nie na miejscu w takim miejscu, którzy byli najwyraźniej rozbawieni tym, co mówiła), było to, że dokładnie wiedzieli (przez sekundę przeszukiwał twarze domusa i kelnerów w poszukiwaniu jakiegoś znaku, spojrzenia lub gestu potwierdzającego ich wiedzę; ale potwierdzenie nie było potrzebne: oczywiste z całej gry i interakcji całej sytuacji. Bron opadł z powrotem na swoje krzesło), dokładnie tym, czym byli: że była w tym wszystkim nowa, co im się podoobało; i że był kimś, kto na innym świecie był prawdopodobnie kilkanaście razy zabierany do jakiegoś podobnego zakładu w wątpliwych okolicznościach, ale że nie był w pobliżu takiego miejsca od co najmniej piętnastu lat. Nieszczęśliwie nabrał łyżeczką oszłamiającej słodczy.

Były sery do poprawienia apetytu. Kawa. Brandy. Wydobyl skądś reakcję na wznowienie przez Spike jej opowieści o roman-sie z jej uczniem. Uświadomił sobie, że to, co mu powiedziała, było dla niej ważne. Prawdopodobnie bardzo ważne. Ale to było *tak* niejasne. A co więcej nudne. Nadchodzi moment, zdecydował Bron, w którym dla własnego bezpieczeństwa trzeba tę ilość nudy

potraktować jak głupotę. Co, pomyślał, odnosi się do większości Wszechświata.

– *Rozumiesz?* – zapytała. – *Rozumiesz?*

Odpowiedział: – Myślę, że tak – tak szczerze, jak tylko mógł. Westchnęła z niedowierzaniem.

Odetchnął. W końcu była aktorką.

Powiedziała:

– Mam nadzieję.

Rachunek był ogromny. Ale, zgodnie z jego twierdzeniem, Sam dał mu wystarczająco dużo, by to zapłacić kilka razy.

– Widzę, że dziś wieczorem nie będzie dla ciebie zmywania naczyń – powiedziała radośnie kelnerka, teraz obsługująca majordomusa, gdy Bron odliczał pieniądze. Czego Spike nie zrozumiał. Więc Bron musiała wytłumaczyć stary żart kobiety.

Gdy schodzili po trawiastym zboczu (– Czy możemy pójść dłuższą drogą? – wykrzyknęła Spike; majordomus się skłonił: – Ależ oczywiście.) wodospady rozpryskiwały się na skałach po ich lewej stronie. Po ich prawej stronie, przy ognisku o kamiennych ścianach, ...inny kelner w szkarłatnej sukni kręcił na rożnie, na którym syczały, pluły i błyszczały zwłoki.

Spike spojrzała, pociągnęła nosem.

– Kiedy pomyślę o wszystkich rzeczach, których nie spróbowaliśmy ...

Majordomus powiedział:

– Musi pan ponownie zaprosić madame, proszę pana.

– Ale nie będziemy go tu wystarczająco długo! – krzyknęła. – Opuszczamy Ziemię w ...cóż, o wiele za wcześniej!

– Ach, to smutne

Bron żałował, że domus po prostu ich wyprowadził. Zastanawiał się, czy nie dać mu absurdalnie małego, ostatniego napiwku.

Na skraju wielkich, wachlujących kolumn podał mu absurdalnie dużą kwotę. (– Dziękuję panu!). Spike najwyraźniej uważała cały, rozdzierający wieczór za cudowny. Ale czyż nie o to chodziło?

Bron był bardzo pijany i bardzo przygnębiony. Przez chwilę, potknął się na skraju fioletowej rampy, pomyślał (ale to *było* jego terytorium), że może zapłakać.

Nie zapłakał.

To była spokojna podróż powrotna.

Samotny lokaj, który im towarzyszył, siedział w milczeniu przy jej małym stoliku.

Spike powiedziała, że wspornik jest być tak zrelaksowanym. I zasugerowała, żeby wyładowali tuż za miastem.

– Naprawdę – powiedział lokaj, uśmiechając się na ostatnią uprzejmość Brona – to nie jest konieczne. Był pan więcej niż hojny!

– Och, weź to – powiedział Bron.

– Tak, proszę! – nalegała Spike. – Proszę! To było tak zabawne!

Znowu zesłi po rampie.

Świt?

Nie; prawie pełnia księżyca.

Wahadłowiec wzniosł się, ciągnąc swój cień po wielkim dole na drodze z wykopów.

– Wiesz ... – Ręce Spike były skrzyżowane: kopnęła rąbek sukni, gdy szli – jest coś, nad czym próbowałam pracować w jednej z produkcji MV, odkąd tu przyjechałam ... Widziałam to pierwszego dnia, w którym się przybyłam. Miało to miejsce na samym końcu trzydniowej wycieczki jakiejś firmy z pakietami wakacyjnymi, a po okolicy roilo się od przyziemnych turystów, ciesz się, że ich przegapiłeś! Część dzieciaków z wykopalisk zebrała się tuż przy drodze i zaczęła pracować przy kamieniu. To znaczy, to był

po prostu stary kawałek skały, ale turyści o tym nie wiedzieli, zawsze tam był. Dzieciaki szły z pędzlami, szelakiem, taśmami mierzącymi, robiły szkice i robiły zdjęcia: można by pomyśleć, że to kamień z Rosetty czy coś takiego. W każdym razie dzieciaki trzymały się tego, dopóki nie utworzyły kręgu dwudziestu pięciu lub trzydziestu osób, które stały wokół, gapiąc się i szepcząc. Potem, na sygnał, wszyscy cofnęli się bardzo godnie, a jedna z twardszych młodych dam podeszła i jednym uderzeniem kilofa roztrzaskała go!

– I bez słowa wszyscy poszli zrobić inne, ważniejsze rzeczy, pozostawiając bandę bardzo zdezorientowanych turystów. – Spike się roześmiała. – No to jest prawdziwy teatr! Sprawia, że zastanawiasz się, na co marnujemy nasz czas. – Spojrzała na niego. – Ale w takim razie, jak moglibyśmy przedstawić to samo? Aktorzy bawiący się w studentów archeologii bawiący się w aktorów? Nie, to o jeden wir za daleko. – Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę. – Chodź. Wędruj ze mną przez chwilę wśród ruin. – Przekroczyła linę.

On też to zrobił.

Kamyki potoczyły się spod jego butów, trzy metry w dół do jakiejś wyłożonej cegłami, lustracyjnej misy.

– Blizna na ziemi – powiedziała – rozebrana, by pokazać jeszcze starsze blizny. Nie byłam tutaj od pierwszego ranka. Naprawdę chciałam się temu przyjrzeć jeszcze raz, zanim wyjedziemy. – Poprowadziła go po stromym, kruchym zboczu. Arkusze polietylenu były przypięte do ziemi. Prowizoryczne stopnie były podparte deską. – Kocham stare rzeczy – powiedziała – stare ruiny, stare restauracje, starzy ludzie.

– Nie mamy ich zbyt wielu z nich w miejscu, w którym mieszkamy, prawda?

– Ale jesteśmy tutaj – sprzeciwiła się. – Na Ziemi. W Mongolii.
Przekroczył stos desek.

– Myślę, że mógłbym cieszyć się tym światem, gdybyśmy po prostu pozbyli się Ziemian.

– W taką księżycową noc jak ta ... – Przejechała kciukiem po brudnej ścianie obok nich – powinieneś być w stanie wymyślić coś bardziej oryginalnego do powiedzenia ... – i zmarszczyła brwi.

Przesunęła kciuk.

Spadło więcej piachu.

– ... co to jest? – Pociągnęła za coś w ścianie, spojrzała na to, szarpnęła ponownie.

Powiedział:

– Nie powinnaś zostawić tego na ...?

Ale czy zeskrobała ziemię i żwir palcami, szarpiąc drugą ręką?

– Zastanawiam się, co mogło ... – To wyłoniło się w deszczu małych kamieni (Widział, jak spadają na jej nagie palce, widział, jak jej palce zginają się na ziemi), pozostawiając niszę większą, niż się spodziewał po tym, co trzymała:

Zardzewiały metalowy dysk o średnicy około siedmiu centymetrów.

Bron obok niej dotknął go palcem:

– Wygląda jak jakieś ... astrolabium.

– Co?

– Tak, ta część tam, ze wszystkimi wycięciami; to jest rete. A ta mała wtyczka w środku nazywa się koniem. Odwróć.

Odwróciła.

– A to jest ... chyba koło godzinne.

Uniosła go w świetle księżyca.

– Do czego to służy ...? – Pociągnęła częściowo za tył, które zgrzytając obróciło się. – Lepiej nie będę robić tego siłą.

– To połączenie mapy gwiazd, kalendarza, przyrządu pomiarowego, suwaka logarytmicznego i wszystkiego innego.

– Ależ to musi mieć miliony lat!

Bron skrzywił się.

– Nie ...

– Tysiące?

– Prawdopodobnie raczej dwieście lub trzysta.

– Brian powiedział, że tutaj jest bardzo alkaliczna gleba. – Spike obróciła instrument, jego delikatne napisy pokryte były zielonym szronem. – Metal wytrzyma ...no, coś, strasznie długo. Kiedyś słyszałam, jak Brian mówił ... – Spojrzała na pagórki i stosy wózków – że kiedyś w przeszłości to wszystko było górami, urwiskami i skałami ... Mam pomysł ...! – Wręczyła Bronowi dysk i zaczęła zdejmować rękawicę na rękę.

– To jest również rodzaj uniwersalnego wszystkiego, w rodzaju suwaka/kalendarza. Zamierzam dokonać wymiany. Skąd się wszystkiego dowiedziałeś o ...jak to nazwałeś?

– Astrolabium?

– Czy mieliście je na Marsie, kiedy byłeś dzieckiem?

– Nie, ja tylko ...nie wiem. Czy nie powinnaś ...?

Rękawica ze skalibrowanymi pierścieniami po prostu pasuje do niszy. Wcisnęła koło niej trzy garście ziemi.

– To nie wygląda zbyt ...

– Mam nadzieję, że nie! – Spojrzała za siebie. – Nie byłoby fajnie, gdyby tego nie znaleźli. – Sięgnęła w dół, podniosła kielnię opartą na wiadrze u jego stopy i wsunęła kilka kamieni głębiej. – Tam ... – Odwróciła się do niego. Kielnia z brzękiem wpadła do wiadra – chodź teraz ze mną ... – Jeszcze raz poprowadziła go między wykopaliska. Odbyła się rozmowa, o wiele bardziej skomplikowana niż mały labirynt, w którym wędrowali, w któ-

rej wyjaśniła oboje, że świetnie się bawiła, ale że nie (kiedy objął ją ramieniem), nie pójdzie spać z nim tej nocy; Najwyraźniej też miała to na myśli, przez co najpierw był zły, potem winny, a potem po prostu zdezorientowany, ciągle przywoływała motywacje, których nie do końca mógł podążać. Dwa razy próbował zbliżyć się fizycznie, ale za drugim razem (kiedy był naprawdę napalony), ona szturchnęła go łokciem w żebra, mocno, i wyszła.

Przez trzy minuty myślał, że się ukrywa. Ale naprawdę odeszła.

Wrócił do miasta i wspinał się po wąskich, kamiennych schodach, promienie księżycowego światła spomiędzy małych domów omiały go co pięć metrów. Taj Mahal, pomyślał. Oraz: kielbaski ...? Taj Mahal, czy mimo wszystko go zobaczy? Musi zapytać Sama, jak daleko to było, to było o wiele ciekawsze niż Boston. Ale chociaż wiedział wszystko o gliniarniach na południe od niej i historii pochowanej w nich królowej, która zmarła przy porodzie, nie był pewien, na którym kontynencie się znajduje, jeden z nich zaczynający się na „A” ... Azja? Afryka? Australia? Spike powiedział coś, zanim zaczęli walczyć, o podarowaniu mu astrolabium ...?

Myśląc, że go trzyma, spojrzał na swoje dłonie, ale (od początku zakładał, że wilgotny węzeł w jego lewej pięści to zmięty banknot, który zamierzał rozłożyć i włożyć z powrotem do torbki) były puste.

Rozdział 6

Wiedza obiektywna

Kiedy człowiek, który zna szachy, ogląda partię szachów, doświadczenie, jakie ma, gdy wykonuje ruch, zwykle różni się od doświadczenia kogoś, kto ogląda partię bez zrozumienia szachów. Jednak to doświadczenie nie jest samą znajomością zasad.

— Ludwig Wittgenstein, *Gramatyka filozoficzna*

– Dobrze się bawiłeś zeszłej nocy?

– O ... tak. Pewnie.

– No, chodź – powiedział Sam. – Mamy tylko pięć godzin na powrót. Właśnie rozmawiałem z Lindą. Będą na nas czekać.

– Gdzie? – powiedział sennie.

– Nieważne. Po prostu ubierz się i chodź. Pamiętaj, że świat jest trochę większy niż księżyc, więc musisz dać trochę więcej czasu, aby przejść z jednej strony na drugą.

Mimo to w jadalni przy rynku spędzili dobre pół godziny przy śniadaniu; samotny kopacz, który tam również jadł, wciągnął ich w szczególnie bezsensowną rozmowę:

– Zawsze opowiadają w wiadomościach o tych wszystkich setkach partii politycznych, które macie na każdym satelicie, tam, skąd jesteście.

– Nie ma setek – powiedział Sam, popijając bulion. – Tylko około trzydziestu do trzydziestu siedmiu, w zależności od tego, na którym satelicie się znajdujesz.

– A kiedy masz wybory, żaden z nich nigdy nie wygrywa?

Bron patrzył, jak Sam decyduje się rozeźmiać.

– Nie. Wszyscy wygrywają. Jesteś zarządzany przez gubernatora partii, na którą głosujesz. Wszystkie jednocześnie służą w urzędzie. Zyskujesz różne zalety platformy, na której działa Twoja partia. Stwarza to konkurencję między stronami, która w naszym rodzaju systemu jest zarówno indywidualizująca, jak i stabilizująca.

– Brzmi to dość myląco. – Kopacz, który był bardzo brudny i prawdopodobnie miał czternaście lat, się uśmiechnął.

Jedynym powodem, dla którego Bron nie powiedział nic obraźliwego, było to, że nie mógł nic wymyślić.

Sam powiedział:

– Cóż, nie jest to tak mylące, jak niektóre wymówki dla rządu, które macie tutaj. – Ale wciąż się uśmiechał.

Dziesięć minut później szli drogą. Bron zmarszczył brwi, patrząc na wykopaliska archeologiczne. Kilkanaścioro kopaczy skupiło się wokół jednej sekcji (słońce nie było żółtym dyskiem na niebieskim tle, które zawsze było przedstawiane, ale bezgraniczną, białą-złotą plamą, na którą nie można było naprawdę patrzeć), ale nie w tym miejscu, zdecydował w końcu Bron, gdzie Spike ukryła rękawicę. W rzeczywistości na tym odcinku znajdował się mały robot do robót ziemnych.

Słońce rozblęślo na bańce robota.

– Wierzę – powiedział Sam – że to będzie to, co w ziemskim języku nazywa się upalenie, bardzo gorący dzień!

– Jaki sens ma słońce tak gorące i bliskie, jeśli nie możesz się nim cieszyć?

Ale Sam tylko się roześmiał.

Weszli na wzniesienie.

Gdzieś podczas wczorajszej rozmowy wśród ruin była wzmianka o tym, kiedy znowu ją zobaczy. Spike udzieliła kilku odpowiedzi, wszystkie negatywne, wszystkie wymijające, a większość przekraczała jego zrozumienie.

Szli jeszcze chwilę.

Potem pojechali.

Potem polecieli.

Potem znowu polecieli; ten lot się nie skończył. Ich przedział został teraz przeniesiony na kolej i pędził pod ziemią.

Następnie głośnik polecił im wejść do innego przedziału; a po krótkim pędzie w tym korytarzu poinstruowano ich, aby wyszli przez drzwi B, które prowadziły do długiego, niskiego, zielonego korytarza z ruchomym chodnikiem po jednej stronie.

– Myślę, że to nasza grupa. – Sam kiwnął głową wzdłuż korytarza, gdzie kilkunastoosobowa grupa szła przed nimi. – Lepiej się pospieszmy.

Idąc szybko ruchomym chodnikiem, jeszcze dwie minuty im zajęło, aby nadrobić zaległości.

– Och, cześć Sam! – powiedziała Linda z uśmiechem o wiele bardziej zdziwionym, niż Bron myślał, że sytuacja uzasadnia. – Martwiliśmy się ... – Wyglądała na bardzo zmęczoną.

Podobnie jak większość. Niektórzy wyglądali na wręcz wyczerpanych.

Czy to dlatego niektórzy ludzie wydawali się tak nieznajomi?

Kiedy przeszli przez drzwi do luksusowego domku z podłogami wyłożonymi wykładziną i rozkładanymi krzesłami, Bron zdała sobie sprawę, że co najmniej trzy osoby są rzeczywiście nowe.

Sam wyglądał na dość zmęczonego, ale uśmiechając się, obej-

mował ramieniem pulchne ramiona Debby. Ktoś podał mu drinka, a Bron został z niepokojącym pytaniem, ponieważ wszystkie krzesła zostały zajęte, których trzech osób brakowało.

Start był bardzo trudny. I to była inna kabina, albo naprawiono zepsute niebieskie światła ekranu startowego. Były rozmowy, śmiechy, plotki, wszystko brzmiało trochę napięte.

Bron zastanawiał się, czy wszyscy mają takie sekrety jak jego. Jego pobyt w celi Ziemian powrócił do niego z niesamowitą żywością w momencie, gdy drzwi do pokoju się przetoczyły. Dziesięć godzin później zaczął wątpić, czy ludzie, których dostrzegł jako nowych, mimo wszystko byli nowi. Nikt nie odnosił się do nich w szczególny sposób, wydawało się, że wszyscy ich znają. Ale pięć godzin później, po sprawdzeniu w kabinie do swobodnego spadania, a następnie przyjrzeniu się pływakom w basenie, na pewno zidentyfikował jedną z zaginionych osób.

Po uzupełnieniu drinka, Bron podszedł do rudego, który wcześniej była tak gadatliwy.

Mały człowieczek siedział na swojej kanapie, a jego własny napój zwisał z jego kościstych palców.

Bron powiedział:

– A tak przy okazji, co się stało z tą czarującą orientalną kobietą, z którą bawiłeś się w vlet na wycieczce?

Rudy spojrzał gwałtownie w górę. Zmarszczył brwi. Potem jego ramię opadło i wyczerpanie, do którego Bron przywykł na twarzach wokół niego, powróciło między rysy.

– Podejrzewam ... – mały rudzielec ponownie spojrzał w dół, odwrócił drinka. – Szanse są przytłaczające, że nie żyje.

Co zaskoczyło Brona. (Ktoś przechodzący spojrzał na nich, a potem odwrócił wzrok). Dreszcze przebiegły mu po plecach.

Oczy rudego podniosły się.

– To była misja polityczna. – Jego głos był napięty i miękki. – Wielu z nas było w wielkim niebezpieczeństwie. Wszyscy byliśmy pod presją. I ... cóż, *jestemy* w stanie wojny. – Wziął głęboki oddech, spojrzał na gwiazdy, a potem zaczął mówić o czymś innym z całkowicie pozbawionymi informacji anegdotami, w stylu, który Bron zauważył już dwukrotnie. Tym razem Bron to skomentował, nieco zirytowany. Rudowłosy roześmiał się i wyjaśnił, że rozwinął ten styl pogawędki, kiedy faktycznie pracował dla wywiadu ... – Właśnie tam wszystko, co mówisz, jest używane przeciwko tobie. ... a następnie zabił Brona w trzy gry rozgrywane na jego małego rozmiaru, podróźnej tablicy vlet; na szczęście żadna gra nie trwała dłużej niż czterdzieści minut. – Ale myślę – wyjaśnił rudowłosy – jeżeli następnym razem zagrasz z kimś innym, twoja gra będzie znacznie lepsza. – Bron rozpoznał już początek kolejnej z tych irytujących przyjaźni, w które tak często wpadał, kiedy w ogóle nawiązywał jakąkolwiek przyjaźń. Wzór potwierdził się dopiero wtedy, gdy rudowłosy w jednej ze swoich anegdot wspominał coś osobliwego o życiu w jakiejś męskiej gminie homoseksualnej, która miała coś osobliwego w swojej szczególnej historii. A rudy, uświadomił sobie Bron, był jednym z tych facetów, którzy nawet nie oświadczyliby ci się wprost i dawali satysfakcję powiedzenia im, żeby się odpieprzył. Nie żeby Bron kiedykolwiek *powiedział* odpieprz się; po prostu mówił, tak grzecznie, jak tylko pozwalała na to sytuacja, nie. Kilka razy, kiedy był dzieckiem na Marsie, ktoś potraktował jego grzeczność jako zaproszenie do fizyczności, tak że kiedyś Bron musiał kogoś pchnąć w żebra. (Wizerunek Spike, którą szturchnął go tamtej nocy, ile nocy temu, w ruinach Ziemi, powrócił, by wywołać u niego uśmiech). Ale fizyczne podejście, zwłaszcza jeśli miałeś ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, stawało się coraz rzadsze, gdy się stajesz starszy. (I jakoś obsesyjne uczucie

na jej punkcie zaczęło się wymykać ...) Wszystkie te myśli, oczywiście, nie następowały po sobie, ale rozciągnęły się na następne siedemdziesiąt godzin. Wokół nich i pomiędzy nimi Bron dowiedział się, podsłuchując kilka innych rozmów i krążąc na obrzeżach kilku innych (próbując wymyślić naprowadzające pytanie, przerażony, że zada głupie), że kiedy Sam chronił go w Mongolii, doszło do nieopisanych okrucieństw, popełniono niewypowiedziane odwety i że chociaż nikt naprawdę się nie zdziwił, „my”, którzy byliśmy teraz w stanie wojny, byliśmy, tak, Tryton.

Sam tłumaczył Bronowi, pośród pół tuzina innych jednoczesnych rozmów, że nie, nie wróci dzisiaj do spółdzielni; on, Linda i Debby pragnęli wrócić do reszty rodziny w Lux. Głos zaczął się nad głową, zdumiewająco słabą wiernością:

– Bron Helstrom, proszę, podejdź do jednego z niebieskich telefonów grzecznościowych. Bron Helstrom proszę.

Bron przeprosił.

– I przywitaj się ode mnie ze starym piratem, kiedy wrócisz do domu – zawołał za nim Sam. – Mam nadzieję, że strząsnęłaś meszek z jego łysiejącej głowy ...

Przez telefon (Tak, słucham?) powiedzieli mu, że jest list do niego i ... przepraszam, najwyraźniej został już wysłany do jego spółdzielni. W rzeczywistości przybył z Ziemi z nim na tej samej rakiecie, w której on ...

– Z Ziemi?

– Zgadza się, i strasznie im przykro; po prostu próbowali szybko mu dostarczyć, ale najwyraźniej zaszła jakaś pomyłka ...

– No to po co dzwonić do mnie ...?

– Czy był teraz w drodze do domu?

– Tak.

Cóż, gdyby to była sytuacja awaryjna i przejeżdżał przez jaką-

kolwiek placówkę pocztową, gdyby tylko przedstawił swój dowód osobisty, natychmiast otrzymałby rządowy faks ...

– A co rząd robi z faksymile mojej *prywatnej poczty*? – (Poczta była spółdzielnią, a nie przedsiębiorstwem rządowym).

To *jest* wojna, wyjaśnili cierpko. A poza tym właśnie wrócił z misji wysokiego nadzoru; bez wątpienia wiedział, że obserwacja będzie kontynuowana na Wysokim poziomie przez co najmniej siedemdziesiąt dwie godziny po jego powrocie, dla jego własnego bezpieczeństwa. Czy chciałby to wykorzystać i odebrać swój list przed powrotem do domu?

– Tak – powiedział Bron. – Dziękuję! – Odłożył słuchawkę i gniewnie odwrócił się od telefonu.

Mały rudy (która narzekała, że dzieli przedział transportowy z powrotem do Tetydy) był jedynym, który czekał.

– Wygląda na to, że właśnie dostałem list od mojej dziewczyny – wyjaśnił Bron, uświadamiając sobie, że równie łatwo może to być (właściwie miał nadzieję, że tak było) oficjalne przeprosiny od ziemskich e-dziewcząt w sprawie egzekwowania prawa (czy co tam, do diabła, wezwał ich tam) czy o sposobie, w jaki został potraktowany. – Ale wygląda na to, że wysłali przez przypadek. – Przeprosiny od Spike? Uśmiechnął się. Cóż, należało się tego spodziewać. Ale tak naprawdę nie sądził, że zrobiła tak wiele, by przeprosić. – Będę musiał się zatrzymać i odebrać list. Naprawdę podobały mi się gry. Sądzę, że znowu się na siebie wpadniemy, Tetyda nie jest tak dużym miastem, a kiedy kogoś spotkasz, praktycznie nie możesz od niego uciec.

– Prawdopodobnie nie – powiedział rudy z figlarnym uśmiechem. – Nie mieszkam w Tetydzie.

– Och – odpowiedział Bron. – Myślałem, że powiedziałaś, że

mieszkaś w ...och, masz na myśli, że twojej spółdzielni nie ma w mieście.

– Zgadza się. – A rudy zaczął z ożywieniem mówić o czymś innym, aż dotarli do transportu. – Och, i czy mogę prosić cię o lekko żenującą przysługę: Czy mógłbyś zapłacić za przejazd jednym ze swoich tokenów? To tylko pół franqa na twoim koncie; Wiem, że to wydaje się głupie, ale ...

– Och, jasne – powiedział Bron, otwierając torebkę i szukając swojego żetonu na pół franqa. Wsunął kształt monety do jednego ze slotów przy wejściu. (Wciąż zostało trochę pieniędzy, ale Sam chyba o nich zapomniał). Zielone światło błysnęło i żeton znów potoczył się na dłoń Brona.

– Dziękuję – powiedział rudowłosy i przeszedł przez bramę.

Bron ponownie włożył żeton; światło znów błysnęło; ponownie żeton został zwrócony (i gdzieś dwie opłaty zostały doliczone do jego kredytów pracowniczych na jakiejś wysoce nadzorowanej taśmie rządowej); zwracając żeton do torebki, podążył za rudym na platformę transportową, konstruuując paranoiczne schematy dotyczące tego, dlaczego rudy może nie chcieć, aby jego obecność w mieście była wiadoma. W końcu podstawowy transport był niezwrrotną (co głupi ludzie ziemscy nazwaliby „opieką społeczną”) usługą kredytową.

Przez chwilę jechali razem. Potem rudy się pożegnał i wysiadł. (Fantazje Brona poszły już na drugą skrajność: rudowłosy był prawdopodobnie tylko oszustem kredytowym. Rzeczywiście ex-Wywiad!) Gdy drzwi się zamknęły, Bron zdał sobie sprawę, że właściwie nie ma pojęcia, gdzie mieszkał mężczyzna (w jakimś innym mieście? na jakimś innym księżycu?); nie znał nawet jego imienia. Czy rzeczywiście powiedział, że mieszka w spółdzielni homoseksualnej, czy po prostu ktoś tam mieszkał? To wszystko było zbyt pomy-

słowo dwuznaczne. Zapomnij o tym! Bron pomyślał: Och, zapomnij; wstał, a podłoga zakołysała się i podszedł do drzwi. Jeśli miał odebrać list w placówce pocztowej, zanim wróci do domu, lepiej zrobić to tutaj:

Transport wjechał na stację Plac Światła.

Spodziewał się, że jego list pojawi się na ekranie podglądu nad gniazdem karty (ponieważ był ekran podglądu). Zamiast tego, z większej szczeliny na wysokości kolan powoli wysuwało się czarno-złote obrzeże koperty kosmicznej poczty.

Wyciągnął ostatni centymetr. (W środku coś *pękło* z wyrzutem.) Na szarym, cienkim, zakrywającym jeden róg jego numeru identyfikacyjnego, duże różowe litery głosiły:

FAKSYMILE RZĄDOWY

W lewym rogu widniał napis: „Gene Trimbell (Spike)”, ale zamiast numeru identyfikacyjnego pod nim (który zawierałby jej kod pocztowy, gdziekolwiek byłaby w Układzie Słonecznym), był staromodny adres zwrotny :

Lahesh, Mongolia, 49-000-BL-PZ

Azja, Ziemia.

Bron podniósł kartę i przeszedł przez hol, pokryty mglistą mozaiką z ozdobnymi kształtami światła z kolorowej szklanej ściany naprzeciwko niego. Wyszedł łukiem na plac, znalazł ławkę i usiadł. Naprzeciw niego siedziały dwie bardzo nerwowo wyglądające kobiety (jedna z nich była naga). Plac, jak zwykle o tej porze po południu, był prawie pusty. Otworzył kopertę małymi szczypcami, rozwinął list (wybity na górze, tym samym różowym: FAKSYMILE RZĄDOWY). Rozpoznał błędnie wypunktowany, pisany niewłaściwą czcionką druk pierwszego szkicu skryptora głosowego. Biorąc pod uwagę źle wyrównane, z dużymi szeryfami

linie, prawdopodobnie był to również bardzo stary skrypter głosowy. Pochylając się do przodu na kolanach, przeczytał:

Bron, a potem chyba lepiej wstaw dwukropek bez myślnika ...świat jest małym miejscem, napisz kursywą. A księżycy są jeszcze mniejsze. Wpadnięcie na ciebie w ten sposób uświadomiło mi jak kursywa mała. W małym świecie, kiedy masz ten nieprzyjemny wybór bycia szczerym lub dobrze wychowanym, po wypróbowaniu manier i skoro to nie działa, myślę, że musisz być dosadny, kropka, dosadnie tępy przecinek Nie chcę mieć romansu z tobą średnik nawet nie chcę być twoim przyjacielem kropka.

Gdyby była godzina siódma wieczorem zamiast drugiej nad ranem, po prostu bym to tam podpisał i wysłał, ale jest druga w nocy, a nad górami Lahesh nadchodzi prawdziwy księżyc i robi cudowne rzeczy deszczowi który spadał na szybę przez ostatnie trzy minuty, myślnik, prawdziwe świerszcze gdzieś w gąszczu myślnik czas, który nadaje się do mejmy nadzieję cichych i przypuszczalnie racjonalnych wyjaśnień średnik i być może złudzeniem, że jednak początkowo bolesne, te wyjaśnienia mogą pomóc.

Co chcę wyjaśnić?

Że nie lubię tego typu osoby, którą jesteś. Albo że osoba, którą jestem, nie będzie cię lubić. Albo po prostu: ja kursywa nie chcę. Czy mam tam średnik? Tak.

I w żadnym wypadku nie jest to aż tak altruistyczne. Jestem zła, na Wszechświat za to, że stworzył osobę taką jak ty, i by zgarniać węgle. Chcę, żeby spłonęły. To, co mnie frustruje, to fakt, i stało się to dzisiaj oczywiste, że kursywa trzymasz się pewnego rodzaju kodeksu dobrych manier, właściwego zachowania lub właściwego postępowania, a mimo to jesteś tak leniwy emocjonalnie, że nie jesteś w stanie go zastosować. jedyny ważny powód, dla którego taki kod kiedykolwiek powstał: uspokojenie ludzi, polepszenie ich samopo-

czucia, promowanie wspólnoty społecznej. Jeśli kiedykolwiek to osiągniesz, to zasługa tego, kto zaprojektował kodeks zachowania sto lat temu. Jedyny sposób, w jaki wydajesz się być w stanie skrytykować własne zachowanie nawias w pewnym momencie obserwowałam, jak myśl maszeruje po twojej twarzy; nie jesteś dobry w ukrywaniu uczuć; a tacy ludzie nie mogą sobie pozwolić na to, by liczyć na pozory zamknij nawias, że twoja wersja kodeksu była przestarzała o dziesięć lat. Co tak monumentalnie pomija punkt, że prawie chciałam się rozpłakać.

Ale znowu jestem beznadziejnie abstrakcyjna.

I akapit.

nie akapit.

lubię akapit.

Ciebie, ponieważ: obraziłam się na Twoje założenie, że tylko dlatego, że byłam w teatrze, automatycznie polubiłabym Twojego homoseksualnego przyjaciela: Rozbawiło mnie/złościło mnie Twoje uporczywe mówienie o sobie przez cały czas i Twoje rozbawienie do złości, że ja powinnam kiedykolwiek chcieć o sobie rozmawiać. Myślę, że zmuszenie Miriamne do utraty pracy, było straszne. W końcu zdecydowałam, że muszą istnieć okoliczności łągodzące. Z trzech wyjaśnień, jakie mogłam wymyślić, najbardziej hojnym jest to, że myślałeś, że jest ze mną zamieszana i to był jakiś dziwny rodzaj zazdrości. Nie wyjaśnię nawet pozostałych dwóch. Wszystkie trzy sprawiają, że jesteś okropną osobą. Tak, podobało mi się wyjście z tobą do restauracji tego wieczoru i możliwość rozmowy. Ale, najmniejsza urazy, może to fatalna słomka na grzbiecie wielbłąda, konieczność fizycznej walki z kimś, kto chce się z tobą obściskiwać, kiedy ty nie chcesz, jest czymś, co tolerowałam, kiedy miałam dwadzieścia lat (a ile razy mi się wtedy przydarzyło? Trzy? Pięć? Pięć i pół?). Mam trzydzieści cztery lata i teraz nie toleruję. Przynaj-

mniej nie od ludzi w moim wieku! Tak, jesteś w moim typie, dlatego dotarliśmy tak daleko, jak zaszliśmy. Spotkałam tylko jedną inną osobę w moim życiu, nawet trochę jak ty myślnik nie mój typ myślnik ale innego człowieka z Marsa i metalogikę, którego nie znasz. Ale to było tak dawno, że prawie zapomniałam.

Emocjonalnie leniwy?

Jaka jest różnica między tym a emocjonalnie zranionym? Emocjonalnie okaleczony? Atrofia emocjonalna? Może to nie twoja wina. Może nie byłeś wystarczająco tulony jako dziecko. Może po prostu nigdy nie miałeś w pobliżu ludzi, którzy mogliby dać przykład, *jak* się opiekować. Może dlatego, że cytat czujesz, że mnie kochasz, koniec cytatu, czujesz, że powinienem wziąć cię na tapetę. Nie zamierzam. Ponieważ są inni ludzie, których kocham, których nie kocham, którzy też potrzebują pomocy, a kiedy jej udzielam, wydaje się, że osiągam coś, czego rezultaty widzę. Nie wspominając już o rzeczach, w których potrzebuję pomocy. Pod kątem energii emocjonalnej, którą posiadam, wyglądasz beznadziejnie. Mówisz, że mnie kochasz.

I tak, kochałam innych i wiem, jak to jest: kiedy kogoś kochasz, chcesz mu pomóc w każdy możliwy sposób. Chcesz mi pomóc? Więc po prostu trzymaj się z dala od mojego życia i zostaw mnie w spokoju i

Hej, co robisz, co?

Piszesz list, chodź spać

Jak minął wieczór w Szyi?

Było w porządku, teraz dobranoc, proszę

Hej, może się go po prostu nie pozbędziesz, po prostu nie powiesz zgubić zrobiłem to rozerwało cię niż masz na temat twoich ostatnich trzech produkcji// Właśnie to robiłam, teraz wracaj spać powiedziałam

Powiedz mu, że to koniec

Powiedziałam, że właśnie to zrobiłam

Och, hej, teraz, hej, przepraszam. Nie ...twojego listu, wygląda na bardzo nieciekawym, to znaczy przepuszczę go przez korektor dla ciebie, jeśli chcesz i

Czy ta cholerna rzecz wciąż jest włączona, och na

Spójrz, przepuszczę to i możesz położyć się i przespać

Nie, nie zwracaj sobie głowy, wysyłam tak, po prostu nie ...

I to było wszystko.

Pierwszy akapit wywołał oszałamiający chłód. Resztę przeczytał oziębiająco, nie tyle z uczuciem uznania, ile jakby czytał o czymś, co podsłuchał, a co przydarzyło się komuś innemu. Skończył ostatni akapit, zastanawiając się coraz mocniej, czy rozmawiała z Charo, czy Windy (jakoś to wydawało się ważne); potem frustracja nagle powróciła. Co do diabła ona im o nim mówiła? Nie wspominała o reszcie kompanii? Pojawił się gniew. Jakim typem osoby był? Znał jej typ! Skąd ona wzięła, przypuszczając, że miał coś osobistego wspólnego ze zwolnieniem tej szalonej lesbijki? Wszyscy zostali zwolnieni. Nawet on! Czy nie zdawała sobie sprawy, że wszystko się rozpada? Trwała wojna! I obrażanie się, bo chciał ją przedstawić facetowi, który prawdopodobnie był jego najlepszym przyjacielem! I zwalczać go fizycznie? No cóż, pomyślał: jeśli nie chcesz, żeby ktoś ci proponował, to w pierwszej kolejności daj to jasno do zrozumienia! I ten nonsens o „męczeniu”: komu musiał się męczyć? Został aresztowany; i praktycznie torturowany ...praktycznie? *Był* torturowany! I gdyby męczył ją z powodu tego, co mu zrobiono? (To bzdury o tym, że nie potrafił ukryć swoich uczuć! Z pewnością zachował je dla siebie!) Była jakąś głupią aktorką, która prawdopodobnie nigdy nie przeżyła prawdziwej emocji w jej życiu!

I *kochał* kogoś takiego?

To *było* szalone! Jak ktoś przy zdrowych zmysłach mógł kochać tak płytką, zarozumiałą, bezwartościową i zarozumiałą ...

Oddychając ciężiej, ponownie zaczął czytać list. Pierwsza część? Tym razem od samego początku wydawało się szalona. Ona *musi* być szalona! Po pierwsze, jeśli naprawdę myślała, że zrobił te wszystkie rzeczy, o które go oskarżyła w drugiej części, dlaczego miałaby w ogóle spędzać z nim czas? Najwyraźniej nie mogła uwierzyć w to, co powiedziała. Dlaczego więc je *mówi*? Dlaczego je nawet *sugerować*? Była szalona i złośliwa! To głupkowate bzdury o świetle księżycy i pomaganiu innym. (A potem odepchnęła go łokciem, żeby wczłgać się do łóżka z kimś, o kim mogła powiedzieć, jaki był okropny!) Jak to możliwe, żeby tak leciał na kogoś tak wyraźnie obłąkanego i chorego jak ...

Wtedy kobiety w ubraniach na ławce naprzeciwko niego wstały, zrobiły krok do przodu, chwyciły drugą za gardło i wydały zduszony dźwięk.

Bron podniósł wzrok i wciągnął głęboki wdech na szczycie swojego gniewu: nie zrobiło to nic, by go ulżyć. A jego uszy zostały boleśnie zatkane.

Gdzieś po drugiej stronie placu ktoś krzyknął.

Potem poczuł na szyi powiew wiatru, który rósł. I rósł. I rósł. I rósł – Bron nagle się zachwiał. *Wojna*, pomyślał. To musi być ...! Wicher za nim pchnął go o trzy kroki do przodu. List został wyrwany, trzepotał. Rzucił się jak płyta szarego łupka na kiosk na stacji transportowej, który jakby od uderzenia listu upadł. Kawalek zadaszona kiosku odpadł i obrócił się, podskakując nad placem, uderzył jednego mężczyznę, który upadł na kolana, trzymając się za głowę, i roztrzaskał witrynę sklepową.

A inne ściany kiosku runęły, oderwały się, ślizgały po hali.

I zrobiło się ciemno.

Zataczając się w wichrze, Bron spojrzał w górę. Kolory tarczy, w plamach, bledły, przechodząc w czerń, taką czerń, która nagle stała się pusta niż wszystko, co kiedykolwiek widział. Zgasły też światła daty wokół Placu. A gwiazdy ...! (Jedna czwarta nieba była ciemna; *więcej* niż jedna czwarta!) Wyglądały jak jasne czubki długich igieł, zepchnięte na niego, tylko kilka centymetrów. I ryk! Gdzieś coś się zbierało i podciągało, a potem ... urwało się! Bron został odepchnięty do tyłu. Jego kolana uderzyły w ławkę; upadł, chwytając siedzenie, poczuł, jak coś uderza o ławkę wystarczająco mocno, by nią wstrząsnąć. Rzucił się, by chwycić się ziemi. Coś innego uderzyło w ławkę i się rozbiło. Oczy Brona otworzyły się na kłujący wiatr.

Gdzieś ludzie biegali i krzyczeli. Wtedy ryk wiatru zaklinował się; ławka zadrżała nad nim. Jeden koniec się obrócił. Bron wstał; i pobiegł. Wichura rosnąca po jego lewej stronie zmieniła jego kurs o pół tuzina kroków, prawie dziewięćdziesiąt stopni, a potem rzucała go na kolana i dłonie. Zerwał się na nogi, zrobił kolejny krok i, upadł ... w zwolnionym tempie, podczas gdy powietrze zostało wyrwane z jego płuc. Jego twarz, oczy i uszy płonęły. Młócił się na ziemi, która powoli falowała pod nim; i ziemia otworzyła się (poczuł to) niedaleko.

Potem całe powietrze opadło, rycząc, z powrotem w dół. Chodnik pod jego dłonią rozstał się, tylko trochę. Małe rzeczy uderzały jego policzki, uszy, nogi i ręce. Jego oczy były szczelinami. A on stał i biegł. Czy coś uderzyło go w biodro? Bolało strasznie. Uciekał, cierpiąc.

Światła tu i ówdzie, w jego załzawionych oczach, oświetlały fragmenty nierealnego miasta. Zatrzymał się. Wiatr szalał, ale, na-

gle uświadomił sobie, nie wokół niego. Gdzieś daleko spadało coś ogromnego i zajmowało to dużo czasu.

Nagle wokół niego przebiegło kilkanaście osób, a on odwrócił się, patrząc na nich, kierując się na przejście. Znowu pobiegł. Ulica zamieniła się w gruz pod jego stopami. Z początku myślał, że ziemia się roztrzaskała. Nie, tylko (potknął się o kawałki plast-drutu, połamaną płytę styropianową i kruszącą się piankę) ściana budynku obok niego runęła. Nadepnął na kawałek przechylonej płyty styropianowej, która się przesunęła. Spojrzał w dół. Spod niej wystawało ramię, co go zatrzymało.

Musiał to być manekin z domu projektowego, a może ...

Dłoń, dłonią do góry, nagle zacisnęła się w pięść (z opalizującymi, wielobarwnymi paznokciami). Bron pobiegł.

Dwadzieścia metrów dalej zatrzymał się, odwrócił: Wracaj, pomyślał. muszę wrócić ...

Najpierw ich usłyszał, a potem zobaczył przechodzących na rogu, może dwadzieścia, może pięćdziesiąt. Omijali go.

Wtedy osoba złapała go, obróciła:

– Ty głupcze! Cholerny głupcze! Nie *możesz* iść tam! – krzyknęła mu w twarz. – W tym kierunku jest przerwa – po czym szarpnęła się dalej. Podobnie Bron, zastanawiając się, co się zepsuło i gdzie to było. Był przerażony, takim zimnym, tępyim przerażeniem, które sprawiło, że bolało go gardło i plecy kolan.

Przed nimi ludzie się zatrzymywali.

Ktoś powiedział głośno:

– Nie tędy! Przykro mi! Nie tędy!

Ludzie się tłoczyli. Pomiędzy nimi zobaczył po drugiej stronie kordon e-dziewczyn. (Ten wołający był kobietą). Ludzie naciskali na Brona.

– Nie możecie wejść ! To zbyt niebezpieczne. Teraz *cofnijcie się!*

Niektórzy ludzie, z wyrazem frustracji, zaczęli iść na prawo lub lewo.

Bron zaczął w prawo, tabliczka z ulicą (tutaj, w licencjonowanej części miasta, gdzie współrzędne były zielone) mówiła mu, że jest dwie jednostki od swojej spółdzielni; co go zaskoczyło; nie wiedział, że zaszedł tak daleko.

Jednak podążanie ulicą zabrałoby go do sektora nielicencjonowanego, co nagle wydawało się najbardziej absurdalne, jakie można sobie wyobrazić: środek kryzysu militarnego nie był odpowiednim momentem na wędrówkę po u-1! (Wiatr znów się wzmógł, ale ze stałą prędkością, co, kiedy się nad tym zastanowić, było bardziej przerażające w skutkach niż nagły podmuch, który ustał). Nie, to po prostu nie było ...

Usłyszał ich zbliżających się; ludzie zaczęli się cofać, ale Bron ruszył do przodu. Pomysł nie był ani kompletny, ani wypowiedziany. Odczuwał go jedynie jako tęsknotę za powrotem do domu, bez wyczucia metody i celu.

Próbując rozwikłać pajęczynę dźwięków w ich sylabicznych łańcuchach, zyskał przewagę tłumu.

Mamrotacze, obdarte i skłonię, powłóczyły się w ćwiartce światła.

Przewidując zakłopotanie, zrobił krok do przodu, objął ich ramionami, zamknął oczy (Zapach! pomyślał zdumiony. Zapomniał o kwaśnym zapachu niemycia!), pochylił głowę i zaczął się w nich mieszać. Rozpoczął *Mimimomomizolalil* ... ale po kilkunastu sylabach się zgubił; tak więc, w samą porę do swoich ciszących sandałów, wypowiadał wszelkie bzdury, które przychodziły mu do głowy. Raz, spomiędzy ściśniętych powiek, spojrział w bok, by zo-

baczyć oczy w łuskowatej twarzy zamykającej się: kobieta znów zaczęła mamrotać. Podobnie Bron. I przesunął się w tłumie.

Było to uczucie lekkości, prawie radości, powodów i odpowiedzialności, wyjaśnień i ekspiacji zlekceważonych, porzuconych. Czy to, pomyślał (wiedząc, że prawdziwy bełkot nie powinien myśleć), co powinienem był robić przez cały ten czas? Czy był po prostu typem głupca, któremu trzeba było jakiejś wojowniczej katastrofy, by doprowadzić go do oświecenia? Mamrotał swoje bzdury, starał się nie oddychać przez nos i pomyślał: zostanę nowicjuszem! Będę studiował, wyrzeknę się świata zmysłów na rzecz ślepej podróży ku wieczności. Coś innego spadło na prawo.

Kilka osób podbiegło do niego.

Zaczęły go boleć ramiona, od garbienia się. Przesunął je, starając się stanąć trochę prościej, tylko z głową wysuniętą do przodu, co wywołało pulsowanie w karku, tak że musiał ją pocierać. *Prawdziwe* mamrotanie oczywiście dałoby mu coś, na czym mógłby się skoncentrować. Jeśli to była śmierć Tetydy, nie ma lepszego sposobu, by umrzeć z nią, niż oczyścić swój umysł z wszelkich codziennych trosk (choćby pomimo przypadkowych dźwięków, jak gruz samego miasta w jego ustach, jego umysł nie był niczym innym, jak jasne): od kilku minut powtarzał te same trzy sylaby i poszedł do czegoś innego. (Mrugając, ujrzał *swoje* sandały i poszarpaną, brudną stopę kobiety idącej małymi kroczkami obok niego.) Jak *daleko* zaszli?

Ktoś wcisnął się za nim.

Inny intruz? Bardziej prawdopodobne jest, że ktoś właśnie zrezygnował z pozycji Boskiego Przewodnika, aby zerkać. Bron szedł dalej, tracąc własny głos w grzmiącej sieci dźwięków, próbując ocenić ich powolny, szalony postęp. Nie byłby w stanie pozbyć się bólu szyi bez wyprostowania głowy i (podejrzewał) zatrzymania.

Jego łydki też zaczęły boleć. W każdym razie jego biodro czuło się lepiej. A jego *Mimimo-momizo* ... (zdał sobie sprawę) zdegenerowało się do *Blablabla-bla bla* ...

Ktoś po drugiej stronie potknął się o niego; Wciąż zaciśnięte oczy (i był pewien, że łamiąc jakiś kanon sekty), chwycił kościste ramiona (Bron nie był pewien, czy należały do mężczyzny, czy do kobiety), aby je uspokoić. Jeden był lepki, gorący i mokry; gdy jego ręka zawahała się na kołyszącym się grzbiecie, Bron zastanawiał się, jak ktokolwiek mógł mieć takie guzowate kręgi.

Ponad rykiem mantr, ilu było w grupie? Trzydzieści osób? Pięćdziesiąt? Siedemdziesiąt pięć?, inne głosy krzyczały.

Złapał wrzaskliwe frazy:

– ... okaleczenie umysłu! Okaleczenie ciała ... – Słowa – ... katastrofa ... – oraz – ... ostateczna, siódma faza katastrofy ... – rozdzielili się. I – ... ale okaleczenie umysłu! Okaleczenie ciała ...

Mamrotacze znowu popchnęli go.

Nagle Bron otworzył oczy i podniósł głowę.

Ciemność go zaskoczyła. Czy weszli do u-1? Spojrzał w górę. Nie: to tylko tarcza wciąż nie była widoczna. Na ścianie przed nimi świeciły się zielone litery ze współrzędnymi. Kolejny mamrotacz rzucił się na niego. Na zewnątrz grupy ludzie krzyczeli i ... *walczyli* z mamrotaczami na skraju grupy! A wśród niemytych ciał unosił się kredowy zapach.

Nie, nie paliło się. Ale to sprawiło, że poczuł w gardle śmiesznie.

– ... w wyniku ostatecznej katastrofy siódmego stanu nie mamy innego wyjścia, jak tylko okaleczenie umysłu, zwielokrotnienie ciała ... – dobiegło się głośno zza mamroczących. Całe dobre samopoczucie Brona zniknęło. Zastąpił go strach. Przepchnął się między

mamrotaczy, z dala od miejsca, w którym krzyki były najgłośniejsze, choć po drugiej stronie też były krzyki.

Kilkanaście stóp dalej, między dwoma postrzępionymi mamrotaczami, potykając się nieświadomie, ujrzał nadmiernie umięśnioną, zbrukaną i włochatą postać, przykucniętą i szydzącą z okaleczoną twarzą (kobieta, z poszarpanych blizn po mastektomii), zobaczył, jak uderza jednego z mamrotaczy (który upadł na kolana), potem odwraca się, z kajdanami zwisającymi na jej szyi i krzyczy:

– ...tylko okaleczenie ciała, okaleczenie umysłu ...

Czy to miało mieć sens ...? nie mieć sensu ...? Zanurzył się wśród nich. Poparzona pięść musnęła jego szczękę. Nikt inny nie uderzył go bezpośrednio, ale musiał wcisnąć się między dwa spoczone, nagie stworzenia, które, jak uświadomił sobie po trzecim pchnięciu, ścisnęły się tylko po to, by go nie przepuścić. Jeden warknął kilka centymetrów od twarzy Brona, z pobrudzonymi zębami i szczęką mokrą od limfy i ropy.

Potem się przebił. Z tyłu krzyki i mamrotanie wywołały jeden brzydki ryk. Spojrzał w górę i zobaczył zestaw zielonych współrzędnych ...

Był w tej samej jednostce co Dom Węża! E-dziewczyny, skonfrontowane z sektą, która i tak by im nie odpowiedziała, nie wiedząc, co robić, pozwoliły im przejść przez kordon! Równie niepewnie jak strach pojawiło się nagłe przekonanie, że był niesamowicie sprytny. Nie mógł *wymyślić* bardziej pomysłowego sposobu na przedostanie się przez blokadę!

Ktoś zatoczył się w jego plecy. Usłyszał, jak ktoś inny chrząka rytmicznie, pod ciosami.

Nawet nie spojrzał, ale pobiegł do przodu, skręcił za róg, by od-

kryć, że ulica jest mokra, a potem jeszcze bardziej mokra; w końcu pluskał w sandałach w dwóch centymetrach wody.

Kiedy przechodził przez skrzyżowanie, wiatr roztrzaskał czarną glazurę wzdłuż wszystkich pięciu zbiegających się tutaj ulic, zacierając jego własne rozszerzające się zmarszczki; przez chwilę groził, że stanie się na tyle silny, że zepchnie go na kolana. Rozpryskując się i zataczając, znalazł się na drugiej stronie. Ale podmuch zaczął już słabnąć.

Światła nie zapaliły się automatycznie, kiedy przeszedł przez drzwi, ani kiedy znalazł skrzynkę rozdzielczą, pokrywa była otwarta, jakby ktoś już próbował, i bawił się licznymi przyciskami w środku. Na podłodze w pokoju wspólnym leżały śmieci; a blask nieoświetlonej nocy w górze powiedział mu, że otwór w świetliku był kilka razy za duży; i miał zły kształt.

Z drugiego końca pokoju dobiegł dźwięk, który mógł być jękiem. Bron zrobił krok, potem następny, potem znowu, i znowu, i mocno uderzył się goleń, krew spłynęła mu po kostce. Podrapał się po czymś, czego nie mógł zobaczyć. Coś, duże, czarne i bezkształtne, i tak go blokowało. Odsunął się na zabrudzony dywanik i poczuł, jak ściana ociera się o jego ramię. Znowu usłyszał ten dźwięk, mógł to być też jakiś ślizgający się śmieć; nie brzmiało to zbyt jak jęk ... Nagłe szarpanie, a potem coś przemknęło. Bron odwrócił się, przerażony, w samą porę, by zobaczyć, jak ktoś wyskakuje przez drzwi, ręka uderzyła o ościeżnicę, błyszczała klejnotami: potem zniknęły obrączkowane palce.

- Flossie ...? - powiedział Bron, po odliczeniu do pięciu. - Freddie ...? - Tego nie zawołał głośno. W końcu (wziął kolejny oddech i kolejny krok) cokolwiek to było, prawdopodobnie było już o jednostkę dalej. Znowu zrobił krok do przodu ... Przy piątym kroku jego kolano uderzyło ostro w coś, co (prawdopodob-

nie) było przewróconą nogą krzesła. Wrócił do ściany. Znowu ten dźwięk ... Nie, to nie był jęk.

Pomarańczowa poświata na górze, migotanie? Nie. Ale to były drzwi balkonowe.

Jego stopa uderzyła w najniższy stopień. Chwycił się poręczy, która ustąpiła mu pod ręką, o wiele za luźna. Bron ruszył. Coś małego potoczyło się do jego stopy i spadło z klekotem, trzy stopnie w dół. Pod jego mokrą podeszwą, następny krok, coś równie małego pękło.

Dotarł na balkon, zajrzał przez drzwi. Ktoś powiesił w środku kostkę światła, która z jakiegoś powodu zamiast żółtego paliła się przyćmionym pomarańczowym światłem. Przed nimi lewa ściana korytarza niesamowicie opadła.

Na podłodze, rozsuwając drzwi (głośnik z boku wciąż rezygnował z mikrookrzyków mikro-armii w starciach na mikrogórskich półkach), rozsuwając się i układając, położyłem futerał vlet, nadeptał przynajmniej raz i popękane, szuflady porozrzucane, ekrany, karty, ludzie i kostki porozrzucane. Astralny sześcian był teraz tylko połamanym plastikiem leżącym wśród wygiętych mosiężnych rozpórek.

Bron przestąpił lekko (poważnie marszcząc brwi) po parapecie. Opadająca ściana budziła w nim wątpliwości co do podłogi.

Na zewnątrz usłyszał wicher z kilkoma gwizdami, znowu wiatr! W połowie schodów na piętro zobaczył, że te ciemne plamy na dywanie to krew, która albo spływała po schodach, albo w dół, w zależności od tego, czy krwawienie ustępowało, czy gorzej. (Jego kostka była tylko porysowana i tworzyły się strupki.) W połowie korytarza nagle zastanowił się, dlaczego pośród tego wraku wraca do swojego pokoju.

Naprzeciw drzwi Brona drzwi Alfreda były uchylone.

Z niego na pomarańczowym dywanie przedpokoju padał snop światła, kołysząc się.

Bron podszedł do drzwi, zawahał się, wepchnął je do środka, zazgrzytały na podłodze. Jedna ściana była zawalona, a połowa sufitu; lampa zwisała z drutów, kołysząc się, a spory kawałek sufitu wciąż był przymocowany. Dwie nogi łóżka były złamane lub przebiły podłogę. Łóżko było krzywe.

Były w nim dwie osoby. (Bron przełknął ślinę, otworzył usta, zaczął się cofać, nie zrobił tego, zaczął robić krok do przodu, też tego nie zrobił, zamknął usta.) Opadł na łóżko kawałek ściany i pokruszony proszek.

Pierwsza myśl Bron: ta kobieta jest w moim wieku!

Nie wyglądało to aż tak ciężko!

Wcale nie wyglądał tak ciężko!

Bardzo ciemna orientalna osoba leżała naga, na plecach, z jedną ręką przypiętą. Jej druga dłoń próbowała odepchnąć ścianę. Jej głowa opadła na bok, usta i jedno oko były szeroko otwarte.

Alfred leżał obok niej na brzuchu, z rękami skrzyżowanymi pod policzkiem.

Bron *zrobił krok* naprzód.

Pod rozczochranymi włosami ucho Alfreda było pełne krwi, teraz w większości wyschnięte. Sączyły się po jego szczęce, rozwidlały się wokół ust, biegły po nadgarstku, tworząc zardzewiałą plamę na prześcieradle wielkości dłoni Brona.

Krawędź spadającej ściany pękła na czerwonym Q. Górna część leżała na lewym ramieniu Alfreda, wokół niej były pomarszczone czarne szelki. (Jak, zastanawiał się Bron, trzymetrowa płyta z tworzywa sztucznego – no, może cztery metry – może być wystarczająco ciężka, by coś takiego zrobić ?) Nogi Alfreda były widoczne (obcasy w górę, palce u stóp) od połowy uda w dół, kobiety (palce

u góry, oba pochylone w lewo) tylko od kostek. Dolna część przesieradła była całkowicie przesiąknięta krwią, część wciąż mokra.

Nagle Bron cofnął się w stronę drzwi, uderzył się w ramię i wyszedł na korytarz.

Nie przeszedł przez korytarz do swojego pokoju.

Drzwi Lawrence'a znajdowały się sześć dalej od jego.

Bron dotarł do niego, uderzając obiema pięściami. Cofnął się, zastanawiając się, czy powinien spróbować otworzyć drzwi na prawo i lewo (w tej spółdzielni mieszkało pięćdziesięciu kilku mężczyzn. pomyślał Bron. Pięćdziesięciu!), po czym ponownie załomotał, bo usłyszał coś w środku.

Drzwi się otworzyły. Lawrence, nagi, z pomarszczonym podbródkiem i kolanami, siwymi włosami i łzawiącymi oczami, powiedział:

– Tak, co mogę ... Bron?

– Lawrence! Alfred nie żyje! I jakaś dziewczyna!

– Tak. – Lawrence otworzył drzwi szeroko. – Zgadza się. Podobnie Max. I Wang. A na końcu korytarza jest dwóch, których nawet nie znam. Myślę, że mogą być gośćmi. W ogóle ich nie znam. Nigdy wcześniej ich nie widziałem w moim ...

– A co z Freddie i Flossie?

– Nikt ich nie widział od rana.

– Och – odpowiedział Bron. – Och, ponieważ wydawało mi się, że widziałem ... Nie, w porządku. Nieważne. Jak ...?

– Tylko po lewej stronie korytarza – powiedział Lawrence, znów marszcząc brwi. – Czy to nie dziwne? Odchylenie grawitacyjne, które nas dopadło, musiało zatrzymać się w połowie drogi pod budynkiem. Kanały publiczne podają, że *niektóre* z odchyleń grawitacji, które dotknęły części miasta, były aż trzysta razy większe niż w normalna grawitacja Trytonu na całe siedem sekund. Sie-

dem sekund przy trzystu grawitacjach! To naprawdę niesamowite. Dziwię się, że ta strona domu w ogóle stoi.

– A co z wszystkimi innymi?

Lawrence zamrugał.

– Och, ewakuowali się. To właśnie polecono nam robić przez kanały publiczne. Próby sabotażu były niezwykle skuteczne. Nadal nie wiedzą, czy uda im się to zapanować. Ewakuować się ... – Kłykciowym palcem potarł nieogolony policzek. – Tak, właśnie to ...

– Więc co ty tu do diabła robisz !

– Och ...? – Lawrence zmarszczył brwi i podrapał się po kolanie. – Cóż, ja ... gram utwory z mojej prenumerowanej serii kompozycji aleotorycznych z końca XX wieku. Odtworzyłem utwór Bette Midler z *Friends*, który trwa ... – Lawrence ponownie podniósł wzrok, mrugając wilgotnymi oczami – niecałe dwie i trzy czwarte minuty. Potem włączyłem Stoeckhausen *Aus Den Sieben Tagen*, który trwa nieco ponad pięć i trzy czwarte godziny. – (Z wnętrza pokoju dobiegły znajome trzaski, glissanda elektrycznej altówki i pojedyncze dźwięki fortepianu, oddzielone rezonującą ciszą.) – Oczywiście, słyszałem je już wcześniej. Obie. Ale myślałem, że ... – Lawrence zaczął płakać. – Och, Panie, przepraszam ...! – Kościste ręce chwyciły ramiona Brona.

– Hej, spokojnie ...! – powiedział Bron, próbując go wesprzeć. – Słuchaj, lepiej ...

– Nie żyją ... Max, Wang, Alfred i ... – Twarz zakołysała się na ramieniu Brona, mokra jak u dziecka. – A ja jestem starym człowiekiem i nie mam dokąd pójść!

– Spokojnie – powiedział Bron, obejmując ramieniem luźne, suche plecy. Rozdrażnienie walczyło ze strachem. – No już, teraz. Daj spokój ...

– Przepraszam ... – Pocierając policzki, Lawrence odsunął się.
– Nic mi nie będzie. Wszyscy nie żyją. A ja żyję. A ja jestem starym człowiekiem bez ... – Wziął oddech, zamrugął zaczerwienionymi oczami. – Przepraszam ... po prostu nie mam dokąd pójść. Już wszystko w porządku. Jestem ... Co ty tu robisz?

– Ja tylko ... – Bron potarł swoje ramię, wciąż śliskie od łez Lawrence’a. – Chciałem wrócić i ... no cóż, upewnić się, że wszystko w porządku. Sprawdzić, co z moimi rzeczami; co z Tobą. A Alfred ... – i wtedy przypomniał sobie Alfreda; zdecydował, że w ogóle nie chce wchodzić do swojego pokoju. Jeśli wyglądało to tak, jak grawitacja Alfreda (nawet trzysta razy większa od normalnej? To była prawie tak wysoka, jak na powierzchni Neptuna!), po prostu nie chciał tego widzieć.

Lawrence wytarł kciukiem oczy.

– Nie wiem, dlaczego powinno, ale sprawia to, że takie stare ciało, jak ja, czuje się ... cóż, miło z twojej strony, że to mówisz, nawet jeśli to nieprawda.

– Jeśli wszyscy się ewakuowali, lepiej też się ewakuujmy. Wokół jest dużo gruzu. Powinienesz założyć buty.

– Nie miałem pary butów, odkąd skończyłem siedemdziesiątkę – powiedział Lawrence. – Nie lubię ich. Nigdy nie miałem.

– Cóż, mam jeszcze jedną parę. Może uda ci się do nich dostać. Słuchaj, załóż *cokolwiek*, tylko dla ochrony, chodź. – Pociągnął Lawrence’a za chude ramię przez korytarz.

Bron naprawdę nie chciał wchodzić do swojego pokoju:

Pchnął drzwi. Pokój był w idealnym porządku. Czekał, aż ktoś się wprowadzi, pomyślał.

Na podłodze pod ścianą stał jego żółty plastikowy worek bagażowy, dostarczany rurką pneumatyczną z kosmodromu.

Na jego biurku, obok czytnika, leżała czarna koperta ze złotymi brzegami, to prawdopodobnie nie *było* to faksymile.

– Tutaj – powiedział Bron, otwierając szafkę. Przykucnął i przesukał pantofle, botki i buty na podłodze. Ta zielona para, która była dla niego za mała ...? Nie, nie zwrócił ich do ich designer-skiego domu do wynajęcia. – Załóż te.

– Skarpety? – zapytał ze znużeniem Lawrence, siadając w rogu biurka.

– Tam. – Bron wstał, popchnął ubrania zwisające z okrągłego wieszaka. – Słuchaj, załóż też tę pelerynę. Tam, teraz wszystko na *spada* ciebie. Owiń to wokół siebie, to pomoże.

– Jasny żółty? – Lawrence, trzymając pelerynę za kaptur, drugą ręką przecesał jej fałdy. – Podszyty opalizującymi czerwonymi i niebieskimi paskami ... naturalnie.

– Może nie jest to najwyższy styl, ale spełni swoje zadanie.

Lawrence zarzucił pelerynę na ramię i wrócił do zatrzaskiwania butów. Skarpetki, które włożył, były lawendowe do kolan.

– Zawsze uważałam, że ubrania są nieprzyzwoite.

– Na tobie, kochanie, dobrze wyglądają. – Bron zamknął szafkę. – Daj spokój. Ruszaj!

– Cóż ... – Lawrence wstał, naciągając pelerynę na ramiona i marszcząc brwi w miejscu, w którym ocierała się o dywan. – Przypuszczam, że w czasie wojny ... – Naciągnął kaptur, zmarszczył brwi, po czym odsunął go z powrotem.

Przy drzwiach Bron powiedział:

– To wojna, czyż nie ...?

Pomarszczona twarz Lawrence'a zmarszczyła się jeszcze bardziej.

– Tak mówią kanały publiczne przez ostatnią godzinę. – Law-

rence owinął się płaszczem. – Teraz, kiedy jestem odpowiednio ubrany, gdzie zamierzasz się udać?

– Cóż, najpierw wynieśmy się stąd. – Bron wszedł do holu. Pęd, który był przyczyną powrotu, wygaś przez katastrofę w pokoju Alfreda.

– Gdzie jest Sam? – Lawrence pomyślał, żeby zapytać, stojąc za nim. – Czy wróciliście razem?

– Aż do portu kosmicznego. Potem poszedł gdzie indziej.

– Jak minęła podróż na Ziemię?

Bron parsknął jedną sylabę śmiechu.

– Przypomnij mi, żebyś wziął dużo cellulizyny i kiedyś ci o tym opowiedział. Wróciliśmy tuż przed oficjalnym ogłoszeniem wojny.

– Cóż, to już coś, jak sądzę – powiedział Lawrence, pospiesznie idąc z tyłu. – Pierwsze dwa dni, kiedy nic nie wiedziałeś, było inne; potem nagle to!

Na dole, przez hol; i Bron wyszedł z pomarańczowego światła na ciemny balkon. Za nim Lawrence powiedział:

– Och, *jej* ...!

Bron obejrzał się.

Lawrence, pochylony w drzwiach, odwrócił etui z grami.

– Mam to praktycznie od trzydziestu lat. – Zamknął je i przycisnął mosiężne zawiasy. Miniaturowe okrzyki mężczyzn, kobiet i dzieci, przypominające odległe bełkotanie, ucichły i ucichły. Zamknął je i przycisnął mosiężne szpony. Lawrence dotknął popękanego drewna. – Zastanawiam się, czy da się to naprawić? – Położył je przy ścianie i zaczął zbierać kawałki.

– Hej, chodź! – powiedział Bron.

– Chwileczkę. Chcę je odłożyć na bok, aby nikt na nie nie nadepnął. – Lawrence podniósł kostkę, kubek do gry. – Kiedy wszystko się zaczęło, wbiegłem tutaj, a kiedy dotarłem na szczyt,

nastąpił jakiś wstrząs. Chyba musiałem upuścić. – Potrzęsnał głową. – Trzydzieści lat. Byłem starszy od ciebie, kiedy pierwszy raz *zobaczyłem* gre; ale czuję, że była moja przez całe życie. – Pchnął kilka postaci do ściany obok gąbłoty. – Bądź ostrożny, kiedy schodzisz po schodach. Niektóre z nich mogły stoczyć się po schodach. Łatwo się psują.

Bron powiedział niecierpliwie:

– Jasne. – Ale narastająca świadomość, że pomimo pragnienia bycia gdzie indziej, on też nie miał dokąd pójść, sprawiła, że czekał na starca.

– Nie pamiętasz, dokąd mieli się udać inni? – zapytał Lawrence’a, który patrzył w górę między budynkami. Po drugiej stronie skrzyżowania wznosił się ozdobny łuk, który przy zgaszonym świetle wyglądał jak dwa zwęglone żebra z jakiegoś spalonego padliny. Było kilka gwiazd.

– Chciałbym, żeby znów włączyli niebo – powiedział Lawrence. – To nie jest agorafobia ... albo ... jak *bys* to nazwał? Anaurafobia? Strach przed utratą atmosfery? Właśnie to z całym tym grawitacyjnym fol-de-rolem ... cóż, byłoby miło mieć je z powrotem.

– Myślę, że musieliśmy opracować przynajmniej kilka dziur. – Bron zmrużył oczy w dół chodnika, teraz ciemniejszego niż sektor nielicencjonowany. – Wiatr na chwilę stał się dość ostry ... ale wydaje się, że ucichł ... czy tam jest ogień?

– Jeśli tak – powiedział Lawrence – chodźmy w drugą stronę. Bron ruszył ulicą, a Lawrence dogonił go chwilę później.

– Audri mieszka tutaj na dole – powiedział Bron.

– Kim jest Audri? – zapytał Lawrence.

– Mój szef ... jeden z moich szefów. Drugi to jakiś sukinsyn

ociekający kredytem, którego komuna wypoczywa w luksusie na Ringu.

– Jeśli mieszka w tę stronę, wątpię, czy ma o wiele większy kredyt niż ty.

– Och, ona nie. Tylko on. Ma troje naprawdę nieznośnych dzieciaków i mieszka z bandą lesb w gejowskiej spółdzielni.

– Och – powiedział Lawrence. A potem, trzy kroki później: – Przechodzenie przez te wszystkie bzdury jest wystarczająco złe samemu. Mogę sobie *wyobrazić*, jak to musi być z dziećmi!

Bron chrząknął.

– Instrukcje, które przysły do ewakuacji, były bardzo nieczytelne – powiedział Lawrence. – Zastanawiam się, czy właściwie dostali swoje?

Bron znowu chrząknął.

– Jeżeli mieli ten sam rodzaj ingerencji, co my ... i z dziećmi!
– Lawrence owinał się płaszczem. – O jej. To byłoby po prostu okropne.

Bron poczuł się nieswojo.

Lawrence zwalniał.

– Myślisz, że powinniśmy zejść na dół i zobaczyć, czy nadal tam są i czy nie potrzebują pomocy?

Lawrence powiedział:

– Instrukcje były tak zniekształcone ... To znaczy, Wang był jedyną osobą, która zorientowała się, że powinniśmy się ewakuować w pierwszej kolejności.

– Kiedy wszedłem, w okolicy znajdował się kordon policyjny – powiedział Bron. – Musiałem się przez to przebić.

Lawrence powiedział:

– Gdy grawitacja wznosi się i opada losowo w całym miejscu, jest to dość niebezpieczne. Jestem pewien, że na otwartej prze-

strzeni jest bezpieczniejsze niż w środku. Z drugiej strony, gdyby nawet *najmniej* fragment gzymsu spadł ci na głowę z przyciąganiem trzystu grawitacji, równie dobrze mógłby runąć na ciebie cała ściana.

– Co to jest gzyms? – spytał Bron.

– Dla pewności – powiedział Lawrence. – Dziecko nie wie, co to jest gzyms. W którą stronę mieszka twój szef?

– Naprzeciw nas, jedna jednostka dalej.

– To powinno być tam – powiedział Lawrence. – Co to jest

...

W tym momencie gdzieś po lewej stronie nastąpiła eksplozja.

Bron pociągnął go za ramiona.

– Nie wiem ...

– Nie to – powiedział Lawrence. – Tamto ... – co było mężczyzną krzyczącym gdzieś na końcu przecznicy w kierunku domu Audri.

Zaciekawiony (i jeszcze bardziej zakłopotany), Bron skręcił w ulicę: Lawrence, obok niego, pozwolił, by jego płaszcz znów się rozchylił.

Byli po tej samej stronie ulicy, co spółdzielnia Audriego.

Mężczyzna, Bron już go widział, krzyknął ponownie. W głosie Bron usłyszał zarówno histerię, jak i wściekłość. (Dlaczego, zastanawiał się Bron, idę ulicą w kierunku dziwnego, wściekłego i prawdopodobnie szalonego człowieka w środku wojny. To nie jest ani rozsądne, ani szczęśliwa sytuacja.) Ale Lawrence się nie zatrzymał, więc Bron zrobił to samo.

Tamten był dużym mężczyzną, w bordowym kombinezonie, z rozciętym ramieniem.

– Wpuść mnie! – wrzeszczał. – Cholera, wpuść mnie! Albo wyślij je! – Jego głos rozdzierał rzeczy w gardle. – Przynajmniej wyślij

te cholerne dzieciaki, jeśli jesteś za głupia, żeby ... – Zachwiał się. – Wyślesz moje przekłete dzieci, albo przysięgam ...! – Znowu się zachwiał. – Przysięgam, że zburzę to miejsce własnymi rękami, tak dopomóż mi Jezu! – Potarł brzuch, zgiął się chwiejnie, po czym odrzucił głowę do tyłu. – Wyślij je tutaj, albo przysięgam, że wejdem tam i ... – Nagle rzucił się do przodu, po schodach i załomotał w drzwi (tak, to była spółdzielnia Audriego) obiema pięściami.

Bron już miał szepnąć Lawrence'owi, że wejdą w bramę, żeby dać im czas na sprawdzenie tego szaleńca, kiedy mężczyzna, cofał się od drzwi, z pięściami i twarzą uniesioną do góry, spojrzał na nich i zwrócił:

– Och, Jezu Chryste ... – Potrząsnął głową. Jego twarz była brudna i poplamiona łzami. To, co zszokowało Brona, to fakt, że rozcięcie na ramieniu jego kombinezonu nie było czymś, co zrobił dom projektowy. Skóra pod nim była mocno podrapana ... – Och, dla ... Jezu Chryste! Te cholerne suki po prostu nie rozumieją. Oni po prostu nie roz ... – Znowu potrząsnął głową, potem odwrócił się do budynku i ryknął:

– Po prostu daj mi moje cholerne dzieci! Nie obchodzi mnie, co zrobisz z innymi, ale po prostu wyślij *moje* tutaj! Ale już! Mówię poważnie! Ja ... – Z każdego mankietu zwisała drucziana klatka, która najwyraźniej mogła unosić się na jego poplamionych farbą rękach. Kolejna klatka (Bron zdał sobie sprawę, że widział go już wcześniej, ale za życia nie pamiętał gdzie, co dodatkowo zwiększało dyskomfort) podskakiwała na ramieniu mężczyzny. – Te cholerne suki po prostu nie rozumieją ... – Zakaszał gwałtownie, cofnął się, z nadgarstkiem przy ustach i oczami łzawiącymi – mężczyzny i jego dzieci! – Znowu odwrócił się, by krzyknąć na budynek, ale krzyk się nie powiódł. Nagle odwrócił się, szarpnął, dotarł na

środek ulicy, zatrzymał się, zakołysał, szarpnął. Dotarł do końca zaułka i ruszył w dół.

Bron i Lawrence zmarszczyli brwi, po czym spojrzeli ponownie.

Rzemieślnik znajdował się dwadzieścia stóp wzdłuż alei, kiedy wiele się wydarzyło, bardzo szybko: najpierw upadł na kolana, a potem upadł płasko na twarz, ale nie tak, jak zwykły upadek. Wyglądało to tak, jakby był metalem, a magnes, który nagle się pod nim włączył, roztrzaskał go na płasko. Również cała prawa ściana zaułka, a także część lewej, wylała się na niego, a raczej wystrzeliła z góry na niego.

Bron zmrugał oczy. Jego włosy stanęły mu na głowie. Płaszcz Lawrence'a podwinął się do tyłu, a potem opadł na nogi, ciągnąc za sobą starca o kilka kroków. Bron musiał opierać się pod wiatr, żeby się nie ruszać.

Po mniej więcej sekundzie pył, który dotąd tworzył tylko niskie, zaokrąglone fale, gęste i szybkie jak woda, nagle wzbił się w górę, wirując, jakby, ale nie „jak gdyby” – uświadomił sobie Bron – tak właśnie się stało ... stało się sto razy jaśniejsze; jak światło, znowu jak pył.

Aleja była pełna trzech metrów gruzu.

Unióś się kurz.

Bron spojrzał na Lawrence'a (który zakaszłał), na budynek Audriego, na zaułek, na budynek, na Lawrence'a.

– Chyba nikogo nie ma w środku – powiedział Bron, gdy przeleciał kurz. Potem, ponieważ brzmiało to tak idiotycznie, powiedział: – Może jednak lepiej sprawdźmy. – Miał nadzieję, że Lawrence nie zaproponuje też sprawdzenia w zaułku. Alfred był wystarczający; to mogło być tylko gorsze.

– Czy możemy obejść z boku? – zapytał Lawrence i oczywiście (i na szczęście) miał na myśli spółdzielnię.

Pomiędzy budynkiem spółdzielni a budynkiem obok znajdowała się wąska brama, która, kiedy Bron sięgnął i podniósł skobel (– Teraz nigdy bym o tym nie pomyślał – powiedział Lawrence), otworzyła się.

– Może znajdziemy okno lub coś i zajrzemy do środka. – Skóra Brona mrowiała od wspomnień o alei, którą właśnie obserwował, zapadającej się. Lawrence wszedł tuż za nim, więc musiał iść dalej: nie było miejsca, żeby się wokół niego wcisnąć. Zastanawiał się, kto miałby okno wychodzące na szeroką na pół metra aleję, kiedy doszedł do jednego, z dwiema zdumionymi twarzami, które nagle zostały odsunięte przez trzy kolejne.

Podczas gdy wśród kobiet za szybą rozpoczęła się gorąca narada, inna kobieta wepchnęła się między nie, żeby spojrzeć: to była Audri, która uśmiechnęła się szeroko, skinęła mu szybko głową, po czym odwróciła się, by dołączyć do konferencji.

Bron wykonał gesty wychodzenia.

Odwzajemniali bezradne gesty.

Bron wykonał gest otwierania okna.

Stali się bardziej bezradni.

Ktoś starannie naśladował coś, co według Broni musiało oznaczać, że frontowe drzwi były zamknięte.

Bron cofnął się, zdjął sandał, potem zastanowił się lepiej i nałożył Lawrence'a, by dał mu jeden z zielonych butów, i rzucił nim w okno. Niektóre kobiety w środku wyglądały na przygnębione. Inne się śmiały. Wszystkie się cofnęły.

Więc Bron rzucił buta piętą do przodu.

Szkoło roztrzaskało się w nieprzezroczystą pajęczynę, która tam wisiała. Była podklejona folią, przez co musiał kilkakrotnie rzucać

butem, a potem w końcu oderwać go ręką, nacinając sobie palce w kilku miejscach.

– Chodźcie, musicie się wydostać!

– Co?

– Musisz ewakuować ten obszar – krzyknął do zacienionego pokoju pełnego kobiet. – Audri? Hej, Audri, musisz się stąd wydostać.

– Mówiłam wam, że *to instrukcje ewakuacji* – jedna z kobiet mówiła głośno do grupy z tyłu sali, – zanim ucichły kanały publiczne.

– Audri, lepiej weź swoje dzieci i ... Audri?

Ale wyszła z pokoju z kilkoma innymi.

Bron wspiął się przez okno (kobieta, której nie widział, pomogła mu zejść), podczas gdy Lawrence wyszedł od frontu, a Bron mniej więcej z zachodzących na siebie fragmentów zorientował się, że nie chcieli otwierać frontowych drzwi z powodu mężczyzny, którego Bron i Lawrence widzieli. W tym momencie do pokoju weszło tuzin dzieci z kilkoma matkami, w tym Audri (która miała na sobie jaskrawoczerwoną pończochę z wieloma pierzastymi rzeźcami wystającymi z opaski na głowę).

– Hej! – Podeszedł do niej, wziął ją za ramię. – Lepiej zbierz swoje dzieci, żebyśmy mogli się stąd wydostać ...

Zamrugła na niego.

– Jak myślisz, co robimy? Mówiłeś, że musimy się ewakuować, prawda? Wszyscy zejdą za sekundę.

– Och – odpowiedział Bron. – O tak. Jasne. – Przyszło więcej dzieci.

Dwie kobiety wykrzykiwały instrukcje.

– Hm ... – powiedział Bron. – Hej! Lepiej niech wszyscy noszą buty. Na ulicy jest dużo śmieci.

Troje dzieci wybiegło po nie z pokoju.

Kobieta, która wydawała się rządzić, zwróciła się do Brona.

– To naprawdę jest coś, że przyszedłeś nam powiedzieć. Nikt do końca nie wie, co się działo od odwetu tego popołudnia. A potem szalony Mike na zewnątrz ... cóż, wydaje się, że już go nie ma. Ale nie wiedzieliśmy, czy zrobił coś, co zakłóciło odbiór naszego kanału, czy to tylko część ogólnego zamieszania. Przy wichurach, które wiały, nikt i tak nie chciał wychodzić, zwłaszcza z dziećmi. – Freddie i Flossie byli jedyną rodziną z jednym rodzicem w Domu Węża; ale w kooperacji z seksualnością, hetero lub gejem, można by się spodziewać kilku więcej. Poza tym była to oczywiście spółdzielnia kobieca. I, jak to kiedyś ujęto w publicznej ankiecie: Dopóki kobiety rodziły 70 procent dzieci, nie można się dziwić, że prawie 60 procent rodzin niepełnych ma na czele kobiety.

Gdy wychodzili z budynku (jeden z chłopców Audriego wpatrywał się w Lawrence'a wraz z innym dzieckiem, którego Bron nigdy nie widział) Bron zapytał:

– Kim *był* ten Szalony Mike?

Audri rozejrzała się, sprawdzając, po czym powiedziała poufnie:

– Mieszkał kiedyś z Johnem ... – Skinęła głową w stronę kobiety, ubranej w coś wątlęgo, kremowego i przezroczystego, która, jak dotąd, po prostu zakładał, była jedną ze starszych dzieci.

– Miała z nim dwoje dzieci. Jest bardzo ekscentrycznym rzeźmiślnikiem, ale jakiego rodzaju, nie wiem.

– Dlaczego go nie wpuściliście?

Audri prychnęła.

– Ostatnie trzy razy, kiedy to zrobiła, gdy tylko został z nią samą, pobił ją; potem posadził ją na następną godzinę i wyjaśnił, dlaczego to wszystko jej wina, że to zrobił. Naprawdę, John jest

słodką, ale *nie* jest zbyt bystra. Próbowaliśmy skontaktować się z e-dziewczynami, ale komunikacja pojawiała się i znikwała.

– Och – odpowiedział Bron. – Tak ... cóż. Chyba dlatego, że były jego dziećmi ...

Audri znów prychnęła.

– To nagle ożywienie zainteresowania zaczęło się dopiero rok temu, kiedy został chrześcijaninem. Najwyraźniej nie był nimi zbyt nio zainteresowany, kiedy je miała, ani dwa lata później. – Audri przyglądała się grupie, która skręcała za róg. – To znaczy, jeśli chce mieć własne dzieci, może je zdobyć na dziesięć sposobów, to znaczy tutaj. I co najmniej dwadzieścia pięć w U-1.

Bron podążył za stadem kobiet za rogiem.

– Myślałem, że mógł być chrześcijaninem. – Wracali do Placu Światła. – Z niektórych wyrażen, których użył. – Spojrzał w górę na nieznaną i niepokojącą noc. – Wiesz, oni są prawie tak samo kłopotliwi jak Żydzi?

Audri powiedziała:

– Hej, chodźcie, dzieciaki. Przestańcie się bawić. Tędy. Gdzie on w ogóle poszedł? Zwykle kręci się dużo dłużej, kiedy postanawia być dokuczliwy. Zaczynał być dość znaną postacią z sąsiedztwa.

– Och – powiedział Bron, znów czując się nieswojo. – Cóż, zobaczył Lawrence'a i mnie, a potem ... odszedł.

Audri spojrzała na niego.

– Wystraszyłeś go? Otrzymasz za to podziękowanie! Postać czy nie, zaczynał być uciążliwy.

Dziecko podeszło, aby zapytać Audri o coś, czego Bron nie rozumiała, na co odpowiedziała (do Brona) niezrozumiałą odpowiedzią, podczas gdy Bron zastanawiała się, kiedy powie Audri o losie

Szalonego Mike'a. Bez względu na to, jak bardzo go to niepokoiło, *musiał* to zrobić.

Audri powiedziała:

– To było wręcz heroiczne z twojej strony, że podszedłeś i pomogłeś nam w ten sposób. Wszyscy byliśmy bardzo przestraszeni. Niektóre dźwięki dobiegające z zewnątrz, i nie mam na myśli, że Mike nie przestawał ... Cóż, nie zachęcały cię do wyjścia na ulice.

Bron przygotowywał się do powiedzenia, że Mike prawdopodobnie nie żyje, gdy pojawiło się niebo (a raczej tarcza).

Dzieci wiwatowały, co przyciągnęło z sąsiedniego zaułka kilka naciąg e-dziewczyn.

Co myślały, że robią na obszarze o ograniczonym dostępie?

Próbowały jak najlepiej się z tego wydostać!

Czy nie wiedziały, że w tym sektorze miasta doszło do poważnego zaburzenia grawitacji? Zginęło już ponad sto sześć osób!

Właśnie dlatego próbowały odejść! W którą stronę powinny pójść?

No cóż, właściwa tarcza sensoryczna była oficjalnym sygnałem, że wszystko znów jest pod kontrolą. Mogliby wrócić do domu, gdyby chciały.

Co przyniosło więcej wiwatów i śmiechu kobiet.

Na ulicy pojawiali się już inni ludzie.

Bron odwrócił się, by powiedzieć coś dla Audri, tylko po to, by odkryć Lawrence'a u jego ramienia.

– Chodźmy do domu – powiedział Lawrence. – Proszę? Chodźmy teraz do domu.

Bron nie chciał wracać do Domu Węża. Chciał wrócić do Audri i poprosić kobiety, by dały mu kawę i posiłek, porozmawiały, uśmiechały się i śmiały razem z nim, żartowały z tego, że wybił okno, i wiele mówiły o jego przybyciu na ratunek im i odstrasze-

niu szalonego chrześcijanina. Ale będą dzieci. A już kobiety były ...

– ...w pracy w przyszłym tygodniu! – Audri wołała ponad wieloma głowami i machała.

– O tak! – Bron odmachął. – Do zobaczenia. W pracy.

– Daj spokój. – powiedział Lawrence. – Słucham? – Bron zaczął coś mówić. Ale to się nie udało. – Pewnie. – Bron westchnął. A po przejściu dwóch i pół jednostek: – To były jakieś wakacje!

List Spike (nie faksymile) czekał na niego na jego stole.

W swoim czystym pokoju (drzwi od szafy były wciąż otwarte, ale był zbyt zmęczony, żeby je zamknąć), usiadł na łóżku i ponownie go przeczytał. Potem przeczytał jeszcze raz. W połowie zdał sobie sprawę, że nie słyszy tego nawet w głosie Spike, ale w głosie kobiety ze spółdzielni Audri, która mówiła instrukcje dla innych kobiet. Zaczął od nowa, tym razem słysząc oskarżenia w elektronicznym napiętym tonie recepcjonistki personelu hegemonii. Przeczytał jeszcze raz, wreszcie głosem e-dziewczyny, która mówiła, że nie może przejść przez kordon i którą oszukał, dołączając do mamrotaczy.

– Hej – powiedział Lawrence, przepychając się przez drzwi, ponownie nagi, trzymając w obu rękach pękniętą walizeczkę. – Znalazłem prawie *wszystkie* kawałki! Tylko cztery z nich zostało nadepniętych i jestem pewien, że mogę dostać kolejną tablicę astralną od ...

– Lawrence? – Bron podniósł wzrok znad czarnego ... cienkiego i ze złotymi brzegami. – Wiesz, Lawrence, on miał rację?

– Nie jest tak *źle*, prawda? – Lawrence przejechał żółtawym paznokciem po popękanej inkrustacji. – Kiedyś w sektorze nielicencjonowanym był wspaniały rzemieślnik, który *specjalizował się* w grach. Jestem pewien, że mogłaby naprawić to jako nowe, jeśli

jej pracownia nadal jest aktywna. Kanały publiczne mówiły, że u-1 został uderzony najmocniej. Ale czy to nie jest typowe?

– Lawrence, on miał rację.

– Kto? – Lawrence podniósł wzrok.

– Ten chrześcijanin ... ten, którego widzieliśmy przed spółdzielnią Audriego. Szalony Mike.

– Rację o czym?

– O kobietach. – Bron nagle zmiażdżył list w złożonych dłoniach.

– One nie rozumieją.

– Masz na myśli, że ciebie nie rozumieją. Niektórzy z nas, mój drogi, dogadują się z kobietami. Nawet ja od czasu do czasu. Żadnych nieporozumień: po prostu czysta sympatia i simpatico w dół. Oczywiście u mnie to nie trwa długo. Ale czy zawsze, cały czas, z każdym?

– One nie rozumieją *mężczyzn* ... Nie ciebie, Lawrence. Mam na myśli zwykłych, heteroseksualnych mężczyzn. Nie mogą. To tylko logiczna niemożliwość. Jestem logikiem i wiem.

Lawrence roześmiał się.

– Mój *drogi* chłopcze! Obserwowałem cię dokładnie od sześciu miesięcy i jesteś słodkim i znajomym stworzeniem, niestety, o wiele bardziej znanym niż sześć miesięcy powinno sprawić. Pozwól, że zdradzę ci sekret. *Istnieje* różnica między mężczyznami a kobietami, mała, maleńka. Obawiam się, że prawdopodobnie większość twojego dorosłego życia uczyniła nieszcześliwym i prawdopodobnie tak będzie, dopóki nie umrzesz. Różnica polega tylko na tym, że kobiety były leczone tylko przez tę dziwną, Durkheimowską abstrakcję, „społeczeństwo”, jako istoty ludzkie przez ostatnie ... och, powiedzmy sześćdziesiąt pięć lat; i tak naprawdę tylko na księżycach; podczas gdy mężczyźni mieli luksus takiego leczenia przez ostatnie cztery tysiące. Rezultatem tej historycznej ano-

malii jest po prostu to, że na podstawie statystycznej kobiety są po prostu trochę mniej skłonne do znoszenia pewnych rodzajów gówna niż mężczyźni, po prostu dlatego, że koncepcja pewnego rodzaju Wszechświata wolnego od gówna, równie dziwaczna abstrakcja jungowska, kobieca „nieświadomość zbiorowa”, jest zbyt nowa i zbyt cenna. – Brwi Lawrence’a zmarszczyły się; zmarszczył brwi, patrząc na zaciśnięte pięści Brona. – No, założę się, że to list od pewnej damy, wyznaje, kiedy sprawdzałem zwłoki, zajrzałem tutaj i zobaczyłem nazwisko i adres zwrotny. Widzisz, twój problem polega na tym, że zasadniczo jesteś logicznym zboczeńcem, szukającym kobiety ze wzajemnie zgodnym logicznym zboczeniem. Faktem jest, że wzajemna perwersja, której szukasz, jest bardzo, bardzo rzadka, o ile istnieje. Szukasz kogoś, kto może cieszyć się pewnym rodzajem logicznego masochizmu. Gdyby to było *tylko* seksualne, nie miałbyś żadnego problemu ze znalezieniem partnera, o czym bez wątpienia poinformowało cię już twoje ziemskie doświadczenie. Zawieś je z sufitu, przypal im sutki zapalkami, wbij im szpilki w pośladki i obij do krwi! Są stada kobiet, tak jak są stada mężczyzn, którzy byliby zachwyceni, gdyby mieli wokół siebie dwumetrową, blond górę lodową, taką jak ty, z którą mogliby grać w takie gry. Możesz uzyskać listę miejsc, które odwiedzają, po prostu wybierając Informacje. Ale chociaż ona jest fanatykiem religijnym, takim jak Szalony Mike, który wierzy, że dzieci jej ciała są jednością z przedmiotami jej dłoni, lub socjopatą, jak biedny Alfred, który nie ma dla nikogo wzoru, poprawnego lub niepoprawnego ; czy jest zakonnica, nimfomanką, głośną polityczną dziennikarką biegającą po sektorze u-1, czy filarem społeczeństwa żyjącym elegancko na Pierścieniu, czy gdziekolwiek pomiędzy, lub w jakiejkolwiek kombinacji, jedyne, czego nie zamierza zrobić, to zaakceptować Twoje, pośpiesz-się-ale-poczekaj, tańczę-stojąc-na-głowie,

bieganie-dookoła-ale-do-przodu, zwłaszcza gdy jest to poza łóżkiem i po prostu nie ma nadziei na przyjemną reakcję. Na szczęście twoja szczególna perwersja jest dziś niezwykle rzadka. Och, powiedziałbym, że ma ją może jeden mężczyzna na pięćdziesiąt, całkiem niesamowite, biorąc pod uwagę, że kiedyś było to tak powszechne, jak umiejętność zapuszczania brody. Po prostu porównaj to z niektórymi innymi głównymi typami seksualnymi: homoseksualizm, jeden na pięć; biseksualność, trzy na pięć; sadyzm i masochizm, jeden z dziewięciu; odmiany fetyszyzmu, jeden na ośmiu. Więc widzisz, jeden na *pięćdziesiąt*, naprawdę znajdujesz się w trudnej sytuacji. A co sprawia, że jest to trudniejsze, a nawet tragiczne, to to, że odpowiadająca temu perwersja, której szukasz u kobiet, dzięki tej małej anomalii historycznej, jest bardziej jak jedna na pięć tysięcy. Tak, jestem, uwierz mi, platonicznie ciekawy zarówno męskich, jak i kobiecych ofiar tego odchylenia. Tak, wykorzystuję towarzyszącą samotność niespełnionego, oferując przyjaźń. Wampiryzm psychiczny? Uwierz mi, jest we mnie tyle samo dawcy, co Włada Tepesa. Nie wiem nic o kobiecie odpowiedzialnej za to ... – Skinął głową w kierunku zmiętego listu – poza jej publiczną reputacją. Ale żyłem długo. Mogę poczynić kilka spekulacji na jej temat. Bron, w twoim rozumieniu, ona po prostu nie istnieje. Mam na myśli, jak ona może? Jesteś logicznym sadystą szukającym logicznego masochisty. Ale *jesteś* logikiem. Jeśli przedefiniujesz relację między P i nie-P poza pewien punkt ... cóż, to po prostu nie mówisz już o logice. Tak naprawdę wszystko, co zrobiłeś, to zmiana tematu.

– Jestem metalogikiem – powiedział Bron. – Definiuję i redefiniuję relację między P i nie-P pięć godzin dziennie, cztery dni w tygodniu. Kobiety nie rozumieją. Pedały też nie rozumieją.

Lawrence podniósł walizeczkę, oparł się o ścianę i uniósł brew.

– Wyjaśnij.

Bron zgarbił ramiona.

– Słuchaj, ja ... – Wyprostował się. – Miało to coś wspólnego, nie wiem, może rodzaj odwagi ...

– Odwaga to po prostu robienie wielkiej rzeczy z robienia tego, co najlepsze dla jak największej liczby ludzi. Jedynym problemem jest to, że ten sam proces, dzięki któremu robimy z tego wielką rzecz, zwykle przesłania nam liczbę ... ludzi tak dużych, że naprawdę warto ...

– Jeśli masz zamiar tam stać i mówić głupie rzeczy, które mają być sprytne ... – Bron był zły.

– Jesteś wściekły. – Lawrence ponownie podniósł sprawę. – Przykro mi. No dalej.

Bron spojrział na swoje splecione palce, na złoto-czarną krawędź między nimi.

– Wiesz, podróż Sama na Ziemię była w zasadzie misją polityczną. Możesz być zadowolony, że nie pojechałeś. W tym czasie część z nas została schwytana. Niektórzy z nas zginęli. Miałem łątwo. Byłem po prostu torturowany. Trzymali mnie bez jedzenia. Nie wolno mi było iść do łazienki. Wbili we mnie próbniki. Bili mnie, ciągle zadając wciąż te same pytania ... Wiem, mogło być gorzej. Żadnych złamanych kości; i do diabła, żyję. Ale niektórzy z nas ... nie. To nie było przyjemne. Rzeczą, która naprawdę sprawiła, że było źle, było to, że nie wolno nam było nawet o tym rozmawiać, po naszej stronie, ze sobą ani z nikim innym. Wszystko, co moglibyśmy powiedzieć, mogło doprowadzić do śmierci jednego lub wszystkich z nas, tak po prostu! I wtedy wpadłem na tę ... – Podniósł zmięty list, spojrział na swoją pięść i upuścił ... – kobietę. Oczywiście masz rację. Ona nie istniała. Dzień po tym, jak wyszedłem, zabrałem ją na kolację. To było tak zabawne, siedzieć

tam w tej niesamowicie drogiej restauracji, w której nadal używają pieniędzy, do której chciała się udać, niektórzy z jej przyjaciół już tam byli, a ona stała na palcach, żeby to wypróbować, i uświadomić sobie, że jedno słowo ode mnie o tym, co mi się właśnie przydarzyło, mogło oznaczać moją śmierć albo śmierć tuzina innych osób, a nawet jej, podczas gdy jedyne, o co się martwiła, to czy ukloniła się we właściwy sposób ... byś to polubił; to jedno z tych miejsc, gdzie obowiązkowo bose stopy są *de rigueur*, ale szczerze mówiąc, nie przeszkadzało mi to, albo że robiła właściwe wrażenie na kelnerach i majordomusie, jako urocza i naiwna niewinna, wtedy właśnie *nawijała* o tym, jak cudowny był ten lub inny romans. Chodzi mi o to, że nie powinienem był być zaskoczony. Wiesz, spotkałem ją kilka razy wcześniej, tutaj w Tetydzie. Nawet kilka razy uprawialiśmy seks, mimochodem i ... cóż, pomyślałem, że bardzo nam się udało. Ale podam przykład: kiedy ją pierwszy raz spotkałem, powiedziałem jej o tobie, powiedziałem, że powinna cię poznać. Bardzo się z tego powodu wkurzyła; najwyraźniej nie lubi homoseksualistów. Nie pochwała ich czy coś. Ona wciąż o tym mówi tutaj ... – Bron podniosła list. – Byłem bardzo urażony, że myślałem, że będzie miała cokolwiek wspólnego z kimkolwiek, kto był. Czy możesz sobie wyobrazić? W dzisiejszych czasach ...? Nie chodzi o to, że od czasu do czasu ona trochę się angażuje i całkiem szczęśliwie, przynajmniej tak twierdzi, kiedy rozpuści włosy. Ale najwyraźniej *jest* inaczej. Naprawdę, logicznie spójne stanowisko jest poza nią, chociaż, podobnie jak ty, mówi wystarczająco dużo o logice. Naprawdę, jedynym powodem, dla którego nie chce cię poznać, jest to, że wspomniałem, że jesteś gejem! Spójrz ... – Bron wyciągnął zmięty list.

Lawrence uniósł brodę.

– Naprawdę, udaje ci się sprawić, by wyglądała na kogoś, kim

nie mogłem się w najmniejszym stopniu interesować, a już na pewno nie w jej obelżywej korespondencji.

Bron ponownie zacisnął ręce między kolanami.

– Cóż, taka właśnie jest. W każdym razie byliśmy tam, w restauracji. To było dla mnie naprawdę trudne, po aresztowaniu i przesłuchaniu. I czułem, że czegoś potrzebuję, nie seksu, czegoś *więcej*, jakiegoś... nie wiem: wsparcie, przyjaźń, ciepło, współczucie, chociaż, uwierz mi, kiedy zdała sobie sprawę, że pragnę czegoś więcej niż seksu, uznała, że seks się skończył. Odtąd było to tylko wielkie, płaskie nic. To znaczy, nie *mogłem* mówić o tym, co mi się przydarzyło, przez co przeszedłem; to było po prostu zbyt niebezpieczne. Ale nie miała nawet pojęcia, że coś jest nie tak. Po prostu nie było żadnego zrozumienia... One nie rozumieją. Nie mogą zrozumieć. Mężczyźni po prostu muszą przez to przejść sami.

– Mówiłeś coś o odwadze? – Lawrence ponownie podniósł skrzynię.

– Cóż, tak. To znaczy, nie chcę robić z tego wielkiej rzeczy; ale cóż, kiedy chciałem tu wrócić, żeby sprawdzić ciebie, Audri i dzieci, najpierw ja musiałem przebić się przez kordon siłowy. To nie było takie trudne; Właśnie wmieszałem się w tłum Biednych Dzieci Światła Avestal i Zmieniających Tajne Imię. Wiele lat temu uczęszczałem na ich lekcje, że mogłem sfalszować mantrę, w każdym razie na tyle, żeby sobie poradzić. I tak przeszedłem. Nie mówię, że wymagało to *dużo* pomysłowości; ale trochę zajęło. A w czasach kryzysu społecznego ktoś musi mieć taką pomysłowość, choćby po to, by chronić gatunek, kobiety, dzieci, tak, nawet osoby starsze. I ta pomysłowość wynika z samotności, tej szczególnej męskiej samotności. Nie jest nawet świadoma. Mam na myśli, że nawet tak bardzo się nie starałem. Ale w czasach kryzysu pewne rzeczy po prostu trzeba zrobić. Czasami trzymanie głowy na

kłódkę lub nierobienie czegoś, co chcesz, może zagrozić innym. Czasami jest to zrobienie czegoś, czego normalnie byś nie zrobił, na przykład przebicie się przez kordon, okno, a nawet przez czyjeś naprawdę głupie pomysły. – Bron się roześmiał. – Po prostu próbuję sobie wyobrazić tę szaloną sukę, z którą byłam na obiedzie, z tymi wszystkimi rzeczami o tym lub innym kochanku, w tym dwóch, które miała w chwili obecnej, trzymającej głowę na kłódkę na wszystko, kwestia życia lub śmierć? To by jej nie powstrzymało! Albo przedziera się przez gruz na ulicy. Spędziłaby dzień, zastanawiając się, czy ma na sobie odpowiednie ubranie na wędrówki. Och, nie mówię, że kobiety nie mogą być odważne. Ale jest to inny rodzaj ... Cóż, myślę, że kobiety lub ludzie z dużymi żeńskimi komponentami ich osobowości są zbyt społeczne, aby mieć tę niezbędną samotność, by działać poza społeczeństwem. Ale tak długo, jak mamy kryzys społeczny, czy to wywołany przez człowieka, jak ta wojna, czy nawet naturalny, jak trzęsienie lodu, pomimo tego, co mówi się w operach lodowych, potrzebujemy tej szczególnie *męskiej* samotności, choćby dla pomysłowości, którą namnaża, aby reszta gatunku mogła przetrwać. Przypuszczam, że w pewnym sensie kobiety są społeczeństwem. To znaczy, oni to Teptoduce, prawda? A przynajmniej dzisiaj siedemdziesiąt procent tego. Nie żebym im żałował tego, jak mówisz, w ciągu ostatnich stu siedemdziesięciu pięciu lat, które otrzymały ...

Futerał wyslizgnął się z rąk Lawrence'a, spadł na podłogę i się otworzył. Dwie boczne szuflady wyleciały, rozrzucając karty dywanów, kości oraz czerwone i zielone figurki.

Bron wstał.

Lawrence z cichym okrzykiem padł na kolana, mruczając:

– Och, naprawdę ... – i – Na litość ... – i zaczął grzebać po kawałkach, wyglądając na coraz bardziej zdenerwowanego.

– Hej – powiedział po chwili Bron – nie rób tego tak ... Proszę, pomogę ci ...

– Jesteś głupcem – powiedział nagle i ochryple Lawrence. – I jestem zmęczony. Jestem tym zmęczony, to wszystko. Jestem zmęczony.

– He?

Lawrence klepnął dwie kości powrotem na miejsce, sięgnął po trzecią ...

– Hej ... – Bron usłyszał wrogość w stuknięciach i spróbował odtworzyć to, co powiedział do momentu, w którym to wywołało. – No cześć; kiedy powiedziałem, że cioty nie rozumieją, po prostu byłem ... nie wiem: sukowaty. Słuchaj, cokolwiek lubisz pieprzyć lub dać się pieprzyć, nadal *jesteś* mężczyzną. Byłeś sam. W końcu mieszkasz w *tym* miejscu, prawda? Zrobiłeś tyle samo, co ja, żeby upewnić się, że Audri i dzieci mają się dobrze. To znaczy, to na prawdę był twój pomysł, żeby ...

Lawrence usiadł wygodnie; blade, pomarszczone dłonie ciągnęły się po ciemnych, pomarszczonych genitaliach.

– Jesteś głupcem! Jesteś głupcem! Jesteś głupcem! Chcesz porozmawiać ze mną o odwadze? – Jedna ręka podniosła i wskazała drzwi. – Oto twoja odwaga. Oto twoja pomysłowość. Po drugiej stronie korytarza, w pokoju Alfreda, nie, jeszcze ich nie posprząta. Ludzie, którzy im to zrobili, zajęci robieniem tego, co należy zrobić dla przetrwania gatunku, i jak wydajnie! Bez utraty ani jednego żołnierza. Po obu stronach. – Ręka Lawrence’a *opadła* na podłogę między kawałkami. – To, co przyszedłem tu, żeby ci powiedzieć przede wszystkim ... – Lawrence wziął głęboki oddech i odpuścił. Jego ramiona opadły. – Wojna się skończyła. Właśnie ogłosili to przez kanały publiczne. Najwyraźniej wygraliśmy, cokolwiek to znaczy. Na Lux na Iapetusie nie ma ocalałych. Pięć milio-

nów ludzi, wszyscy martwi. Sabotaż był tam całkowicie skuteczny. Stracili całą grawitację i atmosferę. Straty wyniosły mniej niż osiem procent na Europie i Kalisto. Nie ma jeszcze liczb z G-City z Ganimedesa, co może być dobre lub złe. Tryton, ostatni, najwyraźniej wyszedł najlżej. Z drugiej strony zwęgliliśmy osiemnaście procent powierzchni Ziemi. Osiemdziesiąt dwie godziny po przystąpieniu Trytona do wojny wszystkie blokady zostały wycofane przez obie strony. Mars oficjalnie się poddał, z ofiarami poniżej miliona, głównie w mniejszych miejskich Warowniach poza Belloną. – Lawrence podniósł czerwoną Wiedźmę, spojrzał na nią, wypuścił ją z palców na dłoń, a pięść ponownie opadła na podłogę. – Najwyraźniej nie ma oficjalnej komunikacji z Ziemi, ale traktujemy to jako kapitulację: każdy, kto mógł to oficjalnie zrobić, nie żyje. Pokazują już zdjęcia lotnicze niektórych odcinków, które trafiliśmy: większość w Afryce Północnej i Południowej, Ameryce Środkowej i Azji Wschodniej. Chociaż starali się trzymać z dala od głównych skupisk ludności, szacują, że sześćdziesiąt do siedemdziesięciu pięciu procent populacji Ziemi albo już nie żyje, albo, jak to oryginalnie ujęli, umrze w ciągu następnych siedemdziesięciu dwóch godzin. Z powodu powstałego „zamieszania”, tak to nazwali. – Lawrence pokręcił głową. – *Zamieszanie ...!* Odwaga w czasie kryzysu! – Spojrzał na Brona. – Byłem w *rogu* w Południowej Afryce. Nie podobało mi się. Zostawiłem to. Nie miałem zamiaru wracać. Ale to nie daje im prawa iść i po prostu wszystko spalić! Och, wiem, że nie powinno się mówić o wstydliwych rzeczach, takich jak pochodzenie. Brzmie jak jakiś polityczny szaleniec w U-1, mówiąc o *moim* pochodzeniu. *Wciąż* nie mają prawa! – Pochylił się do przodu i otarł porozrzucane kawałki. – Nadal nie ...! Siedemdziesiąt pięć procent! Byłeś właśnie na Ziemi ... Czy nie spotkałeś kiedyś, gdzieś, tylko *jednej* osoby, którą polubiłeś, do której mia-

leś jakieś uczucia, negatywne czy pozytywne, to nie ma znaczenia. Szanse są teraz trzy na cztery, że ta osoba w ciągu następnych siedemdziesięciu dwóch godzin umrze. W zamieszaniu. A kiedy *umrą*, będą tak samo martwi jak te dwoje dzieci po drugiej stronie korytarza ... Nie, nie *zawracaj* sobie tym głowy ! Sam mogę je zdobyć. Przechodzisz przez korytarz i po prostu sprawdzasz, *jak* bardzo są martwi!

Ale Bron nie zaczął klękać. Patrząc na zmięty list, który wciąż trzymał w dłoni, obraz Spike na Ziemi, „w zamieszaniu”, uderzył go tak żywo, jak scena, która powróciła przez przypadkowy zapach: zachwiał się. Jego serce biło mocno wokół żeber. Myśli napływające do jego umysłu były zbyt gwałtowne, by można je było nazwać myśleniem (przynajmniej ta myśl była jasna); patrzył, jak Lawrence wybiera pośród kawałków. Wreszcie, czy to była minuta? Czy to było pięć?, spytał ochryple:

- Naprawdę myślisz, że to jeden z ... pięciu tysięcy?
- Co? - Lawrence podniósł wzrok, marszcząc brwi.
- O ... kobietach?

Lawrence wziął oddech i zaczął zbierać kolejne kawałki.

- Mogę mylić nawet o tysiąc w każdym kierunku!

Bron rzucił list na podłogę (- Hej, gdzie idziesz ...? - zawołał Lawrence) i wybiegł na korytarz.

Bron nie wszedł do pokoju Alfreda.

Na dole, w sali komputerowej, pół tuzina mężczyzn czekało na zewnątrz, a kiedy przechodził obok, próbował wyjaśnić, że trzeba było czekać co najmniej dwadzieścia minut na otrzymanie jakiegokolwiek medycznego programu diagnostycznego.

- *Nie chcę* diagnozy! - Przepchnął się obok. - Wiem, co jest nie tak! Chcę uzyskać informacje o klinice! - Wpadł do kabiny. Nie był pewien, czy mógłby uzyskać informacje o klinice, gdyby

diagnoza była powiązana. Ale kiedy wystukał swoją prośbę, adres natychmiast pojawił się na ekranie. Nacisnął fioletowy przycisk, który został wypisany na pasku cienkiej purpurowej podkładki. Wyrwał go ze szczeliny i wybiegł z pokoju.

Przed budką transportową był mały tłum. Opóźnienia? Skręcił za róg, postanawia iść. Adres znajdował się w sektorze nielicencjonowanym. Co było typowe. Tu i tam mijał fragmenty wraków. W niektórych miejscach zgromadziły się już grupy robotnicze. Zorientował się, że porównuje lśniące żółte kombinezony, które nosili tu mężczyźni i kobiety, do zabrudzonych ubrań roboczych kopaczy ziemi. (siedemdziesiąt pięć procent ...?) Ale to pozostawiło go z odrętwiałym uczuciem, kolejną nieistotnością, przed przeznaczeniem. Powinienem się za nich modlić, pomyślał i próbował przypomnieć sobie swoje mamrotanie; wszystko, co wróciło do niego, to tyrady Bestii, okaleczenie umysłu, okaleczenie ciała! Zgarbił ramiona, zmrużył oczy w kurzu wirującym w zielonym świetle, lewy pas świetlny był martwy, wyłożonego płytkami przejścia podziemnego. Wychodząc na ciemniejszą drogę, stało się jasne, że u-1 rzeczywiście został trafiony mocniej. Co było rzeczywiście typowe.

Czy klinika byłaby otwarta?

Była.

Niebieska sala recepcyjna była pusta, z wyjątkiem kobiety w skomplikowanym fotelu w jednym kącie, ze skomplikowaną konsolą na jednym z ramion. Patrząc przez czytniki lornetkowe, od czasu do czasu stuknęła w klawisze konsoli. Bron podszedł do niej. Odsunęła czytnik i uśmiechnęła się.

- Czy mogę ci pomóc?
- Chcę być kobietą – powiedział Bron.
- Tak. A jakiej płci jesteś teraz?

Co było niespodziewanym pytaniem.

– A jak wyglądam?

Zrobiła małą myszkę.

– Możesz być mężczyzną, który przechodzi jeden z wielu możliwych procesów zmiany płci. Albo możesz być kobietą, która jest znacznie bardziej zaawansowana w wielu innych operacjach zmiany płci: w obu tych przypadkach chciałbyś, abyśmy zakończyli już rozpoczętą pracę. Co więcej, mogłaś zacząć jako kobieta, zostać zmieniona na mężczyznę, a teraz chcesz zostać zmieniona na ... coś innego. To może być trudne. – Ale ponieważ w zupełnie innym kontekście używał kiedyś takiej konsoli przez trzy miesiące, zobaczył, że już uderzyła w „mężczyznę”. – Albo – podsumowała – możesz być kobietą w bardzo dobrym przebraniu.

– Jestem mężczyzną.

Uśmiechnęła się.

– Weźmy twój dowód osobisty ... – który jej wręczył, a ona wsunęła do szczeliny na dole konsoli. – Dziękuję.

Bron rozejrzał się po pustych krzesłach stojących w poczekalni.

– Nie ma tu nikogo innego ...?

– No cóż – powiedziała sucho kobieta – wiesz, że właśnie po południu mieliśmy wojnę. Sprawy toczą się raczej powoli. Ale kontynuujemy ... ty po prostu tam przejdź.

Bron przeszedł przez niebieską ścianę do mniejszego pokoju, zaróżowionego jelitowo.

Mężczyzna za biurkiem właśnie wyjmował kartę Brona z gniazda na swojej konsoli. Uśmiechnął się do niego, do Brona, do różowego krzesła naprzeciwko niego, znowu do karty. Wstał i wyciągnął rękę nad biurkiem.

– Cieszę się, że panią poznałam, pani Helstrom ...

– Jestem mężczyzną – powiedział Bron. – Właśnie powiedziałem twojej recepcjonistce ...

– Ale chcesz być kobietą – powiedział mężczyzna, ujął dłoń Brona, ucisnął ją, upuścił i zakaszał. – Wierzymy, że warto zacząć od razu, zwłaszcza od łatwych rzeczy. Usiądź.

Bron usiadł.

Mężczyzna uśmiechnął się, usiadł.

– A teraz jeszcze raz, pani Helstrom, czy może nam pani powiedzieć, czego chce pani od nas?

Bron próbował się zrelaksować.

– Chcę, żebyś zrobił ze mnie kobietę. – Powiedzenie tego za drugim razem nigdzie nie było tak trudne jak za pierwszym.

– Rozumiem – powiedział mężczyzna. – Jesteś z Marsa, a może z Ziemi, prawda?

Bron skinęła głową.

– Mars.

– Tak myślałem. Większość naszych beneficjentów jest. Straszne, co się tam stało tego popołudnia. Po prostu okropne. Ale wyobrażam sobie, że ciebie to nie dotyczy. – Ssał zęby. – Ale jakoś życie w naszym konkretnym systemie nie generuje tylu poważnych, niezadowolonych seksualnie osób. Chociaż, jeśli tu przyjechałeś, podejrzewam, że jesteś typem, który ma dość ludzi, którzy mówią ci, jakim typem nie jesteś lub jesteś. – Mężczyzna uniósł brew i ponownie zakaszał pytająco.

Bron milczał.

– Więc chcesz być kobietą. – Mężczyzna przekrzywił głowę. – Jaką kobietą chcesz być? A raczej, w jakim stopniu?

Bron zmarszczył brwi.

– Czy chcesz po prostu czegoś, co można by nazwać chirurgią plastyczną, możemy wykonać całkiem niezłą robotę; i całkiem

funkcjonalną. Możemy zapewnić Ci sprawną pochwę, sprawną łechtaczkę, a nawet sprawną macicę, w której możesz nosić i urodzić dziecko, oraz sprawne piersi, które możesz dać do ssania niemowlęciu. Co więcej, jednak tutaj musimy opuścić sferę kosmetyku i wkroczyć w radykał.

Zmarszczka Brona się pogłębiła.

– Co jest poza tym, co możecie zrobić?

– Dobrze. – Mężczyzna położył ręce na stole. – W każdej z twoich komórek ... Cóż, nie we wszystkich: godnymi uwagi wyjątkami są czerwone krwinki ... jest czterdzieści sześć chromosomów, długie łańcuchy DNA, z których każdy można uznać za dwie, gigantyczne, splecione cząsteczki, w których cztery nukleotydy ... adenina, tymina, cytozyna i guanina ... są nawleczone, do odczytania kolejno w grupach po trzy: kolejność tych grup określa kolejność aminokwasów wzdłuż łańcuchów polipeptydowych, które tworzą białka i enzymy, które raz uformowane, przystępują do interakcji ze sobą i ze środowiskiem w taki sposób, aby po czasie i uzupełnieniu ... Cóż, proces jest zbyt skomplikowany, aby można go było zawrzeć w jednym czasowniku: powiedzmy po prostu, że one były *tam*, a *tutaj* jesteś ty! Mówię czterdzieści sześć: byłaby to całkowicie prawda, gdybyś była kobietą. Ale tym, co uczyniło cię mężczyzną, jest chromosom o połowie długości zwany Y, który jest sparowany z chromosomem pełnej długości zwanym X. U kobiet są dwa takie X i nie ma w ogóle Y. I, co dziwne, o ile masz przynajmniej jeden Y w komórkach, zwykle nie ma znaczenia, ile masz X, a czasami się podwajają, wtedy organizm jest męski. Teraz pytanie brzmi: w jaki sposób ten chromosom Y uczynił cię mężczyzną, kiedy różne komórki dzieliły się, a twój mały balonik tkankowy przeżywał różne katastrofy i zwiijał się i zwiijał w ciebie? – Mężczyzna uśmiechnął się. – Ale wydaje

mi się, że po prostu rekapituluje to, co już wiesz ...? Większość naszych beneficjentów przeprowadziła samodzielnie sporo badań, zanim przybyli.

– Nie przeprowadziłem – powiedział Bron. – Właśnie podjąłem decyzję o ... może godzinę temu.

– Z drugiej strony – kontynuował mężczyzna – niektórzy *podjmują* decyzje szybko. I może cię zainteresować fakt, że wiele z tych przypadków to nasze najbardziej udane przypadki, jeśli są właściwego typu. – Uśmiechnął się, skinął głową. – Teraz, jak mówiłem: jak robi to chromosom Y?

– Ma w sobie projekty kolejności aminokwasów dla męskich hormonów płciowych? – spytał Bron.

– Musisz wyrzucić z głowy całą ideę, projektowania. Chromosomy nie *opisują* niczego bezpośrednio o ciele. *Przepisują*, co jest zupełnie innym procesem. Również ten chromosom Y jest, praktycznie, po prostu końcem ogona chromosomu X. Nie, to jest bardziej skomplikowane. Jednym ze sposobów działania chromosomów jest to, że enzym utworzony przez jedną długość aktywuje, że tak powiem, białko utworzone przez inną długość, na tym samym lub zupełnie innym chromosomie. Lub czasami dezaktywują inny produkt z innej długości. Jeśli chcesz użyć dość niezgrabnego pojęcia genów, tak naprawdę pojęcie gen jest tylko abstrakcją, ponieważ nie ma wyznaczonych genów, są tylko ciągi nukleotydów; w ogóle nie są obramowane, a rozpoczęcie odczytywania trójek we właściwym momencie może stanowić prawdziwy problem, możemy powiedzieć, że niektóre geny włączają lub aktywują inne geny, podczas gdy niektóre inne geny hamują aktywność innych. Między X i Y istnieje skomplikowany spleciony łańcuch między włączaniem i wyłączaniem, na przykład komórka z wieloma chromosomami Y i bez X nie może tego zrobić i po prostu umiera, co pozostawia

różne geny na obu chromosomach. X i Y aktywne, które z kolei aktywują geny przez wszystkie czterdzieści sześć, które określają cechy męskie, podczas gdy geny, które określają pewne cechy żeńskie, nie są aktywowane (lub w innych przypadkach są specyficznie inaktywowane). Zamiana, która miałaby miejsce między dwoma chromosomami X, pozostawiłaby różne geny aktywowane na wszystkich chromosomach X, które z kolei aktywowałyby te żeńskie geny na receptę i dezaktywowałyby męskie w pozostałych czterdziestu czterech. Na przykład, istnieje gen aktywowany na Y, który aktywuje produkcję androgenu, w rzeczywistości części samego androgenu są zaprojektowane wzdłuż odcinka chromosomu X, podczas gdy inny gen, aktywowany przez Y na X, powoduje inny gen, gdzie indziej, aby ciało mogło zareagować na androgen. Jeśli *ten* gen w jakiś sposób *nie został* aktywowany, jak to się czasem zdarza, wtedy otrzymujesz coś, co nazywa się feminizacją jąder. Wytwarzane są męskie harmonie płciowe, ale ciało nie może na nie reagować, więc w takim przypadku masz Y i ciało kobiety. Ta sytuacja pomiędzy X i Y sprawia, że logicznie dyskusyjne jest, czy uważamy mężczyznę za niepełną kobietę, czy kobietę za niekompletnego mężczyznę. Na przykład układ u ptaków i jaszczurek jest taki, że chromosom o połowie długości jest noszony przez samice, a pełnej długości przez samce: samce mają XX, a samice XY. W każdym razie jedną z rzeczy, które możemy zrobić dla człowieka, jest zainfekowanie go specjalną wirusopodobną substancją, powiazaną z czymś, co nazywa się episomem, który w rzeczywistości przeniesie dodatkową długość X i odłoży go we wszystkich jego komórkach, tak aby Y był, że tak powiem, ukończony i wszystkie te komórki, które były XY, będą teraz w efekcie XX.

– Co to przyniesie?

– Właściwie to zadziwiająco mało. Ale sprawia, że ludzie czują

się z tym lepiej. Wiele z tych rzeczy musi wchodzić w grę w określonych momentach rozwoju organizmu, aby uzyskać zauważalny efekt. Na przykład, mózg pozostawiony sam sobie, rozwija miesięczny cykl wydzielania hormonów, które następnie pobudzają jajniki kobiety, w miesięcznych odstępach, do wytwarzania żeńskich harmonii, które powodują owulację. Wprowadzenie androgenu sprawia jednak, że ta część pnia mózgu rozwija się inaczej, a cykl miesięczny jest znacznie wygaszony. Podczas sekcji pień mózgu jest wyraźnie inny, u kobiet pień mózgu jest zauważalnie grubszy niż u mężczyzn. Ale chodzi o to, że gdy ten rozwój nastąpi i cykl miesięczny zostanie przekroczony, nawet jeśli androgen zostanie przerwany, mózg nie cofa się. Rzeczy tego rodzaju są bardzo trudne do odwrócenia. Zajmują dziesięć lub dwanaście minut mikrochirurgii. Ale w ten sposób robimy większość tego, co robimy. Staramy się używać klonów twojej własnej tkanki do tego, co ma zostać powiększone, macica męska do twojej macicy; i pobieramy prawdziwą plazmę zarodkową z twoich jąder i wyhodujemy z nich jajniki, co jest nie lada wyczynem. Czy zastanawiałeś się kiedyś nad różnicą między twoim sprzętem reprodukcyjnym a jej? Jej jest znacznie bardziej wydajny. Po urodzeniu kobieta uformowała już około pięciuset tysięcy jajeczek, które w stosunkowo łagodnym procesie wchłaniania i tworzenia zmniejszają się do około dwustu tysięcy w okresie dojrzewania, z których każde czeka na przejście do macicy, wiesz, praktycznie dziewięćdziesiąt dziewięć procent danych o tym, co stanie się z „tobą”, gdy geny ojca spotkają się z genami matki, są zawarte w *pozostałej części* komórki jajowej, która nie jest chromosomalna. Dlatego komórka jajowa w porównaniu z plemnikiem jest tak duża. Z drugiej strony ty produkujesz około trzystu milionów plemników każdego *dnia*, z których, jeśli jesteś pierwszej klasy materiałem hodowlanym, może sto lub

więcej może faktycznie zapłodnić cokolwiek. Pozostałe dwieście milionów dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć tysięcy dziewięćset to śmiertelne mutacje, czysty zmarnowany wysiłek, przeciwko któremu samica ma system przeciwciał (na szczęście), które usuwa te złe jak zarazki. W rzeczywistości dalsze stymulowanie tego układu przeciwciał, ty też go masz, jest podstawą naszego systemu kontroli urodzeń. – Zakaszłał. – Topologicznie mężczyźni i kobiety są identyczni. Niektóre rzeczy są po prostu większe i bardziej rozwinięte w jednym niż w drugim i umieszczone inaczej. Ale zaczynamy od uzupełnienia twoich chromosomów X. Mówię uzupełnienie, nie powinienes myśleć, że żywię się pewnymi domniemanymi uprzedzeniami z twojej strony, gdzie, ponieważ chcesz być kobietą, zakładam, że uważasz mężczyzn za gorsze stworzenia, a ja umniejszam ci ocenę, pomniejszając ...

– Nie sądzę, żeby mężczyźni byli gorsi – powiedział Bron. – Po prostu chcę być kobietą. Przypuszczam, że powiesz mi, że to też jest typ.

Uśmiech mężczyzny przeciągnął się tylko trochę.

– Tak, pani Helstrom, obawiam się, że tak. Ale nie jest moją rolą osądzanie. Jestem tu tylko po to, by informować i doradzać. Poród to tylko jedna z rzeczy, które mogą sprawić, że życie kobiety stanie się bardziej skomplikowane niż życie mężczyzny, ale oczywiście cztery na pięć kobiet decyduje się nie mieć dzieci; czy poród szczególnie Cię interesuje?

– Nie.

– Cóż, przynajmniej będziesz wiedział, że możesz zmienić zdanie. Zasadniczo jednak otrzymasz znacznie lepiej zaprojektowane, bardziej skomplikowane ciało. Potraktuj je dobrze, a wszystko pójdzie dobrze. Traktuj je źle i obawiam się, że ponieważ jest to bardziej skomplikowane, jest więcej rzeczy, które mogą się z nim nie

udać. Może to stanowić problem, zwłaszcza dla niedoświadczonej kobiety, takiej jak pani, pani Helstrom, która jest, jak by to ująć? Nie zrodzona do metody.

Bron zastanawiał się, ile razy dziennie tak to ujął.

– Ale mam nadzieję, że przyjmiesz pomoc, której mogę ci udzielić, choćby tylko informacje o czysto biologicznych możliwościach.

– Mężczyzna wziął wdech. – Oczywiście opracowano inne metody dla transseksuali od kobiety do mężczyzny. Ale to chyba cię nie interesuje ...?

– Miałem przyjaciela – powiedział Bron. – On ... ona ... no cóż, kiedyś był kobietą. Teraz ma rodzinę i przynajmniej jedno dziecko. Jak do tego doszło?

– Och, jest całkiem sporo możliwości. – Mężczyzna dotknął koniuszków palców i skinął głową. – Najprostszym jest oczywiście adopcja. Również, istnieje skomplikowany proces, w którym plazma zarodkowa jest indukowana do formowania plemników zawierających wyłącznie X, podobnie jak u samca ptaka lub jaszczurki. Czy dziecko było córką?

Bron skinęła głową.

– W takim razie to całkiem możliwe. Ale rozmawialiśmy o tobie. Co chciałbyś, żebyśmy zrobili?

– Całą rzecz.

Mężczyzna wziął kolejny oddech.

– Rozumiem. – Ale on się uśmiechał.

– Chcę być genetycznie, hormonalnie, fizycznie kobietą ... – Zauważył, że jego dłonie ściskają się nawzajem. Puścił je i powiedział ciszej: – Nie chcesz poznać moich powodów?

Gdyby istniała skala uśmiechów, ten przed Bronem spadłby o małą sekundę.

– Pani Helstrom, jesteśmy tutaj doradcami, a *nie* sędziami. Za-

kładamy, że masz swoje powody, że opracowałeś je logicznie ku własnej satysfakcji. Mam tylko informacje, w większości biologiczne: jeśli to pasuje do twoich powodów, w porządku. Jeśli sprawia to, że jesteś co do nich niepewny, poświęć tyle czasu na ponowne rozważenie, ile potrzebujesz; pięć minut, pięć dni, pięć lat, jeśli uważasz, że to konieczne. – Mężczyzna nagle pochylił się do przodu. – Pani Helstrom, byłoby całkowicie głupstwem udawać, że nie zdawałem sobie sprawy, że nawet w dzisiejszych czasach taka decyzja, jaką Pani podjęła, może wywołać pewną konsternację wśród współpracujących, jeśli nie wspólnotowych kolegów. Trudno nie rozumieć takiej konsternacji, nie mówiąc już o tych bezimiennych postawach społecznych, które przyswoiło się w młodości mniej oświeconej na świecie o innej kulturze, czyli bardzo często tych samych postaw, z których niezadowolenie skłoniło nas do podjęcia decyzji konfrontującej nas teraz. I chociaż mamy własne emocjonalne zobowiązanie, aby nas wzmocnić, te zewnętrzne uprzedzenia atakują nas, niezmiennie prezentując się pod postacią logiki. Proszę pozwolić mi spróbować i zaoferować pani wsparcie, pani Helstrom. Czy znasz przypadkiem obecną dziedzinę matematyki komputerowej zwaną metalogiką?

Bron uniósł prawdziwą brew.

– W istocie tak.

– Pomyślałem, że możesz znać. – Uśmiech mężczyzny wzniósł się na idealną piątą część. – Logika może nam tylko powiedzieć o możliwych relacjach elementów, które są już znane. Nie daje nam narzędzi do analizy któregokolwiek z tych elementów na bardziej podstawowe znane lub niewiadome. Nie daje nam możliwości ekstrapolacji elementów poza tym, co znamy. Zarówno analiza, jak i ekstrapolacja są dokonywane przez rozumowanie, którego logika jest tylko bardzo niekompletną częścią. Chodzi o to, że z życiem

zamkniętym w dwóch ogromnych nawiasach nieistnienia i nękanym po obu stronach nieuniknionym cierpieniem, nie ma *logicznego* powodu, aby kiedykolwiek próbować poprawić jakąkolwiek sytuację. Istnieje jednak wiele innych powodów, dla których warto dokonywać jak największej liczby ulepszeń. Każdy proces rozumowania, ponieważ odbiega od ścisłej, dedukcyjnej logiki, jest procesem metalogicznym. Nie ma logicznego sposobu, żebyś w ogóle *wiedziała*, że siedzę tu po drugiej stronie biurka od ciebie, a nawet, że ...no cóż, że jest twoja własna ręka. Oba mogą być iluzjami: dysponujemy technologią, na dole, w zachodnim skrzydle, do tworzenia iluzji, obejmujących zarówno wiarę, jak i wiedzę o tych przekonaniach jako prawdziwych, znacznie bardziej skomplikowanych niż którekolwiek z nich, poprzez pracę bezpośrednio na mózgu. Jakie są Twoje obowiązki społeczne, gdy masz dostęp do takiej technologii? Odpowiedzią, jaką wydają się wymyślić satelity, jest próba uczynienia subiektywnej rzeczywistości każdego z jej obywateli tak politycznie nienaruszalną, jak to tylko możliwe, aż do destrukcyjnego cierpienia, a na zniszczenie musi narzekać inny obywatel; i musisz narzekać na nieszczęście. Rzeczywiście, są tacy, którzy wierzą do głębi swego subiektywnego serca, że wojna po prostu ... – Zakaszał. – ... wygrana tego popołudnia toczyła się o zachowanie tej nienaruszalności. Żołnierze czy nie, ja nie. Ale zasadniczo nasza kultura zezwala, wspiera i zachęca do zachowań, które po prostu na ulicach zarówno nielicencjonowanych, jak i licencjonowanych sektorów spowodowałyby spotkanie z jakąś ograniczającą instytucją, gdyby oddawali się jej na Ziemi sto lat temu. – Uniósł brew i pozwolił jej się rozluźnić. – Sytuacja twojego życia na świecie jest taka, że myślisz, że byłoby lepiej, gdybyś była kobietą.

– Tak – odpowiedział Bron.

– Bardzo dobrze.– Mężczyzna usiadł wygodnie, przyciągając ręce do krawędzi biurka. – Możemy zacząć, kiedy tylko zechcesz.

– A część psychologiczną?

Uśmiech spadł o oktawę, przez co zawisł na progu zmarszczenia brwi.

– Przepraszam?

– A co z częścią psychologiczną?

Mężczyzna znów pochylił się do przodu, uśmiech powrócił.

– Nie całkiem rozu ...? Chcesz zostać fizycznie zamieniony w kobietę. A ty ... – I znowu przerwał. – Nie masz na myśli ... no cóż ... – Znowu zakaszał. – Właściwie, pani Helstrom, właśnie przedstawiła pani sytuację, która *jest* naprawdę niezwykła. Większość naszych ... naszych klientów płci męskiej chce operacji fizycznej, ponieważ w taki czy inny sposób czują, że w pewnym sensie są już psychologicznie bardziej przystosowani do kobiecego ciała i kobiecej sytuacji, niezależnie od tego, jak ... to odbierają. Ale rozumiem ... – Brwi zmarszczyły się – że nie?

– Nie. – I po tym, jak mężczyzna nic nie powiedział przez prawie pół minuty, Bron powiedział:

– Ty *wykonujesz* refleksacje seksualne i takie rzeczy, tutaj, w tej klinice, prawda?

– Tak, my ... – Mężczyzna znów zakaszał i Bron zdał sobie sprawę, że to szczere przeziębienie, a nie celowo szydercza interpunkcja (co jest bardziej niż prawdopodobne, kolejny fanatyk religijny. Bron westchnął) – Cóż, na dole, w zachodnim skrzydle. Tak. Ale ... – Teraz się roześmiał. – Cóż, tak rzadko te dwa działy muszą zajmować się tą samą sprawą, że ... no cóż, z naszego biura do ich nie ma nawet drzwi. Chodzi mi o to, że mają do czynienia z zupełnie innym typem przypadku: przyjaciele bez względu na płeć, którzy chcą wprowadzić element seksualny do swoich zwią-

ków, ponieważ jedno lub oboje mają trudności z robieniem tego w sposób naturalny; różne problemy funkcjonalne; ludzie, którzy chcą po prostu spróbować czegoś nowego; lub ludzie, którzy po prostu chcą całkowicie stłumić element seksualny, często z powodów religijnych. – Śmiech znów się wyrwał. – Boję się skorzystać z ich usług, dosłownie trzeba wyjść na zewnątrz i wejść od nowa. Tutaj, to był wolny dzień. Pozwól, że pójde z tobą. – Mężczyzna odsunął krzesło i wstał.

Pokój był nakrapiany zielenią, ośmiokątny: pastelowe lumie jaśniały wokół ścian w ramach winy. Najwyraźniej był to dział o wiele większy i bardziej ruchliwy: wojna czy nie, tuzin mężczyzn i kobiet czekało, by ich zobaczyć.

Ale chociaż był to inny wydział, istniało wystarczające połączenie, więc wchodząc ze swoim „doradcą”, Bron został natychmiast zabrany do kabiny z kości słoniowej z dwoma technikami i kilkoma zestawami sprzętu.

– Czy mógłbyś zrobić szybką siatkę fiksacji tego dżentelmena – (Bron zauważył przywrócenie swojej płci) – szablonu seksualnego? Tylko dla mojej ciekawości, zrezygnuj z wywiadu. Chcę tylko zobaczyć liczby.

– Dla ciebie, kochanie – powiedziała młodsza techniczka – cokolwiek – i posadziła Brona na krześle, nałożyła na głowę hełm, który zakrywał mu oczy ciemnymi opuszkami i (przy przełączniku, który gdzieś usłyszał kliknięcie) wyrosły, wewnątrz niego delikatne, ale mocne klamry obezwładniające. – Spróbuj się zrelaksować i nie myśleć o niczym, jeśli kiedykolwiek wykonywałeś medytację fal alfa, postaraj się zbliżyć do tego stanu tak blisko, jak tylko możesz ... tak, proszę bardzo. Piękne ... piękne ... utrzymaj ten stan umysłu ... tak, utrzymaj go. Nie myśl. Tam! Dobrze! – A kiedy hełm zabrzączał na bliźniaczych ramionach, zobaczył oboje

techników i doradcę, który go przywiozł, patrzących na kilka dużych arkuszy, Bron wstał, stanął za nimi, liczb, wydrukowanych na dużych papierowych siatkach. różne odcienie, tworzące obłoki koloru, tu przenikające się, to mieszające się, jak analizowana numerycznie tarcza sensoryczna. Konsola wysunęła ostatni arkusz z plastikowych ust.

– Więc jak myślisz?

– Co mieli na myśli? – spytał Bron.

Młodsza kobieta z zaciśniętymi ustami przerzuciła pozostałe cztery strony.

– Zignoruj żółte liczby i te na krawędzi konfiguracji; odwzorowują powiązania twojej seksualności z innymi obszarami twojej osoby ...co rzeczywiście wygląda oszałamiająco zwyczajnie. Podstawowe konfiguracje niebieskie, czerwone i fioletowe, teraz jest to tylko kwestia wzrokowego sprawdzenia nakładania się kolorów liczb jednomiejscowych na liczby trzymiejscowe i szybkiego spojrzenia na rozmieszczenie nieparzystych lub parzystych liczb trzymiejscowych ...ale wygląda na to, że radziłeś sobie całkiem nieźle z partnerami obu płci, z przytłaczającą preferencją dla partnerek płci żeńskiej ...

– ...jest linia węzłów – powiedział drugi technik – biegnąca od małych, ciemnych kobiet z dużymi biodrami do wysokich, jasnych, raczej piersiowych. A z tego przekroju ...to jest około czterech poziomów w korze mózgowej ... – Przewróciła następną stronę i położyła kciuk na zamazanej plamie czerwonych i pomarańczowych liczb ze śladami dziesiętnymi za nimi ... – Podejrzewam, że kiedyś miałeś jakieś statystycznie imponujące doświadczenie ze starszymi kobietami, które były na dobrej drodze do rozwinięcia się w preferencję, ale, jak sądzę, gwałtownie spadły około

...dziesięć, dwanaście lat temu? – Ona spojrzała w górę. – Czy byłeś profesjonalistą, kiedy byłeś młodszy?

– Zgadza się.

– Wygląda na to, że upewniłem cię, że jesteś całkiem pewny siebie w tym ogólnym wyniku.

Pozwoliła stronom opaść.

– Jak jego podstawowa konfiguracja ma się do reszty populacji? – zapytał mężczyzna. – To konfiguracja większościowa, prawda?

– Nie *istnieje* konfiguracja większościowa – powiedziała nieco oschle młodsza technik. – Mieszkamy w tej samej spółdzielni – wyjaśniła Bronowi. – Czasami nadal musisz im przypominać, w przeciwnym razie życie może stać się bardzo ponure. – Spojrzała z powrotem na strony. – To aktualna konfiguracja męskiej mnogości, to znaczy podstawowy wzorzec. Węzły preferencji są całkowicie indywidualne, podobnie jak każde empiryczne wdrożenie w ich obrębie. To ten, do którego, biorąc pod uwagę nasze społeczeństwo, prawdopodobnie nadal najłatwiej jest się przystosować, chociaż praktycznie każda inna osoba, którą spotkasz, będzie argumentować, że minimalny dodatkowy wysiłek związany z dostosowaniem się do niektórych innych jest więcej niż opłacany przez dodatkową satysfakcję z robienia tego czegoś minimalnie trudnego. Jesteś zwykłym, biseksualnym mężczyzną zorientowanym na kobiety, to znaczy seksualnie.

Mężczyzna zwrócił się do Bron:

– I mam rozumieć, że chciałbyś, aby ta konfiguracja została zmieniona na ...powiedzmy, obecną konfigurację mnogości kobiet?

– Co to jest? – spytał Bron.

– Jego matematyczna interpretacja jest identyczna jak ta, z odwróceniem rozmieszczenia liczb dwu- i trzymiejscowych. W ka-

tegoriach laika: zdolność do zadowalającego funkcjonowania seksualnego z partnerami obojga płci, z przytłaczającą skłonnością do mężczyzn.

– Tak – powiedział Bron – to tego właśnie chcę.

Młodsza techniczka zmarszczyła brwi.

– Najtrudniejszą do zmiany jest obecna konfiguracja wielości, męskiej lub żeńskiej. Jest naprawdę niezwykle stabilna ...

– I oczywiście węzły preferencji, po ustaleniu podstawowego wzorca, zwykle pozostawiamy do uformowania – powiedział starszy technik – chyba że masz szczególne preferencje co do typu, który wolisz mieć jako preferencje ...? Jeśli chcesz, możemy pozostawić twoje pragnienie kobiet takim, jakie jest i po prostu aktywować pragnienie mężczyzn ...

– Nie – powiedział Bron. – To nie jest moja preferencja.

– Ponadto, chociaż możemy bawić się wynikami przeszłych doświadczeń, nie możemy wymazać rzeczywistych doświadczeń, bez łamania prawa. Mam na myśli to, że na przykład twoje doświadczenie zawodowe będzie czymś, co nadal będziesz pamiętał tak, jak je teraz pamiętasz i nadal, miejmy nadzieję, przyniesie korzyści. Możemy jednak odcisnąć pewne matryce *zorientowane* na doświadczenie. Czy miałeś coś na myśli?

– Czy możesz uczynić mnie dziewicą? – spytał Bron.

Obaj technicy uśmiechnęli się do siebie.

– Obawiam się, że – powiedział starszy – jak na twój wiek i doświadczenie, to tylko sprzeczność w kategoriach, przynajmniej w konfiguracji mnogości kobiet. Moglibyśmy uczynić cię dziewicą, całkiem zadowoloną i szczęśliwą, że pozostaniesz jedną; albo moglibyśmy uczynić cię dziewicą, która jest gotowa stracić dziewictwo i rozwijać się w miarę rozwoju wydarzeń. Ale byłoby nam trochę

trudno zrobić z ciebie dziewicę, która całkiem dobrze radziła sobie z partnerami obu płci, ale która woli mężczyzn, nawet dla nas.

– W takim razie przyjmę konfigurację mnogości kobiet ... – Bron zmarszczył brwi. – Powiedziałaś, że to będzie trudne. Jesteś pewna ...

– Mówiąc trudne – powiedział starszy technik – mamy na myśli, że zajmie to około siedemnaście minut, z być może trzema lub czterema kontrolami i być może kolejną sesją fiksacji po trzech miesiącach, aby upewnić się, że się przyjmie, a nie standardowe trzy minuty i czterdzieści.

– Przepraszam, pani Helstrom – powiedział mężczyzna, dotykając lekko ramienia Brona – ale dlaczego najpierw nie zajmujemy się pani ciałem?

Leki, które jej dali, sprawiły, że poczuła się jak piekło.

– Idź do domu – zasugerowali – niezależnie od tego, jak to jest niewygodne, aby „zastygnąć” w jej nowym ciele.

Kiedy wędrowała wczesnym rankiem, wśród alejek nielicencjonowanego sektora, Bron mijala jedno i drugie, a potem kolejne miejsca rekultywacji. Żółte liny ogrodziły zniszczenia. Wagony konserwacyjne, pasiaste, przenośne toalety (jak egzotyczne kabiny wzmacniające ego) czekały na porannych robotników. Wraki wciąż wysyłały jej niespokojne wspomnienia o mongolskich wykopaliskach; W jakiś sposób fraza „Okropieństwa wojny ...” wciąż dźwięczała jej w głowie, jak refren piosenki, której zwrotki były jakimkolwiek kawałkiem zniszczenia, na którym jej rozszerzone od narkotyków źrenice zdołały się skupić za mglistym blaskiem.

Przeszła przez przejście podziemne, pasek świetlny został naprawiony: nowa długość była jaśniejsza niż stara, i wyszła, by zerknąć na tarczę sensoryczną, która tu i ówdzie na fioletowo, czerwieniała się pomarańczowo, srebrno i niebiesko. Ściana zaułka,

palimpsest z politycznymi plakatami i graffiti, została zniszczona przez grawitację. Rusztowanie już jest ustawione. Kilku robotników w żółtych kombinezonach stało wokół, ssąc bulwy kawy.

Jeden spojrział na nią i uśmiechnął się (ale to była robotnica. Można by pomyśleć, że *coś* by się zmieniło), gdy Bron pośpiesznie przechodził obok. Jeśli wyglądała tak, jak się czuła, miała szczęście, że się uśmiechnęła.

Okropności wojny przemknęły jej przez głowę po raz miliony. Miała sztywne nogi. Radośnie zapewniali ją, że jak tylko znieczulenie przestanie działać, będzie tak obolała, jakby miała umiarkowanie trudny poród naturalny. Zapewnili ją o wielu innych rzeczach: że jej hormony same zajmą się redystrybucją tłuszczu (oraz krzaczastych brwi) w ciągu kilku tygodni. Chciała przeprowadzić kolejną operację plastyczną, aby usunąć część włókien mięśniowych z jej ramion; i czy mogą sprawić, że jej nadgarstki będą cieńsze? Tak, mogli ... ale czekaj, powiedzieli jej. Zobacz, jak się poczujesz za tydzień. Ciało doznało urazu wystarczającego na jedną sześciogodzinną, a raczej jedną sześciogodzinną plus siedemnaście minut sesję.

Z jedną ręką na zielono-czerwonych, witrażowych drzwiach Domu Węża, pojawiło się przekonanie, z oszołomioną narkotykami radością, która wprawiła ją w łzy:

– Nie należę tutaj – i zakończyła się jak dwuwiersz, po którym oczekiwała rymowania – pomimo okropności wojny – ale tego nie zrobiła.

Idąc korytarzem, zdała sobie sprawę, że swego rodzaju drugorzędnym rozrywaniem, nie wiedziała, *gdzie* jest jej miejsce. Czekając przygoda, czekała na mały dreszcz strachu, jak start z Marsa do satelitów zewnętrznych, wśród trzech tysięcy innych; wtedy się bała ... Ale nie *było* strachu. Tylko ogólna głucha przyjemność,

wraz z rozpoczynającym się fizycznym dyskomfortem, które mie-
szały się ze sobą.

W pokoju rozebrała się, rozłożyła łóżko, położyła się na nim
i zapadła w sen ...

– Cześć, widziałem, jak otwierają się twoje drzwi i pali się świa-
tło, więc ... – Lawrence, w połowie drzwi, zatrzymał się i zmarsz-
czył brwi.

Bron podparła się na łokciu i zmrużyła oczy.

– Och przepraszam. Myślałem ... Bron?

– Co jest?

– *Bron, co ty u diabła masz ... O nie ... Nie poszedłeś ...* – Law-
rence wkroczył do środka. – Co w ciebie wstąpiło? Mam na myśli
dlaczego?

Bron położyła głowę na poduszce.

– Musiałam, Lawrence. Są pewne rzeczy, które trzeba zrobić.
A kiedy do nich docierasz, jeśli jesteś mężczyzną ... – Narkotyki
ją rozśmieszały – po prostu musisz to zrobić.

– Jakie rzeczy? – zapytał Lawrence. – Naprawdę, będziesz mu-
siał trochę wyjaśnić, młody ... młoda damo!

Oczy Bron się zamknęły.

– Myślę, że to było coś, co powiedziałeś, Lawrence, że tylko
jedna kobieta na pięć tysięcy wciąż jest w pobliżu. Cóż, jeśli miałeś
rację również co do odsetka mężczyzn, jedna kobieta na pięć ty-
sięcy nie wystarczy. – Bron zacisnęła mocno oczy, po czym spró-
bowała się zrelaksować. – Mówiłam ci, ten szalony chrześcijanin
miał rację; przynajmniej o kobiecie, która nie rozumie. Więc mogę.
Ponieważ jestem ... kiedyś *byłam mężczyzną*. Więc widzisz, *roz-
umiem*. Samotność, o której mówiłam, jest zbyt ważna. Będę umiała
zostawić w spokoju na tyle, żeby jej nie zniszczyć, a jednocześnie

wiedzieć, co *mogę* zrobić. Miałam doświadczenie z pierwszej ręki, nie rozumiesz?

– Jesteś odurzona – powiedział Lawrence. – Musisz mieć jakiś *prawdziwy* powód, żeby to zrobić. Kiedy wyśpisz narkozę, może będziesz tak dobra, żeby wyjaśnić.

Oczy Bron otworzyły się.

– Wy tłumaczyłam. Ja ... okropności wojny. Lawrence, przynieśli mi coś do domu. Nazywamy wyścig ... co? Ludzkość. Kiedy poszliśmy ratować dzieci, w spółdzielni Audriego ... by ratować te dzieci i ich matki? Naprawdę myślałam, że robię to, by ocalić ludzkość ... na pewno nie *robiłam* tego dla siebie. Czułam się niekomfortowo, chciałam się odwrócić, zostawić ich tam, odejść.. ale nie zrobiłam ...! Ludzkość. Nazywali to „ludzkością”. Pamiętam, że kiedyś czytałam, że niektóre kobiety sprzeciwiały się temu jako zbyt ekskluzywnemu. Zasadniczo jednak nie był wystarczająco ekskluzywny! Lawrence, niezależnie od rasy ludzkiej, jedyną wartością, jaką ma dla gatunku, są mężczyźni, a zwłaszcza ci, którzy potrafią robić to, co ja.

– Zmienić płęć?

– To, co robiłam *wcześniej* ... wcześniej, kiedy *byłam* mężczyzną. Nie jestem już mężczyzną, więc nie muszę być w tym skromny. To, przez co przeszłam na wojnie, tortury i terror, które do tego doprowadziły, wymagała tam odwagi z tego powodu. To pokazało mi, czym jest prawdziwa męskość.

– I jest to najważniejsza rzecz, jaką ten gatunek ma na celu. Och, wiem, dla wielu z was to wszystko jest głupie. Tak, Alfred nie żyje. Podobnie jak ten szalony chrześcijanin. I to jest strasznie tragiczne ... dla obu. To tragiczne, kiedy umierają mężczyźni; to takie proste. Ale nawet w obliczu takiej tragedii, choć nie przychodzi do głowy żadna logiczna konieczność, żeby wyjść i ratować dom pełen

dzieci i ich matek, są i metalogiczne: powody, tak się nazywają. Wydaje mi się, że to, że robię to lub trzymam usta zamknięte podczas tortur, prawdopodobnie wygląda na bardzo głupiego. Ale przysięgam ci, Lawrence, znam sposób, w jaki wiem, że tutaj jest moja własna ręka, z każdym subiektywnym atomem mojej istoty, *nie jest* głupia; i to *jedyna* rzecz, która nie jest. I w ten sam sposób wiem, że tylko ludzie, którzy znają to tak, jak ja, prawdziwi mężczyźni (ponieważ nie ma innego sposobu, aby to mieć; to część tego, co wiem), naprawdę zasługują na więcej niż członkostwo drugiej kategorii w gatunku ... – Bron westchnęła. – A gatunek wymiera. – Jej usta były suche, a między nogami pulsował cień skurczu. – Wiem też, że ten rodzaj mężczyzny nie może być szczęśliwy ze zwykłą kobietą, taką, jaka istnieje dzisiaj. Kiedy byłem mężczyzną, próbowałem. Nie da się tego zrobić. – Potrząsnęła głową. – Jeden na pięć tysięcy to za mało ... Dlaczego to zrobiłam? – Bron ponownie otworzyła oczy i zmarszczyła brwi na widok marszczącego brwi Lawrence'a. – Zrobiłam to, aby zachować gatunek.

– Cóż, muszę powiedzieć, moja droga, masz odwagę swoich przekonań! Ale czy nie przyszło ci do głowy, że ...?

– Lawrence, jestem zmęczona. Idź stąd. Czy mam być okrutna? W porządku. Po prostu nie interesują mnie chwiejni, starzy homoseksualiści. Nigdy nie byłam, a teraz *szczególnie* nie jestem nimi zainteresowana.

– To nie jest okrutne. W twojej sytuacji to po prostu głupie. Cóż, nigdy nie sądziłem, że twoje poczucie osobistego taktu to nic innego jak strefa katastrofy. *To* oczywiście się nie zmieniło. Niemniej jednak nadal jestem twoim przyjacielem. Wiesz oczywiście, że teraz nie będziesz mógł tu zostać. Chyba że jako gość. Zarejestruję cię jako mojego gościa, jak tylko wyjdę. Jestem pewien, że pozwolą ci zatrzymać pokój na jakiś czas, ale jeśli dostaną kolejne

podanie od jakiegoś faceta, będziesz musiała się wyprowadzić. Jeśli tak się stanie, a do tego czasu nie znajdziesz miejsca, możesz spać ze mną, dopóki jedno z nas nie zagrozi morderstwem. Minęło trochę czasu, odkąd sypiałem czysto obok pięknej, młodej istoty, ale z drugiej strony nigdy ...

– Lawrence, proszę.

Lawrence wyskoczył za drzwi i zajrzał.

– Jak już mówiłem, wrócę, żeby z tobą porozmawiać, kiedy już to prześpisz.

To było około siódmej wieczorem. Bron obudziła się, czując, że jej wnętrzności wypadną, jeśli wstanie.

Piętnaście minut później wszedł Lawrence, ogłaszając:

– Przeprowadzimy cię dziś wieczorem. Teraz nie narzekaj. Nie znoszę protestów. Biegałem przez całe popołudnie i mam dla ciebie pokój w zakładzie karnym dla kobiet, wybac mi, to moja ulubiona nazwa, to Gepard, kobieca spółdzielnia tuż za nami. Potem zanurzę się w roztocza mojej geriatrycznej wdowy i zabiorę cię na cichą, spokojną kolację, na mój kredyt. Teraz nawet nie zaczynaj robić zamieszania. Chcę, żebyście wiedzieli, że podczas tej operacji opiekowałem się już wcześniej trzema osobami, a wy wszyscy pod narkozą mówicie najbardziej szalone rzeczy, chociaż Bóg wie, ich powody wydawały się o wiele bardziej rozsądne niż twoje. Naprawdę, to jest jak urodzenie dziecka, tylko dziecko, jak skomentował jeden z moich bardziej elokwentnych przyjaciół, kiedy był w twojej sytuacji nie dalej jak dwadzieścia lat temu, jest tobą. Musisz zacząć chodzić i ćwiczyć tyle, ile możesz, tak szybko, jak to możliwe, albo będziesz musiał zapłacić karę. Chodź, do góry. Oprzyj się na mnie, jeśli chcesz.

Nie chciała.

Ale protest był równie bolesny jak uległość. A poza tym, do-

myślała się tego dopiero wtedy, gdy siedzieli w budce jadalnej (dwa inne miejsca, w których próbowali, były zamknięte: z powodu wojny) za witrażową ścianką działową w restauracji, o której Bron nigdy nie wiedział, że znajduje się trzydzieści metrów od drzwi Snake Pit (ale wtedy cztery piąte klientów było w wieku lub więcej Lawrence'a, a nagość wydawała się obowiązkowa), mimo swojego wieku i upodobań Lawrence *był* mężczyzną. A prawdziwa kobieta musiała zrzec się pewnych praw. Czy nie jest to, powiedziała sobie w duchu, jedyna rzecz, którą z poprzedniego życia naprawdę wiedziała?

Kolacja była prosta, bezpretensjonalna i wegetariańska. I pomimo bolesności, przy delikatnej paplaninie Lawrence'a była przyjemniejsza niż jakikolwiek posiłek, który jadła na Ziemi.

Rozdział 7

Tejrezjasz maleje, czyli kłopoty z Trytonem

Wracając do tego ponownie, w świetle tego, co musieliśmy zrobić, aby uczynić to akceptowalnym, widzimy, że nasza podróż była z góry niepotrzebna, chociaż jej formalny przebieg, kiedy już się w nią wyruszyliśmy, był nieunikniony.

— G. Spencer Brown, *The Laws of Form*

W pierwszych minutach powrotu do pracy Bron była bardzo zdenerwowana. Rozważyła całkowicie czarny strój. Ale nie, to byłoby tylko odwrócenie rzeczy. Poprzedniego popołudnia poszli z Lawrence'em do wynajętego przez Lawrence'a domu i spędzili zabawne dwie godziny, podczas których Lawrence kazał przygotować domowi (między innymi) parę jego i jej bransoletek na piersi, błyszczących szkarłatny z dziesiątkami maleńkich lusterek na wijących się antenach.

– Lawrence – zaprotestowała, – po prostu nie jestem typem, który nosi coś takiego!

Lawrence odparł:

– Ale ja jestem, kochanie. Przynajmniej w zaciszu własnego pokoju. Są przebiegli! – Zabrała swoje do domu i schowała je do szafy na pamiątkę dnia. Z wyjątkiem krótkiej szarej peleryny naramiennej, nie wypożyczyła żadnych nowych ubrań z myślą o swoim nowym wizerunku.

Bron założyła płaszcz do pracy.

Była w swoim gabinecie około godziny, kiedy Audri podeszła, by podeprzeć się łokciem na framudze drzwi.

– Hej, Bron, czy mógłbyś ... – Audri urwała i zmarszczyła brwi. – Bron ...?

– Tak? – Nerwowo podniosła wzrok.

Audri zaczęła się uśmiechać.

– Żartujesz sobie ...?

– O czym?

Audri się roześmiała.

– I wygląda też dobrze! Hej ... – Weszła – chciałam dostać informację o Day Star minus. – Obeszła róg biurka i odłożyła teczkę. – Och, widziałas tę notatkę z Departamentu Sztuki ...? – którą Bron w końcu znalazła na podłodze obok swojego biurka. Jakiś rzeźbiarz przybył tego ranka do stołówki ze stosem dużych, cienkich, polerowanych metalowych płyt, żądając przestrzeni od podłogi do sufitu do zbudowania rzeźby. Departament Sztuki rozesał notatkę, która zawierała niezrozumiałe oświadczenie artysty, wyjaśniające, w jaki sposób płyty będą przesuwane w przestrzeni rzeźbiarskiej za pomocą małych silników, zgodnie z tajemną serią mistycznych liczb. Całość miała być rodzajem pomnika wojennego. I czy mógłbyś dać nam odpowiedź *tak* lub *nie* przed dziesiątą trzydzieści, ponieważ artysta chciał, aby praca została zakończona do obiadu.

– Przypuszczam, że czuję się dziś pozytywnie nastawiona do zmiany – powiedziała Bron Audri i wysłała do Działu Sztuki *tak* na konsoli, chociaż zawsze czuła lekką nieufność wobec sztuki mistycznej. Wróciwszy do biurka, razem z Audri, przejrzała bardziej logiczne/topologiczne specyfikacje.

Przy drzwiach, chcąc wyjść, Audri zatrzymała się, obejrzała, znów się uśmiechnęła i powiedziała:

– Chyba gratulacje – mrugnęła i wyszła, uderzając ramieniem o ościeżnicę.

Bron uśmiechnęła się z ulgą. Ale przecież zawsze lubiła Audri. Obiad?

Co do minuty zastanawiała się, czy iść, czy nie. Trzymanie się z daleka oczywiście tylko odkładałoby sprawę na później. Właśnie wtedy konsola zaczęła brzęczeć i migać.

Kolejna notatka Departamentu Sztuki:

Gdy rzeźba została ukończona, trzech artystów z konkurencyjnej szkoły, zamaskowanych w turkusie, ale poza tym *nagich*, wpadło do stołówki i za pomocą płomieni zniszczyło dzieło, zwęglając i topiąc talerze. Notatka zawierała wypowiedź maruderów jeszcze bardziej niezrozumiałą niż wypowiedzi artysty. (Zasadniczo wydawali się atakować matematykę pierwszego artysty). Rzeźbiarka, która miała osiemdziesiąt dwa lata, doznała epizodu psychiatrycznego (notatka ciągnęła się dalej) i była hospitalizowana, gdzie mogła pozostać przez kilka lat, jak się okazało, od wstępnej diagnozy. Szanse na jej powrót do sztuki były jednak pełne nadziei. Pozostałości dzieła będą wystawione do obiadu, po czym zostaną przeniesione do muzeum hegemonii, nad kafeterią, gdzie zostaną na stałej *ekspozycji*. Notatka zakończyła się lawiną przeprosin i została podpisana (zwyczajowo) przez Iseult, z nawiasem mówiącym, że Tristan nie zgadza się z proponowaną sugestią i jeśli przed zamknięciem zostanie zgłoszona wystarczająca liczba zastępców, jutro odbędzie się wśród nich głosowanie.

Część podłogi stołówki, poczerniała i usiana wypalonym metalem, została odgradzona siatką. Co minutę jedna z Siedmiu Sióstr, ubrana w zielone i srebrne koraliki, opuszczała swoją (lub swoją)

pozycję przy drzwiach kafeterii i szła powoli wokół pokrytego pęcherzami ogrodzenia (Bron odsunął się od oklejonej taśmą liny, żeby Siostra przeszła), zatrzymując się co siódmy krok, aby uczynić święte i oczyszczające znaki, a następnie, po zakończeniu swojego (lub jej) obwodu, zamienić poważne słowa i smętnie kiwnąć głową z jednym lub kilkoma widzami. (Zupełnie jak stołówka tego Lux, zakładu recyklingu Protyyn, Bron nie zauważył Absolutnie żadnej różnicy!) Niektóre silniki posągu, wciąż pracujące niespokojnie, od czasu do czasu trzepotały pofałdowanym kawałkiem aluminium, sześć metrów wzdłuż ramy (która trząsa się, brzęczała i chwiała się od podłogi do sufitu), podczas gdy gdzieś indziej pośród wciąż stojących rozpór inna metalowa płyta próbowała oderwać się od jakiegoś powykręcane go kształtu, z którym się połączyła, srebrzysta kreacja przeznaczona do mrocznego i straszliwego importu sztuki.

Bron cofnęła się, próbując wyobrazić sobie nieuszkodzoną pracę, podczas gdy inni podeszli, by zająć jej miejsce przy linie. Zdecydowała już, że podczas tego obiadu posiłek będzie mięsożerny, więc skręcała w lewo, z dala od wegetariańskiego kontuaru, gdy ktoś położył jej rękę na ramieniu.

Odwróciła się.

– Piękna! – wykrzyknął Philip, uśmiech rozcinający kędziorek jego brody. – Audri mi powiedziała, ale oczywiście nie uwierzę, dopóki nie zobaczę ... – Philip skinął grzbietami obu owłosionych dłoni w kierunku piersi Bron. – Przepiękna ...! To jest teraz stałe?

– Tak – powiedziała Bron, żałując, że nie znajdują się na środku sali.

– Tutaj – powiedział Philip. – Zejdźmy ze środka sali – i ponownie położył dłoń na ramieniu Bron, czego Bron wolałby tego nie robić, aby poprowadzić ją do boksu. Ale jednak Philip był

wrażliwy na wszystkie pracownice, co Bron zauważył wcześniej, czasami z zazdrością, czasami z irytacją. (Był też kontaktowy z męskimi pracownikami, co wcześniej było po prostu irytujące.)

– A to ... um, aż do samego dołu?– zapytał Philip.

Bron prawie nie westchnęła.

– Zgadza się.

– Po prostu cudownie. – Philip opuścił rękę, ale wychylił się, by spojrzeć. – Nie mogę przeboleć tych cycków! Jestem zielony z zazdrości! – Zakrył lekko luźny klatkę piersiową rozłożonymi palcami. (Philip przyszedł dzisiaj nago.) – Muszę zadowolić się jednym; a potem on wznosi się i opada jak nieszczelny balon. Bron, chcę, żebyś wiedział, że *naprawdę* jestem pod wrażeniem. Myślę, że prawdopodobnie się odnalazłaś. Wreszcie. Myślę, że właśnie się odnalazłaś. To takie uczucie, wiesz ...

Bron chciała powiedzieć: „Wypchaj się, Philip, dobrze?“, kiedy Audri powiedziała:

– No hej. Philip cię wkurza? Dlaczego nie puścisz Bron i pozwolisz jej zjeść lunch, co?

– Tak – powiedział Philip. – Pewnie. Weź swój lunch. Siedzimy tam. – Wskazał na stolik gdzieś za szerniąłą katastrofą. – Do zobaczenia, kiedy wrócisz.

Przechodząc przez kolejkę, Bron przypomniała sobie swoją myśl z Lawrence'em: *mężczyźni mają pewne prawa* i uznała to za sprzeczne z jej irytacją wobec Philipa. Philip z pewnością był bliższy typowi mężczyzny, którym postanowiła się zainteresować niż, powiedzmy, Lawrence. Zastanawiała się, jaki Philip byłby w łóżku? Zacerwienienie przekształci się w jędrność. Uczciwość brana byłaby pod uwagę. Philip (zastanowiła się z niesmakiem) nigdy nie pomyślałby o leżeniu na kimś lżejszym od niego bez zaproszenia. I miałby jakiś szczególnie drobny trik (jak na przykład lizanie two-

jego ucha), z którym oczekiwалby, że będziesz współpracować i będziesz po prostu irytująco uczynny we współpracy z którymkolwiek z twoich. Krótko mówiąc, to, co wiedziała z informacji pozostałych z tamtego życia: Philip był tak samo pewny siebie seksualnie, jak Bron. Rozpoznawała to już wcześniej. Teraz to poznała. A Philip nadal był (z ręką na ramieniu i niepowstrzymaną szczerością) najbardziej irytującą osobą, jaką знаła, wielość kobiecej konfiguracji czy nie, pomyślała ponuro. Nie chodziło o to, że nie czuła pociągu; ale z pewnością rozumiała, w jaki sposób, mając wokół siebie mężczyzn takich jak Philip, można nie lubić tego uczucia.

– Przepraszam ...? – ktoś powiedział.

Powiedziała:

– Och, jestem taka ... – i wzięła swoją tacę i zaczęła chodzić po stołówce.

Zobaczyła ich budkę i podeszła do niej.

Gdy się zbliżyła, była pewna, że usłyszała słowa Philipa:

– ...nadal nie lubi być dotykana – i pomyślałam, gdy zajęła miejsce naprzeciw niego, nie słyszałam zaimka, ale gdybym to zrobił i to był „on”, zabiłbym go. Ale rozmowa toczyła się o Day Star i jak wojna poprawiła osobowość dwóch reprezentantów i co się stało z trzecim? Nie, nie był ofiarą wojny, tyle ustalono. (A czy Lux nie była po prostu przerażająca? Pięć milionów ludzi!). Jeden z młodszych programistów powiedział ponuro: – Kiedyś mieszkałem w Lux – co nawet dla u-1 było niesamowicie obrzydliwe. Wokół stołu spojrzenia ludzi łąpały się nawzajem, a potem opadały na tace, aż ktoś podniósł watek rozmowy: Ale on zniknął ... Pośród tych spekulacji Philip oparł łokcie na stole i zapytał:

– Powiedz, gdzie teraz mieszkasz?

Bron podał mu nazwę spółdzielni dla kobiet.

– Mmm – powiedział Philip i skinął głową. – Po prostu myśla-

łem, kiedy byłem żonaty, właściwie moje drugie małżeństwo, moja druga żona była transseksualna ...?

– Kiedy byłeś żonaty? – spytał młodszy programista, który od stóp do głów miał na sobie srebrną pończochę z dużymi czarnymi kółkami i siedział wciśnięty pod ścianę. – Nie jesteś ziemski. Teraz nawet nie robią tego za dużo na Marsie.

Programista, uświadomił sobie Bron. Pochodziła prawdopodobnie z Marsa.

– Och, spędzałem sporo czasu w twoim u-1; możesz tam zawrzeć dowolną umowę: dlatego ją mamy ... Ale to było wtedy, kiedy byłem bardzo głupim i bardzo idealistycznym dzieciakiem. Jak już mówiłem, moja żona zaczynała jako mężczyzna ...

– Jak ona się tu układała do starego Brona? – zapytał programista.

– Udamę, że jestem szorstki – powiedział Philip, pochylając się do przodu i rozmawiając z Audri – ale ty naprawdę jesteś ! Była wspańska ... – Usiadł wygodniej. – Małżeństwo było jednak trzy lub cztery razy gorsze, niż twierdził absolutnie każdy socjolog, którego kiedykolwiek czytałem na ten temat, kiedy byłem studentem Lux. I wiesz, musiałem to zrobić jeszcze dwa razy, zanim nauczyłem się lekcji? Ale byłem wtedy młody, to była moja faza religijna. W każdym razie; po tym, jak zerwaliśmy i opuściła mieszaną spółdzielnię, w której mieszkaliśmy, na jakiś czas przeniosła się do spółdzielni heteroseksualnej dla kobiet, mam na myśli to, że była tak heteroseksualna, jak to tylko możliwe, co mogło być częścią problem, ale jednak: potem przeniosła się do innej spółdzielni dla kobiet, która była niespecyficzna. Pamiętam, że powiedziała, że myślała, że to o wiele ładniejsze, to znaczy, jeśli o nią chodziło. O wiele bardziej akceptowali ogólne, nieseksualne dziwactwa i tego typu rzeczy, wiesz? Było to miejsce zwane Orłem, jeśli dobrze pa-

miętam. Nadal istnieje. Jeśli masz jakieś problemy ze swoim mieszkaniem, możesz o tym pamiętać-.

– Będę – powiedziała Bron.

Następnego dnia z Działu Sztuki przyszła kolejna notatka. Wyglądało na to, że niezależnie od siebie dwadzieścia siedem osób zaproponowało, by pomnik w nowej wersji zatytułować „Okropieństwa wojny” i w ten sposób wystawić w muzeum hegemonii. Ta sugestia została należycie przekazana rzeźbiarzowi w szpitalu, który najwyraźniej był na tyle w kontakcie, że udzielił następującej odpowiedzi:

– Nie! Nie! Twardo i dosadnie *Nie!* Tytuł zbyt banalny na słowa! Przepraszamy, sztuka po prostu *nie* działa w ten sposób! (Jeżeli musisz to coś nazwać, nazwij to po ostatniej głowie całej twojej brzydkiej operacji!) Moim zadaniem jest robić dzieła, które możesz wyciągnąć z tego, co chcesz. Nie moim zadaniem jest *nauczyć* Cię, jak je robić! Zostawcie mnie w spokoju. Już wystarczająco dużo mi zrobiliście. – I tak *Tristan i Izolda: Pomnik* został przeniesiony na górę, gdzie od czasu do czasu Bron, w drodze do biblioteki biurowej, zatrzymywała się, aby zobaczyć go wśród innych dziesiątek prac na wystawie. Wszystkie spalone i połamane kawałki leżały w dużym kartonie przy jednej podstawie, gdzie patrzyły na nią jak popielate czaszki, w których nie można było znaleźć oczu.

Bron trzymała notatkę w swojej szufladzie. Wycięła z cienkiego papieru słowa starego rzeźbiarza, aby zabrać je do domu i powiesić na ścianie. Uderzyli w jakąś strunę; była to pierwsza rzecz w jej nowym życiu, która zdawała się wskazywać, że na świecie może być po co żyć, oprócz bycia rozsądnym i szczęśliwym. (Nie, żeby to była sztuka – nie bardziej niż religia!). A dwa tygodnie później, kiedy Lawrence niósł mniejsze paczki, Bron przeniosła się z prostego Geparda do nieokreślonego Orła.

– Och, tu *jest* o wiele ładniej – powiedział Lawrence, kiedy w końcu udało im się zorganizować wszystko w pokoju. – To znaczy, wszyscy wydają się o wiele bardziej zrelaksowani tutaj niż w miejscu, które dla ciebie mam.

– Dopóki nie będą starać się być tak cholernie przyjaźni – powiedział Brona – i będą trzymać się z daleka od moich włosów, to musi być poprawa.

Po odejściu Lawrence’a szukała kawałka cienkiego materiału do przyklejenia na wewnętrznej stronie drzwi. Ale zgubił się lub gdzieś upadł; w każdym razie nie mogła go znaleźć.

Od sześciu miesięcy mieszkała w spółdzielni dla kobiet (Orzeł). Było tam dobrze. Czternastego dnia dziewiętnastego paramiesiący drugiego roku, o czwartej (zapowiedziano światła wokół Plazy), rozważała raz jeszcze, wychodząc z biurowego holu na zatłoczony Plac Światła, idąc do domu ... i po raz kolejny zrezygnowała. Tuż po obiedzie Audri zatrzymała ją w korytarzu z uniesionym palcem i spuszczoneymi brwiami:

– Obawiam się, zalegasz w swojej pracy, Bron. Nie, to nic poważnego, ale pomyślałam, że lepiej o tym wspomnieć, zanim stanie się poważne. Twój wskaźnik efektywności miga nieco chwiejnie na wykresach. Słuchaj, wszyscy wiemy, że musiałś wiele się przyzwyczaić do ...

– Czy Philip coś powiedział? – spytała Bron.

– Nie. I nie zrobi tego przez co najmniej dwa tygodnie, dlatego *teraz* o tym wspominam. Posłuchaj, po prostu zastanów się nad tym, zobacz, czy jest coś, o czym możesz pomyśleć, co pomogłoby ci to zebrać. I daj mi znać. Nawet jeśli to coś poza pracą. Dobra? Audri uśmiechnęła się.

W swoim pokoju biurowym Bron rozmyślała. Raz czy dwa świadomie pomyślała, że musi być gotowa, by jej praca znaczyła

dla niej mniej niż przedtem; ale miało to nastąpić dopiero po zmaterializowaniu się właściwego człowieka, chociaż nic takiego jak ten człowiek nie zbliżyło się do materializacji.

Zrób inwentarz, zdecydowała. Zastanawiała się, co powie jej doradca kliniczny? Może wyjdź godzinę wcześniej; idź do domu. Tylko, że kiedy się zastanawiała, zbliżał się czas zamknięcia.

Byłaby zadowolona ze zwykłego transportu i inwentaryzacji.

Poszła do kiosku na stacji transportowej i zeszła na trzeci poziom, o którym mówiono, że jest (ułamkowo) cieplej, a przez to (podobno) odrobinę mniej zatłoczone: transport zasyczał, a gdy drzwi się cofnęły, rozwinął się szyld w poprzek (jednocześnie w środku ludzie rozciągnęli na oknach napisy:

LUNA

ULGA

STOWARZYSZENIE

czerwone litery rozbrzmiały na niebieskiej tkaninie). Na tym po drugiej stronie drzwi (pomarańczowy na czarnym na zielonym na różowym) było napisane:



LUNA TO TEŻ KSIĘŻYC

Mężczyźni i kobiety zaczęli rozdawać ulotki; pierwsi pasażerowie za nimi schodzili, ramiona i głowy ocierały się o pomarańczowe strzępy.

– Naprawdę – powiedział mężczyzna z kilkoma tarczami prywatności w gumowych oprawkach na głowie, rękach i nogach – można by pomyśleć, że mogą ograniczyć tego rodzaju rzeczy do sektora nielicencjonowanego. To znaczy, właśnie dlatego go mamy.

Kobieta po drugiej stronie (najwyraźniej nie z nim) powiedziała gorzko:

– Pomyśl o tym jak o teatrze.

Bron spojrzała. Dysk, który mężczyzna nosił na czole, przecinał profil kobiety w nosie. Mężczyzna wyszedł spomiędzy nich; Bron nagle przestała oddychać i patrzyła.

Spike spojrzała na nią, zmarszczyła brwi, zaczęła coś mówić, odwróciła wzrok, obejrzała się, znowu zmarszczyła brwi; potem grzecznie zakłopotany uśmiech:

– Przepraszam, przez chwilę przypominałaś mi człowieka, którego ... – Znowu zmarszczyła brwi. – Bron ...?

– Cześć ... – powiedziała miękko Bron, ponieważ wyszło jej w gardle; jej serce biło wolno i mocno, by wstrząsnąć nią w sandałach. – Cześć, Spike ... jak się masz ...?

– Jak się masz? – skontrowała Spike. – No cóż, to z pewnością – zamrugła, patrząc na Bron – to niespodzianka!

Rozległ się syk uciekającego powietrza.

– Och ... – powiedziała Spike. – Nadchodzi mój transport!

Wokół nich krążyli przybyli pasażerowie.

Bron powiedziała nagle:

– Spike, chodź! Chcesz się stąd wydostać i przespacerować się przystanek czy dwa?

Spike najwyraźniej rozważała kilka odpowiedzi. Wybrała:

– Nie. Nie chcę, Bron ... Czy dostałeś list, który do ciebie napisałem ...

– O tak. Tak! Dziękuję Ci. Naprawdę, dziękuję za wyjaśnienie mi rzeczy.

– Napisałem to, żeby się tym zająć, kiedy to się stało, Bron. Ponieważ wiedziałem, że tak będzie. Och, nie mam na myśli ... Ale

tak naprawdę; Nie, nie chcę iść z tobą kilku przystanków: rozumiesz?

– Ale się zmieniałam!

– Zauważyłam. – Potem znów się uśmiechnęła.

– Twój list też był tego częścią. – Bron starała się przypomnieć sobie, co dokładnie było w liście, poza ogólnym zgrzytliwym tonem. Ale to była część jej życia, która z dnia na dzień wydawała się mniej ważna do zapamiętania, łatwiejsza do zapomnienia. – Proszę, Spike. *Nie* jestem tą samą osobą, którą byłam. A ja ... A ja ... po prostu czuję, że muszę ... z tobą porozmawiać!

Spike zawahała się; potem uśmiech stał się śmiechem, który miał za sobą, jak tuzin ech, kilkadziesiąt razy, kiedy się śmiała, a Bron była zachwycona.

– Słuchaj ... wydaje mi się, że przeszłaś pewne zmiany. W porządku, odprowadzę cię na kolejny przystanek. Potem idziemy za swoimi sprawami, dobrze?

Kiedy dotarli do schodów prowadzących na korytarz dla pieszych, wróciło wspomnienie innego dnia, kiedy szli razem ze śmiechem, kiedy nagle Spike zaczęła narzekać, że Bron zawsze mówi o sobie ... Cóż, *zmieniła* się. Zastanawiała się, o czym mogłaby mówić, żeby to udowodnić.

Z boku korytarza, tuż przed ulicą, stała budka w kolorze ka-lejdoskopu („Poznaj swoje miejsce w społeczeństwie”).

– Czy kiedykolwiek byłaś w jednym z nich?

Spike powiedziała:

– Co?

– Od czasu do czasu wchodzę tylko po to, żeby zobaczyć, co na mnie szykuje rząd, wiesz? – Minęli budkę, wyszli na ulicę pod bledszymi zawirowaniami tarczy sensorycznej. – Wiele osób szczyci się tym, że w ogóle nie wchodzi w żadne. Ale z drugiej strony zawsze

byłam dumna z tego, że jestem typem, który robi rzeczy, na których nikt inny nie zostałby przyłapany. Przypuszczam, że ostatni raz wszedłem w miesiąc temu, a może sześć tygodni. Nie wiem, czy zrobili to celowo, czy nie; Brian, to mój doradca w klinice, mówi, że to mniej więcej polityka rządu, chociaż zdarzały się wyjątki, które jej zdaniem to tylko rządowe wpadki, w co wątpię. To znaczy, niezależnie od tego, czy to akceptujesz, czy nie, rząd zwykle ma rację. W każdym razie pokazują tylko klipy zrobione od czasu mojej operacji. Czy to niesamowite? Być może to ich własny, dziwaczny sposób na pokazanie, że im zależy ... – Bron urwała, ponieważ Spike patrzyła na inną grupę Luna-Reliefs: po drugiej stronie ulicy: „Luna też jest księżycem!” falował na jasnych afiszach.

– W pobliżu nie widać żadnej Terra Relief – powiedział Spike nagle z taką samą goryczą, jaką Bron usłyszał w swoim komentarzu do mężczyzny na platformie transportowej. – W końcu to tam wyrządziliśmy szkody.

– Zgadza się, nie ma – powiedziała Bron. A potem: – Musiałś wyjść w samą porę. Zmarszczyła brwi.

– A może przez to przesłaś?

– Wyjechałam – powiedziała Spike. – O czym chciałaś porozmawiać?

– Cóż, ja ... chyba nie było nic konkretnego, ale ... no cóż, po prostu chciałam ... – I Bron zdała sobie sprawę, że nie ma nic do powiedzenia; nic ważnego. – Co robisz, Spike? Sądę, że trupa ma się teraz całkiem dobrze.

– Właściwie jesteśmy w stanie hibernacji. Może kiedyś znowu się spotkamy; ale kiedy skończyły się fundusze, mniej lub bardziej się rozwiązały.

– Och.

– Uczę teraz, w obwodzie rotacji dla Lux.

– Uniwersytet?

– Zgadza się. Wiesz, że miasto zostało całkowicie zniszczone. Ale Uniwersytet jest praktycznie osobnym przedmieściem, pod osobną osłoną, z osobną atmosferą i osobną kontrolą grawitacji. Sabotaż był całkiem dobrze przygotowany, by go ominąć. Może w ten sposób Ziemia okazywała, że im zależy?

Bron nie potrafiła wymyślić zbyt wiele do odpowiedzi.

– Domyślam się, że dlatego, że pracujesz dla uniwersytetu, jesteś tutaj, a nie jak zwykle w u-1.

– Mmm – powiedziała Spike. – Prowadzę miesięczne wykłady o Jacque Lynn Colton. Kiedy skończę tu i dalej do Neriad, wrócę do Io, Europy, Ganimedesa ... – Wzruszyła ramionami. – Zwykła rotacja. Jednak jakoś uniwersytet, nawet w biegu, po prostu nie jest miejscem na twórczą pracę. Przynajmniej nie dla mnie. Jak tylko wrócę, obiecali mi jakiś kierunek. Pracuję nad planami równoczesnych, zintegrowanych produkcji *La Vida Es Sueño*, *Phedra* i *The Tyrant*, jedna obsada dla całej trójki, wszystkie na tej samej scenie, z obsadą i publicznością używającą nowych leków na koncentrację. Uniwersytet już z nich korzystał, aby umożliwić słuchanie czterech lub pięciu wykładów naraz, ale nikt nie próbował ich używać do niczego interesującego pod względem estetycznym.

– Myślałam ... um, makroteatr to nie twoja dziedzina? – spytała Bron, zastanawiając się, skąd wzięły się te informacje i czy w ogóle były prawidłowe.

Spike się roześmiała.

– Makroteatr to po prostu wiele skoordynowanych produkcji mikroteatralnych, wykonywanych jedna po drugiej bez przerwy.

– Och – powtórzyła Bron. Trzy sztuki na raz brzmiały zbyt

dezorientująco, by nawet o nie pytać. – Nadal jesteś z Windy i jak-tam?

– Charo. Nie, nie bardzo. Charo jest tu na Trytonie; i spotykamy się, upijamy się razem i wspominamy dawne czasy. To całkiem spektakularny dzieciak.

– Gdzie jest Windy?

Spike wzruszył ramionami.

– Cóż ...

Bron uśmiechnęła się.

– Muszę przyznać, że wydał mi się wędrującym typem.

– Prawdopodobnie nie żyje – powiedziała Spike. – Cała firma opuściła Lahesh tego samego dnia, co ty, ale Windy zamierzał zostać na Ziemi jeszcze przez sześć dni. Wiesz, Windy urodził się na Ziemi. Planował pojechać gdzieś autostopem, żeby zobaczyć jedną ze swoich rodzin, a potem dołączyć do nas później. Tylko wojna ... – Rozejrzała się po ulicy. – Osiemdziesiąt osiem procent populacji według ostatniego raportu ... To zamieszanie nadal ma być straszne. Powiedzieli, żeby nie oczekiwać od tego miejsca żadnych wiarygodnych informacji przez co najmniej kolejny rok. Są też tacy, którzy twierdzą, że już nigdy nie będzie tam niczego, o czym można by mieć jakiegokolwiek wiarygodne informacje.

– Widziałam kanał publiczny o kanibalizmie w obu Amerykach. – Bron poczuła się niedobrze. – A to było zaledwie miesiąc temu ...?

Spike wzięła głęboki oddech.

– A więc to oznacza, że szanse są ... co? Czterech na pięć, że nie żyje? Albo do tego czasu dziewięć na dziesięć.

Jedyną odpowiedzią, jaka przyszła do Brona, był niesmaczny żart o szansach, że Windy została zjedzona.

– W takim razie tak naprawdę nie jesteś już z nikim związany
...

A niepokój wciąż narastał; jej serce znów zaczęło pukać. Co to *jest* ? zastanawiała się. To z pewnością nie mógł być seks! Czy był to strach, czy zakłopotanie przed śmiercią? Ale prawie nie знаła Windy; a jego śmierć była prawdopodobieństwem, a nie pewnością. Potem, zdumiona samą siebie, Bron powiedziała:

– Spike, pozwól mi iść z tobą. Cała reszta jest śmieszna. – Spojrzała na chodnik. – Zrezygnuję ze wszystkiego, co mam, pójdę, gdzie chcesz, zrobię, co chcesz. Miałas kochanki. Kochaj mnie. Dziś wieczorem będę miała refleksję. Ja chcę ciebie. Kocham cię. Nawet o tym nie wiedziałem, ale widząc cię znowu ...

– Och, Bron ... – Spike dotknęła ramienia Brona.

Bron poczuła, jak coś w środku zatacza się na jej klatce piersiowej, zataczając się pod wpływem dotyku.

– Czuję się tak ... nigdy wcześniej nie czułem się tak w stosunku do ... *nikogo*. Czy mi wierzysz?

– Tak – powiedziała Spike. – Tak.

– Więc dlaczego nie możesz ...?

– Przede wszystkim jestem związana z kimś innym. Po drugie, jestem wzruszona, komplementy ... nawet teraz: Ale nie jestem zainteresowana.

– Z kim jesteś ...? – Rozpacz narastała za twarzą Bron jak solidna metalowa płyta, która zaczęła się rozgrzewać, płonąć, topić i spływać po jej oczach. Nie płakała. Ale woda spłynęła po jednym policzku.

Spike opuściła dłoń.

– Właściwie go spotkałaś ... chociaż prawdopodobnie nie pamiętasz ... Freda?

Myślę, że kiedy pierwszy raz go zobaczyłaś, właśnie uderzył mnie w szczękę.

– On ...? – Bron spojrzała w górę, mrugając. – Mam nadzieję, że się *wykapał*, odkąd ...!

Spike się roześmiał.

– Właściwie to nie sędzę. Zawsze jestem na skraju kłopotów z Uniwersytetem z jego powodu, to kolejny powód, dla którego z przyjemnością przestanę nauczać i wrócę do pracy. Zabrałam go na jeden z moich wykładów ... na łańcuchu, kazałam kilku studentom rzucać surowe mięso, lubi to. To było tylko dla teatru. Ale obawiam się, że większość studentów uniwersyteckich po prostu nigdy wcześniej nie spotkała czegoś takiego jak Fred. Mam na myśli z bliska. Nie wiedzą, co z nim zrobić. Szkoda, że nigdy nie miałaś okazji z nim porozmawiać, chociaż oczywiście wiele jego pomysłów rozwinęło się od naszego pierwszego spotkania.

– Ale co, u licha, wy dwoje ...?

– Fred interesuje się dość dziwnymi sprawami, to znaczy seksualnie. I nie, jeszcze nie zdecydowałam, czy to naprawdę ja. Szczerze mówiąc, nie jest to dokładnie moja koncepcja idealnej seksualizacji, ale to jest ta, na której obecnie najbardziej mi zależy i, posłuchaj, nie rozmawiajmy o tym, dobrze? – Spojrzała na Bron i westchnęła.

– Czy on chce innej kobiety? – spytała Bron. – Pójdę z nim. Zrobię wszystko, co zechce, jeśli ty też będziesz z nim; i mogę być blisko ciebie, rozmawiać z tobą ...

– Bron, nie rozumiesz, o co chodzi – powiedziała Spike. – To, czy może cię chcieć, czy nie, nie ma z tym nic wspólnego. Ja nie chcę. Teraz pożegnajmy się. Tam jest transport. Idź dalej. Mam inne rzeczy do zrobienia.

– Nie *wierzysz*, że jesteś jedyną osobą, wobec której kiedykolwiek tak się czułem?

– Powiedziałam ci: *wierzę*.

– Czułam się w ten sposób w stosunku do ciebie od chwili, gdy pierwszy raz cię zobaczyłam. Czułam się w ten sposób przez cały czas. Teraz wiem, że zawsze będę się tak czuła, bez względu na wszystko.

– I wierzę, że po trzech minutach, jeśli nie w trzydziestu sekundach, poczujesz się inaczej, po rozstaniu.

– Ale ja ...

– Bron, w bezsensownej komunikacji jest pewien moment, po którym musisz po prostu ... – Nagle Spike zatrzymał się, zrobiła gniewną minę, zaczęła się odwracać, a potem zawahała: – Słuchaj, jest transport. Użyj go. Idę w tę stronę. A jeśli spróbujesz iść za mną, kopnę cię w jaja.

Co, kiedy Bron obserwowała, jak Spike kroczy ulicą, nagie plecy oddalające się między innymi przechodniami, wydawało się tak absurdalne, że nawet nie próbowała za nią biec.

Pieczenie za jej twarzą nie ustawało: pod jego ciepłem czuła, jak jej oczy wysychają, prawie boleśnie. Nagle odwróciła się i ruszyła w stronę kiosku na dworcu. Poczuj się inaczej w trzydziści sekund! Trzęsąc się z wściekłości i zakłopotania, Bron pomyślała: Jak *taka* kobieta może wiedzieć, co *ktokolwiek* czuje! O czymkolwiek! Musiałam być szalona (minęła kiosk, weszła na ruchomą rampę i szła dalej), kompletnie szalona! Co mogło mnie opętać, żeby pragnąć takiej kobiety? I to nie *był* seks! Mimo całego strachu, bicia serca, śmiertelnej choroby, nie było gęstego ciepła w łędzwiach, ani nawet głuchego oczekiwania, że czuła się wystarczająco wiele razy, idąc ulicą, patrząc na jakiś środek transportu. asystent, może jakiś pracownik z innego biura, a nawet od czasu do czasu e-dziewczyna. Jeśli już, to pewna nieobecność seksu sprawiła, że cała ta sprawa była bardziej przygnębiająca. Zwariowana! pomyślała ponownie.

Właśnie miałam odrzucić wszystko, w co wierzę, moją pracę, moje ideały, wszystko, czego pragnę, wszystko, czym się stałam, za jakąś resztkę reakcji, która nie ma nawet usprawiedliwienia dla przyjemności, chyba że jest to tylko pamięć seksu, a czym jeszcze są emocje? Powrócił pomysł, który prześladował ją przez całe pół roku: w jaki sposób była teraz bardziej na łasce swoich emocji niż wcześniej.

Gdzie do diabła jestem? pomyślała nagle i wyszła na rogu. Była w innym kiosku, ale na której stacji? Spojrzała na współrzędną zielonej ulicy, wzięła oddech i ruszyła w dół rampy.

Brian, pomyślała. Tak, Brian, jej doradca ...

To byłaby jej trzecia sesja doradcza, pierwsza opcjonalna. Rozpaczliwie żałowała, że to całe przygnębiające spotkanie nie miało miejsca właśnie wtedy. To sprawiło, że cała ta sprawa z poradnictwem wydawała się zbyt potrzebna.

Niepokojące marzenia Bron całkowicie ją zamknęły, dopóki nie dotarła do spółdzielni.

Na błoniach dwie starsze kobiety pochylały się nad grą; młodszy stali w milczeniu, obserwując. Bron planowała iść prosto do swojego pokoju, ale teraz spojrzała w stronę stołu.

Pomiędzy graczami na płaskiej planszy w czarno-czerwonej kratkę stały rzeźbione postacie.

Lata temu na Marsie Bron czytała coś o takiej grze ... Kiedyś znała nawet jej nazwę. Ale to była przeszłość; nie lubiła myśleć o przeszłości. Poza tym było to zbyt abstrakcyjne i skomplikowane. Jak wspominała, każdy kawałek (w przeciwieństwie do vlet) miał ustalony i określony sposób poruszania się: Dlaczego Lawrence nie *odwiedził* jej ostatnio? (Jeden z graczy, z palcami pełnymi pierścionków z jasnymi kamieniami, poruszył pionkiem i powiedział cicho: „Szach”). Bron się odwróciła. Nie widziała Lawrence’a od miesiący. Oczywiście zawsze mogła go odwiedzić. Ujmując to

w ten sposób, zdała sobie jednak sprawę, że nie *chce* go widzieć. Co w końcu mogło być powodem, dla którego nie przyszedł się z nią zobaczyć.

Wtedy Prynn, naprawdę nieznośna piętnastolatka, który zaczęła się zwierzać (bez końca) Bron (nie tyle dlatego, że Bron ją zachęcała, ale dlatego, że jeszcze nie wymyśliła, jak zniechęcić), wpadła do pokoju i oznajmiła wszystkim:

– Czy wiesz, co zrobił mój pracownik socjalny? Czy wiesz? Wiesz! – Ostatni raz podeszła mniej więcej do Brona, która rozejrzała się ze zdziwieniem: szorstkie czarne włosy zaplecione w kilkudniowy warkocz sterczały z jednej strony głowy Prynn. Na jej twarzy nie było dość plam, by sugerować coś kosmetycznego.

– Uch ... nie. – powiedziała Bron. – Co?

A Prynn, prawie drżąc, odwróciła się i uciekła z pokoju.

Jedna z pozostałych kobiet podniosła wzrok znad czytnika, spojrzała na Bron i wzruszyła ramionami.

Pięć minut później, kiedy Bron, po pobycie na błoniach, by przejrzeć nowe taśmy, które pojawiły się tego popołudnia – połowa z nich (prawdopodobnie wszystkie dobre) była już wypożyczona – wyszła na korytarz, gdzie znajdował się jej pokój, zobaczyła Prynn siedzącą na podłodze przy drzwiach, z brodą na kolanach, jedną ręką owiniętą obwisłymi mankietami jej niejednolitych czarnych spodni (coś było nie tak z jednym z paznokci Prynn), a drugą bezwładnie leżącą obok niej. Gdy Bron podeszła, Prynn powiedział, nie patrząc:

– *Powiedziałas*, że chcesz wiedzieć: ... na pewno nie spieszyłaś się, by tu dotrzeć. – Co było początkiem długiej wieczornej opowieści o wymyślonych obelgach, nieporozumieniach i ogólnych nadużyciach ze strony Departamentu Opieki Społecznej, który odkąd Prynn opuściła swojego pozostałego rodzica w Lux (na Ty-

tanie) i przyjechała do Tetydę, nadzorował jej edukację. Porównanie z Alfredem było nieuniknione, i nieuchronnie się załamało.. Pogoń za seksem Prynn nie miała nic z historycznej daremności Alfreda; kontynuowali jednak równie zawzięcie. Raz w tygodniu chodziła do zakładu, który zajmował się dziewczętami w wieku poniżej szesnastu lat i mężczyznami powyżej pięćdziesięciu pięciu lat. Niezawodnie Prynn wracała z jednym, dwoma lub czasami trzema takimi panami, którzy zostawali na noc. Ale z jej niezachwianych relacji z wydarzeń wynikało, że mechanika tych spotkań zwykle była dla wszystkich zadowalająca. Alfred pochodził z księżycy Urana. Prynn pochodził z księżycy Saturna. Alfred miał osiemnaście lat. Prynn miała zaledwie piętnaście lat ... W trakcie jednego z tych opowiadań Bron porzuciła kiedyś swój wczesny zawód, a potem, żeby miało to sens, musiała ujawnić swoją poprzednią płć. Oba fakty Prynn uznał za zupełnie nieinteresujące, co prawdopodobnie było jednym z powodów, dla których ten związek trwał dalej.

- Ale oni nigdy nie wrócą, aby mnie tu zobaczyć - powiedziała Prynn (i teraz powtarzała; jakoś, podczas gdy umysł Brona błędził, tak samo było z monologiem Prynn). - Mówię im. Ale nie zrobią tego. Skurwiele! - Najwyraźniej sprawiło jej to, że była bardzo nieszczęśliwa. Prynn zaczęła dokładnie wyjaśniać, jak nieszczęśliwa. W ciągu pierwszych miesięcy Bron mówiła (do siebie), że jej aktywność seksualna jest prawie taka sama jak przed operacją, tj. nieczęsta. Ale teraz musiała przyznać (przed Prynn), że w rzeczywistości było zerowa, wielość płci żeńskiej lub nie; co Prynn przerwała jej własną opowieść na tyle długo, by powiedzieć, że było perwersyjne, po czym zaczęła więcej monologów o nieczystym Wszechświecie: od czasu do czasu powracały obrazy spotka-

nia Bron ze Spike tego popołudnia, by zagłuszać przemowę, która nagle się skończyła.

Prynn właśnie zamknęła za sobą głośno drzwi.

To za dużo, pomyślała Bron. *Zadzwoń* na spotkanie z poradnictwem społecznym. Jutro. Muszę zasięgnąć porady.

– Czy myślisz, że to mogą być hormony?

– Które – spytała Brian, siedząc na swoim dużym, głębokim, zielonym pluszowym krześle – z różnych rzeczy, o których właśnie wspomniałeś, masz na myśli? – Brian była szczupłą, miała pięćdziesiąt lat, srebrne fryzury i srebrne paznokcie. Podczas pierwszego spotkania powiedziała Bron, że jest (tak, byli w u-1) z Marsa. Rzeczywiście, Brian był tym, do czego aspirowało wiele marsjańskich dam, które kiedyś Brona zatrudniały, piętnaście lat temu, i do czego od czasu do czasu podchodzili ci, którzy mogli sobie pozwolić na utrzymanie się w tak dobrej formie. (Bron przypomniawszy sobie ich niekończące się, matczyne rady. Teraz, oczywiście, Bron była klientką, ale poza tym, i zarówno Bron, jak i Brian komentowali i raczej cieszyli się ironią przez pierwsze pół godziny pierwszej sesji doradczej, niewiele zmieniona).

– Nie wiem – powiedziała Bron. – Być może to jest psychologiczne. Ale po prostu nie *czuję* się kobietą. Mam na myśli *cały* czas, każdą minutę, kompletną i pełną kobietę. Oczywiście, jak się nad tym zastanowię, albo jakiś gość się do mnie rzuci, to sobie przypominam. Ale przez większość czasu czuję się jak zwyczajna, normalna ... – Bron wzruszyła ramionami, odwróciła się na swoim krześle, tak dużym, tak głębokim, jak plusz, ale żółtym.

Brian powiedziała:

– Kiedy byłeś mężczyzną, czy miałas świadomość, że jesteś mężczyzną w każdej sekundzie dnia? Co sprawia, że myślisz, że większość kobiet *czuje się* jak kobiety ...

– Ale nie chcę być jak większość kobiet ... – a potem pożałowała, że to powiedziała, ponieważ podstawową techniką doradcą Briana było niereagowanie na rzeczy, na które nie można było odpowiedzieć, co oznaczało częste milczenie. Przez chwilę Bron próbowała się nimi cieszyć, jak mogła kiedyś, gdyby pojawiały się podczas zwykłej rozmowy. Ale jakoś podczas dziesiątej takiej ciszy zdała sobie sprawę, że świadczyły o jej zakłopotaniu. – Może więcej hormonów ... – powiedziała w końcu. – A może powinni byli przerobić kilka dodatkowych chromosomów X w kilku dodatkowych komórkach. To znaczy, może nie zainfekowali ich *wystarczająco* dużo.

– Myślę w kategoriach biznesu chromosomów – powiedziała Brian – jest kilka rzeczy, z którymi musisz się po prostu pogodzić. Sto pięćdziesiąt lat temu niektórzy genetycy znaleźli w Appalachach strasznie wsobne miasto, w którym wszystkie kobiety miały doskonałe zęby; wiele mówiono o odkryciu ważnego, powiązanego z płcią genu zapewniającego perfekcję zębów. Chodzi jednak o to, że każdy mały ciąg nukleotydów, który mogą wyizolować, jest tak naprawdę tylko fragmentem bardzo skomplikowanego interfejsu, zarówno wewnętrznego, jak i zewnętrznego. Zastanów się: posiadanie odpowiedniego zestawu nukleotydów dla idealnych zębów nie przyniesie ci wiele dobrego, jeśli zdarzy ci się brakować zestawu, który zaleca, powiedzmy, twoją szczękę. Możesz mieć nukleotydy, które porządkują aminokwasy w niebieskim białku, które barwi tęczówkę oczu, ale jeśli nie masz sznurka, który porządkuje aminokwasy w białym białku dla samego ciała oka, niebieskie oczy, których nie będziesz miał. Innymi słowy, trochę głupio jest mówić, że masz fragment do niebieskich oczu, jeśli w ogóle nie masz kodu do oczu. Należy również pamiętać o zewnętrznej części interfejsu, która przebiega w tym samym czasie: ciąg, który daje

doskonałe zęby, zakładając, że wszystkie inne kody są odpowiednio ułożone wokół niego, nadal daje idealne zęby tylko w określonym środowisku, to znaczy, w którym pewne elementy są w dużej mierze dostępne, a inne są dość nieobecne. Łańcuchy nukleotydów nie *wytwarzają* wapnia, który trafia do zębów; wiele ciągów jest zaangażowanych w budowanie różnych części maszynierii, za pomocą których wapń jest ekstrahowany ze środowiska i formowany we właściwą strukturę krystaliczną sieci we właściwym miejscu w kości szczęki, tak aby wysuwał się w górę i w dół w formie, którą wtedy *rozpoznać* jako idealne zęby. Ale bez względu na kolejność twoich nukleotydów, te idealne zęby mogą być zniszczone przez wszystko, od braku wapnia w diecie, przez wysoki stosunek kwasu do bakterii w jamie ustnej, po ołowianą rurkę. Z tego samego powodu *bycie* kobietą jest również skomplikowanym interfejsem genetycznym. Oznacza to posiadanie swojego ciała od urodzenia, dorastanie na świecie, uczenie się robienia wszystkiego, co robisz, poradnictwa psychologicznego w moim przypadku lub metalogiki w twoim, z tym ciałem i wewnątrz tego ciała. To ciało musi być twoje i twoje przez całe życie. W tym sensie nigdy nie będziesz „kompletną” kobietą. Dużo tu możemy zrobić; możemy uczynić cię kobietą od określonego czasu. Nie możemy sprawić, żebyś była kobietą przez cały czas bycia mężczyzną.

- A co z ... no cóż, moją nieefektywnością pracy.
- Nie sądzę, żeby to były hormony, albo też by im pomogły.
- Dlaczego więc?
- Możliwe, że po prostu jesteś kimś, kto uważa, że kobiety są mniej wydajne. Więc po prostu żyjesz według własnego wizerunku.
- Ale to śmieszne. - Bron usiadła na krześle. - Nie myślę w ten sposób. I nigdy nie myślałam.
- Nieefektywność, podobnie jak wydajność, to kolejny inter-

fejs. – Brian przesunęła jedną rękę na jej kolanie. – Ujmę to tak. Myślisz, że kobiety są różne pod wieloma „subtelnyymi” sposobami, być może bardziej emocjonalne, prawdopodobnie mniej obiektywne, prawdopodobnie bardziej egocentryczne. Szczerze mówiąc, bardzo trudno byłoby *być* bardziej emocjonalnym ...

– Ale *nie sędzę*, żeby kobiety były bardziej emocjonalne niż mężczyźni ...

– ... bardziej emocjonujący niż *ty*, kiedy *byłaś* mężczyzną, mniej obiektywny niż *ty* i bardziej egocentryczny niż *ty*, *nie stając się* mniej wydajnym w swojej pracy. – Brian westchnęła. – Przejrzałem wszystkie twoje siatki rozmieszczenia, seksualne i inne. Wszystko jest napisane bardzo wyraźnie; a wszystko tak desperacko marsjańskie. Mówisz, że *nie chcesz* być jak większość innych kobiet. Nie martw się: nie jesteś. Ujmuje to trochę brutalnie; ale szczerze mówiąc, *to jest* coś, o co nigdy nie będziesz musiał się martwić ... chyba że chcesz nad tym ciężko pracować. W pewnym sensie, chociaż jesteś tak prawdziwą kobietą, jak to tylko możliwe, w innym jesteś kobietą stworzoną *przez* mężczyznę, konkretnie przez mężczyznę, którym byłaś.

Kiedy Bron milczał trzydzieści sekund, Brian zapytał:

– O czym myślisz?

– Kiedy byłem dzieckiem ... – Bron myślała o Spike. – Pamiętam, jak znalazłem starą książkę pełną starych obrazów. Par. Na zdjęciach wszystkie kobiety były niższe od mężczyzn. Wyglądało to bardzo zabawnie, mieć wszystkie kobiety na wszystkich zdjęciach jako karły. Powiedziałem coś o tym korepetytorowi mojego asystenta z grupy badawczej. Powiedział mi, że setki lat temu na Ziemi wszyscy myśleli, że kobiety naprawdę są niższe od mężczyzn, ponieważ wszyscy mężczyźni chodzili tylko z kobietami, które były niższe od nich, a wszystkie kobiety chodziły tylko

z mężczyznami, którzy byli od nich wyżsi. Pamiętam, że zastanawiałem się nad tym nawet wtedy, ponieważ doszedłem do wniosku, że gdyby tak było naprawdę, byłoby wiele bardzo nieszczęśliwych wysokich kobiet i wielu bardzo nieszczęśliwych niskich mężczyzn.

– Z tego, co wiemy – powiedziała Brian – były.

– No tak. Oczywiście później dowiedziałem się, że to było bardziej skomplikowane. Ale zawsze zastanawiałam się, czy być może wtedy kobiety naprawdę *nie były* mniejsze; być może od tamtego czasu nastąpiła jakaś ewolucyjna zmiana w ludzkości, polegająca na zwiększeniu rozmiarów kobiet. To znaczy, gdyby *tak* było, skąd miałybyśmy wiedzieć?

– Szczerze mówiąc – powiedział Brian – nie wiedziałybyśmy. Ludzkie chromosomy zostały całkowicie zmapowane dopiero w dwudziestym pierwszym wieku. Wiesz o stosunku jeden-dwa-dwa-jeden dominujący/hybrydowy/recesywny dla cech dziedzicznych?

Bron skinęła głową.

– Cóż, coś rzadko rozważanego w teorii ewolucji doboru naturalnego, ale ma to wiele wspólnego z tym, że: aby cecha recesywna mogła być trwale wrodzona w gatunek, musi dać ekstremalną przewagę przetrwania tym, którzy to wykażą, przewagę przetrwania, która, przynajmniej przez pewien czas, musi równać się trzy do jednego szansy na osiągnięcie wieku rozrodczego nad tymi, którzy jej nie mają. Ale jak na cechę dominującą, to zupełnie inna historia. Aby cecha dominująca *nie* rozprzestrzeniła się w całej populacji, musi być niezwykle antyprzeżyciowa, w rzeczywistości musi być wystarczająco antyprzeżyciowa, aby dać nosicielowi, w określonym czasie, trzykrotną szansę *przeciwko* osiągnięciu wieku rozrodu. A każda dominująca cecha, która jest *mniej* antyprzeżyciowa niż to, będzie nadal rosła, subtelnie i nieubłagane. A jeśli dominująca cecha jest w ogóle ważona *w kierunku* przetrwania, nawet

najmniejsza, będzie po prostu ścigać się przez gatunek. Wiesz, ludzkość ewoluowała bardziej realnie ku dobroci od początku dwudziestego wieku, niż prawdopodobnie w jakimkolwiek innym czasie przez poprzednie dziesięć tysięcy lat. Kiedyś występowała anomalia zębowa zwana guzkiem Carabellego, która objawiała się tendencją do posiadania szczątkowego występu po wewnętrznej stronie trzeciego z tylnych zębów trzonowych. Na początku XX wieku była uniwersalna w całym gatunku, widoczna u Afrykanów, Skandynawów i Azjatów, była szczególnie widoczna wśród Malezyjczyków, gdzie odpowiadała za sporo problemów z zębami, ponieważ dodatkowy wypust nie był dobrze zaopatrzony w żywą tkankę zęba. Najwyraźniej na początku stulecia rozpoczęła się dominująca mutacja, która całkowicie zatarła wierzchołek Carabellego i sprawiła, że tylne zęby trzonowe stały się całkowicie regularne. W dwudziestym pierwszym wieku wierzchołek Carabellego przeszedł drogą grzbietu brwiowego Neandertalczyka i trójpalczastego kopyta eohippus. Ludzkość już go nie posiada. Zdolność do fałdowania mięśni języka na boki, a także do w dół, przemiała gatunek jeszcze szybciej, w tym samym okresie. A leworęczność, która jest zdecydowanie recesywnie dziedziczną cechą (i nie możemy jeszcze ustalić, z jaką cechą przetrwania jest powiązana), wzrosła z pięciu procent populacji do nawet pięćdziesięciu. Zresztą aż do dziewiętnastego pięćdziesiątego dziewiątego roku wszystkie teksty z biologii mówiły, że istoty ludzkie mają czterdzieści osiem chromosomów, po czym ktoś ponownie policzył i odkrył, że było ich tylko czterdzieści sześć. Tradycyjnie tłumaczono to po prostu jako poważny błąd naukowy, jednak jest po prostu możliwe, że ludzkość po prostu kończyła ewolucyjną zmianę z czterdziestu ośmiu do czterdziestu sześciu gatunków chromosomów, a niektóre z wczesnych zliczeń były zrobione na ostatnim z czterdziestu

ośmiu znikających typów chromosomów. Jest więc z pewnością możliwe, że pojawiła się jakaś mutacja związana z płcią zwiększająca rozmiar kobiet. Jednak inne czynniki są tak przytłaczające, że jest to mało prawdopodobne. Mamy badania przeprowadzone w tej samej dekadzie, w której dwóch mężczyzn po raz pierwszy było na powierzchni Księżyca, które pokazują, że niemowlę płci żeńskiej w tym czasie, w pierwszym roku życia, mogło spodziewać się o połowę fizycznego kontaktu rodziców w porównaniu z niemowlęciem płci męskiej. Z bolesnych doświadczeń wiemy, jaki wpływ ma kontakt fizyczny w okresie niemowlęcym na wszystko, od przyszłej siły po autonomię psychiczną. Mamy badania z tamtych lat, które pokazują, że ojciec z Ameryki Północnej z klasy średniej spędzał średnio mniej niż dwadzieścia pięć sekund *dziennie*, bawiąc się ze swoim niespełna rocznym dzieckiem, a ojciec z Europy z klasy średniej jeszcze mniej ... tak, że krzyżowa identyfikacja niezbędna do tego, co uważamy za dojrzałość społeczną, bez względu na to, na czym ostatecznie skupiają się młodzieńcze skłonności seksualne, rzadko zdarzała się, chyba że przez przypadek. Po II wojnie światowej panował szerzący się przesąd, że dzieci powinny mieć tylko jedno bliskie przywiązanie osoby dorosłej w ciągu pierwszych trzech lat. Ale statystyki pokazują, że spowodowało to pojawienie się bardzo zazdrosnych, zaborczych osobników, ze schizoidalnymi matkami. Nasz obecny przesąd, i wydaje się, że tutaj działa, jest taki, że dziecko powinno mieć dostępnych przynajmniej pięć bliskich dorosłych przywizań, czyli przywiązania do życia, miłości, karmienia i zmiany pieluch, najlepiej z pięcioma różnymi płciami. Mutacja jest możliwa, ale wyrównanie wartości społecznej między mężczyznami i kobietami, kiedy już zaczęła się kolonizacja Luny i Marsa, jest z pewnością najłatwiejszym wyjaśnieniem faktu, że dziś mężczyźni i kobiety wydają

się równi pod względem wielkości i siły fizycznej; a dzięki rekordom Igrzysk Olimpijskich Interworld z ostatnich sześćdziesięciu lat nikt nie mógł tego kwestionować.

– Kiedyś uważali, że męskie hormony płciowe wzmacniają twoje mięśnie, prawda?

– Testosteron sprawia, że błona komórki mięśniowej jest mniej przepuszczalna – powiedziała Brian – co oznacza, że przy dwóch mięśniach rozwiniętych do równej siły, ten bez testosteronu blokującego, że tak powiem, może funkcjonować z maksymalną wydajnością nieco dłużej, ponieważ może nieznacznie szybciej dyfundować produkty zmęczenia przez ścianę komórkową.

Bron westchnęła.

– To takie dziwne, sposób, w jaki wyobrażamy sobie przeszłość w miejscu pełnym niesprawiedliwości, nierówności, chorób i zamieszania, a jednak jakoś sprawy były ...prostsze. Czasami chciałbym, żebyśmy żyli w przeszłości. Czasami żałuję, że wszyscy mężczyźni są silni, a kobiety słabe, nawet jeśli robi się to, nie podnosząc ich i nie przytulając wystarczająco, gdy były niemowlętami, lub nie dając im silnych kobiecych figur, z którymi można się identyfikować psychicznie i społecznie; bo jakoś prościej byłoby tak po prostu usprawiedliwić ... – Ale nie potrafiła powiedzieć, co by to usprawiedliwiało. Poza tym *nie* pamiętała, żeby kiedykolwiek wcześniej myślała o takich myślach, nawet jako dziecko. Zastanawiała się, dlaczego powiedziała, że tak. Myśląc o tym teraz, wydawało się to dziwaczne, niewygodne, nienaturalne.

– Wiesz – powiedziała nagle Brian – jedynym powodem, dla którego możemy w ogóle prowadzić tę rozmowę, jest to, że oboje jesteśmy Marsjankami ... i nawet nie marsjańskimi ryczącymi dziewczynami z odciętymi welonami i srebrnymi powiekami, ale marsjańskimi damami! Ktokolwiek tutaj słuchałby tego, pomyślałby,

że oboje jesteśmy szalone. – Jej powieki (które *były* srebrne! ... ale to była tylko farba) opadły, w typowo marsjański sposób emanując słabym gniewem. – Wiem, że to szczyt niegrzeczności, ale tak naprawdę rozmowa z tobą zawsze przypomina mi, jak bardzo się cieszę, że opuściłam Marsa. Będę szczerą. – Brian przechyliła głowę. – Powiedziałam wcześniej, że jesteś kobietą stworzoną *przez* mężczyznę. Jesteś także kobietą stworzoną *dla* mężczyzny. Biorąc pod uwagę, *kim* jesteś, podejrzewam, że byłabyś o wiele szczęśliwsza, gdybyś miała mężczyznę. W końcu jesteś atrakcyjną i inteligentną kobietą o normalnych pragnieniach kobiety. Z pewnością nie ma nic *złego* w posiadaniu mężczyzny; na swój własny cichy sposób zachowujesz się tak, jakby był.

Kolana spodni Brona były ściśnięte razem. Wsunęła w nie dłonie i poczuła się bardzo wrażliwa przed starszą i mądrzejszą Brian.

– Tylko ... – powiedziała w końcu – mężczyzna, którego pragnę, nie byłby ze mnie szczęśliwy, gdybym go szukała.

– Cóż, w takim razie – powiedziała Brian – możesz rozważyć wykorzystanie tego, co jest dostępne, dopóki nie pojawi się perfekcja.

Miesiąc później (tak długo zajęło jej podjęcie decyzji) Bron poczuła się jak głupia, prosząc Prynn, by zasugerowała miejsce, do którego mógłby się udać. Jednak możliwość bycia rozpoznaną w miejscach, które sama odwiedzała wcześniej, z miesiąca na miesiąc, sprawiała, że czuła się nieswojo. W końcu Spike, ktoś praktycznie zupełnie obcy, rozpoznała ją po prostu stojącą na platformie transportowej. Nie żeby tak często chodziła w takie miejsca, że ktokolwiek by ją rozpoznał, gdyby była mężczyzną. Niemniej jednak ...

I oczywiście Prynn nie mogła po prostu zasugerować kilku nazw i odpuścić. Nie, Prynn musiała spędzić następny tydzień „rozpytując się”. Bron spróbował wyobrazić sobie prośby:

– Hej, znam tę perwersyjną zmienniką płci, widzisz, kto jest gotowy na ...

Jestem za stara, Bron zdecydowała, by się zawstydić: co w zasadzie oznaczało zapomnienie o tym, myślenie o innych rzeczach.

Jedną z rzeczy, o których myślała, było to, dlaczego nie powiedziała Brianowi o spotkaniu z Spike. Ale to była tylko godzina poradnictwa, a nie jakaś wyczerpująca, wszystko, szczerze, albo nic, sesja terapeutyczna w archaicznym stylu. I czy Lawrence nie powiedział kiedyś (jak się *miewa* Lawrence, zastanawiała się; nie był, żeby ją zobaczyć), że jedynym sposobem na radzenie sobie z kobietą taką jak Spike było traktowanie jej tak, jakby nie istniała? W każdym razie sugestia Brian (nieco zmodyfikowana: Bron się *nie* dała, ale może postawić się na *drodze* tego, czego chce) również tam odpowiedziała. Jeśli miałyby ochotę rzucić wszystko tak po prostu, może rozsądniej byłoby upewnić się, że następna osoba, o którą ją poprosi, ma przynajmniej odpowiednią płć.

Prynn otworzyła drzwi bez pukania i powiedziała:

– Dobrze, wymyśliłam, dokąd cię zabiorę. – Potem spojrzała w sufit i wydała bardzo nieprzyjemny dźwięk (mający wyrazić ostateczność w wyrafinowanej nudzie) i opadła na ścianę. Drzwi szafki drgnęły.

– A teraz o co chodzi? – Bron odsunęła czytnik (ale jej ręka pozostała na pokrętle). Na jej nadgarstku leżała smuga światła z krawędzi futerału. – Wiesz, naprawdę nie musisz ze mną jechać. Zrozumiałabym: lubisz starszych mężczyzn. Wątpię, czy w takim miejscu, w którym mnie zabierzesz, będzie ich dużo ...

– Mój pracownik socjalny – powiedziała Prynn – mówi, że *wszystko*, z wyłączeniem wszystkiego innego, jest perwersją. Więc raz na sześć tygodni robię coś innego. Żeby udowodnić, że jestem normalna. To miejsce aż roi się od dwudziestolatków, trzydziesto-

latków i czterdziestolatków. Poczuję się jak cholerny pedofil. Ale pokochasz to. Chodź, *ubierz* się. Przysięgam, że ubieranie się zajmuje ci więcej czasu niż jakakolwiek piątka ludzi, których znam razem.

– Wynoś się stąd – powiedziała Bron. – Do zobaczenia we wspólnym pokoju.

Miejsce, do którego dotarli, było przyjemnie plastikowe (co oznaczało, że nie próbowano nadać plastikowi wyglądu kamienia, lodu lub drewna), z dość przyzwoicie wyglądającą klientelą, która, jak uznał Bron, prawdopodobnie lubiła załatwiać sprawy wcześniejszej. (Miejsca, z których Bron korzystała, kiedy mieszkała w męskiej spółdzielni, zwykle były miejscami, w których ludzie długo pili i zatrzymywali się do późna). Był to zbiór dość szczęśliwych mężczyzn i kobiet ...

– To aktywna strona baru, to znaczy, jeśli chcesz sprawdzić piękności leniące się po tej stronie, bez zawracania sobie głowy – wyjaśniła Prynn. – Z tej strony, jeśli chcesz, żeby podszedł do ciebie ktoś, kto podjął decyzję z *tamtej* strony. I że istnieje terytorium wolnego wybiegu. Nikt nie jest naprawdę twardy i szybki, jeśli chodzi o żadną z tutejszych zasad, dlatego przychodzę. Ale powiem ci tylko, co jest napisane w comiesięcznym biuletynie.

... szczęśliwie rozsądni mężczyźni i kobiety, pomyślała Bron, gdy Prynn odeszła. Weź dowolne pięć z nich. ... Ale nie chciała się zbyt przyglądać żadnemu ... Jeszcze nie teraz. Tam mężczyzna w spodnicy z brązowo-zielono-pomarańczowego materiału; tam nagie biodro kobiety, okryte futrem ramie innej. I tam, w sugestii co do nadchodzących stylizacji, Bron zobaczyła, że na czyichś plecach oddała się wśród zebranych przy barze zielone plastikowe Y przypięte do niebieskich szelek ... Ale *nie* skupiała się na żadnej osobie, przez co wszystko robiło się szaleńczo pełne przygód, cho-

ciaż znała takie miejsca z innego świata, innego czasu, innego życia. Zaczęła poruszać się po drugiej stronie baru, czekając, aż ktoś się do niej zbliży, i doświadczyła najdziwniejszej reakcji.

Gdyby ktoś ją zapytał, co to jest, odpowiedziałaby zdziwiona: „Terror!”. Jednak po dziesięciu sekundach wrażenia, zdała sobie sprawę, że było to bardziej subtelne. To było bardziej jak uporczywe rozdrażnienie, sygnalizujące z jakiegoś miejsca świadomość, że w pobliżu jest coś niezwykle niebezpiecznego. Potem zrozumiała: była tutaj, aby się *do niej* zbliżyli. Ale nie była tutaj, aby *zaprosić*. Z pewnością nie mogła pozostawać po aktywnej stronie baru, gdzie teraz była. Po prostu *nie* była kobietą, za którą chciała być brana. Gdyby mężczyzna, którego szukała, *był* tutaj (Jakkolwiek piątka ...? Pomyślała, nieistotnie. Teraz nie odważyła się spojrzeć nigdzie poza listwą przypodłogową na blacie, między nogami ludzi stojących obok niej, metr dalej), nawet będąc widziana z tej strony, wszystko by zepsuło. Odwróciła się, kierując się w stronę wolnego wybiegu, mijając Prynn, która oparta łokciami na barze wpatrywała się tylko w starszą z dwóch kobiet pracujących za ladą, z pewnością najstarszą osobę w tym miejscu, prawdopodobnie w lidze Lawrence’a. (I prawdopodobnie, pomyślała Bron, dzielająca gusta Lawrence’a). Kiedy Bron dotarła do wolnego obszaru, pomyślała: Potrzebują tu oczywiście *trzech* liczników: jednego dla tych, którzy chcą się zbliżyć; a potem jednego dla ludzi, którzy chcą, aby do nich podejść; oraz dla ludzi, którzy nie *mieliby* nic przeciwko temu, żeby się do nich zbliżono ... ale nie, to nie była odpowiedź. Nie było żadnej różnicy między niedbaniem o to, a chcieć tego, ale tylko chcieć trochę mniej. No to: cztery ...? Mając wizję nieskończonego regresu kontr, z których każdy z coraz mniejszą liczbą ludzi, aż ona sama i sama stanęła na końcu, Bron zajęła swoje miejsce w centrum wolnego wybiegu, gdzie rze-

czywiście wiele zgromadzili się rozsądni i szczęśliwi kobiety i mężczyźni. Przysunęła się tak blisko baru, jak tylko mogła, wyglądając, jak wiedziała, jak kobieta, która w ogóle nie była zainteresowana niczym o charakterze seksualnym. A w takim miejscu (wiedziała), że prawdopodobnie oznaczało to, że nie dostanie żadnych zaliczek, ponieważ było tam zbyt wielu ludzi. Och, byłoby kilku, którzy, zmęczeni pogonią, mogliby chcieć po prostu zaangażować się w ...

– Tak – powiedział sympatycznie wyglądający młodzieniec stojący obok niej, opierając łokcie na barze. – Naprawdę są chwile, kiedy tak *po prostu* jest. – Przekrzywił głowę, uśmiechnął się i skinął głową.

Bron odpowiedziała:

– Jest tu sto pięćdziesiąt innych osób, do których możesz się zwrócić, którzy byliby tym bardziej zainteresowani niż ja. Teraz *spadaj*. A jeśli tego nie zrobisz, kopnę cię w jaja. Serio!

Młodzieniec zmarszczył brwi, po czym powiedział:

– Hej, *przepraszam* ... – i odwrócił się, podczas gdy ktoś inny wcisnął się w jego miejsce. A Bron pomyślała, trochę histerycznie: jestem w sytuacji, w której jestem tutaj, aby się do mnie zbliżyć, i nie mogę uznać żadnego podejścia: w przeciwnym razie wyłączę osobę, do której się zbliżam. To niedorzeczne! pomyślała, kręcąc głową po raz trzeci młodszej z dwóch barmanek, która właśnie ponownie zapytała ją, co chce wypić. Co ci *to* u licha daje? W innym czasie, na innym świecie (a właściwie w innym barze, z zasadami szczegółowo opisanymi w comiesięcznym biuletynie), zgwałcona. I to też nie była odpowiedź, ponieważ raz na Marsie (było to w noc po jego dziewiętnastych urodzinach) została zgwałcona przez gang pięciu kobiet o twardych, metalicznych powiekach, tak banalnych jak słowa do tysiąca (sierota-) Annie-pokazów, który ich zrodził, piekło wznosi się przez ciemne zaułki Goebels i roz-

wścieszono symbolem nad prawym okiem; i chociaż przez kilka miesięcy fantazjował seksualnie o jednej z piątki, która (właściwie) nie brała udziału i (przez pierwsze kilka minut) próbowała powstrzymać pozostałych, już wtedy wiedziała, że jest to po prostu strategia uratowania czegoś z całkowicie nieprzyjemnego doświadczenia, które pozostawiło go ze skrzyconym udem, zwichniętym ramieniem i przebitą błoną bębenkową, co (w innym świecie, innym razem) mogło go ogłuszyć na jedno ucho na całe życie. Pamiętając, przejechała *czubkiem* po złotej brwi, oczywiście zupełnie bez znaczenia na kobiecie; ale tutaj nikt by się nie dowiedział. Nikogo by to nie obchodziło.

Po prostu nie powinno mnie tu być, pomyślała Bron. Uświadomiła sobie, że strach, że to w jakiś sposób sam seks się bała, trzymał ją tutaj tak długo. (A to, nagle uświadomiła sobie, przeciągało godzinę!) Ale to *wszystko* inne otaczało pleć, trzymało ją zamkniętą, zamykało w sobie i, czy było to coś, za co można być wdzięcznym?, w jakiś sposób czyste.

Bron zdjęła ręce z blatu, cofnęła się i odwróciła ...

Stał po „aktywnej” stronie baru, wśród tamtejszych mężczyzn i kobiet, po prostu odwracając się od rozmowy, jego twarz uspokajała się, od jego śmiechu, w znajomą godność, znajomą siłę. (Gdyby o tym śniła ... tak!) Jego oczy przesunęły się po pokoju, mijając jej, ale jej brzuch napiął się, kiedy to zrobili, do jeszcze bardziej hałaśliwego „pasywnego” baru.

Idź, pomyślała. Idź!

Naprawdę, nadszedł czas, aby odejść! Ale był tam, jak wszystko, co kiedykolwiek sobie wyobrażała, tak nowy jak już i znajomy jak pożądanie. Patrzyła, otępiała, wiedząc, że знаła go śmiejącego się wśród swoich upijających się przyjaciół, z ciemnymi brwiami marszczącymi brwi w skupieniu nad problemem, którego rozwią-

zanie mogłoby zrzucić światy z ich orbit, beztrósko śpiącego na łóżku, które dzielili przez całą noc, jego spojrzenie w jej w oczy w wyrazie, który obejmował całą obecną obojętność, ale poparty współczuciem niewypowiedzianie silnych, niewysłowionych mądrych i wiedzą o półrocznym towarzystwie.

Odepchnęła się od baru, ruszyła w jego stronę, myśląc: Nie wolno! Ja ...i szybko wepchnęła się między dwie osoby, jej gardło wysychało ze strachu, że kiedy odwracał się, by przeprosić tutaj, tam przeprosić, on może odejść. Nie *mogła* tego zrobić! To wszystko było beznadziejnie i strasznie złe. Ale teraz przepychała się między dwoma ostatnimi, sięgając, by dotknąć jego nagiego ramienia.

Odwrócił się i zmarszczył brwi.

Bron wyszeptwała:

– Cześć, Sam ... – i wtedy (przez co, nie wiedziała) poczuła, jak na jej ustach drży uśmiech. – Potrzebujesz nowych żon w swojej komunie, Sam ... A może jestem wystarczająco ziemisty ...?

Przez chwilę pełne usta Sama zacisnęły się w wielką, czarną śliwkę, z wyrazem niemal szoku lub bólu. Potem jego oczy opuściły jej twarz, by opaść w dół jej ciała; i wróciły powoli z uśmiechem, który był prawie szyderczy.

– Bron ...?

Niech w jego uśmiechu będzie coś poza szyderstwem, szepnęła cicho; jej oczy lekko się przed nim zamknęły.

– Cóż, ja ... Po prostu nie powinno mnie tu być ... Znaczy po tej stronie ... Znaczy ... – Bron zamrugała.

Dłonie Sama opadły na jej ramiona, jak czarne epolety (w półmroku skóra Sama była naprawdę czarna, z przyćmionym brązowym refleksem pod szczęką, ciemnobursztynowym zwisającym mu ucho) i miała dzięką wizję, że jakoś po prostu awansował (my-

śląc: I ani jednego żołnierza ...) i jednocześnie myśląc: *A przecież to nie seks!* Wiem, jaki seks jest zbyt dobry, żeby się tak oszukiwać.

Sam mówił:

– Hej, tam! – oraz – Cóż! – a potem: – Przyznaję, jestem ...

Potem tylko skinął głową, z aprobatą(!) i z (jeszcze) uśmiechem.

– Jak się masz, co? Stary Pirat wspomniał, że nagle zdecydowałaś się przekroczyć wielką przepaść. Dobrze sobie radzisz?

A ponieważ nagle poczuła, że jej serce pęknie w klatce jej żeber, stawy łamiwe w biodrach, kolanach i łokciach, położyła głowę na jego szyi i przytuliła się do niego. Gdyby był kolumną czarnego metalu o stopień poniżej białego ciepła, nie byłby trudniejszy do uchwycenia.

– Hej – powiedział Sam, miękko. Jego ręce przesunęły się po jej plecach, przytrzymały ją.

– Sam ... – powiedziała. – Zabierz mnie stąd. Zabierz mnie do innego świata ... gdziekolwiek ... nie obchodzi mnie to. Nawet nie wiem, czy mogę już sama się *poruszać* ...

Jedno ramię zacisnęło się na jej plecach. Jedno ramię poluzowane. Sam powiedział (i usłyszała jego głos dudniący gdzieś w jego wspaniałej postaci, gdy uśmiech zniknął w środku):

– Wygląda na to, że zawsze zabieram cię z tego czy innego miejsca ... Chodź, będziemy spacerować – i pociągnął ją za ramię, wciąż mocno otaczając ją ramieniem, prowadząc ją ze sobą przez tłum. Raz pomyślała, żeby rozejrzeć się za Prynne. Ale przeszli już przez drzwi, na ciemną rampę między wysokimi murami.

– Pamiętaj – ciągnął Sam – że ostatni świat, do którego cię zabrałem, nie okazał się tak gorącym pomysłem, zanim znowu mnie zapytasz. To znaczy, nigdy nie wiesz, gdzie skończysz ze starym Samem ...

Rampa odwróciła się i opróżniła je na skraju mrocznej areny, z dziwnymi kształtami rozrzuconymi tu i ówdzie, i błyszczącym sufitem, tutaj tylko na siedem czy osiem stóp, ocierającym się o głowy niektórych wyższych mężczyzn i kobiet spacerujących poniżej pomarańczowe i niebieskie światło; w innych miejscach wznosił się trzy lub cztery piętra: był to bar, gdzie ci, którzy chcieli, mogli się poruszać, mogli wędrować po jakimś torze przeszkód w pogoni za swoją przyjemnością, mogli być ścigani lub po prostu spacerować.

– Sam, przepraszam ... nie chciałam ... – Sam ścisnęła ją czule za ramię.

– Czasami podróż stamtąd do tego miejsca może być dość ciężka. Wiem. Sam tak zrobiłem.

– Jak się mroziysz?

– Ja ... – Bron odetchnęła, poczuła, jak mięśnie jej pleców, które napięły się niemal do skurczu, trochę się rozluźniają. – No cóż, myślę, że zrozumiesz ...

Mężczyzna z przodu dwukrotnie obejrzał się za siebie, potem skreślił wokół ogromnego, rzeźbiarskiego kształtu w czerwonym świetle, a potem znalazł się za nim w cieniu.

– Część z tego – powiedział Sam.

Kobieta z rękami głęboko w kieszeniach szła za nim w ciemność. (Bron zobaczyła, jak zgina się goły łokieć, kiedy z kieszeni wysunęła się ręka z trzema złotymi pierścieniami, błyszczącymi w czerwonym świetle jak węgle na parowcu; potem też pogrążyła się w ciemności). I byli za daleko, by to zobaczyć.

– Czy byłeś kiedyś w jednym z tych miejsc poza godzinami pracy? – spytała Bron.

– Kto nie był?

– Są takie smutne, kiedy nikt ich nie używa.

– Podobnie jak całonocna kafeeteria na poziomie kredytu za

pierwsze miejsce – (Które to były lokale gastronomiczne, w których, pomimo twojego poziomu kredytowego, trzeba było cię obsłużyć). – Jest jedna dwie przecznice stąd, która zapewnia tak dobrą, lub prawie tak dobrą, obsługę w jedzeniu, jak to miejsce w seksie. – Minęli węzową ławkę, na której siedziało kilka kobiet (i nieliczna garstka mężczyzn). Przechodzący obok mężczyzna zawahał się, zerknął, po czym usiadł obok jednej z kobiet, która, jakby jej ruch był dopełnieniem jego, wstała i odeszła, by po sekundzie odwrócić się do końca innej ławki, na której siedziały głównie mężczyźni: jej tempo zwolniło i zaczęła przyglądać się siedzącym postaciom, tak jak przed chwilą mężczyzna, który skłonił ją do ruchu, przyglądał się postaciom na ławce, na której była. Tu i ówdzie słychać było cichy śmiech lub słabą rozmowę. Większość jednak milczała.

– W kółko, w kółko i w kółko – powiedział Sam i dodał swoje miękkie dudnienie basu do dryfujących głosów.

Idąc w ich stronę, trzymając się za ręce, ubrana tylko w skomplikowaną metalową kamizelkę i majtki, kobieta roześmiała się, a mężczyzna, nagi, z wyjątkiem wysadzanego klejnotami domina, teraz podniesiony na czoło, uśmiechnął się.

Para rozstała się wokół Sama i Brona; śmiech ucichł za nimi.

– I nagle – powiedział Sam – dla nich to wszystko jest tego warte. – Odwrócił się i ponownie dodał swój śmiech. Ludzie na ławce uśmiechnęli się.

Bron starała się nie odwracać wzroku; i nie powiodło się.

– Czy ktoś nie radził ci trzymać się z dala od takich miejsc, dopóki nie trochę lepiej się zaaklimatyzujesz? – spytał Sam. – *Złe* doradztwo. To tak, jakbyś brała udział w czterościennym turnieju jai-alai tydzień po tym, jak masz złamaną nogę. To znaczy, nawet

jeśli wcześniej byłaś najlepszym graczem na świecie, nadal może to być trochę przygnębiające.

– Minęło sześć miesięcy, odkąd ... miałam ustawioną nogę. Mój doradca mówił mi, że już dawno się tam dostałam i spróbowałam.

– Och. – Ramię Sama rozluźniło się wokół jej ramienia. – Rozumiem.

Desperacja znowu się zaczęła.

– Sam, proszę. Pozwól mi zamieszkać z tobą i twoją rodziną. Nie zawracałabym głowy. Znasz mnie jako przyjaciela od prawie roku; Zaryzykuję, że poznasz mnie jako kochankę.

– Słyszałem cię za pierwszym razem, kochanie – powiedział Sam. – Jeśli zapytasz mnie ponownie, będę musiał udzielić jasnej, stanowczej i jednoznacznej odpowiedzi. A to tylko zraniłoby twoje uczucia. Więc zrób sobie przysługę i zrezygnuj.

– Ty nie ... – i poczuła, jak jej uczucia rozdierają się, jakby noże obracały się w jej wątrobie. – Och, dlaczego, Sam?

– Moje kobiety nigdy by o tym nie słyszały. Widzisz, wymieniamy się, wnosząc następną słodką, młodą rzecz do mojego harem. Ja wybieram jedną, one wybierają jedną. W tym tygodniu jest ich kolej.

– Sam, bawisz się ze mną!

– To wszystko, co zostawiasz otwarte ... *Pamiętasz*, gdzie była moja komuna? ... Nie, nie pamiętasz. To dobrze. Bo kiedy po raz pierwszy ze mną rozmawiałaś, pomyślałem, że to twój pomysł na żart.

– Och, ja nie ... cóż ... naprawdę ...

– Kochanie, rozumujesz na podstawie rozmowy. Smutna prawda jest taka, że *mógłbym*, ale nie zrobię tego. To takie trudne i paskudne. Jestem twoim przyjacielem, ale nie jestem *tak* dobrym przyjacielem, teraz, dziś wieczorem. Jediną radą, jaką mogę ci dać, jest

to, że nawet jeśli jest ci ciężko w miejscu, w którym teraz jesteś, a wiem, że może być, brzmi, wciąż się zmieniasz, wciąż się poruszasz. W końcu, nawet stąd, dotrzesz gdzie indziej. Ja też to wiem. A teraz chodź tutaj ... – i nie czekał, ale przyciągnął ją do siebie; i w jego ramionach poczuła, że zaczyna płakać, nie mogła płakać, zaczęła krzyczeć, ale też nie mogła tego zrobić, poczuła, że zaczyna się załamywać. Ale to było po prostu głupie. Więc trzymała się go, myśląc: Sam ...! Sam ...!

Wiek później Sam uwolnił ją i z rękami na jej ramionach odsunął ją.

– W porządku. Jesteś na swoim, pani. Sam jest po prostu za duży, czarny i leniwy na całe to włóczenie się po okolicy. Wracam na dół, gdzie jest tłoczno. Wychodzę dziś na seks. I tak się składa, że jestem jednym z tych facetów, którzy lepiej sobie radzą w ścisku. – Uśmiechnął się, poklepał ją po ramieniu i odwrócił. I odszedł.

Nie mogę się ruszyć, pomyślała. Ale przeniósł się, chodząc dość normalnie, do jednego z pojedynczych siedzeń wyciętych z boku dużej, ceramicznej figury o swobodnym kształcie.

Sam, pomyślała ponownie; i ponownie; potem znowu; aż słowo stało się tajemnicze, obce, złowieszcze, jednosylabową mantrą. Następnie: ... *Sam* ...? W jakiś sposób, przy tym setnym czy stuściennym powtórzeniu, nagle oczyścił się jej umysł.

Dlaczego zwróciła się do Sama?

Sam nie był bardziej mężczyzną niż ona ... Nie. Musiała powstrzymać tę myśl; może prowadzić donikąd. Mimo to miała zamiar poświęcić wszystkie swoje ideały, cały swój plan, tylko dla ... emocjonalnego kaprysu! A jednak, kiedy to się działo, wydawało się, że te ideały były właśnie tym, do czego dążyła ...

Sama?

To było śmieszne, jak zakłopotanie i złość, której się naraziła

na tę kobietę teatru! Myśl! pomyślała: W pewnym momencie było coś, o czym sądziła, że może *robić* lepiej niż inne kobiety, ponieważ *była* mężczyzną, znała z pierwszej ręki jego mocne strony, męskie potrzeby. Więc stała się kobietą, żeby to zrobić. Ale *działanie*, jak kiedyś podejrzewała i teraz wiedziała, było przede wszystkim kwestią *bytu*; a *bycie* okazywało się coraz bardziej konkretnie kwestią nie-robienia. A z powodu ograniczeń podziemne i potężne siły wydawały się w niej szaleć, co w rezultacie groziło skorumpowaniem wszystkiego, co chciała zrobić. *W jej pracy u hegemonii, w jej przyjaźniach, z Lawrencem, z Pryn, siłą była apatia, namacalna i nieubłagana, jak kaskada lodowa spadająca ze zbocza w kulminacyjnym momencie opery lodowej. Potem, ilekroć dochodziła do sytuacji nawet bliskiej tej, w której stawką była jej kobiecość, wszystko, co zostało stłumione, wzbierało w takim strumieniu, że nie potrafiła odróżnić desperacji od urazy, pożądania od potrzeby, zmuszając ją do wygadywania głupstw i nonsensów zamiast tego, co Chwilę wcześniej, chwilę później, wiedziałaby, że to racjonalna reakcja.*

Co *próbowała* zrobić? zadała sobie pytanie Bron. I stwierdziła, że pytanie jest tak jasne, jak imię Sama minutę wcześniej. Miało to związek z ratowaniem wyścigu ...nie; coś wspólnego z ratowaniem lub ochroną ...mężczyzn? Ale była kobietą. To dlaczego ...? Ona również powstrzymała tę myśl. Nie jej myśli, ale działania zmierzały do końca w jakiś logiczny lub metalogiczny związek. Gdyby spróbować zadać, a tym bardziej odpowiedzieć, którekolwiek z tych pytań zaneczyściłoby, zniszczyłoby, roztrzaskałoby je w sieć sprzeczności, która rozpadłaby się na ekspresję. Wiedziała, że to, czego pragnęła, było prawdziwe, prawdziwe i słuszne przez akt pragnienia. Nawet jeśli pragnienie było wszystkim ...

Jakiś mężczyzna zatrzymał się kilka metrów dalej, by oprzeć się o wychodnię ceramiki. Nie patrzył na nią, ale widziała pozycję jego

dłoni na pokrytej zieloną glazurą. Obraza tego! pomyślała ze smutkiem i desperacją. Dlaczego po prostu nie podeszli i nie uderzyli cię w usta? Czy nie byłoby to miłsze, mniej szkodliwe dla tego, co starała się chronić? A on może *być* tym jedynym! myślała dalej. Po prostu nie mam możliwości zgadnąć, zapytać, dowiedzieć się. Gdybym miała odpowiedzieć w jakikolwiek sposób, nigdy bym się nie dowiedziała, bo nawet gdyby tak było, jakakolwiek odpowiedź z mojej strony sprawiłaby, że odłożyłby tę stronę siebie na zawsze, jeśli o mnie chodzi, stałby się udawanym rozsądkiem i racjonalnością. *On* mógł tu przychodzić, mógł siedzieć i czekać, mógł krążyć i szukać, tak jak ona kiedyś siedziała lub grasowała, szukając kobiety, która by wiedziała, która by zrozumiała. Mężczyźni mogli tak robić. Robiła to, kiedy była mężczyzną, i znalazła, grasujących lub grasujących przez pięćset pięć tysięcy kobiet? Ale nie miała sposobu, by pokazać, że wiedziała, ponieważ jakiekolwiek oznaki wiedzy zaprzeczały jej istnieniu w niej. I nie było sposobu na pokonanie paradoksu, chyba że była nieskończona liczba takich krat, takich aren, takich przebiegów, chyba że potrafiła jakoś wstać nieskończoną odległość, milion razy większą między Ziemią a Trytonem, między nią a nim, wtedy poczekaj, aż ją przekroczy, przeniesie ją z powrotem, tak łatwo, jak Sam przywiózł ją do Mongolii i ... Nie! Nie, *nie* Sam ...

Bron spojrzała w górę, mrugając, ponieważ mężczyzna opuścił rękę, przechodził obok niej, odchodził.

Obserwowała go, łzy nagle spływały jej powieki. Przyszła myśl, natarczywa jak pewna wiedza: To, czego chcę, to po prostu ... Zaciśnęła na niej oczy i umysł.

Dwie łzy spłynęły z jednego policzka.

Zamrugła.

Słaby kalejdoskop przyćmionych światel i masywnych rzeźb

rozjaśnił się i rozbłysnął; znowu zamrugała; wyczyściło się, błysnęło. Wiedziała tylko, że po prostu nigdy więcej nie może przyjechać do takiego miejsca. Tak, może być tutaj, może nawet jej szuka, tutaj; ale po prostu nie było sposobu, w jaki tutaj mógłby ją znaleźć, ona mogła znaleźć jego. Nie wolno jej tu przychodzić; nie może jej tu teraz być. Musi wstać, musi teraz wstać i iść.

Jeszcze pół tuzina mężczyzn (i dwie kobiety; tak, w tym miejscu obowiązywały nieformalne zasady) podeszło do niej, stanęło obok niej, dało sygnał lub nie, i odeszło. Minęły godziny ... już minęły. A w ciągu ostatnich kilku osób przy niej zatrzymało się znacznie mniej ludzi. Czy plotka o jej obojętności była szeptana do wszystkich w tym miejscu? A może, spoglądała w górę i na chwilę odplynęła, czy było po prostu mniej ludzi?

Widziała mniej niż tuzin na całej arenie. Ekipa sprzątająca włączyła ostre światła po drugiej stronie; zwoje kabla ciągnęły złoty dywan, za brzęczącymi maszynami ...

Zanim poszła do domu, zatrzymała się w całonocnej kafece: dwie przecznice dalej, która, kiedy tam była, również zaczęła sprzątać. Siedząc w tylnej budce (po tym, jak mały mówca uprzejmie poprosił ją, żeby wyszła z frontowej, żeby mogli wytrzeć), wypila dwie bańki kawy, pierwszą z dużą ilością cukru, drugą czarną. Nikt jej nie przeszkadzał.

Kiedy się obudziła, na jej biurku leżała czerwona koperta ze srebrną krawędzią listu międzysatelitarnego. Na skrzynce zwrotnej widniał napis D. Lawrence, pod którym widniał dwudziestodwucyfrowy numer. Poniżej w nawiasach: Neriada. Bron zmarszczyła brwi. Stojąc nago na ocieplającym się dywanie, jedno z balonowych krzeseł przy jej pięcie pulsowało w kołnierzu, próbując zdecydować, czy powinno się napompować, Bron otworzyła palcami cienki:

Bron lepiej wstaw średnik bez przecinka. Miałem zamiar przyjechać do ciebie od miesiący, napisać kursywą miesiące, ale potem nagle było to wszystko i jak bez wątpienia już zauważyłeś, nie jestem już nawet w starej jamie węży ani nawet dalej Tryton, ale na Neriadzie, więc pomyślałem, że przynajmniej mogę napisać. Zgadnij. Dwudziestoletnie zainteresowanie aleotoryką opłaciło się. Został zmieciony przez podróżującą komunę muzyczną i czy uwierzysz, że wszyscy z nas jednej nocy po ilu setkach godzin medytacji i prób jednocześnie mieliśmy religijne objawienie, że nadszedł czas, aby zanieść naszą muzykę innym i tak teraz śpiewamy dla prawdziwych ludzi praktycznie każdej nocy możesz sobie wyobrazić moim głosem, ale wydaje się, że to lubią. Przeważnie jestem facetem A-i-R, ale jestem z tego rozpaczliwie szczęśliwy. I myślę, że sprawiamy radość wielu ludziom. Publiczność wczorajszego wieczoru liczyła dwadzieścia sześć tysięcy. Stały się dzikim przecinek ale ładnie wracam do zdrowia, dziękuję dziś rano pod opieką uroczego przyjaciela, który po prostu przyłączył się do mnie prosto z publiczności i który właśnie w tej chwili przyniósł mi śniadanie do łóżka. Fajnie jest się nauczyć w moim wieku, że są jeszcze bardziej złożone i eleganckie gry niż vlet kreska, chociaż serdecznie zagram z wami, jeśli muzyka sfer znów zawiesi nas w tym samym akordzie. Kierujemy się obok tego paskudnego małego księżycy Plutona w nawiasie, gdzie nie ma nawet dwudziestu sześciu tysięcy ludzi razem, ale to dla ciebie religia nawias, a poza tym to tylko notatka, aby dać ci znać, że w starym jest życie jeszcze jakbyś troszczył się o bezduszne piękno, którym się stałeś, ale ja jestem Wiffles, co ty robisz, naprawdę, teraz przestań Wiffles przestań, próbuję ... podyktować list och, co łaskocze, och, chodź, drogie stworzenie, po prostu nie pozwolę

To było wszystko.

Uśmiechając się, odłożyła list. Ale z tyłu uśmiechu błagał żal. Gdy przeszukiwała szafkę w poszukiwaniu ubrań, rosło, aż uśmiech zniknął przed nią. I tak była już spóźniona i wciąż wyczerpana po poprzedniej nocy; zamknęła szafkę i postanowiła wziąć dzień wolny od pracy.

A następnego dnia, po powrocie do hegemonii, rzuciła się z zemstą na trzy nowe zadania, które się pojawiły. (Co jeszcze miała do zrobienia, gdy czekała?) Przez następny tydzień utrzymywała tempo, od czasu do czasu zastanawiając się, co to musi zrobić z jej wskaźnikiem efektywności, ale przynajmniej przeblysł przyjemności tłumi tę myśl – przy większej ilości pracy. Praca teraz nie była dla przyjemności, dumy czy nagrody; wszystko to zostało zanegowane. Pozostał jedynie szalony, niemal religijny gest szacunku wobec czasu; już nie.

Tydzień później, pewnego ranka, kiedy była w swoim biurze może godzinę, Philip zatrzymał się przy drzwiach, zajrzał do środka i wszedł:

– Audri poprosiła mnie, żebym wpadł i przyjrzał się tobie. Jakies osiem miesięcy temu narzekałeś, że potrzebujesz asystenta, w tym momencie, jeśli dobrze pamiętam, wysłaliśmy ci około sześcioro z rzędu, które z tego czy innego powodu były dość kiepskie: zła dziedzina, zły temperament, wymień to, wysłaliśmy to do ciebie. – Philip spojrział na podłogę, spojrział na Bron. – Nie, że mamy teraz kogokolwiek pod ręką, ale ja się tylko zastanawiałem ... no cóż, zastanawiała się Audri; ale odkąd w ciągu ostatnich kilku miesięcy sprawy tu się poluzowały, jeśli nadal chcesz ...?

– Nie. – Bron poszperała w szufladzie w poszukiwaniu innej teczki, i zauważyła, że Philip zatrzymał się, żeby przejrzeć dokumenty, które zostawiła na konsoli ściennej.

– Proszę nie psuć ich – powiedziała Bron. Znalazła teczkę.

– Och, przepraszam – powiedział Philip. A potem, ku rosnącemu zdumieniu i niepokojowi Bron, kręcił się tam przez następny kwadrans, zaczynając przyjemną pogawędkę, której nie można było wykluczyć, zwłaszcza ze strony szefa.

Wyszedł.

Westchnęła z ulgą.

Dziesięć minut przed lunchem wrócił:

– Hej, pozwól mi zaprosić cię na kredyt dziś po południu ... nie, nie mów, że masz kolejne spotkanie. Wiem, że to nieprawda. Posłuchaj ... – Brodaty uśmiech Philipa przywrócił czarny uśmiech Sama przy barze, w jednej warstwie przyjazny, w drugiej kpiarski i coś, co było całkowicie Philipowe i całkowicie nieprzyjemne, promieniujące – Wiem, że drażnimy się nawzajem z od czasu do czasu. Ale naprawdę *chciałbym* z tobą porozmawiać dziś po południu – co ze strony twojego szefa było kolejną rzeczą, której nie odmówiłaś.

Philip zabrał ją nie do firmowej jadalni, ale do miejsca po drugiej stronie Plazy, gdzie siedzieli w zamkniętej bańce z opalizującego szkła, a stół między nimi był obramowany czernią i złotem, co przypominało międzyplanetarną formę litery; a podczas wyjątkowo dobrego, choć nieco porostowego lunchu, Philip rozpoczął niekończące się plotki na temat dwóch młodszych programistów, Audriego, o sobie, jego komuna myślała o przejściu dalej wzdłuż Pierścienia, co pozostawiłoby ich miejsce otwarte; Audri miała zmienić kredyt i naprawdę była znacznie lepsza w tej pracy niż on i być może powinna pomyśleć o zastąpieniu ich miejsca, gdyby znalazła odpowiednich ludzi, którzy mogliby ponownie założyć rodzinę i umeblować dom za inne niezbędne poziomy kredytowe. Kiedy jego grupa wyjeżdża? Cóż, nie był do końca pewien, ale ...

Potem wychodzili, Philip wciąż mówił, a teraz Bron, zmęczona

własnym rozdrażnieniem i wyczerpana udawaniem, że jej tam nie ma, zastanawiała się posępnie, czy może to wszystko nie jest jakimś niewysłowionym prologiem do zwolnienia ... a przynajmniej poważna nagana. Przypomniła sobie ostrzeżenie Audri sprzed dwóch tygodni. W całej swojej nowej gorliwości mogła popełnić naprawdę niesamowity błąd, który właśnie wyszedł na jaw. Czy *to* możliwe? W ogólnym zamęcie swojego obecnego życia uznała, że mogła zrobić wszystko. Cóż, więc była gotowa ...

A Philip, przy drzwiach jej biura, uśmiechał się, kiwał głową i odwracał się do wyjścia.

A godzinę później wrócił, wciąż uśmiechnięty, pytając, czy nowa specyfikacja topoformu, którą wczoraj dostarczyła, sprawiła jej jakieś szczególne problemy (nie), czy przyjechała Audri (również nie), czy obiad był w porządku (było bardzo fajnie, dziękuję). Tym razem został tylko pięć minut, ale kilka sekund po tym, jak wyszedł, nagle ją to uderzyło, i sprawiło, że położyła obie ręce płasko na biurku, spojrzała w górę, otworzyła usta, ponownie je zamknęła, a potem opuściła ręce na kolana: Philip szykował się do zalotów!

Pomysł powinien być przerażający.

Ale to było zbyt zabawne!

Jedyną naprawdę okropną rzeczą było to, jakie to było zabawne!

Co się dzieje z Philipem, pomyślała. Potem przypomniała sobie: czy nie był na tyle niedyskretny, by wspomnieć, że kiedyś poślubił transseksualistę; och, jestem *tępa*! pomyślała. Pewnie ma dla nich „coś”! Czy nie wiecie, że wszystko, co zrobiłem, to stałem się jego szczególnym typem! Tępy ...? To nie było odpowiednie słowo, jeśli *tylko* czasu zajęło jej uświadomienie sobie, co się dzieje! A kiedy rzeczywiście wyszedł i ją zaproponował? Zrobię, pomyślała,

absolutnie *nic*. Jeśli mi zasygnalizuje, nie zobaczę! Jeśli przemówi, nie usłyszę go! Jeśli padnie do mnie na kolana, wyjdę z pokoju! Po prostu nie jestem tu dla tego rodzaju gówna! pomyślała na granicy gniewu. I powstrzymując zarówno gniew, jak i śmiech, ponownie pogrążyła się w pracy.

Dwadzieścia minut przed zamknięciem Philip znów był w drzwiach.

– Hej, Bron ... – z przymilnym uśmiechem, aksamitnym głosem – Audri chciała się z tobą porozmawiać. Myślę, że wszyscy możemy dzisiaj zacząć wcześniej. Więc zostawię was dwoje, żebyście to wymieszali ... – Schylił głowę i zniknął.

A Audri, wyglądając na bardzo zdenerwowanego, stała tam, gdzie był Philip.

– Bron – powiedziała – czy masz coś przeciwko temu, żeby ze mną wrócić. Mam na myśli moje miejsce. Przynajmniej na kilka przystanków. Chcę z tobą porozmawiać – i wstała, patrząc niezupełnie na Bron, ręce poruszały się na jej biodrach ciemnych spodni.

Zaskoczona Bron powiedziała:

– W porządku – ponieważ lubiła Audri, która też była jej szefem, a nieobecność Philipa była dla niej wielką ulgą. – Jeszcze chwila. – Wsunęła rzeczy do szuflady, zamknęła ją, wstała.

Razem wyszły z budynku, Bron coraz bardziej zdawał sobie sprawę z ciszy.

W połowie Placu Światła Audri powiedziała:

– Philip uważa, że oszalałem, ale uważa też, że bez względu na to, czy zwariowałem, czy nie, powinnam być szczerą i ujawnić to. Co będzie dość trudne. Ale chyba muszę ... – Audri wzięła oddech, zacisnęła usta, powoli wypuściła powietrze, po czym powiedziała prawie szeptem:

– Chodź ze mną do domu. Kochaj się ze mną. Zamieszkać ze mną ... – Potem spojrzała na Bron z błyskiem uśmiechu – na

zawsze. Albo rok. Albo sześć godzin. Albo sześć miesięcy ... – Wzięła kolejny oddech. – Philip ma rację: to *jest* najtrudniejsza część.

– Co? – powiedział Bron.

– Powiedziałem ... cóż, słyszałeś mnie, prawda ...?

– Tak, ale ... – Bron się roześmiała, tylko że to nie do końca brzmiało. – Cóż ... ja po prostu nie ...

Audri uśmiechnęła się do różowego chodnika, gdy szli.

– Jest też łatwa część. Moja zdolność kredytowa urośnie w ciągu dwóch tygodni, kolejny powojenny boom. Philip twierdzi, że istnieje duża szansa, że uda mi się wystawić tę jednostkę na Ring, jeśli zdołam zebrać wystarczającą liczbę ludzi. Rozmawiałem z czterema innymi wysoko postawionymi kobietami, które powiedziały, że są zainteresowane. Razem mamy między nami pięcioro dzieci. Byłoby dla ciebie miejsce, gdybyś ... – Przerwała. – Cóż, wiesz, jak wygląda mieszkanie Philipa. To całkiem miłe. Nawet gdybyś chciał tylko spróbować, zobaczyć, jak może się udać ... czy to brzmi tak, jakbym próbował zwabić cię do łóżka obietnicami korzyści materialnych?

– Nie, ale ... No cóż ...

– Bron, wiesz, że zawsze cię lubiłam ... bardzo cię lubiłam ...

– I ja też zawsze cię lubiłam ...

– Ale potem była, to znaczy wcześniej, zawsze rzecz fizyczna. Dopiero w wieku dwudziestu trzech lat z dwójką moich pierwszych dzieci zdałem sobie sprawę, że mężczyźni po prostu nie było tam, gdzie ja. Niektórzy ludzie bardzo łatwo przyswajają tę lekcję. U mnie przyszło późno i ciężko. Może dlatego nigdy nie byłem szczególnie zainteresowany oduczeniem się tego ... Ale cóż – naprawdę, zawsze było w tobie coś, co było dla mnie ciepłe i opiekuńcze. Potem, w dzień wojny, kiedy przebiłeś się przez ba-

rykadę, by przyjść do naszej spółdzielni i pomóc nam wydostać się z niebezpiecznego obszaru. To było tak ... – Pokręciła głową. – ... niesamowicie odważne! To znaczy, zawsze wiedziałem, że mnie *lubisz*, zawsze łatwo jest powiedzieć, co czujesz; w sposób niewerbalny, przypuszczam, że jesteś bardzo otwartą osobą, ale kiedy przyszedł po nas, zdałam sobie sprawę, że może twoja sympatia do mnie ma siłę, której nigdy wcześniej nie podejrzewałam. Że narażisz swoje życie na niebezpieczeństwo dla mojego i mojej rodziny ... To znaczy, nigdy ci nie mówiłem, ale następnego dnia znaleźli ciało Szalonego Mike’a. Został zabity przez spadek grawitacyjny, kiedy spadł na niego mur. Więc *wiem*, jak tam było niebezpiecznie. Naprawdę, kiedy pomyślałem o tym, co zrobiłeś, byłam po prostu ... oszołomiona! Naprawdę. Tylko tak mogę to ująć. Wiesz, że kiedyś ... – Zaśmiała się nagle i cicho, po czym ponownie spojrzała na Bron. – Już przed wojną mówiłem Philipowi, że gdybyś był tylko kobietą, mogłabym ... – Znowu się roześmiała. – To znaczy, to był żart. Ale potem, żeby przyjść *nazajutrz* po wojnie i odkryć, że *stałaś się* kobietą ... *Jesteś* kobietą ... – Audri wziął kolejny oddech. – Nie jestem typem szefowej, która goni swoich pracowników dookoła biurka. Ale ... cóż ... – Wypuściła powoli oddech: znowu spojrzenie, uśmiech – ostatnie sześć miesięcy było trochę szorstkie.

Bron dotknął nagiego ramienia Audri. I raz poczuła, jak Audri się trzęsie, nie przerywając kroku; Audri wpatrywał się w ziemię około półtora metra przed nimi.

– Audri, słuchaj, ja ...

– Naprawdę nie oczekuję, że powiesz „tak” – powiedziała szybko i cicho Audri. – I bez względu na to, co zdecydujesz, nic się nie zmieni w pracy ani nic. Obiecuję. Podjęłam decyzję, zanim zdecydowałam się otworzyć usta. Powiedziałam sobie, że nawet nie

zamierzam wspominać o zabiegach refleksacyjnych; ale wydaje mi się, że właśnie to zrobiłam ... to znaczy ... chodzi o to, że chyba dlatego, że mówiłam o tym otwarcie ... – Wciąż wpatrywała się w ziemię, teraz tylko pół metra przed nimi ... – Ja czuję się lepiej ...

– Audri, *nie mogę* powiedzieć tak. To po prostu nie byłoby sprawiedliwe. Naprawdę, strasznie mi schlebia i ... no cóż, wzrusza. Nie wiedziałem, że tak się czujesz, a ja ... ale cóż, ja ... po prostu nie rozumiesz. – Na początku pojawił się przypływ strachu; przypomniała sobie, że teraz ma zaledwie kilka sekund. Potem poczuła przypływ współczucia; a potem, przymilanie się między nimi, irytacja. Nie chciała się denerwować, nie na Audri. – To znaczy, nie wiesz nawet, dlaczego zostałam ... – Bron roześmiała się i próbowała sprawić, by był tak ciepły jak uśmiech Audri, ale usłyszała niezamierzoną nutę. Opuściła rękę. – Audri, jednym z powodów, dla których zostałam kobietą, było przede wszystkim ... *cóż, odejście od kobiet*". – Bron zmarszczyła brwi. – W każdym razie od jednej kobiety ... Och, to nie był jedyny powód. – Spojrzała na Audri, która ze spuszczoną głową, z rękami na udach, po prostu szła, tylko słuchała. – Ale z pewnością była to duża część tego ... nie, żeby zrobiło to wiele dobrego. – Bron też patrzyła przed siebie. – Pamiętasz, kiedy ostrzegałeś mnie, że mój wskaźnik wydajności spada? To było wtedy. Prawdopodobnie dlatego tak bardzo się martwiłam, że nie pamiętałam o tym, co robię w biurze. – Bron pomyślała: Ale Audri ostrzegła ją, zanim wpadła na Spike, czyż nie ...? W każdym razie ... – Ona mnie strasznie zdenerwowała. To cud, że w tym czasie w ogóle dostałam się do biura. Ona była ... – Bron obejrzała się; – Cóż, trochę jak ty. Mam na myśli lesbijkę ... geja. Po prostu nie zostawiłaby mnie w spokoju. – Zaczekaj, pomyślała Bron; czekaj ... O czym ja mówię ...? Audri

zerknęła. Bron powiedziała szybko: – Widzisz, miała fiksację, żeby móc reagować seksualnie z mężczyznami. Oczywiście nie powiedziała mi o tym, dopóki się nie zmieniłam. Była po prostu całkowicie nieuczciwa. We wszystkim. I oczywiście to, co sprawia, że teraz jest tak strasznie, to to, że jej uczucia do mnie są prawdziwe, bez względu na to, jak są nieprzyjemne, brzydkie czy niewygodne. Dla mnie. Ani kogokolwiek innego, jeśli o to chodzi. Wciągnie każdego w ten cały okropny interes, gdy tylko z nim porozmawia. W najlepszym razie *nie* jest najbardziej taktowną osobą na świecie. – Bron spojrzała na Audri; która skinęła głową, słuchając.

– Nie mogę jej nienawidzić – powiedziała Bron. – Bardziej niż mógłbym cię nienawidzić. To znaczy, *lubie* ją, wiesz, kiedy nie jestem na skraju wytrzymałości. Ale ona po prostu nie ma pojęcia o tym, co jest prawdziwe, a co fantazją, czy mówiłam? Jest w teatrze. Może o niej słyszałeś. Miała własną firmę, miała trupe. Nazywa się Spike?

– Czy ona jest gejem? – spytała Audri.

Bron spojrzała na nią szybko.

– Znasz ją? ... czy znasz kogoś, kto zna? To znaczy, Tetyda to strasznie małe miasto, po prostu nie chciałabym, żeby to wszystko do niej wróciło. Mówię ci tylko dlatego, że jesteś moją przyjaciółką, Audri ...”

– Nie – odpowiedziała Audri. – Nie znam jej. Widziałem jedną z jej mikroprodukcji około rok temu, to wszystko. Byłem pod wrażeniem.

– To pomieszanie fantazji z rzeczywistością – kontynuowała Bron – jest po prostu cudowne w jej pracy. Chodzi mi o to, że jest praktycznie tak, jak robimy, fantazja działa jak rodzaj metalogiki, za pomocą której może rozwiązywać prawdziwe, estetyczne problemy w najbardziej niesamowity sposób, byłam w kilku jej

produkcjach w zeszłym roku; swego rodzaju namiastka członka firmy. Ale w końcu po prostu musiałam się wydostać. Ponieważ kiedy ta fantazja przenika do rzeczywistości, staje się po prostu niesamowicie brzydką osobą. Czuje, że może zniekształcić wszystko, co się dzieje, w dowolnym celu. Cokolwiek ona czuje, to *jest* to, jeśli chodzi o nią. Ale przypuszczam, że ... – Bron roześmiała się do ziemi, po czym podniosła wzrok: właśnie opuścili Plac – to jest prawo, którego właśnie walczyliśmy w obronie. Ale Audri, gdy ktoś nadużywa tego prawa, może to być okropne dla reszty z nas. Ostatnim razem, kiedy ją widziałem ... – Bron ponownie spuściła oczy – rozwiązała całą kompanię, teraz ma coś w rodzaju tymczasowej pracy na uniwersytecie. Powiedziała mi, że nawet by z tego zrezygnowała, gdybym tylko został jej kochankiem, zabrał ją ze sobą, z dala od tego wszystkiego. – Bron roześmiała się. – Jakbym miał ją dokąd zabrać! I oczywiście to, że teraz jestem kobietą, tylko ją pogarsza. Nie wspominając o mnie ... to znaczy, gdyby tylko mogła być ze mną szczerą na początku, to wszystko mogłoby być ... – Ponownie spojrzała na Audri; która mrugnęła na nią. Przez chwilę była przerażona, że Audri powie coś, co rozbije całą, niesamowitą fikcję, która tknęła się w nieskończoność. Audri ponownie zamrugnęła. – Widzisz – powiedziała Bron – po prostu nie mogłem ci powiedzieć tak, nie wtedy, kiedy nadal jestem z nią związany, w tych wszystkich nonsensach ... a jestem, jestem, aż po uszy. – Zaczęła ponownie dotykać ramienia Audri, ale nie zrobiła tego. – Czy rozumiesz ... ?

Audri skinęła głową.

– Jestem ... – Bron odwróciła wzrok. – Przykro mi. Po prostu czuję ... Och, spójrz, już powiedziałem o tym za dużo. Jeszcze nigdy, a po prostu poczuć się jak kompletny głupek, jakim jestem ...

– O nie... – powiedziała Audri. – *Nie* ...

Co sprowadziło Bron na braki. Ponieważ wiara Audri w to wszystko była czymś, czego nawet nie rozważała.

– Cóż, to jest ... – zaczęła Bron. – To tak, jak powiedziałeś o ciężkiej i późnej nauce lekcji, czego nauczyła mnie ta kobieta. O Wszechświecie, nawet o mnie w nim. Audri, nie mogłam powiedzieć ci tak, jak nie mogłam powiedzieć tak jej. – Spojrzała bez mrugnięcia na Audri, która odwróciła się bez mrugnięcia okiem. Bron pomyślała: nie mogę uwierzyć, że to się dzieje. – Nie nienawidź mnie za to.

– Nie – odparła Audri. – Po prostu tak trudno uwierzyć, że to ... – Znowu zamrugła. – Słuchaj, nie będzie ... w biurze nie będzie żadnych zmian. Mam na myśli, że ... Po prostu ... no cóż, Philip, pełniąc rolę starszego brata wszechświata, pomyślał, że poczuje się lepiej, jeśli przynajmniej spytam. Zdaje się, że to robię. Ale myślę ... Myślę, że lepiej zobaczymy się jutro. Tak długo ... Do jutra! – i Audri szybko odwróciła się, idąc ulicą.

Bron poczuła, jak trzecia kropla potu zatrzymuje się w połowie jej pleców, a potem toczy się dalej. Na rogu pomyślała: Gdzie ja jestem ...? Gdzie ... Zaangażowana w jej wyjaśnienia, nie zauważyła ulicy, na której skręcili. Spojrzała na znak z ulicą, wzięła głęboki oddech i przeszła całą drogę do następnego zakrętu, zanim się zatrzymała.

Dlaczego okłamałam tę kobietę?

Stała tam, marszcząc brwi na następny zestaw zielonych współrzędnych liter i cyfr naprzeciwko niej, tracąc swoje znaczenie poza koncentracją.

Dlaczego okłamałam Audri? *Lubię* Audri ! Po co wymyślać tę niesamowitą miksturę, żeby Spike zrezygnowała ze wszystkiego dla mnie! Nie (znowu zaczęła chodzić), że powiedziała coś o cha-

rakterze Spike, którego by się nie zatrzymała. Po co jednak ilustrować to tak głupią fikcją? Zwłaszcza, gdy prawda była o wiele prostsza.

Jutro w pracy Audri *prawdopodobnie* wróci do normy, albo ; jeśli nie jutro, to za tydzień od jutra, za miesiąc od jutra. Ale co ze *mną* ...? Po co *kłamać*, wprost i jednoznacznie? Chciała z kimś porozmawiać. Briana? Ale starannie ukrywała przed nią fakt, że Spike w ogóle istniał! Lawrence ...? Nie, był za stary; nie chciała jego wiekowych, zgryźliwych homilii. Poza tym Lawrence był na innym księżycu, innym świecie. A Prynn była oczywiście za młoda.

Z kim jeszcze rozmawiała o różnych rzeczach?

Czasami Audri. Ale z pewnością nie mogła o tym porozmawiać z Audri!

Przeszła przez ulicę, znalazła stację transportową; przez całą drogę do domu irytacja raniła jej myśli: czasami była zła na Audri, czasami na siebie, czasami na nikczemną Spike.

W Orle, w swoim pokoju, zamknęła drzwi i usiadła na skraju łóżka, nie odpowiedziała, gdy Prynn weszła wałąc o wpół do ósmej, nie odpowiedziała, gdy Prynn znowu wałnęła i krzyczała o dziewiątej. O dziesiątej poszła do stołówki w sąsiednim oddziale, aby uniknąć spotkania z żadną z kobiet ze spółdzielni, dostała coś do jedzenia, wróciła, weszła do swojego pokoju i ponownie zamknęła drzwi.

Dlaczego okłamałam tę kobietę?

Leżała w łóżku ponad godzinę. Przełączała kanały publiczne, wyłączała je, włączała i wyłączała ponownie. Odwróciła się na jedną stronę, a potem odwróciła. Ale do tej pory wszystkie jej myśli na ten temat były ćwiczone setki razy, powtarzając, kiedy się nie rozwijały. Ponad trzy godziny temu po raz pierwszy przypomniała sobie, że w ciągu pierwszych dwóch tygodni, w których się

tu przeprowadziła, wymyśliła w myślach prawie tę samą historię, oczekując propozycji od tej dziwnej blondynki z czarnymi pasemkami we włosach, która żyła dalej. na drugim piętrze i który zdecydowanie był gejem; była *tak* uporczywie hojna dla Bron, oferując zaproszenia na kolację, propozycje ubrań, taśmy, zdjęcia (to było tak złe, jak heteroseksualna spółdzielnia kobiety, z której się wyprowadziła!), jedynym wytłumaczeniem był seks. Wszyscy oprócz pierwszego Brona odmówili. Nie było przepustki; kobieta się poruszyła. Rozważany podstęp został zapomniany.

Ale chodzi o to, pomyślała Bron, chociaż *myślałam* o powiedzeniu jej czegoś takiego, gdyby ta kobieta rzeczywiście coś mi *powiedziała*, z pewnością bym tego nie użyła. Traktowałbym ją tak samo jak Lawrence'a; szczerzy, bezpośredni. Chodzi mi o to, że jeśli nauczyłem się jednej rzeczy, to to, że w sprawach seksu w każdym razie opłaca się być hetero. Nie opowiedziałbym takiej historii zupełnie obcej osobie! *Dlaczego* powiedziałem to komuś, kogo naprawdę lubię? Czy nie zaczęło się to jako próba ocalenia uczuć Audri w jakiś dziwny sposób? To śmieszne, pomyślała. Uczucia innych ludzi, poza zachowaniem ogólnej uprzejmości, nigdy nie były jednym z jej głównych zmartwień. Nie ceniła też zbyt wysoko ludzi, dla których byli. Ludzie dbają o własne uczucia; Dbam o swoje. Poza tym, gdybym tylko powiedziała „nie” na prośbę Audriego, byłoby to o wiele miłsze niż te wszystkie skomplikowane teatryki! To było godne aktorki takiej jak Spike! ...och, daj spokój: Spike nie miała z tym nic wspólnego! Nic! Ale Bron zdała sobie również sprawę, i to było prawie tak samo irytujące, że w jakiś sposób, kłamiąc, dostała coś, czego chciała: pierwszą rzecz, którą poczuła (kiedy to się skończyło, przed tym głupim i niepowstrzymanym pytaniem rozpoczęło się) było usatysfakcjonowane.

Teraz jest pytanie: dlaczego? Bron odwróciła się ponownie i pomyślała: wiem, to będzie tylko kolejna z tych nocy ...

... i śniła o barze, miejscu, do którego zabrała ją Prynn; ale było inaczej, bo były tam tylko kobiety. Co za dziwny sen, pomyślała. Po pierwsze, większość kobiet była zupełnie obca. Tam, opierając się o ścianę, stała blond lesbijka, która mieszkała na drugim piętrze. Dlaczego, zastanawiał się Bron, miałabym o niej śnić? Ale wtedy właśnie o niej myślałem, prawda? Dziewczyna niewiele starsza od Prynn siedziała na kacie stołu, grając na gitarze. Charo? Siedziała tam sześćdziesięcioletnia kobieta z niebieskimi paznokciami, niebieskimi butami na wysokim obcasie, niebieskimi ustami i niebieskimi bransoletkami na piersi. Bron była pewna, że jeśli kiedykolwiek ją widziała, to tylko przelotnie na ulicy. Mimo to wszystkie te dziwne kobiety sprawiały, że czuła się nieswojo. Rozejrzała się ponownie w poszukiwaniu kogoś bardziej znajomego i ku swemu zdumieniu zobaczyła Spike siedzącą przy jednym ze stołów, pracownicę piszącą na złocistej i czarnej kartce międzyplanetarnej listy. Niedaleko za nią siedziała Audri, a obok niej Prynn; tuż za nimi stała kobieta, której w ogóle nie rozpoznawała: bardzo ciemna orientalna ... czy to była ta Miriamne, z którą prawie była kręcona jako asystentka? Nie; zbyt młoda. Bardziej prawdopodobne, że był to ktoś, kogo kiedyś widziała z Alfredem. Czy wszyscy na nią patrzyli? Albo spoglądali na nią? Bron odwróciła się, myśląc, jak głupio było siedzieć w barze z samymi kobietami. Ale drzwi się otwierały. Przeszedł przez nią mężczyzna w bordowym kombinie. Najwyraźniej wciąż rozmawiał z grupą przyjaciół na zewnątrz. Stał przy drzwiach, wołając ich, śmiejąc się z nich.

Bron spojrział na kobiety. Niektóre na pewno teraz na nią patrzyły. Charo uśmiechała się, kiwając głową w rytm jej brzdąkania. Spike najwyraźniej zapisała kilka arkuszy. Rzeczywiście, kartka, na

której tak pracowicie pisała, była o wiele za duża na formę listową. Prynn i czarna dziewczyna stanęli za Spike i pochyłali się nad jej ramieniem, żeby czytać. Prynn sięgnął, żeby coś wskazać; Spike natychmiast dokonała korekty. W ogóle nie pisała listu! Musiała robić notatki na temat nowej produkcji. Bron odwróciła się, żeby spojrzeć na mężczyznę (był teraz przy barze, ale wciąż odwracał wzrok) i pomyślał: Tu musi wkraczać moja rola. Czy znam swoje kwestie? W każdym razie jestem pewna, że wrócą do mnie, kiedy zacznę. Znowu spojrzała: kilka kobiet z dużymi, kolorowymi markerami sięgało przez ramię Spike, aby dodać własne notatki. To będzie niezłe przedstawienie, pomyślała Bron. Kobieta z niebieskimi ustami i bransoletkami spojrzała na nią, uśmiechnęła się i skinęła głową. Bron odwrócił się do mężczyzny, który opierał się jednym przedramieniem o kontuar, wciąż odwracając wzrok w kierunku drzwi, jakby, pomyślała od razu Bron, mógł w każdej chwili wyjść za przyjaciół na zewnątrz i przegapić całą produkcję! Nerwowo podeszła do niego.

Odwrócił się do niej.

Jakoś spodziewała się, że to Szalony Mike Chrześcijanin. Ale twarz pod jasnymi, kręconymi włosami należała do kogoś innego. Jedna brew była szorstka i pomarszczona. Druga została zastąpiona złotym łukiem na skórze.

Kiedy go rozpoznała, pomyślała: O *nie* ...! To było po prostu zbyt ...no, banalne Na sen czy teatr! Dzięki temu żadna *mise en scene* nie była możliwa! Spotykanie się w ten sposób ze swoim starym ja ...cóż, to było po prostu zbyt uprzejme. To było tak samo banalne, jak ...cóż, „czekanie na świt” lub „okropieństwo wojny”. Czy teatr nie był związany z wiarą? Jak ktokolwiek mógł uwierzyć w tak absurdalny zbieg okoliczności! Po prostu wpadając na siebie w ten sposób, dlaczego szanse były pięćdziesiąt do jednego,

pięćdziesiąt miliardów do jednego! ... Zaszła jakaś pomyłka! Nie tak można było zaplanować produkcję! Akcja, właściwie mówiąc, byłaby niewidoczna z dołu ... Znowu spojrzała na Spike.

Niemal wszystkie kobiety pisały teraz, tłocząc się nawzajem, sięgając sobie za ramiona. Jaskrawymi pisakami wypełniały jaskrawe liczby na dużych papierowych siatkach rozrzuconych na stole, od pierwszego spojrzenia wiedziała, że wypełniają konfiguracje wielu kobiet. Jak *beznadziejnie* banalne! Czy naprawdę będzie musiała wziąć udział w tym absurdalnym dramacie? Znowu zwróciła się do Bron ...

stał przy ladzie, uśmiechając się do niej, dość przyjemnie, choć trochę zdenerwowany, ale zupełnie nieświadomy. Niepewnie podniosła rękę do jego twarzy, po czym wrzasnęła:

– Zniszczę cię! – Chwyliła jego złote czoło, sycząc: – Zniszczę cię, zniszczę cię, słyszysz! – Zauważyła, że jej paznokcie nie były dokładnie obrobione, chirurgicznie zwężone po ostatnim zabiegu chirurgii plastycznej, ani nawet szerokie i oczyszczone, które miała przed operacją, ale obgryzione z okresu dorostania. – Zniszczę cię ... tak jak *ty* zniszczyłeś mnie. – Słowa podarły jej gardło. Odwróciła się, sapiąc, i odeszła.

To był koniec!

Niektóre kobiety uprzejmie klaskały.

Znowu sapnęła, ogarnięta emocjami. Straszny scenariusz! Pozbawiony jakiegokolwiek znaczenia, a może pozbawiony bezsensu?, mógł mieć dla publiczności! Ale dałam wspaniały występ. Musiałam dać się ponieść tej roli. Całkowicie porwana. Jej oczy łzały. Sięgnęła po krzesło, na które mogła się zapaść, ale było tam, za trzecim barem. Więc zachwiała się na kilku kolejnych stopniach. Panie, ile tam *było* stopni? Ale gdzieś za nimi musi być krzesło. Zatoczyła się dalej, wciąż zszokowana emocjami, jakie wywołał

przedstawienie, jeden fragment jej umysłu wciąż zdystansowany i obiektywny: Choć byłam tym poruszony, to *wciąż* straszna część! Mam na myśli, sapnęła, gdy emocje narastały; to było tak, jakby cały spektakl był jakimś tandetnym, mrocznym melodramatem, którego intelekt nie mógł znieść, ale serce nie mogło się oprzeć, może byłam tego rodzaju człowiekiem. Ale *nie* jestem taką kobietą! Gorące, smagające, zawstydzające, jej emocje burzyły się i kipiały. Och, muszę usiąść, pomyślała, znów sięgnęła po krzesło ...

... i obudziła się nagle, kompletnie i (irytująco) z tym samym pytaniem, z którym odeszła: Dlaczego okłamałam Audri?

Głupi sen, jego emocjonalny szczątek wciąż oddalający się od obrazów, z pewnością nie sugerował żadnej odpowiedzi. Odwróciła się jeszcze raz, z dwoma pytaniami równie zagadkowymi. Po pierwsze: skąd wzięło się kłamstwo? Po drugie: Dlaczego miała na tym punkcie taką obsesję?

Dlaczego skłamałam?

Co mogło do tego skłonić?

Leżała chłodno i wyraźnie rozbudzona: nigdy nie kłamałam, kiedy byłam mężczyzną. Ale myślenie po raz setny nad tym, co powiedziała Audri, wydawało się mieć rezonans, który przeniknął przez całe jej życie, całe jego życie, na Trytona, na Marsa, jako mężczyzna, jako kobieta. I żadnego z nich nie potrafiła wyartykułować. Powinnaś zawsze mówić prawdę, pomyślała, nie dlatego, że jedno kłamstwo prowadzi do drugiego, ale dlatego, że jedno kłamstwo może tak łatwo doprowadzić cię do tej przerażającej pozycji, z której za pomocą przypadkowego snu możesz zobaczyć, oba a dalej bagno, w którym prawda i fałsz są dla ciebie po prostu nie do odróżnienia.

Och, to szaleństwo, pomyślała nagle Bron. Dlaczego tu leżę, bicząc się poczuciem winy? *Nigdy* nie kłamałam: z Audri, z Phi-

lipem, czy z kimkolwiek innym. Jeśli pojawiła się sytuacja, stawiałam jej czoła! Cóż, gdybym mógł wcześniej, teraz mogę. To tylko jedna wpadka. Nie ma już powodu, by zacząć być moralnym perfekcjonistą. To nie twoja praca. Czy kobiety były po prostu mniej prawdomówne niż mężczyźni? W porządku: czy jako kobieta *była* mniej prawdomówna niż jako mężczyzna? No dobrze, to jeszcze jedna rzecz, której potrzebuję mężczyzny, mówić prawdę za mnie! Teraz odwróć się i idź spać!

Obróciła się na bok, a potem znów na plecy, z jedną ręką na brodzie. Ugryzła kawałek martwej skóry na wardze; i czułem się strasznie pusty. Oto jestem, pomyślała, tak jak robiła to od czasu do czasu, odkąd przybyła z Marsa: Oto jestem, na Trytonie i znowu gubię się w jakiejś beznadziejnej płataninie zamieszania, kłopotów i niepokoju ...

Ale to *takie* głupie!

Odetchnęła głęboko i odwróciła się na drugą stronę. To było po prostu życie i nie można było z tym nic logicznego zrobić; a jeśli nie mogła spać przez całą noc, to nie pozostało jej nic innego, jak czekać na świt, który – nagle i szokująco! – była pewna, pewna przez całe trzydzieści siedem sekund (każda odliczana coraz głośniejsze i głośniejsze przez łomot serca, który w końcu zablokował jej gardło z przerażenia), z pewnością w sposób, który implikował tomy o rotacji planet, o entropii chemii w samym słońcu (poruszającego się i wirującego gdzieś w prawdziwym wszechświecie poza tarczą sensoryczną), pewnego z pewnością, która, jeśli była taka subiektywnie kompletna musiałaby *być* obiektywnością (i czy nie z tego powodu jej skłębiony umysł kręcił się dalej, nie mogąc zatrzymać się nawet ze strachu, że w tych lodach i skałach księżycy, podmiotowość była politycznie nienaruszalna i czyż nie zabili po prostu trzech z czterech lub pięciu z sześciu, żeby tak

było ...? Wtedy nagle, pewność znikła, i została pozostawiona, sama, wstrząśnięta, z jękającym się sercem i oddechem, przygryzającą krwawiącą wargę, ze wspomnieniem czegoś co teraz tylko *wydawało się*, że ...Ale ...nie, *nie*, gdyby tak się czuła; *byłaby pewna!*, świt na pewno nigdy nie nadejdzie.

Załącznik A

Z „*The Triton Journal*”
Notatki robocze i pominięte strony

I

– Wiesz – powiedział w zamyśleniu Sam – to moje wyjaśnienie dzisiejszego wieczoru dotyczące sprawy grawitacji? Stali w ciepłym półmroku jadalni spółdzielni. – Gdyby to przetłumaczyć na jakiś dwudziestowieczny język, wyszłoby to kompletnie głupkowato. Och, może czytelnik s-f mógłby to zrozumieć. Ale każdy naukowiec tamtego okresu zachichotałby aż do baru.

– S-f? – Bron oparł się o bar.

– Nauka? Science fiction? Fikcja spekulacyjna? Fantastyka naukowa? S-f to historyczny ciąg terminów, chociaż różne z nich pojawiały się od czasu do czasu.

– Czy nie było relacji z kanałów publicznych?

– Tak – powiedział Sam. – Zawsze fascynowało mnie to stulecie, w którym ludzkość po raz pierwszy stanęła na pierwszym księżycu.

– Nie tak dawno temu – powiedział Bron. – To już nie od

nas do nich, niż od nich do chwili, gdy człowiek po raz pierwszy wszedł na amerykański brzeg.

Co sprawiło, że zmarszczone usta Sama były tak intensywne, że Bron poczuł ciepło w skroniach. Ale Sam nagle się roześmiał.

– Następną rzeczą, którą mi powiesz, jest to, że Kolumb odkrył Amerykę; dzwony w San Salvador; syn pochowany na Dominikanie ...

Bron też się roześmiał, rozluźniony i zdezorientowany.

– Mam na myśli ... – Dłoń Sama, duża, gorąca i wilgotna, wylądowała na ramieniu Bron – tyle, że moje wyjaśnienie byłoby nonsensem dwieście lat temu. Tak nie jest dzisiaj. Episteme zmieniło się tak całkowicie, tak całkowicie, słowa noszą zupełnie inne narzuty, chociaż znaczenia są mniej więcej takie, w jakich byłyby ...

– Co to jest episteme? – spytała Bron.

– Żeby się upewnić. Nie oglądałeś odpowiednich relacji z kanałów publicznych.

– Znasz mnie. – Bron uśmiechnął się. – Pokazy Annie i opery na lodzie, zawsze w czołówce intelektualnej. Nigdy w tyle.

– Episteme to łatwy sposób na opowiedzenie o tym, jak przebić się przez całość ...

– Brzmi jak drugorzędny bohater jakiejś opery lodowej. Melony Episteme, u boku Alony Liang. – Bron chwycił się za krocze, potarł, roześmiał się i zdał sobie sprawę, że jest bardziej pijany, niż myślał.

– Ach – powiedział Sam (Czy Sam też był pijany ...?) – ale episteme było zawsze drugorzędnym bohaterem powieści s-f, dokładnie w ten sam sposób, w jaki krajobraz był zawsze głównym. Gdybyś po prostu oglądał właściwe kanały publiczne, wiedziałbyś. – Ale on też zaczął się śmiać.

II

Wszystko w powieści science-fiction powinno być wspomniane przynajmniej dwa razy (w co najmniej dwóch różnych kontekstach).

III

Tekst i *textus*? Tekst oczywiście pochodzi od łacińskiego *textus*, co oznacza „sieć”. We współczesnym druku „wstęga” to ta wielka wstążka papieru, która w wielu prasach zajmuje ponad godzinę, aby przewlec od wałka do wałka przez ogromną maszynę, która osadza szeregowe rzędy grafemów naniesionych na tekst. Wszystkie użycia słów „sieć”, „splot”, „internet”, „matryca” i nie tylko, dzięki tej kołowej „etymologii” stają się punktami wejścia do tekstu, który jest uporządkowany ze wszystkich języków i funkcji językowych i na którym osadzony jest sam tekst.

Innowacje technologiczne w druku na początku lat sześćdziesiątych, które spowodowały obecną -rewolucję w miękkiej oprawie, są prawdopodobnie najważniejszym czynnikiem kształtującym współczesny tekst science-fiction. Ale nazwa „science fiction” w różnych awatarach – sf, spekulatywna fikcja, science-fiction, nauka – nawiązuje do tych wcześniejszych postępów technologicznych w druku, które doprowadziły do rozpowszechnienia się „magazynów pulpowych” w latach dwudziestych.

Nazewnictwo jest zawsze procesem metonimicznym. Czasami jest to czysta metonimia¹ kojarzenia abstrakcyjnej grupy liter (lub cyfr) z osobą (lub rzeczą), aby można ją było przywołać (lub wymienić w porządku metonimicznym z nazwami innych podmiotów). Często jest to jednak bardziej skomplikowana metonimia:

z leksykonu kulturowego zaczerpnięto stare słowa, aby nazwać nowy byt (lub zmienić nazwę starego), a także oddać go (starej lub nowej) części obecnej kultury. Relacje między tak nazwanymi bytami splatają się we wzory o wiele bardziej skomplikowane, niż może to sugerować jakikolwiek alfabetyczny lub numeryczny wykaz; tekst science-fiction) i procesy, które manifestują się słowami (inny tekst science-fiction, inny tekst krytyczny, inna nazwa) jest tak złożony, jak nieustannie rozpuszczający się interfejs między kulturą a samym językiem. Ale możemy wziąć model procesu nazewnictwa z innego obrazu:

Wyobraźmy sobie dziecko na rogu ulicy w nocy, w jednym z wielkich miast Ziemi, które po raz pierwszy słyszy huczące syreny, które widzi czerwone, emaliowane boki falujące wokół odległej krawędzi budynku, które obserwuje chromowane, gumowe-powleczone, czterocalowe „ssawki” ustawione wzdłuż tych boków, kto widzi światła uliczne lśniące na przeszklonych ciśnieniomierzach i zaworach spustowych ze stali nierdzewnej na czerwonej obudowie pompy oraz płócienny wąż napięty z tyłu skoczka, który obserwuje mężczyzn w czarnych hełmach i odzianych gumą, trzymających się drabin, buty ugrzęzły o ząbkowane podest. Dziecko może z łatwością nazwać tę istotę, gdy kręci się w nocy, Czerwony Piszczak.

Później dziecko przynosi to imię grupie dzieci, które łatwo i szczęśliwie przyjmują je do tajnej mowy. Te dzieci rosną; do grupy dołączają młodsze dzieci; starsze dzieci odchodzą. Nazwa się utrzymuje – w istocie, dla naszych celów, miejsce, w którym dzieci używają, a które nie używają nazwy, to sposób, w jaki odczytujemy granicę samej grupy.

Grupa trwa – trwa tygodnie, miesiące, lata po tym, jak dziecko, które jako pierwsze nadało jej swój tajny termin, przerosło za-

równą grupę, jak i jej język. Ale pewnego dnia młodsze dziecko pyta starszego (dobrze po tym, jak imię w grupie zostało uświęcone przez użycie): „Ale dlaczego to jest Czerwony Piszczak?”. Załóżmy, że starsze dziecko (które ma analityczny umysł) odpowiada: „Cóż, Czerwony Piszczak muszą szybko dotrzeć do celu; z tego powodu zakłada się na nie syreny, które głośno piszczą, aby ludzie mogli usłyszeć, jak odjeżdżają z daleka i odciągnąć samochody na bok. Są pomalowane tym jasnym kolorem emalii z mniej więcej tego samego powodu – aby ludzie mogli zobaczyć, jak nadchodzi i schodzą im z drogi. Również teraz czerwona farba jest tradycyjna; służy do identyfikacji, że jest to rzeczywiście Czerwony Piszczak, który widzi się przez szczeliny ruchu, a nie byle jaka stara ciężarówka”.

To wyjaśnienie jest zadowalające, ale nadal jest czymś w rodzaju fikcji. Byliśmy tam tego wieczoru na rogu. Wiemy, że pierwsze dziecko nazwało go Czerwonym Piszczak z czystego, metonimicznego przeczucia: tamtego wieczoru wśród wielu postrzeganych aspektów było „zaczerwienienie” i „pisk”, które poprzez swego rodzaju ścieżkę morfologiczną ... najmniejszego oporu, podpięty w łatwy do wypowiedzenia/do pomyślenia zwrot. Wiemy, z naszej uprzywilejowanej pozycji przed tym tekstem, że nie ma nic wyraźnego w naszej historii, aby powstrzymać dziecko przed nazwaniem go Wyjącym Czerwonym, Wah-Wah, Mrugnięciem lub Susan-Anne McDuffy ... gdyby pewne nieokreślone okoliczności były inne niż sugeruje najprostsza lektura naszej powieści. Młodzieżowe wyjaśnienie, dlaczego Czerwony Piszczak jest Czerwonym Piszczącym, jest równie satysfakcjonujące, ponieważ bierze dwie metonimie tworzące nazwę i osadza je w sieci funkcjonalnego dyskursu – satysfakcjonujące ze względu na funkcjonalną naturę osoby dorosłej. episteme², które zarówno generuje dyskurs, jak

i którego, z chwilą wypowiedzenia dyskursu, częścią staje się wyjaśnienie (wchłonięte w pamięć, zarówno pytającego, jak i eksplikatora, w którym osadzony jest tekst).

Science Fiction została nazwana podobnie jak Czerwony Piszczak; w podobny sposób metonimie, które są jego nazwą, mogą być funkcjonalnie powiązane:

Science fiction jest science fiction, ponieważ różne fragmenty dyskursu technologicznego (rzeczywistego, spekulatywnego lub pseudo) – to znaczy „nauki” – są używane do odkupienia różnych innych zdań z czysto metaforycznych, a nawet pozbawionych znaczenia, do opisu denotacyjnego/ prezentacja incydentu. Czasem, jak w zdaniu „Drzwi rozszerzone” z *Beyond This Horizon* Heinleina, dyskurs technologiczny, który je zbawia – w tym przypadku dyskurs o inżynierii wielkoformatowych przesłon irysowych; a dyskurs socjologiczny na temat tego, co taka technologia mogłaby sugerować w odniesieniu do całej kultury – nie jest w tekście wyraźny. Nazwa się utrzymuje – w istocie, dla naszych celów, miejsce, w którym dzieci używają, a które nie używają nazwy, to sposób, w jaki odczytujemy granicę samej grupy. Jedyne, co możemy powiedzieć na pewno, to to, że w tekstach każdego, kto potrafi poprawnie odczytać zdanie, zawarte są te emblematy, dzięki którym mogliby rozpoznać taki dyskurs, gdyby został mu zmanifestowany w jakimś wyraźnym tekście.

W innych przypadkach, takich jak zdania z „Gwiazdy moim celem” Bestera: „Zimno było smakiem cytryn, a próżnia grabieniem szponów na jego skórze ... Gorący kamień pachniał jak aksamit pieszczący jego skórę. Dym i popiół były szorstkimi tweedami, które drapały jego skórę, prawie jak mokre płótno. Stopiony metal pachniał jak woda sącząca się przez jego palce”, dyskurs technologiczny, który odkupuje je do denotacyjnego opisu/prezentacji

incydentu, jest wyraźny w tekście: „Uczucie dotarło do niego, ale przefiltrowane przez system nerwowy skręcony i zwarty przez eksplozję PyrE. Cierpiał na synestezję, rzadki stan, w którym percepcja otrzymuje wiadomości z obiektywnego świata i przekazuje je do mózgu, ale tam w mózgu percepcje zmysłowe są ze sobą mylone”.

W fantastyce naukowej „nauka” – tj. zdania przedstawiające werbalne emblematy dyskursów naukowych – służy do dosłownego dosłowności znaczeń innych zdań do wykorzystania w konstrukcji fikcyjnego pierwszego planu. Takie zdania jak „Jego świat eksplodował” czy „Ona obróciła się na lewą stronę”, ponieważ zawierają w sobie właściwy dyskurs technologiczny (w jednym ekonomii i kosmologii, w drugim obwodów przełączających i chirurgii protetycznej), pozostawiają banalność emocjonalnie zamroczonego metafora, porzuci banalność bezsensownych podrzutów i poprzez labirynt technicznych możliwości stanie się możliwymi obrazami niemożliwego. Dołączają do repertuaru zdań, które mogą wprowadzić *textus* w tekst.

Jest to funkcjonalna relacja metonimii „nauka” i „fikcja”, które Hugo Gernsback wybrał na nazwę swojego nowego gatunku pulpy. Nazwa się utrzymuje – w istocie, dla naszych celów, miejsce, w którym dzieci używają, a które nie używają nazwy, to sposób, w jaki odczytujemy granicę samej grupy. Zlokalizowałem tę różnicę konkretnie w zestawie zdań, które ze względu na szczególny sposób, w jaki są nadane denotatywne sensowne przez istnienie innych zdań, niekoniecznie unikalnych dla science fiction, same w sobie są w zasadzie unikalne dla tekstów z gatunku sf.

W tym miejscu należy zwrócić uwagę na oczywistą kwestię: to wyjaśnienie związku tych dwóch metonimii onomalnych Science/Fiction nie bardziej definiuje (lub wyczerpuje) przedsięwzięcie science-fiction niż nasze młodzieńcze wyjaśnienie relacji dwóch onomalnych me-

tonimii Czerwony/Piszczał definiuje (lub wyczerpuje) przedsięwzięcie wozu strażackiego. Nasze funkcjonalne wyjaśnienie Czerwonego Piszczaka, na przykład, ze względu na metonimii, od których to wyjaśnienie się zaczęło, nigdy nie dochodzi do wzmianki o podstawowej funkcji Czerwonego Piszczaka: gaszenia pożarów.

A „funkcja” fantastyki naukowej jest o wiele bardziej złożona niż funkcja Czerwonego Piszczaka, można by się wahać przed użyciem takich metonimii – „funkcja” i „pierwotna” – aby ją nazwać w pierwszej kolejności. Cokolwiek ktoś zdecyduje się go nazwać, nie może być wyrażone, jak w przypadku Czerwonego Piszczaka, przez dwukropek, po którym następuje pojedyncza bezokolicznik-z -rzeczownikiem – nie więcej niż można by w ten sposób wyrazić -pierwotną funkcję- poetyki- przedsiębiorczość, przyziemna fikcja, filmowa, muzyczna lub krytyczna. Nikt też nie domagałby się takiego wyrażenia dla żadnego z tych innych gatunków. W przypadku niektórych koncepcji tego, co przede wszystkim robi science fiction, podobnie jak w przypadku innych gatunków, musimy polegać na dalszym, złożonym, funkcjonalnym wyjaśnieniu:

Ogromnie powiększony repertuar zdań, z których korzysta science fiction (dzięki tej relacji między „nauką” a „fikcją”), pozostawia strukturę pola fikcyjnego sf wyraźnie odmiennego od pola fikcyjnego tych tekstów, które unikając Dyskurs technologiczny w ogólności, poświęca ten zwiększony zakres zdań nietechnologicznych – lub przynajmniej poświęca je w konkretnym, pierwszoplanowym trybie. Ponieważ dodane zdania w science fiction to przede wszystkim zdania pierwszego planu, związek między pierwszym planem a tłem w science fiction różni się od tego w prozaicznej fikcji. Depozycja wagi między krajobrazem a psychologią zmienia się. Umieszczenie tych nowych zdań w tradycyjnej ramie sf „przyszłości” nie tylko generuje oczywiście nowy wachlarz możli-

wych fikcyjnych incydentów; generuje również zupełnie nowy zestaw stanowisk retorycznych: przeszłe-widoki-teraźniejszość tworzą jedną oś, na której te postawy mogą być kreślone; obcy-widoki-znajomy tworzy drugą. Wydaje się, że wszystkie historie przebiegają jako ciąg danych werbalnych, które poprzez swoje relacje między sobą i swoje relacje z danymi zewnętrznymi, wytwarzają w czytelniku oczekiwania dotyczące danych. Pojawiają się nowe dane, które spełniają i/lub frustrują te oczekiwania, a następnie, zgodnie ze starymi, tworzą nowe oczekiwania – proces trwa do zakończenia historii. Nowe zdania dostępne dla sf nie tylko pozwalają autorowi na prezentację wyjątkowych, olśniewających lub hipperracjonalnych danych, ale także, poprzez wzajemne powiązania między sobą oraz z innymi, bardziej konwencjonalnymi zdaniami, tworzą tekst w tekście, który pozwala na być generowane w syntagmicznie zaskakujących punktach. Tak więc Heinlein w *Starship Troopers*, opisując lustrzane odbicie i wzmiankę o narodowości przodka, pośród strofy o męskim makijażu, generuje dane, że pierwszoosobowy narrator, z którym teraz podróżowaliśmy dwieście pięćdziesiąt stron (z trzystu pięćdziesięciu stron książki) jest czarny. Inni argumentowali za powierzchownymi niedorzecznościami tej powieści, potępiali jej niekończące się kazania na temat chwały wojny i jej żałosne podwaliny pod wysublimowane tematy homoseksualne. Ale kto, rok po przeczytaniu książki, może pamiętać argumenty za wojną – bez kogoś, kto sumiennie zbiera przykłady ludzkiej nielogiczności? Argumenty są bezsensowne; nie odnoszą się do niczego, co wiemy o wojnie jako rzeczywistym interfejsie ludzkości z ludzkością: nie tkwią w umyśle. To, co mi pozostaje, blisko dziesięć lat po moim pierwszym przeczytaniu książki, to świadomość, że doświadczyłem świata, w którym umieszczenie informacji o twarzy narratora jest dowodem, że w takim świecie

„problem rasy” na przynajmniej się rozpuścił. Książka jako tekst – jako przedmiot w dłoni i pod okiem – stała się na chwilę symbolem tego świata. W tym momencie znak, symbol, obraz i dyskurs zapadają się w jedno, niewerbalne doświadczenie, katapultowane gdzieś poza textus (poprzez tekst) na osobliwie potężnej trajektorii, jaką może zapewnić tylko s-f. Ale odtąd opis tego, co jest unikalne dla science fiction i jak to działa w textusie s-f, który sam jest osadzony w całym językowym – i językopodobnym – textusie naszej kultury staje się listą konkretnych fragmentów lub zestawów fragmentów: lepiej niech czytelnik sam sobie skompiluje.

Uważam, że science-fiction jest bogatsze niż przedsięwzięcie prozaicznej fikcji. Jest bogatsza dzięki swojemu rozbudowanemu repertuariowi zdań, wynikającemu z tego większemu zakresowi możliwych incydentów oraz bardziej zróżnicowanemu polu organizacji retorycznej i syntagmicznej. Czuję, że jest bogatsze w ten sam sposób, w jaki muzyka atonalna jest bogatsza niż tonalna, a malarstwo abstrakcyjne jest bogatsze niż realistyczne. Nie, pozorna „prostota” science fiction nie jest tym samym, co efekt powierzchniowy, przez który poszczególne obrazy abstrakcyjne lub poszczególne dzieła atonalne często wydają się „ubożone” w porównaniu z dziełami „konwencjonalnymi” przy pierwszej ekspozycji (naświetlonych i porównywali je ci ludzie, którzy przyswoili sobie tylko „konwencjonalny” tekst, za pomocą którego można „czytać” swoją sztukę lub muzykę). To „zubożenie” jest konieczną prostotą wyrafinowania, metą dla znacznie szerszej sieci możliwości, które takie dzieła mogą wywołać. Niemniej jednak sądzę, że „prostota” science fiction może w końcu mieć taką samą wagę estetyczną jak „zubożenie” sztuki współczesnej. Oba są przejawami „większości dzieł w gatunku” – a nie „najlepszych dzieł”. Obydwa, po wielokrotnym wystawieniu z najlepszymi pracami, odpadają – w tym

samym procesie, w którym najlepsze prace obciążają tekst – sieć możliwości – konturem.

Sieć możliwości nie jest prosta – zarówno w przypadku malarstwa abstrakcyjnego, muzyki atonalnej, jak i science fiction. To rozproszony wzór elementów z niezliczonych indywidualnych form, we wszystkich trzech, nadaje ich sieciom ich gęstość, ich nachylenia, ich surowość, ich uroki, ich przyległości, ich konwencje, ich frazesy, ich tropy wielkiej oryginalności tutaj, ich miazdzą tam banały: mapy można się przez nie nauczyć, jak każdego innego języka, tylko przez wystawienie na niezliczone wypowiedzi, proste i złożone, z języka każdego z nich. Kontury sieci kontrolują odczucia czytelnika dotyczące dowolnego tekstu sf; gdy lektura danego tekstu sf odwzorowuje, choć nieznacznie, samą sieć, tekst ten zostaje wchłonięty przez gatunek, osądzony, zapamiętany lub zapomniany.

W zdumieniu, zachwycie i zachwytu dziecko, które tego wieczoru ujrzało molocha wyjącego w ciemności, nazwało je „Czerwonym Piszczakiem”. Wiemy, że nazwa się nie wyczerpuje; jest tylko punktem wejścia do textusu, aby wydobyć z niego jakiś tekst na temat konturów, ukształtowanych i ukształtowanych przez nasze doświadczenie bytów nazwanych przez, zi zorganizowanych wokół tych onomalnych metonimii. Tekst nie definiuje ; jest jednak nieco przedefiniowany z każdym osadzonym na nim nowym tekstem, z każdym nowym tekstem z niego wydobytym. Wiemy również, że nazewnictwo niekoniecznie oznacza u dziecka zrozumienie tekstu, który podaje swoje metonimie i w którym te metonimie są osadzone. Cud może jednak zainicjować w dziecku ten proces, który rozwiązany w dorosłej osobie objawia ją, w kasku i gumowym płaszczu przeciwdeszczowym, czepiającą się bocznych

drabinek lub ciągnącą za przednią lub tylną kierownicę, jak Czerwony Piszczak rzuca się w stronę kolejnej pożogi.

Może nawet uzna ją za inżyniera, piszącego tekst o tym, dlaczego od tej pory Czerwone Piszczaki najlepiej pomalować na niebiesko, albo dzwonek zastąpi tę irytującą syrenę – podziw i zachwyt, uchwycone w sieci, ładujące każdą z wypowiedzi (od słów o projektach, do nowego, niebieskiego, zachwycającego przedmiotu samego w sobie) z przekonaniem, autentycznością i słuszością.

VI

Wszystko w powieści science-fiction powinno być wymienione przynajmniej dwa razy (w co najmniej dwóch różnych kontekstach), z możliwym wyjątkiem science fiction.

V

Tytan Saturna okazał się najtrudniejszym do skolonizowania księżycem. Większy niż Tryton Neptuna, mniejszy niż Ganymedes Jowisza, wydawał się idealnym księżycem dla ludzkości. Dziś istniały tylko stacje badawcze, dziwna kopalnia propanu i Lux – którego głównym twierdzeniem było to, że nosiło tę samą nazwę, co znacznie większe miasto na znacznie mniejszym Japetus. Rozmieszczenie artefaktów ludzkości na powierzchni Tytana bardziej przypominało rozmieszczenie na jednym z – przechwyconych księżyców – gazowych gigantów – poniżej sześciusetkilometrowych kawałków skały i lodu (jak Phoebe Saturna, Neriada Neptuna lub pół tuzina – plus mniejsze kule Jowisza), które według jednej z teorii dryfowały z pasa asteroid, zanim zostały złapane na ich obecnych orbitach. Tytan! Jego pomarańczowa atmos-

fera była gęstsza (i zimniejsza) niż Marsa, choć nie była tak gęsta jak ziemska. Jej powierzchnię pokrywały doły, rzeki i morza szlamu metanu i amoniaku. Jego dziwaczne formy życia (jedyne inne życie w Układzie Słonecznym) łączyły najbardziej niepokojące aspekty bardzo dużego wirusa, bardzo małego porostu i śluzowca. Niektóre odmiany, w swoich najbardziej zorganizowanych trybach, tworzyły struktury, takie jak niebieskie, koralowe krzaki, z inteligencją zaawansowanej ośmiornicy przez ponad godzinę za każdym razem. Wokół krajobrazu Tytana wyrósł cały podgatunek oper lodowych. Bron nimi gardził. (I ich fani.) Po pierwsze, głównym bohaterem tych wydarzeń był zawsze mężczyzna. Podobnie, Uwięziony w błękicie, przypominające koralowce Tentacles, zawsze była kobietą (Pożądanie głównego bohatera). Oznaczało to, że tradycyjna scena masturbacji z opery lodowej (w której główny bohater masturbuje się, myśląc o pożądaniu) zawsze była dla Bron trochę trudna. A tak w ogóle, kto chciałby patrzeć, jak inny ekspert od shindo wyciąga kolejny drążek lodowy i wydostaje się z innego krzaka błękitnokoralowego? (Były dziś inne, eksperymentalne opery na lodzie, w których główny bohater, identyfikowany przez małe „MC” na ramieniu, był włączony tylko przez pięć minut z całej pięciogodzinnej ekstrawagancji, sceny masturbacji i wszystkiego – wpływ z rodzimego marsjańskiego programu Annie – podczas gdy reszta była poświęcona niewiarygodnie zazębiającej się matrycy przygód drugorzędnych postaci). Opera była jedyną naprawdę wyselekcjonowaną sztuką pozostawioną kulturze. Rozmieszczenie artefaktów ludzkości na powierzchni Tytana bardziej przypominało rozmieszczenie na jednym z – przechwyconych księżyców – gazowych gigantów – poniżej sześciusetkilometrowych kawałków skały i lodu (jak Phoebe Saturna, Neriada Neptuna lub pół tuzina – plus mniejsze kule Jowisza), które we-

dług jednej z teorii dryfowały z pasa asteroid, zanim zostały złapane na ich obecnych orbitach.

Załącznik B

Ashima Slade i wykłady Harbin-Y
Niektóre nieformalne uwagi dotyczące rachunku modułowego,
część druga
Fikcja krytyczna dla Carol Jacobs i Henry Sussmana

Utopie niosą pocieszenie; choć realnie nie mają miejsca, rozkwitają w cudownej i jednolitej przestrzeni – oferują miasta z szerokimi ulicami, uprawne ogrody i gościnne krainy, nawet jeśli dostęp do nich bywa wątpliwy. Heterotopie niepokoją, bez wątpienia dlatego, że sekretnie podminowują język, że przeszkadzają nazywać to i tamto, że rozbijają nazwy pospolite albo je komplikują, że od razu rujnują „syntaksę”, i to nie tylko tę, która tworzy frazy - bo również syntaksę mniej jawną, która pozwala „utrzymywać” (równocześnie i wzajemnie) słowa i rzeczy. Toteż utopie zezwalają na opowieści i dyskursy, wywodzą się bowiem wprost z języka, z fundamentalnego wymiaru fabulae; heterotopie (tak często pojawiające się u Borgesa) wyjaławiają zdanie, ograniczają zasięg słów do nich samych, od początku podważają wszelką możliwość gramatyki – kładą kres mitom i narzucają sterylność liryzmowi fraz.

— Michel Foucault, *Słowa i rzeczy: Archeologia nauk humanistycznych*

I

[Dotyczy Ashimy Slade'a i jego Harbin-Y Lecture Shadows, po raz pierwszy opublikowanego w czasopiśmie filozoficznym Uniwersytetu Lux Foundation, numer szósty i podwójny numer siódmy/ósmy.]

Nieco ponad rok temu w Lux na Iapetusie zginęło pięć milionów ludzi. Wyróżnienie jednej śmierci z tych pięciu milionów jako bardziej tragicznej od drugiej byłoby monumentalną arogancją.

Jednym z wielu, wielu, którzy zginęli, gdy grawitacja i osłona atmosfery zostały oderwane od miasta przez sabotaż Ziemskiego Inteligencji, był filozof i matematyk Ashima Slade.

Uniwersytet Lux, gdzie nauczał Slade, został w niewyjaśniony sposób oszczędzony przez sabotażystów Ziemi. Twierdza i przedmieście tylko na południe, z własnymi systemami kontroli grawitacji i osłoną plazmową, Uniwersytet był w stanie odgrodzić się, dopóki nie nadejdzie pomoc z okolicznych ładowni i farm lodowych, a grawitacja i atmosfera zostaną ponownie przywrócone do miasta, które w ciągu kilku minut stało się kaplicą i nekropolią.

Uniwersytet liczył trzydzieści pięć tysięcy wykładowców i studentów. Wojna nie pozostawiła go nieuszkodzonym. W kampusie zginęło sto osiemdziesiąt trzy osoby. Doniesienia o tym, co się tam wydarzyło, błędną jedynie przy dewastacji miasta, którego oficjalnie było częścią.

Ashima Slade nie mieszkała w kampusie, ale raczej w wolnym pokoju na tyłach spółdzielni prowadzonej przez Sygn, sektę religijną praktykującą ciszę i czystość, w rozległym nielicencjonowanym sektorze Lux. Nie będąc członkiem sekty, Slade mieszkał tam jako gość Sygn. Od czasu do czasu krążyły pogłoski, że Slade był urzędnikiem Sygn, kapłanem lub guru.

To nieprawda. Różni członkowie Sygn byli uczniami Slade'a, ale spółdzielnia rezydencyjna Slade była po prostu sekciarską hoj-

nością wobec ekscentrycznego, samotnego filozofa w ciągu ostatnich kilkunastu lat życia Slade'a (i Sygn).

Raz w miesiącu Slade odwiedzała Uniwersytet, aby poprowadzić seminarium Filozofia Umysłu. Raz w tygodniu, w swoim pokoju, prowadził, na prywatnym kanale, godzinną sesję, której tytułem był po prostu numer katalogowy uczelni: BPR-57-c. Podczas tych sesji Slade mówił o swojej obecnej pracy lub czasami robił to na głos lub na tablicy, którą trzymał obok swojego biurka. Sesje te były obserwowane w symulacji holograficznej przez około trzystu studentów mieszkających na Uniwersytecie lub w mieście, a także specjalnych uczestników zarejestrowanych w programie rotacji uniwersyteckiej. Sesje te były trudne, niepewne i często – w zależności od stopnia zainteresowania – żmudne. Nie było pytań ani okresu dyskusji. Wszystkie odpowiedzi były wysyłane pocztą i rzadko potwierdzane. Jednak studenci wielokrotnie twierdzili, że są nieskończenie pouczające, jeśli nie tematem, to metodą, jeśli nie metodą, to logicznym stylem.

II

Wykłady Harbin-Y zostały ustanowione czterdzieści lat temu jako coroczna, honorowa seria „wygłaszana przez twórczego myśliciela w sztukach konceptualnych lub naukach, który przedstawi pogląd na jej (lub jego) dziedzinę”. Siedem lat temu Slade został po raz pierwszy zaproszony do wygłoszenia tegorocznych wykładów Harbin-Y. Odmówił, mówiąc (nieco zbyt skromnie), że jego pogląd na własną dziedzinę jest zbyt idiosynkratyczny. Dwa lata później została ponownie zaproszona. Tym razem wstępnie się zgodziła, pod warunkiem, że będzie mógł wykładać ze swojego po-

koju, za pomocą symulacji holograficznej, a nie tak, jak prowadził BPR-57-c.

Comiesięczne seminarium Slade (które prowadził osobiście) miało tylko sześciu uczestników. Tradycyjna procedura prezentacji Wykładów Harbin-Y to osobiste przekazanie ze sceny Audytorium K-Harbin do zaproszonej kilkutyśnej publiczności.

Nie będąc członkiem sekty, Slade mieszkał tam jako gość Sygn. Od czasu do czasu krążyły pogłoski, że Slade był urzędnikiem Sygn, kapłanem lub guru. Slade czuł się swobodnie przed jakimkolwiek nagraniem lub urządzeniem mechanicznym, wciąż czuł, że czułby się nieswojo przed tak dużą, żywą publicznością.

Akademickie zamieszanie wokół niezbyt wyjątkowej próśby Slade'a nasiliło się jednak nieproporcjonalnie. Slade był ekscentryczną postacią na Uniwersytecie, której osobista rzadkość na kampusie doprowadziła do niezwykle (i niezwykle idiotycznych) mitów. Wielu jego kolegów, szczerze mówiąc, obawiało się, że poprowadzi po prostu sesję BPR-57-c, całkowicie niedostępną dla jego publiczności. Nikt nie był pewien, jak taktownie upewnić się, czy omówi swoją pracę na poziomie, który według nich jest wymagany przez tę okazję. To, jak to wszystko zostało ostatecznie rozwiązane, nie jest tutaj naszym problemem. Ale po raz kolejny Slade nie wygłosił tegorocznych wykładów Harbin-Y.

Slade nie została zaproszona na przyszłoroczne wykłady; podobno wyraził wielką ulgę z tego powodu niektórym kolegom, z którymi korespondowała, a także swoim seminarzystom. Jednak raporty o pracy Slade'a w rachunku modułowym (wyrastającym z jego wczesnych prac w metalogice) przeniknęły od wielbicieli BPR-57-c, czyniąc nieuniknionym, że zostanie ponownie zapytany; po raz kolejny zaproszenie zostało przedłużone. Slade wyraził zgodę. Tym razem omówił zarys trzech wykładów, które

chciał przedstawić powiernikom Harbin-Y, w taki sposób, aby wierzyli, że rozmowy przynajmniej zbliżą się do zrozumiałych. W audytorium zorganizowano symulację holograficzną. Ogłoszono tytuły wykładów:

Niektóre nieformalne uwagi dotyczące rachunku modułowego:

- 1) Cienie
- 2) Cele
- 3) Iluminacje

Trzy wykłady zostały zaplanowane na zwykłe godziny wieczorne. Wysłano zwykłe zaproszenia. Dzięki pięcioletniemu zamieszaniu było o wiele więcej niż zwykła ciekawość. Wiele osób – znacznie więcej niż można by się spodziewać po tak zawiłym romansie – zwróciło się do wczesnych prac Slade’a, poważnych przygotowań, ciekawych wskazówek tego, co miało nadejść.

Przegląd dowolnych kilkunastu stron Summy ujawnia, że formalna prezentacja filozoficzna Slade’a dzieli się na trzy, bardzo różniące się od siebie tryby. Istnieją ściśle uzasadnione i krystalicznie przejrzyste argumenty. Są sekcje matematyczne, w których symbole przeważają nad słowami; a jakie są słowa, są dość ograniczone do:

- ...dlatego widzimy, że ...
- ...możemy przyjąć, że to oznacza ...
- ...możemy przyjąć, że to oznacza ...

Trzeci rodzaj zawiera fragmenty bogato skondensowanej (jeśli nie nieprzeniknionej) metafory, w języku bardziej przypominającym religijnego mistyka niż filozofa logiki. Nawet dla dobrze poinformowanego ucznia można się spierać, który z tych ostatnich trybów, matematyczny czy metaforyczny, jest bardziej zniechęcający.

Jednym z przykazań filozofii Slade’a, na przykład, wyrażonym

w jego wczesnych pracach i ukrytym w jego późniejszych, jest wiara w absolutne rozróżnienie między wyrażeniem „proces/relacja/działanie” z jednej strony a wyrażeniem „materii/materiał/substancja” z drugiej dla racjonalnej jasności, ustalonej przez współczesne episteme; jak również wiara w ich absolutny i nieodwołalny interfejs, w prawdziwy Wszechświat. O tym Slade zauważył:

– ... Ten interfejs pozostanie nieodwracalny tak długo, jak nieodwracalny będzie czas³ ... z przestrzegania tych nakazów wynika, że ... – i tym podobne. Wyjaśnienie tutaj jest naprawdę nieistotne.

Zamieszanie, które towarzyszyło poprzednim zaproszeniom Slade’a na wykłady, było żywym wspomnieniem wielu z tegorocznej publiczności. Ludzie, którzy tego wieczoru zebrali się w audytorium K-Harbin, przybyli z ciekawością, niepokojem i – wielu z nich – podekscytowaniem.

Drzwi audytorium były zamknięte.

O oczekiwanej godzinie Slade (ze swoim biurkiem i tablicą) zmaterializował się na scenie – ciemny, o drobnych kościach, szerokich biodrach – w nieco drżącej holograficznej symulacji. Publiczność ucichła. Slade zaczęła – z dźwiękiem były pewne trudności. Po kilku poprawkach dokonanych przez studenta-inżyniera, Slade dobrodusznie powtórzyła te początkowe zdania utracone na luźnym połączeniu.

Po godzinie i dwudziestu minutach prezentacji Slade’a pierwsze cięcie grawitacyjne uderzyło w nielicencjonowany sektor Lux. Dwie minuty później nastąpiła całkowita utrata grawitacji. Miasto zostało odarte z atmosfery. A (spośród pięciu milionów innych) Ashima Slade, wciąż w symulacji holograficznej na scenie K-Harbin Auditorium, nie żył.

III

Ashima Slade urodziła się w Bellonie na Marsie w 2051 roku. Niewiele wiadomo o jego dzieciństwie; część została najwyraźniej przekazana w Phoenix Keep, przedmieściach tuż za miastem, a część w niesławnych Goebelsach (które niektórzy porównali do nielicencjonowanych sektorów głównych miast satelickich; porównanie musi wystarczyć dla tych, którzy nigdy nie byli w Bellonie, ale była dyskutowana gdzie indziej, długo i po obu stronach). W wieku siedemnastu lat Slade wyemigrował na satelity, przybywając statkiem z ładunkiem dwudziestu pięciuset sztuk do portu Callisto. Dwa miesiące po przybyciu stał się kobietą, ponownie przeniosła się do Lux i przez sześć miesięcy pracowała w jednej z miejskich rafinerii lekkiego metalu: to tu poznała Blondela Audiona, kiedy słynny poeta zszedł, między innymi, m.in. na przelotną lub rytualną wymianę poetyckich obelg w kafeterii rafinerii. Pod koniec sześciu miesięcy (cztery dni po lotach) Slade wstąpił na Uniwersytet Lux. Dwa i pół roku później opublikował pierwszy tom swojej *Summa Metalogiae*, który przyniósł jej akademicki prestiż i rozgłos; i która doprowadziła w ciągu następnych kilku lat (kiedy ukazał się drugi tom *Summy*) do opracowania analizy programów metalogicznych, co dało Slade stały rating kredytowy na najwyższym poziomie. Reakcja Slade'a na komercyjny sukces tego, co zaczęło się jako czysto abstrakcyjne rozważania, była czasami zabawna, a czasami gorzka. Niewątpliwie ten praktyczny sukces przeszkodził wielu jej współpracownikom w tych wczesnych latach – i to w kilku kierunkach. Niektórzy uznali to za dowód czystej nauki. Inni uznali to za niefortunne oczernianie tego samego. Jeszcze inni postrzegali to jako dowód, że własna praca Slade'a była co najwyżej sprytna, a nie fundamentalnie głęboka.

Sama Slade powiedziała kiedyś (na seminarium, po poranku

spędzonym na przeglądaniu niektórych komercyjnych prac wykonanych w zakresie analizy metalogicznej, które zostały jej wysłane do recenzji):

– Najsmutniejsze jest dla mnie to, że chociaż pracujemy na tych samych zasadach i parametry, uważam, że to, co z nimi robią, jest trywialne, podczas gdy oni uznaliby to, co ja z nimi robię, za niezrozumiałe lub bez znaczenia, gdyby mogli to zrozumieć

Mniej więcej w czasie publikacji drugiego tomu Sumy, Slade po raz pierwszy związała się ściśle z Kręgiem (jak jest powszechnie znany od czasu różnych studiów w pierwszej dekadzie tego stulecia), zbiorem niezwykle utalentowanych artyści i naukowcy, z których niektórzy byli również związani z Uniwersytetem, niektórzy nie, ale wszyscy żyli i pracowali (czasem razem, czasami w opozycji) w Lux.

Niektórzy komentatorzy poświęcili wiele energii i pomysowości, aby pokazać, że cała praca tych, a także kilku innych artystów i (zwłaszcza) biologów, związanych przez lata z Kręgiem, obracała się wokół parametrów filozofii Slade’a – tak, aby Slade mógł być uważany za Centrum koła. Jeśli żadnemu z nich się nie udało, przeszkodą w ich dowodach jest złożoność pracy Slade’a. Również myśl Slade na ten czas jest dostępna tylko w raporcie jej uczniów. Jedyną rzeczą, którą sama Slade opublikowała w tamtych latach, był jej przekład, z dwudziestowiecznego amerykańskiego na ten „węgiersko-kantoński dialekt, z jego mglistymi rozróżnieniami między dopełniaczem a skojarzeniem, wymuszonym osobiciście lub politycznie, co służy nam za język satelitów, na Marsie, a także ponad osiemdziesiąt procent Ziemi” (wprowadzenie tłumacza do „Umyśle Susanne” K. Langer) . Jej uczniowie w tym okresie mogli robić notatki i byli zachęceni do „konstruowania alternatywnych modeli z tych pomysłów, tak bardzo odbiegających,

jak to możliwe”. Ale jej przemówień nie można było nagrać, ponieważ Slade uważał jej sesję BPR-57-c potem „tylko szkice, pełne nieścisłości”, co utrudnia ocenę jej rzeczywistych pomysłów – aż do chwili, gdy udostępniony zostaje korpus notatek, uratowany z tego małego, zaplecza, piwnicznego pokoju dwa tygodnie po wojnie.

Inni komentatorzy, z mniejszym powodzeniem, próbowali wykazać, że cała praca głównych członków Kręgu, w tym Slade, opiera się na mistycznych wskazaniach Sygn. Jak każdy wie, kto czytał w historii Koła, ta historia jest ściśle związana z Sygnem: Barbara i Otuola były członkami sekty w okresie dojrzewania, tylko po to, by zerwać z nią (w przypadku Barbary pokojowo, w przypadku Otuoli raczej brutalnie) w ich latach dwudziestych. Pierwsza książka Barbary, *Relearning the Language*, zajmuje się dość bezpośrednio jego zmaganiem religijnymi podczas jego niemej młodości. A Sekta Milczących Śpiewaków, która odgrywa tak znaczącą rolę w piątym, siódmym i siedemnastym akcie Eridana, jest dość bezpośrednią, choć niepochlebną postacią. Ostatnia rezydencja Slade’a w spółdzielni Sygn to tylko kolejny przykład spośród niezliczonej liczby możliwych do przytoczenia. Trudność dowodu polega tu jednak na trudności w poznaniu czegoś więcej niż tylko powierzchownych fragmentów dogmatu Sygn. Ci, którzy wyszli z sekty, nawet ci bardzo krytyczni, tacy jak Otuola, dość szanowali jej tajemnice: sekta wyrzeka się mowy, pisania, wszelkiej reklamy i seksu. To sprawia, że ustalenie jego podstawowych zasad w tych latach jest tylko nieco trudniejsze niż ustalenie litery filozofii Slade’a.

Najbardziej prawdopodobny werdykt jest prawdopodobnie najbardziej konserwatywny: wiele osobistych, społecznych i duchowych interakcji miało miejsce między członkami Koła a członkami

(i członkami) Sygnu. Ale to, co ci mężczyźni i kobiety wnieśli do niego, a nie to, co z niego wynieśli, ostatecznie sprawia, że Krąg jest fascynującym momentem w intelektualnym życiu Federacji Satelitarnej.

Slade miała pięćdziesiąt cztery lata. Summa Metalogiae miała dwa tuziny lat temu. Triumfalne otwarcie Eridarda (które dla wielu reprezentuje szczyt kreatywności Kręgu) miało miejsce dwa lata później. Zaledwie trzy miesiące wcześniej ósmy tom wierszy Corindy, Printed Circuits, umożliwił jej otrzymanie Literackiej Nagrody Nobla, czyniąc ją nie tylko najmłodszą tak nagrodzoną osobą (miała wtedy trzydzieści sześć lat), ale także pierwszą osobą urodzoną księżyc tak uhonorowaną przez Szwedzką Akademię Ziemi. (Wielu uważało, z uzasadnieniem, że nagroda była naprawdę przyznawana, z perspektywy czasu, za jej wspaniałe libretto Eridani, napisane cztery lata wcześniej. Mimo to wielu uznało tę nagrodę za latarnię, której światło może, miejmy nadzieję, usunąć niektóre z cieni, które, dzień po dniu zaciemniały relacje między Ziemią a Federacją Satelitarną). niedawno zerwani z Sygnem, Sven Holdanks (lat dziewiętnastu) i Pedar Haaviko (lat pięćdziesiąt osiem) postanowili założyć komunę rodzinną. Najwyraźniej Otuola została zaproszony do przyłączenia się. Z różnych powodów jednak odmówiła.

Gmina istniała trzy miesiące.

Dokładnie to, co wydarzyło się w tym czasie, nie jest znane i prawdopodobnie nigdy nie będzie – chyba że jest to zapisane w jakimś rządowym banku przechowywania informacji, dostępnym tylko dla uczestników. Jego oczywiście bolesny charakter jest jednak prawdopodobnie jednym z powodów, dla których biografie wszystkich ocalałych nie znajdują się w informacjach ogólnych i są „wstrzymywane na żądanie”.

Ponieważ niektórzy członkowie wciąż żyją, spekulacje muszą być dość ostrożne. Pod koniec trzech miesięcy, o dziesiątej wieczorem, budynek w pobliżu centrum Lux u-1, mieszczący szesnaście komunalnych pokoi, stanął w płomieniach, trawiony przez wściekły chemiczny pożar. Holdanks, najmłodszy członek gminy, popełnił samobójstwo tego samego popołudnia w sali ćwiczeń muzycznych na terenie kampusu uniwersyteckiego, wieszając się na drucie od fortepianu. Dzień później pani Trimbell została przyjęta do kliniki odpoczynku z powodu skrajnego stresu (halucynacje, wyczerpanie i histeria), gdzie pozostała przez kilka miesięcy. Ron Barbara po prostu zniknął: jego miejsce pobytu stało się znane dopiero trzy lata temu, kiedy, w krótkim odstępie czasu, z małego, eksperymentalnego wydawnictwa w Bellona, gdzie najwyraźniej mieszka od jakiegoś czasu, ukazało się pięć cienkich tomów wierszy (Syntax I, Syntax II, Rime, Themis i Syntax III), wyemigrował tam po prawie dziesięciu latach wędrówki po lodzie czterech księżyków. Wiersze są zawiłe, prawie niezrozumiałe, zawierają więcej symboli matematycznych niż słów i pozostają w niezgodzie z jego wcześniejszym, niezwykle przejrzystym, bezpośrednim i zasadniczo werbalnym stylem, który przyniósł zarówno popularność, jak i krytyczną aprobatę takim utworom Barbary, jak *Katalysis* i *Ice*. *Przepływy*. Nowe wiersze są tym bardziej frustrujące, że zawierają (tak twierdzą ludzie związani z Kręgiem) wiele odniesień do wydarzeń z tamtych trzech miesięcy. W dniu rozpadu komuny Haaviko dołączyła do Sygn i zatopiła się w jej tajemnych i cichych rytuałach.

Rankiem po holokauście Slade znaleziono nieprzytomną w zaułku dwie jednostki od domu, oślepionego, poważnie pokaleczonego i w inny sposób okaleczonego – większość obrażeń najwyraźniej zadała sobie sam. Gdzieś w ciągu trzymiesięcznego okresu przejściowego ponownie stała się mężczyzną.

Slade został zabrany do kliniki, z której wyszedł dwa miesiące później, wąty, niewidomy, siwowłosy, przedwcześnie postarzały, z okrągłą, dwucalową srebrną fotopłytą umieszczoną poza środkiem nad jego pokrytymi bliznami oczodołami, do której teraz przywykł. (Płyta została ustawiona poza środkiem, ponieważ Slade nie chciał blokować swojego „trzeciego oka”, czyli szyszynki, ekscentryczność, której łatwo mogli się podporządkować klinicyści zajmujący się sztuką wizualną – kolejna rzecz, która skłoniła niektórych krytyków do podejrzenia powiązania Slade’a z Sygmem). Może to było większe niż było: Sygn przywiązywał dużą wagę do tego tradycyjnego miejsca kosmicznej świadomości. Jednak sam Slade powiedziała kiedyś, że ta decyzja miała raczej charakter „zakładu Pascala”, co przy innej okazji, kiedy omawialiśmy Pascala [i w ogóle nie sobą] odniósł się do ... archetypu moralnej nieodpowiedzialności wobec siebie. Cokolwiek wydarzyło się w ciągu tych trzech miesięcy, możemy tylko założyć, że wstrząsnęło to Slade na każdym poziomie, na którym człowiek może być wstrząśnięty, w klinice prawdopodobnie wyzdrowiała, ale wielu jego przyjaciół, którzy od czasu do czasu ją spotykali, spacerując boso, w wytartym, szarym płaszczu, alejkami Lux u-1, unikając głównych arterii, ponieważ sprawiały, że czuł się niekomfortowo nie do końca odpowiedzialny, zwłaszcza w tych pierwszych tygodniach.

Niektórzy z młodszych członków Sygnu (Haaviko został przeniesiony do innego miasta przez sektę) zaprosili Slade’a do zamieszkania w spółdzielni Sygn, zaproszenie, które przyjął, pozostając jednak za ich zgodą poza rytuałami i praktyki.

W końcu Slade wznowił nauczanie. Rzadko opuszczał swój pokój, z wyjątkiem nocy lub podczas comiesięcznej wizyty na Uniwersytecie, gdzie odbywał seminarium.

Jedynymi osobami, z którymi Slade naprawdę się teraz koja-

rzył, było kilku innych starszych ekscentryków, którzy zbierali się w całonocnych kafeteriach u-1 Lux, wśród których od czasu do czasu robił głupkowane i najczęściej narzekające rozmowy. Większość z tych mężczyzn i kobiet nigdy się nie dowiedziała, że nie był dnem, nie do odrzucenia lichwiarzem jak oni, ale jednym z najbardziej szanowanych umysłów w Układzie Słonecznym.

Większość z nich zmarła nie wiedząc – pośród pięciu milionów.

IV

W numerach szóstym i siódmym/ósmym Foundation opublikowaliśmy zachowany fragment *Shadows*, pierwszy z trzech wykładów Harbin-Y Ashima Slade miał wygłosić rachunek modułowy – a nasza prenumerata, nigdy szczególnie duża, potroiła się. To popularne (jeśli za symbol popularności można uznać skok z pięciu do piętnastu tysięcy) zainteresowanie skłoniło do komentarza do omawianego zagadnienia.

Problem z *Shadows*, poza jego niekompletnością, polega na tym, że Slade postanowił przedstawić swoje pomysły nie jako ciągły argument, ale raczej jako serię oddzielnych, ponumerowanych notatek, z których każda jest mniej więcej kompletną ideą – całą galaktyką pomysłów, które są ze sobą powiązane. i oświetlają się wzajemnie, niekoniecznie w formie liniowej. Zastanówmy się jednak nad tymi trzema stwierdzeniami z ostatniego tuzina notatek dostarczonych przez Slade'a:

42. Nie ma wejścia do współczesnej myśli filozoficznej poza bliźniaczymi bramami szaleństwa i obsesji.

45. Problem rachunku modularnego znowu brzmi: Jak jeden system relacyjny może modelować inny? To rozkłada się na dwa pytania: (Jeden) Co musi przejść z systemu-B do systemu-A, abyśmy

(system-C) mogli powiedzieć, że system-A zawiera teraz jakiś model systemu-B? (Dwa) Przyjmując właściwy fragment, jaka musi być wewnętrzna struktura systemu-A, abyśmy mogli powiedzieć, że zawiera jakikolwiek model systemu-B?

49. Nie ma klasy, rasy, narodowości czy płci, której nie pomaga bycie tylko połową.

Chociaż żadne z tych stwierdzeń samo w sobie nie sprawia większych trudności, nadal rozsądnie jest zapytać, czym są te trzy domy w tej samej „galaktyce”. Sympatyczny krytyk mógłby odpowiedzieć, że razem sugerują zakres obaw Slade. Ktoś niesympatyczny mógłby uznać, że oni tylko sugerują; z pewnością nie demonstrują; fragmentaryczny charakter prezentacji wyklucza realną głębię; aby były znaczące, obawy powinny być przedstawione głębiej i z większą ostrością: W najlepszym razie mamy tylko kilka mniej lub bardziej interesujących aforyzmów. Trzeci krytyk mógłby po prostu odrzucić wiele notatek jako przykłady notorycznej ekscentryczności Slade’a i zasugerować, abyśmy zajmowali się tylko tymi notatkami, jeśli w ogóle, które omawiają proces modułowy bezpośrednio.

Naszym celem w tym artykule jest jednak wyjaśnienie, a nie osądzanie. I z pewnością trzy wątki, z których splata się zbiór uwag, jak sugerują te trzy notatki, to psychologiczny, logiczny i polityczny.

Slade wziął tytuł swojego pierwszego wykładu, *Cienie*, od dzieła literatury faktu napisanego w dwudziestym wieku przez pisarza lekkich, popularnych powieści; używał tej samej prezentacji galaktycznej i pojawia się w niej (raz) termin „rachunek modułowy”. Poza tym nie ma żadnego podobieństwa i poważnym błędem byłoby potraktowanie tego starszego kawałka jako modelu dla Slade’a. Kiedyś Slade sparafrazuje to w swojej notatce siedemnastej: „nie

ufam oddzielaniu faktów zbyt daleko od krajobrazu, który je stworzył”; ale dla Slade’a koncepcja krajobrazu jest o wiele bardziej polityczna niż dla autora starszej pracy. Rozważ trzydziestą pierwszą notatkę Slade’a: „Nasze społeczeństwo w satelitach rozciąga się na swoich emigrantów z Ziemi i Marsa, jednocześnie rozszerza instrukcje, jak się dostosować, materiały, za pomocą których można zniszczyć siebie, zarówno psychicznie, jak i fizycznie – wszystko pod tym samym wezwaniem: Wolność. W takim stopniu, w jakim nie dostosują się do naszych sposobów, następuje subtelna huśtawka: materiały instruktażowe są odciągane dalej, a materiały zniszczenia odpowiednio bliżej. Ponieważ sposoby nauczania i sposoby niszczenia nie są takie same, a jedynie subtelnie i potajemnie powiązane językiem, tutaj po prostu przesadziliśmy z jeszcze jednym sposobem, aby reszta z nas pozostała nieświadoma bólu innych ludzi. W sieci maleńkich światów, takich jak nasz, wyznających ideał prymatu subiektywnej rzeczywistości wszystkich swoich obywateli, jest to przerażająca zbrodnia polityczna. A w tej przerażającej wojnie możemy zostać za to zniszczeni, jeśli nie przez nią”.

Chociaż głównym zmartwieniem Slade’a była logika, a jego główny wkład został dokonany poprzez eksplorację mikroteatru pojedynczych połączeń logicznych, Slade cenił rolę Filozofa jako Krytyka Społecznego. Jak pasują do siebie te dwie troski, polityka i logika? Ponieważ wykład jest niekompletny, nie mamy prawdziwego sposobu, aby dowiedzieć się, czy Slade dałaby nam jakieś oświadczenie na temat swojej koncepcji relacji między nimi. Być może jednak jego pomysł na tę relację sugeruje ostrzeżenie, jakie daje w przypisie dziewiątym wykładu:

Żałujemy, że mamy formę, która produkuje wadliwe cegły, a wadę pojedynczych cegieł można modelować słowami, które mają tendencję do kruszenia się po lewej stronie; jeśli następnie zbudujemy

ścianę z tych wadliwych cegieł, ta ściana może być wadliwa lub nie; również wada może, ale nie musi być modelowana, a słowa mają tendencję do kruszenia się po lewej stronie; ale nawet jeśli tak, to i tak nie jest to ta sama wada, co wada w jakiegokolwiek cegle; lub wada formy. Utrzymanie wszystkich tych stanów jasnymi i nieskrępowanymi, pomimo przypadkowych nadmiarów języka, którym możemy o nich mówić, jest wyjściem z większości antynomii.

To, co sugeruje Slade, oprócz tego, co ma do powiedzenia na temat antynomii, polega na tym, że nawet jeśli odkryliśmy formę mikrowady wspólnej dla każdego elementu naszego myślenia, myślenie, że z konieczności odkryliśmy formę makrowady w nasze większe struktury mentalne – powiedzmy, nasza polityka – to po prostu ponowne bycie ofiarą mikrousterki. Nie oznacza to, że makrowady mogą nie mieć związku z mikrowadami – zwykle tak się dzieje – ale błędem jest zakładanie, że relacja jest bezpośrednia i z konieczności obejmuje ten sam model werbalny.

Slade, jak powiedzieliśmy, zajmuje się także psychologią – a konkretnie psychologią filozofa. Jak odnosi to do swoich logicznych poszukiwań? Niewiele jest w istniejącym tekście *Shadows*, poza dość ekstrawaganckim przypisem czterdzieści dwa, który już cytowaliśmy – chociaż mógłbym skierować zainteresowanego czytelnika do rozdziału VI, sekcji 2 tomu pierwszego *Summa Metalogiae*, gdzie Slade omawia błędy w rozumowaniu, w ramach którego zawiera wiele osób, które „inne pokolenie nazwałoby po prostu szaleństwem”.

Nota dwudziesta druga wydaje się być najbardziej dostępnym i szczegółowym opisem obaw Slade’a dotyczących modularności:

Co musi przejść z systemu-B do systemu-A, aby system-A stał się modelowym systemem-B? Zwróć uwagę do ożywiania organi-

zmów i zmysłów. Najpierw mamy to, co możemy nazwać modelami materialnymi. Za pomocą zmysłów Węchu, Smaku i Dotyku rzeczywisty materiał musi przejść z jednego systemu do drugiego lub przynajmniej wejść z nim w bezpośredni, fizyczny interfejs, aby system A zaczął konstruować model sytuacji, z której materiał przyszło. W przypadku dwóch pierwszych skupiska nerwów reagują na rzeczywisty kształt cząsteczek, aby rozróżnić informacje o nich; w końcu, zmiany ciśnienia generują informację w systemie nerwowym, czy powierzchnia, po której przesuwamy dłoń, jest gładka czy szorstka, twarda czy miękka. Najpierw mamy to, co możemy nazwać modelami materialnymi. Wzrok jest najlepszym przykładem: stosunkowo chaotyczny i nieodróżniony front fali pochodzi z jakiegoś układu relacyjnego Z (powiedzmy, że żarnik żarówki, gdy przepływa przez niego prąd, lub rozszczepiające się gazy w pobliżu powierzchni Słońca) i przesuwa się przez wszechświata, dopóki nie uderzy i nie wejdzie w interakcję z relacyjnym systemem B (powiedzmy zbiorem molekuł, które tworzą młotek, gwóźdź), a następnie jest wysyłany przez tę interakcję w innych kierunkach. Natura tej interakcji jest taka, że front fali nie tylko zmienił kierunek – lub raczej został rozproszony w precyzyjnych kierunkach przez powierzchnię zbioru cząsteczek – ale wiele nieodróżnionych częstotliwości zostało całkowicie pochłoniętych. Inne zostały przetoczone w górę lub w dół. Zaszły również inne zmiany. Zniekształcenie nowo skierowanego frontu fali jest tak wielkie, że możemy równie łatwo nazwać zniekształcenie w tym momencie organizacją. Gdy niezwykle wąska część tego zniekształconego/zorganizowanego frontu falowego przechodzi przez rogówkę, tęczówkę i soczewkę oka – część układu relacyjnego A – jest jeszcze bardziej zniekształcona. W siatkówce zostaje całkowicie zatrzymany; ale wzór, w który został zniekształ-

cony/zorganizowany na siatkówce, pobudza znajdujące się tam pręciki i czopki, aby emitowały impulsy chemoelektryczne, które przechodzą przez miliony różnych włókien nerwu wzrokowego w kierunku mózgu. Wzór na siatkówce nie znajdował się na froncie fali rozchodzącym się w powietrzu. Wynikało to z tego, że ułamek sekundy łuku tego frontu pochylił się dalej w taki sposób, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent znosiło się razem, podobnie jak doliny i szczyty falujące na powierzchni stojącej wody, gdy spotykają się, anulują się nawzajem, nawet gdy przechodzą. Ale po wejściu do nerwu wzrokowego, na długo przed dotarciem do mózgu (centralnego organizatora systemu relacyjnego-A), nie mamy już do czynienia z pierwotnym frontem falowym. W grę wchodzi nowe fotony. A częstotliwość impulsów we włóknach nerwu wzrokowego jest znacznie poniżej częstotliwości światła, które było naszym pierwotnym frontem, jakkolwiek zniekształcone; te nowe częstotliwości nie są nawet powiązane jako proste wielokrotności częstotliwości oryginalnych. W tym momencie, jeszcze zanim dotrzemy do mózgu, musimy ponownie zadać sobie pytanie: co właściwie przeszło z systemu B do systemu A? Jeśli jesteśmy uczciwi, musimy być gotowi odpowiedzieć: „bardzo mało”. Rzeczywiście nic nie przeszło z B do A ... na pewno nie w tym sensie, że rzeczy przeszłyby, gdyby system-A wahał system-B, zamiast go widzieć. Fale nie pochodziły z systemu B, po prostu odbijały się od niego, przemienione przez spotkanie. To, co możemy powiedzieć o modelach fali odbitych, to to, że oryginalny front fali jest w jednym rzędzie losowości; zniekształcenia nakładane przez system-B na ten front falowy są w innym rzędzie losowości o tyle niższym, że w przypadku jakiegokolwiek zmiany w tym drugim rzędzie losowości (powiedzmy, że system-A i system-B powinny poruszać się względem siebie; lub mogą oboje poruszać się w stosunku do źró-

dła fal) panoramiczna zmiana w kolejności losowości może w uni-
kalny sposób zachować zmiany w niższym rzędzie poprzez se-
rię upraszczających operacji, które oko i nerw wzrokowy (i osta-
tecznie mózg) systemu-A narzucać. Innymi słowy, porządek wi-
zualny jest zapisem zmian w kolejności losowej (w przeciwień-
stwie do kolejności lub losowości) serii frontów falowych. Albo,
by stać się nieco metaforycznym, wszelki porządek jest co naj-
mniej czwartą lub piątą pochodną chaosu. Teraz trzeci typ modelu
można nazwać modelem fali generowanej. Naszym podstawowym
przykładem jest dźwięk. Tutaj również pracujemy z frontami falo-
wymi, ale te fronty falowe mają swój początek w systemie B, sys-
temie, który system A próbuje modelować, i od samego początku
nosi w sobie ich zniekształcenia/organizację. Uwaga: Gdy wpro-
wadzimy błonę bębenkową do nerwu słuchowego, dochodzi do
znacznie mniej zniekształceń niż na przykład przy świetle, gdy po-
budzi ono impulsy w nerwie wzrokowym. Impulsy w nerwie słu-
chowym mają mniej więcej taką samą częstotliwość, jak fale prze-
chodzące przez powietrze. Jednak to właśnie zmiany w kolejności
pozwalają nam odróżnić, powiedzmy, trzy nuty akordu uderzo-
nego tylko przez sekundę. W tej sekundzie to, co zostało uprosz-
czone do trzech możliwych do śpiewania tonów, mieści się w sferze
piętnastu setek bitów informacji. I to właśnie nadmiarowość i róż-
nice między tymi bitami dają nam w końcu podstawowy model
mentalny (tj. doświadczenie), powiedzmy, triady a-moll. Nawet
pojedyncza nuta A, zabrzmiiała przez sekundę, obejmuje osiemset
osiemdziesiąt zmian nacisku na błonę bębenkową. Należy zwrócić
uwagę na dwie kwestie: (Jeden) Mówiąc o modelach czoła fali, je-
dyną różnicą między zniekształceniem a organizacją – między szu-
mem a informacją – jest zdolność systemu odbiorczego do interpre-
tacji. Jeśli chodzi o psychologię kliniczną, odpowiedzi na to pierw-

sze pytanie rachunku modularnego mnożą się bez końca i stają się psychologią/fizjologią percepcji. Możemy pozostawić to pytanie psychofizjologom w naszym następnym punkcie: (Dwa) W ludzkim organizmie – a właściwie w każdym zwierzęcym układzie nerwowym – gdy tylko zajdzie właściwe przejście między systemem-B i systemem-A, czy to materiał, czy fale (odbite lub wygenerowane) i mamy do czynienia z informacją, która przeszła przez powierzchnię systemu, że tak powiem (tj. przez narządy zmysłów) i do samego układu nerwowego, wszystko to zostało przetłumaczone na formę modeli fal generowanych. Innymi słowy, dźwięk jest modułową formą wszystkich informacji w samym układzie nerwowym, w tym zapachu, smaku, dotyku i wzroku. Estetyk Pater napisał: „Cała sztuka dąży do kondycji muzyki”. Tak, podobnie jak wszystko inne. Ale nasza odpowiedź na pierwsze pytanie rachunku modularnego zmieniła drugie pytanie tak, że zaczyna być policzalne, a przynajmniej topologiczne: Jaka jest niezbędna struktura serii wygenerowanych modeli falowych w systemie A, która pozwoli poznanie/doświadczenie aspektów systemu B, który jako pierwszy wzbudził te fale, albo przez fale odbite, jako fale generowane, albo przez materiał?

Odpowiedzi na to przeformułowane pytanie, z których niektóre wymienia Slade, ze wszystkimi towarzyszącymi symbolami i terminologią, wypełniają następne sześć notatek; przypuszczalnie te i podobne nuty tworzą większość rachunku różniczkowego. Sposób, w jaki doszedł do niektórych z tych rozwiązań, zostałby prawdopodobnie omówiony w dwóch niewyłoszonych wykładach. Na szczęście uczniowie Slade’a z BPR-57-c byli w stanie wypełnić wiele tutaj, ponieważ to jest dokładnie to, z czym Slade zmagał się podczas pierwszych sesji roboczych przez trzy lata. Niektóre z ich artykułów ukażą się w przyszłych wydaniach.

Od Leibniza, a nawet Arystotelesa, granice między matematyką a logiką oraz między logiką a filozofią zawsze były dziwnie nieostre. Spróbuj je zdefiniować zbyt dokładnie, a znikną. Zmień swoją pozycję tylko o ułamek stopnia i znów wydają się wyraźnie obecne. Z tego nowego punktu widzenia zaczynamy je ponownie definiować – i proces się powtarza. Czy zatem są to tylko indywidualne twierdzenia, o których nasz trzeci krytyk twierdzi, że Slade po prostu rozproszył swoją dyskusję na temat logiki modeli, która kusi nas, by przyjąć coś, co wydaje się zasadniczo dyskusją o podstawach ograniczonej, matematycznej dyscypliny, i nazwać to filozofia? Twój wydawca tak nie uważa; czujemy, że pomimo całej swojej ekscentryczności prezentacji, praca Slade ma znaczenie filozoficzne – chociaż już (sytuacja, która *istniała* w pracy Slade od czasu publikacji Summy) pojawiły się artykuły, które twierdzą inaczej. Emblematem filozofii nie jest to, że zawiera ona zbiór konkretnych myśli, ale to, że generuje sposób myślenia. Ponieważ sposób myślenia jest właśnie taki, nie można go całkowicie zdefiniować. A ponieważ wykład Slade jest niekompletny, nie możemy wiedzieć, czy próbowałby nawet częściowego opisu. Redaktor uważa, że parametry sposobu myślenia zostały, w zachowanych notatkach *Shadows*, przynajmniej częściowo wygenerowane. Zamiast próbować to opisać, uważamy, że najlepiej zamknąć tę ograniczoną egzegezę przykładem z wykładu Slade’a. Notatka, na której kończymy – przypis siódmy – wraz z przypisem dwudziestym drugim uzupełnia najjaśniejsze niematematyczne wyjaśnienie rachunku różniczkowego, który próbował opisać Slade. (W przypisie szóstym Slade mówi o skuteczności *wielu systemów modelowania lub modeli równoległych w stosunku do modeli liniowych lub szeregowych: jego użycie obrazów*, w przypisie siódmym, do odróżnienia słów o rzeczywistości od samej rzeczywistości jest oczywiste. przykład tego,

o czym mówi w 6. Ślade pospiesznie narysował obrazki na swojej tablicy niebieską kredą i wskazał na nie, gdy pojawiły się ponownie w toku jego wykładu.) Oto przypis siódmy:

Na świecie są sytuacje. I są słowa, które, mówiąc potocznie, są tym, czym o nich mówimy. To, co sprawia, że jest to cykliczne, to fakt, że istnienie słów i ich związek ze znaczeniami oraz wzajemne relacje między nimi są również sytuacjami. Kiedy mówimy o tym, jak słowa robią to, co robią, mamy skłonność do popadania w kłopoty, ponieważ manewrujemy przez skomplikowany dom luster, i prawie nie ma sposobu, aby uniknąć tego problemu, z wyjątkiem uciekania się do obrazów – którymi nie jestem powyżej robienia.

Wiele sytuacji na świecie ma aspekty, które można nazwać ukierunkowanymi relacjami binarnymi. Niektóre przykłady rozmów o tych sytuacjach, które podkreślają ukierunkowaną relację binarną, to:

Vivian uwielbia Tadź Mahal.

Alicia zbudowała dom.

Chang rzucił piłkę.

Smutny znaczy nieszczęśliwy.

Młotek wbił się w gwóźdź.

Weźmy ostatnie zdanie: „Młotek wbił się w gwóźdź” i rozważmy je oraz sytuację, w której może być powszechnie używany, i zbadajmy szczegółowo proces modelowania. Po pierwsze, mamy rzecz, wyrażenie młotek, oznaczające rzecz. W tym zdaniu mamy rzecz, oznaczające stosunek do 4 i mamy inną rzecz, słowo młotek, oznaczające sam przedmiot. Następnie mamy rzecz, czasownik wbił, oznaczający związek. Po tym mamy jeszcze inną rzecz, frazę gwóźdź, oznaczającą inną rzecz, T. Podobnie jak w pierwszym zdaniu, w drugim mamy rzecz, słowo a, oznaczające postawę wobec przedmiotu T odmienną od postawy modelowanej

przez słowo *the*. Podobnie jak w pierwszym zdaniu, w drugim mamy rzecz, słowo *a*, oznaczające postawę wobec przedmiotu *T* odmienną od postawy modelowanej przez słowo *the*. I tak jak we frazie *młotek*, mamy rzecz, słowo *gwóźdź*, które oznacza sam przedmiot *T*. Ponadto mamy relację, składającą się z tego, która rzecz (tj. słowo) jest postawiona przed czasownikiem i która rzecz (tj. słowo) jest po nim, co oznacza aspekt relacji $c==A$ nie całkowicie objęty czasownik uderzony sam, tj. który przedmiot jest stosunkowo aktywny, a który stosunkowo podatny – lub co można nazwać „kierunkiem relacji binarnej”. Otóż kierunek relacji sam w sobie jest relacją; więc tutaj mamy związek między rzeczownikiem, czasownikiem i rzeczownikiem, reprezentujący aspekt relacji.

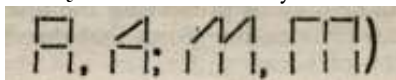
Teraz w zdaniu „Młot wbił się w gwóźdź” istnieją inne godne uwagi relacje, które mają przyciągnąć naszą uwagę. Na przykład w zdaniu *młotek*, o którym powiedzieliśmy, składa się z dwóch rzeczy, słowa i słowa *młotek*, konieczne jest, aby rzeczy pojawiały się właśnie w tej kolejności. Podobnie wyrażenie *gwóźdź* musi zachować swój porządek, jeśli zdanie ma nam się wydać właściwe. Do czego potrzebne są te szczególne relacje? Co by było nie tak w zdaniu „Wbij w gwóźdź” lub „Wbij młotkiem w gwóźdź”, „Wbij w gwóźdź” lub „Wbij gwóźdź młotkiem”? We wszystkich tych rzeczach nadal mamy rzeczy w zdaniu, które reprezentują rzeczy w danej sytuacji, i we wszystkich z nich zachowana jest relacja między młotkiem, uderzeniem i gwoździem, która modeluje kierunek relacji w sytuacji. Czy relacja między młotkiem, czy *a* i gwoździem modeluje cokolwiek w sytuacji, która nagle zostaje utracona lub zaciemniona, jeśli te relacje zostaną utracone?

W zakresie, w jakim nasze postawy wobec obiektów w związku nie są w tym związku, prosta odpowiedź brzmi: nie. Relacje mię-

dzy młotkiem a młotkiem oraz między młotkiem a gwoździem są niezbędne do zachowania integralności samego modelu; są one konieczne, jeśli w pierwszej kolejności mamy uznać model za przedmiot właściwy do modelowania. Ale te relacje, między młotkiem a młotkiem a gwoździem, niczego nie modelują w sytuacji, o której mowa w zdaniu. Zniszczenie ich może jednak uniemożliwić innym relacjom (które mogą być modelowaniem czegoś w sytuacji lub zachowaniem integralności modelu) przed wyraźnym przedstawieniem się. Ta prosta odpowiedź jest jednak zbyt uproszczona.

To, co pokazuje, że sytuacja jest bardziej skomplikowana niż nasza dotychczasowa dyskusja, to to, że to samo można powiedzieć o relacji między, powiedzmy, trzema <z w zdaniu. O ich relacji możemy trafnie powiedzieć: „W zdaniu Młotek wbija gwoźdź musi być siedem liter i dwie spacje między pierwszą a drugą oraz jedna litera i jedna odstęp między drugą a trzecią. Chociaż może istnieć wiele innych zdań, które również mają ten związek między trzema a, jeśli istnieje jakikolwiek inny związek między trzema a w zdaniu, to zdanie nie będzie zdaniem właściwym. Młot wbił się w gwoźdź. Używając samych liter oraz liczby spacji i liter między nimi, warto spróbować wypracować minimalną liczbę takich relacji, które w pełni opisują dane zdanie. (W końcu trzeba uciekać się do określania odległości między różnymi literami.) Zauważ jednak: Jeśli weźmiemy pod uwagę, że zdanie Młotek uderzył w gwoźdź składa się z jego liter i relacji między nimi, to tylko jedna rzecz wśród jego elementów, pojedyncza litera a, robi dowolne modelowanie. Zdecydowana większość rzeczy, a także większość relacji, które składają się na zdanie i opisują je, są niemodularne. Zauważ też: To, jak zdecyduję się podzielić zdanie na rzeczy, określi, jaki rodzaj relacji, czy to modułowe, czy niemodułowe, muszę wymienić, aby to opisać, czy to szczegółowo czy w całości. Gdyby, na

przykład, zamiast dzielić zdanie na litery, tak jak mogłaby je pisać na maszynie, podzieliłbym je na pojedyncze kreski, które tworzą litery na migającym wyświetlaczu komputera, gdzie każda litera składa się z linii w macierzy



będzie bardzo różniła się od listy, o której mówiliśmy wcześniej.

Ale podsumujmy, czym się modeluje, zdaniem Młotek trafił w gwóźdź. Modelujemy postawy, przedmioty i różne aspekty relacji między nimi; Aby wykonać tę pracę, używamy, pośród dużej grupy rzeczy i relacji, różnych z tych rzeczy i relacji, aby reprezentować przedmioty, postawy i relacje, które chcemy modelować.

Ostatni punkt mniej więcej oddziela miejsce, w którym rachunek modularny oddziela się od algebry modularnej: Załóżmy, że rozważając zdanie jako zbiór liter, w końcu znaleźliśmy listę relacji, które całkowicie je opisują, na przykład:

1. Trzy a muszą być oddzielone odpowiednio siedmioma literami i dwiema spacjami oraz jedną literą i jedną spacją.
2. Dwa ra muszą być oddzielone bez liter i bez spacji.
3. Jeden m musi następować po jednym a.

I tak dalej ...

Mimo że na końcu mamy listę relacji, która w pełni opisuje zdanie (tak, że powiedzmy komputer może przetłumaczyć naszą listę na macierzową postać flash-displayu, czyli listę liczb), nadal nie ma Można powiedzieć, że relacja, a nawet kolejna grupa relacji z naszej listy, oznacza każdą rzecz, postawę lub relację w sytuacji, którą modeluje zdanie. Jednak zdanie to jest w pełni opisane przez tę listę.

Uwaga również: Lista liczb dla wyświetlacza matrycowego rów-

niez w pełni opisuje zdanie. Jednak tutaj można powiedzieć, że niektóre kolejne grupy liczb oznaczają rzeczy, postawy i relacje w sytuacji – ponieważ pewne grupy liczb, z których każda ma przypisaną liczbę, to twoja minimalna lista rzeczy i relacji (minimum, ponieważ niektóre litery można wykonać w dwóch formach) oznaczają określone słowa i określone grupy słów. Zauważ również, że chociaż na tej liście będzie następna grupa liczb, która oznacza relację młotka i młotka oraz a i gwoźdź, nie ma kolejnej grupy, która oznaczałaby relację młotka, uderzenia i gwoźdź. : ponieważ cyfry oznaczające drugie a w zdaniu będą przeszkadzać.

Możemy nazwać macierz komputerową wyświetlającą opis modularny, ponieważ zachowuje niektóre właściwości modularne zdania w liście opisującej to zdanie.

Listę liter w stosunku do siebie możemy nazwać opisem niemodularnym, ponieważ nie zachowuje żadnej z modularnych relacji zdania w liście opisującej to zdanie.

Jak widzieliśmy, w naszym przykładzie komputerowym, kompletne opisy modeli mogą być tłumaczone z opisów niemodularnych na opisy modułowe i z powrotem, i pozostają zarówno kompletne, jak i nienaruszone. Pierwszą przydatną rzeczą, jaką daje nam rachunek modułowy, są następujące informacje:

Rozważ język jako listę relacji między dźwiękami, które modelują różne sposoby, w jakie dźwięki mogą się ze sobą odnosić – lub, jeśli wolisz, listę zdań opisujących sposób łączenia zdań, np. gramatykę. Rachunek modularny informuje nas, w sposób nie budzący wątpliwości, że nawet gdyby taka lista była kompletna, nadal byłaby to opis niemodularny. Ma ten sam porządek modułowy (dowód nie jest trudny) jak nasz opis zdania Młotek trafił w gwoźdź jako zestaw liter dokładnie rozmieszczonych i podzielonych.

Rachunek daje nam również narzędzia do rozpoczęcia tłumaczenia takiej listy na opis modułowy.

Teraz zalety modularnego opisu obiektu modelowanego, takiego jak zdanie, lub procesu modelowania, takiego jak język, są oczywiste w porównaniu z opisem niemodularnym. Opis modułowy pozwala nam odwoływać się do tras z powrotem do elementów w sytuacji, która jest modelowana. Opis niemodułowy jest niemodularny właśnie dlatego, że – jakkolwiek kompletny lub niekompletny – niszczy te ścieżki odniesienia: jest w efekcie szyfrem.

Problemem, który wciąż pozostaje w rachunku różniczkowym, pomimo mojej pracy, i który zostanie omówiony w późniejszych wykładach, jest generowanie algorytmów formalnych do odróżniania niespójnych modularnych systemów opisowych od koherentnych modularnych systemów opisowych. Faktycznie, rachunek różniczkowy dostarczył nam już częściowych opisów wielu takich algorytmów, jak również generowania algorytmów określania zupełności, stronniczości, koherencji i niespójności – procesów, które do tej pory musiały być brane pod uwagę, jak w literaturze, która tak wiele z tego dystans przypomina, sprawy gustu. Ale ich dyskusję trzeba zostawić na ostatni wykład.

O Autorze



„Samuel R. Delany jest jednym z najbardziej interesujących angielskich autorów science-fiction” napisał New York Times Book Review. Urodził się w Nowym Jorku w 1942 roku. Do jego cenionych powieści science fiction należą *Babel-17* i *Punkt Einsteina*, obie zdobyły nagrodę Nebula Award za najlepszą powieść science fiction. Napisał także *Nova*, *Triton*, najlepiej sprzedającą się *Dhalgren* i serię fantasy *Neveryon*, *Opowieści z Neveryon*, *Neveryona* i *Flight from Neveryon*.

Stars in My Pocket like Grains of Sand to pierwszy tom dyptyku science fiction, którego zakończeniem będzie *Splendor and Misery of Bodies of Cities*, który zostanie opublikowany przez Ban-

tam Spectra Books w 1986 roku. Również krytyk science fiction, opublikował dwie kolekcje esejów na ten temat, *The Jewel-Hinged Jaw* i *Starboard Wine*, a także *The American Shore*, semiotyczne studium książkowe na temat opowiadania science fiction „Angouleme” Thomasa M. Discha.

Przypisy

1. Metonimia jest oczywiście figurą retoryczną, za pomocą której jedna rzecz jest nazywana nazwą innej rzeczy z nią związanej. Historyk, który pisze: „W końcu korona była bezpieczna w Hampton”, nie interesuje metalowa tiara, ale monarcha, który od czasu do czasu ją nosił. Dyspozytor, który zgłasza szefowi ciężarówki: „Trzydziestu kierowców wjechało w ten weekend”, w zasadzie informuje o przybyciu ciężarówek, którymi jeździli ci kierowcy, i ładunkach ciągniętych przez te ciężarówki. Metonimiczność jest nieco napiętą, przymiotnikową konstrukcją oznaczającą takie procesy asocjacyjne. Metonimia jest całkowicie ukuta, mianownikowo, podpartym całkowicie fałszywym (mówiąc etymologicznie) podobieństwem do „synonimu” i „antynomii”. Mimo to pozwala uniknąć zamieszania. W tekście praktycznie nieprzejrzystym i precyzyjnym odróżnia „metonimię” – skojarzoną z rzeczą („korona”, „kierowca”) od „metonimii” – procesu kojarzenia (korona do monarchy; kierowca do ładunku). Ortodoksyjnym sposobem odnoszenia się do obu jest pojedynczy termin.
2. Epistema jest strukturą wiedzy odczytaną z tekstu epistemologicznego, gdy jest on przecinany (najczęściej za pomocą kilku tekstów) w danym momencie kulturowym.
3. Wszystkie cytaty przypisywane Slade pochodzą z notatek obecnych i byłych uczniów Slade’a. Oświadczenia zgłaszane w dyskursie pośrednim pochodzą z osobistych wspomnień zarówno uczniów, jak i kolegów wychowawców Slade’a oraz, w jednym przypadku, z notatek do komentarza, za którego dokładne sformułowanie pisarka nie mogła ręczyć, ponieważ notatki zostały zapisane w pośpiechu siedemnaście lat temu. Wszystkim, którzy pomogli w przygotowaniu tego dodatku, redaktorka składa wdzięczne podziękowania.

Seria „Czarny Kot”



W serii *Czarny Kot* opublikowano online:

1. W Kawiarni, Errico Malatesta
2. Akcja Bezpośrednia: Etnografia, David Graeber
3. Dla Wygranej, Cory Doctorow
4. Tryton, Samuel R. Delany

W planach:

Dhalgren, Samuel R. Delany

Projekt serii został przygotowywany dzięki Wolnemu Oprogramowaniu. Zestaw narzędzi składa się z:

- Ubuntu 23.04 Lunar Lobster — system operacyjny
- OmegaT — narzędzie wspomagające tłumaczenie (CAT)
- translate-shell — narzędzie do tłumaczenia w Google Translate przez terminal
- Glosbe — największy słownik online
- Wikipedia — podstawowe źródło tłumaczeń pojęć technicznych, politycznych i ekonomicznych czy not biograficznych
- LibreOffice — przetwarzanie dokumentów
- pandoc — uniwersalny konwerter dokumentów
- LaTeX — redakcja, skład i łamanie dokumentu
- sigil — przetwarzanie plików ebook
- calibre — konwersja plików ebook